ELIZA ORZESZKOWA

LISTY

TOM I

DWUGŁOSY

NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. ELIZY ORZESZKOWEJ
WARSZAWA • GRODNO
ORAZ INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „BIBLIOTEKA POLSKA"
1937



Z KSIĘGOZBIORU
PROF. ROMANA WAPIŃSKIEGO

LISTY
ELIZY ORZESZKOWEJ

ELIZA ORZESZKOWA

LISTY

STARANIEM KOMITETU WYDAWNICZEGO TOWARZYSTWA IM. ELIZY ORZESZKOWEJ W SKŁADZIE: PROF. AURELI DROGOSZEWSKI, J. HOLENDERSKA, LUDWIK B. ŚWIDERSKI, PROF. JÓZEF UJEJSKI

TOM I

NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. ELIZY ORZESZKOWEJ
WARSZAWA GRODNO
ORAZ INSTYTUTU WYDAWN. „BIBLIOTEKA POLSKA"
1937

dopis do D184/09 01.

ELIZA ORZESZKOWA

DWUGŁOSY

J. I. KRASZEWSKI — T. T. JEŻ (Z. MIŁKOWSKI)
M. BAŁUCKI — M. KONOPNICKA — ST. KRZEMIŃSKI
H. SKIRMUNTT — WŁ. ST. REYMONT

POD KIERUNKIEM PROF. JÓZEFA UJEJSKIEGO
OPRACOWAŁ LUDWIK BRUNON ŚWIDERSKI

Z ZASIŁKIEM FUNDUSZU
KULTURY NARODOWEJ

NAKŁADEM TOWARZYSTWA IM. ELIZY ORZESZKOWEJ
WARSZAWA GRODNO
ORAZ INSTYTUTU WYDAWN. „BIBLIOTEKA POLSKA"
1937

Nie pożycza się do domu

S. 1006162/A

Uniwersytetu Gdańskiego BIBLIOTEKA

Biblioteka Główna
UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO
1100655030

Drukiem Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska“ w Bydgoszczy

D 188/43/09

60.-



ELIZA ORZESZKOWA

(1872)

(Ze zbiorów Rapperswilskich)

PRZEDSŁOWIE

Rzeźbę ducha, lot myśli, głębię uczuć i kierunek wysiłków całego życia ELIZY ORZESZKOWEJ poznać prawdziwie możemy tylko z Jej listów. Gromadziło je Towarzystwo Jej imienia w ciągu lat piętnastu, by teraz je ogłosić. Odkryła się w stosach tych kartek kopalnia szczerego złota dla badacza — miłośnika ubiegłej epoki, zdrój myśli kryształowych dla wszystkich czujących głębiej, dla wszystkich spragnionych mocnej, ożywczej treści.

Była Orzeszkowa nauczycielką narodu. Stanęła w chwili dla Ojczyzny ciężkiej na zagrożonych szańcach, z których zejść musieli mężczyźni, i zaczęła naród uczyć. Uczyła go miłości dla sponiewieranej Matki i wiary w nadejście jaśniejszego dnia. Uciekając się do przebiegłości, do „tajemnego szyfru" — o którym kilkakroć wspomina w listach — usypiała czujność cenzury i za pomocą niewinnych na pozór słów krzepiła rzesze rodaków, spragnionych otuchy i zachęty do wytrwania. Dziesięć z górą tysięcy listów do Niej, jakie się znajdują w posiadaniu Towarzystwa Jej imienia, listów najrozmaitszych ludzi, wszelkiego stanu i wyznania, od zakątków Małopolski i Poznańskiego aż po tajgi Sybiru, z podziękowaniami — nieraz łzą serdeczną zakończonymi — za tę otuchę i pokrzepienie najwymowniej świadczy o tym posłannictwie, jakie pełniła ta znakomita Pisarka i wielka Polka.

Nie wszystko jednak, co chciała, wypowiedzieć mogła w słowie drukowanym. Przepojona do ostatniego rdzenia potężnym, przenikającym na wskroś uczuciem miłości do biednej Ojczyzny, musiała stale, na każdym kroku liczyć się z dławiącą dłonią zaborcy, z czujnym okiem cenzury. To wszystko więc, czego otwarcie, dla wszystkich napisać nie mogła, znajdowało ujście w korespondencji. Toteż w listach Jej poprzez wszystkie czasy, najrozmaitszą treść i różnorodność osób, do których się zwracała, przebija potężnie ten główny motyw Jej ducha, rdzeń jego najistotniejszy — wszechwładna miłość do ziemi rodzinnej. Dziś, gdy odrodzonej Ojczyźnie potrzeba jak najwięcej

tego uczucia od jej synów, może niebezpożyteczną będzie rzeczą pokazać społeczeństwu, jak jedna z jego córek wszystko, co czyniła, czyniła z myślą o Polsce, może niebezpożyteczną będzie rzeczą wskazać wzór, godny naśladowania.

Listy wszelkie — to człowiek w szarej, codziennej szacie, ten bliski nam, choć może o błyszczącym dla świata nazwisku i wspaniałym tytule. Listy wszelkie — to życie potoczne, pełne drobnych spraw i małych trosk. Jakże się różni autor *Przedświtu* od autora *Listów do Delfiny Potockiej!* Nie trzeba się więc dziwić, jeśli i w listach Orzeszkowej, tu wydanych, znajdą się rzeczy ludzkie, przyziemne, sąd o kimś czasem zbyt ostry, słowo za mocne, w popędliwości użyte. To zawsze jednak będą drobiazgi, szczegóły łatwo zrozumiałe. Nad nimi góruje stale myśl ogólna: filozoficzna lub społeczna.

A ogarniają te listy przestrzeń czasu prawie półwiekową: od 1867 do 1910. Ciemna noc po upadku powstania, narodziny myśli pozytywnej w Polsce, walka z obskurantyzmem, bankructwo ideałów ciasnej praktyczności, nawrót do romantyzmu, budzenie się Młodej Polski, rok 1905 — rok wielkich nadziei i nowych złudzeń, wreszcie niejasne przeczucia świtu wielkiego dnia — to główne momenty tego okresu. Listy Orzeszkowej rzucają na nie nowe światło, światło tym ciekawsze, że we wszystkich tych wypadkach brała Orzeszkowa żywy i wybitny udział. Każdy tom *Listów* — z czterech zamierzonych na razie — jakkolwiek stanowi zamkniętą w sobie całostkę obejmując pewną grupę korespondencji z całego życia autorki, oświetla pewne tylko zagadnienia, inne — następny. Wszystkie cztery tworzą dopiero cykliczną całość.

Tom pierwszy zawiera wyjątkowo obok listów Orzeszkowej odpowiedzi Jej znakomitych korespondentów: Józefa Ignacego Kraszewskiego, Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), Michała Bałuckiego, Marii Konopnickiej, Stanisława Krzemińskiego, Henryka Skirmuntta, Władysława Stanisława Reymonta. One to mówią o przeogromnym znaczeniu Orzeszkowej w życiu narodu i pojedynczych ludzi, z nich to przebija prawdziwa Jej wielkość. A cóż za wspaniałe zjednoczenie: od Kraszewskiego do Reymonta!

Jednak tom pierwszy nie tylko ze względu na swoje bogactwo, na przepych treści zasługuje na szczególniejszą niż pozostałe uwagę. Tak się złożyło — nie było to bynajmniej z góry obmyślone — że właśnie ten tom pierwszy zawiera ewolucję poglądów religijnych Orzeszkowej.

Córka mówcy i członka wolnomularskiej loży „Przyjaciele Ludzkości" na wschodzie Grodna, wychowana przez bardzo pobożną babkę w domu o tradycjach wolteriańskich, uczennica panien sakramentek w Warszawie — Orzeszkowa pod wpływem literatury pozytywno-materialistycznej przechodzi pod sztandary wolnej myśli. Taką jest w listach do Jeża, do Bałuckiego. Nieprzejednana nieprzyjaciółka wszelkiej zachowawczości, krytycznie nastawiona względem Kościoła i jego dogmatów. Powieści powstałe w tym czasie, zwłaszcza *Pierwotni*, to samo noszą piętno. Ale uważny czytelnik listów do Jeża łatwo dostrzeże, że impulsywnej, uczuciowej naturze Autorki brakuje czegoś, że serce Jej nie może zgodzić się na prymat zimnego rozumu. Orzeszkowa była w głębi ducha romantyczką od urodzenia i na próżno próbowała iść z duchem czasu, wyprzeć się, zgnębić w sobie ideały wielkiej poezji wieszczów i tak niedawnej poezji czynu 63 roku. Uczuć religijnych nie umiała zamknąć do rozumowej formułki, nie mogła stłumić w sobie tęsknoty metafizycznej. A gdy się rozum z czasem wyzwolił spod dyktatury filozofii pozytywnej, uważającej religię za przesąd, doszła całkowicie do głosu krępowana sztucznie natura człowiecza i z trudem zasypywane źródło wiary wezbrało. Wtedy dopiero stworzyła Orzeszkowa swoje arcydzieła, bo dopiero wtedy mogła wypowiedzieć siebie.

Nie da się jednak z całkowitą ścisłością określić czasu przełomu duchowego Autorki potężnego *Ad astra*. Ewolucja dokonywała się powoli, lata całe. Zapewne, musiała być jakaś chwila wybuchu uczuć religijnych, jakiś moment szczególnego natężenia myśli, trudno jednak powiedzieć, kiedy się on zdarzył. Wskazać tylko można na drobiazg osnuty na tle zdarzenia z własnego życia Autorki, na *Krzak bzu* — jedno z najświetniejszych arcydzieł nowelistyki polskiej — gdzie sławiona we wszystkich stolicach europejskich śpiewaczka dochodzi do przekonania, że niczym są wszystkie hołdy i zaszczyty tego świata wobec zasługi prostej kobiety, która wnuka swego nauczyła rano i wieczór pacierz odmawiać... Ale *Krzak bzu* powstał dopiero w maju 1897 roku, a o dziesięć lat wcześniejszego *Chama* nie mogła była napisać osoba nie wierząca.

* * *

Jesteśmy w tak szczęśliwym położeniu, że to niezmiernie ważne i ciekawe zagadnienie ewolucji poglądów religijnych Orzeszkowej — będące dominantą *Dwugłosów* — oświetlić możemy własnymi Jej

słowami. U schyłku życia zapragnęła zdać sprawę z tego faktu przed swym serdecznym przyjacielem, Tadeuszem Bochwicem z Florianowa. Poświęciła tej kwestii dwa listy. Jeden, pisany w ciągu pięciu dni (7—11 kwietnia 1909 roku), został nie skończony i nie wysłany. Drugi, z dnia 20 kwietnia tegoż roku, zawiera streszczenie pierwszego i zakończenie zagadnienia. Oba uzupełniają się nawzajem i stanowią interesującą całość[1].

Zaznaczywszy ogólnie źródło nie podajemy w przytoczeniach, z którego listu która cytacja pochodzi, ani zaznaczamy opuszczeń uważając to za niepotrzebne rozpraszanie uwagi czytelnika. Oto słowa Orzeszkowej:

„Opisywałam już Panu w którymś z dawnych listów, z jakim zapałem w pierwszej młodości swojej rzuciłam się do pracy umysłowej, nie tylko twórczej, pisarskiej, ale w ogóle tej, która jest nabywaniem coraz nowych i coraz szerszych horyzontów umysłowych. Żyłam samotnie, nic mi nie przeszkadzało. Po całodziennem pisaniu dla odpoczynku czytać zaczynałam i bardzo często zamykałam książkę wtedy, gdy przy dogasającej lampie pokój napełniał się białem świtaniem dnia lub złotym blaskiem wschodzącego słońca. Wszystkie sposoby i prądy ludzkiego myślenia, wszystkie afirmacje i negacje, na podstawach faktów albo hipotez naukowych oparte, przesuwały mi się przez umysł żłobiąc tam ślady mniej lub więcej głębokie i trwałe.

Najgłębsze zrazu, choć nietrwałe, wyżłobił sposób myślenia ten, który z wielką siłą rozpowszechniał się wówczas na Zachodzie i niemal wszechwładnie zapanował w ówczesnej literaturze polskiej. Nazewało się to filozofią pozytywistyczną lub krócej pozytywizmem. Przywódcami czy mistrzami tego kierunku byli w Anglii i we Francji: Buckle, Mill, Spencer, Littré, Comte (założyciel kierunku). Niemcy na swoją rękę podnosili sztandar filozofii materialistycznej (Haeckel, Büchner, Moleschott), ale ta się w Polsce nie przyjęła, była snadź dla nas za twarda, za oschła, za gruba. Ale pozytywistami byli wszyscy prawie rówieśnicy moi — takim był duch czasu. Mylił się ks. Czeczott pisząc w liście do Pana, że na moje ukształtowanie się umysłowe wpłynęły sfery literackie. Wcale nie. Rzadko bywałam w Warszawie, z towarzyszami po piórze miałam zawsze kontakt bardzo mały i nic wcale ani dobrego, ani złego od nich

[1] Możność ogłoszenia listów tych zawdzięczamy uprzejmości ich właściciela, p. Jana Bochwica, któremu na tym miejscu wyrażamy serdeczne podziękowania.

nie brałam. Wzięłam to z książek, z własnego nad treścią ich myślenia i z tego przepotężnego wiewu pojęć i myśli, który coraz inaczej każdą epokę napełnia i nazewa się — duchem czasu.

Otóż w stosunku do wiary religijnej pozytywizm nie zaprzeczał istnieniu rzeczy nadprzyrodzonych w ogóle, jak to czynił materializm, i nie nakazywał wiary w nie, jak to czynią wszystkie Kościoły i niektóre kierunki filozoficzne, ale zalecał wprost i tylko nie zajmować się niemi, zostawiać je niejako za nawiasem myśli i wiedzy, nie usiłować badać tego, co jest niezbadanem. O istnieniu Boga, o nieśmiertelności duszy i wszelkich innych zagadnieniach tej natury pozytywista mówić miał: Nie wiem. Ani przeczyć, ani twierdzić. Nie zajmować się tem i wyznawać niewiadomość swoją w dziedzinie dla ludzkich spostrzeżeń i doświadczeń niedostępnej. Poza tem nie było w tej doktrynie nic antyetycznego i antyspołecznego, co by umysły szlachetniejsze od niej odtrącić mogło. Przeciwnie, naprzeciw ołtarzy, od których odwracała twarze ludzkie, wznosiła ona inne: ludzkości i pracy dla niej, altruizmu, wiedzy itd. Było tam zresztą wiele jeszcze różnych zasad i haseł, pięknych same w sobie, ale których wyliczać nie będę, ponieważ z przedmiotem, o którym dziś opowiadam Panu, w bezpośrednim związku nie zostają. Przedmiotem tym są fluktuacje wiary religijnej, którym podlegałam, tak jak w ogromnej większości podlegają im ludzie z umysłami krytycznemi, analitycznemi, gdy oddają się pracy umysłowej.

Byłam więc pozytywistką, o przedmiotach religii w ogóle nie mówiłam ani tak, ani nie, tylko nie wiem, i przez czas pewien zdawało mi się, że w tej ciasnej i ciemnej celi, w której zamieszkałam, wszystko jest dobrze. Ale nie trwało to długo. Upłynęło lat niewiele, może 6—8, gdy uczułam, że bez perspektywy wykrojonej na świat zaziemski życie ziemskie jest celą ciasną, ciemną, duszną i w dodatku przez mnóstwo przeraźliwych strachów nawiedzaną. Im dłużej patrzałam na świat, im więcej rozwijała się własna moja istota duchowa, tem mocniej uczuwałam, że ani pierwszy, ani druga w kręgu rzeczy spostrzegalnych i doświadczalnych zamknąć się nie mogą, że nie podobna nie zajmować się tem, co poza tym kręgiem być musi, że pozytywizm dobrym być może dla myśli ludzkiej na początek, ale że potem musi i powinna ona przekroczyć granicę biernej n i e w i a d o m o ś c i i przez puszczę zjawisk znikomych, cierpień, występków, nędz tego świata, szukać czegoś wiekuistego, wyższego, czystszego, w imię czego można by znosić i kierować życie.

Nie podobna opisać w liście, jakiemi drogami spostrzeżeń, doświadczeń, cierpień i znowu zapalczywego uczenia się, czytania wyszłam

z ciasnego koła pozytywizmu, porzuciłam go za sobą jako wzięty z ogólnego błędu czasu błąd młodego umysłu i stałam się już na zawsze głęboko i niezłomnie religijną. Nie podobna opisać tego w liście i zresztą nie w tem rzecz, jak szłam, ale do czego doszłam, co rozumiem przez wyraz religia.

Przede wszystkiem i nade wszystko wiara w istnienie Boga, Stwórcy, Prawodawcy, Ojca wszystkiego, co istnieje nie tylko na naszej biednej ziemi, lecz w olbrzymim i żadną naszą rachubą niepodobnym do objęcia kosmosie. Ani zmysły nasze dostrzegać, ani umysł istoty Jego pojąć nie są zdolne, lecz zasłaniająca Go tajemnica stoi naprzeciw innej: Jakim jest pierwszy początek i ostateczny cel wszystkiego, co istnieje? Na te zapytania cały rozum wieków, cała wiedza ludzka przez wieki zebrana w jakiemkolwiek choćby przybliżeniu odpowiedzieć nie są w stanie. Tłumaczą się one tylko i jedynie przez istnienie Boga, Siły twórczej niepojęcie potężnej i mądrej, która dała początek wszystkiemu i przede wszystkiem wykreśliła cel. „Nie przypadek rządzi światem" (K r a s i ń s k i). Rządzi światem najwyższa Mądrość i Dobroć, bo dwa te przymioty w naszym nawet malutkim ludzkim świecie nierozdzielnie się z sobą wiążą, a ilekroć spotykamy się w nim z mądrością bez dobroci, przy bliższem przypatrzeniu się albo po upływie pewnego czasu przekonać się musimy, że była to mądrość — fałszywa. Więc obok najwyższej Potęgi i najwyższej Mądrości — najwyższa Dobroć. I tu obok wiary w Boga wytryskuje źródło miłości dla Niego. Nie podobna doskonałej, najwyższej Dobroci nie kochać. Człowiek na tej złej ziemi często sprawy z tego przed sobą nie zdając tęskni do wielkiej, do czystej, głębokiej Dobroci i sama już ta tęsknota jest nicią miłosną, łączącą serce jego z Bogiem, który jest tej Dobroci wyrazem najwyższym. Wiem, że naprzeciw twierdzenia tego stają zarzuty czerpane z istnienia, z woli Bożej jednak, niezmiernego morza i niezliczonych gatunków Zła. Ale na wszystkie te zarzuty są odpowiedzi, których tu przytaczać nie będę nie mogąc z listu czynić traktatu, lecz z których pojęcie o doskonałej dobroci Boga wychodzi zupełnie zwycięsko.

Więc oto mamy pierwszy wyraz religii: wiara w Boga i miłość dla Boga.

Teraz następuje pojęcie istnienia w człowieku duszy, od materii, z której składa się ciało jego, odrębnej i — nieśmiertelnej. Ogromnie mizernem i grubo ordynarnem jest zaprzeczanie istnieniu duszy na mocy tego, że jej zobaczyć ani dotknąć nie można. Któż kiedy na kuli ziemskiej widział jej bieguny albo stopą dotknął jej równika?

Jednak pojęcia biegunów i równika są niezbędnemi dla rozumienia kształtów, ruchów i różnych właściwości ziemi. Tak samo nie podobna zrozumieć myśli ludzkiej i całego wysokiego rzędu uczuć ludzkich bez pojęcia o pierwiastku duchowym, który posługując się jak narzędziami organami naszego materialnego ciała tworzy w nas myśl, wyobraźnię i te uczucia wyższego rzędu, które często w sposób wrogi znajdują się względem materii naszej nakazując jej czyny trudne, ofiary ciężkie, czasem męczeństwo. Nie mogąc zobaczyć ani dotknąć swej duszy człowiek j ą c z u j e w s o b i e, a ktokolwiek jej nie czuje, znajduje się, zdaniem mojem, pomimo nieraz przeciwnych pozorów, na niskim szczeblu rozwoju duchowego, to jest na takim szczeblu, gdzie nie ma jeszcze pracy myśli i serca, zdolności do wielkich cierpień i wielkich radości, do wyrzeczeń się i ofiar, składanych czemuś, co nie jest ciałem ani żadną rzeczą, która jego jest. A skoro posiadamy w sobie pierwiastek duchowy od materii odrębny, więc rzecz prosta, że koniec materialnej części istoty naszej jego końcem być ani musi, ani może. Istnieje on w ciągu dalszym, a jak? O tem nikt nie wie. Naturalnie, że elementarne pojęcia o piekle i czyśćcu na nic się już nie zdały i od księży oświeconych słyszałam, że nawet Kościół absolutnie i dosłownie wierzyć w nie nie nakazuje, lecz gdyby i nakazywał, wysokie i czyste pojęcie o Bogu wiary tej nie dopuszcza. Tajemnicą to jest tak samo jak istota Boga, lecz niestraszna dla tych, którzy wierzą w tego Boga dobroć i sprawiedliwość. Co zdaje się być pewnem — i jest to zdanie wielu myślicieli i poetów, a między nimi K r a s i ń s k i e g o — że przeznaczeniem dusz naszych jest stopniowe zapewne, przez wiele prób i wędrówek, udoskonalenie się i znalezienie się na jakimś szczycie Dobra, Piękna i Szczęścia, który wieńczyć musi to dzieło Boże, jakiem jest wszechświat. Istnieją o tem całe teorie, sama jedną z nich posiadam i wyznaję, lecz dla określenia jej trzeba wiele bardzo miejsca i czasu, więc streszczając się zapisuję tylko jako drugi punkt niezbędny wszelkiej religii: wiara w nieśmiertelność duszy i w pozagrobowy dalszy ciąg jej doskonalenia się.

I wziąwszy skrzydła niezmęczone
Niemi znów leci, lecz już w wyższą stronę.

Bo:

Szkołą duchów są ludzkoście dzieje,
Drogą do niebios planety koleje.

(K r a s i ń s k i)

A trzecim niezbędnym punktem religii jest właśnie to włożone na duchy ludzkie przez Boga prawo doskonalenia się. Bóg jest naj-

wyższym prawodawcą świata: „Pan wciąż z niebios myśl swą sieje“ (Krasiński).

Dla nieodgadniętych celów swoich rzucił Bóg człowieka pomiędzy falę zła i falę dobra rozkazując mu walczyć z pierwszą, wzbijać ku górze drugą. Dzieło to spełniać musi człowiek na wewnątrz i na zewnątrz, w samym sobie i dokoła siebie. Tę walkę i tę pracę nazewamy prawami moralnemi.

Najwyższym i nie dorównanym dotąd wyrazem praw moralnych jest nauka Chrystusowa, dlatego i religia chrześcijańska uważaną być musi za najwyższą spomiędzy religii. Ona to zawiera w sobie najwznioślejszy i najczystszy punkt treści samej istoty religii, którym jest miłość dla Dobra, nienawiść dla Zła, walka ze Złem, praca nad pomnażaniem w sobie i w innych Dobra.

A teraz czem jest Kościół, właściwie czem są Kościoły, bo przecież jest ich na świecie wiele?

Kościoły — to naczynia, które powyższe pojęcia religijne zgromadzają w sobie, przechowują i ludziom w formach, o ile podobna, najprzystępniejszych i najpowabniejszych podając przed zanikiem i zapomnieniem je bronią. Jako spełniające zadanie to są szanowne i szanowanemi być powinny, jako dzieła rąk ludzkich są omylne i wpływom różnych klimatów, ras, momentów czasu, różnych ludzkich ślepot i namiętności podlegające. Inne powstają w wiekach wcześniejszych, inne w późniejszych, inne na wschodzie, inne na zachodzie, czy na północy i południu. Tworzą też coraz inne dogmaty i obrządki, w których bywa wiele prawdy i wiele ludzkich błędów, wiele rzeczy wiecznych i takich, które czas swój przeżywają i przemijają. Można we wszystko kościelne wierzyć i być zupełnie niereligijnym, gdy się nie ma miłości dla Boga i bliźnich i nie dąży się ku udoskonaleniu swemu i innych; można o wielu rzeczach kościelnych wątpić i posiadać w sobie ducha religijnego, gdy się Boga kocha i względem praw jego jest [się], o ile tylko podobna, posłusznym. Na spodzie każdego Kościoła jaśnieją trzy wiekuiste i zbawcze prawdy: Bóg, dusza i prawa moralne i kto je posiada, jest religijnym, a im głębiej w duszy je posiada, tem jest religijniejszym, choćby z Kościołem na wielu punktach w pojęciach się różnił. Kościół te kapitalne i podstawowe prawdy przechowuje, pod symbolami i surowemi przykazaniami ukazuje ludziom, którzy bez tego w większości swej pomijaliby je i o nich zapominali. Zadanie to wielkiem jest i szanowanem być powinno, ale szacunek nie odejmuje prawa do krytyki, przeciwnie, im więcej cóś szanujemy, im wyższe znaczenie czemuś przypisujemy,

tem ściślej obowiązani jesteśmy do wykazywania tego czegoś błędów czy niedostatków. Tylko trzeba, aby krytyka była poważna, uzasadniona, wolna od złości i nienawiści, od niesprawiedliwych napaści i uchybień.

A księża? Cóż? Na księży zapatrywać się trzeba jak na ludzi ułomnych, którzy nie zawsze sprostać mogą swemu wielkiemu i trudnemu zadaniu, którzy nawet nie zawsze w pełni rozumieć je są zdolni. Tak samo ułomnymi i niedorosłymi do zadań swych bywają ludzie zawodów innych, mniej wymagających nawet i mniej niełatwych. Spotykamy np. nieuczciwych, niesumiennych, moralnie zepsutych pisarzy i uczonych, a czyliż dlatego wątpimy o konieczności i dobroczynności istnienia piśmiennictw i nauki? Religia swoją drogą, a ci, co ją w ręku swem piastują — swoją. Ci mogą być niemądrzy, źli, zepsuci — ta pozostaje wielką, wiekuistą, świętą. Jest to Idea — w ręku ludzkiem. Niedołężne czy brudne ręce nie powinny nas zrażać do tkwiącej w nich perły najwyższej ceny. Dla księży, tak samo jak dla innych ludzi biednych, słabych i ułomnych, pobłażliwość mieć trzeba i nie pozwalać, aby cienie od nich padające przed oczyma duszy naszej zasłaniały Boga, nieśmiertelność i prawodawstwo Boże.

Oto jest moje, bardzo w krótkości wypowiedziane, wyznanie wiary".

* * *

Niech listy te, takie głębokie i wiecznie aktualne tematy poruszające, raz jeszcze polecą w świat jak ongiś, gdy niby ptaki wyfruwały z grodzieńskiego gniazda niosąc na skrzydłach swych zdrowe ziarna pociechy, rady i pokrzepienia. Niech przypomną społeczeństwu tę postać kobiety-rycerza, nieugiętej szermierki polskiego słowa, głoszonego w dni mroczne i groźne na ratunek, na przetrwanie. Niech zaświadczą wreszcie, kim była, jest i będzie ELIZA ORZESZKOWA, ta gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie literatury polskiej, ten duch piękny w szeregu najpiękniejszych duchów ludzkości.

Warszawa, październik 1936 r.

TOWARZYSTWO IM. ELIZY ORZESZKOWEJ

I

ELIZA ORZESZKOWA
JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

(1872–1881)

I. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

d. 27 lutego 1872 r., Grodno.

Gdybym była tysiąc razy wymówniejszą, niż jestem, nie potrafiłabym jeszcze wyrazić całej wdzięczności i radości, jakie uczułam otrzymując łaskawie przesłany mi portret Czcigodnego Pana. Tak jak całe pokolenie, do którego wiekiem należę, z książek pisanych przez Pana uczyłam się czytać, czuć i otwartem okiem patrzeć na społeczność rodzimą. Droga, którą Pan przebyłeś, którą dziś jeszcze postępujesz tak stale i niezmordowanie, acz ciernistą jest i nieledwie męczeńską, obudzać musi w każdem dobrem sercu i w każdym pojętnym umyśle cześć, przynależną dwom najwyższym, połączonym ze sobą zasługom— pisarza i obywatela.

Toteż gdy otrzymałam dowód tak niespodzianej dla mnie a tak drogiej życzliwości Pana, zapragnęłam zaraz wyrazić wdzięczność moją kilku przynajmniej słowami, w których racz Pan wyczytać wszystko, czego objąć literą nie potrafiłam, a co jako skromna dziletantka i Polka powiedzieć bym pragnęła z głębi serca genialnemu pisarzowi i wysoce zasłużonemu rodakowi.

Zarazem z wielką nieśmiałością dołączam do pisma tego moją fotografiją, która o tyle tylko dla Pana posiadać może wagi, o ile przedstawia jedną z istot żyjących na rodzinnej Jego ziemi i imię Pana wspominających często, ze czcią szczerą zawsze i głęboką.

El. Orzeszkowa

II. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

24/12 IX [18]76, Grodno.

Szanowny Panie.

Zaczynam list ten od przypomnienia się pamięci Pana. Przed kilku laty byłam dość szczęśliwą, aby otrzymać fotografiją Pana, i dość śmiałą, aby Mu za nią podziękować parą słowy, które z pewnością nie wyrażały wszystkiego, co czułam. Fotografija z własnoręcznym Pana podpisem jest dla mnie jedną z nielicznych a najcenniejszych relikwii, przez życie uzbieranych. Rozmowy listownej nie ośmieliłabym się rozpoczynać, pomimo wielokrotnych a naglących pokus, gdyby nie

wypadek, który stanął na drodze mej w postaci jednego z wydawców warszawskich, p. N o s k o w s k i e g o , i wezwał mię do redagowania zbioru powieści społecznych, wychodzić w świat mającego od d. 1 kwietnia 1877-go roku.

Uczynione mi przedstawienie przyjęłam ze względu, że jakkolwiek wydawnictwa wszelkie, beletrystyczne szczególniej, mnożą się u nas w sposób zbyteczny i pewnie szkodliwy, uchylenie się moje od sprawy tej niczemu zapobiec by nie mogło. Zamiast mnie stanąłby tu pośpiesznie ktoś inny. Dlaczegożbym zaś nie miała spróbować zużytkowania w tym kierunku, jeżeli nie umiejętności mojej, której mam bardzo mało, to szczerych i silnych chęci służenia ogółowi, których mam tak wiele, że z nich przeważnie składa się istota moja moralna i umysłowa, jak też treść i osnowa mego życia?

Wydawnictwo zresztą, o którem mowa, jeżeli należycie pokierowanem, a przede wszystkiem przodującemi piórami wspartem zostanie, może w istocie przynieść społeczeństwu naszemu pewne usługi i pożytki. Składać się ono ma z utworów osnutych wyłącznie na tle m i e j s c o - w y c h i d z i s i e j s z y c h warunków i stosunków, a zmierzać do rzucenia w społeczność garści pożytecznych i podnoszących myśli, w formy piękna przybranych, do skierowania wzroku ogółu na jakieś ważne o b e c n i e dla kraju, a mało dostrzegane potrzeby lub groźby, do obudzenia w sumieniu publicznem jakichś strun drzemiących, a dla ogólnej harmonii bytu narodowego ważnych. Nikt lepiej od Pana nie wie, jak ubogą jest dziś społeczność nasza w środki propagandy i oświecania i jak spomiędzy środków tych ważnym, cennym i popularnym jest powieść. Jeżeli szczególne niepowodzenia jakieś przedsięwzięcia naszego ścigać nie będą, można mieć więc nadzieję, że nie będzie ono bezpożytecznem i że choć w malutkiej cząstce przyczyni się do tego, do czego wszyscy dążyć chcemy i powinniśmy.

Teraz z trwogą prawdziwą zapytuję Pana, czy nie pogardzisz Pan prośbą przeze mnie zanoszoną, prośbą bardzo nieśmiałą, lecz bardzo gorącą, postawienia na czele wydawnictwa naszego imienia swego, które budząc w narodzie cześć i miłość powszechną budzi w nim ufność ku przyozdobionemu niem dziełu wszelkiemu. Czy obdarzysz nas Pan powieścią, od której moglibyśmy zacząć szereg utworów publiczności ofiarowanych?

Trwoga, z jaką pytanie to zadaję, ma kilka źródeł. Naprzód, czemże jestem, abym spodziewać się mogła względów Pana dla siebie i otrzymania pierwszeństwa przed ubiegającymi się o nie, przelicznymi? Tu jednak pociesza mię myśl, że tym razem nie własną moją maluczką

osobę przedstawiam, ale ogół, dla którego pracować pragnę, w święte imię którego Pana proszę! Następnie wiem, że w najgorszę trafiam chwilę, w chwilę pochłoniętą wspaniałem przedsięwzięciem, którego pierwsze kroki w postaci *Starej baśni* i *Luboniów* przed niewielu właśnie dniami były przedmiotem zachwytu i wdzięczności dla pewnego licznie zgromadzonego polskiego towarzystwa, śród którego znajdowałam się i którego byłam lektorką. Ależ znowu — czyż wygasa w jakiejkolwiek chwili ognisko słoneczne? czy wyczerpuje się kiedykolwiek zdrój wiecznie żywy? czy przestają kiedy kwitnąć kwiaty na płodnej niwie w strefie wiecznego lata? Czyliż dla mnie jednej tylko przestałbyś Pan być słońcem, oświecającem zarówno wielkich, jak maluczkich, zdrojem, z którego wszyscy czerpią siłę i pociechę, wiecznem, cudownie urodzajnem latem? Kto wie, może i na moje pokorne zaklęcie dokonasz Pan jednego z tych cudów działalności niezmordowanej, która od tak dawna i tak powszechnie budzi pełen uwielbienia podziw?

W ten sposób trwożąc się i pocieszając wyczekiwać będę z niecierpliwością wielką odpowiedzi, która oby przyjaznem mi natchnieniem podyktowaną była. Prospekt wydawnictwa wkrótce ujrzy światło dzienne. Cóż uczynimy, jeżeli Pan imienia swego wypisać w nim nie pozwolisz? Co do warunków pieniężnych — podyktowanie ich należeć będzie do Pana.

Racz Pan pozwolić, abym z oddalenia przynajmniej, gdy inaczej nie można, i z głębokiem, gorącem wzruszeniem uścisnęła czcigodną dłoń Jego, od której pragnęłabym też otrzymać błogosławieństwo Ojca i Mistrza.

El. Orzeszkowa

III. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

Listopad 1876 r., Grodno.

Szanowny Panie.

Odpowiedź moja na cenne pismo Jego[1], za które serdeczne przesełam Mu dzięki, opóźniła się z powodu niezbędnej potrzeby, w jakiej znalazłam się, zamienienia kilku listów z p. Noskowskim. Ostatecznym wynikiem korespondencji tej jest wiadomość, którą przesłał

[1] Pismo to nie zachowało się, jak wszystkie w ogóle listy do Orzeszkowej sprzed r. 1878.

mi p. Noskowski, o zawahaniu się swem w myśli rozpoczęcia wydawnictwa zamierzanego przedtem, nim roz[s]trzygną się w jakikolwiek sposób wypadki naruszające spokój ogólny umysłów i — finansów. Rzecz to niespodziewana dla mnie, jednak zrozumiała. Wobec powszechnego zainteresowania się sprawami pełnemi burz i gróźb książki małą tylko uwagę zwracać na siebie mogą, kapitały stają się lękliwemi i bezczynność uważaną być zaczyna za najlepszą, a może jedyną możliwą spekulacją. Stosując się do tego nastroju ogólnego p. Noskowski, jakkolwiek nie wyrzeka się wcale zamiaru powziętego, spełnienie go odkłada do czasów spokojniejszych i terminu, w którym rozpocznie się wydawnictwo, stale określić teraz już nie może. Co do mnie, pozostaje mi tylko tymczasem najserdeczniej podziękować Szanownemu Panu za to, że prośba moja w zupełności przez Niego odrzuconą nie została, a otrzymaną obietnicę zachować głęboko w pamięci, aby o spełnienie jej upomnieć się w czasie stosownym z całą energiją ponownej, serdecznej prośby.

Za znalezione w liście Pana szczegóły tyczące się osoby Jego szczerze Mu wdzięczną jestem. Obchodzą one nie tylko mnie, ale wszystkich, którzy w kraju naszym umieją myśleć i cenić prawdziwą a wysoką zasługę.

Dwie powieści historyczne Pana: *Starą baśń* i *Lubonie* czytałam wspólnie z wielu innemi osobami w Nowem Mieście nad Pilicą, gdzie przepędziłam na kuracji trzy miesiące. Kółko nasze składało się z osób ukształconych i kochających rzeczy rodzinne. Toteż ogólnie zachwyceni byliśmy czystą i wzniosłą poetycznością, która przenika każdą niemal stronnicę *Starej baśni*, i ciepłem a wyrazistością kolorytu znajdujących się tam obrazów. W powieści tej malowanie jest tak przepyszne, że — poważam się wyrazić tu zdanie moje i nasze — przewyższa o wiele doskonałością swą rzeźbę postaci. Ta ostatnia znajduje za to wyborny swój wyraz w królu Mieszku z *Luboniów*, który staje przed oczami czytelników niby posąg widzialny ze wszech stron i niemal dotykalny. Najplastyczniejsza to postać ze wszystkich, które zaludniają dwie powieści; tuż za nią stoi Jaruha, czarownica. Inne postacie niewieście urocze są, lecz trochę mgliste. Właśt wzniosły i dlatego może nie dość silnie o grunt swój wsparty. Myszko z Czerwoną Szyją za to z lekka szkicowany, lecz jak żywy!

Ogólny podziw nasz wzbudzała olbrzymia wiedza Pana w rzeczach tak odległej starożytności. Przedstawiane w powieściach obrządki religijne, uroczystości dworskie, urządzenia domowe i wojenne budzą wysokie zajęcie czytelnika i wywierają na wyobraźnią



ORZESZKOWA (pierwsza z lewej) W NOWYM MIEŚCIE
Czwarty z prawej STANISŁAW NAHORSKI

(Ze zbiorów Tow. im. El. Orzeszkowej)

wpływ czarodziejskich jakby widzeń. Rzadki to przykład w literaturze, aby erudycja tak głęboka była zarazem tak zajmującą i barwną!

Powieści te powinny obudzić w kraju żywy zapał — ale czy w obecnej porze naród nasz może się dać porwać aż do zapału czemkolwiek, choćby najlepszem i najpiękniejszem? Wielkie pytanie, które ja pozwoliłabym sobie roz[s]trzygnąć wyrazem „nie!" O przyczynach smutnego tego „nie!" wiele by mówić można, ale nie chcąc zabierać bazgraniną moją drogiego czasu Pana wolę przeprosić Go za tę nie proszoną i nie pytaną recenzją Jego powieści, którą umieściłam w tym liście, ale która — wierzę w to — za całą karę ściągnie mi ze strony Pana — pobłażliwy uśmiech.

Raz jeszcze pozwalając sobie nadmienić, że otrzymaną od Pana obietnicę zachowuję w pamięci mej do pomyślniejszych czasów, proszę o pozwolenie uściśnienia dłoni Jego bardzo przyjaźnie i z uczuciem głębokiej czci.

El. Orzeszkowa

IV. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

d. 9/11 1879 r., Grodno.

Czcigodny Panie.

Jakkolwiek uwiadomienie Pana o rozpoczętem na Litwie przeze mnie i spólników moich przedsiębierstwie księgarsko-wydawniczem[1] poczytywałam zawsze za obowiązek przez głęboką dla Pana cześć nakazywany; jakkolwiek pragnęłam, abyś Pan drogę naszą obdarzył przyjaznem życzeniem swem i wzmacniającem zatwierdzeniem naszych zamiarów — to jednak przed uroczystością jubileuszu i wnet po niej nie śmiałam zajęć i utrudzeń Pana zwiększać korespondencją moją. Dziś myślę, że zbyt niedyskretną nie będę, jeżeli poważę się przedstawić Panu zamiary i cele nasze, środki, jakiemi do celów tych dążyć postanowiliśmy, a także prośbę, którą do Pana zanieść pragniemy.

Nikt zapewne lepiej od Czcigodnego Pana nie zna obecnego stanu kraju naszego w ogóle, a Litwy w szczególności. Popełniłabym więc błąd niedarowany, gdybym rozpisywała się długo nad zupełnym u nas brakiem wszelkiego umysłowego kierownictwa, wszelkich środków

[1] W r. 1879 założyła Orzeszkowa w Wilnie księgarnię wydawniczą. O tym ważnym, a mało dotychczas znanym przejawie jej działalności kulturalno-społecznej pisze obszernie sama w listach do Jeża.

rozświecania opinii publicznej i strzeżenia jej od wpływających w nią zewsząd niebezpiecznych prądów. To tylko powiem, iż prasa warszawska czyniąc wiele wszystkiego uczynić nie może, gdyż tak obszerna i do pewnego stopnia w odrębnych warunkach znajdująca się prowincja, jak Litwa, posiadać musi i posiada istotnie odrębne swe właściwości, potrzeby i kierunki. Księgarnia wileńska p. Zawadzkiego, szanowna ze względów wielu, całkiem prawie bezczynną jest, czytelnictwa krajowego żadnem staraniem nie wzmaga, najlżejszego kierownictwa nań nie wywiera, a oprócz dzieł teologicznej i gospodarskiej treści nic nie wydaje. Historią literatury Zdanowicza jako wyjątek w regule tej poczytywać należy, wyjątek, który zapewne powtórzy się nieprędko i stanowiąc nabytek jakiś dla piśmiennictwa najgwałtowniejszym potrzebom umysłowości miejscowej nie zapobiega i wcale do nich zastosowanym nie jest.

W położeniu takiem garstce ludzi pragnących pracować i pomimo wszystko cóś czynić, o cóś się starać, czemuś zapobiegać błysnęła myśl wytworzenia w Wilnie zawiązku choćby miejscowej prasy, wytworzenia go w jedynej formie możliwej, wielce niedogodnej i ryzykownej, lecz poza którą nie ma już żadnej nie tylko drogi, ale ścieżki i z której w przyjaźniejszym jakimś momencie wywinąć można będzie lepszy ciąg dalszy. O periodycznem wydaniu jakiejkolwiek natury dziś marzyć nie podobna: w terminach z góry oznaczonych pozwolonem jest wydać trzy tylko książki lub zeszyty rocznie. Wypada więc utworzyć szereg dzieł, tak książek, jak broszur, podzielić go na serie i każdą serią wydawać tak, aby składające ją części wychodziły w terminach różnych. Serię każdą poprzedzą prospekty wzywające do prenumeraty; droga zaś prenumeraty ułatwi nabywanie całości i stopniowo wytworzy koło czytelników, którzy już do stopnia pewnego pod wpływem wypowiadanych w seriach poglądów pozostawać będą.

Jak powiedziałam wyżej, niedogodne to jest, skomplikowane, nie dość dla ogółu jasne, lecz jedynie tylko możliwe, dotąd przynajmniej wiemy, że jest możliwe, lecz czy w chwili danej jakieś *halt!* nas nie spotka, zaręczyć nie możemy. Postanowiliśmy jednak próbować. Że zaś dla dokonywania tak znacznych nakładów okazała się niezbędna potrzeba posiadania księgarni własnej, założyliśmy ją i otworzyli w d. 16-m wrześn[ia] st[arego] st[ylu] po uprzedniem wystaraniu się o odpowiednie do prowadzenia jej siły umiejętnościowe i pewien zasób stosunków z pierwszorzędnemi w kraju księgarsko-wydawniczemi firmami. Miesiąc już z górą upłynął od otworzenia księgarni, miesiąc tak pomyślny pod względem finansowym, że za materialną jej przyszłość

ręczyć się zdaje. Przyszłość ta zresztą zagwarantowaną jest tem jeszcze, iż kapitał zakładowy do przyszłych potrzeb przedsiębierstwa zastosowanym został i w razie chyba wielkich niepowodzeń dostateczną dlań podstawą być przestanie.

Potrzebujęż spowiadać się przed Panem z politycznych i społecznych przekonań moich, z przewodniej zatem nici wydawnictwa, którem jako przedstawicielka firmy i redaktorka wyłącznie prawie kierować będę? Pewną jestem, że spowiedź tę wyczytał Pan w dotychczasowych skromnych co do wartości, lecz zawsze szczerych pracach moich. Powiem więc tylko, że nie zamierzam ani burzyć, ani ranić, ani za cokolwiek bądź komukolwiek kłótni i wojen wypowiadać; że w dobroczynność i trwałość postępu wierzę wtedy tylko, gdy rozwija się on na drogach pokojowego i logicznego rozwoju, nie zaś sposobem gwałtów i wybuchów indywidualnych pojęć i żądz; że jeśli krańcowe wstecznictwo wydaje mi się niebezpiecznem dla energii ogółu, którą usypia, i dla przyszłości jego, którą wielowzględnie trudną uczynić może, to ze strony drugiej, nowatorstwo *à outrance*, to mianowicie nowatorstwo, które przemocą naturę ludzką przekształcać a łańcuch dziejowych przyczyn i następstw rozrywać usiłuje, które płynie nie z wewnątrz ogółu, lecz z zewnątrz doń przybywa, a na sztandarach swych przynosi krzywo wypisane nazwy socjalizmu i kosmopolityzmu — przedstawia mi się jako niedorzeczność groźna i wstrętna, na najwyższych szczytach swych zaledwie mająca prawo do nazwy jałowej ideologii, poniżej zaś będąca czemś daleko gorszem.

Oto wszystko, czem uzupełnić czułam się w obowiązku spowiedź tę, którąś, Czcigodny Panie, w pismach mych niezawodnie wyczytał. A teraz śmiem zapytać, czy dla powyżej opisanych zamiarów i prac naszych możemy spodziewać się najcenniejszego ze wszystkich poparć, poparcia Pana. Czy zechcesz Pan obdarzyć nas na drogę słowem życzliwości, a pierwszy krok nasz pośród niej stawiony wesprzeć pracą swoją? Program pierwszej serii nakładów naszych umieszczam na stronicy następnej listu tego. Niektóre z wymienionych w nim dzieł już posiadam, inne są mi przez panów autorów uroczyście przyrzeczonemi. Bardzo, bardzo pragniemy, na czele szeregu tego umieścić imię Pana. Ze wszystkiego, czemkolwiek obdarzyć Pan nas raczysz, cieszyć się będziemy niewymównie, lecz uszczęśliwiłbyś nas Pan najwyżej dając nam cóś zastosowanego do miejsca i chwili, do tła wydawnictwa, które przeważnie popularno-naukowem uczynić pragniemy. Rzecz jakaś o pracy np., czy o rodzinie, czy o stosunku postępowości z zachowawczością, czy jeszcze traktująca epizod jakiś z historii na-

szej, z dziejów literatury lub obyczajów, czy na koniec zajmująca się jakiemikolwiek urządzeniami bądź ekonomicznemi, bądź edukacyjnemi za granicą z porównawczym poglądem na sprawy kraju naszego z tejże dziedziny — rzecz taka wyszła spod pióra Pana posiadać będzie dla ogółu naszego wartość wysoką, a nas pod względem wszelkim wesprze potężnie. Co do czasu, pragnęlibyśmy posiadać ją jak najprędzej, bo najdalej w kwietniu wydać musimy prospekty, a przedtem wymienione w nich dzieła ocenzurowanemi być powinny. Co do rozmiarów, zostawiamy je naturalnie woli i uznaniu Pana z tem tylko objaśnieniem, że zarówno tomem średniej objętości, jak szczupłą choćby broszurą, być może. Co do warunków pieniężnych na koniec, oczekiwać będziemy rozkazów Pana. Autorom wymienionym w programie przyrzekliśmy 20—25 rs. za arkusz druku formatu takiego, jaki posiada warszawska *Niwa*.

Nie potrzebuję opowiadać Panu, z jaką niecierpliwością oczekiwać będę odpowiedzi Jego. Wszak będzie mi ona łaskawą, nieprawdaż? Pozwól Pan, abym z wyrazem głębokiej czci na ustach braterskо a serdecznie rękę Jego uścisnęła.

El. Orzeszkowa

Program serii I-ej nakładów firmy E. Orzeszkowej i S-ka.

1. Piotr Chmielowski, *Walka postępowców z zachowawcami na Litwie i Rusi w latach 1840—1848*. Epizod z dziejów cywilizacji na Litwie.
2. T. T. Jeż, *O spólnictwie* (krytyczny rozbiór doktryn i idei komunistycznych).
3. W. Przyborowski, *Włościanie w Polsce i gdzie indziej*.
4. Wal. Marrené, *O wychowaniu domowem*.
5. Jan Karłowicz, *Przewodnik pedagogiczny dla matek*.
6. Ed. Lubowski, *Sąd honorowy*, komedia.
7. *Na długie wieczory*, zbiór noweli i opowiadań:
   T. I. M. Bałuckiego, *Z książeczki pamiątek*.
   T. II. W. Z. Kościałkowskiej, *Z opowiadań lekarza*.
   T. III. L. Méyet, *Z dziejów serc ludzkich*.

Oprócz tego mam w cenzurze własną broszurę moję pt. *Patriotyzm i kosmopolityzm*, której losy jednak są wielce niepewne. Jeżeli nie zostanie wzbronioną, wydam ją p[rzed] N[owym] Rokiem jeszcze jako wstęp do wszystkiego.

El. Orz.

V. KRASZEWSKI DO ORZESZKOWEJ

d. 11 listopada 1879, Drezno, villa — Nordstrasse.

Szanowna Pani!

Chciałbym być już tak silnym na duchu i na ciele, aby móc Pani obszernie bardzo na list Jej odpisać, ale wróciłem z tych wielkich godów pijany niemi i osłabły, zgnieciony na miazgę... tak że od powrotu jestem w ręku doktora i na lekarstwach, a mimo upojenia wielkiem szczęściem na dnie kielicha były i krople zatrute. Wszystko to razem starego i zmęczonego — przybiło... Nie mogę przyjść do siebie. Wybieram do odpisania chwilę w dniu, w której zwykle jestem najsilniejszy, ale i tak nie wiem, jak podołam zadaniu, boć jest nad czem pomyśleć i o czem pisać.

Nie tylko na tej naszej Litwie, ale we wszystkich częściach kraju naszego jest wiele do zrobienia, a środki nasze własne są sparaliżowane, zwichnięte, słabe. Tymczasem z jednej strony pod pozorem rozumnego konserwatyzmu i poczciwego patriotyzmu ciśnie się fanatyzm średniowieczny i zacofanie, z drugiej — pod pozorem postępu narzucają się doktryny ledwie na to imię zasługujące, fantazje umysłów chorych, szaleństwa. Jeden i drugi prąd grozi niebezpieczeństwem, pierwszy obumarłością i śmiercią, drugi szałem i zdziczeniem.

Europa, obawiająca się socjalizmu, narzuca nam wsteczność, Rosja, lękająca się nihilizmu w części, a pragnąca postępu w drugiej połowie, nasyła nam lekarstwa na chorobę, której nie mamy. Utrzymać spuściznę zdrowej cywilizacji, którą mieliśmy, nie dać się spętać fanatykowi wstecznictwa, nie wyrzec się tradycji dla utopij — jest to zaprawdę wielkie a wielkie zadanie. Gdybyżeśmy mieli ręce rozwiązane, swobodę myśli i ruchu, gdyby nas nie podejrzewano, gdyby jedyne narzędzie, jakie mamy, miłość narodowości, nie było przytępiane z obawy, abyśmy go nie użyli lekkomyślnie...

Rozumiem, co Pani chcesz czynić, ale zgadzając się pewnie na myśl zasadniczą — ja, com probował już wydawnictwa w innych warunkach, a niegdy żył i w kraju, widzę, jakie tu trudności będą w wykonaniu. Od wykonania zależy wszystko — co gorzej, nieledwie od materialnych warunków jego.

Cel, jaki Pani chcesz osiągnąć, możeby najlepiej dał się zdobyć za pomocą pisma zbiorowego, wychodzącego w nieoznaczonych ter-

minach. Tak wychodziło moje *Athenaeum* przez lat 10. Nie znam dzisiejszych warunków i nie wiem, czy to możliwe. Broszury seriami wychodzące, zobaczysz Pani, do natury naszej, do naszego obyczaju się nie nadadzą. Z początku pójdzie to, później wszystko się rozprzęże. Lecz probować trzeba, jeśli Pani sądzisz, że można.

Co do mnie, póki jestem tak niedołężny, jak dziś, nic obiecywać nie mogę, lecz jeśli się pokrzepię, odżyję, z największą chęcią jakąś kwestię społeczną, np. postępu i konserwatyzmu, będę się starał po myśli mej sformułować.

Lękając się o poczętą serię moich powieści historycznych, abym jej nie odumarł, nim dojdzie do jaśniejszych czasów, cały teraz siedzę w studiach do niej. Ten tylko, kto pracował nad powieścią tego rodzaju, wie, ile to potrzeba mięsa na odrobinę bulionu.

Racz mnie Pani zawiadomić o dalszym postępie wydawnictwa swego i chciej wierzyć w najgłębszy szacunek, z jakim zostaję Jej sługą życzliwym.

J. I. Kraszewski

VI. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

14/2 [1]88[0], Grodno.

Szanowny Panie.

W tej chwili otrzymałam cenny list Pana[1] i śpieszę z podziękowaniem za sąd pobłażliwy o maluczkiej pracy mojej. Do podziękowania jednak pozwolę sobie dodać słów kilka ku obronie, nie książki samej, ale przyczyn i intencji, które ją wywołały.

[1] List ten, jak wszystkie inne pisane do Orzeszkowej w r. 1880, zaginął. Streszcza go Orzeszkowa w liście do T. T. Jeża z dn. 14/2 [1]88[0] (który poza tym nie zawiera nic interesującego, nie wchodzi więc w całości do wydawnictwa) — w słowach następujących:

„Niedalej jak wczoraj przykrego doświadczyłam wrażenia, a przyszło mi ono z listu najzacniejszego i czcigodnego Kraszewskiego. Posłałam mu książkę moję o *Patriotyźmie*. Odpisał mi natychmiast grzecznie, ale tak dwuznacznie, że doprawdy wolałabym, aby mię wyłajał. Utrzymuje naprzód, że praca ta nie zdaje się być potrzebną, i ma nadzieję, że „dla większości społeczeństwa książka ta będzie

Nikt w świecie, najsurowszy nawet z krytyków i znawców, nie potrafi lepiej, głębiej odczuć i zeznać nade mnie, ile brakowało mi do tego, abym przedmiot tej wagi i drogocenności z należytą wiedzą

---

tylko znakiem grasującej gdzieś daleko epidemii". Czyżby tem tylko być miała? Następnie chwali ją za to, że „napisana, jak Niemcy mówią, obiektywnie i trzeźwo". Czyżby tą tylko była jej zasługa? Czy nie czuć w niej, że kocham i kochanie obudzić pragnę tam, kędy ono zanika tak szybko, tak niepowstrzymanie, iż doprawdy nie jest to wcale „epidemią grasującą z daleka", lecz chyba paraliżem dotykającym tkankę po tkance, nerw po nerwie, tuż, tuż pod samem sercem naszem. Na koniec, w ten sposób obszedłszy się z książką chwali Kraszewski nieźmiernie, co? — jakiś mój list otwarty do M[arii] Szeligi przed kilku laty napisany, a będący niczem innem, jak kilkustronicowym żarcikiem, bagatelką wspomnienia niewartą, a napisaną na prośbę J[uliana] Ochorowicza, ówczesnego wydawcy *Opiekuna Domowego*, po jakiejś wesołej z tym ostatnim rozmowie i jako jej streszczenie i upamiętnienie. Byłożby naprawdę głupstewko te więcej warte od pracy, w którą włożyłam najgorętsze bicia mego serca i największą sumę małej w istocie wiedzy, lecz zawsze wiedzy mojej? Smutno mi było bardzo, dlatego w części, że dwuznaczny, a w gruncie nieprzychylny wyrok ten wyszedł od Kraszewskiego, lecz głównie dlatego, że — taki dwuznaczny! Gdyby mi był napisał: Wzięłaś się nie do swego, nie masz na przedsięwzięcia takie dość talentu i nauki, tu zbłądziłaś, tamto opuściłaś, to źle wyraziłaś itd. — byłabym zmartwioną, ale razem wdzięczną za tę najwyższą oznakę szacunku, jaką jest szczerość. Cóż robić jednak! Nie doszliśmy jeszcze do tego, aby rozumieć, iż szczerość, względem pewnej kategorii ludzi przynajmniej i w pewnych stosunkach, grzeczniejszą jest stokroć nad oklepaną i niesmaczną grzeczność.

Szanownemu Panu książczynę moją posłałam przed tygodniem. Czy doszła? Nie proszę Pana, abyś nie był ze mną grzecznym ani dwuznacznym, bo wiem, że od Niego mię to nie spotka. Wiem dobrze, że jeśli Panu rzecz cała lub cóś w niej się nie podoba, napisze mi Pan po prostu i otwarcie: Źle zrobiłaś! Zdaniem mojem tak się robić winno pomiędzy ludźmi, którzy szanują się wzajem, lecz chwalić przez zęby, a pomiędzy wierszami mieścić tysiąc zarzutów, najsurowszych, bo niejasnych, wyniosłość to nie licująca ze słynną skromnością Jubilata. Panu to mogę powiedzieć otwarcie, że zrazu rozżalona, teraz jestem już tylko zła, na siebie przede wszystkiem, za submisją okazaną przesłaniem książki i dwa razy powtórzoną prośbę o pracę jakąś, najdrobniejszą choćby, do wydawnictwa naszego, która otrzymała dwa razy jednemi słowy powtórzoną odmowę. Myślę, że czcigodny Jubilat posądza nas trochę o zamiar ściągnięcia za nogi Pana Boga z niebieskiego tronu Jego a posadzenia na miejscu opróżnionem Darwina, Spencera lub kogokolwiek z tej kompanii..."

i mocą opracować potrafiła. Wiedziałam z góry, iż rzeczy tej nie zdołam napisać doskonale, iż w obrobieniu mojem będzie ona przedstawiała niezawodnie wiele niedokładności, pustek, omyłek może. Jednak podjęłam się zadania tego — chciej Pan wierzyć, iż nie przez zarozumiałość, zuchwale rzucającą się z małemi siłami ku rzeczom wielkim, lecz przez sumienne i głębokie uczucie i uznanie potrzeby, potrzeby ozwania się w sprawie, w której nikt dotąd zabrać głosu nie chciał lub nie śmiał. Istotnie, sprawa to, o której aby mówić, trzeba śmieć narazić się ze stron wielu... Śmiałam stanąć wobec niebezpieczeństwa objawiającego się w dwu postaciach... dlatego, że wiem dobrze, wiem niestety, iż antypatriotyzm nie jest dziś „epidemią grasującą gdzieś daleko", ale chorobą szerzącą się coraz w organiźmie naszym, zwracającą w strony obce wiele cennych naszych sił, zabierającą tkankę po tkance, nerw po nerwie, tuż, tuż niemal pod samem już naszem sercem. Tętna te odzywają się nie tylko „nad Newą", kędy nie bywam; uderzają one wielkim chórem nad Wilią i Niemnem, słychać je, choć słabo jeszcze i z rzadka, i nad Wisłą. Ci, co tu żyją, wiedzą o tem dobrze — ale milczą; dlatego to wydaje się, jakobym ja jedna widziała i słyszała, a wydaje się nie dlaczego innego, tylko żem się jedna głośno o tem ozwała. Czyliż śmiałość i szczerość — pochodzące z boleści — za grzech poczytanemi mnie być mają? Radości, chluby, oklasku nie wyglądam, ani szukam, ani spodziewam się, lecz pragnąć mi wolno, abym posądzoną nie była o wymyślanie chorób społecznych gwoli... czemu? — nie zgadnę nawet. Od lat piętnastu patrzę na ten biedny świat nasz, słucham, spostrzegam, sprzeczam się, nawracać usiłuję, aż przyszła chwila, w której powzięłam myśl zgromadzić w książce rezultat spostrzeżeń moich, rozmów i usiłowań na drogach prywatnych dokonywanych. Oto wszystko. Uczyniłam, jak umiałam. Najgorętszem pragnieniem mojem jest, aby bieglejsi i potężniejsi ode mnie lepiej, potężniej o sprawie tej przemówili...

Mnie także serce uderzyło silniej, gdym na pierwszym egzem-
pl[arzu] książki mojej wyczytała: Wilno. Że przed laty wyraz ten łączył się z imieniem Pana, a dziś łączy się z mojem, dowód to najlepszy, jakeśmy zubożeli i jak potrzebujemy wytężać biedne siły nasze, aby nie popaść w nędzę ostateczną.

Z najgłębszą czcią

El. Orzeszkowa

VII. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

25/2 [18]80, Grodno.

Szanowny i drogi Panie.

Istotnie, źlem sobie wytłumaczyła list Pana[1]; wyobraziłam sobie, że mieści się w nim wątpliwość co do szczerości intencji, które były mi pobudką do napisania książki, jak też co do potrzeby odzewania się o tym przedmiocie, i zabolało mię to tak mocno, iż utaić ból ten przed Panem nie było w mocy mojej. W całej naszej gromadce piszącej, co więcej, w całym narodzie naszym nie ma pewnie ani jednej żywej duszy, która by nie pragnęła gorąco szacunku i życzliwości Pana. Jakżebym ja pragnąć ich nie miała, ja, która literalnie uczyłam się czytać na książkach przez Niego pisanych, w pierwszej młodości nie czytałam ich, lecz chłonęłam je, a potem, pisać zacząwszy, myślałam o Nim zawsze jak o mistrzu, sprostać któremu byłoby szczęściem, i o twórcy ukochanej gałęzi piśmiennictwa, dla którego wdzięczność jest obowiązkiem. Zawszem marzyła gorąco o osobistem poznaniu Pana, o ustnem zaniesieniu do Niego prośby o błogosławieństwo na drogę pracy i wymaganych przez nią wyrzeczeń się i cierpień, o wskazówki, rady, wsparcie... Że się marzenia te nie spełniły, następstwo to okoliczności, o których pisać byłoby zbyt długo, a może nie-

[1] Na poprzedni list otrzymała Orzeszkowa od Kraszewskiego odpowiedź, która nie dochowała się; charakteryzuje ją w liście do Jeża z dn. 25/2 [18]80 (podobnie jak poprzedni, cytowany w przypisku, nie wchodzi on poza tym wyjątkiem do wydawnictwa) w sposób następujący:

„Z Kraszewskim sprawa wzięła obrót nowy i nie spodziewany. W odpowiedzi na list, o którym Pan wie, w żalu, którym zawładnąć nie mogłam, napisałam trochę może [za] ostro. Nie o książkę mi szło, ale o zaprzeczenie jej potrzebności, nie o pochwały, ale o szczerość w wyrażeniu przygan. Odpisał mi natychmiast — ale jak? Czule, serdecznie, wcale inaczej, niż ja to uczyniłam, list swój komentując i przyrzekając pisać o książce w korespondencji jakiejś, a tymczasem chwaląc ją nieograniczenie. Co o tem wszystkiem myśleć? Nie wiem. Najlepiej może nie myśleć wcale. Określenie Pana usposobień Kraszewskiego i stanowiska jego względem nowych prądów myśli ludzkiej — doskonałe. Musi to być istotnie organizacja przede wszystkiem wrażliwa i poddająca się wpływom, przy tem czynna nad wszelką miarę, co gatunek czynności jej nieco psuje. Na ogół, każdy członek narodu naszego czcić go musi i powinien za zasługi, które położył dla literatury, języka, rozwoju myśli i ukształcenia smaku, ale z sympatią rzecz inna. Tę wolno jest mieć albo nie mieć..."

potrzebnie. Powiem tylko to, że raz jedyny w życiu byłam za granicą, w Ostendzie, dla ratowania zdrowia, którego nie uratowałam. Tam i na powrót jechałam chora, zmęczona, bardzo smutna... Potem nie opuszczałam już zapadłego kąta mego, chyba dla rzadkich i krótkich wycieczek do Warszawy lub Wilna. Oto dlaczego nie widziałam Pana nigdy na żywe oczy, niemniej, zdawało mi się czasem, że się znamy, że nieraz byliśmy razem tocząc z sobą długie rozmowy a mięszając żale nasze i łzy nad tem, co jest najwyższą a wspólną miłością naszą... Niech te uczucia moje wytłumaczą siłę mego żalu, gdy mi się zdało, że książka moja stała się powodem złego Pana o mnie mniemania. Omyliłam się i uszczęśliwia mię to, lecz radość moja mąconą jest znowu przez myśl, żem Panu przykrość sprawiła. Proszę o pobłażliwość i przebaczenie. Zgrzeszyłam — to prawda, lecz nie przez brak czci dla Pana, ale owszem, przez takie jej spotęgowanie, że utraty dobrych Jego uczuć i mniemań przenieść nie mogłam bez jęku, a może i sarknięcia, gdyż bądź co bądź, pomimo dobrze znanej małości własnej, niegodną ich się nie czuję. Proszę też o rzecz jedną jeszcze: o parę słów, z których bym się dowiedziała, że list mój utopionym przez Pana został „w zapomnienia fali", bo dopóki się o tem nie dowiem, będzie mi ciężko nie tylko na sercu, ale i na sumieniu. Wszak dla każdego z nas obrazić Pana znaczy to samo, co zgrzeszyć przeciw ojcu, mistrzowi lub dobroczyńcy. Jesteś Pan, w najlepszym znaczeniu słowa tego, dobroczyńcą narodu, a więc i każdej składającej go jednostki. Mówiono to Panu milion razy; nic to, mam prawo powtórzyć głos ludu, który tym razem uznaję za głos prawdy.

Piszę teraz, kończę już prawie, powiastkę, w której przedstawić chcę te okoliczności życiowe i procesy psychiczne, jakiemi młodzież nasza wstępuje na tory nihilizmu, a więc i kosmopolityzmu. Tytuł powiastki tej *Widma*, dwoje bowiem ludzi młodych: mężczyzna i kobieta, z gorącemi sercami, ciekawym umysłem i ognistą wyobraźnią, pociągani są na bezdroża przez widma pojęć różnych: wiedzy, swobody, braterstwa ludów, równouprawnienia kobiety itp. Wszystko to zjawia się przed nimi w postaci widmowej, w mglistych zarysach, kalekich kształtach, pourywanych liniach — lecz samą tą niewyraźnością swą nęci, bo stron surowych, i ciemnych, i twardych nie ukazuje, a dokoła nich nie ma nikogo i nic, co by przewodnikiem widzenia ich było. Dzieje to u nas, w miastach przede wszystkiem, codzienne, pospolite, tem więcej tragiczne, że na proch marny lub nawet trujący przepala się w nich to, co najlepsze, najżywotniejsze, najzdolniejsze. Smutno, bo smutno, ale zdaniem mojem do rozpaczy powodu nie ma,

tylko ognisty bodziec ku oddziaływaniu, śpieszeniu z pomocą, na jaką komu stać.

Z całego serca, gorąco, ze czcią i przyjaźnią dłoń Pana ściskam.

El. Orzeszkowa

VIII. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

2/14 III [1]88[0], Grodno.

Wdzięczna nieskończenie i za łaskawy list, który przy powrocie z dość długiej wycieczki do Wilna w domu znalazłam, i za wzmiankę o książce mojej w *Biesiadzie*, tak serdeczną i tak pracę moję popierającą, czuję nieprzezwyciężoną potrzebę wdzięczność tę, w kilku przynajmniej niedostatecznych wyrazach, Szanownemu i drogiemu Panu wynurzyć.

W młodości mojej miałam istotnie zaszczyt i przyjemność znać parę osób do rodziny Pana należących. Mając niespełna lat szesnaście wyszłam za mąż za ówczesnego dziedzica Ludwinowa, pana Piotra Orzeszkę, którego cioteczna siostra, Stefania Sułkowska, jest bratową Pana. W Dołhem więc bywałam i państwo Lucjanostwo odwzajemniali się nam odwiedzinami. Wątpię, aby pamiętali oni te odległe w czasie i krótkotrwałe stosunki nasze. Po pięciu bowiem latach pobytu w Ludwinowie opuściłam miejsce to na zawsze, wracając do rodzinnej wioski mojej, którą miałam po Ojcu w Grodzieńskiem, i odtąd żadne już stosunki nie nawiązały się pomiędzy mną a osobami, śród których spędziłam wczesny ranek życia. Co do mnie, o osobach owych i miejscach zachowałam zawsze rzewne i bardzo serdeczne wspomnienie. Dołhe pamiętam wybornie, a także wieczór jakiś zimowy, który tam spędziłam i który upamiętnił mi się w sposób szczególny. Przeszedł on na wspólnem czytaniu Micheleta, zdaje mi się *l'Amour* czy *la Femme*. (Michelet był podówczas modnym u nas nieźmiernie). Pan Lucjan czytał głośno, myśmy z p. Stefanią słuchały. Mała Kaziunia, dzisiejsza, jak słyszałam, pani Rulikowska, swawolna dzieweczka, hałasowała i śmiechem dziecinnym napełniała dom cały. Nie było w tem wszystkim z pozoru nic osobliwego. A jednak pamiętam wszystko aż do najdrobniejszego rysu każdej z osób obecnych, aż do wazonów zdobiących okna i kształtu lampy oświetlającej salon... Miałam wtedy lat 18

Uniwersytetu Gdańskiego BIBLIOTEKA

czy 19, każda książka, każda scena życia, każde ludzkie słowo sprawiały na mnie wrażenie silne i niestarte, bo był to świt myśli, uczuć, cierpień, dążeń... świt dziwnie zmącony nienormalnemi całkiem i z naturą moją niezgodnemi żywiołami i warunkami bytu, toteż pełen promieni i łez. Dziś jednak do zmęczonej życiem i przedwcześnie może postarzałej łzy i promienie poranku uśmiechają się zarówno czarownem, choć smętnem wspomnieniem.

Bywałam też często w Józefpolu, o dwie mile od Ludwinowa położonym, a mieszkańców jego spotykałam często i później. Dr Piotr Kraszewski jest dotychczas dobrym znajomym moim, a biedny p. Emilian, dziwnie upadły na siłach i umyśle, bywa ciągłym prawie gościem moim, ilekroć jestem w Warszawie.

Ludwinów był bardzo ładną wioską poleską, otoczoną lasem, z wielkim i prześlicznym ogrodem, w którym jedna szczególniej aleja ze starych kasztanów posiadała królewską niemal wspaniałość. Dom był obszerny i wygodny, ale pod strzechą jeszcze, wiała zeń stara i wiecznie piękna poezja szlacheckich dworów naszych. „Czemuż to życie nie jest poematem?“ Do poetycznej ustroni tej przybyłam dzieckiem nieświadomem niczego, wesołem i tylko, tylko dobra żądnem, opuściłam ją z najlepszą połową wszelkiego życia ludzkiego na zawsze złamaną. To, co tam wykrzywieniu uległo, nie wyprostowało się już nigdy, co się tam straciło, odzyskanem nie zostało. Ani do miejsca, ani do ludzi nie mam przecież cienia żalu, bo — mamże sama prawo sądzić i orzekać, czyjej w tem winy więcej było, ich czy mojej? Być może nawet, iż winy żadnej nie było, a zagadka małej historii tej rozstrzygnąć się może tym wyjątkiem ze ślicznego, nie drukowanego jeszcze, poematu Konopnickiej, od przytoczenia tu którego powstrzymać się nie mogę:

... Są na świecie
Dusze podobne zwichrzonej komecie,
Które gwiazdami nie są i nie mogą
Cicho się palić na niebios błękicie,
Ale targane niepokojem burzy
Lecą ogromną, pełną iskier drogą
I w krwawych snopach ognia, który wróży
Dziwne przewroty, gubią z siebie życie.
A kiedy takie komety zagasną,
Zostaje po nich tylko — krótkotrwała łuna...

Twierdzę, że gdyby „zwichrzone komety“ wiedziały z góry, co je czeka na „pełnej iskier drodze“, usiłowałyby one z całej mocy



ORZESZKOWA ZE SWYM MĘŻEM,
PIOTREM ORZESZKO

(Ze zbiorów Stefanii z Eysmontów Grzeżułkowej)

swej zamienić się... w główki cebuli. Nie wiedzą jednak, wichrzą się, lecą, w krwawych i łzawych snopach „gubią z siebie życie", a potem, choćby najmocniej pragnęły tego, nie mogą już „cicho się palić na niebios błękicie". Wyrzekać tylko lub kogokolwiek obwiniać prawa nie mają, bo znowu, wedle słów szylerowskiego Wallensteina, „w piersi własnej nosiły gwiazdę swych przeznaczeń"...

Czy Szanowny Pan zwrócił uwagę na rozrzucone tu i ówdzie poezje Marii K o n o p n i c k i e j? Nieprawdaż, że to talent olbrzymi, połączony z wysokiem ukształceniem umysłu, tak rzadko, na nieszczęście, towarzyszącem talentom kobiecym? Dla wydawnictwa naszego w Wilnie, nabyłam trzy jej fragmenty dramatyczne, tworzące małą książeczkę (*Hypatia, Wezaliusz* i *Galileusz*), istotne i drogocenne perły poezji. Myśli wielkie i forma cudowna. Rękopis ocenzurowany już szczęśliwie, choć się o niego trochę lękałam. Żałuję nieźmiernie, że zawartością jego podzielić się z Panem nie mogę i zapytać Go o zdanie.

Przysłał mi też Walery P r z y b o r o w s k i rzecz bardzo piękną o włościanach naszych. Są to szkice, a raczej studia historyczne, traktujące historią włościan polskich z punktu porównawczego i zmierzające do wykazania, że we względzie tym jeżeli działo się u nas niedobrze, to pod wpływem niezłomnych wpływów i konieczności dziejowych, które nie tylko u nas, ale i wszędzie podobneż sprowadzały zjawiska, nie tylko podobne, ale stokroć nieraz gorsze, sroższe, bezwzględniejsze. Książka ta będzie użyteczną bardzo tu, gdzie młodzież pod wpływem tendencyjnego nauczania historycznego opuszcza szkoły z przekonaniem, że Polska, i tylko jedna Polska, była „piekłem chłopów".

W interesie wydawnictwa jadę jutro do Warszawy, gdzie po ostatecznem zasięgnięciu rady ludzi kompetentnych dam na koniec do druku prospekty pierwszej serii wydawnictwa. Bóg wie jak się to uda i czy poparcie znajdzie tak w prasie, jak u publiczności. Prospekty roześlemy przy pismach warszaws[kich] w ilości 40.000. W Wilnie dotąd wszystko idzie dobrze. Księgarnia ma nadspodziewane powodzenie. W porównaniu jednak z wydawnictwem rzecz to wagi małej.

Po tysiąc razy przepraszam Pana za dzisiejsze gadulstwo moje, które wyraziło się w tak długim liście, i z wysoką czcią a bardzo serdecznie dłoń Jego ściskam.

El. Orzeszkowa

IX. ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

15/27 stycznia 1881 r., Grodno.

Szanowny Panie.

Serdeczną powodowana wdzięcznością, poważam się znowu zabrać Panu chwilę czasu listem moim. Zupełnie mi jest nie podobna nie wyrazić Panu szczerych i gorących podziękowań za poparcie i uznanie, które Pan tak łaskawie małemu dziełu naszemu użyczać raczysz. Ostatnia odezwa Sz. Pana o nas, w *Kłosach*, nie tylko wzruszyła mię nad wyraz mile, ale całej gromadce naszej dodała otuchy i mocy. Tych zaś potrzebujemy bardzo wiele śród otaczających nas przeszkód, trudności wszech rodzai, a nawet — niestety! — nieprzyjaźni. Z tem wszystkiem, dotąd uskarżać się na losy prawa nie mamy. Księgarnia rozwija się świetnie dzięki dzielnemu prowadzeniu jej przez dwu spólników moich, młodych, energicznych, inteligentnych ludzi, a obywatelskiemi uczuciami i dążnościami swemi budzących sympatią wileńskiej publiczności. Z działem moim, więc z wydawnictwami, gorzej nieco. Prenumeratorów prawie nie mamy, co tłumaczy się łatwo nieprzyzwyczajeniem ogółu naszego do prenumerowania książek, a także [w] panującej tu panice, od wszelkiej nowości odstraszającej. Jest to tak najpewniej, że niejeden zaprenumerować pragnący wydawnictwo wileńskie myśli sobie: „Co i jak oni tam robią? w Wilnie? Kto wie, może to niebezpieczne, może w biedę wpadną i ja z nimi!“ I nie prenumeruje. Nadzieja więc szybkiego i szerokiego rozwinięcia działalności zawiodła nas. Nic to. Pójdziemy wolniej, ale pójdziemy. Posiadamy dosyć zasobów, aby móc systematycznie i nieprzerwanie wydawać książki, książeczki, broszury i tym sposobem świadczyć o życiu i budzić do życia. Chybaby już nikt wydań naszych nie kupował! Lecz nie spodziewam się tego. Dotąd idą nieźle, a niektóre nawet całkiem dobrze. Obecnie mamy pod prasą dwie prace o wychowaniu (M a r r e n é i C h m i e l o w s k i), jedną o literaturze z lat ostatnich (C h m i e l o w s k i), jedną o uprawie ogrodów (Edm[und] J a n k o w s k i) i jedną beletrystyczną ku ozdobie i rozrywce. Nie wiem, czy Sz. Pan otrzymał już nasz *Przewodnik dla kupujących książki dla dzieci*. Rzecz drobna, ale myślę, że dla wychowawców pożyteczna i pierwsza w tym rodzaju. Zresztą jesteśmy pełni nadziei, że uda się nam z czasem podeprzeć tu język, i myśl, i sumienie nasze... Staram się teraz o konsens na otworzenie księgarni w Grodnie. Jeżeli otrzymam go, i tu także od czasu do

czasu drukować cóś będę. Byle jakie odetchnięcie, lepsze niż ponury sen, do śmierci podobny.

Prowadzimy też formalną wojnę o kalendarz wileński, wzbroniony przez ukaz Murawjewowski. Próbowaliśmy ukaz ten obejść i już, już udać się to nam miało, gdy spostrzeżono się i całkiem już prawie wydrukowaną rzecz przyaresztowano. Poszliśmy z tem do Petersburga, skąd odesłano nas do jen[erał]-gubern[atora] T o d t l e b e n a. Tu jużeśmy prawie wygrali. Jedna jeszcze formalność, jeden p a p i e r do zdobycia — a ukaz uznanym zostanie za nieważny. Mamy już p r a w i e pewność, że się tak stanie.

Szczegóły te o stanie sprawy naszej a poniekąd i o widokach jej na przyszłośc racz Szanowny Pan przyjąć pobłażliwie i sercem przychylnem. Sprawozdaniem tem pragnęłam spełnić obowiązek mój względem Pana, a także złożyć Mu taki, na jaki mi stać, dowód czci głębokiej a serdecznej, z jaką niezmiennie dla Pana pozostaję.

El. Orzeszkowa

X. KRASZEWSKI DO ORZESZKOWEJ

[Luty 1881], Hyères (depart. Var), avenue Tropez, Villa St. Charles.

Proszę z góry o pobłażanie. Wyjechałem tu chory, zmęczyłem się podróżą, teraz odbywam walkę z przyzwyczajeniem się do nowego klimatu, powietrza, kuchni, życia... Jestem więc pod ciężarem zmysłowych wrażeń przybity, a mam te nieszczęśliwe 69 lat, które walkę utrudniają. Wszystkie te niepotrzebne szczegóły służą tylko do wytłomaczenia, że list będzie może nie do rzeczy.

Mówmy o wydawnictwie. Potrzebujęż ja to Pani przypominać, że wszystko dobre, trwałe robi się nie wyskokiem, ale powolnie i stopniowo?? Wiesz to Pani tak dobrze, jak ja. Wydawnictwo Jej ulega prawu ogólnemu. Nie wątpię o niem. Mówmy otwarcie, ale mówmy to d l a n a s tylko. Mamy do czynienia z krajem, który skutkiem okoliczności — zewnętrznych wpływów, położenia swojego — zbyt silnie musiał przyrosnąć do przeszłości i jej tradycyj. Tradycje te są dlań orężem do walki z nieprzyjacioły b y t u jego, ale one zarazem tamują mu drogę postępu, rozwoju dalszego i przyszłości. Potrzeba więc nadzwyczaj wiele m i a r y, aby nie dać mu się zacofać i przyzostać od ruchu ogólnego, a razem nie stracić odrębnego swego

charakteru i indywidualizmu narodowego. Zadanie trudne, które z wielkiem umiarkowaniem musi być rozwiązywane. Pani podjęłaś się czynnej roli w tym postępie naprzód i jej wydawnictwa, jeżeli dobrze zrozumiałem, innego celu nie mają. *Festina lente* — idź Pani stopniowo, powoli a wytrwale, tak jak idziesz, a osiągniesz cel swój. Zrażać się nie godzi. Masz Pani jasne pojęcie celu, masz wielki, niezaprzeczony, uznany talent — dźwignię potężną, miej tylko chłodną cierpliwość.

Pół wieku strwoniłem ja na tę pracę, której Bóg jeden tylko zna ofiary, i zawody, i gorycze... Mogę więc coś tak dostojnej towarzyszce, wyręczycielce powiedzieć o tem. Przebojem z naszą naturą słowiańską czy polską nic się nie robi, ale łagodnie, cierpliwie, powoli i z miłością w sercu — wszystko. Gwałtowne środki nie zrobią nic, wytrwałość, która jest wielką wyższością — wszystko... Piszę to, abym Pani dodał odwagi i natchnął otuchą dobrą. Jam już u końca tej drogi... Dalej idźcie. Jeżeli naród nie zrozumie, że iść trzeba, aby dojść, a uprze się cofać lub siedzieć — umrze... Nasz obowiązek — popychać, ale — powoli.

Przewodnika n i e odebrałem, bo d. 27 stycznia wyjechałem z Drezna, tydzień siedziałem w Wiedniu, a potem powoli chory wlokłem się cztery dnie do Hyères.

Tu palmy secinami rosną, róże kwitną i gdyby nie wiatry straszne, byłoby jak w raju. Odżyłem, oddycham. Siedemnaście stopni ciepła w lutym bywa!! Wszystko zielone...

Całuję rączki Pani. Sługa Jej wierny

J. I. Kraszewski

II

ELIZA ORZESZKOWA
ZYGMUNT MIŁKOWSKI

(1876—1893)

I. ORZESZKOWA DO JEŻA

Listopad 1876 r., Grodno.

Szanowny Panie.

Spóźnienie się odpowiedzi tej na list Pana[1] spowodowanem zostało potrzebą skomunikowania się z p. Noskowskim, od którego też wczoraj dopiero list otrzymałam. Znalazłam w nim wiadomość dość nie spodziewaną. P. Noskowski odkłada rozpoczęcie wydawnictwa swego — do czasów spokojniejszych. Z powodu Turków i Serbów finanse wszelkich przedsiębierców warszawskich drżą w swych podstawach, a książki nagle kupowanemi być przestały. Taką jest solidarność rodu ludzkiego! Jeżeli po obecnem zawieszeniu broni nastąpi pokój, przedsiębierstwa wszelkie pójdą zwykłym torem, a w ich liczbie i nasze wydawnictwo; w przeciwnym razie bezczynność będzie jedyną możliwą spekulacją. Łaskawe więc przyrzeczenie Pana zachowuję tymczasem w pamięci mej głęboko, aby we właściwym czasie dopomnieć się o spełnienie go z całą energiją ponownej i serdecznej prośby. Tymczasem pozostaje mi tylko z całego serca podziękować tak za to, że nie otrzymałam odmowy, jak za fotografiją, która pozostanie mi na zawsze bardzo drogą pamiątką.

Co do restrykcji, o której wzmiankę Szanowny Pan w liście swym podnieść chciałeś, dziwię się już w tej chwili śmiałości własnej, która mi pisać o niej pozwoliła, i niemal żałuję, żem się pokusie zbytecznej niezawodnie szczerości obronić nie potrafiła. Jednak własną winą postawiona już teraz w konieczności zupełnego wypowiedzenia się — wyznaję szczerą prawdę. Restrykcja odnosi się do sposobu, w jaki prace pisarskie Pana przedstawiają zawsze i nieodmiennie szlachtę polską. Nie potrzebuję mówić, iż daleką jestem od wszelkiego cienia choćby kastowych przesądów, mimo to, a raczej dlatego właśnie typy szlacheckie nasze inaczej trochę przedstawiają się myśli i wyobraźni mojej, tak ze strony swej umysłowej i moralnej, jak estetycznej. Nie mogę w żaden sposób wyobrazić sobie, jakim by sposobem zbiór samych tylko niedołęgów, głupców i rabusiów mógł utworzyć historią narodu długą, niepoślednią wcale, owszem, pełną kart poważnych i bohaterskich.

[1] List ten nie zachował się (por. przypisek na str. 5). Sprawę poruszonego tutaj wydawnictwa Jana Noskowskiego wyjaśniają umieszczone wyżej (str. 3–6) dwa listy do Kraszewskiego (II i III).

Małe zresztą wiadomości o dziejach ojczystych, które posiadam, a także mnóstwo spostrzeżeń, które przez całą młodość moją czynić mogłam żyjąc nie wśród innej, tylko wśród tej właśnie warstwy społeczeństwa naszego, sprzeciwiają się formalnie wyobrażeniu takiemu.

W pierwotnej porze dziejowego wyrabiania się swego szlachta polska była, wedle mnie, jednem z najczystszych, najpiękniejszych zjawisk społecznych ówczesnego świata. O całe niebo mniej fanatyczna, krwawa i chciwa od sfer panujących innych ludów, posiadała rycerskiego ducha bez towarzyszących mu śmiesznych przymieszek romantycznej epoki, zawarła w sobie pojęcie równości i braterstwa, ciasno zapewne pojętych, ale gdzie indziej wcale nie znanych. Nie jest ona umysłowo ograniczoną, skoro przyjmuje Żydów do kraju swego i tym mordercom Chrystusa nadaje prawa i przywileje, niezupełne wprawdzie, ale tworzące im raj spokoju i dobrobytu w porównaniu z udręczeniami od innych ludów otrzymywanemi; chętnie pochwytuje zagraniczne nowinki i nieraz bardzo bliską jest opuszczenia łona Kościoła ś-go, tego łona, które jednak przytrzymuje ją wszelakiemi możliwemi a trudnemi do zwyciężenia sposoby; wydaje spomiędzy siebie mężów, którzy własnemi funduszami i siłami wznoszą akademije nauk (Jan Zamojski), i takich, którzy „ani z soli, ani z roli — ale z tego, co ich boli", rodowód chwały swej wiodą, i takich jeszcze, którzy zacisze wiejskie i pełne cnót życie rodzinne przekładają nad dworskie wesołości i zaszczyty (Jan Kochanowski). Wolność nie jest u niej czczem słowem, skoro całej warstwie mieszkańców kraju pozwala ona (ku szkodzie przyszłości narodowej) używać praw takich, jakie sama dla siebie mieć chciała (magdeburskie prawa mieszczan), i skoro żaden z królów nie zdołał otrzymać od niej milionowej części tego bałwochwalstwa, którego używali w pełni monarchowie innych krajów.

Co do tego ostatniego punktu, pozwolę sobie przytoczyć fakt dziejowy, doskonale pewno Panu znany, ale który tu posłuży mi za argument i zarazem za obraz. Scena z Sejmu Piotrkowskiego. Szlachta z Kmitą na czele pada na klęczki przed Zygmuntem Augustem z prośbą o wyrzeczenie się związku z Barbarą. Król, zdumiony i przerażony nie widzianą nigdy pokorą taką, zrywa się z tronu i odkrywa głowę. Porównanie sceny tej ze wszystkiem, co działo się w tej samej porze pomiędzy wszystkiemi ludami Europy a ich monarchami, udzieli dostatecznych komentarzy, które wszystkie wyjdą na korzyść szlachty polskiej.

Mojem zdaniem, upadek moralny szlachty zaczyna się dopiero od Zygmunta III-go, czyli od stanowczego tryumfu nad umysłami szlachty Kościoła ś-go. Gdyby Batory żył dłużej... gdyby Zygmunt III-ci zamiast być twardym półgłówkiem, był zupełnym idiotą i pozwolił panować za siebie Janowi Zamojskiemu... gdyby wtedy dopiero rodząca się swawola możnowładców ukróconą była jak przez Richelieugo we Francji, a zarazem jezuitom wrota kraju zamkniętemi zostały... gdyby duchowieństwo nie pochwyciło w kleszcze swe wychowania młodzieży i nie sfałszowało natury narodu pchając go ku prześladowaniu dysydentów i prawosławnych... prawdopodobnie nie płakalibyśmy dziś „nad rzekami Babilonu". Jednak czy można obwiniać szlachtę o to, że się poddała na koniec wpływom, od których i tak broniła się dłużej niż wszyscy jej sąsiedzi? O Panie! któż się przed Tobą ostoi? Któż się mógł ostać przeciw tej przedziwnej organizacji, tak spójnej, tak chytrej, władającej wszystkiemi narzędziami podboju od pieniędzy do konfesjonału i nauczycielskiej katedry, posługującej się zasadą, że wszelkie środki godziwe są, gdy prowadzą do upragnionego celu, i że prostota gołębia powinna być tylko osłoną chytrości wężowej? Prócz krajów, na które spadło czasowe i nie wystarczające, zawsze jednak względne dobrodziejstwo protestantyzmu, nikt się nie ostał — nie ostała się i szlachta polska. Nie wina to przecież niedołężności takiej, która by jej tylko właściwą była, ale prostych przyczyn dziejowych, z których najważniejszą — niski naonczas stopień nauki, brak zatem odpornych orężów.

Z tem wszystkiem, i w epoce upadku są jeszcze piękne, bardzo nawet piękne rzeczy. Sejm Czteroletni nie jest ani trochę mniej mądry, i mniej ludzki, i mniej wspaniałomyślny od francuskiej Konstytuanty. Konstytucja 3-go maja zawiera w sobie niemniej pierwiastków prawdy i wolności ludzkiej jak ta, którą w te same czasy nadawały sobie Amerykańskie Stany Zjednoczone. Utrzymywała ona do pewnego stopnia poddaństwo włościan, ale i mężni obrońcy niepodległości amerykańskiej utrzymali niewolę Murzynów, z tem, że prawo utrzymujące ją ulegać ma rewizji co lat 25. Tu i tam sądzono, że stosunki trwające od wieków nie mogą zrywać się i przeinaczać w dniu jednym bez głębokich i wszechstronnych szkód i niebezpieczeństw dla wszystkich warstw ludności, i — sądzono słusznie. My tu możemy śmiało o tem mówić, bo służyliśmy sami za tę *anima vili[s]*, na której dokonał się eksperyment dokonywania zmian ekono-

micznych i społecznych według przepisu: na prawo marsz! I widzieliśmy, i widzimy, że wiele rzeczy poszło na lewo.

Niewiele po Czteroletnim Sejmie Hugo Kołłątaj kreślił plan systemu edukacyjnego, takiego, jaki dziś jeszcze prawie wszędzie na świecie niedosięgłym pozostaje ideałem. Wszak były tam, w tym przepysznym planie, szkoły ludowe, rzemieślnicze, ogrodnicze i rolnicze i nie tylko dla mężczyzn, ale i dla kobiet. W pierwszych leciech naszego wieku polski szlachcic pisał, że kobiety, tak jak mężczyźni, powinny uczyć się wszystkiego, co daje rozum i chleb. Kołłątaj nie był sam jeden. Współpracował z nim Tadeusz Czacki, ta pyszna postać polskiego pana składającego majątek swój i pracę całego życia na ołtarzu krajowej oświaty; spółpracowali Jan i Jędrzej Śniadeccy, nie będący kim innym tylko polskimi szlachcicami, i wielu a wielu innych, których korespondencja z Kołłątajem, w 4-ech grubych tomach zawarta, powagą swą i bezbrzeżną miłością dla spraw ogólnych przypomina rozmowy mędrców i patriotów, toczone za najlepszych czasów starożytności a przekazane nam przez historyków Rzymu i Grecji.

Wszystko, co napisałam, należy zapewne do liczby tak zwanych faktów wybitnych i ludzi wielkich. Ale skąd biorą się fakty wybitne i ludzie wielcy? Najnowsza nauka dowiodła — i stało się już to pewnikiem prostego zdrowego rozsądku — że wielkie fakty i wielcy ludzie nie spadają z nieba, nie powstają bez przyczyn zupełnie naturalnych. Główną z przyczyn tych jest grunt, z którego wyrastają, grunt dziejowy, społeczny, złożony z właściwości tej zbiorowej jednostki, która ich rodzi, z widoków i wpływów wszystkiego, co ich otacza. Otóż grunt nie musiał być zupełnie nikczemnym tam, gdzie powstawały takie fakty i rodzili się tacy ludzie. Jeżeli prawdą jest — a zdaje się, że nieprawdą być nie może — iż w każdym wielkim człowieku narodu jakiego po dobrem zważeniu go znaleźć można wagę i miarę przeciętnego człowieka tegoż narodu, przeciętny człowiek polski nie musiał być karłem ani źdźbłem puchu, gdy wielkimi ludźmi, którzy miarę i wagę jego w sobie zawierali, byli tacy, jak obradujący na 4-letnim Sejmie, jak Puławscy, Kościuszko, a następnie Kołłątaj, Czacki, Śniadeccy i inni.

O tem, co nastąpiło później, pisać — nie podobna, a wiele jednak byłoby do napisania przeciw wyobrażeniu o ogólnem zepsuciu i zgłupieniu szlachty polskiej. Nie, poważam się twierdzić stanowczo: nie było ono ogólne ani ze względu na liczbę ludzi, ani ze względu na liczbę przymiotów ludzkich. Niektórzy ludzie i niektóre przymioty

psuły się, ale pomiędzy ludźmi byli rozumni i czyści, pomiędzy przymiotami niektóre, dość piękne, przetrwały aż dotąd.

Nie wypada cytować samej siebie — nie wypada mi czynić tego przed Panem więcej niż przed kim innym. Jednak nie mogąc określić myśli mojej w inny sposób, dla przyczyn zrozumiałych, muszę popełnić nieprzyzwoitość i zacytować przeciętny typ szlachcica polskiego sprzed 1863-go roku, taki, jakich na własne oczy widywałam mnóstwo, taki, jaki wydaje mi się najprawdziwszym i najogólniejszym. Jest nim Jan Brochwicz w powieści mojej *Rodzina Brochwiczów*. Jeżeli Pan zechce kiedy na powieść tę okiem rzucić, w postaci tej zobaczy Pan większość szlachciców, wśród których urodziłam się, wzrosłam i długo żyłam. Biedni! biedni! sto razy biedni! Niedostawało im wielu dobrych i pięknych rzeczy w umysłach i charakterach, potracili wiele z nich na drodze krzyżowej, którą szli, ale — przez miłosierdzie! — malując ich nie czyńmy z nich potworów ani czarnych plam atramentu i chłoszcząc ich przyganą przyznajmy im to, co się należy, i wskazując plamy ich i blizny moralne wskażmy, kto i co — rzuciło je na nich. Byli ludźmi — m u s i e l i więc stać się takimi, jakimi się stali. Lepszymi od nich być by mogli wśród okoliczności podobnych — istoty innej jakiej natury, ale nie ludzie, nie Francuzi np., nie Niemcy, ani Anglicy nawet. Mnie się zdaje, że wszyscy ci ostatni byliby nawet gorsi...

Otóż jeżeli powyższe poglądy nie są zupełnie mylnemi, przedstawianie szlachty polskiej w przeszłości i w teraźniejszości jako zbiorowiska ludzi zgangrenowanych do szpiku kości i fosforu w mózgach doszczętnie pozbawionych nie zawiera w sobie prawdy. Czy zawierać ono może piękno, nieodbicie przecież potrzebne w dziele każdem, które, jak powieść np., do połowy co najmniej jest dziełem sztuki? Nie. Piękna nie ma tam, gdzie nie ma cieniowania świateł i barw, procesów duchowych, odbywających się we wnętrzach ludzkich, cierpień, bohaterstw i upadków z góry w niziny, walki, dramatu. Skądże zaś wszystko to być może u ludzi pozbawionych charakteru, rozumu, godności osobistej, wszelkich lepszych celów życia? I czy mogą być takimi w s z y s c y ludzie ci, którzy jednak tak b a r d z o c i e r p i ą, tak długo trwają przy swojem i czynnie albo biernie, ale ustawicznie walczą?

Tu ukazuje się nierozerwalna solidarność wielkich pojęć ludzkości. Szwank zadany prawdzie nadwereża piękno. Nie kombinując ze sobą najogólniejszych rysów zbiorowego zjawiska, ale wyczerpując wciąż niektóre tylko z nich pojedyńczo wzięte, nie

idąc do gruntu, do głębi, do źródeł dostrzeżonych rysów i nie stawiąc świateł naprzeciw cieni, pomimo że w rzeczywistości światła te istnieją niemniej jak cienie, mistrzowskie nawet pióro uchronić się nie może od pewnych trywialności w konturach figur i w barwach obrazów, od pewnej marionetkowości figur tych, od suchości uczucia i wyobraźni na koniec.

Dlatego to wszystkiego powieści Pana: *Dersław z Rytwian Ofiary*, *Wrzeciono*, *Emancypowana*, *Z pośrodka* pomimo niezliczonych piękności swych są mniej piękne, sympatyczne i mimo wyglądania realistycznego mniej realistyczne jak *Historia praprawnuka* (jedno z arcydzieł Pana niewątpliwie) i wszystkie słowiańskie powieści, w których Pan okazujesz się o wiele łaskawszym, a raczej sprawiedliwszym dla szlachciców nawet słowiańskich niż gdzie indziej — dla polskich. Wszakże w *Hercogu słowiańskim* Petar Stepkowicz, patarenin, był szlachcicem bośniackim...

Nie czytałam jeszcze powieści *Szewckie dziecko*, bo czekam jej końca, ale mówiono mi, że jest tam w niej rozumny i uczciwy szlachcic... Usłyszawszy o tem poskoczyłam z radości — nie jestem jednak pewną, czy dobrze zrozumiano tę postać, i niecierpliwie czekam zapoznania się z nią osobistego.

Drobny szczegół, ale dość oryginalny. Ów dobry i rozumny szlachcic Pana nazewa się Orchowski i mieszka w Orchowie; otóż w powieści mojej *Eli Makower*, którą *Tygodnik Ilustrowany* otrzymał zupełnie jednocześnie z *Szewckiem dzieckiem*, jest także dobry i rozumny szlachcic, który nazewa się Orchowski i mieszka w Orchowie. Znać figury powieściowe przynoszą ze sobą na świat nazwiska nieodbicie im przysługujące. Cóś podobnego zdarzyło mi się już z panią Walerią Marrené. Półgłówka pozującego na artystę ona i ja nazwałyśmy Romanem, a duegnę, strzegącą niewinności dziewicy z wielkiego domu — Drylską.

Jeszcze parę słów i już kończę. Nie uwierzy Pan, jak silnych doświadczam pokus napisania do druku studium o powieściach Pana. Mojem zdaniem bowiem nikt jeszcze dotąd nie uczynił tego w sposób godny przedmiotu. Powstrzymuje mię myśl: Nie potrafię!

Tego listu nawet wstydzę się jako zuchwałości wielkiej — nie lękam się jednak, aby ściągnął on na mnie obrazę Pana. Tacy ludzie i tacy mistrze, jak Pan, nie obrażają się za żadne wyrażenie szczerych przekonań. Śmiało więc podaję Panu obie ręce do serdecznego uściśnienia i polecając się przyjaznym Jego względom pozostaję pełną wysokiej czci.

El. Orzeszkowa

II. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

8/3 [18]79, Genewa, 4. Plateau de Champel.

Szanowna Pani,

Dziś właśnie doczytałem *Studium o powieściach Jeża*. Wyświadczyłaś mi Pani wielki, wielki zaszczyt. Mam-że dziękować? Nie, zrobię raczej tak: na przyszłość unikać będę błędów, któreś mi wytknęła.

Ze studium Pani nauczyłem się wiele — i za to należy się serdeczne ze strony mojej podziękowanie.

Dzięki Ci więc, Pani!

T. T. Jeż

Niepewny jestem adresu Pani i dlatego do przesłania Jej niniejszego uciekam się do pośrednictwa *Niwy*.

[Na odwrocie adres:]

Wielmożna Imć Pani
Eliza Orzeszko

III. ORZESZKOWA DO JEŻA

4 kwietnia 1879 r., p[rzez] Warszawę, w Grodnie.

Szanowny Panie.

List Pana byłby mi zawsze przyjemnością wielką, dziś stał się radością prawdziwą i niewymówną. Zapytywałam siebie nieraz z niepokojem żywym, czy przebaczysz Pan mi, że poważyłam się wydawać o dziełach Jego publiczne sądy? Czy potrafiłam wyrazić dostatecznie szczere uwielbienie moje dla talentu, umysłu i charakteru Pana? Czy jeszcze, nie przemieniając uwielbienia tego w cześć bałwochwalczą, ubliżającą ludziom takim, jak Pan, zdołałam w sposób odpowiedni dostojeństwu Pana a moim dla Niego uczuciom wyrażać się o tem, co mi się w tworach Jego niedoskonałem wydało? Pytania te zadawałam sobie z niepokojem, bo jeśli do szczególnej życzliwości Pana nie posiadam praw żadnych, ściągnięcie na siebie nieżyczliwości Jego byłoby mi smutkiem głębokim, bólem nawet, takim, jakiego

doświadczać musi każdy poniżony w oczach tego, kogo w myśli swej i sercu wywyższył nad miliony innych. List Pana uspokoił mię do pewnego stopnia, niezupełnie jednak, bo pisząc o Panu pragnęłam mieć pióro złote, a miałam, niestety, tylko — swoje własne.

Zapytać mię Pan ma prawo, po cóż więc czyniłam to, co czynić lękałam się. Po cóż pragnąc, a nie mogąc pisać brylantami pisałam swoim powszednim, wątpliwej mocy atramentem? Dwie były tego przyczyny. Naprzód uczuwałam silną, głęboką, nieprzepartą potrzebę powiedzenia ogółowi czegoś o pismach Pana; zbierały mi się o nich w głowie myśli różne, wzbierało mi dla nich serce, a Pan wie z doświadczenia, że gdy człowiekowi, który wiele pisze, głowa napełni się i serce czemś wzbierze — nie ma już na to rady żadnej, myśli i uczucie wygryzmolonemi zostać muszą. Następnie rozdrażniły mię, zniecierpliwiły, w złość wprawiły recenzje dzieł Pana, umieszczane roku zeszłego w odcinkach pism niektórych, krótkie, jałowe, gołosłowne, niesłuszne... idiotyczne! Pomyślałam sobie: Nie napiszę zapewne doskonale, nie sięgnę może piórem swem całych głębin i szczytów przedmiotu, ale pisać będę z dobrą wiarą, ze wszelkiem możliwem zapoznaniem się z przedmiotem, z powagą i — miłością, która nie wyłącza krytyki, lecz gwarantuje sprawiedliwość i zapał, ten, który jest iskrą zapładniającą dzieło wszelkie. Napisałam. Studium moje przeleżało okrągły rok w redakcji *Niwy*. Dlaczego? Nie pytałam nawet o to z góry wiedząc, że wszelkie domagania się autorskie są dla redakcji warszawskich nie czemś więcej jak brzęczeniem drobnych jakichś muszek...

Stało się na koniec, że chwila, w której redakcja *Niwy* uznała za możliwe drukowanie mojego studium, spotkała się oko w oko z 11-m n-rem *Nowin*, z felietonem więc, w którym Pan mówiłeś o mnie... Jedenasty numer *Nowin* przyszedł do mnie w jednym z najcięższych do przebycia momentów życia mego. Zachorowałam na oczy, byłam zagrożona zupełną utratą wzroku, wzbroniono mi pracy wszelkiej, jedynego więc źródła, z którego od lat kilkunastu czerpię całe szczęście, wszystkie nadzieje i wzruszenia moje, wszystkie moce zapomnienia o tem, cokolwiek skrzywiło się i złamało w mojem istnieniu. Byłam smutna, strwożona, zrozpaczona nawet. Słowa Pana o mnie, te szczere, silne a piękne słowa, takie, jakie Pan tylko pisać umie, pocieszyły mię, natchnęły odwagą, rozkazały z otuchą lepszą spójrzeć i w przeszłość, i w przyszłość. Nie mogę uczynić inaczej, jak podziękować Panu za to gorąco, z całego serca. Spotkaliśmy się więc ze sobą we wspólnej sympatii! Myśl ta posiada dla mnie urok

niewymówny. Najpiękniejsza to niespodzianka, którą otrzymać miałam od pisarskiego mego zawodu. Jeżeli danem mi będzie wrócić jeszcze kiedykolwiek do książki i pióra, pragnę głęboko, abym przez pracę swoją zasłużyła na tak trwałą życzliwość Pana, jak żywą i trwałą jest dla Niego cześć moja.

El. Orzeszkowa

IV. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

14/4 [18]79, Genève, 4. Plateau de Champel.

Szanowna Pani,

Ktoś mi powiedział — czy też wydało mi się — żeś Pani zamieszkała w Warszawie, i dlatego to list mój poprzedni przesłałem na ręce redakcji *Niwy*. Dlatego też nie rozpisałem się w liście owym — nie dotknąłem struny tej, która dźwięczała we mnie, gdym *Studium* Jej czytał. *Studium* to powitałem, jak się wita drogiego, wyglądanego, przybyć mającego, a dla niewiadomych powodów nie przybywającego przyjaciela. Przybył na koniec niespodzianie! Rad mu byłem niewypowiedzianie.

Na drodze mojej literackiej, którą jednak, obliczywszy się dobrze, kroczę od r. 1850, brakowało mi dwóch rzeczy: bicza, co by smagał bezlitośnie, ale kierowanym był ręką wymierzającą ciosy rozumne, i życzliwej, uczciwej a racjonalnej zachęty. Zamiast tego pracy mojej towarzyszyły raz pochwalne, znów naganne gdakania, z których na użytek mój pracowniczy do wysnucia nie było nic, które też nie zadowalniały mnie zgoła, a irytowały wielce. Dałem narodowi memu rzeczy parę dobrych: te wpadły niby w otchłań — nikt ani odezwał się. Postępowanie takie ciał stojących niby na straży literatury naszej zrażało mnie i zniechęcało w stopniu wysokim. Nie widziałem na to rady innej jeno czekanie. I doczekałem się nareszcie. *Studium* Pani dało mi pełną satysfakcję — tem pełniejszą, że wyszło ono nie z zamkniętych kółek redakcyjnych, a spoza takowych — z kraju — z łona narodu, dla którego pracuję i który ukochałem bardzo.

Nie umiem wypowiedzieć wdzięczności, jaką przejęty jestem dla Pani. Dodałaś mi otuchy, podałaś mi rękę przyjacielską w chwili, kiedym już myśląc o pracach moich powiadał sobie: Wszystko to nie zdało się na nic! Już animusz opuszczać mnie poczynał. Odczytawszy

głęboko pomyślaną i pięknie przystrojoną pracę Pani wnet na warsztacie moim zasnułem pracę, co zaś ważniejsza, odzyskałem tę swobodę myśli, bez której tworzyć trudno.

Dzięki Ci więc, stokrotne dzięki, Pani!

Co do owej wzmianki w *Nowinach*, nasunęła się mi ona pod pióro niechcący, pod wrażeniem prześlicznej, w *Tygodniu* drukowanej, pióra Pani sielanki. Nie wypadało może pisać tego. Tak się jednak złożyło, że rzecz była już gotową, kiedym się dowiedział, że *Niwa* drukuje studium o powieściach J e ż a. Nie uważając na to puściłem moją wzmiankę w świat — tylkom ją w przypisek zaopatrzył. Zrobiłem, co mi sumienie nakazywało, mam bowiem Panią za znakomitego pisarza, który... chorować nie powinien.

Ustęp listu Pani, w którym mówisz o zdrowiu swojem, wielką mi sprawił przykrość. Z oczami należy być ostrożnie, bardzo ostrożnie i pilnować się tego zwłaszcza, co najbardziej na chorobę wzroku wpływa: moralnych podrażnień — „rozpaczy". Wybacz mi Pani tę radę! Pochodzi ona z troskliwości o kolegę. Pragnę dla Pani zdrowia dużo i sił jak najwięcej, z których Pani taki świetny i taki dobry robisz użytek. O! szanuj zdrowie, Pani Szanowna. Bierz przykład ze mnie. Jam zdrów. Bądź równie zdrową i nie każ nam długo wyczekiwać na brzemienne dobrem i pięknem wytwory pióra swego. Życzy tego z duszy całej wielbiciel talentu Pani i sługa Jej powolny

Z. Miłkowski.

P. S. Nie mógłbym też poinformować się u Szanownej Pani we względzie zamierzonego wydawnictwa pisma zbiorowego w Wilnie? Otrzymałem wezwanie do spółpracownictwa. Wezwanie podpisał Czesław Ł a w r y n o w i c z, który adres swój dał p[oczta] Holszany, majątek Dorże. Kto to ów p. C. Ł? i czy to rzecz serio?

V. ORZESZKOWA DO JEŻA

Kwiecień 1879 r., Grodno.

List Pana sprawił mi wielką radość. Takie tylko natury trochę szalone, jak moja, mogą o kilkaset mil odległości i bez cienia osobistego stosunku uczuć to, co ja dla Pana czuję. Długo o tem mówić nie będę, bo lękam się, abyś mię Pan nie posądził o przesadę,

więc o rzecz, której nade wszystko nie lubię. Powiem tylko, że gdy przy czytaniu rozprawki mojej struna jakaś wewnętrzna mówiła Panu, że przybywa ku Niemu przyjaciel serdeczny i wierny, nie był to dźwięk fałszywy. Czy istnieje pomiędzy nami jakieś pokrewieństwo moralne? czy możliwą jest rzeczą, aby natury podobne sobie odgadywały się za pośrednictwem tylko drukowanego słowa? Nie wiem na pewno, jednak jedno i drugie wydaje mi się prawdopodobne. Co nie ulega żadnej już wątpliwości, to że gdybym naprawdę zostać mogła przyjaciółką Pana, z dala choćby biorącą udział w myślach jego, dążnościach i uczuciach, byłoby to dla mnie wielkiem szczęściem. Nic wcale nie mówię o zaszczycie przynoszonym przez przyjaźń taką, choćby o niej nikt na świecie nie wiedział. Byłabym szczęśliwą.

Zniechęcenie do pracy pisarskiej, o którem Pan piszesz, wybornie rozumiem. Jest ona istotnie w kraju naszym ciężką i niewdzięczniejszą niż gdziekolwiek. Nie biorąc już w rachunek przyczyn językowych, które wielkim nawet umysłom i talentom zamykają wszelką perspektywę pozakrajowego rozgłosu i wpływu, w kraju samym trudno wielce o tę miłość powszechną, o te wpływy potężne, które gdzie indziej bywają częstokroć udziałem mierności nawet. Są ku temu liczne przyczyny usprawiedliwiające naród, nie umniejszające przecież pracownikom jego smutków i zawodów.

Jedynym tu wyjątkiem zdaje się być Kraszewski. Tu jednak zachodzą trzy względy wyjątek ten spowodowujące: imponująca cyfra półwiekowej pracy, uboczna intencja zamanifestowania żywotności narodowej przez oddanie czci narodowej literaturze w postaci Kraszewskiego, na koniec i może przede wszystkiem, wielka umiejętność Kraszewskiego oscylowania pomiędzy pojęciami i stronnictwami różnemi, postępowania i cofania się na przemian, wnoszenia rzeczy nowych i załagodzania uczuć podrażnionych przez natychmiastową pieszczotę udzieloną starym — umiejętność, słowem, dogadzania wszystkim, którą podziwiać można, lecz której zaźdrościć nie podobna. Kraszewski, obok wielkiego talentu swego i ważnych innostronnych zalet umysłu, posiada w sobie dużo gadulstwa, sentymentalizmu i łzawości, któremi trafia do większości narodu, opatrzonego przez okoliczności w cechy te same. Zdaniem mojem są to słowa zagadki tej tak nieźmiernej a wyjątkowej u nas popularności jego. Czy Pan nie uczuwa ciekawości dowiedzenia się, co o popularności tej, o tem ubóstwieniu sądzić i pisać będą za lat — przypuśćmy — 20? Jam tego bardzo ciekawa. Zasługa wielka pozostanie na zawsze, ale ubóstwianie odpadnie z pewnością i inni, dziś przysło-

nieni tą olbrzymią sławą, wystąpią naprzód i z kolei — ją przyćmią.

Spomiędzy tych słońc bliskiej nawet przyszłości Pan będziesz pierwszym. Przestaną wtedy liczyć, ile Kraszewski napisał wierszy i wyrazów, a policzą, ile pojęć zdrowych i nowych, ile obrazów świetnych i szlachetnych narodowi swemu przyniósł Jeż. Smutna to może pociecha, dla nas szczególniej, którzy nie łudzimy się nadzieją patrzania na świat przyszły z wysokości niebieskich, lecz inaczej być nie może. Kto idzie przodem, ten ku przyszłości ramiona swe wyciąga, tego też przyszłość w ramiona miłośne pochwyci i na piedestał wielkości wyniesie. Kto śmiałą ręką obala bałwany czczone jeszcze przez teraźniejszość, na tego teraźniejszość ta często sarkać musi — ci dopiero uczczą go odpowiednio, którzy na miejscu zniszczonych przezeń bożyszcz zbudują świątynię dla ideałów, które on ukazał. Pan wie lepiej z pewnością ode mnie, że tak bywało zawsze. Nie może więc być inaczej i z Panem.

Lecz nie należy znowu i na teraźniejszość zapatrywać się zbyt pesymistycznie. Pesymizm ogarnąć może Pana szczególniej, patrzącego na ogół nasz tylko za pośrednictwem naszej literatury. Zwierciadło to niezupełnie wierne. W literaturze imię Pana nie rozgłasza się za pomocą wszystkich do niemożliwości rozdętych trąb i bębnów tego świata; żaden krytyk nie porównał Pana do Firdusiego(!!), jak to z Kraszewskim uczynił jeden z augurów literatury naszej (Lewestam); nie napisano o Panu kilku rzeczy sprawiedliwych i miliona panegiryków... niemniej, u ogółu posiadasz Pan za sobą silne i liczne stronnictwo, które imię Pana wymawia z czcią i miłością, mniej zaprawdę głośną, lecz trzeźwą, poważną, samowiedną, dobrze uzasadnioną. Kochają Pana wszyscy ludzie żywi, nie zasuszeni w mumije, nie ślepi i nie głusi na widoki i dźwięki nowego świata. Czytają Pana w kołach rodzinnych i towarzyskich takich, w których panuje wolność myśli, żądza wiedzy, lot fantazji. Masz Pan za sobą całe pokolenie młode. Mówiłam o Panu nieraz z wychowańcami uniwersytetów różnych; mówią oni o Panu: dzielny, śmiały, genialny Jeż! Masz Pan jeszcze za sobą całą lepszą część kobiecego świata, wszystkie te biedne duchy zgnębione, które czują, że to, co Pan im przynosisz, może lub przynajmniej mogłoby być ich zbawieniem. To wszystko, słowem, co w społeczeństwie naszem jest odrodzonem lub odradzającem się lub tylko odrodzenia pragnącem — jest za Panem. Zapewne, istnieje i druga strona obrazu, strona, na której gniewni i nasępieni przedstawiają się zwolennicy ślepej wiary religijnej, niewolnictwa

kobiet, świętości szlacheckich herbów, przeróżnych zresztą mrzonek różowych i nieróżowych, lecz mających tę niesłychaną zaletę, że są bardzo stare. I ta to właśnie druga strona obrazu odbija się w literaturze.

Czem jest literatura nasza — warszawska? Nieźmiernie długo by pisać o niej. Znam ją osobiście. Bywam dość często w Warszawie i naturalnie uczęszczam do tego lasu piramid i kolosów. Są to same piramidy i kolosy. Jest to Olimp, w którym co postać to bóg, co krzesło to tron. Boże! jakżebym chciała opowiedzieć Panu to wszystko. Opisać się nie da. Nie chcę zresztą być niesprawiedliwą. Istnieje tam pewna ilość ludzi rzeczywistej pracy, zasługi i zdolności; bez tego jakżeby się piśmiennictwo ostać mogło? Ci jednak przemykają się spodem. Widzi ich ten, kto ich szuka. Kogo bym np. zacytować Panu mogła? Chmielowski, Prószyński (Promyk), przed paru laty Sienkiewicz i Ochorowicz; Świętochowski także przed paru laty, bo dziś to już także bożek i w dodatku wydrapujący ludziom oczy; ze starszych niewątpliwie Jenike, wykształcony estetyk i poważny umysł, choć też dziwnie wspaniały w sobie; parę kobiet, kilkoro dzieci wielkich nadziei i — jeszcze zapewne trochę innych, których przypomnieć sobie na razie nie mogę.

Zresztą dwa gatunki: konserwatyści z przekonań i — z potrzeby, czyli tzw. oportuniści. Jedni przechowują bezwzględnie, bo nie wiedzą, czem by dawne zapasy zastąpić, owszem, myślą, że poza temi zapasami wszystko jest trucizną na myszy; drudzy przechowują dlatego, że wmówili w siebie, iż z tej tylko śpiżarni naród nasz może żyć, inne śpiżarnie dobre, lepsze nawet od tej, ale dla innych — dla nas trzeba mąki starej, choćby stęchłej, i mięsa starego, choćby cuchnącego. Do tych ostatnich zaliczają się dwaj ludzie (pomiędzy innymi) bardzo istotnie rozumni: Kenig i Leo. Rozum mają dla siebie, dla narodu — głupstwo. Wiedzą o tem, że to głupstwo, lecz dowodzą, że dla narodu ono tylko zdrowe. Obu słyszałam mówiących w ten sposób: „Ja osobiście myślę i wierzę tak, jak Pani, ale głosić te myśli i tę wiarę przed ogółem — jest to narażać go na zgubę!“ Oportunizm jest plagą trapiącą literaturę naszą więcej jeszcze niż krótkowidztwo. Krótkowidze sami przez się mało znaczą, ale gdy ludzie istotnie zdolni im wtórują — biada! Oprócz tego...

Ale nie skończyłabym nigdy listu, gdybym opisać Panu chciała wszystkie „oprócz tego“. Jest ich mnóstwo. Gdybym to ja kiedy mogła Panu opowiedzieć... Sama literatura na parę dni by starczyła. A inne rzeczy... tysiącznie! których Pan nie widzisz, a które koniecznie widzieć trzeba, aby do głębi przeniknąć to, co się tu dzieje. Jeżeli Pan

pozwolisz, zechcesz, będę Ci od czasu do czasu przesełała jaki obrazek z życia naszego. Tymczasem tylko, raz jeszcze, nie sądź Pan o stanowisku swojem w kraju z tego, co się odźwierciedla w literaturze, z tego, co np. doniesie Ci o niem p. Edw[ard] Lubowski, człowiek z nigdy nie ustającą żółtaczką i poza rogatkami Warszawy nie widzący świata. Kto wie, przyszłość, o której pisałam, nie jest może oddaloną... Może jeszcze lat kilka, a stanie się lub przynajmniej zbliży znacznie Królestwo Sprawiedliwości... Czas szybko biegnie teraz...

Zapytanie o Czes[ławie] Ławrynowiczu i wydawnictwie jego wprawiło mię w kłopot. Jak tu o nim pisać Panu ujemnie, gdy jestem spółzawodniczką jego, jeżeli nie jestem, to zdaje się, że na pewno będę. Zakładam księgarnią w Wilnie, komisowo-nakładową. Obecnie staram się o pozwolenie władz. Jeżeli je otrzymam, księgarnia moja otworzy się w początku jesieni, a w r. 1880-m rozpocznę wydawnictwo dzieł, które wychodzić będą seriami, a które skierować bym chciała tak, aby rozbudzały uśpiony ruch umysłowy prowincji, podnosiły i roztrząsały zagadnienia miejscowe. Periodycznego pisma mieć nie możemy na sposób żaden, ta więc tylko pozostaje droga. Nie pisałam do Pana o tem, bo nie mając jeszcze pozwolenia władz, a pamiętając ową mezawanturę z wydawnictwem Noskowskiego (to mię dopiero ładnie wystrychnął!), nie czyniłam jeszcze żadnych kroków do autorów. Gdy jednak teraz Ławrynowicz mię u Pana uprzedził, proszę, niech ja mam przed nim pierwszeństwo! Szczegółowo, o co mianowicie i na jakich warunkach prosić Pana będę, napiszę za miesiąc lub prędzej, bo w tej porze spodziewam się już odpowiedzi władz na podanie moje. Co do Ławrynowicza, zupełnie szczerze i bez żadnej *jalousie de métier* napisać mogę, że wątpię, aby to było przedsięwzięcie na serio. Zdaje mi się, że można by o nim napisać komedią pt. *Nikt go nie zna*. W Warszawie kilku pisarzy, do których się udawał, zapytywało mię, czy go czasem nie znam. Ja nie znam. Oni nie znają. Wcale nie wiem, kim jest i jakim. Wiem tylko, że w prospektach, pisanych wprawdzie, które rozrzucał po świecie, umieścił powieść moję w przód, nim dowiedziałam się o jego istnieniu. Nadał jej nawet tytuł *Grudkowski*. Daje mi to małe wyobrażenie o locie jego fantazji. Mógłby cóś poetyczniejszego ku ozdobie prospektu swego wymyślić!

Jeszcze na jeden punkt listu Pana odpowiedź. Zdrowie moje — to partia od dawna przegrana. Nie mam go już od lat dziesięciu nic wcale. Było mi to jednak prawie obojętne, dopóki nie zasłabłam na oczy. Przez całą zimę straszyli mię, że oślepnę. Teraz mam już

jakoby nie oślepnąć, lecz pracować jeszcze nie mogę i nie wiem, kiedy będę mogła. Ta księgarnia — to *antidotum* wymyślone przeciw truciźnie bezczynności, która mi grozi na długo może.

Czy Pan nie gniewa się na mnie za ten przedługi list, który tak jakoś napisał się niechcący, choć oczy bolą? Serdecznie i długo ściskam dłoń Pana.

El. Orzeszkowa

VI. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

5/5 [18]79, Genève, 4. Plateau de Champel.

Szanowna Pani,

Gdybym jak najusilniej szukał i kołatał, to anibym wykołatał, ani wyszukał stosunku podobnego, jaki się niechcący zawiązał pomiędzy Panią a mną. Zwiało to się z powietrza — z nieba, mówiąc stylem dawniejszym. A niech się jeno Pani nie dziwi, że się to tak stało. Pokrewieństwo moralne — jest to rzecz naturalna na polu pracy pisarskiej. Koleżeństwo pióra! Koleżeństwo to wytwarza zbliżenia się sympatyczne pomiędzy ludźmi obcych narodowości, idących pod sztandarem jednej i tejże samej idei; dlaczegóżby zbliżenie się podobne dziwnem być miało pomiędzy spółziomkami? Jeżeli to Panią dziwi, to niesłusznie. Mnie nie dziwi, ale uszczęśliwia — uszczęśliwia zaś z tego mianowicie powodu, że w osobie Pani Szanownej przybywa mi jeden więcej punkt styczności z rodziną. Zapytujesz mnie, czy pozwolę korespondować ze sobą. O Pani, listy Twoje są dobrodziejstwem dla mnie — i pozwolenie moje jest prośbą dobrodziejstwowania mnie nadal. Proszę obdarzać mnie jak najczęściej wiadomościami o moich — o społeczeństwie naszem — o dobrych i złych onego stronach — o wszystkiem, co Pani na myśl przyjdzie, a każde słowo Pani będzie w serce moje zapadało ziarnem rodzącem wdzięczność. A może też i ja przydam się Pani na co na drodze koleżeństwa autorskiego. Nie przewiduję tego — kto wie jednak... Mam szczerą chęć odwzajemnienia się za to dobro, jakieś mi Pani wyświadczyła rękę mi podając i zwątpiałemu, zniechęconemu, zgorzkniałemu otuchy dodając. Znalazłaś się prawdziwie tak, jak siostra poczciwa.

Wielce wdzięczen Pani jestem za skreślenie stosunków literackich warszawskich. Stosunki te nie były mi całkowicie obce: trochem je znał, reszty się domyślałem. Odwiedzają mnie od czasu do czasu ludzie z obozów różnych i opowiadają. W roku bieżącym zapowiedziane mam odwiedziny Lubowskiego, który do mnie pisał. Odwiedziny też jego będą dla mnie ciekawe pod wielu względami. Wiedziałem o tem, że w Warszawie inaczej się myśli, a inaczej pisze. Tajemnicę tę odkrył mi nieboszczyk Lewestam. Posiadam list jego, a w tym słów kilka pod adresem „głupiej publiki", przed którą nie warto siać pereł. Mnie się też wydaje, że prasa warszawska na całkowicie błędnej znajduje się drodze. A szkoda! Jest to bowiem potęga; dowodem — owacja dla Kraszewskiego, będąca dziełem prasy warszawskiej.

„Co z tego zrobi się za lat dwadzieścia?" — zapytujesz Pani. Co się z tego zrobi nazajutrz? Kraszewski sam się miarkuje i trwoży go to. Przeholowano. W dymach takich trudno wytrzymać człowiekowi, choćby jak wielkiemu. O ile manifestacja ta sama w sobie dobrą jest, właściwą i na czasie, o tyle nadany jej obrót źle na przyszłość oddziałać musi. Nadwerężono równowagę — a nadwerężenie podobne bywa niebezpiecznem. Daj Boże, ażeby się na Kraszewskim nie skrupiło.

O tem, że gdy Pani na księgarnię koncesję uzyskasz — do szeregu, jeżeli mnie wezwiesz, stanę, i pisać nie ma co. Ale — czyżby zamiar p. Cz[esława] Ławr[ynowicza] miał Pani podrywem jakim grozić? Ma to być pismo, jeżeli nie periodyczne, to zbiorowe. Dostaję od niego drugi już list — przysyła mi listę spółpracowników. Spis ten wygląda srokato: J[an] Karłowicz, P[iotr] Chmielowski, J[ózef] Kotarbiński, Korotyński, Antoni Nowosielski, Gliński, Skirmunt, Dłużewski, St[anisław] Grudziński, Maria Szeliga, Czesław Jankowski, Gawalewicz. Na końcu nie ma „i inni". Przyznaje się do szczupłości funduszów — co przedsiębiorstwu niedobrze wróży. Nie ma to miny groźnej.

Ale — dosyć już. Ćwiartka się kończy. Chcę dodać jeszcze, że mi zdrowie Pani jest drogiem i że stan onego bardzo mnie smuci.

Zasyłam przyjacielski a serdeczny uścisk dłoni i wyznanie uczuć braterskich, jakiemi dla Szanownej Pani przejętym jest

Z. Miłk.

VII. ORZESZKOWA DO JEŻA

d. 5 czerwca 1879 r., Świsłocz.

Adres mój zawsze ten sam: w Grodnie.

Serdecznie uradowana z udzielonego mi prawa pisywania do Szanownego Pana, zwlekałam jednak nieco z wysłaniem listu w mniemaniu, że będę mogła cóś pewnego już napisać o księgarskiem i wydawniczem przedsięwzięciu mojem. Niestety! dotąd jeszcze pozostaję w niezbyt dogodnej i przyjemnej pozycji nieboszczyka Twardowskiego. Zawieszoną jestem pomiędzy nadzieją a obawą. Nie mam odpowiedzi od władz rządowych, czyli konsensu na zamienienie imieniem mojem firmy p. Romanowskiego, właściciela malutkiej księgarenki, który staje się moim spólnikiem, lecz imię którego musi być koniecznie zastąpionem przez moje.

Na pozór i wobec sądu cygańskiego choćby rzecz to całkiem obojętna ta sprawa imion. A jednak na załatwienie jej czekam już od trzech blisko miesięcy, co paraliżuje mi działalność wszelką. Przyszły administrator księgarni[1] umówiony w Warszawie czeka i nic tymczasem do robienia nie ma, lokal wynajęty czeka pusty i płacić zań trzeba, do autorów pisać nie można o udział w wydawnictwie, przez co też wydawnictwo świata nie ujrzy w porze, która by dlań najpomyślniejszą była, kapitał przeznaczony na towar leży nieruchomo, bo nikt wiedzieć nie może o dniu i godzinie, w której go będzie można już użyć, a wszystko to dlatego, że z szyldu księgarskiego trzeba zetrzeć nazwisko Romanowskiego a zastąpić je mojem. Przykład ten daje miarę łatwości z jaką życie przemysłowe i umysłowe rozwijać się tu może... Dodać należy jeszcze, że z tego wszystkiego wyniknąć może bańka mydlana, bo jeśli nie otrzymam tak bardzo choćby spóźnionego pozwolenia na zmianę firmy, księgarni nie założę wcale, stracę kilkaset rubli i osiądę na gruzach marzeń moich. — Skąd konieczność zmiany owej, jakim sposobem powstała myśl owego przedsięwzięcia i jakie posiada ono cele i widoki? Historia to dość ciekawa i charakterystyczna, którą opiszę Panu kiedyś. Kiedyś, nie teraz, dlatego że od kilku dni jestem na wsi i tak wsią do głębi przejęta, że o niej tylko dziś pisać mogę.

Powiedzieć Panu muszę naprzód, że z urodzenia, wychowania i upodobań najserdeczniejszych wieśniaczką jestem. Miałam lat 27,

[1] Wacław Makowski.

kiedy po raz pierwszy zamieszkałam stale w mieście, i oto upływa już lat dziesięć od pory owej, a ja za wsią odtęsknić się nie mogę i nie tylko w lecie, ale nawet w zimie pragnę mieć dokoła siebie szerokie jej przestrzenie, czyste powietrze i kojącą ciszę. Wprawdzie ani jednego lata nie przepędziłam dotąd w mieście, ale jeździłam do wód, a życia u wód nie lubię, nie pozwoliło mi ono patrzeć swobodnie na najpiękniejszą choćby naturę, nie nauczyło mię nigdy niczego, a często znudziło i znużyło. Teraz na koniec jestem na wsi, na wsi prawdziwej, bez orkiestry, pań strojących się trzy razy na dzień i trzy razy na dzień zapytujących mię, jakim będzie tytuł mojej najbliższej powieści. Nie jest to wieś moja. Swoją miałam, ale mi z rąk wypadła, teraz mam środki do zdobycia sobie drugiej swojej, ale mi ich użyć w tym celu nie wolno, więc najęłam sobie o parę mil od Grodna kącik prześliczny i zamierzam spędzić w nim cztery miesiące. Okulista wileński, który mię leczy[1], utrzymuje, że będzie to najlepsze dla oczu moich lekarstwo, ja o tem wątpię, lecz w każdym razie czuję się szczęśliwą tak, jak dawno nie byłam, i o kapitalnej biedzie, która ni stąd, ni zowąd spadła na mnie, godzinami całemi zapominam.

Znałeś Pan niegdyś wioski podobne, bo obrazy ich niejednokrotnie wychodziły spod pióra Pana, strojne w cały urok plastyczności i poezji. Jest tu dom taki, jakiemu podobnych szukać by darmo w innych stronach świata, pozostałość czasów, ludzi i obyczajów dawnych, stary, szary, nie zmazany ani kroplą tynku lub farby, z wysokim, śpiczastym dachem, na który spływają olbrzymie gałęzie klonów i kasztanów. Dokoła — morze zieleni. Trawy jak lasy, a źdźbło jedno do drugiego niepodobne, dziko sobie rosną, bujają, rozradzają się w niezliczone odmiany, pachną niewidzialnem kwieciem, oplatają stopy przechodnia zwojami dzikich powojów. Z jednej strony sad owocowy, stary i cienisty, bez dróg grasowanych, z mnóstwem bzów, róż zdziczałych, akacji, malin i rozkwitających już biało poziómek; pośrodku zaś sadu, wprost od ganku na czterech szarych słupkach, droga ku wiosce, wysadzona topolami, niedługa, bo wieś tak bliska, że wieczorem widać z ganku światła palących się w chatach ognisk. Z drugiej strony domu, u stóp dość wysokiego wzgórza, na którem dom stoi — rzeka Świsłocz, z wysokim przeciwległym brzegiem, nagim jak skały, złotym o wschodzie a czerwonym o zachodzie słońca, z wodą spokojną, płynącą wielkiemi, poważnemi kręgi, ciemnoszarą, choćby niebo najbłękitniejsze było, i tuż pod domem rozdzielającą się na

[1] Dr Zenon Cywiński.

dwa koryta, przez co wytwarza się wysepka szmaragdowa i srebrząca się cała od porastających ją srebrnych topoli. Zresztą z obu stron rzeki laski liściaste, poprzerywane łączkami, na których studnie są i kilkusetletnie rosną sokory; przez zieleń lasków prześwieca wszędzie szklistość wody i złotawa lub szkarłatna nagość przeciwległego brzegu.

Miejsce to piękne, więcej smętne jak wesołe, mnie tu jednak tak wesoło, że wczoraj siedząc w lasku z jedną z przyjaciółek moich przypomniałam sobie lata młode i zaczęłyśmy wiązać trawy. Zwiążą się w jedno koło, czy nie zwiążą? Od tego zależeć ma los najważniejszych w danej chwili zagadnień życia. Wiązałyśmy tedy trawy i ta tylko pomiędzy dawniej a teraz zachodziła różnica, że dawniej zapytywałyśmy: Czy przyjedzie? czy bardzo kocha? itp. — a dziś: Czy uda się księgarnia? Czy skończę rozpoczęte studium? Czy oczy wyzdrowieją tak, abym w zimie przyszłej dużo, dużo pracować mogła?...

A propos studium, które piszę na złość chorym oczom i które już jest na ukończeniu, będę miała wiele do napisania Panu o niem. Ale to potem...

Teraz do obrazka miejsca, w którem mieszkam, wolę dodać oryginalny i wielce charakterystyczny obrazek ludzi, których tu znalazłam. Jest to para staruszków[1]. On ma lat 95, ona 87. On — napoleonista, ostatni już może z rodu tego, wysoki, wyprostowany jeszcze jak żołnierz, czerstwy i zdrowy z wyjątkiem wzroku, którego prawie już nie ma. Przytomny na umyśle, z pamięcią wyborną, lecz ostygły i zobojętniały dla wszystkiego i wszystkich — prócz dwóch osób: N a p o l e o n a i żony swojej. Ona — z olbrzymią kosą śnieżną i lśniącą jak biały atłas a podwójną koroną otaczającą zmięte i blade jej czoło, z twarzą gołębiej słodyczy i dziecięcej pogody, z błękitnem okiem dziwnie głębokiem, łagodnem i cierpiącem, zdziecinniała prawie, dwa tylko ma przedmioty żywego zajęcia: męża i stroje. Staruszkowie kochają się i pięciu minut bez siebie przepędzić nie mogą. Gdy tylko jedno z nich odejdzie na chwilę, drugie oglądać się niespokojnie zaczyna. On pyta się: ,,Gdzież Anielka?" A ona: ,,Gdzie Jegomość?" Rozmawiając z sobą mówią do siebie: ojcze i matko. On jednak najczęściej nazewa ją: Anielciu. Starzec namiętnie kocha N a p o l e o n a i mówi o nim często a wiele, a gdy mówi, szafirowe jego oko błyska pod białą obwisłą brwią złocistem światłem, czasem, jak wczoraj np., gdy opowiadał mi o pogromie pod Waterloo — łzami. Ona znowu nieźmiernie zajęta jest strojami. Radzi się wciąż o formę kaftanika,

[1] R a c z k o w s c y.

który córka[1] ma jej sporządzać, marzy o złotych kolczykach, których taż córka nosić jej nie daje, a za nic nie chce włożyć czepeczka mówiąc, że jej w nim gorąco, ale w istocie dlatego, aby nie zakryć nim swoich cudownych śnieżnych i olbrzymich włosów. Z tej różności przedmiotów zajęcia powstają niekiedy pomiędzy staruszkami prześliczne sprzeczki. On opowiada o bitwie jakiejś i o udziale, który w niej brał mały Kapral, ona wpada mu w mowę zapytując mię, czy ładniejszą będzie suknia w formie pleda lub ze stanikiem. Stary woła: „Anielciu, nie przeszkadzaj!“ Anielcia przeszkadza dalej. Stary niecierpliwi się: „Boże! co to za kobieta!“ A ona z żartobliwym uśmiechem: „Mój Jegomościu! proszęż mię tak nie gderać“. W następstwie zaczynają mówić razem, tak że nie wiadomo, kogo słuchać i komu odpowiadać. On o małym Kapralu, ona o kolczykach. I znowu: „Anielciu, zanudzisz p. Orzeszkową swemi kolczykami!“ A ona: „Już ty, Jegomościu, myślisz, że tylko ty zabawiać możesz kogóś... O, stary, stary! Myśli, że podoba się jeszcze, że może zbałamuci!“ I śmieje się przyciszonym chichotem, a on oburzony niby: „Kiedyż to Matka widziała, żebym ja bałamucił kogo?“ Kiedy wstają, a córki nie ma w pokoju, prowadzą siebie sami; on ma zły wzrok, a ona słabe nogi. Jedno drugiemu dopomagają: „Jegomość nie upadnij tylko, bo tu próg...“—„Anielciu, ostróżnie po wschodkach, bo jeszcze się pośliźniesz...“

Gdybym na własne oczy nie patrzyła na parę tę, nigdybym w istnienie jej wierzyć nie mogła. Jest to prawdziwa „sielanka śnieżna“. Patrzę, słucham i dziwnie smutno, i dziwnie razem mile robi się mi koło serca. Chce się płakać i śmiać razem. Dodać trzeba, że ludzie ci przeżyli ze sobą lat blisko 70, nigdy się nie rozstawali, zawsze od powrotu jego z wojaczki w jednej wiosce mieszkali, dzieci wiele pohodowali, wnuków i prawnuków mają... Wszystko to rozsepane jest po świecie, ale wszystko uczciwie pracuje, oświecone jest i wyposażone przyzwoicie, a do dziadków zjeżdża się od czasu do czasu. Zjazdu takiego nie widziałam jeszcze, ale opowiadają, że gwar tu wtedy i życie wezbrane pełną falą. Starzy już synowie i dorosłe wnuczki rozprawiają, każdy o stronach swoich i zajęciach, a na rozłożystych gałęziach sokorów nad rzeką kołysze się rój małych prawnuczków.

Tyle o dworze. O wiosce mam nadzieję napisać Panu cokolwiek, gdy się rozejrzę w życiu jej mieszkańców. Tymczasem przechodząc wczoraj przez wioskę widziałam tylko chaty porządnie zbudowane,

[1] Monika Kopczewska.

domki raczej, z widnemi oknami i otoczeniem dostatniem, a przed chatami roił się w dzień świąteczny lud jaskrawo ubrany, mężczyźni wszyscy w skórzanem obuwiu i barwistych siermiężkach, na surduty już wyglądających. Kobiety w czerwonych i modrych płótnach, dziewczęta z głowami wyglądającemi jak krzaki bzu kwitnącego, tak go wiele we włosy sobie nakładły. Wieś cała zresztą stoi w bzie, który teraz kwitnie biało i liliowo. Dobrobyt materialny ludu podniósł się w latach ostatnich ogromnie, szkoda tylko, że postęp ten nie idzie w parze z postępami innemi. Umysłowość i idąca za nią moralność ludu, pozostawiona odłogiem przy wzrastającej zamożności, kto wie, czy nie upada raczej, niż się podnosi. Szkółki są, ale tak jak gdyby nie były. Nie funkcjonują wcale lub źle funkcjonują. Z mieszkańców miejscowych nikt nic nad niemi nie może. Jedni tylko księża cóś by zdziałać mogli, ale i nie chcą, i nie umieją. Na ambonie opowiadają chłopom o Trójcy ś-tej i Niepokalanem Poczęciu, a w konfesjonałach grożą piekłem za niezachowywanie postów. Więcej nic. Tymczasem dwie rany przegryzają ludność wiejską aż do szpiku kości: pijaństwo i kradzież. Piją straszliwie, a kradną tak bezwzględnie, że w lasku tuż pod domem ławki postawić nie można, bo ją wnet sprzątną, o zasadzeniu zaś przy drodze drzewa owocowego pomyśleć nie można. Prawda, że kradnięcie owo ma swoje uprzywilejowane przedmioty. Złota nie wezmą, srebra nie wezmą, ani odzieży, którą śmiało zostawiać można nocami na gankach i płotach, ale wszystko, co jest drzewem, żelazem, skórą, owocem lub ziarnem, strzec trzeba jak najpilniej, zamykać i warować. Nie tłumaczy się to biedą. Biednymi nie są, a $^3/_4$ majętności swych pozostawiają w karczmach. Lecz tłumaczy się to wybornie wychowaniem, które otrzymali, ostatnią szczególniej lekcją, udzieloną im w ostatnich kilkunastu latach. Długo by o tem pisać, a nie można. Kiedyś może opowiem to Panu ustnie.

Wczoraj w lasku siedząc, oprócz wiązania traw, zrobiliśmy jeszcze, tj. ja i domowe towarzystwo moje, cóś więcej jeszcze. Przeczytaliśmy powieść Pana pt. *Zbłąkany*. *Biesiada Literacka* ma szczęście do Pana. Dałeś jej Pan jedno z arcydzieł swoich, rzecz, która na zawsze utkwić musi w pamięci tego, kto ją przeczytał: *Z ciężkich dni*. *Zbłąkany* jest też rzeczą bardzo ładną, szkoda, że kończy się zbyt prędko i nagle.

Posełam Panu trochę bzu z wioski świsłockiej i kilka traw z lasku nad Świsłoczą. Niech pozdrowią one Pana od ziemi tej, na której wzrosły.

El. Orzeszkowa

VIII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

14/6 [18]79, Genève, 4. Plateau [de] Champel.

List Kochanej Pani, otrzymany wczora a przeczytany dziś o piątej rano, rozmarzył mnie — starego. Mam przed oknem plac zamiejski (mieszkam za miastem), porosły trawą, obsadzony kasztanami, platanami, lipami, świerkami — wydał mi się opisaną przez Panią nadświsłocką okolicą. Ach! — i przypomniały się też mi dawne czasy. I ja wieśniak z urodzenia i z zamiłowania. Zdaje mi się, że gdybym cudem jakim znalazł się obecnie na wsi takiej, jaką opuściłem przed 30-stu z górą laty, to wnet bym odmłodniał o lat trzydzieści kilka i nie tylko odmłodniał, alebym jeszcze i zapomniał o wypadkach, w których przez ten czas udział brałem. Uczucia, z jakiem bym powitał wieś naszą, opisać nie umiem. Wydaje mi się, że nie umrę chyba gdzie indziej, jeno u nas — na wsi.

A ci staruszkowie, którycheś mi Pani tak odmalowała!... Widzę ich. Zapytaj Pani napoleonisty, czy nie służył on w szesnastym pułku ułanów. Jeżeli w pułku tym służył, to znał ojca mego, który, gdyby żył, byłby w wieku jego. Ojciec mój także Napoleona wielbił i miewał łzy w oczach, gdy o nim wspominał, uwzględniał atoli wpływ ujemny, jaki geniusz ten wywarł na rozwój wypadków. Zgadzał się na to, że Napoleon zepchnął Francję z drogi właściwej i opóźnił rozwiązanie tych zadań, jakie wzięła na siebie wielka francuska rewolucja. Synowiec jego zwłaszcza gniewał go i martwił. Ojciec mój zeszedł ze świata tego niedawno — był ostatnim napoleonistą na Podolu.

Wspominasz Pani o wsi własnej, niegdyś posiadanej. Wszak wieś owa to Miłkowszczyzna — gniazdo rodu mego. Od ojca słyszałem, że dzieliło się na trzy osady, zwane Miłkowińcami (M. Sawki, M. Paszki i M. Śmietanki), zamieszkane przez szlachtę chodaczkową, która wszystka nazywała się Miłkowscy, pieczętowała Ślepowronem i na sejmiki występowała „z kordem a boso". Nigdy mnie los w tamte nie zaprowadził strony, nie miałem przeto sposobności sprawdzić podania tego, którego znaczenie jest żadne, dla mnie zaś ma wartość wspomnienia opowiadań ojcowskich. O Miłkowszczyźnie i o Pani — pannie jeszcze — opowiadał mi Wróblewski (generał komuny paryskiej), którego rodzina w tamtej mieszka, czy też mieszkała, okolicy.

Czy to podobna, ażeby prosta firmy sklepowej zmiana podlegać miała trudnościom jakim!... Mnie odzwyczajonemu od panujących

u nas praw wydaje się to dziwnem; potomkowie zaś nasi, jeżeli rzeczy zmienią się na lepsze, nie uwierzą, że coś podobnego istniało. Zbiega się tu zapewne względów kilka, dających władzóm do myślenia: 1⁰ sklep jest księgarnią, 2⁰ księgarnia łączy się z wydawnictwem, 3⁰ nazwisko Pani. Gdyby nie to ostatnie, zmiana firmy nie nasunęłaby trudności najmniejszych. Że przypuszczenie to jest prawdopodobnem, mam tego dowód na sobie. Pismo pewne warszawskie chciało sobie na Nowy Rok zrobić reklamę — prostą reklamę, z mojem literackiem połączoną nazwiskiem: cenzura zabroniła. Są to rzeczy nie do uwierzenia — i że przy szykanach podobnych literatura nasza trzyma się, przyznać potrzeba, że posiada ona siły żywotne niespożyte. Obawiać się należy, ażeby zwłoka w odpowiedzi na podanie Pani nie sprowadziła odmowy; jeżeli zaś odmowa nie nastąpi, to księgarnię i wydawnictwo otoczy opieka taka troskliwa, że będzie Pani trudno, bardzo trudno. Większa też jest zasługa w łamaniu się z trudnościami.

Co też Pani studiuje? Zapytuję bez dodatku: ,,czy zapytać wolno", sama bowiem Pani, obiecując mi napisać o studiów swoich przedmiocie, upoważniasz mnie do usunięcia dodatku tego.

Jeszcze jedną obietnicę zawiera list Pani — obietnicę ,,rozmowy ustnej". Czy się ziści ona kiedy? O, cóż by to za święto było dla mnie, gdybym mógł Panią w domu moim gościć!... Zaczynam już święto to wyobrażać sobie, tymczasem zaś zasyłam Pani, wraz z podziękowaniem za bzy i ziółka świsłockie, koleżeńskie, braterskie a serdeczne uściśnienie dłoni.

Z. Miłk.

IX. ORZESZKOWA DO JEŻA

8/20 czerwca 1879 r., Świsłocz.

Słusznie uczynił Pan nie umieszczając przed zapytaniem swem o przedmiot studiów moich wyrazów: ,,jeżeli zapytać wolno", a słuszność ta pochodzi nie tylko stąd, żem sama o przedmiocie tym napisać przyrzekła, ale jeszcze i głównie stąd, że Panu mnie o wszystko pytać wolno. O wszystko. Nie ma rzeczy, której bym powiedzieć Panu nie chciała. Gdyby się to na cokolwiek przydać mogło, choćby na zaspokojenie ciekawości Pana, otworzyłabym przed Nim i życie moje, i serce, i myśli — a nie tylko jasną odkryłabym ich stronę, ale i ciemną, więc smutną lub grzeszną — a to nie dlatego wcale, bym zbyt skłonną

do zwierzeń była, lecz że myśląc o Panu czuję dziwną ufność zmięszaną z tkliwością i że wiem, iż patrząc w ludzkie życie, czy serce, czy myśli wszystko by Pan zrozumiał, więc wszystko — przebaczył.

Stwierdzam zaraz czynem słowa moje i mówię Panu, że jestem bardzo smutną. Przyczyną tego — pogorszenie się stanu oczu moich. Zaledwie od czasu do czasu list jakiś napisać mogę i to z wysileniem pewnem. Przyrzekano mi, że na wsi lepiej będzie, tymczasem jest gorzej — od ciągłego blasku wyiskrzonego na niebie słońca może, albo od pyłu, który niewidzialnie przenika powietrze w panujących dniach suszy, albo— ot, po prostu, od nieszczęścia... Jakiem to jest dla mnie nieszczęściem, miarą tego będzie, gdy powiem, że bez oczu zdolnych do pracy wszystko mi jedno: żyć czy nie żyć. Dobrze nawet rzecz obmyśliwszy wolałabym nie żyć. Że jednak nie idzie tu o to, co wolę, lecz jak być musi, myślę więc o zdobyciu sobie po powrocie do domu w jesieni sekretarki, która by mi czytała i której mogłabym dyktować. Nie jest to rzecz tak łatwa, jak się z pozoru zdaje i wcale niemiła. Trzeba będzie przecież sposobu tego spróbować i ograniczyć się na gorszem dla uniknięcia najgorszości.

Co do studium owego, przykro mi teraz pisać o niem Panu, bom je rzucić musiała nie dopisawszy arkuszy kilkunastu. Być może jednak, że w ten sposób lub inny, prędzej lub później, dopiszę je czy dodyktuję, jest ono bowiem w głowie mojej ukończonem, a na sumieniu mi leży, na sumieniu dlatego, że pisać o przedmiocie tym wydaje mi się obowiązkiem srogim tych, którzy zbadali go w przyczynach, istocie i następstwach. Rzecz idzie o patriotyzm i kosmopolityzm, dwie idee, które w prowincjach niektórych kraju naszego, na Litwie mianowicie, i w niektórych warstwach społeczeństwa szczególnemu podległy tłumaczeniu, tłumaczeniu, które istotny sens ich wynaturza, a przez to fatalnie wpływa na charaktery i całe życiowe skierowania się ludzi.

Zrozumiałem jest wielce, że patriotyzm, jak wszelkie inne pojęcia, uległ w czasach naszych wątpieniu i rozbiorowi, lecz na nieszczęście wątpień i rozbiorów nie oświeca tu wiedza istotna, lecz widmo wiedzy, drobne jakieś, stąd i zowąd pochwytane jej okruchy, a sąd o przedmiocie ku krzywym kierunkom pochyla tysiąc przyczyn postronnych: interes i trwoga z jednej strony, oswojenie się z żywiołami obcemi z innej.

Panujący tedy w czasie duch krytycyzmu, połączony z brakami w wychowaniu i wykształceniu, a także z wielu subjektywnymi już i niezbyt szlachetnej natury motywami, wytworzył tu całą warstwę tzw. kosmopolitów, ludzi nazewających się „dziećmi świata", lecz w gruncie, światu całemu sercem i sumieniem obcych, względem

zaś rzeczy rodzimych znajdujących się nie tylko obojętnie, lecz wzgardliwie i nie poczuwających się do obowiązków obywatelskich żadnych. Rekrutuje się zastęp ten spomiędzy ludności miejskiej przeważnie, składają go dzieci rodziców zbyt ubogich lub ciemnych, aby wychowaniem domowem wynagrodzić mogli niedostatki zakładów naukowych, tak niższych, jak wyższych, ci, którym okoliczności, bardzo u nas częste, nie pozwoliły na ukończenie należyte nauk, i ci, którzy nauki te kończyli na obczyźnie — tem więcej obcej, że wrogiej i umyślnie, a także pośredniemi wpływy wypleniającej z serc i umysłów te uczucia i tę wiedzę, które składają się na patriotyzm. Gdyby w zastępie tym byli sami tylko ograniczeni lub podli, nie byłoby na co zważać ani o zwrót ich na drogę prostą się starać. Na nieszczęście ulegają obłędowi umysły właśnie najzdolniejsze, żądne postępu, skłonne do krytyki, lecz nie umiejące rozróżnić kroków w bok od kroków naprzód ani krytykować wszechstronnie. Dość jest dla nich, że cóś istniało w przeszłości, aby względem tego czegoś znajdować się nienawistnie, co najmniej wzgardliwie. Dość jest, aby cóś nosiło nazwę nową, aby uczcić i umiłować — nie zrozumiawszy choćby, czem jest i skąd pochodzi. Kosmopolityzm[u], który z pewnością, w kierunku pewnym i pewnej mierze, jest rzeczą i konieczną, i zbawienną, nie rozumieją; wytwarzają zeń dziwne dziwy, utopie i doktryny więcej z pewnością wygodne niż uczciwe. Dochodzą do absurdów i do bezcześci.

Pod względem absurdów wsiadają na koniki w podarku im ofiarowane naprzód przez szkoły, następnie przez towarzystwo, w którem się obracają; prawią o nikczemności i radykalnej niedołężności narodu, z którego pochodzą, o wyższości cywilizacji o ś c i e n n e j (zasadzającej się na tłumaczeniach D a r w i n a, D r a p e r a i innych), o zupełnem nieistnieniu oświaty i literatury polskiej. Gdy się im mówi o jakim polskim pisarzu, robią wielkie oczy ze zdziwienia, a potem takie miny, jakby się już tam po nim niewiele spodziewali. Uczucie? Błahostka! C z ł o w i e k n o w y zapytuje siebie, czy nie byłoby rozsądniej i w y g o d n i e j obejść się całkiem bez uczucia, żyć i kierować się samym tylko czystym rozumem, i dochodzi do odpowiedzi, że byłoby rozsądniej i w y g o d n i e j, że zatem uczucie mają tylko ludzie głupi. Obowiązek? Przesąd. Za co? dla kogo? Dla ludzkości — to co innego, ale dla jakiegoś wyłącznego społeczeństwa i to jeszcze takiego mizernego a nieszczęśliwego... Słabsi żyć nie mają prawa ani potrzeby. Gdy kto chory lub niedołężny, ponieważ prawo panujące utopić go nie pozwala, do szpitala oddanym być powinien, choćby

był ojcem lub matką lub dzieckiem rodzonem czy przyjacielem najbliższym. Toż samo ze społeczeństwem słabem i upokorzonem. Utopić go nie można ani w szpitalu zamknąć, więc przynajmniej myśleć o niem nie należy ani zważać nań... ot, po prostu, tak jakby nie istniało... Niech sobie kona... Na miejscu jego powstanie cóś silniejszego, więc lepszego... Powstanie zapewne ludzkość, bo narodów nie będzie już wkrótce ani śladu, żadnych narodów, co się zowie.

Oto są absurda osłonięte imionami postępu i ludzkości. Że jednak ludzkość daleka jest i szeroka, więc nikt jej nie dosięga, a łańcuch niedorzeczności kończy się ogniwem bezcześci, polegającej na zupełnym indyferentyzmie dla jakichkolwiek spraw ogólnych lub co najwyżej na platonicznem interesowaniu się tem, co się dzieje o mil kilkaset, i — na wygodzie pojętej zmysłowo, a że trudną jest do zdobycia, więc zdobywanej kosztem wszelkim. Pieśń, miłość i wino — stanowią już za wysoką dla nich dewizę, bo pieśń — to błahość i przesąd. W zamian obok miłości i wina mieści się książka, lecz nie byle jaka — bo historia na przykład, estetyka, psychologia to także błahości i przesądy. Książki powinny mówić o żwierzęcości człowieka, przeważnie o nerwach. Takie tylko są zajmujące. Czy rozumianemi są jak należy? To inna kwestia. Powinny także być drukowanemi alfabetem niełacińskim, bo uczenie się życia na alfabecie tym to akt kosmopolityzmu, protest przeciw przesądom. Czy kochają oni ten niełaciński alfabet, którym myślą, i uczą się, i mówią? Bynajmniej. Po pierwsze czują do niego wstręt instynktowy i krytykują go na sposób różny; po wtóre kochać go — byłoby także przesądem. Oni tylko kochają — ludzkość.

Objawy takie nie wyrosły z gruntu naszego, towar to przywozowy; stamtąd przychodzi, kędy tradycja brzydka, cywilizacja powierzchowna, instynkty wpółdzikie. Niemniej warstwa ta niby—kosmopolitów, tzw. „dzieci świata", w gruncie rzeczy dzieci nicości, pomnaża się wciąż, wzrasta, a żal patrzeć na marnujące się tam zdolności i wykrzywiające się charaktery. Trzeba by przeciw chorobie tej oddziaływać! Jak? Prasy mieć nie możemy: za żadną cenę konsensu na miejscowe periodyczne pismo nikt z nas nie otrzyma. Publicznie przemawiać nam nie wolno — chyba pod warunkami, których by nikt nie należący do „dzieci świata" nie przyjął. Prywatne oddziaływanie nic nie warte. W rozmowie, w zaprzyjaźnieniu się nawrócić można dwóch, trzech, dziesięciu... Lecz że umiejących nawracać na drogach takich niewielu, a „dzieci świata" są do przygłaskania nieźmiernie trudni, wszelkie więc prywatne usiłowania w tym względzie

są jakby kroplą wlaną do morza. Położenie rozpaczliwe dla każdego, kto je rozumie. Myślałam, że powinnam dlań zrobić, co mogę, dotknąć go piórem mojem, jak potrafię. Obmyśliłam na temat ten dwie prace: powieść i studium. Powieść byłabym już napisała zeszłej zimy, gdybym nie była zasłabła na oczy. Studium pisać zaczęłam i mam go arkuszy ze trzydzieści. Rozpocznę niem wydawnictwo moje wileńskie, jeśli przyjdzie ono do skutku, raz dlatego, że będzie ono rodzajem *creda* świeżo powstającego zakładu, następnie, że kwestią tę uważam za najważniejszą i najpilniejszą dla prowincji naszej, dla której wydawnictwo istnieć będzie.

Godzę wprost w serce przedmiotu. Opierając się na powagach naukowych, które ufność budzić powinny, chcę ze stanowiska fizycznego, psychicznego i historycznego rozebrać patriotyzm i kosmopolityzm, wskazać konieczności, kierunki, wpływy, szkoły i dobrodziejstwa, a przede wszystkiem właściwe łożyska obu kategorii uczuć i pojęć. Chcę pokazać „dzieciom świata", jakiemi są źródła, motywy i następstwa ich usposobień, aby przejrzeli się w wodzie, po której brną, i ujrzeli, że to kałuże, aby przypatrzyli się temu, co przyciskają do piersi, i przekonali się, że to mara; aby spójrzeli przed siebie w dal... i zobaczyli, że dążą w nicość, chłód i zagubę nie tylko swoją. Argumenty i fakty czerpałam ze źródeł dobrych, z dzieł o etnologii, z nowoczesnych podróżników, historyków i socjologów, ze Spencera, Bagehota, Piy Margalla i innych. Rzecz do napisania wielowzględnie trudna, bo trzeba naprzód panować nad burzącemi się uczuciami własnemi, aby nie utracić gruntu obiektywnego i budzącego ufność spokojnego tonu, a potem dobierać fakty, argumenty i same nawet wyrażenia tak, ażeby rzecz drukowaną być mogła, ażeby w niej nic nikogo nie obraziło i do strącenia ją w nicestwo nie usposobiło. Wiem też, że nie będzie to rzecz ani doskonała, ani o wpływach doniosłych. Lecz będzie to spełniony obowiązek i może bodziec dla innych, aby tą samą sprawą skuteczniej się zajęli.

Jeszcze przed tem studium rozpoczęłam pisać inne, o równouprawnieniu kobiet, kwestii na pozór tylko wyczerpanej, w gruncie, szerokich jeszcze u nas potrzebującej i dyskusji, i tłumaczeń, i zastosowań. Napisałam $^3/_4$ książki i rzucić musiałam, bo trzeba było wiele czytać, aby dokończyć, a sama nie mogłam, a lektorki nie miałam. Tej zimy, jeżeli nie wyzdrowieję, z sekretarką może rzecz skończę. To także wejdzie do wydawnictwa wileńskiego.

A propos wydawnictwa. Zdziwienie Pana nad tem, co mię spotyka, z kolei mnie zadziwia. Ależ to jest u nas rzeczą zwyczajniejszą

jak chleb powszedni, bo ten ostatni zdobywa się b[ardzo] trudno, a podobnych trudności doświadcza bez wyjątku każdy i wszędzie. Że to nie jest rzeczą tylko księgarni i nazwiska mego, świadczy fakt następujący. Pewna młoda znajoma moja [1] zakłada magazyn mód także w Wilnie. Owóż najęła lokal, zakupiła towar, przygotowała wystawę i siedzi od miesiąca za zamkniętemi drzwiami, bo na otworzenie ich pozwolenia wykołatać nie może. Coraz inne świadectwo i coraz inna metryka jest żądaną, a w coraz inne strony zapytania o nią idą. Można by nam zarzucić, że urządzamy się nieroztropnie wynajmując lokale, w ogóle wydatkując kapitał i starania przed zdobyciem owych pozwoleń. Ale jest to błędne koło. Bo są pory wynajmu mieszkań i pory najsposobniejsze do rozpoczęcia przedsiębierstw różnych, których opuszczać nie można. Ja np. musiałam nająć lokal w pierwszych dniach maja, bo później bym go już nie miała. Moja znajoma powinna była otworzyć magazyn przed Zielonemi Świętami, które sprowadzają do Wilna mnogie ludności. Obie starałyśmy się już o możność rozpoczęcia od marca. Zresztą są to rzeczy trafu. Czasem uda się i w parę tygodni. Nic przewidzieć i na nic rachować nie można.

Pisze Pan o sprawach literackich w Warszawie. Klimat nasz zostaje do warszawskiego w stosunku takim, jak Warszawy do klimatu Genewy lub New Yorku. Czy literatura nasza jest żywotną?... Żywotnem niesłychanie jest wszystko — stąd wniosek, że żyć ma prawo. Ale — ach, jak żyć ciężko, ciężko, ciężko niewysłowienie!...

Rada jestem nieskończenie, że Świsłocz i staruszkowie moi podobali się Panu. Napoleonisty nie pytałam jeszcze, czy służył z Ojcem Pana, bo słaby trochę i od dni kilku u mnie nie był ani ja u nich. (Mieszkamy w jednym domu, ale w oddzielnych jego częściach). Będę miała do opisania Panu ciekawy objaw psychiczny, który w starcu tym dostrzegłam — ale to już w drugim liście.

Tu napisać jeszcze muszę o arcyciekawej i znaczącej wizycie, która mi się w dniach tych wydarzyła. W południowej godzinie usłyszałam dzwonek pocztowy. Myślałam, że odwiedza mię ktoś ze znajomych lub przyjaciół, wybiegłam na ganek. Fizjonomija przybysza całkiem nie znana, dość sympatyczna. Wchodzi na ganek z nieśmiałością widoczną, prezentuje się: Szygaryn, pisarz i wydawca petersburgski. Po polsku mówić nie umie, tłumaczy się z tego, ani po francusku — ja po rosyjsku nie mówię. Rozmowa tedy w dwóch językach. Ja po polsku, on po rosyjsku. Rozumiemy się wybornie. Wkrótce

[1] Wanda Zawistowska.

zaczynamy rozumieć się i w moralnem znaczeniu. P. Szygaryn objawia wielkie zamiłowanie swoje w literaturze naszej, czyta po polsku, chce tłumaczyć niektóre poezje polskie a także i celniejsze powieści, będzie wydawał pismo zmierzające do zapoznania wzajemnego dwu społeczeństw... Jest zwolennikiem pogodzenia się uznając, że inicjatywa doń iść winna z góry, od tryumfujących ku upokorzonym. Czego przyjechał do mnie umyślnie z Pet[ersbur]ga, jak mówi? Ażeby pomówić ze mną o rzeczach owego pogodzenia się dotyczących. Czytał to, co ja napisałam, i mniemał, że znajdzie we mnie istotę zdolną dać rozumowi władzę nad namiętnościami i przedmiotowo rzecz traktować. Traktowaliśmy przez dzień cały. Rozstaliśmy się życzliwie. Przy pożegnaniu dopiero dowiedziałam się, że gość mój rodzi się z Kochanowskiej. Któż powie i określi, co tu właściwie i co silniej działało: duch czasu czy głos krwi? wykształcenie czy odziedziczenie? Jakże człowiek nie ma być wieczną dla siebie samego zagadką, skoro tyle różnych składa się nań żywiołów? skoro zliczyć, i poznać, i odgadnąć nawet mu trudno wszystkie siły te i czynniki, których on ostatnim jest rezultatem?

Nie napisałam jeszcze o Milkowszczyźnie ani o owej śnionej przeze mnie ustnej z Panem rozmowie, a list już skończyć i zamknąć muszę. Gdy raz zacznę do Pana pisać, skończyć mi trudno, a nigdy nie napiszę wszystkiego. Nie wiem doprawdy, czy zbytecznie nie utrudzam Pana. Jednak wkrótce pisać znowu będę. Oczu mi na to starczy jeszcze — od czasu do czasu — kto wie, czy na długo?

El. Orzeszkowa

X. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

28/6 [18]79. Genève.

Szanowna Pani, — Z duszy całej i z serca całego przyklaskuję studium, nad jakiem Pani pracujesz. Nic nie może być bardziej na czasie. Pewny jestem, że spod pióra Pani wyjdzie rzecz bardzo dobra. O! musi być dobra, i pod względem formy, i — szczególnie — pod względem treści. O formę spokojny jestem. Pani posiadasz w stopniu wysokim tajemnicę szykowania wyrazów i wiązania okresów w sposób ponętny. Niepokój mój odnosi się do treści, która uprzedzić i z góry odpowiedzieć powinna na wszelkie możliwe a rozliczne zarzuty, jakie pracę tego rodzaju nieochybnie spotkają.

Potrzeba patriotyzm zdefiniować; będzie to sęk jeden, twardy bardzo, ale obejść się dający. Potrzeba następnie patriotyzmu genezą wykazać. Rzecz to na pozór łatwa odnosząc ją do społeczeństwa w takich kształtach, jakie ono przyjęło i w jakich doszło do tego punktu, na którym je dziś widzimy. Tu rodzina jest ziarnkiem rodzajnem. Patriotyzm stoi pośrodku, pomiędzy rodziną a ludzkością. Z pierwszej wychodzi, ku drugiej idzie, jest jasnym i zrozumiałym, ale nie dla tych, co obecny ustrój społeczny uważają za płód poroniony. „Rodzina? — powiedzą — to formułka konwencjonalna; jest, bo jest, ale bez niej obejść się można i pomimo to istnieć jako zbiorowość ludzka". — „Jak?" — zapytasz Pani. — „W gminie produktywnej" — odrzekną i wystawią racyj ekonomicznych bez liku, kamienujących patriotyzm ze strón wszystkich naraz. Z tymi sprawa trudna. Trzeba przeciwko nim obronić z góry istniejący ustrój społeczny, a dokazać tego nie można inaczej jak dowodząc, że wadliwości onego naprawić się dadzą i że naprawa takowych mniej szkody i więcej korzyści człowieczeństwu przyniesie aniżeli zmiana podstawy, na której ono spoczywa. Jeżeli Pani pomiędzy tą Scyllą a Charybdą pomyślnie przepłyniesz, to łatwiejszą już będziesz miała sprawę z „dziećmi świata". Pokażesz im absurd na dłoni.

Czy masz Pani źródła? — i jakie mianowicie? Możebym mógł wskazać niektóre. Tymczasem na chybił trafił radzę przeczytać Spencera *Wstęp do socjologii* (tak — nie mylę się co do tytułu dzieła, którego nie mam pod ręką). W dziele tem S[pencer] rozpisuje się o przesądach i między innemi o przesądach patriotycznych. Nie wiem jednak, czy książka ta, którą tłumaczyli i Francuzi, i Niemcy, nie jest u nas zabronioną, zawiera w sobie bowiem rozdziały traktujące o przesądach religijnych, rządowych itp. Szkoda by była, gdybyś się jej Pani poradzić nie mogła, nasunęłaby bowiem myśl niejedną, która by się w studium spożytkować dała. Przesądy patriotyczne przeciwpostawić można przesądom kosmopolitycznym lub na odwrót, zneutralizować jedne za pomocą drugich i tak patriotyzm, jak kosmopolityzm na czystą wyprowadzić wodę.

Geneza patriotyzmu — zdaje mi się — wykazać się da w ten jeszcze sposób, w jaki Max Müller wykazuje genezę religii: we wrodzonem w człowieku poczuciu. We względzie tym człowieka wziąść należy jako zwierze gniazdowo-familijno-towarzyskie, obyczaje jego zestawić z obyczajami innych zwierząt, przeprowadzić różnice i podobieństwa i zanalizować odnoszące się do tej kwestii podania dziejowe według świadectw historycznych i byt ludów dzikich według opowia-

dań podróżników. Gdzie jest gniazdowość, tam jest potrzeba obrony onej, tkwiąca w przywiązaniu; rodzina potęguje i tę potrzebę, i to przywiązanie i sprowadza łączenie się rodzin celem obezpieczenia się wzajemnego przeciwko napaściom, które ze swojej strony wytwarzają patriotyzm zaczepny. W zespóleniu się obronnem i w zespóleniu się zaczepnem ludzkość się rozwija i na drodze tej przychodzą zadania cywilizacyjne, wobec których spółka pierwotna zmienia się w pewien rodzaj laboratorium, bez którego rozwiązywanie zadań cywilizacyjnych byłoby niemożliwością absolutną. Laboratoria — to narody; narody — to ojczyzny. Reguła ogólna dopuszcza wyjątki: pojedyńcze osobistości mogą ojczyzny mieniać, to atoli nie świadczy zgoła przeciwko regule, odnoszącej się nie do wyjątków, a do wszystkich w skład narodu wchodzących, do wszystkich i do wszystkiego. Wyjątki zresztą nie ostoją się wobec wielkich w nauce ludzi i wielkich zarazem patriotów. Tysiące jakichci tam Gawełków w mgłę się rozwieją przed jednym takim Arago, przed jednym Lelewelem, pomimo że tego ostatniego p. Bobrzyński na indeksie postawił.

Bardzo mnie studium Pani zainteresowało i dlatego rozgadałem się o rzeczy, która mnie żywo obchodzi i która, jak z listu Pani widzę i jak się o tem z rozmaitych stron dowiaduję, stoi u nas bardzo źle. O jakże pragnę, żeby praca Pani była doskonałą. Pragnienie to jest powodem, żem narzucał bez ładu myśli troche w liście moim, bez względu na to, czy przydadzą się one szanownej autorce. Nie bierz Pani za złe ani tej bezładności, ani troskliwości mojej.

Jeszcze tylko słówko dorzucę. To dobrze, że praca wyjdzie w książce, bez przechodzenia uprzednio przez felietonowy czyściec. Trzeba jeno, żeby książka stała się głośną, głośność bowiem wpływ zapewnia i utrwala. Można by — myślę — we względzie tym zużytkować Szygaryna; trzeba zaś rozesłać książkę, w kraju i za granicą, wszystkim pismom pomieszczającym krytyki. Proszę przysłać i mnie, jak tylko się ukaże — i proszę przyjąć ode mnie wyznanie szczerej, przyjacielskiej, koleżeńskiej życzliwości i troskliwości o wszystko, co Panią dotyczy, o zdrowie najprzód — powolny sługa *Z. Miłk.*

XI. ORZESZKOWA DO JEŻA

29 czerwca/11 lipca 1879 r., Świsłocz.

List Pana obudził we mnie serdeczną dla Niego wdzięczność, a zarazem niewymównie mię ucieszył, ucieszył zaś ze względu na zu-

pełne podobieństwo zapatrywania się naszego na przedmiot przyszłej broszury mojej i nie tylko na przedmiot sam, ale i sposoby, jakiemi przedstawiać i wykładać go należy.

Przed rozpoczęciem pracy tej myślałam także o zarzutach, które twierdzeniom moim postawionemi niezawodnie będą, i odpowiedziach, któremi z góry uprzedzić je powinnam. Myślałam też, że robota cała wesprzeć się powinna silnie na podstawach nauki i filozofii nowożytnej, na słowach mistrzów mogących udzielić jej cóś ze swej ufność budzącej powagi. Dwa te względy skłoniły mię do przyjęcia dla pracy mojej planu następującego.

W króciutkim wstępie tłumaczę się z przyczyn, które pisemko to na świat wywołują, i szereguję zapytania, jakie skeptycy i nowatorowie nasi zadają patriotyzmowi. Następnie, w części 1-ej odpowiadam na pytanie pierwsze: Czy rozdział ludzkości na odrębne plemiona i narody sztucznym jest, postronnemi i umyślnemi przyczynami wywołanym, lub też źródło swe mającym w przyrodzonych a niezbędnych właściwościach natury ludzi i zamieszkiwanego przez nich globu? Staram się wykazać, jakiemi fizycznemi i dziejowemi procesami tworzyły się zbiorowe jednostki i odróżniające je cechy i dążenia, o ile osobnikowe istnienie ich użytecznem jest dla ogółu ludzkości i o ile a dlaczego trwałe; dlaczego i jak narody znikają wskutek śmierci naturalnych lub gwałtownych, a przecież prawo indywidualnego istnienia narodowości trwa w niewzruszonej swej mocy.

Część 2-ga: Geneza i istota patriotyzmu. Pytanie: Czy patriot[yzm] jest uczuciem tylko, czy ideą? Według mnie jednem i drugiem. Rodowód jego — niewątpliwie z uczuciowych stron człowieka: [z] fizycznego przystosowania się do rodzimej natury, [z] odziedziczonej skłonności do jej umiłowania, [z] mimowiednej wdzięczności, przyzwyczajenia, wspomnienia, czci przodków (miłość dla tradycji), [ze] spółczucia ogarniającego spółradość i spółboleść, spółdumę i spółwstyd (miłość dla ziomków), [z] zamiłowania w najlepszem odźwierciedleniu własnej istoty (miłość dla ojczystego piśmiennictwa i ojczystej sztuki). Dotąd — uczucie. Lecz u szczytu swego patriot[yzm] jest ideą umysłową i etyczną, naprzód jako obowiązek, następnie jako interes. Obowiązek polega na oddawaniu przysług za otrzymane przysługi, stąd — powinności i cnoty obywatelskie: praca osobista, poświęcenie, prawda, odwaga. Interes wspiera się na trzech podstawach: na wyżej wspomnianem spółczuciu, na najwyższej możności uzewnętrzniania samego siebie, czyli zamieniania w czyn uczuć swych, myśli i żądań, i na pieczołowitości o pokolenia przyszłe. Usiłuję tu wykazać,

że żywioł interesu nie tylko nie znika z patriot[yzmu] społeczeństw nieszczęśliwych, ale owszem potęguje się i wznosi ku najwyższym szczeblom, ku jakim tylko idea interesu wznieść się może.

Część 3-cia: Geneza i rozbiór kosmopolityzmu. Przede wszystkiem należy w tym względzie odebrać nowatorom dzisiejszym patent wynalazku. Myśl o braterstwie, zgodzie i spółpomocy narodów kiełkowała w ludzkości od czasów najdawniejszych, niekiedy przejawiała się nawet bardzo wybitnie, dziś wspierana nauką, pośredniemi działaniami jej, któremi są wynalazki (proch, druk, para, telegrafy itd.) i przemysł, i bezpośredniemi, czyli wywodami i teoriami naukowemi (jedność praw przyrodzonych, którym podlegają wszyscy, podział pracy i zadań, równość wobec prawdy i wiedzy o niej), rozwija się coraz szerzej i pomimo sprzecznych pozorów niedaleką jest zupełnego tryumfu. Lecz kosmopolityzm ten nie tylko nie wyłącza patriotyzmu z etyki ludzkości, ale owszem, służy mu już dziś, a służyć będzie coraz bardziej za najpewniejszą rękojmią i najdzielniejszą poprawę. Poprawę, albowiem...

Część 4-ta. Patriotyzm posiada fałszywe kierunki swe i zgubne wybujałości: międzynarodowe nienawiści i wzgardę, narodowe samoubóstwianie, zasklepianie się w sobie, rozgraniczanie się absolutne, tamujące obieg wszechstronnych bogactw. Wszystko to przecież podatne jest umniejszeniu lub całkowitemu wygluzowaniu, a orężem ku temu — sam dobrze pojęty kosmopolityzm i równowaga zaprowadzona pomiędzy uczuciowemi i rozumowemi żywiołami patriotyzmu, pomiędzy patriotyzmem — uczuciem a patriotyzmem — ideą. Wobec błędów, fałszywych kierunków i szkodliwych wyskoków patriotyzmu wpływy jego [są] uszlachetniające, przeciwważące popędy egoistyczne na rzecz popędów sympatycznych i społecznych, rozszerzające horyzont myśli i podwyższające skalę czynów i dążeń najliczniejszej kategorii ludzi — wzrostem swym nie przechodzących miary średniej.

Na koniec część 5-ta: Dla kogo potrzebnem jest powyższe tłumaczenie patriotyzmu? Sześć źródeł, z których płynie domorosły, bezzasadny, patriotyzmowi przeczący kosmopolityzm:

1. Niekompletność i bezład wiedzy nabytej, nieprawidłowo połączone z ciekawością umysłu, [z] panującym duchem krytyki i [z] również panującem głuchem niezadowoleniem, do protestów wszelkich uspasabiającem.

2. Kształcenie się u źródeł cywilizacji obcej, więc nieznajomość tradycji, piśmiennictwa i stosunków ojczystych i osłabienie węzłów przywiązania.

3. Zarozumiałość, przecząca obowiązkom patriotyzmu na mocy wrzekomej wyższości własnej, i wrzekome zapoznania.

4. Fałszywe miary sądu o społeczeństwie własnem, pochodzące z ciasnego na nie zapatrywania się przez szkła osobistych doświadczeń i z braku punktu porównawczego.

6. Próżniaczość bujnych wyobraźni, szukających dobra i piękna (najczęściej źle rozumianego) poza znanemi, więc spowszedniałemi zjawiskami, lubujących się w przedmiotach odległych dlatego tylko, że drażnią one ciekawość i obiecują sprawdzenie niesprawdzalnych rojeń.

Oto wszystko. Napisałam trzy części, zostaje mi 4-ta i 5-ta, krótsze i łatwiejsze od poprzedzających. Czy Pan ogólny zarys ten pracy mojej pochwala? Naturalnie, jest to tylko skielet. Wszystkiego razem będzie arkuszy pisma mego ze 40, więc duża broszura. Cokolwiek bądź, skończę ją najdalej we wrześniu, gdy tylko wrócę do mego miejskiego zakąta, choćby mi przyszło podyktować komu to, czego niedostaje. Teraz pisać nie mogę, raz, że mi na oczy źle, co najważniejsze, po wtóre, że mam u siebie dość liczne stałe towarzystwo i jako gospodyni myśleć o niem muszę, po trzecie, że nacieszyć się nie mogę wsią i ciągnie mię cóś potężnego zamiast ku stolikowi memu ku trawie, rzece, drzewom itd.

Co się tyczy źródeł i powag, na których wspieram się w cytowaniu faktów i czynieniu wywodów, mam ich wiele i dobrych. *Wstęp do socjologii* Spencera znam we francuskiem tłumaczeniu, bo po angielsku nie umiem, a także i inne rzeczy tegoż pisarza: *les Principes de Sociologie, les premiers Principes etc.* Mam *Etnologię* Peschela, Piy Margalla *les Nationalités*, Bagehota *O początkach narodów*, Littré'go *Fragments de la Sociologie contemp[oraine]*, Libelta rozprawy, Supińskiego i różnych zresztą historyków, których uczyłam się wpierw, nim pisemko na myśl mi przyszło. Dodać tu muszę, iż w pracy tej ważny pewien niedostatek z konieczności zachodzić musi, mianowicie nie będzie w niej wzmianki najlżejszej o rzeczach naszych, ani też najlżejszego do naszych spraw zastosowania zasady. Unikam nawet starannie wszystkiego, co by aluzją wydać się mogło. Zachowuję w ogóle ton zupełnie przedmiotowy i najsrożej bezosobisty; z tem wszystkiem nie jestem pewną, czy rzecz drukowaną będzie, i niepewność ta męczy mię bardzo. Ażeby tytuł sam nie uprzedził źle i nie usposobił na niekorzyść pracy mojej tych, w których rękach los jej spocznie, uczynię go też neutralnym. Zamiast, jakby było jasno i naturalnie, nazwać broszurę: *Patriotyzm*

i kosmopolityzm, nazwę ją *Dwa prądy* lub *Dwie idee*. Ktoś dowcipny proponował mi, abym zatytułowała rzecz *Zwierciadło* albo *Klamka*, sprawiłoby to bowiem odrazu wrażenie niewinności.

W zeszłym liście pisałam Panu o „dzieciach świata", dziś na myśl mi przychodzi druga dręcząca społeczeństwo nasze klęska: przerażający prawdziwie upadek fizycznego zdrowia. Mówię to o mężczyznach, kobiety bowiem zostają w tak nienormalnych i chorobliwych warunkach życia wszędzie prawie, że i fizyczna strona ich cierpieć na tem musi tak u nas, jak mniej więcej i gdzie indziej. Męska jednak ludność tak zesłabła na ciele może być tylko u nas. Dlaczego? Niech wykażą to dwa przykłady, które za typy posłużyć mogą, a które mając wciąż prawie przed oczami studiować mogę.

Bawią tu u mnie na wsi dwaj młodzi ludzie: jeden — urzędnik jednej z jurysdykcji grodzieńskich[1], drugi — b. student Uniwersy[tetu] Warszaws[kiego], który w tym roku zdał świetnie egzamina i otrzymał stopień kandydata praw[2]. Obaj po lat 25—26, dobrzy, serdeczni, inteligentni, wykształceni i — początki suchot mający. Czy żyć będą dłużej jak rok lub kilka miesięcy — pytanie. Zalecono im klimat ciepły, zagranicę. Ubodzy są i marzyć o tem nie mogą. Więc wieś. Wzięłam ich z sobą na wieś i pielęgnuję, jak mogę, lecz czy wypielęgnuję tak, aby pozbyli się wiszącej nad nimi groźby — nie wiem. Skąd groźba ta? Nie z natury, bo urodzili się dobrze, wysocy są, prawidłowo zbudowani i dziś jeszcze na niedołęgów nie wyglądają. Czy ze sposobu życia? Także nie. Obaj mają poglądy na życie poczciwe, a nawet surowe. Oto przepadają wskutek nienormalnych warunków, w jakie wtrącił ich nienormalny stan społeczeństwa.

Pierwszy, urzędnik ów, syn wygnańca z 1863-go r. Kiedy ojciec jego, urzędnik także a dość wysoką posadę zajmujący, udawał się w podroż, z której wrócił zaledwie — po 15-stu latach — przed kilku miesiącami, pozostała po nim na bruku miejskim żona, kobieta młoda, rozpieszczona, nieradna, z trojgiem dzieci, bez funduszu najmniejszego. Syn najstarszy był wtedy w klasie 1-ej; po roku, więc z klasy 2-ej, matka zabrała go i urzędnikiem zrobiła. Trzynastoletnie dziecko od 8-miu do 10-ciu godzin w biurze piszące, otrzymujące za to zrazu 2, potem 3, 4 do 5-ciu rs. miesięcznie i w ten sposób utrzymujące rodzinę, a po pracy biurowej noszące jeszcze wodę z rzeki, drewka, prowizje, a wszystko to w zaułku ciemnym, brudnym,

[1] Maksymilian Obrębski.
[2] Antoni Chomętowski.

dusznym, o chlebie i wodzie czasem, w najlepszym razie o kawałku mięsa raz w tydzień. W dodatku przyplątała się do dziecinnej tej głowy nieźmierna żądza wiedzy. Nie dosypiał, czytywał. Gryzł się i rozpaczał nad tem, że uczyć się nie mógł. Matkę i rodzeństwo kochał jednak tak bardzo, że biura nie rzucał i tak pracował, iż w lat 10 od zaczęcia kariery swej a w 23-im r. życia miał już 50 rs. pensji miesięcznej. To samo ma teraz i mieć będzie na wieki wieków; wyżej nie pójdzie, bo nie posiada kwalifikacji naukowych, a posiada ładne i bardzo wyraźne szlacheckie nazwisko. Tymczasem matka zestarzała, siostra wyrosła na istotę słabowitą i bezczynną, ojciec wrócił z wygnania jednego oka pozbawiony, zmęczony, osiwiały. Jeden tylko brat pracuje na siebie kędyś u jakiegoś kupca, zresztą rodzina cała na tych 50-ciu rub., które przy obecnych cenach dla osób 4-ch są mniej więcej wyraźną nędzą. I oto — skąd suchoty. Praca nadmierna w warunkach nieprzyjaznych, troska nieustanna o byt dzisiejszy bez najlżejszej nadziei lepszego jutra, żal do dna nurtujący młodego i chciwego wiedzy ducha tego za szczytami temi, do których czuje, że dojść by mógł, a wie, że nie dojdzie nigdy...

Drugi przedstawia zjawisko mniej dramatyczne, lecz więcej jeszcze ogólnego znaczenia mające. Padł ofiarą złego systemu wychowawczego, panującego w tutejszych naukowych zakładach, czyli greczyzny i łaciny, wykładanych w sposób mózg wysuszający, a do których, zdolnym będąc i pojętnym, zdolności przecież nie miał. Bez nich — ani rusz! Marzyły mu się studia uniwersyteckie, czuł pociąg do nauk prawnych, musiał się więc trzymać gimnazjum klasycznego. Znam go od dziecka i z bliska, widywałam go nieraz pogrążonego w ponurej rozpaczy lub zidiotyzowanego nudą, rwącego sobie włosy nad dykcjonarzami i pamięciowemi studiami, które mu nic porządnego do głowy nie wnosiły, a nerwy na torturach rozciągały. Mając lat 10—12 rumiany był, tłusty, silny dzieciak. Potem z roku na rok, z klasy do klasy chódł, mizerniał, przychorowywał. Uczył się jednak zajadle i z 8-ej klasy wyszedł z atestatem tzw. dojrzałości, z twarzą bladą i chronicznym bólem głowy. Stało mu jednak sił na uniwers[ytet], który skończył w Warszawie dlatego, iż ci, którzy wychowaniem jego sterowali, lękali się, aby gdzie indziej „dzieckiem świata" nie został. Fatalne powietrze warszaws[kie] dokończyło dzieła rozpoczętego przez fatalniejszą jeszcze pedagogikę; chłopak nam wrócił w tym roku ze stopniem naukowym, z sercem gorąco kochającem to, co kochać powinno, z wykształceniem rzetelnem, pojęciami zdrowemi i — zadatkiem prędkiej śmierci w kaślącej i bolącej piersi.

Gdyby to były wyjątki — nie pisałabym o nich Panu. Są to typy, i przyczyny, które ich takimi zrobiły, są też typowe. Na pięćdziesiąt twarzy, które przesuną się tu przed oczami, w miastach szczególniej, jeden zaledwie nosi na sobie znaki zdrowia i wesołości. Zresztą, blade czoła, wychudłe ciała, sposępniałe wzroki. „Dzieci świata" mają się jeszcze stosunkowo najlepiej, lecz kto ma oczy a widzi, i kto ma serce a czuje, i kto ma rozum a rozumie — biada! W Warszawie i w ogóle w Królestwie jest pod tym względem znacznie lepiej. Co napisałam, stosuje się przeważnie do prowincji tutejszej.

O księgarni mojej nic jeszcze pewnego napisać nie mogę. Wiem, że poszły o mnie do Wilna świadectwa dobre, zapewne więc i odpowiedź pomyślną będzie, a teraz już mam nadzieję otrzymać ją wkrótce.

Winną jestem Panu trzy odpowiedzi. Zaczynam od mego staruszka, który biedak chorować cóś zaczął i siedzi w pokojach swoich zamknięty ze swoją Anielką, tak że go rzadko widywać mogę. Z Ojcem Pana kolegował, ale z dala, bo służył w pułku K r a s i ń s k i e g o. Zresztą kolegów swoich mało już pamięta, tylko najbliższych. Zauważyłam w nim zjawisko psychiczne, uwagi godne. Nie musiał być nigdy człowiekiem ani wysoce wykształconym, ani bardzo inteligentnym. Rozsądnym jednak jest do tej pory, a liczne podróże odbyte z armią, napatrzenie się na wypadki wielkie i zbliżenie do idei przyniesionych przez wielką rewolucją a w młodości jego świeżych jeszcze udzieliły mu pewnych nocji o szerokim świecie i życiu, a także wyrobiły w nim pewne pojęcia o tem, jakby na świecie być powinno. Demokratą jest, z odcieniem nawet komunisty, katon w poglądach na obyczaje, deista w rzeczach wiary. Z tego wszystkiego wytworzył się przed wyobraźnią jego mglisty jakiś ideał społecznego ustroju, a urzeczywistnienie ideału tego widzi on — we Francji. Ciekawość spoczywa w tem, że widzi on we Francji to, co jest, i to, czego nie ma, ale wszystko, cokolwiek chciałby, aby na świecie było. Tak np. kiedy zobaczy żebraka, natychmiast mówić zaczyna, że we Franc[ji] ani jednego ubogiego człowieka nie ma, gdyż tam są prawa takie a takie (niebywałe), które każdemu i wszystkim dostatek zapewniają. Pijak drogą przechodzi: we Francji pijaków nie ma. Zboże źle rośnie: we Francji urodzaje wieczne i niemylne. Ktoś się zrujnował: we Francji nigdy bankructwo żadne się nie zdarza itd. Na potwierdzenie słów swych długo i szeroko opowiada o prawach, urządzeniach, zwyczajach, których nigdy nigdzie nie było, ale o których on święcie wierzy, że istnieją we Francji. Wytworzył, słowem, w zmąconej wiekiem wyobraźni swej raj ziemski, napełnił go

urzeczywistnieniem wszystkich swych własnych wyobrażeń i rojeń, umieścił go we Francji i w istnienie jego wierzy niezłomnie. Nikt mu też nie zaprzecza. Któż by chciał mącić złoty sen nad grobem! Sen ten jest szczęściem jego; mówiąc o nim starzec siwobrody podnosi w górę wzrok wypogodzony, srebrzysty, zmarszczone czoło jego rozjaśnia się światłem wspomnień jakichś niby czy nadziei, trzęsie głową i powtarza: „Francja! o! Francja! tak wszędzie będzie, jak teraz tam!“ Drugie Cesarstwo nie istnieje dlań. Nie chce o niem mówić. Przy wzmiance o tej epoce i wojnie następnej nasroża się, milknie jak kamień i udaje, że nic nie słyszy, aby nie potrzebować odpowiadać.

Co się tyczy Milkowszczyzny, nie jestem pewną, czy jest ona tem samem miejscem, o którem Pan pisał. Ojciec mój kupił ją od Borzęckich, którzy ją znowu mieli po Chreptowiczu. Co dalej czy co w przód — nie wiem. Wiem w zamian, że jest to miejsce piękne i drogie dla mnie, które utraciłam nie z mojej winy i którego strata boli mię dotąd jeszcze serdecznie. P. Wróblewskiego nie znałam, czego zresztą żałuję, mógł on więc chyba słyszeć o mnie, bo rodzina jego istotnie kędyś w pobliżu Milkowsz[czyzny] mieszkała.

O onej nadziei ustnej rozmowy z Panem — niewiele napisać mogę. Pragnę osobiście poznać Pana od dawna i szczerze, sądzę też, iż kiedykolwiek zadość uczynić będę mogła chęciom tym moim. Dlatego pisałam o tem. Aby to jednak stać się mogło w tym jeszcze roku — wątpię. Wprawdzie podróż i pobyt w cieplejszym klimacie przydałby się bardzo zdrowiu memu a może i oczom, które mię zresztą jedynie obchodzą. Ale kurs pieniędzy tutejszych nie przestaje być tak niskim, że bardzo tylko bogaci albo bardzo nieopatrzni pozwolić sobie na ten zbytek mogą. Ja nie należę ani do jednych, ani do drugich. Fortunę poojcowską znaczną straciłam prawie ze szczętem, została mi pomacierzyńska, dostateczna dla zapewnienia mi niezależnego i dostatniego bytu, zbytków przecież nie dopuszczająca pod groźbą zrujnowania się, tem straszniejszego dla mnie, że nie wiem, czy długo pracować będę mogła. Wprawdzie myślę, że z chwilą, w której możliwość ta ustanie całkiem, i życie też niemożliwem mi się stanie, ale któż przewidzi ewentualności życiowe wszystkie?

Tyle mi tylko miejsca pozostaje, aby z całego serca, z żywem uczuciem czci i braterstwa dłoń Panu uścisnąć!

El. Orzeszkowa



ORZESZKOWA NA RĘKU MATKI

W medalionie portret ojca powieściopisarki

(Ze zbiorów prof. dra Henryka Nusbauma)

XII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

20/7 [18]79, Genève.

W mniemaniu mojem programowi, jakiś sobie Szanowna Pani ułożyła, do zarzucenia nie ma nic. Działy następują jeden po drugim w porządku logicznym, dobrze pomyślanym. Ani na chwilę nie wątpię, że spod dzielnego pióra Pani wyjdzie rzecz doskonała — rzecz, względem której przejmuje mnie uczucie troskliwości bardzo żywej i bardzo serdecznej. Z racji troskliwości tej pozwolę sobie na uwagi niektóre. Proszę je dobrem przyjąć sercem. I tak:

Część I... „Dlaczego i jak narody znikają wskutek śmierci naturalnych lub gwałtownych, a przecież"... *etc.* Zarzuca Pani — i ja pierwszy zarzut ten wystosuję — że narody śmierci nie ponoszą, nie umierają, a tylko się p r z e o b r a ż a j ą, przekształcają. O państwach nawet, będących wytworami sztucznemi, powiadać tego absolutnie nie można. Każdy z wytworów tego rodzaju wypłynął z jakichci racyj i doprowadził do jakichci następstw, istniejących i działających w chwili obecnej a powołanych do istnienia i działania na przyszłość aż do świata skończenia. Właściwość ta nadaje się do wzmocnienia tezy Pani, wykazuje bowiem naturalny terazniejszości z najodleglejszą przeszłością związek. Przeszłość wchodzi do terazniejszości, wnika w nią jako pierwiastek, jako żywioł; wyrzucić jej nie sposób — przeobraża się jednak, poleruje, łagodzi.

Część druga nie nastręcza mi uwagi żadnej.

Część trzecia — kosmopolityzm. Mówiąc, że nie jest to idea nowa, można by, zdaje mi się, na poparcie zdania tego wskazać na kościół, a raczej na kościoły, z których każdy usiłował i usiłuje stać się powszechnym, ogarnąć ludzkość całą. Opiera się temu idea patriotyczna, narodowa. Czegóż to dowodzi? — Tego oto, że w ludzkości tkwi poczucie i pojmowanie potrzeb ogólnych, spólnych i szczegółowych, narodowych. Właściwe potrzeb tych zestosunkowanie dać by mogło w rezultacie zadowolnienie powszechne i sprowadzić pokój na ziemi. Ludzkość ku temu dąży. Kosmopolityzm jest tą drogą, na której dążenie to do celu dójdzie, które atoli nie wyklucza bynajmniej dróg patriotycznych, prowadzących do zadowolnienia potrzeb lokalnych, najbliższych, narodowych, materialnych i moralnych. Ale — Pani to właśnie powiadasz.

Część czwarta. W tej czy nie wypadałoby podzielić patriotyzm na rodzaje i wyszczególnić takowe? Rodzajów patriotyzmu fałszywego

jest mnóstwo, są zaś i takie, które, za fałszywe uznane dziś, fałszywemi nie były przed laty. Jedna i taż sama idea w rozmaitych występowała postaciach. Zależy to od pojęć, jakie kiedy panowały, a które odnosiły się do społeczno-politycznego ustroju opierając się w starożytności na niewoli, później na poddaństwie, obecnie na indywidualnem człowieka usamowolnieniu, połączonem z zależnością ekonomiczną. Stąd idą wpływy na pojęcia, mianowicie patriotyczne, którym w wiekach minionych stale ton nadawały wyższe, rządzące klasy społeczne. Inaczej był patriotą patrycjusz rzymski, inaczej baron feudalny. W czasach naszych patriotyzm zdemokraciał — rozlał się na masy narodowe.

O części piątej do powiedzenia nie mam nic, chyba to tylko, że przedstawia się mi ona jako kanwa, na której spod ręki Pani prześliczne wyjdą hafty. Proszę jeno nie być bardzo dla spółcześników naszych surową. *„L'homme qui compare son époque avec l'âge d'or qui n'existe que dans son imagination peut parler de dégénération et de décadence; mais celui qui a étudié consciencieusement le passé ne se sentira pas disposé à regarder le présent d'un oeil chagrin et désespéré"* — powiada Macaulay.

Mnie się zdaje, że to, iż Pani w pracy swojej trzymać się musisz ścisłej obiektywności, nie ujmie jej, przeciwnie, doda wartości. Jest to przedmiot ogólny, tyczący się tak dobrze nas, jak Francuzów, Włochów, Hiszpanów. Ogólność użyczy mu siły i naukowej ścisłości.

Proszę więc kończyć, drukować i wydawać — a jeżeliby to nie dało się wydać na miejscu, to wyjść może gdzie indziej. Praca taka nie powinna pod korcem pozostawać.

Staruszka—napoleonistę widzę. Spodziewam się oglądać tę postać jeszcze — w jednym z przyszłych powieściowych Pani utworów. Czekam — czekamy na nie za długo troche. Gdybym w skuteczność modlitwy wierzył, modliłbym się o przywrócenie zdrowia oczóm Pani, na które za granicą znalazłyby się lekarstwa. W Berlinie są okuliści znakomici, w Paryżu — Gałęzowski, sława europejska; posiadamy i tu dobrych. Ależ i w Warszawie przecie okulistykę uprawiają.

Smutnem jest to, co Pani piszesz o zdrowiu fizycznem młodzieży naszej. Widać w tem skutki systemu. Oglądałem i ja okazy takie, jak ci dwaj młodzieńce. Temi dniami przesunął mi się przed oczami suchotnik, ozdobiony stopniem kandydata na uniwersytecie petersburskim, ofiara pilności naukowej — bogaty, pojechał więc do Kairu w nadziei, że tam odszuka płuca, które mu zjadły języki starożytne.

Zasyłam głęboki i uszanowania pełen pokłon temu z gości Pani, co w biurze pracuje[1]. To cichy a prawdziwy heroizm.

Racz przyjąć Szanowna Pani wyznanie czci głębokiej i uczuć braterskich, z jakiemi dla Niej pozostaje kolega i sługa powolny

Z. Miłk.

XIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

d. 7 sierpnia 1879 r., Świsłocz

Zwlekło mi się tym razem z pisaniem do Pana z wesołej racji. Miałam u siebie uroczystość ślubną i weselną. Ta sama młoda osoba, o której pisałam Panu z powodu trudności, jakich doświadczała w sprawie otworzenia magazynu mód w Wilnie[2], otworzyła magazyn i wnet znalazła męża, jednego ze spólników w księgarskiem naszem przedsięwzięciu[3]. Przyjechali do mnie, aby tu ślub wziąść i pierwsze dni poślubne przepędzić. Naturalnie, parad ani balów żadnych nie było, że jednak zebrało się trochę krewnych panny młodej a trochę krewnych i przyjaciół pana młodego, włącznie ze zwykłem towarzystwem domowem utworzyła się gromadka spora, a huku, stuku, gwaru i śmiechu przez dni parę było niemało. W wieczór poślubny księżyc w pełni lał na rzekę kaskady bladego złota, stare drzewa w gajach i na wyspie stały jak zaklęte w nieruchomem milczeniu, wśród migotliwych światłocieni rozlegały się młode głosy drużek i drużbów, a garstka starszych do późnej nocy gwarzyła pod rozłożystym klonem o różnych różnościach wesołych i smutnych.

W czarowny wieczór ów, gwarny a jednak tak cichy, myślałam o Panu. Gdybyś Pan był pomiędzy nami! Wszyscyśmy obcy niby Panu, a przecież swoi. Wszyscyśmy wielbicielami i szczerymi przyjaciółmi Pana i z wyjątkiem W i e l e b n o ś c i, która ślub dawała i z konieczności niejako znalazła się pomiędzy nami, wszyscy Pana tak znamy, jakbyśmy z nim długie lata przebyli.

W i e l e b n o ś ć nie zna Pana i w ogóle nikogo i niczego, kto i co książek się tyczy. Przy wieczerzy za to opowiedziała nam z najwyższem namaszczeniem historią o ś-m F r a n c i s z k u z Asyżu,

[1] Maksymilianowi O b r ę b s k i e m u.
[2] Wanda Z a w i s t o w s k a.
[3] Wincentego C h e ł m i ń s k i e g o.

jako szatani gonili go wśród nocy, jako uciekając wpadł on w krzaki głogowe, jako krzaki te rozdarły mu ciało i jako odtąd na głogach kwitną najpyszniejsze róże, kroplami krwi znaczone, z których to róż jedną Wielebność widziała na oczy własne niedawno w ręku jednej z arystokratek miejscowych. Po skończeniu opowiadania tego grobowe milczenie zapanowało przy stole; towarzystwo całe było tak dobrane, że z jednostajnem uczuciem wysłuchawszy historii o diabłach i głogach rodzących róże krwią znaczone porwanem zostało jednostajną do śmiechu ochotą. Położenie gospodyni domu — tragiczne! Straszno, żeby się ktoś głośno nie zaśmiał. Potrzeba też przerwać ciszę śmiertelną i coś odpowiedzieć temu, kto mówił, a komu nikt nie odpowiada. Lecz cóż począć z Franciszkiem? Opuszczam tedy Franciszka i uderzam wprost na Asyż i jeografię. — „Asyż znajduje się podobno w południowej Francji“ — odzywam się. Wielebność wytrzeszcza oczy i głosem pełnym zdziwienia: „Doprawdy?“ I po chwili z niedbałością najwyższą: „Być może! być może!“ U końca stołu ktoś z młodych parska śmiechem, ktoś inny sunie przed siebie wielki bukiet, aby się nim zasłonić, większość zaś czepia się jak zbawienia południowej Francji i rozmowa spada gradem na francuskie winnice, francuski klimat i francuskie rzeczy w ogóle.

Takimi są u nas przewodnicy dusz tysięcy. A był to jeden z najlepszych, bo choć ciemny jak w rogu, ma przynajmniej to, co się dobrem sercem zowie, i żadnemi skandalami w oczy światu nie bije. Bywają gorsi.

Połączenie się pary tej, o której piszę, nasunęło mi tę uwagę, nieobcą mi zresztą i wprzódy, iż nie ma takiego wypadku w indywidualnych istnieniach i kolejach ludzi, w którym by przy dobrem wpatrzeniu się nie można było dojrzeć społecznego jakiegoś, ogółu tyczącego się objawu. Tu objawił się po raz już nie wiem który w oczach moich fakt niewątpliwy a wielce pocieszający: nieźmierne poszanowanie mężczyzn młodego pokolenia dla pracy kobiecej. Panna młoda, ładna, dobra i roztropna dziewczyna, lecz przy tem sierota i uboga, siedziała na rezydencji u kogóś z bliskich a zamożnych i dosiedziała najspokojniej lat 26-ciu. Dosiedziałaby i stu siejąc rutkę, gdyby się była do pracy nie wzięła. Wzięła się, nauczyła się rzemiosła i poszła w świat, aby żyć o własnych siłach. Wnet też znalazł się ktoś, kto by rezydentkę minął z pewnością nie obejrzawszy się nawet, a pracownicę uszanował, pokochał i poślubił — z tem naturalnie, że nadal będą pracować we dwoje. I tak się dzieje po kraju całym. Próżniaczki, najpiękniejsze choćby, jeżeli zwłaszcza bezposażne, siedzą i darmo

wyglądają mesjaszów, te zaś, które pracują w najskromniejszych choćby zawodach, otoczone są głęboką czcią i sympatią. W imię samodzielnej pracy młodzież dzisiejsza przebacza kobietom to nawet, co dawniej bywało im poczytywane za hańbę niezmazalną, i to, co zawsze i wszędzie bywa śmiertelnym grzechem kobiety — brzydotę. Upadłe podnoszą się i brzydkie pięknieją, gdy tylko z narzędziem pracy jakiejkolwiek w ręku staną o własnych siłach na gruncie społeczeństwa do dna nurtowanego świadomem siebie lub bezwiednem poczuciem gwałtownej potrzeby ratowania się przez pracę. Jest to jedna z najpiękniejszych stron dzisiejszej młodzieży naszej i wątpić nie można, że będzie znakomitym bodźcem do podniesienia się skali umysłowej i moralnej kobiet. Rada jestem, że światełkiem tem mogę oświecić i rozweselić dzisiejszy mój list do Pana.

Jest jeszcze druga nowina dobra. Na koniec dostaję ów konsens na wypisanie nazwiska mego na szyldzie księgarni. Nie mam go jeszcze w ręku, ale posiadam pewność, że wkrótce mieć będę. Wysłany już z Wilna, z podpisem gubernatora, ma mi być doręczonym w tych dniach przez grodzieńs[ką] policją. Sprawia mi to wielką radość, lecz większy jeszcze niepokój. Czy uda się? Czy potrafimy? Czy potrzebnie do tego się zabrałam? itd., itd.

Aby mi Pan na pytania te udzielił odpowiedzi, powiedzieć naprzód muszę, czem jest Wilno, potem, jakim sposobem wyrosła w głowie mojej księgarnia, na koniec, co za pośrednictwem jej czynić zamierzam.

Czy był Pan w Wilnie? Miasto czarowne, otoczone najpiękniejszą może w kraju naszym przyrodą, stare, zadumane jakby, z gmachami, na których wyryte przedkilkusetletnie daty, cóś, co przypomina cmentarz pełen zwłok wielkich ludzi, pełen jeszcze tchnienia dawno uleciałego szczęścia. Na cmentarzu tym śród tych grobowców żyje przecież ludzi 95.000. Według wyznań ludność ta dzieli się następnie: żydów 55.000, prawosławnych 10.000, katolików i kalwinistów 30.000. Cyfry istotne nie są może tak okrągłe, lecz przedstawiają prawdę najbliżej. Wedle wyznań — rozkład narodowości, z tem zastrzeżeniem, że nie wszyscy prawosławni są Rosjanami *de facto* i że żydzi pod względem narodowościowym są — niczem. Pomiędzy katolikami znowu istnieje liczba pewna „dzieci świata", ogromna jednak większość i wszyscy kalwiniści są tem, czem są. Tyle co do ilości. Co do jakości, rzecz ma się z pozoru bardzo pomyślnie. Żywioł żydowski, ilościowo potężny, jakościowo jest nader słaby. Ciemny jest i ubogi aż do nędzy. Wyjątki naturalnie egzystują, lecz stosunek ich do ogółu przedstawia się najlepiej w fakcie następującym. Kiedy

miasto otrzymało samorząd (przed 2-ma czy 3-ma laty), przystąpiono do wyboru radnych, których być ma w mieście każdem 72-ch. Do urzędu radnego przywiązane są pewne kwalifikacje własnościowe, nader względnie ustanowione. Byle własność — choćby malutka. Owóż wątpić nie można, iż żydzi czynili, co mogli, aby jak wszędzie zapewnić sobie przewagę, i zdobyli się zaledwie na 10-ciu spośród siebie radnych. Z pozostałych 62-ch, 60-ciu wybrano katolików, 2-ch prawosławnych. Bogactwo tedy jest stanowczo po stronie frakcji 30-tysięcznej. Jest też po jej stronie niezawodnie zabiegłość i przemyślność gospodarska, skoro, jak to wszędzie indziej na Litwie stało się, nie dała się żydom zjeść w kaszy. Reprezentanci frakcji tej, których razem zgromadzonych widziałam na posiedzeniach Rady Miejskiej w Magistracie, przedstawiają się bardzo korzystnie. Mieszczanie to: kupcy, rzemieślnicy, właściciele fabryk, adwokaci itd. Wyglądają inteligentnie, mówią dobrze, znajdują się z godnością i przyzwoitością wielką. Zauważyłam nawet kilku, jak np. Brochockiego, fabrykanta serów, i Poznańskiego, właściciela hotelu (oba milionerzy), którzy przechodzić się zdają miarę średnią.

Przypuszczać więc, a nawet twierdzić można, że żywioł mający reprezentantów takich, a przytem samą egzystencją swą udowadniający swe zalety cennym być musi materiałem społecznym i dobrym zadatkiem dla rozwoju nie tylko miasta, ale i prowincji. Tymczasem jednak jest tak i nie jest tak. Medal ma dwie strony. Z drugiej strony medalu istnieją dwie rzeczy ciemne, choć całkiem z sobą różne: krańcowy, zacięty, ślepy klerykalizm i mocne przychylenie się ku nihilizmowi. Na pozór dwa te zjawiska istnieć jednocześnie nie mogą. W gruncie zaś, nie tylko istnieją, lecz są wzajemną sobie przyczyną. Zachowawczość, mająca pierwotne swe źródło w patriotyźmie, zderza się tu ze skeptycyzmem, który od kosmopolityzmu zaczyna, i z nienawiści ku sobie odskakują na dwa przeciwległe, najostateczniejsze krańce, krańce, na których patriotyzm zmienia całkiem naturę swą i przedzierzga się w klerykalizm, a skeptycyzm przestaje szukać prawdy, bo znajduje ją we wszystkiem, czemu zaprzecza kraniec przeciwny. W ten sposób staje się tu rzecz najniespodziewańsza w świecie. Klerykalizm podnieca i szerzy nihilizm, nihilizm zaś pcha zachowawczość ku granicy, gdzie panuje absurd i idiotyzm. Dla wyraźności obrazu dodać jednak należy, że wobec wściekłej zachowawczości wściekłe również nowatorstwo znajduje się w mniejszości znacznej, co zresztą ze względu na położenie rzeczy faktem jest wielce pomyślnym.

Następuje zapytanie: Co dzieje się w społeczeństwach normalnie uorganizowanych i rozwijających się w wypadkach temu podobnych? Dzieje się zazwyczaj to, że pomiędzy dwoma krańcowemi frakcjami znajduje się trzecia, pośrednia, która nie tylko popycha pierwszą, a powściąga drugą, lecz przez samo już złagodzenie kontrastu i przysłonienie jaskrawości, łagodzi uczucia, uspakaja umysły i do wykonywania akrobatycznych skoków w przeszłość i przyszłość skłonność umniejsza.

Pośrednia frakcja taka znalazłaby się niewątpliwie i tutaj — lecz jakiemiż sposoby objawić się i oddziaływać może? Prasa jest niemożliwą, katedra tem bardziej, kluby, stowarzyszenia itp. środki propagandy — nieprawdopodobne najzupełniej. Umiarkowani tedy, acz postępowi, ludzie rzetelnej nauki, trzeźwego umysłu, liczący się z warunkami czasu, miejsca i natury ludzkiej — siedzą i milczą. Źle na tem wychodzi tak państwo, jak społeczeństwo. Korzystają z tego obustronni szalbierze i szaleńcy. Jako środek oddziaływania na umysły jedyny pozostaje — czytelnictwo. Księgarnie posiadać i książki wydawać do pewnego stopnia i pod pewnemi warunkami — można. Środek ten tem lepszy, że w Wilnie, jak w ogóle na Litwie, czytają wiele i coraz więcej. Co czytają? Pisma periodycz[ne] polskie i rosyjskie, jedne wydawane w Warsz[awie], drugie w Petersb[urgu], z konieczności więc miejscowemi sprawami prowincji nie zajmujące się wcale albo co najwięcej traktujące je pobieżnie i bez lub z fałszywą ich znajomością.

Co się tyczy księgarni i ruchu wydawniczego, monopol ich trzyma w swem ręku firma Józefa Zawadzkiego. Oprócz niej istnieje tylko jedna jeszcze księgar[nia] Lambecka, całkiem cudzoziemska, wyłącznie prawie obsługująca przebywających w Wil[nie] Niemców i Francuzów, i kilka sklepików żydowskich, wyłącznie archiwariuszów. Alfą zatem i omegą jest Zawadzki. Czem jest działalność Zawadzkiego? Jako człowiek, duszą i ciałem należy on do stronnictwa ultrakonserwatywnego. Jako kupiec, zręczny jest i chciwy. Jako obywatel — okrągłe zero. Wszystko to razem wzięte sprawia, że księgarnia jego dla każdego myślącego i o dobro ogólne dbającego człowieka jest istnym skandalem. Na półkach jego istnieją dwie tylko literatury: ultramontańska i — skandaliczna. Tak np.: *Jésus Christ et les Apôtres* i *la Dame de Feu*, *Złoty Ołtarzyk* i *Historia pocałunku*, *Życiorys ojca ś-go* i *Tajemnica dworu hiszpańskiego* itp. Co do wydawnictw, te ograniczają się na książkach do nabożeństwa, przedrukach najlichszych elementarzy a niekiedy poezji,

które wszyscy na pamięć umieją, i historii literatur, których oby nikt w pamięci swej nie chował. Tym sposobem nie naraża się, jak to mówią, nikomu i robi dobre interesy. O sterowaniu opinią publiczną i publicznym smakiem, o dążnościach jakichś szerszych nieco jak boki grubo wypchanego pugilaresu naprzód, a potem szyjka uliczna do Ostrej Bramy wiodąca — mowy ani myśli tu nie ma. Czy zatem przyda się Wilnu i okolicom jego księgarnia druga, która by tamtej monopol odbierając pomiędzy *Jezusem Chrystusem* a *Damą ogniową*, *Leonem XIII* a *Izabelą hiszpańską* wynalazła i publiczności podała trzeci jakiś rodzaj literatury?

Zawiązek księgarni takiej powstał przed dwoma laty i zwichnął się wnet po powstaniu, z braku środków materialnych i z popełnionych fatalnych błędów. Dał mu początek niejaki Romanowski, człowiek skromny, cichy, lecz zacny i najlepszych chęci. Wziął i założył księgarnią i — nie wiedział całkiem, co robić dalej, albowiem garbarzem z profesji będąc i nad fabryką garbarską od świtu do nocy czuwając, ani wiadomości odpowiednich, ani czasu, ani pieniędzy dość nie posiadał. Miał wyrachowania jakieś, które go zawiodły, projekty, które się nie spełniły, i biedak wpadł w swoje chęci dobre jak ryba w sieci i ani rusz dalej! Owóż w krytycznym momencie tym na drodze dobrego człowieka tego stanęło dwoje „dzieci świata": on i ona[1]. — „Wyratujemy cię" — powiadają. — „Ratujcie" — odpowiada garbarz w kłopotach. — Gdzie ratunek?" — „W wydawnictwach. Wydaj książkę jaką, rozgłośną, poczytną, świeżą, zrobi ci reklamę, pochwyci ogół, zrobisz fortunę i — sławę". — „Dobrze, lecz jaką książkę?" On wybiera, ona tłumaczy powieść rosyjską pt. *Rodzina Obnoskowych*. Tendencja: teoria wolnej, ale to zupełnie wolnej miłości. Obrobienie: tuzinkowe. Autor: nie znany[2]. Przekład: jakby go kto w najferalniejszym dniu z całego stulecia wykonał. Wydali. W odpowiedź zabrzmiały w Warszawie, Wilnie i na prowincjach krzyk oburzenia i chór śmiechu. Sprzedali kilkadziesiąt egzemplarzy, a stracili całą prawie i wprzód już mizerną klientelę. Oprócz tego było tam mnóstwo innych nietaktowności i absurdów popełnianych przez ową pomocniczą parę, która na koniec swobodną się czując jako wiatr i fala uleciała w świat daleki, Romanowski zaś został nad brzegami Babilonu i już, już miał księgarską harfę swą zawiesić na drzewie, gdy znalazł się chłopak młody, z głową i sercem

[1] Gustaw Wołłk i Teresa Zakrzewska.
[2] Aleksander Szeller (A. Michajłow).

(obecny nowożeniec)[1], który podniósł go na duchu, związał się z nim we spółkę, uporządkował nieco interesy i ostatecznie, opowiedziawszy mi historią całą, rzucił mi w głowę myśl podniesienia i przeistoczenia nieudałego raz dzieła.

Firmę trzeba było koniecznie zmienić, bo była zwalana i ośmieszona. Obecnie tedy stanowimy spółkę we troje: Romanowski, Chełmiński i ja. Firma brzmieć będzie: *El. Orzeszkowa i spółka*. Z dawnego przedsięwzięcia nie pozostaje nic prócz konsensu władz na założenie księgarni, rzeczy ważnej, bo do otrzymania trudnej. Zresztą lokal i nawet personel obsługujący zmieniamy, *Rodzinę Obnoskowych* do owijania pakietów przeznaczamy i około wręcz przeciwnego wydawnictwa zakrzątujemy się. Warunki wszystkie nam sprzyjają: kapitału mamy tyle, ile będzie potrzeba, kredyt zapewniony i najrozleglejszy u wszystkich ważniejszych firm wydawniczych w Warszawie i do zarządu księgarnią człowieka fachowego, starszego pomocnika Gebethnera i Wolffa, którego nam firma ta ustąpiła[2]. Poparcie w prasie znajdziemy też pewnie, a sympatia ogółu przyjdzie nam wtedy, gdy mu zamiary nasze i przekonania czynnie objawimy. Ja mieszkać w Wilnie nie mogę, ale Chełmiński stale tam przebywa, że zaś jest buchalterem z profesji i trochę literatem, więc kontrola nad administracyjną stroną przedsięwzięcia i korekta wydawnictw do niego należeć będą. Moja rzecz — wydawnictwa obmyśliwać i urządzać i tu, od tego wiersza listu, zaczyna się petycja moja do Pana.

Naprzód wytłumaczyć się muszę z natury, którą część ta przedsięwzięcia wedle mnie mieć powinna. Powinna być ona natury czysto społecznej. W nauki ścisłe wdawać się nie podobna, z beletrystyką będę oszczędną; popularyzować chcę historią, ekonomią, pedagogikę, do pewnego stopnia filozofią, a wszystko to, o ile można, ze względem na miejscowe warunki i potrzeby. Książki wychodzić będą seriami, drogą prospektów i prenumeraty, lecz nieperiodycznie, bo tego nie wolno. W 1-ej serii pomieścić chcę tomów 6—8. Jeżeli uda się, wydam natychmiast drugą. Tymczasem chciałabym zacząć od czegoś, co by wyszło spod pióra Pana, lecz od powieści zaczynać nie chcę. Czy nie napisze nam Pan jakiego społecznego studium, czegoś co by związek miało z wychowaniem, przemysłem, rodziną, jakąkolwiek zresztą cześcią ustroju społecznego lub jakiemkolwiek z zaga-

[1] Wincenty Chełmiński.
[2] Wacława Makowskiego.

dnień społecznych? Rzeczy takie prześlicznie wychodzą spod pióra Pana, np. artykuł o Słowiańszczyźnie południowej w *Ateneum*. Tylko ja bym o Słowiańszczyźnie nie chciała dla wielu przyczyn, ale Szwajcaria, Francja, Niemcy, Anglia — to mi wszystko jedno. Idzie mi głównie o osobiste poglądy Pana na rzeczy opisywane i, o ile to będzie podobnem, o jakieś punkty porównania ze społeczeństwem naszem. Co do tych ostatnich, jeżeliby Panu niedostawało faktów jakichś, cyfr itp., dostarczyć bym ich mogła. Jeżeli Pan wysłucha tę prośbę moję, o powieść prosić będę do serii 2-iej, w przeciwnym razie proszę o nią i do 1-ej, tylko koniecznie treści i tendencji społecznej, najlepiej jednotomową, gdyż chcę w serii dwu tylko tomów beletrystyki; jeden zawrze powieść Pana albo Bałuckiego, drugi prześliczne poezje Konopnickiej. Co do honorarium, wszelkie żądania Pana w tym względzie z radością spełnionemi zostaną. Plan ogólny serii całej prześlę łaskawemu przejrzeniu Pana i krytyce Jego także w liście następnym. Stanowczym zresztą być on jeszcze nie może, gdyż nie wiemy, co od kogo dostaniemy. Gdybym od Pana pomyślną otrzymała odpowiedź, wiele już byłoby zrobionego, a serce i głowę miałabym dużo lżejsze.

Tymczasem zapytanie jedno. Czy będzie Pan w Krakowie na uroczystości jubileuszowej[1]? Ja się wybieram i prawdopodobnie będę. Gdybyśmy się tam spotkali!

Nieźmierną mam chęć, i to oddawna, zapytać Pana jeszcze o rzecz drugą, lecz ledwie śmiem. Jednak pytam: Czy i nad czem pracuje Pan teraz? Jakie układa Pan sobie literackie plany? Wszelka wiadomość i każdy szczegół tyczący się Pana zajmuje mię nieźmiernie i uszczęśliwiłbyś mię Pan, gdybyś chciał mi je przesłać.

Jeszcze jedna wiadomość. Chłopcy moi mają się znacznie lepiej. Wody mineralne, świeże powietrze, owoce, mleko, a może też spokój i przyjaźń, jakie ich otaczają, zrobiły swoje. Być może, iż są uratowani, w każdym razie niebezpieczeństwo zmniejszyło się znacznie. Ten, któremu Pan kilka słów w liście do mnie przesłał[2], uszczęśliwiony zaszczytem tym, prosi mię, abym od niego wyrazy czci głębokiej i serdecznej miłości przesłała. Gorliwy to czytelnik dzieł Pana, a *Szandor Kowacz* i *Praprawnuk* zachwycają go szczególniej.

Ze zwykłą niecierpliwością czekam listu Pana.

El. Orzeszkowa

---

[1] Pięćdziesięciolecia pracy literackiej J. I. Kraszewskiego.

[2] Maksymilian Obrębski.

XIV. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

15/8 [18]79, Genèv[e], 4. Plateau [de] Champel.

Szanowna Pani, — O jakże to dobrze pomyślne otrzymać nowiny! Odzwyczaiłem się już od tego i Pani wyobrazić sobie tego nie potrafisz, jakąś mi przyjemność listem swoim ostatnim sprawiła. Niechże będzie w progach moich pozdrowionym dawno nie widziany gość — pomyślne nowiny!...

Interes księgarniany, tak jak go Pani opowiadasz, zdaje się, przedstawia się dobrze. Przedsiębiorstwo tego rodzaju powinno by pójść na Litwie, bodaj dlatego, że wchodzi tu w grę miłość własna — *l'amour propre des cloches*. Litwa w latach ostatnich zapożyczała się we względzie literackim, zechce więc zapewne dać coś z siebie. Że zaś do datku tego jako pośredniczka stajesz Pani, więc — szanse są. Należy jednak na szanse nie spuszczając się wyłącznie potęgować je za pomocą reklamy. O! o środku tym proszę nie zapominać. Jest on nadzwyczajnie skuteczny.

Szkoda, żem wcześniej troche nie wiedział, jakiego rodzaju pracy chcesz Pani ode mnie: byłbym sobie materiały bodaj przysposobił. Jestem prawie zaskoczony. Gotowego nie mam nic, z wyjątkiem osnowy do opracowania, pokutującego mi w głowie od niejakiego czasu a mającego za przedmiot „spólnictwo" — spólnictwo w rozmaitych onego przejawach, na polach politycznem, ekonomicznem i społecznem, w przeszłości, w terazniejszości i w przyszłości, jako instynktowy popęd i jako wiadoma celów swoich forma działalności ludzkiej. Chce Pani, ażebym się wziął do tego?... Pracować nad tem będę z większą aniżeli nad powieścią ochotą i wypracuję może coś i nowego, i niezłego, i pożytecznego. Zacznę, gdy skończę dwie powieści, które mam na warsztacie; kiedy zaś skończę — nie wiem. W każdym razie *Spólnictwo* moje figurować będzie w serii pierwszej wydawnictwa Pani, na prospekt którego czekam z niecierpliwością.

Zapytujesz mnie Pani o prace moje — o plany. W chwili tej mam nieco zajęcia. Najprzód dwie powieści zamówione do Warszawy, jedna dwutomowa, na tle społecznem[1], druga w jednym tomie, z życia Rumunów, z rozbojami i fajerwerkami, *mit Trompeten und Skandalen*[2]. Taki obstalunek dostałem. Wydawca chce w ten sposób przerwać monotonność, jaka w powieściowej naszej literaturze zapa-

1 *Wnuk Chorążego.*

2 *Na cudzych szlakach.*

nowała. Okrom tego dwa odczyty mam wygłosić, jeden, 21 września, po francusku, pt. *le Congrès de Berlin et les Slaves du Sud*, drugi, 30 września, po polsku, o Kraszewskim. Poza tem zaś wszystkiem, w skutek propozycji, jaka niespodzianie temi dniami na mnie spadła, zabieram się (proszę jeno wiadomość tę dla siebie samej zachować) do fabrykowania dramatu — i to po francusku — wysnutego z powieści mojej, Pani nie znanej, pt. *Asan*. Ma to być *un drame à grand spectacle*. Powieść nadaje się do tego. Maszyneria będzie miała obszerne do popisów pole. Pracę tę wykonam *en collaboration*, to jest: ja piszę, jeden zaś z autorów francuskich ogładzi i do sceny przystosuje. Obawiam się jednak popełnić *fiasco* i dlatego upraszam Panią o sekret. Ha! gdyby mi się to powiodło... Byłoby to wygraniem losu na loterii.

W Krakowie być nie mogę dla powodów wielu, między innemi i dla tych odczytów, o których wyżej wspominam. Żal mi! — tem większy, iż spotkałbym się z Panią. Cóż robić jednak!... Muru głową nie przebijesz. Pocieszam się tem jeno, że nieobecnością moją nie sprawię przykrości gospodarzom obchodu, śród których znalazłbym się w roli psa w kręgielni. Gdyby nie to, żałowałbym jeszcze mocniej, zwłaszcza że to mam przeświadczenie, iż Kraszewskiego zadowolniłaby bytność moja. Ale — nie można, na niemożność zaś rady nie ma. Chociażby stańczykowie oczekiwali na mnie z szeroko do uścisków otwartemi ramiony, to i w takim razie w Genewie bym pozostać musiał. Niegdyś na przymus podobny gniewałbym się srodze; dziś nie gniewam się — jużem się doń przyzwyczaił niby koń do chomąta.

Oczekuję tedy na prospekt Twój, Pani kochana, i zasyłam Ci serdeczny, przyjacielski uścisk dłoni. Sługa powolny

Z. Miłk.

XV. ORZESZKOWA DO JEŻA

17/29 sierpnia 1879 r., Świsłocz.

Ostatni list Pana obudził we mnie serdeczną dla Niego wdzięczność przez zawartą w nim wiązkę wiadomości o osobistych Pana pracach i zamiarach i przyrzeczenie tak upragnionej dla mnie współpracy w zamierzanem przedsięwzięciu mojem. Ja teraz z kolei powiem, że gdybym wierzyła w skuteczność modlitwy, modliłabym się o powodzenie utworu tego, do którego Pan zdaje się przywiązywać wagę wielką. Sądzę jednak i nawet pewną jestem, że rolę Opatrzności

spełni tu wielki Pana talent i że wkrótce z radością czytać będę o powodzeniu Jego na szerszej już niż nasz biedny kraj scenie. Rozumiem przecież, że Pan równie spokojnym być nie może, bo karły tylko nie wątpią nigdy o tem, że ramieniem niebios dosięgną. Rozumiem, czuję, widzę niemal wątpliwości Pana, i niepokoje, i walki, które myśl najbogatsza choćby i dłoń najwprawniejsza staczać musi z więzami i zawikłaniami formy wtedy właśnie najbardziej, gdy najlepiej rozumie i najjaśniej przed sobą widzi jej ideał. Smutno mi, że nie jestem bliżej Pana, że nie mogę rozmawiać z Nim o tem, co Go w danej chwili najwyłączniej pochłania, i może — być Mu w czemkolwiek użyteczną o tyle, o ile stać by się niemi mogły: myśl moja, pokrewnemi przedmiotami oddawna zajęta, i serce nieźmiernie Panu sprzyjające. I znowu jednak powtórzę słowa Pana: „Cóż czynić? Na niemożliwość rady nie ma". Dalsze komunikowanie mi rzeczy tyczących się Pana pozostawiam chęciom Jego i stopniowi łaski, której wobec Pana dostąpiła mała osoba moja.

Dlaczego ja nie znam powieści *Acan?* Nigdy nawet nie słyszałam o niej. Kiedy i kędy była drukowaną? Czy tu jest wzbronioną? Chcę bardzo ją poznać i, jeśli można będzie, poznam wkrótce.

We względzie pracy *O spólnictwie* pozwól mi Pan zadać sobie parę pytań. Czy spólnictwo pojęte tu będzie jako stowarzyszenie, inaczej spółki, czy też jako doktryna społeczna nosząca nazwę komunizmu? W ostatnim wypadku, czy tylko rzecz będzie cenzuralną i czy — gdyby nawet cenzuralną była — wypada nam i należy potępiać prąd idący już i bez tego do nas ze Wschodu, a szerzący się w najniższej może, najdzikszej z form swoich i fatalny wpływ na zdrowie i warunki istnienia społeczeństwa naszego wywierający? Pytanie ostatnie stawiam przez uwzględnienie warunków miejsca i położenia — osobiście bowiem wierzę mocno, że w każdej z panujących spółcześnie teorii i doktryn społecznych znajduje się część prawdy i że wszystkie one razem wiodą ludzkość nie do tego zapewne, czego chcą i co określają, lecz zawsze do czegoś dalszego i innego, do jakiegoś wyższego stadium rozwoju. Takiem jest osobiste przekonanie moje i w okolicznościach normalnych nie wahałabym się przedstawiać społeczeństwu teorii tych i doktryn ze stron wszystkich, tak dobrych, jak złych, tak utopijnych, jak praktycznych. Lecz okoliczności są nienormalne i interesy społeczne powikłane. Sądzę, że Pan mię rozumie. Nie chciałabym wspierać i szerzyć tego, co narzuca się i szerzy siłą rzeczy, a przybywając z roli, na której same prawie chwasty [się] rodzą, chwasty zasiewa. Jestem niespokojną. Pragnęłabym, aby mi jakie skrzydło ptaka przyniosło wieści o przedmiocie i planie przyszłej

pracy Pana. Jeżeli wśród nawału zajęć swych znajdziesz Pan dłuższą jakąś chwilę do rozporządzenia swego, poświęć mi ją, abym wiedziała, o czem bardzo chcę wiedzieć.

Czy nie obraziłam Pana pytaniami memi i przyłączoną do nich prośbą? Myślę, że nie. Uwzględnisz Pan wszechstronne trudności, w jakich znajdzie się rozpoczynana działalność, i mnogie ostrożności, od których zachowania życie jej i wpływy zależą. Co do czasu, o jeden tylko szczegół proszę. Czy praca Pana będzie mogła być w ręku naszem przed N[owym] Rokiem lub przynajmniej w styczniu rp. Trzeba tu mieć na względzie cenzurę, w której rękopis każdy z kopę dni przeleży.

Piszesz Pan o reklamie. Nie mam najmniejszych środków dla zdobycia jej sobie. W Warszawie mam stosunki liczne, ale tylko towarzyskie, na redakcje zaś pism żadnych wpływów nie wywieram, pisma też napiszą o mnie to tylko, co będą chciały napisać. Cóż innego? Tu, na miejscu, ogłaszać się nie mamy prawa ani sposobów. Całą reklamą naszą będzie miejsce, na którem powstajemy, i odezwy przesełane do autorów, drogą prywatną naturalnie, lecz których treść główna rozgłosi się; już ją ogłosiły *Nowiny*. Przesełam Panu oficjalną niejako odezwę tę, u spodu której własnoręcznie dopisuję, o co mianowicie kogo prosimy. Posłaliśmy już odezwy te i prośby do Spasowicza, Chmielowskiego, Świętochowskiego, pań Marrené i Konopnickiej, W[alerego] Przyborowskiego, a wyślemy jeszcze Bałuckiemu, Korzonowi i Karłowiczowi, ponieważ jest on Litwinem. Innych zachowamy na później, jeżeli pierwsza seria pójdzie i powiedzie się. Do Lubowskiego nie pisałam, ale przez kogóś wspólnie nam znajomego proponuje mi on komedią, którą teraz pisze. Jeżeli po przeczytaniu okaże się możliwą, nabędę ją, gdyż utwór dramatyczny i wesoły dobrze urozmaici poważne tło całości.

Oprócz korespondencji tych z autorami pisać muszę wiele listów do wydawców i księgarzy, z którymi zawiązujemy finansowe stosunki, a pomiędzy którymi Gebethner i Wolff okazali się dla nas nad wszelki wyraz przyjaznymi. Nabyłam u nich towaru za 2000 rs., a na takąż sumę dali nam komisu, oprócz tego Chełmiński kupił całą jakąś sprzedającą się bibliotekę z wartością realną tysiąca przeszło rubli za niespełna 300. W połączeniu z tem, co miał już Romanowski, zapełnimy jedną sporą salę od szczytu do dołu i nic wcale gorzej wyglądać nie będziemy od Zawadzkiego. W dodatku lokal mamy bardzo pokaźny, z pięknemi oknami na wystawę i ozdobnym frontem. Zawadzki podobno rwie sobie

włosy z głowy. Pisał do Wolffa z wyrzutami, że nam dopomaga i to do stopnia takiego, że nawet jednego z pomocników swych nam ustąpił. Wolff śmieje się z tego i mnie to śmieszy, ale ludzie przenikliwi utrzymują, że możemy mieć z Zawadzkim wcale niesmaczny bigos. Obawiają się, aby niebezpiecznej konkurencji usunąć nie starał się sposobami... na które rady żadnej nie ma. Zobaczymy. Tymczasem działać i pracować trzeba.

Biedny Chełmiński, bez względu na świeże ożenienie się swe, pędzi życie w wagonie, pomiędzy Wilnem a Warszawą, a ja z piórem i przy stoliku. Jak na szczęście oczy mi zaczęły się polepszać. Nie wierzę w stałość polepszenia tego, ale korzystam z łaski losu i pędzę ku końcowi broszurę moją o *Patriotyźmie*. Czwartą część już napisałam, została piąta tylko, którą napisać muszę przed wyjazdem stąd, gdyż potem Wilno zabierze mi dużo czasu. Mniej mam teraz osób w domu i ciszę większą, pracy sprzyjającą. Pracuję wiele. Dlatego skracam dziś pogadankę moją z Panem i kończę ją idealnym zarysem pierwsz[ej] serii wydawnictwa naszego, idealnym dlatego, że ani źdźbła jeszcze z tego wszystkiego nie mamy w ręku. Pragnęłabym jednak, aby się rzecz ułożyła w ten sposób:

Patriot[yzm] i *kosmopol[ityzm]*, El. Orzeszkowej.

O spólnictwie, T. T. Jeża.

Studium literackie (z historii literatury) p[rzez] Chmielowskiego.

Zbiór noweli, Bałuckiego.

Studium o dziejach włościan na Litwie (prosiłam o nie Przyborowskiego, jeżeli nie da, udam się do Korzona).

Studium z dziejów przemysłu na Litwie (o Antonim Tyzenhauzie, podskar[bim] litewskim) p[rzez] W. Z. Kościałkowską.

Komedia Lubowskiego.

O równouprawnieniu kobiet p[rzez] El. Orzeszkową.

Poemat Konopnickiej.

Cena wydawnictwa i pora ogłoszenia prospektu zależeć będą od czasu i objętości nadesłanych rękopisów. Nie rozpoczniemy póty, póki części przynajmniej materiału mieć nie będziemy w ręku. Dlatego umieściłam na czele broszurę swoją. Jeżeli jednak pracę Pana otrzymamy w porę, broszurę tę wydam oddzielnie jako niby zapowiedź tego, czego spodziewać się od nas mają, a serię od pracy Pana rozpocznę.

Serdecznie i bratersko ściskam dłoń Pana, pełna czci i przyjaźni

El. Orzeszkowa

XVI. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

7/9 [18]79, Genève, 4. Plateau de Champel.

Szanowna — łaskawa Pani, — Tyle siostrzaności bije z listów waszych, że po otrzymaniu jednego wyglądać poczynam następnego i gdy się tego następnego doczekam na koniec, cieszę się, jakby to była przyjemność po raz pierwszy doznana. Niech też Wam będą dzięki, Pani droga, za te przyjemności, jakich mi od czasu do czasu udzielacie.

Pisanie niniejsze poświęcę li tylko interesom. Na to, żebym *Spólnictwo* na styczeń wygotował, nie liczcie, liczcie na kwiecień w roku przyszłym. Mam przed tem pięć tomów powieści „zakontraktowanych" z rąk zbyć. Jestem ku końcowi pierwszego. Tom jeden zabiera mi miesiąc pracy. Stąd wypada rachunek krągły: wrzesień, październik, listopad, grudzień i styczeń. W lutym dopiero przystąpię do *Spólnictwa*, do którego tymczasem będę sobie ściągał materiały. Pomimo najszczerszej przeto chęci, nie mogę żądaniu drogiej Pani uczynić zadość. Wy rozpocznijcie serię, ja ją zakończę. W ten sposób ujmiemy ją w klamry. A niechże się Wam nie zdaje, ażebym miał zamiar komunizm propagować. Nie!... Bądźcie pod względem tym zupełnie spokojni. W przekonaniu mojem komunizm jest rodzajem fałszywego apetytu, doznawanego przez społeczeństwo z powodu trapiących je chorób. Pogląd tego rodzaju nie może być niecenzuralnym. Zresztą z wymogami cenzury dosyć jestem ostrzelany.

Proszę się też na mnie za wyznaczenie dalekiego w dostawieniu pracy terminu nie gniewać. Z listu Pani uderza mnie rzecz jedna, a to, że Pani czas obliczasz zanadto szybko upatrując koniec prędzej, aniżeli takowy nastąpić może. Ja z moją pracą stawię się, zanim wydawnictwa Pani tom szósty składać się zacznie.

Pewny byłem, że Pani nie znasz *Asana;* powieść historyczna, osnuta na tle wypadków bulgarskich. Znajduje się ona w *Mrówce*, taniem wydawnictwie prowadzonem przez Bartoszewicza we Lwowie. Przyozdabia ją mnóstwo omyłek drukarskich. Chcę za jej pośrednictwem, pomimo omyłek, wystąpić na *theatrum* świata. Proszę jeno o tem nie powiadać nikomu, bo... a nuż *fiasco* ?...

Przyłączam wycinek z pisma francuskiego, w Genewie wychodzącego, w którym znajdziesz Pani skojarzone nazwiska swoje, Chmielowskiego i moje. Ustęp ten puściła w świat moja córka[1] bez mojej wiedzy. Przedrukowały to, w dłuższych lub krót-

[1] Antonina.

szych wzmiankach, *Phare de la Loire* (Lyon), *Express* (Milhuza), *Rappel* (Paryż), *Petit Parisien* (Paryż), *Il Secolo* (Mediolan) — zresztą nie wiem. Może jeszcze pismo które umieściło wiadomość o podniesionym przez Panią autorze — podobno jeden z przeglądów angielskich. Trafia mi się to po raz pierwszy w ciągu mojej kariery literackiej i to dzięki Pani.

Na tem „dzięki" kończę list niniejszy, dodając jeno wyznanie szczerej przyjaźni, jaką dla Szanownej Pani przejętym jest powolny sługa i kolega

Z. Miłk.

XVII. ORZESZKOWA DO JEŻA

10/22 września 1879 r., Grodno.

Piszę dziś do Pana już z ciasnej i szarej klatki mojej miejskiej, do której przed paru dniami z błękitnych i zielonych przestworów wsi zleciałam. Gdybym miała czas, byłabym bardzo smutna, bo ze wszech względów wieś jest miejscem właściwem dla mnie, miasto zaś zdrowiu szkodliwe a najgłębszym właściwościom natury mojej nieprzyjazne. Na szczęście nie mam czasu rozczulać się ani nad zdrowiem swojem, ani nad gwałconemi nieco właściwościami mojej natury.

Pojutrze jadę do Wilna otwierać n a k o n i e c księgarnią naszą, a tymczasem korespondencji i interesów do załatwienia sporo. Sprawa to niesłychanie drobna wobec wszechświata, ale dla mojej małej osoby wielce ważna, a przy tem w stosunkach i warunkach miejscowych obrastająca cała cierniami, które jeden po drugim wyrywać trzeba. Wyrwiesz jeden i zdaje ci się, żeś się już do nieba spokoju dostała, aż oto wyrasta drugi. Znów robota. Pozwolenie władz należne wykołatałam, lecz oto opiewa ono: „Sprzedawać książki wszelkie można — oprócz żydowskich, a wypożyczać wszystkie — oprócz polskich". Żydowskie książki daruję, lecz o wypożyczalnią polską kołatać będę. Znowu tedy podania urzędowe i szukanie nieurzędowych wpływów. Trochę mi też spólnicy moi sprawiają kłopotu. Dobrali się w sposób szczególny: jeden extraflegmatycznego[1], drugi ultracholerycznego temperamentu[2], jeden pełznie jak żółw, drugi pędzi

[1] Stefan R o m a n o w s k i.
[2] Wincenty C h e ł m i ń s k i.

jak lokomotywa. Wynikają z tego zajścia i przejścia przezabawne, ale też dla interesu nieco niebezpieczne. Szczęściem, stanął pomiędzy nimi prokurent nasz, Makowski, wszechwzględnie umiarkowany człowiek, a przy tem księgarz z profesji, i spełnia tam względem nich rolę rozjemcy i godziciela. W nim też główna nadzieja moja...

Co do nakładów, spotkało mię w czasach ostatnich parę niemiłych rzeczy. Spasowicz odmówił mi spółudziału wymawiając się brakiem czasu, w gruncie rzeczy jednak, myślę, że wynik to nieufności, którą budzi przedsięwzięcie podobne, przez kobietę podjęte. Odmowa ta przykrą mi jest ze względów wielu. Naprzód nie spodziewałam się jej, bo ze Spasowiczem znamy się osobiście i mam dobre przyczyny mniemać, że jest on mi przyjaznym. Następnie imię jego, nieźmiernie i najsłuszniej poważane na Litwie, byłoby uświetnieniem i zaleceniem wydawnictwa nader cennem. Na koniec niewielu jest bardzo ludzi na świecie, dla których bym miała tak gorącą sympatią i tak głęboki, żywy szacunek, jak dla człowieka tego, w którym nie wiedzieć co więcej uwielbiać, umysł czy charakter, talent pisarza czy geniusz mówcy, czy marmurową, niezgiętą cnotę obywatela kraju. Nie wiem, czy posiada Pan szczegóły bliższe o tym wiernym pomimo wszystko synu biednej ziemi naszej, obrońcy naszego imienia, stróżu i opiekunie młodzieży naszej kształcącej się na obczyźnie. Jest to jedna z tych potężnych wszechwzględnie postaci, które z natury swojej przeznaczone są do ról wielkich w dziejach narodów. Okoliczności nie dają roli tej rozwinąć się do należytej wielkości, jednakże takim, jakim być może, jest on jedną z niewielu bardzo chlub i opór społeczeństwa naszego. Być może zresztą, że naprawdę czasu nie ma; bądź co bądź, szansa to dla mnie, na teraz przynajmniej, stracona.

Drugą niemiłą, choć znacznie mniej ważną niespodzianką jest grobowe milczenie, którem p. Piotr Chmielowski odpowiada dotąd na dwa razy już powtórzoną doń odezwę. Jakkolwiek ze Spasowiczem porównywać go nie można, tak jak talentu z geniuszem i słońca z asteroidą, to jednak uważam go za poważnego, sumiennego i wolnomyślnego pracownika, współpomoc którego u nas i w dzisiejszym stanie literatury jest niemal niezbędną. Co do Chmielowsk[iego] zresztą, myślę, że rzecz się ułatwi przez kogóś, kto nam wspólnie znajomy jest i przyjazny, ja zaś w sprawie tego rodzaju czuję się obowiązaną nie obrażać się i w ogóle względy osobistej natury, okazywaną mi np. grzeczność lub niegrzeczność, pomijać. Trzeba zresztą z góry już wiedzieć, że mając do czynienia z warszaw-

skimi bogami i półbogami można się spotkać z parafiaństwem większem niż to, które na parafiach panować zwykło.

A propos parafii. Z zakąta, który świeżo opuściłam, wywiozłam w pamięci i myśli cały szereg nieoszacowanych typów, przydatnych do tej właśnie powieści, którą pisać teraz zamierzam, a której tytuł będzie, jak mi się teraz zdaje, *Ani tu, ani tam.* Być może zresztą, że nazwę ją *Dzieci świata*, gdyż głównemi bohaterami jej będą kosmopolici wszech rodzajów.

W parafii świsłockiej obfitują egzemplarze kosmopolitów rzymsko-katolickich, spomiędzy których jedna wyznała mi, że pomiędzy wielu innemi modlitwami odmawia codziennie 7 pacierzy do ojca ś-go i 7 pacierzy do Rzymu, dosłownie do miasta R z y m u. Inna mieszkanka tejże okolicy pisała w tych dniach do swej przyjaciółki: *„C'est seulement en arrivant à Rome, que j'ai commencé à comprendre le sens du mot tant de fois entendu et jamais compris: la patrie. Oui, moi aussi, j'ai trouvé ma patrie.“*

Szczególnym zbiegiem rzeczy ludzkich ultramontanie ci spotkali się na punkcie jednym ze swymi przyrodzonymi wrogami — nihilistami. Czyż to nieciekawe zbliżenie? Proszę sprowadzić w powieści młodą rzymiankę, taką wychowaną przez ojców zmartwychwstańców, z zaciekłym nihilistą, piastującym te same zasady i uczucia tylko pod inną nazwą — co za sytuacja! Jako płomię zlewa się z płomieniem, tak oni zlać się z sobą muszą — ku niesłychanemu zdumieniu widzów, bo grunt ich jeden, tylko wierzchołki różne; nihilizm zaś, jako siła świeża i częściowo przynajmniej w przyszłość świata sięgająca, zdmuchnie przegniłą, z mijającej przeszłości idącą rzymskość, jako wicher świeczkę. Następnie pomiędzy dwoma stronami temi postawmy indywidualność inteligentną i szczerą, lecz która dla braku nauki waha się i niepewna, na którą przechylić się stronę, lecz którą ostatecznie absurd widoczniejszy w absolutnej zachowawczości i ciasnota życia, którą wytwarza ona, popycha na przeciwległe krańce, ku socjalistycznej i kosmopolitycznej ideologii, a stąd ku wszechstronnej zgubie — będzie to dramat zmarnowanych zdolności i strzaskanego serca, które jednak chciało i mogło lecieć wysoko. Trzy te główne postacie otoczyć wypada grupą podrzędnych przedstawicieli obu kierunków, pomiędzy któremi spekulant — awanturnik, wzbogacony w syberyjskich kopalniach złota a poczytywany za człowieka wolnomyślnego dlatego, że prócz o rzeczach widzialnych i dotykalnych o niczem myśleć nie umie i o nic nie dba — pierwsze zajmie miejsce. Ostatnia scena — w Petersburgu, gdzie na ulicy śnie-

giem zawianej, pod niebem wyiskrzonym od północnego białego księżyca, jeden z trzech bohaterów powieści, ów zdolny a niewykształcony, szukający drogi swej i na złą wepchnięty, spada pod stopy przechodniów z głodu i rozpaczy i z imieniem matki na ustach... Kwestia w tem jeszcze, czy podniesiony ma być i uratowany, czy osłonięty przed czytelnikami niewiadomością końca swego. Zdaje się jednak, że przechylę się ku rozwiązaniu drugiemu, bo tragiczniejsze i prawdziwsze. Któż bowiem wie, kiedy i jak biedacy ci kończą? Czasem od któregoś z nich niby dzwon pogrzebowy doleci wieść jakaś z daleka, z daleka, znad Morza Białego, z rozłogów Syberii, i potem drugiej daremnie wyglądają opuszczone rodziny. Znam wielu takich, których pożarła otchłań niewiadomości.

Jak się Panu podoba ten zarys powieści? Zacznę ją wnet po powrocie z Wilna, wezmę sekretarkę i spróbuję nauczyć się dyktowania. Ciężka to sprawa, lecz lżejsza zawsze jak bezczynność. Praca pisarska jest życiem mojem, wszystkiem mojem; za późno i sił za mało, aby innej drogi szukać — i jakaż jest zresztą droga dla kogóś dotkniętego podwójnem kalectwem? Chodzić mogę niewięcej jak kwadrans dziennie, stać bez oparcia nie mogę ani jednej minuty, a teraz i z oczami... Myślałam zająć się ogrodnictwem i mając w Wilnie księgarnią w Grodnie założyć wzorowy ogród; znam się na tem nawet trochę, bo kiedyś u siebie na wsi miałam piękne ogrody i bardzo się niemi zajmowałam. Lecz tu bez nadzoru, więc bez chodzenia i stania, nie podobna. Trzeba tedy zostać przy swojem i pisać cudzą ręką, i czytać cudzemi oczami. Nie skarżę się jednak, mam jeszcze mnóstwo pociech wśród częściowej niedoli i cóś w sobie samej, co dźwiga mię i rozwesela.

Czy Pan wie o tem, że jedną z pociech owych, które mi dzielnie żyć pomagają, są te listowne rozmowy z Panem, których pragnęłam dawno, na które zezwolić raczyłeś? Kiedy odbieram list Pana, wesoło mi i odważnie jakoś przez dzień cały, a potem myślę znowu, że pisać do Pana będę. Zbieram wszystko po drodze do listu mego: i to chcę w nim przesłać, i owo, i tamto, potem wiele zgubi się w drodze, wiele się w liście nie zamknie, nie zmieści, lecz stanowi to w niejednej chwili ciemnej promień słoneczny, w niejednym dniu zniechęcenia — uśmiech zachęty. Dziękujesz mi Pan! Jakiemiż słowy ja dziękować Ci mogę!

Jedną z rzeczy, o której napisać Panu myślałam, jest ta, że dostałam dla wydawnictwa mego cóś b[ardzo] pięknego i niepospolitego dziś, bo śliczną poezją. Prawda, że w czasach naszych to kruk biały? Czy zauważył Pan w pismach drobne utwory Marii Konopnickiej? Zdaniem mojem jest to wielki poetyczny talent, wsparty

bardzo pięknym i pięknie wykształconym umysłem. Konopnickę znam od dawna, bo byłyśmy koleżankami na pensji pp. sakramentek w Warszawie. Dzieckiem — obiecywała wiele, potem zagrzebała się na wsi, miała 6-ro dzieci, gospodarstwo itd. Na koniec w trzydziestym którymś roku życia pisać zaczęła. Poezja trysnęła z niej jak źródło jakieś, którego nie znała sama, lecz które bez jej wiedzy kipiało w jej piersi i zamknięte wykolejało jej życie. Indywidualność to niepospolita: rozumna, dzielna a dziwnie natchniona; natchnienie to odźwierciedla się w każdym postępku jej i słowie, w każdym niemal ruchu i geście; posiada ją całą, przyobleka ją wyrazem takim, że pomimo iż piękną nie jest, pośród stu kobiet oko wyróżnić ją i zatrzymać się na niej musi.

Otóż napisała i przysłała mi trylogią, trzy poematy stanowiące jedność. Tytuły ich: *Hypatia, Wesaliusz, Galileusz.* Historia to męczeństw poniesionych za wolność myśli i sumienia. Nie przeczytałam jeszcze wszystkiego, bo sama nie mogę, a nie było jakoś nikogo, kto by mi mógł i umiał przeczytać. Przebiegłam tylko kilkanaście ustępów — prześliczne. Silne, oryginalne, wyniosłe. Scena nauczania przez Hypatią młodzieży aleksandryjskiej i wyparcia się Galileusza wobec zgromadzonego kolegium — dorównywują najznakomitszym znanym mi tworom poezji. W tych dniach będzie tu ktoś, kto mi to przeczyta. Jeżeli całość jest taka, jak te ustępy, nabędę koniecznie rzecz całą i będzie to prawdziwym a pysznym kwiatem rzuconym na poważne tło całej serii.

Z tej samej kategorii zjawisk inne zdarzenie. Wieść o tem, że wydawać mam książki, rozeszła się po świecie i przyniosła mi rękopis domorosłego poety, którego znam osobiście, który razu pewnego o mało mię na śmierć nie zanudził i który o drukowanie utworów swoich od lat 30-stu puka wszędzie otworzenia doczekać się nie mogąc. Rękopis zawiera dramat w trzech aktach, który sam, to jest dramat, nie posiada jeszcze tytułu żadnego. W zamian akty wszystkie posiadają tytuły następujące:

Akt 1. — *Czerkies w Turcji.*
Akt 2. — *Hiszpan na Kaukazie.*
Akt 3. — *Konut, wódz Jadźwingów.*

Naturalnie, arcydzieła tego czytać nie będę, poproszę tylko, aby mi przeczytano rozwiązanie, bo ciekawa to rzecz zaprawdę, jak się ten Czerkies sturczony i Hiszpan sczerkiesz[cz]ony spotkają z nieboszczykiem Jadźwingiem.

W zeszłym jeszcze roku zaprezentował mi się był inny jeszcze grodzieński poeta i kazał mi przeczytać grubą księgę utworów swych, spomiędzy których zapamiętałam dwa wiersze o jakiejś d a m i e, wyśpiewane w sposób następujący:

Choć przed nią klękał świat dożów i grandów,
Lecz ona wzgardziła skarbami tych d a n d ó w.

Czy może być coś komiczniejszego jak wyobrażenie doży i granda w postaci „danda", czyli dandysa!

Studium moje o *Patriotyźmie* ukończyłam jeszcze na wsi. Wycinek francuskiej gazety, przesłany mi, ucieszył mię niewymównie. Od dawna należą się Panu rzeczy od tej daleko większe. Z całego serca ściskam obie ręce Pana, pełna czci i przyjaźni

El. Orzeszkowa

Spólnictwo łasce i pamięci Pana polecam i w kwietniu oczekiwać go będę.

XVIII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

30/9 [18]79, Genève, 4. Plateau [de] Champel.

Jeżeli listy moje sprawiają Pani przyjemność, to dopełniają one tylko prawa odwetu niosąc przyjemność za przyjemność, jakiej doznaję za każdym razem, kiedy na kopercie pismo Pani zobaczę. Względem mnie pełnisz Pani dobry uczynek. Potrzebną mi jest ta rozmowa, jaką z Panią prowadzę; pragnę jeno lepszych wieści o Jej zdrowiu; chciałbym, ażebyś zdrową i silną była, jesteś bowiem żołnierzem na wyłomie.

Osnowa zamierzonej powieści podobała mi się wielce. Można z tego prześliczną zrobić rzecz. W tem jednak dziwnego nie masz nic. *Les extrêmes se touchent.* Analogię, jaka się postrzegać daje pomiędzy ultramontanizmem a nihilizmem, sprawiają dogmata, będące punktem wychodnim tak dla jednych, jak dla drugich i nie dopuszczające interwencji rozumu. I nihiliści dogmatyzują. Znam się z nimi dosyć z bliska. Miewam z prowodyrami ich długie rozmowy. Dostrzegłem u nich rysu jednego, na który zwracam uwagę Pani, a to wielkiej, olbrzymiej, niczem nie ograniczonej zarozumiałości,

która jest także w ultramontanach rysem charakterystycznym. Rys ten potrzeba, ażebyś Pani nadała postaci, która w powieści personifikować będzie nihilizm. Bez rysu tego byłaby ona niezupełną — brakowałoby jej kolorytu właściwego.

Od nas — z kraju — wyszła ostatniemi czasy ilość pewna młodzieży skompromitowanej ruchami nihilistycznemi. Wyszli oni, nie powiem zorganizowani, lecz poczuwając się do solidarności jedni względem drugich. Na podstawie solidarności owej sformowała się oddzielna grupa emigracji polskiej, która na siedlisko główne obrała sobie Genewę. Zamierzają oni propagandę prowadzić. Ogłosili program, wydawać mają pismo, którego pierwszy numer ukazać się ma dziś — jutro. Program nieciekawy, co do pisma, wątpię, ażeby ono wywrzeć mogło wpływ jaki, będzie bowiem zwracało się głównie do robotników, których sytuacja w Polsce różni się wielce od sytuacji robotników na Zachodzie. Zresztą, we wszystkiem tem, i na Zachodzie nawet, gruntu nie ma. Sprawa socjalna nie może, zdaniem mojem, rozstrzygnąć się inaczej, tylko na drodze porozumienia pomiędzy pracą a kapitałem w warunkach pokoju i wolności. Rozstrzygnięcie ostateczne (ostateczne względnie) poprzedzić muszą próby, które czynią się już w chwili obecnej po niektórych zakładach przemysłowych we Francji, w Anglii i w Szwajcarii i wypadają tu pomyślnie, ówdzie nie. Wedle rezultatu ogólnego doświadczeń można będzie przyjść do pojęcia mniej więcej dokładnego o stosunku pomiędzy pracą a kapitałem i wynaleźć podstawy do porozumienia wzajemnego. Socjaliści, nasi zwłaszcza, chcą reformy zaczynać od tego, ażeby zburzyć wszystko, co jest, a potem... jakoś to będzie. Takim jest sens ich, jeżeli nie doktryn, to zabiegów. W doktrynach, w analitycznej zwłaszcza części onych, wiele jest prawdy, w zabiegach — chaos.

Poezje p. Konopnickiej zwróciły na siebie uwagę moją, tak urokiem formy, jako też doniosłością treści. Są to brzaski nowej ery poetycznej. Co zaś do poetów ściągających w jedno „dożów, grandów i dandów", ach! to i o mnie opierają się tacy przysyłając mi „do ocenienia" (?) nie rękopisy, ale druki. Zdarzyło mi się to parę tygodni temu ze strony człowieka, po którym nie spodziewałem się, ażeby się wykierował na wierszokletę. Jest to jeden z uniwersyteckich kolegów moich, przyjaciel mój; posiadał zdolności skierowane ku naukom ekonomicznym — pewny byłem, że pójdzie w kierunku tym. Rozstaliśmy się 33 lat[a] temu; straciłem go z oczu i nic o nim nie słyszałem, aż w r. 1871 zgłosił się do mnie; przysłał mi fotografię

swoją opatrzoną w dedykację wierszowaną. Myślałem, że jest to sobie — ot tak — wybryk szlachecki. Przed paru tygodniami jednak odbieram jedną książkę, str. 160, i dwie broszury; zaglądam do środka — wiersze; autor: Bronisław P r a w d o m o w s k i[1]. Byłbym nie wiedział, co to za jeden ów B. P., gdyby nie towarzyszący przesyłce list, w którym poczciwy mój kolega pisze mi, że „nie zasypiał gruszek w popiele", na dowód czego napisał i wydrukować kazał: *Heloci XIX wieku, Ani z roli, ani z soli, ale z tego, co mnie boli* i *Córka Neptuna i olbrzym Północy*. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby na wierszach poprzestał. Ale nie! Wiersze zakończył prozą: *O stanowisku literackiem Helotów XIX wieku i ogólny na poezją pogląd* — w której częstochowskie swoje rymy za wzór brać każe. W niemały posyłka ta i list wprawiły mnie kłopot we względzie odpowiedzi. Nie wiedziałem, co odpowiadać koledze i przyjacielowi młodości, o którym wspomnienia zachowałem jak najlepsze, a który na wierszomanię zachorował. Jest to rodzaj pomieszania zmysłów. Powody, co się na pomieszanie to złożyły, były: zdolności rzeczywiste, zaniedbanie takowych i rozmiłowanie się w dobrej kuchni. Na starość obejrzawszy się poza siebie poczuł wyrzuty sumienia za zmarnowanie życia — za „zaspanie gruszek w popiele" — i w celu zreparowania wyrządzonej ogółowi i sobie krzywdy rzucił się na rymy. Inaczej tego wytłumaczyć sobie nie umiem.

Zmartwieniom, jakich Pani z powodu księgarni doznajesz, spółczuję. Inaczej być nie może wobec stosunków, w jakich pozostajemy. Potrzeba też Pani dużo wytrwałości i odwagi.

Zasyłam Szanownej Pani pozdrowienia koleżeńskie, przyjacielskie a serdeczne — sługa powolny

Z. Miłk.

XIX. ORZESZKOWA DO JEŻA

6 październ[ika] 1879 r., Grodno.

Przed dwoma dniami wróciłam z Wilna, zmęczona trochę i z głową pełną cyfr. List Pana powitał mię w domu jak orzeźwiający powiew kędyś z góry przylatujący i jak odczuty z dala uścisk bratniej dłoni. Czytając go odpoczęłam. Dziś po przebudzeniu biorę pióro,

[1] Zygmunt M a ł a c h o w s k i.

aby pozdrowić Cię, mistrzu i przyjacielu, i aby chwilę porozmawiać z Tobą, zanim zabiorę się do listów innej natury i — bajki mojej, której przez czas jakiś niewolnicą będę.

W Wilnie poszło wszystko dość gładko, choć nie bez utrudzenia. Ażeby przekonać kogo należy, iż nie zamierzamy czynić nic tajemnego, podziemnego, nielegalnego, postanowiliśmy po wspólnej naradzie inaugurować zakład nasz głosniej nieco, niż to pospolicie bywa w zwyczaju. Na akt otworzenia i wyświęcenia (kropienie bowiem książek zimną wodą okazało się wobec władz i opinii publicznej niezbędnem) zaprosiliśmy osób blisko trzydzieści — ze sfer różnych. Sferę oficjalną reprezentowali: prezes miasta[1], czyli tzw. g ł o w a d u m y, policmejster[2], inspektor księgarń i drukarń[3], cenzor[4], dwóch członków zarządu miasta, dyrektor kancelarii gubernatora[5] i jakiś sekretarz jakiejś jurysdykcji. Zresztą byli lekarze, prawnicy, fabrykanci, aptekarze, jeden artysta—muzyk[6], jeden piekarz[7] i jeden ksiądz. Ten ostatni przybył, gdy wszyscy zgromadzonymi już byli, pokropił, poszeptał po łacinie, powinszował — i na kontoarach księgarniowych podano śniadanie. Trzymając się reguł etykiety posadziłam obok siebie, więc na pierwszych miejscach, inspektora naszego, jenerała M u c h i n a, po prawicy, a policmejstra, pułkownika W ł a s o w s k i e g o, po lewicy. Prezes miasta usiadł naprzeciw mnie, reszta kompanii siadała, jak sama chciała. Rozmowa moja z sąsiadami zaczęła się od umowy, w jakim języku prowadzić ją mamy. Po rosyjsku — nie mówię. Raczyli zezwolić na język francuski. Śniadanie i rozmowa trwały dwie godziny. Czy dobrze bawiłam się? Łatwo się Pan domyśli. Co pewna, to że bawiłam, jak mogłam i umiałam. Przy szampanie ożywiliśmy się wszyscy nieco, a prezes miasta, w[z]nosząc toast za powodzenie przedsięwzięcia mego, wypowiedział długą mowę, w której sformułował życzenie, aby ono, jako przez Polaków podjęte, służyć mogło za jeden z węzłów przyszłej niezawodnej zgody dwóch powaśnionych, a jednak bratnich narodów. Dziękując odpowiedziałam: „Na upragnioną zgodę tę pra-

[1] Atanazy Ignacewicz J a r z e m s k i.
[2] Aleksander Aleksandrowicz W ł a s o w s k i.
[3] Aleksander Michajłowicz M u c h i n.
[4] Paweł Iwanowicz N i e b o l s y n.
[5] Mikołaj Iwanowicz R y b c o w.
[6] Florian H e r m a n n.
[7] W e b e r, właściciel piekarni i domu, w którym mieściła się księgarnia O r z e s z k o w e j.

cujemy wszyscy". Sąsiedzi moi w milczeniu, ale uprzejmie uderzyli się ze mną w kielichy.

Ów prezes miasta Wilna jest istotnie zajmującą i sympatyczną osobistością, a odezwanie się jego było, o ile śmiałe, o tyle z pewnością szczere. Urodzony w Wilnie, z niskiego podobno stanu, pracą i rozumem dobił się wysokiego dzisiejszego stanowiska. Dość młody jeszcze, miłej powierzchowności, z otwartem czołem i inteligentnymi, szczerymi oczami, głos ma dźwięczny i wymowę łatwą. Niewątpliwie należy on do tej samej szkoły, co Szygaryn, o którym kiedyś pisałam Panu. Jest już Europejczykiem nie tylko z ubrania, ale i z pojęć. Prosiłam go, aby mi pomógł w wyjednaniu pozwolenia na czytelnię polską.

Działo się to wszystko w niedzielę (16/28 września). W poniedziałek zaczęliśmy sprzedawać. Księgarenka nasza niewielka, ale jak cacko ładna i zapełniona bardzo pokaźnie. Obsługa, z dwu warszawiaków złożona, odznacza się warszawską elegancją i zręcznością. Dysponent — biegły księgarz. Wystawy bijące w oko. Pierwsze dnie były bardzo ożywione. Sprzedawano wiele i obstalunki znaczne przybywać zaczęły. Nie wiadomo, jak będzie dalej. Brak czytelni dotkliwie uczuwać się daje, bo wszyscy się o nią dopominają. Nut muzycznych nie mamy też jeszcze, bo wolno nam je będzie trzymać dopiero po kupieniu gildii kupieckiej, którą nabyć można aż w listopadzie. Kilka dni następnych zajęte miałam sporządzaniem urzędowych dokumentów: umów, plenipotencji itd., układaniem budżetu i wyliczeniami różnego rodzaju. Teraz już siedzieć będę w domu i co tydzień otrzymywać wieści o stanie rzeczy, a co miesiąc — rachunki i ogólny obraz interesów. Strona wydawnicza całkowicie do mnie należy. Staram się w Warszawie o agenta, który by interesy nasze przy cenzurze sprawiał, alem go jeszcze nie znalazła. Gdy tylko znajdę pewne jakieś i umiejętne ręce, wnet im studium moje o *Patriotyźmie* poślę; postanowiliśmy bowiem wydać je jak najprędzej jako program niby lub *credo* nasze, poza serią 1-szą nakładów naszych.

Potrzebuję rady Pana względem tych poezji Konopnickiej, o których pisałam. Przeczytałam je. Prześliczne. Są to prawdziwe arcydzieła poezji, ale też zarazem i — herezji. Czy mam nabyć je i do serii 1-ej nakładów włączyć albo nie? Pytanie to stawiam ze względów następujących: Rzecz piękną i postępową wydać, skoro mi w ręce wpadła, uważam sobie za powinność; z drugiej strony przecież, jaskrawa niereligijność rzeczy tej może w opinii publicznej

zachwiać całem przedsięwzięciem mojem. Postępowych zjednam sobie, chwiejnych do zastanowienia się skłonię, lecz zachowawców utracę na wieki wieków i sprawę całą na ich pociski narażę. Co czynić? Zuchwałą być czy ostróżną? Manifestować się jawnie i od razu czy dyplomatyzować nieco? Jakby Pan na miejscu mojem uczynił? Jak radzisz mi postąpić? Nie zdecyduję się, dopóki listu Pana nie otrzymam. Powtarzam, że rzecz jest śliczna, z ogromnem natchnieniem, brylantowym językiem, z szeroką wiedzą historyczną pisana i jest też tak we względzie religijnym śmiała, jak nic dotąd w literaturze naszej. Aby Panu dać próbkę piękności jej, proszę przyjaciółki mojej o przepisanie w liście tym paru jej ustępów. Nie są to przecież ustępy najpiękniejsze, bo wszystko tam jest jednostajnie pięknem.

Czy dramat Pana już napisany? Czy miał Pan prelekcją o K r a s z e w s [k i m] w dniu jubileuszu?

S z y g a r y n pisał do mnie, że chce tłumaczyć na rosyjski język studium moje o powieściach Pana. Odpisałam naturalnie, że nic przyjemniejszego zrobić mi nie może. Biedak zachorował na oczy. Korek jakiś od butelki zranił mu oko tak, że tylko co nie oślepł. Boję się, aby nie zaszkodziło to sprawie owego przekładu, którego bardzo pragnę. Doprawdy, z podziwieniem zapytuję: Dlaczego pewna baba kościelna, która parę razy na tydzień po jałmużnę do mnie przychodzi, nędzne i ogłupiałe stworzenie, nigdy w życiu swem na oczy nie chorowała? Dlaczego głupi dandys, zanudzający świat swemi bredniami, posiada zdrowie i siły S a m s o n a? Dlaczego dobrym źle a złym dobrze? Dlaczego ci, co mogą, nie chcą, a ci, co chcą, nie mogą? Dlaczego kochani nie kochają, a kochający kochanymi nie są? itd., itd.

Na następnej stronicy — wiersze K o n o p n i c k i e j. Tu ściskam rękę Pana długo i serdecznie.

El. Orzesz.

MONOLOG VESALIUSA

O tajemnico, stokroć życia warta!
Jaż bym się zachwiał u twoich podwoi,
Kiedy przede mną ciemna twoja karta
W nagłym przebłysku objawiona stoi?...
Jaż bym się zachwiał zrobiwszy już tyle?

Czyliż wiek męski zaprzeczy odwadze
Młodości mojej — a trwoga mej sile?
Czyliż sam siebie i cele swe zdradzę?
Jaż bym się zachwiał?... Mistrzów moich duchy,
Wołają na mnie: „Śpiesz!“... W wieków pomroce
Przyszłych pokoleń zaczynione ruchy
Wołają na mnie: „Śpiesz!“... Bezsenne noce,
W których zbierałem rozbite okruchy
Tajemnic wiedzy, ciszy mi nie dają
I jak sto haseł: „Śpiesz! śpiesz się“! — wołają.
Do czynu zatem! Na wieków zegarze
Wybija światła narodzin godzina...
Za sto lat jakich — wzniosą mu ołtarze...
Lecz niech ja pierwszy światu dziś pokażę
Odrodzonego myśli mojej syna...
Dość snu! Niech ludzkość powstanie ockniona!

(w zamyśleniu staje u otwartego okna)

O nocy! bądź mi stokroć pozdrowiona!
Bądź mi pozdrowion, ty uśpiony grodzie!
Bądź pozdrowiony, wielki ty narodzie,
Nad którym wiszą mgły dziejowej cienie...
Bądź pozdrowiona ludzkości walcząca
Z własną niemocą na drodze do słońca...
Ty, co krzyżujesz proroki twe wieszcze,
Co w bólach rodzisz duchowe olbrzymy,
Bądź pozdrowiona! Gdy stosów twych dymy
Krwi purpurowe zagaszą już deszcze,
Ty prochom moim zwróć to pozdrowienie!

. . . . . .

Jakże mi smutno dzisiaj! Jakieś głosy,
Stłumionych żarów pełne i tęschnoty,
Szepczą mi w duszy słowa upojenia...
Jestem jak Arab ginący z pragnienia,
Który z oczyma wbitemi w niebiosy
Z błękitów czeka zejścia białej rosy,
By nagą piersią przyjąć jej pieszczoty...

O jak mi smutno! Chciałbym skłonić głowę
Na czyjeś ramię — i odpocząć w ciszy,
I myślom gorzkim wykraść te godziny,
W których piers każda snem lub żądzą dyszy,
I usnąć — jak to miasto marmurowe...

. . . . . .

O nocy stokroć samotna! o nocy,
Która dla tłumów miękie ścielesz łoże!...
Myśl na twych skrzydłach gwiaździstych ulata
W nieskończoności pełne głębin morze...
I szuka pierwszych, wielkich dźwigni świata,
I ginie — w własnej nędzy i niemocy.
O życie! wielkie nic, bytem nazwane!
Palących pytań pełne masz źrenice,
A w pierś mi ciskasz jako błyskawice
Zagadki swoje nigdy nie poznane...
Ty myśl człowieka przerzucasz od krańca
Niemych podziwów dla złotej twej księgi
Aż do zwątpienia — smętnego wysłańca
Zbudzonej w duchu świadomej potęgi...
O życie! twoje kwiaty i owoce
Są dla tych tylko, co wielbią twe słońce;
Dla myśliciela masz samotne noce
I gorzkich zwątpień amfory trujące!

GALILEUSZ *(przed sądem)*

O panie! Jam był duch wolny, skrzydlaty,
Który w błękitne ulatał przestrzenie,
I — jak Bóg silny — przez mgły i przez cienie
Przed wzrok swój powołał światy...
Jam był ten, który zbliżyć się ośmielił
W noc ciemną niebo gwiaździste do siebie
I który w cichem dumaniu wydzielił
Prawo z chaosu w tem niebie.
Byłem ten, który wyrzekł, że to słońce,
Nad naszą głową, panie, gorejące,
Nie jest pochodnią, rozpaloną po to,
By wzejść i zgasnąć nad wieku ciemnotą...

Że ziemia, drobny pyłek śród miliona
Globów, ulega wiecznemu ruchowi...
I że potęga nigdy niecofniona
Ruch ten okresla, mierzy i stanowi.
Byłem ten, panie, co dość miał odwagi,
By wyrzec głośno, że księga zbawienia
W rzeczach nauki nie tworzy powagi
I że nie wiedzy strzeże — lecz sumienia.
Że myśli ludzkiej nikt wstrzymać nie zdoła,
Bo ona żywym, samodzielnym ruchem...
Ja byłem głosem, który: „Naprzód!“ — woła
I wstrząsa plesni łańcuchem...

. . . . . .

A dziś — za skrzydła złamane ściągnięty
Z słonecznych wyżyn — jam orzeł raniony...
Jam promień, który przygasa i znika...
Jam odszczepieniec — i prawd wiecznych zdrajca.
Z korony męskiej mojej czci wyzuty,
Z skrępowanemi jak zbrodzień ramiony,
Odziany w nędzne łachmany pokuty,
Stoję przed wami — po trzykroć przeklęty!

XX. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

12/10 [18]79, Genève, 4. Plateau [de] Champel.

Dziękuję Szanownej Pani za prześliczne dwie poezje pani K o n o p n i c k i e j. Co za forma! Wydają mi się one na kształt naczyń kryształowych, przejrzystych i dźwięk przeczysty wydających. Zapytujesz mnie Pani, co z tym fantem robić. A cóż! Na mnie — drukowałbym nie oglądając się na nic, ale jako wielbiciel formy i wyznawca zasad, jakie poezje te wypowiadają. Zapatrując się wszakże na nie okiem handlarskiem, z punktu wydawnictwa Szanownej Pani, przedstawia się sposób jeden z dwóch: albo wstrzymać się z drukiem, aż wydawnictwo na silnych stanąwszy podstawach będzie mogło żartować sobie z krytyk pobożnych i gromów kościelnych, albo też poezje pani K[o n o p n i c k i e j] wydać *extra* nie wkluczając onych do

wydawnictwa. Głosuję za sposobem drugim, który widzi mi się takim, że zadowolni i wilka, i kozę, zwłaszcza jeżeli my, literaci, zrobimy małą zmowę i zwrócimy na utwory pani K[o n o p n i c k i e j] uwagę publiczności czytającej. Ja bez zmowy w najpierwszym do *Nowin* liście napiszę o jej talencie i o tem, że doszły mnie słuchy o utworach nie drukowanych, które — może — zapewne — gdzieś — kiedyś — drukowanemi będą. Gdy się zaś poezje w druku ukażą, wówczas Pani, jeszcze kto, i jeszcze kto, i ja będziemy nawoływali publiczność do czytania i polemizowali z pismami katolickiemi. W ten sposób — pójdą one mimo krzywień się i krzyków.

Mam o Litwie w ogóle i o Wilnie w szczególności wyobrażenie bardzo dobre; wydaje mi się przeto, że przedsiębierstwo Pani, tak w mieście, jak w kraju całym, silne znajdzie poparcie. Czemuś Pani opisu otwarcia księgarni swojej nie przesłała do którego z pism warszawskich? Rozgłosowi miejscowemu dodało by to rozgłosu na zewnątrz i zrobiło reklamę, odegrywującą w sprawach handlowych rolę niezmiernie ważną. Niech się Pani nie dziwi temu, że do reklamy tak uporczywie powracam; widząc do jakich rezultatów prowadzi ona na Zachodzie a chcąc Pani jakąś praktyczną dać radę w celu zapewnienia dla przedsiębierstwa pomyślnego rozwoju przypominam o niej. Może ona nie przystaje do natury naszej. Możem się ja wynaturzył już i upatruję praktyczność tam, gdzie jej nie ma.

A propos praktyczności przychodzi mi na myśl obchód krakowski, o którym sprawozdania przynoszą mi dzienniki galicyjskie, poznańskie i warszawskie. Pani nie będziesz zapewne mów i toastów wszystkich czytała i nie dowiesz się o sztandarze praktyczności rozwiniętym przez pp. T a r n o w s k i e g o, S z u j s k i e g o i K o ź m i a n a. Ci ludzie mają odwagę — to im przyznać należy; skorzystali ze sposobności wypowiedzenia swego *credo* i nie znalazł się nikt, kto by im odpowiedzieć chciał i umiał. Praktyczność ich wyraża się przez zapaskudzanie literatury naszej, fałszowanie historii i gaszenie ducha; plwają i szyderstwem ciskają na wszystkie bole i świętości narodowe i zasłaniają się kościołem. Co też ta szajka złego nam robi i zrobi jeszcze!... A odważni są. W ogóle manifestacja krakowska ze strony Polaków trzymaną była w tonie umiarkowanym. Charakter jej istotny — charakter narodowy — zaznaczali cudzoziemcy. Polacy dyplomatyzowali — najbardziej zaś zdyplomatyzował szanowny Jubilat, którego mówa jest tak bladą, ale tak bladą, że smutek zbiera czytając ją. Styl nawet blady. Aż przykro, że najlepszy śród nas pisarz zdobyć się nie mógł na coś lepszego.

Miałem o Kraszewskim odczyt wobec publiczności zgromadzonej w ilości bardzo szczupłej. Nas tu mało, a nie wszyscy przyszli. Wysłaliśmy stąd adres, odczyt więc był koniecznem dopełnieniem aktu. Żałuję, że posłać nie mogę, dla powodów cenzuralnych, odczytu mego *le Traité de Berlin et les Slaves du Sud.* Dramat w zawieszeniu, na wars[z]tacie powieść pt. *Chorążego wnuk.* Jestem już w tomie drugim.

Zasełam Pani Szanownej serdeczne, przyjacielskie pozdrowienia.

Z. Miłk.

XXI. ORZESZKOWA DO JEŻA

9/21 paźdz[iernika] 1879 r., Grodno.

Uszczęśliwioną jestem, że Szanowny Pan podziela zdanie moje o poezjach Konopnickiej. Pozwoliłam sobie zakomunikować jej ustępy listów Pana tyczące się jej talentu. Dla rozpoczynającej będzie to potężnem wzmocnieniem i bodźcem. Za ustęp o niej w *Nowinach* serdecznie dziękuję. Sprawi on jej pewnie wielką radość, jako pochodzący od Pana. Zasługuje ona na to ze wszech miar; oprócz talentu tej siły i wartości posiada charakter skromny, prosty, szczerze i głęboko dobry. Jest całkiem a całkiem kobietą niepospolitą, dość zresztą nieszczęśliwą, jakkolwiek cierpień jej osobistych, które przebywała i przebywa, nie znać ani w utworach jej, ani w rozmowie, ani w powierzchowności. Charakterystycznemi cechami jej są: prostota i spokój. *Hypatią*, *Wesaliusza* i *Galileusza* — nabyłam. Wydam je albo przy końcu pierwszej serii nakładów, albo poza serią. Nie pamiętam, czy pisałam Panu, że Jenike śliczne utwory te odrzucił motywując wyrok tem, że jakkolwiek są one bardzo pięknemi, lecz wznoszą nowe sztandary, a on nie ma śmiałości z nowemi sztandarami stawać wobec swych prenumeratorów. Pięknie mi nowe sztandary! Nie mówiąc już o krajach innych, zdaje się, że już przed stu laty podnosił je Krasicki w swojej *Monachomachii* i jakkolwiek innej barwy, były one przecież te same. Jenike powtórzył tu to, co uczynił z moim *Meirem*. Dawałam mu powieść tę — odrzucił, a potem, gdym ją Lewentalowi sprzedała, tak się na mnie za to gniewał, że pomimo 12-letniej znajomości przestał u mnie bywać, a nawet kłaniać mi się na ulicy. Jednak jest to z pewnością jeden z najuczciw-

szych i najświatlejszych przewodników prasy naszej. Dziwak tylko trochę i tchórz bardzo.

Piszę teraz powieść, nie tę, której zarys pobieżny przesłałam kiedyś Panu, ale inną, o której także od dawna już myślałam[1]. Do tamtej nie czułam teraz w sobie odpowiedniego usposobienia.

Co do tego braku usposobienia, wytłumaczyć się muszę, zarazem powierzyć Panu jedną stałą zgryzotę mego życia i zapytać, czy nie wyjaśni mi Pan jej źródła? Umysłowa organizacja moja działa dziwnie nieprawidłowo i niejednostajnie. Bywają tygodnie i miesiące, w których jest ona pełną sił, porywów, pomysłów, złych czy dobrych — to już inne pytanie, ale bardzo obfitych i energicznych. Wtedy ani czytać, ani często sypiać nie mogę, bo głowę mam pełną obrazów, scen, rozmów, idei, których cząstkę zaledwie pomieścić mogę w tem, co piszę. W porach takich bywam nadzwyczajnie szczęśliwą, piszę wiele i bardzo prędko, godzę się z najdotkliwszemi choćby cierpieniami fizycznemi nie czując ich prawie, wszystkich i wszystko widzę różowo. Potem nagle bez żadnej widocznej i zrozumiałej dla mnie przyczyny cały mój stan psychiczny ulega zmianie. Cóś we mnie gaśnie i usypia, myśl leniwieje, wyobraźnia milczy, godzinami całemi mogę siedzieć nad papierem bez napisania jednego porządnego okresu. Pomysłu żadnego, a gdy się nawet znajdzie jaki — to mizerny i w mizerną formę się przyobleka. Naturalnie daję wtedy za wygranę pisaniu, biorę się do książek, lecz i do tych przymuszać się niejako muszę, najczęściej nic nie robię, a próżniactwo to męczy mię, nudzi i spokoju sumienia pozbawia. Z początku zawodu mego stany takie umysłowe wprawiały mię w istotną rozpacz. Za każdym razem myślałam, że zdolności pisarskie, które uczułam była w sobie, były złudzeniem, chwilowem jakiemś wyjątkowem usposobieniem, które przeszło i już nie wróci. Potem przekonałam się, że powraca, i już nie rozpaczam nigdy, tylko chwile zmarnowane wyrzucam sobie, gorzko ich żałuję, a najgorsze to, że bywają one nieraz b[ardzo] długiemi, tygodnie trwają i miesiące. Nie zależy to wszystko wcale od fizycznych przyczyn zdrowia. Po dniach całych uczyłam się i pisałam wtedy, gdy lekarze przepowiadali mi rok tylko życia. Nie robię nic wtedy często, gdy jestem najzdrowszą. Ani też przypisać to można okolicznościom domowym. W domu mam spokój i niezależność czasu zawsze. Od dziesięciu lat żadnych już trosk majątkowych ani rodzinnych nie doświadczam. Cóż więc? Przypuszczam chyba, że mam naturę do pewnego stopnia

[1] Mowa o *Sylwku Cmentarniku*.

bierną, która w danych chwilach potrzebuje bodźców jakichś, które by myśl i imaginacją rozruszały, rozpłomieniły, ku czemuś pchnęły. Bodźców takich w martwem życiu tutejszem nie mam i nikt nie ma. Skądżeby one wziąść się mogły w braku wszelkiego publicznego życia, wszelkich scen zbiorowych i szerokich, wszelkich źródeł umysłowych i artystycznych przyjemności? Głucho tu jak w grobie. Wielkim ewenementem jest zmiana gubernatora, najszerszą sceną publicznego życia — uliczna bójka dwóch pijanych cywilizatorów. Typów, wzorów — ubóstwo wielkie dla tej prostej przyczyny, że szeroką przestrzeń społecznego życia zajmują innokrajowcy. Czy te są przyczyny owych letargów duchowych, którym podlegam? Czy może jest to już wrodzone jakieś kalectwo? Chciałabym bardzo wiedzieć, co Pan o tem myśli i czy nie znajdzie Pan na te nędze moje rady jakiej? Czy zna Pan kogo z usposobieniem podobnem? Myślę zawsze, że prawdziwe talenta nigdy go nie miewają, a jeżeli miewają, jak się odeń leczą? Czegóż bym nie dała za jakąś moralną hygienę, która by mię mogła w lepszej równowadze zachować.

Owóż uczuwając się tej jesieni w usposobieniu powyżej opisanem nie rozpoczęłam powieści trudnej, długiej i w mojem wyobrażeniu ważnej. Nie miałam odwagi, nie powinnam była. Zaczęłam cóś mniejszego, łatwiejszego, mniej doniosłego, ale i to źle idzie. Ma to nosić tytuł *Nieskończenie mali*. Myślą przewodnią będzie wykazanie, jak bardzo ludzie ciemni, pokrzywdzeni, zaniedbani pod wszemi względami niebezpiecznymi są dla zdrowia i szczęścia klas społeczeństwa wyższych i o ile w interesie samychże tych klas spoczywa, aby ich nie było. Bohater — dziecko matki chłopki i ojca niewiadomego, wyhodowany na cmentarzu wiejskim w dzikości, udręczeniach i pośród fatalnych przykładów i poszeptów. Po wielu perypetiach rozwiązanie przedstawia tegoż bohatera jako złodzieja włażącego nocą przez okno do mieszkania ojca swego (nie znanego) i rzucającego się nań z nożem. Waham się jeszcze, czy ojciec ten (bogaty pan) ma dowiedzieć się o tem, iż nocnym tym złoczyńcą jest syn jego, czy pozostać w tym względzie w niewiadomości. Myślę, że w gruncie niewiadomość będzie dramatyczniejszą i zarazem prostszą, mniej melodramatyczną. Dodam, że ów bogaty pan będzie w powieści mojej bardzo uczciwym, rozsądnym i porządnym człowiekiem. Ale któż rzeczy takie poczytuje za grzech albo niebezpieczeństwo? Był to epizod w życiu jego krótki, pospolity, zapomniany, lecz który — w ciemności, na dnie społecznem czyhał na jego dobro i życie. Pomysł zdaje się niezły, ale z wykonaniem jego — bieda. Napisałam już arkuszy dziesięć i zła jestem tak,

że ledwie nie płaczę. Mizeria! Mam trochę nadziei, że pisząc ożywię się. Jeżeli wkrótce nie będzie lepiej — porzucę robotę i lepszych chwil czekać będę.

Napisałam już Panu dziś tyle o sobie i jeszcze pisać będę, bo drogą tą dojdę do czegoś — nie o sobie. Na oczy mi daleko lepiej, jednak nie mogę jeszcze pracować przy sztucznem świetle, że zaś mam teraz z racji księgarni i nakładów mnóstwo listów do pisania, a i czytać cóś trzeba, zatem wzięłam sobie pewną młodą dziewczynę[1], która przychodzi do mnie na wieczory całe czytać mi i pisać. Z rana, od 10-tej do 3-ciej, piszę sama, potem, od 6-tej do 10-tej lub 11-tej, pracuję z nią. Owóż dziewczyna ta to typ, *specimen* nowego kobiecego świata, który od niedawna u nas powstał i rośnie w oczach. Rodu, jak to mówią, dobrego. Obywatelska córka i po obywatelsku wychowana, w 20 latach życia wzięła się do pracy. Potrzebowała zarobku, zaczęła uczyć się. Przez lat trzy wyuczyła się tyle, że zdolną jest przygotowywać uczniów do klasy gimnazjal[nej] 5-tej w matematyce, naukach przyrodniczych i wszystkiem prócz starożytnych języków; cztery nowożytne za to języki zna tak, że biegle niemi czytać i pisać może. Codziennie ma 7 godzin lekcji z chłopcami, wieczorami pracuje ze mną. W późne, ciemne, słotne wieczory, zarzuca chustkę na głowę, zapala latarenkę i biegnie sama przez całe miasto do domu, gdzie matka stara gospodaruje, a siostra suknie kobiece szyje. Jedno z drugiem zarobek mają obie przyzwoity i — czują się szczęśliwemi. W niedziele przyjmują gości i odpoczywają.

Z tego samego szeregu faktów będzie wiadomość, że dwie obywatelskie córki, niebiedne nawet, w tych dniach założyły w Grodnie fabrykę obuwia. Uczyły się i trzy lata w rzemiośle szewckiem praktykowały w Warszawie. Dwie inne panny świeżo wyjechały z domu rodziców, także dość zamożnych, i otworzyły w Białymstoku wielki magazyn strojów damskich. Jedna z nich wyuczona krawiectwa, druga strojów i kwiaciarstwa. Temi czasy również zjechała tu młoda, starannie wychowana, z odleglejszych okolic Grodna pochodząca pończosznica. Ma dwie maszyny dość kosztowne i wyrabia wszelkie trykotowe przedmioty. Inne jeszcze dwie siostry z tych stron wyjeżdżają do Wilna, aby tam za posażki otrzymane od brata, kilka tysięcy rubli wynoszące, założyć sklep produktów wiejskich. Garstka ta faktów, z jednego tylko szczupłego kółka zebrana, świadczy, iż światek nasz kobiecy rusza się coraz żwawiej i w dobrym kierunku. Przemysł

[1] Marię Siemaszkówną.

i gospodarstwo wiejskie to u nas dwie najszersze i najpraktyczniejsze drogi dla pracy kobiecej. Co się tyczy umysłowych zawodów, z zasady powinny też i one stanąć otworem, lecz w zastosowaniu zasada ta spotyka szkopułów mnóstwo. Naprzód trzeba kształcić się na obczyźnie, w atmosferze niekoniecznie zdrowej, a potem zwiększać ów proletariat umysłowy, którego losy są istotnie i nad wszelki wyraz tragiczne.

Muszę jeszcze napisać Panu, że księgarnia nasza wcale nieźle idzie. Pomimo braku czytelni polskiej, nut i innych jeszcze źródeł dochodu, mamy dotąd więcej, niż na utrzymanie przedsięwzięcia potrzeba. Pisma warszaws[kie] milczą o nas dotąd. Spodziewałam się żywszego zajęcia i poparcia prasy. Jednak nie dziwię się i nie zrażam. Mają się widocznie na ostróżności, co tłumaczy się tem, że Litwini ulegają w Warszawie podejrzeniom o panslawistyczne tendencje, czego najlepszym przykładem S p a s o w i c z. Niech sobie! Czas to pokaże. Broszura moja o *Patriotyźmie* już u cenzora.

Z czcią i przyjaźnią

El. Orzeszkowa

XXII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

28/10 [18]79, Genève, 4. Plateau [de] Champel.

Zwykle na listy Pani odpisuję natychmiast. Tym razem chciałem odpowiedź zwlec o dni parę, a to dlatego, że mam na warsztacie robotę, której przerywać nie chciałem. Tymczasem chęciom moim stanęła w poprzek treść listu Pani. Rzucam wszystko i odpisuję, nie dla tej racji, że interes jakiś naglący wymaga pośpiechu takiego, ale dla tej, ażeby mi z głowy nie wywietrzały te myśli, jakie do niej list Pani nawiał.

Piszesz Pani o psychicznych ułomnościach swoich wyrażając życzenie, iżbyś pragnęła uleczyć się z takowych. O! nie lecz̀że się z nich. Niech ułomności owe zostaną, jak są. Co to znaczy, że raz pracować (tworzyć) nie możesz, drugi raz możesz? Znaczy to nie co innego, jeno że do tworzenia potrzeba Ci, Pani, odpowiedniego usposobienia, nastroju duchowego, znanego pod nazwą natchnienia. Bez natchnienia pisać nie możesz — rzecz to naturalna u takich pisarzy, jak Pani. Są bowiem — i to w liczbie niemałej — pisarze, którzy się bez natchnienia obywają bardzo wygodnie, a i ci podlegają tak zwanej „wenie",

która im albo dopisuje, albo nie dopisuje. O! niechże się Pani u ł o m n o ś c i swojej p s y c h i c z n e j nie pozbywa. Bez niej nie posiadalibyśmy tych utworów cudnych, jakiemi nas obdarzasz od czasu do czasu.

Typy — charaktery. Uskarżasz się Pani na brak modelów w otaczającym Ją świecie. Czy Pani kopiujesz modele? W utworach Pani, jakie mi się czytać zdarzyło, nie dostrzegłem kopiowania. Nie kopiuje żaden artysta prawdziwy i Pani tego nie czynisz i dlatego też możesz jedną i tę samą postać, spostrzeżoną gdziekolwiek, na ulicy, w salonie, w biurze, w kontuarze, na polu *etc.*, *etc.*, przedstawiać w zmianach do nieskończoności rozmaitych. Zdaje mi się przeto, że się uskarżasz niesłusznie. Może jednak tak mi się wydaje dlatego, że pragnąłbym znajdować się na miejscu Pani — mieszkać w Grodnie albo w Wilnie, na wsi nawet — i mieć przesuwające się przed oczami postacie takich staruszków, młodych ludzi, gości weselnych i księży, jakie miałaś w Świsłoczy, takich panienek pracowitych, o jakich piszesz w liście ostatnim. Nie typyż to? nie modele?... I narzekasz, Pani!...

Otrzymałem dwa tomy obrazków i nowel Pani[1]. Dziękuję! jak najserdeczniej dziękuję! Nie czytałem jeszcze — patrzę się jeno na książki te jak lis na winogrona i z góry cieszę się tem zadowolnieniem, jakie mi one sprawią, gdy nareszcie będę mógł zajrzeć do środka. Napiszę o nich w *Nowinach* lub w *Przeglądzie Tygodniowym* — w pismach, które pozwalają mi wypisywać się w łamach swoich.

A! J e n i k i e — *Meir Ezofowicz*. J e n i k i e jest to człowiek zacności wielkiej i chęci jak najlepszych, ale o estetycznym jego zmyśle nie mam wyobrażenia najlepszego ze względu na to, że udaje mu się niekiedy nie tylko nie przyjąć tego, co by przyjąć należało, ale popsuć to, co przyjął. *Meir Ezofowicz* wyszedł na tem może lepiej, że się drukował nie w *Tygodniku Ilustrowanym*. L e w e n t a l byłby wydawcą wcale znośnym, gdyby nie miał za inspiratora anielskiego P ł u g a, który niechby sobie płakał łzami, jakiemi chce, choćby i granitowemi, ale niechby bibuły drukarskiej nie zmieniał w serwetkę do obcierania łez. Pod redakcją nieboszczyka W ó j c i c k i e g o *Kłosy* wyglądały cale nieźle, pod redakcją P ł u g a zrobiło się z nich licho wie co.

Ależ muszę już do roboty wracać. Kończę więc. Zasyłam Pani pozdrowieni[e] braterski[e], koleżeński[e], przyjacielskie a serdeczne — sługa powolny

Z. Miłk.

[1] *Z różnych sfer.*

XXIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

7/11 1879 r., Grodno.

Tylko co oddano mi n. 306 *Nowin*. Serdecznie dziękuję. Każdy wyraz przyjazny od Pana pochodzący jest mi bardzo drogim, a i wobec ogółu posiada powagę wielką, nie taką, jaka by mu się należała wedle sprawiedliwości, wielką jednak. Wedle sprawiedliwości organy prasy naszej ubiegać się powinny o wypowiadanie się Pana, nie zaś stawić mu przeszkody i dwa tylko pisma dlań pozostawiać. O mandaryni! o Chińczycy! o Buszmani, tak do wytworów przeszłości przywiązani, że gdy ich misjonarze łyżkami obdarzyli, zaczerpywali niemi żywność dlatego, aby ją w dłoń przelać i z dłoni zjeść!

Przebacz mi Pan anegdotę tę o Buszmanach, którą wyczytałam wczoraj w książce S p e n c e r a. Przypomniała mi ona konserwatystów naszych. Jednak zapatrując się na nich z punktu teorii przyczynowości do stopnia pewnego usprawiedliwić ich można. W braku wszelkich innych organów publicznej opinii i obrony prasa uczuwa się jedynem przewodnictwem i jedynym stróżem ogółu. Stąd poczucie odpowiedzialności ogromnej i potrzeba niemniejszej ostróżności. Ponieważ zaś jest to ciało złożone z członków mniej więcej inteligentnych, chorobliwe rozdrażnienie, przez cały naród uczuwane, dosięgać u nich musi stopnia egzasperacji, inteligentni bowiem więcej rozumiejąc silniej czują. Z rozdrażnienia tego czy tej egzasperacji powstają dwa psychiczne zjawiska: podejrzliwość i trwoga z jednej strony, wlepianie wzroku w jeden wyłączny punkt z innej. Zjawisko drugie wspiera i potęguje pierwsze. Uparte i ustawiczne bowiem wlepianie wzroku w punkt jeden zacieśnia poglądy, osłabia siłę i doniosłość umysłu, przez co rozpoznanie, czy jest lub nie ma o co podejrzywać i trwożyć się, staje się znacznie trudniejszem. Takiem jest według mnie źródło chińskiego konserwatyzmu ludzi, którzy oddzielnie wzięci nie tylko ograniczonymi albo ciemnymi nie są, lecz przeciwnie w większej części inteligentnymi i oświeconymi nazwać się mają prawo. Zupełnie pewna jestem, że gdyby niebezpieczeństwa grożące narodowemu istnieniu zniknęły, gdyby rany ponoszone od obelg i krzywd wszelkiego rodzaju jątrzyć się wciąż przestały, prasa nasza stałaby się bardzo prędko jedną z najbardziej postępowych w Europie, bo obóz konserwatywny zmniejszyłby się nieźmiernym ubytkiem okolicznościowych konserwatystów.

W ten sposób wyrozumowując sobie pochodzenie i naturę smutnego objawu sprowadzającego dla nas niezaprzeczenie smutne następ-

stwa, spoglądam nań pobłażliwem, co więcej, pełnem żalu okiem. Wygląda mi to — tragicznie. Wydaje mi się, jakobym widziała człowieka wijącego się na łożu boleści, wiedzącego, że otruć go chcą, że go wciąż trują, odtrącającego więc lękliwie dłonie podające mu leki w podejrzeniu, że one także trucizną być mogą. Tymczasem podejrzywanym o podawanie trucizny jest np. Spasowicz, znany z bezwyznaniowych przekonań swych, z tego odcienia politycznych przekonań, który mniema, że lepszą jest żelazna zgoda niż złota kłótnia, z krytycznych poglądów swych na ubóstwionych poetów, ubóstwionych dlatego tylko, że narodowymi byli; podejrzywanym w sposób taki jest też znakomity twórca *Uskoków*, dlatego że krytykuje szlachtę narodową i kościół, który uważanym jest za część składową narodowej cywilizacji i tradycji, dlatego może jeszcze, że demokratyczne przekonania jego oczom przez trwogę mąconym wydały się socjalizmem czy komunizmem, a socjalizm i komunizm są w chwili obecnej istotnemi groźbami dla narodowego życia i rozwoju. Doświadczam pewnego rodzaju szczęśliwości myśląc, że w tym przynajmniej względzie stoję w szeregu jednym z dwoma ludźmi, których spośród spółczesnych rodaków moich czczę najwyżej, których też przyszłość uzna najpewniej za największe umysły danej epoki dziejów krajowych.

Jestem także podejrzywaną; świadczy o tem najlepiej ów całun milczenia, którem okryto księgarsko-wydawnicze zamiary moje, świadczą o tem różne dochodzące mię ułamki zdań i przewidywań, objawianych w Warszawie względem dokonanego przeze mnie kroku. Ktoś bardzo poważny i wiarogodny znać mi dawał, abym ostróżną była, usposobienie bowiem jest takie, iż lada nic znaleźć może tłumaczenie najfatalniejsze. Najlepsi przyjaciele moi, według dosadnego wyrażenia jednego z nich, „objadać się“ za mnie muszą. Za co? dlaczego? Alboż wiem! W prywatnem życiu mojem, zważając na wydatniejsze nieco od innych autorskie stanowisko, do puryzmu posuwałam zawsze oddalenie od obcych żywiołów, z wiecznie nawet paplającymi po francusku hrabiami i przybywającymi bez wezwania Szyg[a-ry]n a m i mówiąc nieodmiennie językiem swoim. W pismach? Cóż? Pobożności nie manifestowałam, demokratyczną dążność objawiłam, niechrzczeńców za rodaków swych uznałam — oto wszystko, lecz dosyć tego, aby... Cóż czynić w położeniu takiem? Ze łzami pochylić głowę przed tą wielką niedolą, cierpliwie przenieść zrodzoną z niej niesprawiedliwość, kochać wiernie, pracować i może — przekonać. Oto mój program. Gniewu w nim nie ma ani zniechęcenia.

Słusznem jest zupełnie to, co mi Pan pisze o możności, którą posiada umysł twórczy korzystania z typów najpospolitszych, najskromniejszych, krzesania płomieni z każdego krzemienia, pośród drogi, w pyle choćby zagrzebanego. Prawda. Czy nie znajduje Pan jednak, że aby z życia pogrążonego w senności, z gromady ludzkiej, z której część większą dla różnych względów spod pióra wytrącić wypada, wygrzebać materiał odpowiedni i wykrzesać święty ogień natchnienia, trzeba mieć siłę twórczą, intuicją, fantazją daleko silniejszą niż ta, której potrzebują pisarze w bogatszych i bujniejszych otoczeniach żyjący? Myślę, że D i[c]k e n s , gdyby zamiast w Anglii żył na Litwie, nie stałby się nigdy D i[c]k e n s e m; myślę też, że niektórzy z pisarzów naszych, gdyby w kraju ich wrzało życie różnostronne a swobodne, prześcignęliby D i[c]k e n s a.

Piszesz Pan, że zaźdrościsz mi typów, które mnie otaczają. O tak! Zawstydziłam się głęboko biedowania mego, gdy mi słowa te nasunęły myśl o nieskończenie trudniejszych warunkach, śród jakich twórczość Pana zostaje. Nie przestaję jednak utrzymywać, że posiadając trochę nie posiadam wszystkiego, czego potrzebuję, aby pisać tak, jakbym śród okoliczności innych może potrafiła i mogła.

Erotyczna strona żywotów ludzkich nieźmiernie mało wywiera na mnie pociągu i wrażenia, romansów najformalniej pisać nie umiem i nie lubię; z drugiej strony subtelne psychologiczne studia, analizujące na kilkuset stronicach jedną istotę ludzką, są mi nieprzystępne, do drobnostkowych, egipskich robót takich ochoty i zdatności nie mam; najsilniejszemi bodźcy są dla mnie ogólne, szerokie zjawiska, starcia się grup ludności, kolizje idei; kocham się w tłach szerokich, silnie zaludnionych, w scenach zbiorowych, w charakterach walczących i cierpiących nie za siebie. A skąd tu tego wziąść? Zresztą przeszkodę ważną w tworzeniu stanowi jeszcze to, że osi głównej, około której obraca się całe życie zbiorowe, dotknąć nie można. Bez ukazania zaś osi tej, która zarazem jest źródłem wszystkiego, mnóstwo zjawisk i dramatów pomijać przychodzi, bo byłyby niejasnemi i wybiegłby z nich cały ich cieplik.

Oto dlaczego położenie pisarza, który w podobnem tworzy otoczeniu, wydaje mi się trudnem. Swoją drogą, trudniejszem o wiele jest to, które całkowicie wytrąca spośród opisywanych zjawisk i kolei. Natura jednak okazała się w wypadku tym mądrą i sprawiedliwą. Gdzie większe trudności, tam większa potęga. Prawda, że z potęgi tej ubyć cóś musi koniecznie, koniecznie, że przeszkody napotykane nie pozwolą jej dorość właściwej sobie miary. Marzeniem życia mego byłoby napisać

choć jedną rzecz tak piękną, jak kilka przez Pana napisanych powieści. Jednak pewną jestem, że gdyby położenie Pana odpowiedniejszem było wymaganiom twórczego umysłu wszelkiego i pisarskiego zawodu, twórczość Jego trysnęłaby jeszcze wyżej, szerzej by się rozlała, potężniejsze jeszcze przybrałaby rozmiary. Czysty to jest determinizm. Prawda nad prawdami. W najwyższych nawet częściach istoty swej i działalności — człowiek zależnym jest, determinowanym. Nie ma wielkości takiej, która by się spod prawa tego wyłamać mogła.

A propos powieści Pana, mianowicie *Uskoków*, i L e w e n t a l a. Nie wiem, czy Pan wie o tem, że pierwsze podwaliny bajecznej prawie u nas pomyślności wydawcy *Kłosów* położone są dłońmi Pana. Dzisiejsze bogactwo L e w e n t a l a (w roku z[eszłym] wykazał urzędowo 500.000 rubli majątku) wytrysnęło po raz pierwszy spod pióra Pana. Byłam przecież, a i jestem, częścią publiczności — muszę więc o tem wiedzieć i wiem na pewno. Kiedy drukowały się *Uskoki*, a potem *Listy z teatru wojny*, *Kłosy* po raz pierwszy stały się popularnemi, zaczęły być rozchwytywanemi i prenumerowanemi *en masse*. Wtedy to przewaga ich nad *Tygod[nikiem] Ilustrowanym* co do ilosci prenumeratorów ustaliła się stanowczo i odtąd L e w e n t a l robić zaczął fortunę. Czy pamięta o tem? Żydem jest — wdzięcznym by być powinien, bo wdzięczność — to plemienna cecha Żydów. Ale z drugiej strony anielski P ł u g tak mu pięknie zamalowuje arkusze Chrystusami i papieżami, że wprowadzać go to może w złudzenie, iż jemu to zawdzięcza pomyślność swoją. Wszak święty P a w e ł rzymian nawrócił, a następcy wznieśli w Rzymie świątynię ś-mu P i o t r o w i. Tak to na świecie!

Z całego serca ściskam dłoń Pana.

El. Orzeszkowa

XXIV. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

15/11 [18]79, Genève, 4. Plateau [de] Champel.

Szanowna Pani, — Wielką masz rację uskarżając się na trudność położenia, w jakiem znajdujemy się — my spętani. Wątpliwości nie ulega, iżbyśmy mogli piśmiennictwo nasze podnieść do tej wysokości, na jakiej stoją piśmiennictwa francuskie, angielskie, niemieckie, gdybyśmy posiadali swobodę zupełną. Cóż począć jednak! Zadanie też nasze polega na zachowaniu ciągłości życia, ażeby ci, co po nas

przyjdą, poprowadzili pracę dalej i podnieśli ją wyżej. Z zadania tego wywiązujemy się dosyć dobrze. Nie zagraża nam to, co spotkało pobratymców naszych, Serbów, którzy w wieku XVII urobili sobie byli literaturę pełną i następnie zatracili ją tak, że w wieku XIX robotę rozpoczynać musieli na nowo. Nic nam podobnego nie zagraża dzięki nie czemu innemu, jeno olbrzymiej narodu żywotności, wytwarzającej pracowników i rozdającej im funkcje do pełnienia. Nie chcę przykładu innego, tylko przykład Pani. Jak też się Pani świetnie wywiązujesz ze swojej funkcji literackiej! Zajęłaś w piśmiennictwie polskiem stanowisko analogiczne do tego, jakie w piśmiennictwie francuskiem np. zajmuje George S a n d. Stosunkowość jest ta sama i znaczenie też same, sfera jeno odmienna. To, co nazywa się życiem publicznem, tego u nas nie ma w chwili obecnej; jest jednak na życie to materiał surowy, zawierający w sobie wszystkie życia publicznego pierwiastki, tak charakterystyczne, jak typowe, które autor *Z różnych sfer* doskonale umie wynajdować i pokazywać. W sferze pierwiastków tych zamyka się historia nasza obecna. Na polu tem jest, zdaniem mojem, do czynienia dużo, bardzo dużo. Pani się na niem z wielkiem krzątasz pożytkiem jako spostrzegaczka i jako artystka.

Przepraszam za niedyskrecją, ale zapytać muszę: Czy Pani znałaś ,,panią Luizę"? Jest to bowiem moja dobra znajoma; umarła biedaczka lat temu parę przez życie całe modląc się, tęschniąc, bliźnich swoich krzywdząc i miłosierdne uczynki pełniąc. Odmalowałaś ją Pani po mistrzowsku. Była przy niej i ,,panna Zuzanna", która powiadała: ,,Hrabin*ia* tak jest święta, tak anielska, że ślady stóp jej całować należy". Miałem z tą świętą interes, w którym chodziło o uczynienie zadość sprawiedliwości; sprawiedliwości na żaden sposób i żadną miarą pojąć w stanie nie była, pomimo że przedstawiała się ona pod postacią najelementarniejszą.

S p a s o w i c z a, o którym Pani po raz trzeci w listach swoich wspominasz, cenię i poważam bardzo; stawiam go wysoko jako pisarza i jako człowieka, pomimo że on i ja nie jesteśmy instrumentami do jednego nastrojonemi tonu. Zachodzi pomiędzy nami niedostrój pewien, zwłaszcza co się kwestyj politycznych tyczy. Z tem wszystkiem — powtarzam — cenię go i poważam bardzo, bardzo.

Pochodzenie fortuny L[e w e n t a l a] znanem mi jest, sam mi o tem powiadał. Co do wdzięczności, ta wyraziła się czasu owego pod postacią zaliczek razy parę udzielonych i oddawna odrobionych. I tyle. Mam żal do L[e w e n t a l a] za to, że się był podjął (sam mi to proponował) wydania w edycji osobnej powieści moich na tle sło-

wiańskiem i słowa nie dotrzymał. Uczynił to jednak nie z własnego natchnienia, ale z natchnienia ludzi anielskich, którzy mnie serdecznie nie lubią. Zawadza mi to w moich interesach, spoczywających całkowicie na ostrzu... pióra.

29 bm. będę w Rapperswyl. Zapisałem się do głosu: będę porównywał historiozofię nowoczesną z historiozofią krakowską.

Zasyłam Szanownej Pani serdeczne, braterskie, koleżeńskie pozdrowienia — sługa powolny

Z. Miłk.

XXV. ORZESZKOWA DO JEŻA

18/30. XI. 1879 r., Grodno.

Zawiniłam przeciw Szanownemu Panu — z pozoru tylko. Gdy otrzymałam ostatni list Jego byłam chorą i długo jeszcze potem ani pomyśleć mogłam o wzięciu pióra do ręki. Nie było to nic nowego ani niebezpiecznego, zaledwie jednak na parę godzin co dzień z łóżka wstawałam, a całą robotą moją było słuchanie podróży jakichś, czytanych mi przez kochaną moją lektorkę, i dyktowanie jej od czasu do czasu listów mających związek z księgarskiemi i wydawniczemi interesami. Teraz jest już mi jak zwykle, wróciłam do powieści mojej i — przybywam do Pana z takiem uczuciem, jakbym Go po długiem niewidzeniu witała.

Nowinę mam dla mnie nieźmiernie ważną i szczęśliwą, a która, jestem pewna, i Panu do stopnia pewnego przyjemność sprawi. Studium moje o *Patriotyźmie i kosmopolityźmie* przez cenzurę przeszło i już się drukuje, a w końcu grudnia w świat wyjdzie. Przez cenzurę przeszło ono tak pięknie, że zeń ani jeden wyraz nie ubył, z właściwym tytułem, który umieściłam na traf szczęścia, tak jak i całą tę rzecz pisałam myśląc, że na sto szans dziewię[ć]dziesiąt wypada na jej marne zginienie. Kiedy Pan to przeczyta, oceni Pan całą niepospolitość wydarzenia tego. Zawdzięczam je zaś naprzód chwili obecnej, którą przenikać się zdaje przyjaźniejszy nam i łagodniejszy jakiś powiew, następnie i nade wszystko — staraniom jednego z serdecznych moich przyjaciół warszawskich, nieoszacowanego chłopaka[1], którego gdybym poprosiła o przywiezienie mi lub przysłanie której z wież ko-

[1] Leopolda Méyeta.

ścielnych Warszawy, jeżeliby nie uczynił tego, próbowałby przynajmniej uczynić. Jest to istotnie przyjaźń, jakich mało na ziemi: czynna, gorliwa, dziwnie głęboka jakaś i rzewna. Kiedym chciała o Żydach pisać, przysyłał mi nie wiedzieć skąd brane i wykopywane najrzadsze dzieła: pergaminy, autografy, odwieczne druki, nikomu nie znane ilustracje; kiedy mi Matka ciężko chorowała (z choroby tej umarła), znakomitości lekarskie warszawskie niemal za gardła brał, aby do Grodna jechały; o przyjazdach moich do Warszawy miewa zwykle napowietrzne jakieś wieści, bo zjawia się w hotelu w przód, nim pomyślę o zawiadomieniu go jakiemkolwiek. Do charakterystyki człowieka tego dodać muszę, że z przekonań jest pozytywistą a zdolny do tak bezwzględnej i fanatycznej niemal przyjaźni; ma powierzchowność najcichszą, najspokojniejszą i najchłodniejszą pod słońcem. Jemu też powierzyłam sprawę moję i wygrałam ją. Oprócz pieczęci i nazwiska cenzora rękopis wrócił do mnie bez najlżejszego znaku ni kreski. W jaki sposób zdołał ten najpoczciwszy z przyjaciół dokonać tego? Daremnie by pytać! Nie powie. „Samo przez się zrobiło się", „szczęśliwym trafem" — pisał do mnie.

Księgarnia nam idzie wciąż nieźle. Mamy już pozwolenie na nuty, na czytelnią polską jeszcze nie mamy. Za dwa tygodnie, gdy tylko skończę powieść[1], pojadę do Wilna i mam pewność prawie, że je zdobędę. Trzeba będzie tylko oddać kilka arcyniemiłych wizyt, uwieńczonych osobistem podaniem prośby gubernatorowi. Czytelnia jest dla moralnych celów i pożytków księgarni rzeczą wielce ważną. Od 1863-go nie ma w Wilnie ani jednej wypożyczalni książek polskich; można sobie wyobrazić, o ile to w mieście niezbyt bogatem utrudnia i uszczupla czytelnictwo polskie na rzecz innojęzykowych piśmiennictw, które posiadają wypożyczalni mnóstwo. Jest to jedna z przyczyn, dla których miejscowa młodzież nie wie nic o literaturze polskiej, a kształci się na innokrajowej. Cieszę się myślą, że za miesiąc jaki otworzy się to wyschnięte dotąd źródło, a obfitem będzie, bośmy bardzo starannie i ze względem na różne umysłowe potrzeby czytelnią naszą skompletowali.

W roku bieżącym panuje u nas istotny szał żenienia się i wychodzenia za mąż. O niczem więcej nie słychać jak o zaręczynach i małżeństwach. Nie mogę zdać sobie dotąd jasnej sprawy z pochodzenia społecznego symptomatu tego, niewidzianego u nas od lat 16-tu. Prokurent nasz[2], któregośmy do zarządzania księgarnią wzięli z War-

[1] *Sylwka Cmentarnika.*

[2] Wacław Makowski.

szawy, żeni się też, z siostrą naszego wspólnika [1], która znowu posiada na współkę z żoną jego[2] magazyn mód. Będziemy zatem teraz jakoby snopem związanym nicią wspólnych interesów. Myślę, że może to być tylko pomyślnem dla sprawy całej.

„Panią Luizę", o której pochodzenie zapytuje mię Pan, nie tylko znałam, ale znam jeszcze dotąd. Nabawia ona wiecznie prawnych pełnomocników swych srogiemi kłopotami; mając 15.000 rs. dochodu umiera z trwogi, aby z głodu nie umrzeć, wzbogaca armią tercjarek, a do torby żebraczej przywodzi swoich dzierżawców i wielkopańskiem jej złudzonych kredytorów. Przy tem płacze często i kocha się wiekuiście — to w tym, to w owym — zawsze jednak jest to miłość platoniczna i beznadziejna. Czytuje z największem upodobaniem powieści pani C r a v e n i 20 razy na rok chodzi do spowiedzi. Nieocenionej postaci tej, będącej typem skończonym pewnego gatunku zboczenia umysłowego, nie zdołałam, jak należy, odtworzyć piórem. Jest ona wyborniejszą nad wszystko, cokolwiek o niej powiedzieć lub napisać można.

Jak się Panu powiodła zamierzana wycieczka? Jaka nieodżałowana szkoda, że pracy Pana o historiozofii i historykach galicyjskich prawdopodobnie czytać nie będę mogła! Czy prędko otrzymam wiadomość o rozpoczęciu pracy o *Spólnictwie?* Będzie to dla mnie chwila bardzo szczęśliwa. I — na bok usuwając dyskrecją i ceremonialność — jeszcze pytanie jedno. Co się stało z zakładem naukowym istniejącym przed kilku laty pod wodzą Pana w Lozannie? Od dawna już nie czytam nic o nim i Pan mi o nim nie pisze. Czyby już miał nie istnieć? Czy mogę zapytać o historią jego?

Miasto nasze od tygodnia przedstawia istny obraz padołu płaczu i lamentów. Pobór wojskowy. Nie wyobrazi Pan sobie, jaka to u nas boleśna operacja; truje humory tym nawet, którzy osobiście udziału w niej nie biorą. Na ulicach tłumy płaczących i łamiących ręce, roje oczu zgorączkowanych i niespokojnych. Są tacy, którzy się najhaniebniej kaleczą lub lekarstwami i truciznami nabawiają się chorób. Rodziny wiejskie obozami rozkładają się pod gmachem, w którym odbywa się pobór, tam siedzą, jedzą, a biedę swoją opowiadają w niebogłosy zaczepiając i zatrzymując przechodniów. Syna zaprzyjaźnionej ze mną rodziny, młodszego brata urzędnika, tego chorego, o którym pisałam w lecie, wczoraj wzięto [3]. Straszno patrzeć

[1] Wincentego C h e ł m i ń s k i e g o, Apolonią.
[2] Wandą z Zawistowskich C h e ł m i ń s k ą.
[3] Ryszarda O b r ę b s k i e g o, brata Maksymiliana.

na rozpacz matki i ponury smutek wpółślepego ojca. Starszy — zdrówszy trochę, ale to zawsze pajęczyna. Dziś znów służąca moja napełnia mi dom płaczem: brat jej zdany. Nie wiem, czy i w innych krajach rzecz ta odbywa się w tenże sposób?

Stęschniona już jestem bardzo za listem Pana, czekać też go będę z upragnieniem. Tymczasem przesełam uścisk dłoni pełen czci i gorącej przyjaźni

El. Orzeszkowa

XXVI. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

10/12 [18]79, Genève, 4. Plateau [de] Champel.

Szanowna Pani,

Odpowiadając na zapytania Pani list niniejszy zapełnię, jak się zdaje, samemi sprawozdaniami tyczącemi się osobistości mojej. Ponieważ jednak to Panią interesuje — więc najprzód zaszczyt to dla mnie ogromny, powtóre — hm? — czemu nie mówić o sobie, kiedy się okazja nadarza?...

Jeździłem tedy do Rapperswyl; obchodziliśmy tam czterdziestą dziewiątą rocznicę[1] uroczyście: odbyło się posiedzenie w głównej sali muzeum i na posiedzeniu tem zabrałem głos, który, zdaje się, wypadł nienajgorzej. O głosie tym nic pisać nie będę: znajduje się w druku; prosiłem, żeby zrobiono zeń odbitkę oddzielną na cieniutkim papierze — jeżeli Pani pozwoli, poszlę go Jej w kopercie; w przeciwnym razie w liście przyszłym podam Pani punkta główne poglądu mego na tok dziejów Polski. Odkładam więc to na później, tem chętniej, że pod pióro ciśnie mi się wykrzyknik, który wypowiedzieć muszę.

Co też to za świetna rzecz to muzeum polskie w Rapperswyl!... Położenie cudne — alpejskie, nadjeziorne; zamczysko stare, wichrami szarpane — „wszędzie kwitną bluszcz i róże, jednym rajem gór podnóże". Śród zbiorów znajdzie się rzecz niejedna ciekawa i ważna; pamiątek zwłaszcza po Kościuszku mnóstwo, po Lelewelu też niemało; ozdobę zaś prawdziwą muzeum stanowi zbiór kamei historycznych polskich, jedyny w rodzaju swoim. Biblioteka, nieuporządkowana jeszcze, liczy z górą 30 tysięcy tomów i tysiąc kilkaset zwitków rękopiśmiennych. Zamek ten, legiendami owionięty, pamiątek histo-

[1] Powstania listopadowego.

rycznych polskich i wspomnień szwajcarskich pełen, stał się dzięki staraniom i zabiegom jednego człowieka rodzajem oazy polskiej na obczyźnie. Dla nas, wygnańców, jako psy przy sztandarze leżących i warczących, jest on znaczenia wielkiego.

Zapewne wiadomo Pani, kto muzeum fundował[1]. Ciekawy to człowiek, typ i charakter zarazem, dla którego poza Polską i ponad Polską nie istnieje nic. Wierzy w Boga, w kościół i w to, co kościół do wierzenia podaje, dlatego tylko, że tego jest przekonania, iż potęgi te są z Polską w przymierzu. Więc je szanuje. Muzeum założył dla Polski, w tem przeświadczeniu, że z tego zamczyska starego wyjdzie dla niej zbawienie. Na próżno by mu kto perswadować chciał, że to nie nastąpi. W czasach ostatnich obliczył się z latami, narachował siedemdziesiąt kilka i przypuszczać począł, że nie dożyje może dnia tryumfu wiary swojej patriotycznej; zbudować więc sobie kazał grób tuż przy murze zamczyska, i grób ten wraz ze zbiorami przeniesionym ma być do Ojczyzny, gdy godzina jej wybije. Przy tem wszystkiem nie jest on bez śmieszności pewnych, lecz śmieszności te, których by na wołowej skórze nie spisać, giną wobec głębokiej, wielkiej, niczem nie zachwianej a pięknej i czystej wiary patriotycznej. Do tego dodać należy, że to wielki pan — *grand seigneur* — w całem znaczeniu, mówiący niedorzeczności z wdziękiem, jak piękna kobieta, i narzekający bardzo słusznie na to, że zakład jego nie jest należycie z kraju wspierany. Gdyby przeto zdarzyło się Pani mówić z kim o tem, proszę namawiać ludzi, niech przysyłają do Rapperswyl stare pamiątki, dokumenty, numizmaty, a także i pieniądze, potrzebne do rozwinięcia zakładu, będącego prawdziwą i w bezpiecznem miejscu ulokowaną własnością narodową. Proszę Pani o to, co sam czynię w chwili tej względem Pani.

Zapytujesz mnie Pani o pensjonat mój. Należy on od lat blisko trzech do wspomnień, nie nader dla mnie wesołych. Pensjonat istniał przez lat trzy i naraził mnie na bardzo przykre pieniężne straty, dolegające mi dziś jeszcze. Przebyłem chwil parę rozpaczliwych w momencie likwidacji. Zawiniłem nieprzezornością: dałem się najprzód namówić na otworzenie zakładu edukacyjnego i następnie obietnice brałem za dobrą monetę. Wyszedłem więc jak sławny Zabłocki na mydle. Jedynem miłem wspomnieniem z czasów onych jest to, że elewi moi byli pierwszymi uczniami. Dostałem cięgi wielkie, które słabej mojej kompleksji finansowej dotkliwie czuć się dały i dają.

[1] Władysław hr. Broel Plater.

Oto krótka o pensjonacie relacja, którą się chwalić racji nie miałem, i dlatego nigdym Pani o nim nie wspominał. Byłbym nie wspominał i teraz, gdyby nie wyraźne Pani żądanie. Uczyniłem mu zadość i pozostaje mi tylko przesłać Pani Szanownej serdeczne, koleżeńskie przyjacielskie pozdrowienia.

Miłk.

Do *Spólnictwa* zabiorę się w styczniu.

Lewental zdecydował się tedy wydać powieści moje słowiańskie, spotkało mnie to niespodzianie — czy wiatr inny wionął w redakcji *Kłosów?*

Patriotyzmu i kosmopolityzmu z żywą wyglądam niecierpliwością — a nie dziwię się temu „człowiekowi“ [1], co Pani usługi oddaje.

XXVII. ORZESZKOWA DO JEŻA

25/3 [18]80, Grodno.

List [2] Szanownego i kochanego Pana otrzymałam w chwili wyjazdu do Warszawy. Wróciłam stamtąd zaledwie wczoraj, z głową szumiącą od słyszanych tam odczytów, muzyk, rozpraw i rozmów. Co za wezbrane, gorączkowe życie, jaki gwar ogłuszający w tych wielkich zbiorowiskach ludzi najróżniejszych, ku najróżniejszym celom nie dążących, lecz pędzących zda się lokomotywą, a ile pod tem wszystkiem i smutku, i nędzy wszelakiej, i baniek mydlanych, i — błota! Przez dni sześć widzałam pewnie osób ze trzysta — dość powiedzieć, że bywałam na rautach, na tych zebraniach, pośród których sto lub więcej istot ludzkich, paradnie ustrojonych, paradne salony napełnia przyciszonym gwarem, do brzęczenia pszczół podobnym, słucha muzyki i deklamacji, je lody i — nudzi się. Ja się nie nudziłam. Dla parafianki, raz w rok nawiedzającej stolicę, wszystko ciekawe. Ciekawemi szczególniej są wewnętrzne nastroje ludzi tych, którzy ściskając sobie ręce dwa razy w ciągu jednego wieczoru nienawidzą się i ogadują wzajem szkaradnie.

Nienawiści i ogadywania się pełnym jest literacki nasz światek i doprawdy trudno zrazu określić sprawiedliwie, czy ludziom tym

[1] Leopoldowi Méyetowi.

[2] Mowa tu nie o wyżej drukowanym liście Jeża do Orzeszkowej, lecz o jednym z następnych, z roku 1880, który się nie zachował.

o przekonania i kierunki myślowe, czy o interesy pieniężne, czy o współzawodnictwo na drodze ku sławie idzie. Po przyjrzeniu się widać, że tam wszystkiego tego po trochu, ale całość obrazu rozweselającą nie jest. Wprost — zjadają się, a jedząc jeden drugiego wykrzykują wielkie słowa i hasła. Bardzo wysokie nawet umysły nie są wolne od tego ludożerczego apetytu. Świętochowski np., który ma i geniusz, i bardzo wzniosły charakter, jest w uczcie tej najzaciętszy, tak że zdawać się może, iż gdyby miał odpowiednią możność, na kuli ziemskiej, a co najmniej w Warszawie, pozostawiłby przy życiu dwie tylko istoty: Józefa Szyfa, wydawcę *Nowin* a swego bałwochwalczego czciciela, i — siebie. Nic dorównać nie może bezwzględności i absolutyzmowi człowieka tego. Ktokolwiek w pojęciach swych choć na jedną linią różni się z pojęciami jego, żyć niewart; ktokolwiek wierzy w jeden choćby artykuł wiary przez niego nie uznanej — idiota; ktokolwiek dąży do tego samego choćby, co on, celu, ale widzi na nim jeden punkcik jakiś przez niego nie dostrzeżony, albo odwrotnie — łotr! W wiekach średnich żyjąc człowiek ten byłby najstraszliwszym z prześladowców i tępicieli myśli wolnej, tak jak Pług, któremu przy rozmowach pewnych oczy zaczynają błyszczeć dziko, a blada, długa, ascetyczna twarz oblewa się żarem. Ten w innym kierunku, a ten w innym — fanatycy. Ciekawem jest, że obaj w prywatnem życiu kryształowi są i niepokalani. Pług wszystko, co posiada, oddaje biednym żyjąc w nędzy prawie; Świętochowski ubogi, nie mogący zdobyć się na futro, z rodziną dość liczną (żona i dwoje dzieci), pozbawia się obfitszego zarobku, byleby do pism, któremi gardzi, nie pisać. Proboszcz, w którego parafii żyje, opowiada, że rok życia poświęcił na to, aby na prywatnem życiu heretyka tego plamkę jakąś wynaleźć — i nie wynalazł. Z żoną żyje zgodnie, dzieci swe ubóstwia, ubóstwa swego żadnemi pozory nie ukrywa — a pracuje! aż do przyprawiania wątłej organizacji o częste choroby. Wzniosła to i potężna indywidualność — skażona i po części ubezwładniona przez fanatyzm i przez ten jeszcze rodzaj pychy, który powstaje z poczucia wyosobnienia się dobrowolnego, wyosobnienia się z ogółu, a życia śród nielicznej, lecz twarzą o ziemię przed nim padającej garstki czcicieli. Wyosobnia się on tak absolutnie, iż pojawienie się jego w towarzystwie jakiemkolwiek bywa ewenementem, o którem w kołach literackich mówią potem przez długi szereg dni. Ewenement taki stał się za mojej tam bytności. Kraushar owie przez trzy dni formalny szturm zarządzali, aby go zdobyć dla wieczoru swego, i nie zdobyliby go pewnie, gdyby nie Józio Szyf

który się chciał poszczycić wpływem swym na mistrza i przywiódł go niemal przemocą.

Salon Krausharów, dzięki wykształceniu i nieźmiernie miłemu charakterowi gospodyni, jest jednym z najprzyjemniejszych i najrozsądniejszych salonów Warszawy. Bywają tam żydzi i katolicy, wsteczni i liberalni, milionerzy i ubodzy, słowem: ogień i woda, a wszystko to utrzymywane przez gospodarzy w tak doskonałej równowadze, że niewtajemniczony ani domyśleć by się mógł zakulisowych uczuć i dziejów zebranych tam ludzi. Złośliwi tylko śmieją się czasem z tego salonowego eklektyzmu; i tak po wieczorze, o którym piszę, obiegała Warszawę skomponowana przez kogóś anegdota, że tańczono tam kontredansa, w którym Świętochowski w parze był z Ilnicką, a *vis-à-vis* składaliśmy: Pług i osoba moja. W rzeczy samej ani ja z Pługiem, ani Ilnicka ze Świętochowskim nie przemówiliśmy ani jednego słowa, tylko kłanialiśmy się sobie przy wejściu i wyjściu. Zabawne to, ale trochę i smutne.

A propos Józefa Szyfa. Jest on też bardzo szczerym i gorącym wielbicielem Pana. Tysiąc rzeczy opowiadał mi o swej wdzięczności za to, że Pan pisze do *Nowin*, jakkolwiek nie są one w możności wypłacać Panu odpowiedniego honorarium. Istotnie stoją oni materialnie nieosobliwie, co jednak w znacznej części przypisać można nieosobliwemu też prowadzeniu pisma. Zdaniem mojem Świętochowski, genialny niemal pisarz i b[ardzo] zdolny publicysta, redaktorem dobrym być nie może choćby dla wulkanicznego temperamentu swego i bezwzględności sądów swych o ludziach i ideach. Toteż bardzo obawiać się należy, aby *Nowiny* nie prysnęły pod naciskiem tej potężnej, lecz wiecznie gorejącej i palącej dłoni. Szkoda byłaby wielka, nie tyle dla wartości ich, która jest wątpliwą, ale dla sztandaru, tak nielicznie u nas obsługiwanego, a którym one służą.

Z Chmielowskim rozmawiałam kilka godzin sam na sam, więc poufnie i obszernie. Indywidualność to pełna też cech wybitnych i wielkich. Mniej rzutny i płomienny od Święt[ochowskiego], jest on jednak postępowym i myślicielem wolnym w całem i pięknem znaczeniu słowa tego. Umysł to oświecony wysoce, trochę skeptyczny nawet względem wyznawanych przez się opinii, a skeptycyzm ten właśnie czyni go umiarkowanym, względnym w sądach, szerokim i wszechstronnym w zapatrywaniach się na sprawy i ludzi. Wolny od fanatyzmu rodzaju wszelkiego, posiada on przecież wielką zdolność trwania przy swojem, a co więcej, zaszczepiania swego w społeczeństwo, które dłoni poważnej i łagodnej mniej opornem się staje. Zda-

niem mojem, gdyby okoliczności były u nas takie, jak wszędzie na świecie, człowiek ten stanąłby w życiu publicznem bardzo wysoko. Dziś utrzymuje się z lekcji prywatnych, jest b[ardzo] ubogim i tak zmęczonym pracą i ubóstwem, że mając lat 32 wygląda na przeszło 40.

Widziałam też L i t w o s a, o którym to tylko powiedzieć można, że natura tworzyła go w chwili bardzo dobrego humoru. Piękny jest, wymówny, genialny, a w oczach ma jakiś ogień posępny, świadczący o cierpieniach, które zapewne miarą swą dosięgają miary człowieka, w którym mieszkają. Opowiadają wiele o wielkiej jakiejś miłości jego dla kobiety, posiadającej też geniusz i głośne imię[1], lecz mnie się zdaje, że nie ta tylko jedna miłość tak posępnie pali się w oczach twórcy *Szkiców węglem* i *Hani*. Biedniśmy wszyscy, lecz najbiedniejsi spomiędzy nas ci, co najpotężniej czują i największe do dóbr wszelakich posiadają prawa. Rzecz prosta, że w nich to właśnie najgłębszem być musi uczucie próżni, wydziedziczenia i wszelakiego żalu.

K o n o p n i c k a szybko idzie naprzód, staje się popularną, sławioną, wielbioną, ale ja się o nią trochę lękam. Pomimo swoich lat trzydziestu kilku i sześciorga swoich dzieci jest to organizacja zupełnie młodzieńcza, miękka i giętka, wskutek zapewne poetyckiej swej wrażliwości, naiwna nieco, bo ze świata nie znająca nic prawie prócz wioski, w której dotąd żyła. Łatwo jej jeszcze ulec wpływom i zejść z drogi tej, którą iść zaczęła, więc z dobrej, a wpływy, któremi znalazłam ją otoczoną, nie są najlepsze. Wziął ją w opiekę swoją P ł u g, przebywa u niej często i kto wie, czy w poezjach jej nie zabrzmią wkrótce dzwonki mszalne i nie zapachną wonie kadzielnic. Mówiłam z nią o tem. Broni się jeszcze, ale zręcznie otaczana, może nie obroni się zupełnie.

Poznałam też D e r y n ż a n k ę, uroczą, utalentowaną, skromną i dobrą artystkę i dziewczynę. Jeszcze dwie czy trzy indywidualności godne uwagi — reszta mierność, mierność, zajęcie fraszkami, ograniczoność umysłu, towarzysząca niezłym chęciom i uczuciom, albo oschłość i samolubstwo uczuć, połączone z odrobiną wiedzy i samodzielnej myśli.

Mogłabym jeszcze napisać cóś o kobietach piszących, których teraz spora zebrała się w Warsz[awie] gromadka (W. M a r r e n é, I l n i c k a, D o b i e s z e w s k a, S z e l i g a *etc.*), a o każdej z których dałoby się powiedzieć cóś ciekawego i charakterystycznego, lecz snop warszawskich plotek, który posełam Panu, jest już i tak sporym, a może nieszczególnie Pana zabawi. Więc z powodu tego kobiecego

1 Heleny M o d r z e j e w s k i e j.

piszącego światka, jedno tylko dodam pytanie: Czy Pan czytuje pisma pani W[alerii] Marrené (Morzkowskiej): powieści, krytyki itd. i jeżeli tak, co Pan o nich mniema? Jaką miarę wzroku pisarce tej Pan wyznacza? Jak się Panu wydaje talent jej i umysł? Pytania te nienadaremnie Panu narzucam. Mam dość ważne przyczyny dowiadywania się, co o niej myślą ludzie, których zdanie wysoko cenię — a wyjaśnię Panu przyczyny te w liście następnym.

Teraz słówko o interesach, dla których właściwie do Warszawy jeździłam. Miałam już dać do druku prospekt nasz i nie dałam. Zaszły przeszkody różne. Ktoś mię w czemś ubiegł, komu innemu pierwszeństwa w nabyciu czegóś ustąpić musiałam, ktoś trzeci słowa mi nie dotrzymał, tak że znowu o rzeczy niektóre starać się mi wypadło. Rzecz to jednak tygodni paru i mniej ważna. Ważniejszem i niepomyślniejszem jest to, że *Patriotyzm* słabo się rozchodzi, a przez to wróży wydawnictwu całemu powodzenie słabe, bo już nie dla wartości swej, lecz dla przedmiotu, którym się zajmuje, powinien by iść lepiej. Przyczyną niepowodzenia zdaje się być mała życzliwość warsz[awskich] księgarzy dla wileńskiej firmy. Nie w smak im konkurencja, jakkolwiek słaba, ale mogąca rozwinąć się z czasem. Nie popychają więc książki, a my na to nic nie możemy. Jesteśmy na ich łasce. Cóż robić? Czekać jeszcze trzeba, próbować dalej. Jeżeli upadniemy, wina będzie nie nasza. Obok tego rozchodzą się o nas po świecie wieści najpotworniejsze. Zrazu mówiono, żeśmy kupieni przez rząd i powstajemy w celu rusyfikacji; teraz, po wyjściu pierwszej książki naszej, mamy być nie rządowi już, ale socjaliści, godzący na porządek i spokój publiczny. Wychodzi to wszystko z kół klerykalnych, ale rozchodzi się szeroko. Powtarzają brednie te ludzie jak papugi ani myśląc o gorzkich następstwach, które paplaniną swą sprowadzić mogą na tych, którzy niczego więcej nie chcą, jak służyć im wedle możności i siły. Ale *fais ce que dois — advient ce que pourra*. Trzeba filozoficznie otrzeć z twarzy te bryzgi błota i jadu i — iść dalej. Nie my jedni, nie my pierwsi ani ostatni do czynienia mamy z ludzką podłością, a bardziej głupotą. Ta ostatnia dochodzi tu stopnia tak wysokiego, że już tylko śmiech obudza. Dowiedziawszy się o tem, że przed dwoma miesiącami byłam rządową, a teraz jestem socjalistką — śmiałam się z całego serca. Wyznaję jednak, że jeśli oszczerstwa te i brednie zabiją mi wydawnictwo, śmiać się nie będę.

Nie pamiętam czy podziękowałam Panu za serdeczne a tak wysoce pochlebne dla mnie słowa, które Pan o książce mojej w *Nowinach* i *Przeglądzie Tyg[odniowym]* umieścił. Jeżeli nie uczyniłam

jeszcze tego, czynię to teraz — gorąco ściskając szlachetną a przyjazną dłoń Pana.

Sercem oddana

El. Orzeszkowa

Jestem trochę niespokojna o los listu tego. Nie wiedząc, czy Pan już zmienił mieszkanie i jakim jest nr nowego, adres daję dawny.

Wszystkich, którzy obok Pana „walczą o rozum", i tego, „który nie walczy jeszcze, lecz walczącym pomaga", serdecznie pozdrawiam. Czy ów nie walczący jest t e n czy t a[1]?

Pragnęłabym kiedykolwiek na chwilę wpaść do owego genewskiego domku z ogrodem, który wyraźnie rysuje się przed wyobraźnią moją, ale — za górami to jeszcze i za lasami! Na pozór niezależną jestem, w gruncie — związaną bardzo okolicznościami, dobrowolnie przyjętemi, lecz których nigdy z siebie nie zrzucę. Oddalić się ze stron tych na dłużej nieco jest mi bardzo trudno, a porzucić Grodno, którego nie cierpię, dla Wilna np. lub Warszawy, całkiem nie podobna. Tak się już życie złożyło, tak już niech płynie — do niedalekiego pewnie końca.

El. Orz.

XXVIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

14/4 [18]80, Grodno.

Z powodu śmierci jednego z przyjaciół moich[2] i wynikłych stąd nie tylko smutków, ale nawet zajęć, spóźniłam się z pisaniem do Szanownego Pana. O nieszczęsnej katastrofie tej pisałam słów kilka do *Nowin*; być może, iż rzucił Pan na nie okiem. Był to człowiek niepospolity, szczególniej jako obywatel kraju, któremu służył dzielnie i różnostronnie. Znałam go od dzieciństwa, bo rodzicielskie domy nasze były ze sobą sprzyjaźnione, a kiedyś, w piętnastym roku życia mego, zaręczano mię z jednym z braci jego. Potem Matka moja zerwała te plany matrymonialne, ale życzliwe stosunki nie ustały nigdy. Długie więc wspomnienia i wielki szacunek złożyły się na żal mój głęboki po tym szlachetnym i dzielnym człowieku. A jest jeszcze rzecz jedna, która żal ten wzmaga. Osoba pewna, bliska mi[3], kochała go

[1] Józef M i ł k o w s k i, syn J e ż a.
[2] Piotra O'B r i e n de L a c y'ego.
[3] Wilhelmina Z y n d r a m K o ś c i a ł k o w s k a.

jednem z tych wielkich, rzadkich uczuć, jakie goszczą niekiedy w rzadkich też i wielkich sercach niewieścich. Pocieszać więc muszę wiedząc z góry, że nie pocieszę, i jak najwięcej przebywać obok tej oszalałej z bólu, co tem trudniejsze jest, że nie mieszkamy razem. Oprócz tego mam w tych czasach swoje własne, z literaturą związku nie mające a dość ciężkie strapienia, o których jednak rozpisywać się nie warto. Wolę wspomnieć o fakcie pewnym publicznego znaczenia, niewesołym też, ale zajmującym.

Zmarły O'B r i e n d e L a c y był marszałkiem szlachty powiatu tutejszego, pełnił więc urząd, do którego rodacy nasi dopuszczonymi zostali znowu od lat dopiero dwóch. Teraz władze rządowe przystąpić muszą do wyboru marszałka nowego, ich to bowiem przywilej, nie nasz. Owóż gubernator[1], który upatrzone przez się osoby przedstawia d o z a t w i e r d z e n i a ministerstwu, powodowany wyjątkową łaskawością, oświadczył, iż życzy sobie, aby marszał[kiem] był znowu Polak, oraz prosił, aby wskazano mu osoby, którym by zajęcie miejsca tego powierzyć można było. Cóż się dzieje? Ci, którzy oświadczenie to słyszeli, rozglądają się dokoła i w caluteńkim powiecie znajdują t y l k o trzech obywateli wiejskich dość uczciwych, dość rozsądnych i dość obywatelskiego ducha, aby im powierzyć można było czynność, w czasach obecnych bardzo ważną i wpływową. Następnie, spomiędzy trzech tych feniksów jeszcze jeden okazuje się zbyt młodym, a zatem nie wypróbowanej obywatelskości, drugi za mało majętnym, trzeci nie posiadającym wymaganych kwalifikacji naukowych lub służbowych. Kłopot wielki, narady, starania, szukania, uwieńczone pewnem prawie niepowodzeniem. Prawdopodobnie marszałkiem zostanie Rosjanin, nie przez złą wolę władz tym razem, ale przez własną naszą nędzę.

Zjawia się zapytanie: Kimże i czemże są liczni jednak obywatele Polacy powiatu tutejszego? Odpowiedź: Są to bankruci albo obskuranci, albo, że wyrazu tego z obcym brzmieniem użyję, absenteiści. Utracjuszom i bankrutom zabrakło już środków wszelakich do pełnienia jakichkolwiek bezpłatnych funkcji publicznych; głupcy i obskuranci nie mają przebłysku pojęcia o istnieniu jakichkolwiek publicznych czynności i powinności; absenteiści zasklepiają się w domach swych i gospodarstwach, w bezpieczeństwie swem i w swym komforcie, nie chcąc, lękając się wyjrzeć za okno, wystawić głowy pod chmury niosące dziś nie gromy wprawdzie, lecz przykre zawsze słoty.

[1] Gubernatorem grodzieńskim był wtedy gen. Mikołaj Maksymowicz C j e j m e r n.

Obok tych trzech najliczniejszych kategorii istnieją jeszcze inne: ludzi uczciwych i rozsądnych, lecz pozbawionych tak zwanej pozycji, która jest koniecznym warunkiem dla zjednania jakiegokolwiek poważania osób władzę rządową przedstawiających i wpływu na nie, a także tych, którzy są lub byli źle notowanymi we względzie politycznym, przed którymi zatem *niebłahonadieżność* wszystkie drogi zamyka. Liczebnie przecież nad wszystkimi innymi przeważają bankruci i absenteiści, tak że moglibyśmy bodaj wraz z Abrahamem błagać Boga o ocalenie Sodomy naszej dla pięciu sprawiedliwych, którzy się w niej znajdują.

Sprawiedliwych zresztą znalazłoby się pewnie więcej niż pięciu, gdyby sprawiedliwość ta chodzić mogła po świecie bez towarzystwa rozumu. Nie wszyscy bankruci są łotrami i nie wszyscy obskuranci byliby głupcami, gdyby obskurantami nie byli. Jądro sprawy całej w tem, że ogromna mniejszość ludzi tych przebyła „walkę o rozum". Walki tej nie staczali i oto nie posiedli rozumu tyle, aby móc pełnić obowiązki przywiązane d z i ś do urzędu marszałka szlachty!

Dziś, bo dawniej tytuł ten nie nasuwał myśli ludzkiej wyobrażenia ani o rozumie, ani o obowiązkach. W tym względzie zmiana zaszła na lepsze, z konieczności. Rozum, takt, wielkie uczucie godności osobistej i solidarności z ogółem rodzimym koniecznymi są teraz, bo bez nich marszałek wraz ze swą szlachtą znaleźć by się musiał pod butem gubernatora. Wprawdzie przymioty te sprawić mogą tyle tylko, że spod gubernatorskiego buta wysuwają się na świat boży nosy marszałka i jego szlachty, ale dobre i to na początek, a dobroć tego początku uczuliśmy niejednokrotnie i w sposób bardzo przyjemny za marszałkowania d e L a c y'e g o. Swem stawał wszędzie, gdziekolwiek szło bądź o cześć, bądź o interesy jego współobywateli, a do zwycięstw dopomagała mu duma królewska, którą miał tylko względem n i c h, a która im imponowała, i nieźmiernie złośliwy dowcip, który rzucał im w oczy i którego bali się jak ognia, woląc ustąpić, niż się nań narazić. Szkoda go! Niewielu takich mamy! Umarł nie mając lat pięćdziesięciu, nagle, tak że było podejrzenie o otrucie, które jednak nie sprawdziło się. Sekcja odkryła chorobę serca dawną a zaniedbaną. Nie pieścił się i nie leczył nigdy, a biedne, piękne to serce cierpiało wiele. W domu szczęśliwym nie był, za domem miał same walki i to o g r y z a n i e s i ę, szczególny proceder walczenia, który w okolicznościach pewnych z psiego do ludzkiego świata przechodzi.

Takiemi są smutne przyczyny, dla których tak dawno do Szanownego Pana nie pisałam, pomimo że ostatni list Jego więcej jeszcze

niż poprzednie do pisania mię zachęcał. Szczęśliwą czułam się czytając, że gadaniny moje zajmują Pana i sprawiają Mu trochę przyjemności, a ponieważ plotki warszawskie nie są też obojętnym dla Pana przedmiotem, przesełam Panu trochę dalszego ich ciągu. Przedmiot to zresztą weselszy nad wiadomostki z naszej powiatowej polityki, od których list ten zaczęłam.

Przede wszystkiem usprawiedliwić się przed Panem muszę z powodów, dla których wiedzieć pragnęłam, jakiem jest zdanie Pana o pracach p. W[alerii] Marrené. Zdania tego pragnęłam dla swego tylko użytku i dla siebie je zachowam, ale rada jestem, że je mam, bo do pewnego stopnia roz[s]trzyga mi ono wątpliwość, z której samodzielnie wyjść nie zdołałam. Otóż panią W[alerię] M[arrené] znam dobrze i z bliska, bo od lat piętnastu, a z tych przez lat kilka nazywałyśmy się przyjaciółkami. Przyjaźń była nawet zrazu szczerą i dość zbliżoną do istotnego znaczenia związku imię to noszącego, potem oddalenie, rzadkie widywanie się, a więcej pewnie różnice temperamentów umysłowych, z wiekiem wyraźniej występujące, zamieniły ją na dobrą znajomość, przebłyskiem dawnej serdeczności rozgrzaną. Owóż dla wytłumaczenia, o co mi szło, skreślić muszę, pobieżnie choćby, portret niepospolitej w każdym razie osoby tej.

Pochodzi ona z domu arystokratycznego: matka Krasińska z domu, ojciec Francuz, jenerał napoleoński Mallet, naturalizowany w Polsce z przybraną do nazwiska końcówką ski, tak że rodowe imię jej ma oryginalną pisownią Malletski. Bogatą była bardzo, wydano ją za mąż dzieckiem prawie[1] za człowieka, który nie kochał ją i nie szanował, fortunę jej zmarnował, zwariował i umarł. Wariował lat kilkanaście, przez który to czas rozwodu dostać nie mogąc szczęśliwą też nie była, ze zrujnowanym majątkiem rady dać nie zdołała, zubożała całkiem i po śmierci *quasi* małżonka wyszła za mąż po raz drugi[2] ku wielkiemu oburzeniu świata i rodziny, bo za człowieka prawego i rozsądnego, ale bez urodzenia i pozycji, bo zajmującego skromne miejsce agronoma. Z mężem tym i z trzema córkami osiadła w Warszawie i piórem utrzymuje rodzinę znosząc stoicko biedy i troski, pracując ogromnie, uwielbiając, kochając, pieszcząc i męża, i dzieci. Ma teraz lat około 50-ciu, wygląda na trzydzieści kilka. Nie była nigdy ładną, owszem, szpetną by raczej nazwać się mogła, ale ma śliczne oczy pełne ognia i rozumu, piękną rękę,

[1] Za Michała Morzkowskiego.
[2] Za Władysława Marrené.

cudowne włosy i to cóś w powierzchowności, które sprawia, że obdarzona niem kobieta brzydka miewa tak zwanych powodzeń w świecie więcej niż niejedna piękna. Wykształconą jest szeroko, więcej szeroko niż gruntownie, jak to zresztą dzieje się zwykle z wykształceniem kobiecem zdobywanem na drodze samouctwa. Sposób myślenia pozytywistyczny, wolny od przesądów rodzaju wszelkiego, sąd o ludziach i rzeczach prędki, entuzjastyczny, łatwo przerzucający się z uwielbienia w potępienie i odwrotnie, bystrość umysłu dostrzegająca szerokie kręgi zjawisk, połączona z pewną niecierpliwością i niestałością myśli, przeszkadzającemi odkrywać zjawisk tych połączenia i zasadnicze podstawy. Zresztą dobra, czuła, energiczna, rzutna, nie wątpiąca nigdy ani o sobie i siłach swych, ani o wartości swych prac, ani o przeszłych, teraźniejszych i przyszłych powodzeniach i świetnościach.

Otóż i doszłam do cechy kobiety tej, która mię w wieczne wprowadza zdumienie i której z ogółem charakteru jej, a więcej jeszcze umysłu, związać nigdy nie umiałam. Cechą tą jest głębokie, żarliwe, nigdy nie chwiejące się uwielbienie dla własnych prac autorskich. Nie tylko nie wątpi ona ani na chwilę o ich wartości, ale uwielbia je i z uwielbieniem tem nie kryje się wcale i najszczerzej, najmocniej wierzy w to, iż jest pierwszym i tylko zapoznanym nieco talentem pisarskim w Polsce, a zapoznanym dlatego, że społeczeństwo nie dosięgło wysokości takiej, aby móc go należycie ocenić. Zapoznanie to zresztą nie jątrzy ją, bo dobrą jest i kocha kraj, i przede wszystkiem więcej o niem mówi, niż w nie wierzy, mniemając, że posiada sławę i wziętość, jeżeli nie taką, na jaką zasługuje, to zawsze ogromną.

„Wiesz? — są słowa jej — napisałam znowu powieść. Arcydzieło! Prześliczna! Żeby mi świat cały mówił, że nie jest śliczną — nie uwierzę. Jeżeli tak mówić będzie — nie pozna się na rzeczy.“ Innym razem: „Piszę teraz powieść, która zrobi furorę. Takiej nie było jeszcze w języku naszym. Ale któż mi ją drukować będzie? Nie poznają się na niej, powiedzą, że zbyt śmiała“ — itd. Wszystko to mówi poufnie wprawdzie, ale każdemu bez wyjątku i promienieje radością bez cienia ni skazy, lubuje się odczytywaniem druków swych i przenigdy nie znajduje w nich nic, co by poprawić lub przerobić chciała.

Patrzałam zwykle na to arcyuszczęśliwiające usposobienie pełna głębokiego zdumienia, tem głębszego, że znajduje się ono w osobie rozumnej i ukształconej, znającej wybornie arcydzieła myśli i twórczości ludzkiej, a na prace cudze umiejącej zapatrywać się z dość surowym nawet krytycyzmem. Zdumienie moje zwiększało się jeszcze dwoma pobudkami: 1. Mam całkiem przeciwną skłonność

do widzenia czarno wszystkiego, co robię sama i co z roboty tej wyniknąć może, a jeżeli niekiedy, często nawet, w ciągu pisania wydaje mi się, że tworzę rzecz dobrą i piękną, to nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się, abym po skończeniu jej i należytem rozważeniu srodze nie gryzła się nieudolnością własną i tem nieścignionem oddaleniem, które dzieli to, co zamierzałam uczynić, z tem, co uczyniłam. 2. Prace kobiety tej, którą kochałam kiedyś i dziś jeszcze szczerze i bardzo lubię, nie budzą we mnie nie tylko uwielbienia, ale nawet chwilowego zachwytu i jeżeli mię zajmują, to przeważnie dlatego, że czytając je mam przed oczami ich autorkę. Dodać trzeba, że ona w podobnyż sposób znajduje się względem robót moich i że te to właśnie małe zrozumienie się i cenienie na drodze autorstwa ochłodziło pierwotną przyjaźń naszą sprowadzając ją ze stopnia kochania na stopień lubienia. Kłamać nie umiemy obie, a ją zrażało i to, że wielbioną się nie widziała, i to, że wysoko cenić nie mogła.

Byłam więc zawsze zdumioną jej samozachwytem i pytałam siebie nieraz: „Czy ja się także na utworach jej poznać nie umiem? Czy też jest rzeczą możliwą, aby ona się na samej sobie tak rozkosznie, ale też i tak grubo myliła — pomimo rozumu i wykształcenia swego?“ I oto dlaczego zapytałam Pana o jej prace. Byłam wtedy pod świeżem wrażeniem fenomenu tego, bo wraz po powrocie z Warszawy, gdziem nasłuchała się o tem, jako *January*, drukujący się teraz w *Kłosach*, stanowić będzie epokę w powieściopisarstwie polskiem, jako odczyt o rozwoju powieści był koroną odczytów tegorocznych itd., itd. Jak to zrozumieć? I jak to z innemi cechami osobistości tej pogodzić? I — czy nie ma na ziemi tej sposobu jakiego, którym by można było zdobyć dla siebie usposobienie takie? Doprawdy można by dla zdobycia jego puścić się na wyszukiwanie drzew śpiewających, gadających ptaków i leczącej wody. Woda lecząca zwątpienia, woda, z którą byśmy wypić mogli pewność o wartości własnej i tego, co czynimy — cóż by to był za potężny i uszczęśliwiający eliksir życia! Niestety! wody takiej w żyły moje natura nie wlała ani kropelki. Dlatego bywam często smutną i bezczynną.

Na ten raz koniec plotkom, bom sobie za niezłomne prawidło postawiła, aby w listach do Szanownego Pana nie przekraczać granic trzech ćwiartek papieru. Inaczej pisałabym listy monstrualne, tak mi się jakoś szeroko i długo o wszystkiem chce pisać, gdy piszę do Pana. W innym liście opiszę Panu jeszcze parę postaci kobiecych ze światka piszącego: panią I l n i c k ę np., albo D e o t y m ę, albo p. D o b i e s z e w s k ę, M e l l e r o w ę, S z e l i g ę. Wszystkie je znam i o wszystkich wiele powiedzieć można. Ale to już do przyszłego pisania.

Teraz, co do *Biesiady Literackiej* z powieścią *Z ciężkich dni*. Miałam ją, ale nie mam. Stracono mi ją w czytaniu, jak się to dzieje z większością moich książek polskich, które znajomi i nieznajomi pożyczają u mnie, na wieczne nieoddanie najczęściej. Jednak jeżeli Pan numerów tych *Biesiady* potrzebować będzie, to jest: jeśli ich Panu z redakcji nie przyślą, wynajdę je gdziekolwiek i u kogokolwiek, bylebym o potrzebie tej wiedziała. Tu przecież łatwiej zawsze będzie znaleźć jak w Szwajcarii, jakkolwiek z powieściami Pana dzieje się czasem tak, że są do znalezienia niepodobnemi. Stało się to z *Dachijszczyzną*, której nie czytałam, jakkolwiek szturmowałam o nią do bogów i ludzi przed pisaniem owego studium o powieściach Pana. Nie znalazłam, nie dostałam i studium pisałam bez przeczytania jednego z najpiękniejszych podobno utworów Pana. Gdybyż te klejnoty raz już wyszły w książkach i zatracenia uniknęły!

O naszych sprawach wydawniczych nic nowego. Prospekt w cenzurze. Dziś właśnie otrzymałam wieść, że za parę dni wyjdzie z domu niewoli i drukować go będzie można. Dajemy teraz komedią L u b o w s k i e g o, potem P r z y b o r o w s k i e g o hist[orią] włościan, a potem poezje K o n o p n i c k i e j. Rękopisu Pana czekam z najżywszą ciekawością i niecierpliwością na chwilę nie wątpiąc, że będzie to w serii naszej rzecz najpiękniejsza.

Malutkiej Marynce[1], ślicznemu ptaszkowi genewskiego domu z polską mową i drzew pełnym ogródkiem, serdeczny pocałunek na różowym buziaczku składam. Wyobrażam sobie, że ma ona zdrową, rumianą buzię, a włoski i oczy ciemne. Czy mylę się? A Handzia[2], która g h a, oby grała jak mistrze! Wszystkim, którzy Pana z bliska obchodzą, a tak szlachetną walkę w imię „Tej, co za górami" staczają, z głębi serca najlepsze zasełam życzenia.

Pełna czci i przyjaźni *El. Orzeszkowa*

XXIX. ORZESZKOWA DO JEŻA

4/16/5 [18]80, Grodno.

Szanowny Panie.

Ostatni list Pana sprawił, że najuroczyściej i na zawsze wyrzekłam się zgadywania wszelkiego. Istotnie, do tego rodzaju operacji umysłowych nie objawiałam nigdy wielkiego talentu, z wiekiem umniejszyć

[1] M i ł k o w s k i e j, córce J e ż a.
[2] M i ł k o w s k a, córka J e ż a.

się on musiał jeszcze i oto jak grubo omyliłam się malując przed sobą samą portret małej Marynki! Niechże wobec rozgniewanego na mnie rodzeństwa jej tłumaczy mię to, że złych intencji nie miałam. Lubię dzieci z ciemnemi włosami i sama przed osiwieniem byłam brunetką. Nie zdaje mi się też, aby płowowłosość była plemienną, wyłączną cechą naszą. Ciemno- i czarnowłosi spotykają się w kraju naszym z jasnowłosowymi nieledwie równomiernie. Na koniec fotografia Pana w błąd mię wprowadziła. Zrobioną jest ona tak, że każdy, kto na nią patrzy, posądzać Pana musi o brunetyzm. Niechże więc mimowolny błąd mój przebaczonym mi zostanie. Czarno- czy jasnowłosa Marynka posiada najprzyjaźniejsze uczucia szczerej wielbicielki talentu i prac jej Ojca.

W notatkowej książeczce mej widzę, żem cały miesiąc nie pisała do Pana. Byłam w Wilnie, chorowałam, miałam gości, pisałam drobnostkę jakąś[1] do naszego kalendarza i mnóstwo listów z interesami. Wszystko to czas mi pochłonęło, czas, który w ogóle zresztą dość bezpłodnie przechodzi, z przyczyny tak złego zdrowia, jak innych szkopułów, na drodze systematycznej i ciągłej pracy stających. Teraz zgryzotę mam z prospektem naszym, który nie wychodzi i nie wychodzi w świat, pomimo że od dwóch miesięcy prawie jest już przygotowanym a od miesiąca z niewoli egipskiej przez cenzora uwolnionym. Ale robi się to wszystko w Warszawie, za oczami, a jeżeli przez posły wilk nie tyje, to tem bardziej przez listy. Ten, kto z drukarzem umawiać się miał[2], zachorował był i umowę opóźnił, potem drukarz termin odległy wyznaczył, potem jeszcze i na termin ów roboty nie wykonał... I tak to się wlecze, i lato nadchodzi, i pora do ogłoszeń wszelkich najmniej stosowna. Jednak w przyszłym tygodniu chyba już się to ogłoszenie nasze ukaże przy wszystkich prawie pismach warszaw[skich]. Ja je Panu przyślę stąd oddzielnie. W jesieni ogłaszać się będziemy po raz wtóry. W lecie wydamy jedną tylko książkę, L u b o w s k i e g o komedią, która już się drukuje, a nr 2-gi pójdzie aż na wrzesień, kiedy ludzie znowu czytać zaczną.

Tymczasem oddaję się błogim marzeniom i snuję szerokie plany. Pieniężna strona wydawnictwa przedstawia się w sposób następujący: Jeżeli będziemy mieli mniej niż 1000 prenumerat[orów] na serią naszą, poniesiemy straty i 2-giej urządzać nie będziemy, tylko cóś innego już, mniej kosztownego wymyślimy; jeżeli cyfra dosięgnie tysiąca, powróci nam koszta zysków jeszcze nie dając i — rozpoczniemy

[1] Komedyjkę *„Pokociło się"* i *„dam nogę"*.

[2] Leopold M é y e t.

starania o serią 2-gą; w razie zaś gdyby ilość prenumeratorów wyniosła 2000 — zysk znaczny, bo 6—7000 rs., pozwoliłby nam nie tylko na organizowanie serii 2-ej, lecz na założenie drukarni własnej w Wilnie (3—4000 rs.) i filii księgarskiej w Kownie (2—3000). Rzecz zaś jest taka, że obecnie w Kownie za żadne pieniądze nikt polskiej książki nabyć nie może, gdyż jedyna tam księgarnia jest czysto i fanatycznie rosyjską. W Grodnie niewiele lepiej, bo jedyny księgarz także Rosjanin i jakkolwiek nie fanatyk, o polskie czytelnictwo nie dba i same najgorsze romansidła sprowadza. Opleść prowincją siecią dróg, po których by płynęły piśmiennictwo i mowa nasza, za pomocą właśnie zakładania w miastach różnych filii księgarskich byłoby rzeczą świetną. Posiadanie znowu własnej drukarni nieźmiernie by ułatwiło nam mnożenie miejscowych druków. Gdybyśmy tedy mieli 2000 prenumer[atorów], zaczęlibyśmy od drukarni w Wilnie i księgarni w Kownie. Ale to są wszystko gruszki na wierzbie... Tymczasem w tej właśnie chwili otrzymuję list, którym mi donoszą, że prospekty gotowe będą dopiero w przyszłą środę... „Do cierpliwych świat należy"— pisze mi zajmujący się tą sprawą przyjaciel mój [1].

Co do sprawy marszałkowstwa, o której pisałam Panu w liście ostatnim, skończyła się ona pomyślnie dla nas. Uproszono i namówiono do zajęcia miejsca tego człowieka zacności wielkiej i inteligencji dostatecznej, p. Włodzimierza W i r i o n a , który bronił się długo z powodów słusznych, bo niewystarczalności majątku swego, tem większej, iż rodzinę ma liczną. Dotąd siedział uczciwie na wsi, gospodarował i pracował sam. Teraz będzie musiał gospodarstwo zdać na ręce najemne i przesiadywać w mieście rodzinę zostawiając na wsi, więc ponosić koszty utrzymywania dwóch domów. Grozi to istotnie ruiną i nie dziw, że się wahał; gdy jednak przyszło do oświadczenia gubernatorowi, iż ze strony naszej kandydata nie ma, zdecydował się i *pro bono publico* zgodził się puścić majątkową przyszłość swoją i dzieci swych na niepewne fale. Podano kandydaturę tę do zatwierdzenia petersburskim władzom. I u nas tedy ludzi dzielnych i miłujących dobro ogólne nie brak. Jeżeli zaś większość nie odznacza się zaletami temi — nie dziw; mądrem jest przysłowie, że złe położenie najlepszego psuje...

U nas brak zupełny życia publicznego i wszelkich środków, za pomocą których kształcić się mogą tak charaktery, jak umysły ludzkie, zrządzają nieźmierne moralne szkody. Mnóstwo materiałów dobrych

[1] Leopold M é y e t.

psuje się i wypacza przez to, mnóstwo sił wykoleja się i spływa w kierunki krzywe. Rzecz to nie nasza tylko, ale ogólnie ludzka, a my w stosunku do potęgi psujących nas pierwiastków jesteśmy jeszcze do podziwienia zdrowi i dobrzy. Najgorsza może sprawa z materialną stroną życia. Fortuny upadają, ruiny i bankructwa, z winy i bez winy ponoszących je ludzi, nader częste. Stąd zaś pochodzą i pochodzić muszą różne moralne wykolejenia i krzywizny. Pomiędzy wielu innemi do zaznaczenia ukazuje się ta krzywizna i klęska, iż ruiny i bankructwa wytwarzają rój pasożytów, czepiających się cudzej pracy i wyzyskujących ją niemiłosiernie. Wątpię, czy jakiekolwiek społeczeństwo inne posiada w łonie swem to zjawisko, iż każdy człowiek pracujący i dorabiający się pracą fortuny niby drzewo grzybami oblepiony jest ludźmi, którzy — obcy mu zresztą krwią i często duchem — żyją z pracy jego, a rozwojowi jej przeszkadzają. Wprawdzie rezydenci stali się rzadkimi, jakkolwiek sporą jeszcze jest ich liczba, lecz proces życia z cudzej pracy odbywa się teraz w formie niby pożyczek, niby doraźnych, lecz wciąż powtarzających się wsparć, mieszkania u jednych, jedzenia u drugich, wyczekiwania i nawet wymagania podarunków itp.

Jakich rozmiarów sięga to przepołowienie się społeczeństwa na pracujących i tych, którzy ich ssą, przykład: Znam tu, a nawet jestem serdeczną przyjaciółką pewnego adwokata[1], który przez rozum, prawość i żelazną pracę doszedł do znacznych dochodów, wynoszących 8—10.000 rs. rocznie. Jest już niemłodym, pracuje od dawna, nie trwoni, powinien by więc mieć fundusz znaczny. Gdzie tam! Posiada zebranych oszczędności bardzo niewiele, dla tej prostej przyczyny, iż połowę dochodów swych wydaje na żywienie, przyodziewanie, wspomaganie pod różnemi formami mnóstwa ludzi. Jakich? Nie starców, nie kalek, a raczej owszem, kalek, ale tego rodzaju, iż nic nie mają i nic literalnie robić nie umieją, a przyzwyczajenia mają ludzi dostatnich... i w dodatku butę pewną, która w braku wyższych uzdolnień nie pozwala im brać się do zajęć niższych, którym by przy dobrych chęciach podołać mogli.

Obronić się temu nie pozwala i litość, i przeróżna gmatwanina stosunków, a rezultatem tego jest, iż każdy pracujący posiada na własność połowę zaledwie zapracowanych zasobów, drugą konsumują nie pracujący. Pomiędzy tymi ostatnimi — większość kobiet, starych panien, wdów, najliczniej córek obywatelskich lub małoszlacheckich, na p a n i e n k i hodowanych; są jednak i mężczyźni, eks-obywatele i eks-urzędnicy. Wszystko to — tzw. ludzie bez

[1] Stanisława N a h o r s k i e g o.

kondycji; wychowywani całkiem do czego innego niż to, co ich spotkało, nieszczęśliwi i nieszczęśnie obciążający statek pracy społecznej...

Oprócz tego najzwyklejsza tu organizacja domowa jest taka, że pracuje jedna tylko osoba w rodzinie, ojciec zazwyczaj, reszta kompanii: żona, dorosłe córki, siostry, kuzynki, rezydenci itd. albo nic nie robią, albo zajmują się czemkolwiek z amatorstwa, tak sobie, dla przepędzenia czasu; dobrze jeszcze, jeśli nie trwonią, bo i to bywa. Dzieje się to najpospoliciej tak: Pani domu choruje, siostry pana i pani domu modlą się, robią szydełkowe robótki, gadają; córki dorosłe robią także robótki i oczekując wyjścia za mąż zostają w tymczasowem położeniu nie dopuszczającem nigdy do stałości zajęć; kuzynki i rezydenci płci obojej zajęcia domowe uważają sobie za ubliżenie, są zawsze gośćmi, a jeśli zajmą się czem, to z łaski, kiedy im się podoba... Dzieje się tak i w mieście, i na wsi. Wyjątki bywają, ale nieczęste. Rodzin, domów, w których by istniała wspólność pracy, prawdziwa współpomoc, znam niewiele, a całe zjawisko to, słusznie czy mylnie, uważam za szeroką ranę społeczną. Jest ono pozostałością czasów minionych, przyszłość wyleczy ją najpewniej mocą nieprzepartych potrzeb, a także i zmienionych pojęć. Tymczasem pracującym przychodzi dźwigać wielkie ciężary...

Czy rzucił Pan okiem na korespondencją moją do *Nowin* w nn. 131—2? Jest tam cząstka obrazu naszej pracy kobiecej. W jesieni, zdaje się, pisałam do Pana z uciechą wielką o kilku pannach, które się wzięły do pracy przemysłowej. Owóż jedna z nich nie robi już pończoch, druga przestała szyć obuwie; trzecia i czwarta zamknęły pracownie krawieckie. Dwie wyszły za mąż, dwie uciekły na wieś, pod dach rodzicielski dla jednej, dla drugiej nawet obcy. Poznałam, jak naiwną była uciecha moja. Z usposobień pracownic wnosić było trzeba o trwałości pracy. Naturalnie rozpaczać nie należy i nie ma czego. Kiełkuje cóś, wschodzi, aż wejdzie, dojrzeje i plon przyniesie kiedyś... „Do cierpliwych świat należy."

Takem się rozpisała o rzeczach różnych, że portret którejkolwiek z koleżanek moich po piórze do listu następnego usunąć muszę, tem bardziej że dziś pisać dłużej, z powodu listów innych, które wysłać muszę, nie mogę. Prześlę go Szanownemu i kochanemu Panu ze Świsłoczy, dokąd za dni dziesięć na 4 miesiące letnie wyjeżdżam i gdzie odnajduję i przeszłorocznych staruszków moich, i bzy, i rzekę, i stare, rosochate drzewa. Serdeczne pozdrowienia i pełen czci uścisk dłoni zasyłam.

El. Orzeszkowa

XXX. ORZESZKOWA DO JEŻA

12/6 [18]80, Świsłocz.

List ostatni Szanownego i kochanego Pana doszedł mię w parę dni po przyjeździe moim na wieś. Jestem znowu w przeszłorocznej Świsłoczy, gdzie natura taż sama, lecz ludzie zmienieni. Rok tylko, a jakaż zmiana w owej srebrnej sielance, którą opisywałam Panu. Staruszkowie[1] przez rok ten uczynili sto mil do grobu. On nie wstaje już z łóżka, ona zdzieciniała do reszty i chodzić przestała całkiem, co zaś jest prawdziwie rozrzewniające i poetyczne, to że w dwu sąsiednich pokojach znajdując się a nie mogąc się odwiedzać, co chwilę zapytują wzajem o siebie córki[2], która się pomiędzy nimi krząta. — ,,Jakże tam Jegomość?" — ,,Czy Jejmość dziś zdrowsza? czy wyjdzie na ganek?" — ,,Powiedz Jegomościowi, żeby wypił wina i zjadł trochę mięsa, to go posili... Jeżeli kaprysi, wygderz go, bo stary uparty, a to źle nie jeść... źle..." — ,,Nieś prędzej tę leguminę Anielce, ona to lubi te słodycze..." I tak ciągle. Myślimy wszyscy, że gdy koniec przyjdzie na jedno z nich, drugie o niewiele je przeżyje. Zgasną w jednym tygodniu, a niestety! — wkrótce pewnie... Bądź co bądź, jest to najwspanialszy okaz małżeńskiego przywiązania, jaki widzieć można. Ludzie ci w całej pełni sprawdzili wielki wyraz ,,do grobu!" Widok ich mógłby nawrócić najzawziętszego wroga małżeństwa i rodziny.

Z prawdziwem szczęściem myślę, że zacną tę parę będę mogła żywcem przenieść do jednej z powieści, które pisać zamierzam, i że tym sposobem wystawię im w pamięci ludzkiej mały, na jaki mi[ę] stać, pomniczek... Dziwnie zresztą samą powierzchownością swą para ta nadaje się do artystycznego obrobienia. Ona gdy siedzi na swym poręczowym, niewysokim stołku, włosy jej jak roztopione srebro spływają aż na podłogę. On leży w śnieżnej, ręką najlepszej z córek usłanej pościeli, z czołem zoranem i jak wosk żółtem, a szafirowe oczy pod strzępiastemi brwiami, pomimo wielkiej słabości ciała, błyszczą nieśmiertelną jakby iskrą. Nie dziwię się trwałości tej iskry. Wziął on ją z ogniska wielkich wypadków i idei. Ułamek to tego świętego ognia miłości, męstwa i nadziei, w którym kąpało się za młodu pokolenie jego.

---

[1] Raczkowscy.

[2] Moniki Kopczewskiej.

Patrząc na zgliszcza te pełne gwiazd mimo woli najskeptyczniejszy umysł zamarzy cóś o nieśmiertelności ducha, zapragnie jej, zapyta: „Czyż wszystko to tu się skończy?“ I przychodzi na myśl wzniosła doktryna zbyt mało znanego światu mędrca, Majmonidesa, wedle której nieśmiertelność duszy istnieje, lecz nie dla wszystkich; dla tych tylko, którzy ją tu sobie zarobią, dla tych zapewne, którzy gasnąc cali — w sercu i w oku posiadają jeszcze i na tamten świat niby unoszą iskrę czy gwiazdę z wielkiego i świętego wyniesioną ogniska. O gdyby doktryna ta prawdziwą była! Gdyby ci, którzy tu przebywają w świecie wielkich miłości i idei, a co za tem idzie i wielkich cierpień, mogli snuć dalej i dalej, od grobu do grobu, pasmo swych uczuć, myśli i czynów! Marzenia to są i nam, dzieciom twardego wieku krytyki i powszedniej pracy, na chwilkę chyba zatrzymać się nad niemi wolno... Rzucam też je co prędzej, aby przejść do rzeczywistości.

Rzeczywistością ważną a niesłychanie ciekawą są owi socjaliści galicyjscy, o których mi Pan wspomina. Najmniejszego nie mam wyobrażenia, czem są oni, bo innych gazet prócz tych, które posiadają tu kurs prawny, nie czytam i w ogóle Galicji całkiem nie znam. Uczyni mi więc Pan prawdziwą łaskę, jeżeli zechce rzecz tę całą wyjaśnić mi i opowiedzieć. Będzie to dla mnie dobrodziejstwo podwójne: naprzód oznajomię się z faktem nie znanym, a którego nieznanie przynosi wstyd i szkodę, następnie nabiorę może lepszej otuchy co do całego skierowania się młodzieży naszej. Dotąd znam tylko jeden gatunek socjalistów-Polaków, ten mianowicie, którego szczepy przychodzą ze Wschodu, i wyznać trzeba, iż gatunek to ciernisty. Kole oczy i ręce uczciwych ludzi i nic prócz żalu nad zmarnowanemi siłami obudzić nie może. Czasem zdarzają się szczęśliwe, a zarazem wielce charakterystyczne nawrócenia, z których przykład jeden, typowy, zacytuję.

Przed dwoma laty, w Grodnie, przybyła do mnie w odwiedziny młoda panna, wcale mi przedtem nie znana, studentka Instytutu Pedagogicznego w Petersburgu, na wakacje w te strony przybyła. Z nazwiska nawet ją nie znałam. Przyjmuję jednak chętnie wizytę, która mię zaciekawia. Panna 22-letnia, przystojna, z rozumnem okiem i złośliwym nieco uśmieszkiem na bladych ustach, cera twarzy zresztą cała blada i zmęczona, na czole mars trochę nienaturalny, ubranie mocno cudackie, z kapeluszem męskim, kosą po wieśniacku spuszczoną i laseczką męską w ręku. Pretekst wizyty: zapytanie, czy są po polsku pisane jakiekolwiek książki poważne. — „Są, ale z jakiej dziedziny mieć byś Pani je chciała?“ — „Naturalnie o kwe-

stiach społecznych, czyż warto czytać o czem innem?" — „Warto i trzeba, ale o kwestiach społecznych są także. Mogę je Pani pożyczyć." — „Trudno mi czytać po polsku. Odwykłam." — „Jak dawno opuściłaś Pani Litwę?" — „Już dwa lata." — „Już dwa lata! I odwykłaś Pani od czytania polskich książek." — „I od mówienia po polsku także." — „Spostrzegam to." — „Ja zaś spostrzegam, że sprawia to Pani przykrość. Czyż to nie wszystko jedno, jakim językiem człowiek mówi?" — „Dla mnie jest to rzecz ważna." — „Jakto? Więc Pani jesteś patriotką!" — „Z całego serca!" Tu interlokutorka moja objawia wielkie swoje zdziwienie i z rodzajem pogardliwego lekceważenia zmienia przedmiot rozmowy. Mówić zaczyna o swoich planach przyszłości. Gdy skończy instytut pedagogiczny, założy artelię szewcką w Petersburgu, do której przyjmować będzie same tylko kobiety robotnice. Czynię jej na to nieśmiałą uwagę, że instytut pedagogiczny i pracownia szewcka nie zdają mi się loicznym wynikiem jedno drugiego. — „Uczę się dla własnego udoskonalenia, ale pracować będę dla mojej idei..." — „Którą jest?..." — „Równy podział mienia i zarobku, którego przykład chcę dać w mojej artelii." Tu przypominam sobie i nasuwam myśli mej interlokutorki kilka zagadnień z dziedziny ekonomii politycznej. — „Jakto? Pani wierzysz jeszcze w ekonomią polityczną?... Może więc i sztuki piękne znajdujesz Pani pożytecznemi dla ludzkości?" — „I bardzo nawet, do tego stopnia, iż myślę, że bez nich ludzkość byłaby o połowę mniej szlachetną i szczęśliwą!" W podobny sposób starłyśmy się na kilkunastu punktach i po trzech godzinach rozmowy okazało się, że nie mamy ani jednego wspólnego zdania. Odeszła chmurna, zawiedziona widocznie, z niechęcią odrzucając propozycją moją bliższego ze mną poznania się i czytania przez czas wakacyjny książek z biblioteczki mojej. Potem, spotkawszy jakiegoś wspólnego znajomego, który ją zapytał, czy była u mnie, powiedziała z ironią: „Takie to u was przodowe kobiety... Jeżeli i mężczyźni tacy, jesteście na pewno narodem przeżytym i żyć nie mogącym."

Było to przed dwoma laty. Tej wiosny zjawia się znowu u mnie. Metamorfoza zupełna. Porządnie ubrana, pogodna, łagodna, doskonale mówi po polsku, z rozmowy pokazuje się, że wie już nie tylko o tem, iż są polskie poważne książki, ale że ich wiele czytała, pragnie poznać kraj i społeczeństwo, nie wspomina już o artelii, z wielkim dla mnie znajduje się szacunkiem, przez parę tygodni przychodzi codziennie... Pytam kogóś, kto zna ją od dawna, skąd ta zmiana, jakim sposobem przyjść mogła. Zapytany uśmiecha się i opowiada, że po wyjeździe

do Petersb[urga] młoda panna zakochała się w zaciętym kosmopolicie i socjaliście, który też ją na obraz i podobieństwo swe ukształcił. Co stało się z miłością ową, nie wiadomo; fakt jest, że przed rokiem zaręczyła się nie z tamtym, ale z innym, z inżynierem jakimś, który jest gorącym patriotą i zwolennikiem porządku i który... posiada 7000 rubli rocznej pensji. Wychodzi za niego za mąż i jest znowu zupełnie do niego podobną. Trudno wiedzieć na pewno, czy ostatni ten stan psychiczny i umysłowy sprawiła miłość znowu czy ów 7-miotysięczny do niej przyrostek. W każdym jednak razie historia uwagi godna i wybornie charakteryzująca świat kobiecy taki, jakim jest on jeszcze... Jeszcze puchem marnym nazwać go można z poetą!

Tyle na dziś o socjalistach i socjalistkach. Następnie ze wstydem wyznać Panu muszę mój obskurantyzm. Nie wiem dobrze, co to jest Towarzystwo Demokratyczne, słyszałam cóś o niem, ale bardzo z daleka i blado; chciej mi Pan w kilku choćby słowach znaczenie jego i rolę wytłumaczyć. Wdzięczną będę bardzo.

Zupełnie rozumiem, że widok prospektu naszego w przymierzeniu do kłopotów, o których Panu pisałam, musiał Pana zadziwić. Nie wszystkim tak trudno idzie i w Polsce. Warszawa jest już pod podobnemi względami nieźle zaopatrzoną i wyuczoną. Tam także rzeczy podobne, jeśli nie z dnia na dzień, to z tygodnia na tydzień uskuteczniać się dają. Lecz my zostajemy w położeniu stokroć gorszem niż wydawcy Warszawy. Przyszliśmy orać i siać na gruncie, który od lat 16-stu zarastał chwastami. Wszystkie prawie sprawy z autorami, cenzurą itd. załatwiamy przez pocztę i korespondencją, prospekty zaś musieliśmy i drukować w Warszawie. Stąd tysiąc zwłok, niepewności, chwiejności i przyrost kosztów znaczny. Z prenumeratą tymczasem — słabo dotąd. W pierwszym tygodniu po wyjściu prospektów dostaliśmy prenumeratorów — 15!... Jak jest w następnym, nie wiem jeszcze, bo sprawozdania i rachunki przysyłają mi z Wilna raz w tydzień, w niedzielę, a dziś sobota.

Tu, na wsi, zajętą jestem bardzo układaniem *Kalendarza Wileńskiego* i pisaniem doń różnych drobnostek. Z Pana nowelą, artykułem Chmielowskiego o Jędrz[eju] Śniadeckim, a Kościałkowskiej o Syrokomli, z jednym dobrym artyk[ułem] o starożytnictwie a jednym o instytucjach finansowych na Litwie, zdaje mi się, że będzie wcale pokaźnym i niewiele warszawskim ustąpi. Będzie tam jeszcze jakaś komedyjka moja[1], jakaś nowelka W[alerii]

[1] *„Pokociło się" i „dam nogę".*

Marrené, parę poezji Konopnickiej, mój artykulik o kwestii służących. Słowem ziarnko do ziarnka zbierze się niezła kalendarzowa miarka. Być może, iż i to się nie uda, ale probuję. Kalendarz jest u nas wielce pożyteczną publikacją, a zarazem będzie wskrzeszeniem dawnych wileńskich publikacji tego rodzaju.

Wielki mi Pan sprawiłeś zaszczyt stawi[aj]ąc mię w jednym rzędzie z Sienkiewiczem i Świętochowskim, wielki też przez to włożyłeś Pan na mnie obowiązek sprostania takiemu o mnie mniemaniu. Czem się na pewno pochwalić mogę, to wielką i niczem nie zrażającą się miłością i chęcią do pracy i gdyby tak często i ciężko nie zawodziły mię siły fizyczne, kto wie, czyby pracowitość ta nie naprawiła wielu niedostatków zachodzących w przyrodzonych zdolnościach, czy nie sprawiłaby, że choć raz w życiu byłabym zadowolona z samej siebie. Na nieszczęście nikt oprócz mnie samej nie wie, jak ciągle i ciężko walczę z niemocą, będącą istotnym fatalizmem mego życia. Najbliżsi nawet moi nie wiedzą ani dziesiątej części tego, co mi fizycznie i moralnie walka ta kosztuje. Tej wiosny były całe tygodnie, w których czułam się tak słabą, że nie tylko pisać i uczyć się nie mogłam, ale mówiłam z wysiłkiem wielkim i całą resztą woli bronić się musiałam od ogarniającej mię apatii i jakiejś bezdennej, czarnej melancholii. Teraz na wsi lepiej mi znacznie. Piję żelazo i za miesiąc jechać muszę do kąpieli morskich. Wybrałam Połągę, cichy kątek, w kraju jeszcze, pomiędzy morzem a lasem. Dla wielu względów podróż ta nie na rękę mi, przykra i niedogodna. Ale trzeba, bo bez niej możebym całą zimę przepróżnować musiała, a tego strasznie się lękam. Pociechą moją w tym wypadku jest to, że powiozę z sobą pewną dobrą i bardzo kochaną przyjaciółkę moję[1], która po strasznym ciosie doświadczonym tej zimy jest też słabą i bardzo kuracji morskiej potrzebuje. Mam nadzieję, że przed wyjazdem jeszcze otrzymam list Pana, którego zawsze z utęsknieniem oczekuję tak serdecznem, jak serdecznie dziś Pana pozdrawiam.

El. Orzeszkowa

XXXI. ORZESZKOWA DO JEŻA

10/7 [18]80, Świsłocz.

Nie znad morza, jak o tem myślałam, ale znad brzegów Świsłoczy piszę do Szanownego i kochanego Pana. Nad morze nie jadę i nigdzie

[1] Wilhelminę Zyndram Kościałkowską.

nie jadę. Po dojrzałym rozmyśle zdecydowałam, że dla niepewnych a niezawodnie drobnych rezultatów nie warto ponosić trudów i kosztów podróży nie mówiąc już o rozstawaniu się ze swoimi, śród których mi dobrze, i ze szpargałami, więcej, pilniej niż kiedy wzywającemi mię ku sobie. Chorą więc przyjaciółkę moję zabrałam na wieś, gdzie sprawiam jej wszelkie możliwe kuracje, toż samo czynię z paru jeszcze osobami, które wsi jak zbawienia potrzebowały, i wszyscy na tem wychodzimy dobrze. Ze mnie jakby ciężar spadł. Złe zdrowie, miłość dla książek i pióra, a trochę może i przeświadczenie o próżności wszystkiego na świecie oprócz pracy i głębokich przywiązań serdecznych uczyniły ze mnie domatorkę zaciętą. Nieszczególnie to pewno dla umysłu, ale jeździć dla kształcenia się nie mam już siły ni możności.

W liście tym mieścić się będą: podziękowanie, dwie prośby i dość ciekawa wiadomość.

Dziękuję, i z serca całego, za niezmiernie zajmujące i nauczające wiadomości o procesie krakowskim. Takiem jest położenie tu nasze, że o wszystkich sprawach podobnych nic prawie wiedzieć nie możemy. W Warsz[awie] wiedzą, my nie. Dla mnie szczególniej po rozpoczęciu wileńskiej działalności ostróżność wielka jest obowiązkową. Żadnych źródeł wiadomości nieprawnych w domu nie mam i mieć nie powinnam, nigdy bowiem nie wiemy dnia ani godziny... Zdanie Pana o tych nieszczęśliwych podzielam w zupełności. Są to ofiary i oby ich u nas było jak najmniej. Wszyscy tu, o ile możemy, staramy się o to. Szkoda indywiduów, które cierpią i w pewnej części przepadają, szkoda większa jeszcze narodu, który siły traci i — najlepsze! Pod tym ostatnim względem zgadzam się także z Panem, choć z zastrzeżeniami wynikającemi z obserwacji i doświadczeń. Wiele tam pszennego, warzelnego ziarna, ale jest i kąkol; wiele entuzjazmu szczerego i najwyższych, choć źle skierowanych aspiracji, lecz pewna też doza egoizmu, próżności i bezwiednej może wzgardy dla zwyciężonych, w dziwny sposób łączącej się z wywyższaniem maluczkich.

O d a l s z y c i ą g nie proszę, bo jest mi już on przyrzeczonym. Prośby wynikają z książki, którą w tych dniach pisać zaczęłam.

Zaczęłam pisać książkę o kobietach, zapowiedzianą w prospekcie. Będzie to tom gruby, na trzy części podzielony, z których część I-a *Kobieta w historii*, II-ga *Kobieta spółczesna*, III-a *Kobieta polska*. Na pozór tylko pisanie o kobietach wydaje się już niepotrzebnem. W gruncie, u nas szczególniej, teoretyczne rozwiązanie zagadnienia jest zaledwie napoczętem, bo na stronę równouprawnienia kobiet przechyla się stanowczo ogromna mniejszość i ogółu, i kierowników

jego — pisarzy, a praktyczne jego zastosowanie przedstawia się w postaci początków — początków początku. Raz już pisałam o przedmiocie tym książeczkę pt. *Kilka słów o kobietach*, ale to było 10 lat temu. Wielkie odtąd zmiany i w świecie, i we mnie, i nawet w naukowych na przedmiot zapatrywaniach się. Chcę więc na nowo kwestię podnieść, gruntowniej niż wprzódy ją wyczerpać, rzucić garść wiadomości i pomysłów nie mających jeszcze obiegu w społeczeństwie naszem. Pana zaś prosić mam, abyś pozwolił mi książkę tę przypisać sobie i abym przez to mogła publicznie i z pracy mojej złożyć Panu hołd czci i przyjaźni, jakiemi dla Niego przejętą jestem. Dedykatę tę obmyśliłam w formie otwartego, długiego listu ode mnie do Pana, w którym to liście wypowiem przyczyny, dla których imię Pana na czele książki mojej umieszczam, i pobudki, które skłoniły mię do jej napisania i napisania ją tak, a nie inaczej. Czy mogę? Jeżeli do odmowy ważnych przyczyn nie ma, o pozwolenie to proszę serdecznie.

Prośba druga. Do książki o kobietach potrzebuję materiałów gmachu i gmach też ich posiadam. Do części I-ej mam już wszystko, czego mi potrzeba, do części III-ej jest ich na świecie liczba wielce szczupła, lecz co się znalazło, to już wzięłam. Do II-ej wiele rzeczy mam, a wielu nie mam i takich, o jakie w książkach trudno. Na przykład Zurych i uniwersytet jego w odniesieniu do kobiet. Czy nie mógłby Pan zrobić mi podarunku z dat, cyfr, faktów odnoszących się do studentek zurychskich, nauk ich, sposobu życia, liczby itd. Czy nie wie Pan, gdzie mieszka pani z Wolickich A r n d, chcę bowiem napisać do niej z prośbą o różnorodne informacje? Czy istnieje źródło jakie, które by przedstawiało dzisiejszą kobietę szwajcarską w różnych jej odmianach? Przez kogo napisaną była parę lat temu książka sławna o kobietach niemieckich, której i tytułu też nie pamiętam? Na koniec za wszystko, wszystko, o czem by Pan w stosunku do książki tej uwiadomić i oświecić mię raczył, nieskończenie wdzięczną będę. Największem mojem nieszczęściem w dziedzinie umysłowej jest brak źródeł i wszelkiej światłej, kompetentnej rady. Gdybym miała jedne i drugie, zdaje się, żebym się może więcej na cóś zdała niż teraz. W położeniu tem wypadałoby może pisać tylko powieści, cóż kiedy do prac poważniejszych, treści społecznej pali się cóś we mnie i rwie się! Potrójny charakter, którym w myśli i sercu mojem przyoblekam Pana, charakter mistrza, kolegi i przyjaciela, daje mi śmiałość wezwania Go na pomoc.

A jakąż jest — ciekawa wiadomość? Nie jest ona znowu bardzo ciekawą, pochodzi z dziedziny prywatnych bardziej niż publicznych

stosunków, ale cóś charakteryzuje i trochę rozśmiesza. Rzecz jest taka: Godzę się z *Bluszczem* i *Bluszcz* godzi się ze mną. Aby wiedzieć, co to znaczy, trzeba objaśnić, że z p. Ilnicką łączyły nas dotąd stosunki takie, jakie zachodzą zwykle pomiędzy ogniem i wodą. Gdy spotkają się z sobą — syczą, w oddaleniu — ogień mówi o wodzie: „Ta łzawnica!“ woda o ogniu: „Ten podpalacz!“ Co znaczy, że ja miałam panią Ilnickę za różaną chmurkę spuszczającą na świat deszcz mazgajstwa i rosę różanej wody, ona mnie za żużel, który podpalić chce wszystkie nasze świątynie... W dodatku była i prywata. Kiedym osobę tę poznała, miałam lat 22 i zaczynałam piśmidła swoje drukować. Oprócz tego byłam samą, szukającą moralnej opory, pełną ogni świętych i niewiadomości, co z nimi zrobić, na koniec — rozwodziłam się. I to ostatnie stanęło jako mur chiński pomiędzy nami. Powtarzam: chiński, gdyż chińskiem było obejście się ze mną redaktorki *Bluszczu*, kobiety o kilkanaście lat ode mnie starszej, która mię dla rozwodzenia się mego od siebie odsunęła najhaniebniejszą przyszłość mi wróżąc i twierdząc, że kobieta, która rozwodzi się, ani szlachetną, ani utalentowaną (*sic*!) być nie może. Usunęłam się i z toni mojej ówczesnej szczęśliwie wybrnęłam. Ani jedna przepowiednia pani I[lnickiej] nie sprawdziła się, ani jednego ze zdań jej o mnie ogół nie podzielił. Gdy się tedy doskonale przekonała o tem niespełnieniu się przepowiedni i niepodzielaniu jej zdania, zapotrzebowała mię dla *Bluszczu*. Przed kilku miesiącami jeden z przyjaciół jej przyszedł do mego przyjaciela, tego, o którym pisałam kiedyś Panu, i mówi: „Idziemy do Canossy! Chcemy prosić p. Orzeszkową o współpracownictwo w *Bluszczu* i prosimy Pana o szczere zdanie, jak prośba ta przyjętą zostanie.“ Méyet zapytał mię o to przyjęcie. Namyślałam się trochę, lecz względy na wydawnictwo wileńskie przemogły. Poparcie *Bluszczu* może o egzystencji naszej stanowić; ma 6000 prenumeratorek, a czytanym jest zapewne przez trzy razy tyle. Przyjęłam, napisałam do p. Ilnickiej kilka słów urzędowych i okolicznościowych i posłałam jej *Widma*. Czy podobają się i drukowane będą — nie wiem jeszcze, w każdym razie, myślę, że nie powinnam była uczynić inaczej.

Przy sposobności portret pani I[lnickiej]. Na muzę nie wygląda. Sporej jest tuszy i silnych rumieńców. Włosy rude ogniście, oczy malutkie, pomiędzy wydatnemi policzkami ginące. W wyrazie twarzy dużo słodyczy, sposób mówienia prędki, pieszczony, przypomina szczebioczące ptaszę, jakie to przypomnienie tem silniej uderza, iż mówiąc dokonywa ramionami i całą górną połową postaci pewne zrywające

się ruchy ptaka zbierającego się do wzlotu. O charakterze wiele dobrego powiedzieć można. Jest patriotką gorącą aż do namiętności, jakkolwiek patriotyzm pojmuje nie inaczej tylko w towarzystwie rzymsko-katolickiego kościoła i bezwzględnego poszanowania wszystkich tradycji: złych i dobrych. Przeszłość dla niej jest nieskazitelną, a gdy nie może już skaz nie widzieć, zamyka oczy i innym zamykać je usiłuje, a każdy, kto je otwiera, jest zdrajcą lub co najmniej indyferentem. Żoną była wzorową, owdowiawszy nie chciała za mąż wyjść po raz drugi z zasady, że miłość raz tylko gości w sercu ludzkiem w ogóle, a w sercu kobiecem raz tylko gościć powinna. Idealistka–krańcowa. W języku jej nie ma wyrazów: może i nie może albo musi, jest tylko: powinien. Tych, co myślą inaczej niż ona, znać nie chce, a sądzi ich ze słyszenia. Zoli np. nie czyta, tem bardziej Darwina, Spencera i innych podob[nych]. Zapytana o nich, wzlatując odpowiada, że ich w rękę nie bierze. Jednak artykuły o nich, ujemne naturalnie, w piśmie swojem drukuje.

Sposób mówienia jej odbija dobrze to arcyidealne usposobienie. Posługuje się wyrazami wziętemi z metafizyki. Przed dwoma laty spotkałam ją w licznem i świetnem zebraniu a nie chcąc robić przykrości gospodarzom (obok nas posadzono) zaczęłam z nią rozmowę. Przyszło mi to z trudnością, bo zrazu zwróciła się do mnie plecami. Upatrzywszy jednak chwilę sposobną zapytałam ją o zdanie względem odczytów Spasowicza, któremi wtedy Warszawa wrzała i kipiała. Tym sposobem stanęłyśmy odrazu na gruncie palącym. Uczyniłam to umyślnie, chciałam skruszyć kopie. — „Spasowicz — odpowiedziała — to piękna dusza, która wzięła w siebie cóś z atmosfery, śród której przebywa.“ Wyraz dusza zestawiony z okrągłą, rumianą i wcale nieeteryczną postacią Spasowicza, którego jedne tylko oczy świecą blaskam wielkiego serca i umysłu, krzyczał wniebogłosy. Odpowiedziałam: „Mnie się zdaje, że jest to organizacja dość energiczna, aby oprzeć się otaczającym wpływom, czego zresztą dał nieodparte dowody.“ I cała rozmowa popłynęła dwoma temi tonami: ona mówiła: duch, ja: umysł, ona: Bóg, ja: natura, ona: przeznaczenie lub zrządzenie, ja: przyczyna i skutek, ona: struny w piersi ludzkiej naciągnięte, ja: charakter i temperament itd. Rozmawiałyśmy głośno; panowie przysłuchujący się z bliska, z tego i owego obozu, śmieli się po cichu. Wyznaję, że ton swój utrzymywałam i nawet wytężałam umyślnie; bawiło mię to, a może i wyższe jakieś zadowolnienie dawało. Myślę, że taż umyślność była i z drugiej strony. Teraz... godzimy się. Potrzebuje tego

wydawnictwo wileńskie, potrzebuje też znać i *Bluszcz*... Tak idzie świat.

Oczekuję listu Pana jak zwykle z upragnieniem wielkiem i serdeczny, pełen czci i przyjaźni uścisk dłoni posyłam.

El. Orzeszkowa

XXXII. ORZESZKOWA DO JEŻA

10/22/8 1880 r., Świsłocz.

Bardzo już dawno nie pisałam do Szanownego Pana, przez co najbardziej skrzywdziłam samą siebie, bom przez czas tak długi pozbawiła się Jego listu. Mieliśmy tu katastrofę oczekiwaną, lecz zawsze smutną. Stary napoleonista nasz [1] skończył na zawsze wojaczkę swą z życiem i jego trudami. Umierał długo i ciężko, pielęgnowało go dwoje dzieci jego, siwych też i steranych, myśmy pomagali im w pracy i płaczu, zamęt w domu był wielki — pisać nie mogłam. Potem, natychmiast po odbytych ceremoniach pogrzebowych, odbyłam kilkodniową wycieczkę do Wilna, gdzie ze zbliżającą się jesienią rozpoczynają się żwawe przygotowania do księgarskiego i wydawniczego ruchu. Wczoraj wróciłam. Dziś piszę do Pana czując, że z powodu zmęczenia i różnorodnych wzruszeń, które nadwerężyły mi na czas jakiś spokój umysłu i siły fizyczne, porządnego listu napisać nie będę mogła. Chcę tylko dać znak życia i wywołać list Pana.

W księgarni naszej wszystko idzie bardzo dobrze. Letnie nawet, tak zwane tu ogórkowe miesiące mniej były złe, niżeśmy się tego spodziewali. Publiczność miejscowa nie opuszcza nas ani na dzień jeden, a zaczynamy otrzymywać polecenia i zamówienia na dość dużą skalę ze stron dalszych, szczególniej od rodaków zamieszkałych w oddalonych stronach Cesarstwa. Tym Litwinom, wygnanym i oddalonym od Litwy na zawsze może, znak życia dany przez rodzinną prowincją ich sprawił rodzaj radośnego zdziwienia. Jeden z nich, z Irkucka, polecając nam zaopatrzenie biblioteki polskiej tamecznej pisał do mnie: „Czuwacie więc! Stajecie na miejscach, kędyśmy stali! O, bądźcie błogosławieni!“ Zaprawdę błogosławieństwo takie starczy za wiele radości i korzyści życia, których trzeba było wyrzec się, aby je zdobyć! Księgarnia zatem zdaje się już stać silnie, rozwija się coraz i zadanie swe spełnia dobrze.

Inaczej z wydawnictwami. Tu wszystko jeszcze niepewne i zagadkowe. Prenumeratorów nie mamy wcale. Dlaczego? Ani możemy się

[1] Raczkowski.

domyśleć. Prospekt nie jest z najgorszych. Są w nim rzeczy, które by nawet żywo zaciekawiać powinny. Nie zaciekawiły jednak, ponieważ zaś nie rachowaliśmy na niespodzianki podobne, okazała się potrzeba zwiększenie zakładowego kapitału o 4000 rs. Zwiększyliśmy go i omijając obojętność publiczności idziemy swoją drogą. Historia porównawcza włościan Przyborowskiego i *Kalendarz Wileński* poszły pod prasę jednocześnie w dniach bytności mej w Wilnie. Wydanie samego *Kalendarza* w 10-ciu tysięc[ach] egzempl[arzy] kosztować będzie około 3000 rs. i w dodatku będzie to publikacja wcale nie osobliwa a tę tylko posiadająca wartość, że otwierająca szereg innych podobnych, które zapewne będą lepsze. Nieosobliwość pochodzi stąd, że cenzura zezwalając w zasadzie na wydanie kalendarza wileńskiego w zastosowaniu ogołociła go ze wszystkiego, co było w nim wileńskie i litewskie. Wszystkie artykuły zajmujące się miejscowemi sprawami zostały wykreślone, te nawet, którym forma beletrystyczna zdawała się służyć za obronę. Wśród nich padła ofiarą komedyjka moja[1], przez którą ośmieszyć chciałam zaściankowy patriotyzm litewski, sprowadzający wieczne starcia i spory Litwinów z Koroniarzami, i śliczne studium Kościałkowskiej o przeszłości Wilna, w którem wiele było i o teraźniejszości. Zostały więc rzeczy tylko wszechludzkie, z czego pewnie nie omieszkają ludzie dobrzy czynić nam srogie zarzuty. Cóś jednak miejscowego pozostało: 12 ilustrowanych widoków Wilna, parę pogadanek o tem i owem i różne przewodniki i poradniki do spraw naszych. Wydobytą też na jaw została zasada: wydawać można. Szczegóły wykonania wypracują się z czasem.

Przyborowski przeszedł bez szwanku, a tylko z modyfikacją tytułu, urządzonego przez cenzurę w ten sposób: *Włościanie u nas i gdzie indziej*. Wyraz Polska na okładce książki istnieć nie może, choć wewnątrz jej powtórzony jest tysiąc razy. Co więcej, pozwolą nań i na okładce kiedy indziej, w chwili lepszego humoru czy mniejszego nacisku z góry, nacisku, który dziś zwiększył się nieco w Warsz[awie] wskutek zmiany jenerał-gubernatora. Osobistość rządzącego znaczy tu więcej niż prawo, gdyż modyfikuje je, stosuje, omija lub głębiej ryje wedle nastroju własnego.

Mamy też zamiar pewien, który, jeśli wykonanym zostanie, sprowadzić może wyniki nieobrachowane. Chcemy urządzić kolporterią książek po różnych oddalonych od miast zakątach Litwy. Urzędowego pozwolenia na to nie otrzymamy, ale zrobić się to da za

[1] *„Pokociło się“ i „dam nogę“.*

pomocą brania dla kolporterów świadectw na tak zwaną *mielocznuju torgowlu*. Ze świadectwem takiem kolporter jeździć może po dworach, dworkach i okolicach szlacheckich ze skrzynią, w której będą książki różne, katalogi, poradniki, prospekty itd. Będzie mógł sprzedawać to, co wiezie, a czego nie wiezie doradzać, wypisywać, przyjmować prenumeraty (na mocy pełnomocnictwa i świadectwa naszej firmy) itd. W jesieni i zimie, gość taki byłby w wielu miejscach pożądanym, w innych nasunąłby sposób przepędzenia czasu, o którym nie myślano. Literatury dziecinna i ludowa zyskałyby na tem najwięcej, o nie też najwięcej iść powinno.

O ludowej literaturze mówić i myśleć tu można tylko w stosunku do szlachty drobnej, oficjalistów dworskich, służby dworskiej itp. Do włościan nie. Tych dotykać nie podobna, bo strzeżeni są jako oczy w głowie i za dotknięcie się do nich — biada!

Zamiar ten wyszedł z głowy spólnika mego, Chełmińskiego, lecz jam go pochwyciła skwapliwie i usiłować będziemy w czyn go wprowadzić. Najtrudniej o ludzi. Kwalifikacje muszą być liczne. Powinni być dość przyzwoici, aby niewłaściwem znajdowaniem się firmy nie kompromitować i ludzi nie zrażać, dość wykształceni, aby móc służyć objaśnieniami, radą, zachętą, i dość uczciwi, aby zebrawszy pieniądze w świat nie drapnąć. Czy wie Pan, że o ludzi takich u nas bardzo, bardzo trudno. Rzuciliśmy okiem na dwóch, którzy z daleka wyglądali na cóś podobnego. Jeden okazał się silnie wątpliwej uczciwości, drugi najuczciwszym pod słońcem niemową i niedźwiadkiem. Zdaje się, że w październiku jeden ze spólników puści się sam w podróż paromiesięczną na próbę dla zbadania gruntu. Jeżeli się okaże potrzeba i możność istotna, zdobędziemy i ludzi.

Szczegóły te opisuję Panu naprzód dlatego, że wiem, iż nie są dla Pana obojętne, następnie, że po powrocie z Wilna nie jestem w stanie, przynajmniej przez dni kilka, myśleć o czem innem. Dlatego i o pracy mojej o kobietach nic tym razem nie wspomnę. Zaniedbałam ją od paru tygodni. W tych dniach do niej wrócę, a w przyszłym liście zdam Panu sprawę z postępu, trudności i trosk tej roboty. Za objaśnienia udzielone w tym względzie serdecznie dziękuję, z czasem prosić będę może o inne. Nieźmiernie cenną pomoc znalazłam w Panu J[anie] Karłowiczu, o którym wiele ciekawych i pięknych rzeczy kiedyś napiszę Panu.

Przepraszam za tę bazgraninę zaniedbaną i bezporządną. Jestem bardzo zmęczona i trochę chora.

Z czcią i przyjaźnią *El. Orzeszkowa*

XXXIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

5/17 września 1880 r., Świsłocz.

List dzisiejszy do Szanownego Pana zaczynam od wiadomości, pod świeżem wrażeniem której zostaję. Czy przypomina Pan sobie Szygaryna i opisywaną Panu przeze mnie jego przeszłoroczną wizytę, i jego *Bibliotekę*, i jego szlachetne, godzicielskie dążności? O czem zdaje mi się, żem nie wspominała Panu, to że był on u mnie jeszcze raz jeden, przeszłej zimy, w przejeździe przez Grodno, i z jednostajną zawsze uprzejmością przyjęty, przesiedział prawie dzień cały, nad wyraz przyjazny, a przed odjazdem obdarowany przeze mnie powieściami i powiastkami pióra Kraszewskiego, Pana, Sienkiewicza, mego itp. do wyboru dla przekładów; słowem, rozstaliśmy się w zgodzie idealnej i potem jeszcze zamieniliśmy się parą przyjaznych listów. Od marca jakoś umilkł. I ja milczałam, bo ostatecznie bez listownej rozmowy tej wyżyć jakoś mogłam. Nagle parę dni temu ktoś ze znajomych pilnie czytający *Gołos* komunikuje mi jeden z numerów jego z wiadomością, że Szygaryn w dodatku do *Biblioteki* swojej wydrukował formalną przeciw patriotyzmowi memu i nie tylko memu, ale i osób mię otaczających denuncjacją. Dodatku owego nie mam jeszcze i kazałam go sobie sprowadzić, ale wiadomość *Gołosu* włączam do listu tego; niech ją Pan przeczyta jako *curiosum*, a potem łaskawie mi zwróci. Rozmawialiśmy z sobą otwarcie, to prawda; ależ taki to dobroduszny, serdeczny jegomość, i godziciel, i filantrop, i z Kochanowskiej urodzony! Otóż mi dobrą lekcją dał! Następstw bezpośrednich nie będzie z tego naturalnie żadnych; pośrednie jednak dla przedsięwzięcia wileńskiego, dla czytelni polskiej, o którą wciąż się staram — mogą być. A w każdym wypadku — dotknięcie w druku i w okolicznościach naszych prywatnego życia, *krużka*, co za barbarzyństwo! Nadmienić muszę, że *krużok* ten, z którym w dwóch swych bytnościach zapoznać się zdołał, składa się z kilku kobiet, które się do rozmów naszych wcale nie mięszały, i z jednego mężczyzny, najlepszego przyjaciela mego[1], który w nich żywy brał udział, lecz o którym wspominać jako o gościu moim w druku — któż by miał prawo? Haniebność — i koniec! Gdy tylko otrzymam szacowny tekst, z którego *Gołos* wiadomość swą zaczerpnął, przyślę go albo odpis z niego Panu.

[1] Stanisława Nahorskiego.

Dziękuję serdecznie za list Lenartowicza. Charakterystyczny istotnie. Cóż to za idealistyczny i sielankowy umysł! Ze wszystkiego najlepiej mi się podobała chałupa prześwietnej głowy. Piastun także dobry i szkodliwość sejmów. Przyznać trzeba, że marzenia to szlachetne, ale — „gdybyż to życie było poematem!“

Projekt znowu prelekcji owych — śliczny, ale mam o nim myśl, którą ośmielę się zakomunikować Panu, naturalnie jako myśl nie mogącą mieć następstw żadnych, ale też na kształt marzenia w głowie mej powstałą. Oto — czy nie byłoby i pięknie, i skutecznie brać do prelekcji tych zamiast wyłącznie narodowych tematów powszechnie ludzkie, z umiejętności ścisłych i społecznych, z filozoficznych dociekań i pomysłów czerpane? Czy gdyby uczeni i myślący a za granicą przebywający rodacy nasi w wielkich centrach europejskich dawali siebie poznać z oświaty swej i postępowości, zwracali na siebie uwagę wymową swą, nauką, lotnością lub głębią myślenia swego, czy nie lepiej zalecałoby to nas przed Europą i nie wyraźniejsze dawało dowody żywotności naszej, trwającego istnienia naszego nad opracowywanie tematów historyczno-narodowych, które — kto wie — czy interesują obcych, czy mogą być przez nich należycie zrozumianymi, czy za sentymentalizm poczytanemi nie będą? Gdyby gar[s]tka naszych na wielu na raz punktach ozwała się słowem światłem, postępowem i wymównem, czy nie złożylibyśmy przez to najlepszego dowodu braterstwa naszego z resztą Europy, łączenia się myśli i serc naszych z dążnościami jej i uczuciami? Czy nie obudziłyby się tu i ówdzie sympatia dla nas i żal nad marnującemi się zdolnościami narodu, który tyle przeniósłszy żyć jeszcze, myśleć, pracować może? Co Pan o tem myśli? Ponieważ jednak odczyt mający się odbyć w Genewie posiada już wyznaczony temat, dla nas niesłychanie sympatyczny i ciekawy, ponieważ będzie to odczyt Pana, z głębi serca życzę mu powodzenia najlepszego. A może się już odbył? W takim razie proszę o wiadomość o nim.

Za pamięć o źródłach do książki o kobietach serdecznie dziękuję. Autorem książki o kobiecie niemieckiej, którego daremnie dotąd szukam, nie jest Reich, którego znam, i w ogóle nie takich trzeba mi książek, jak Reicha. Literaturą sprawy kobiecej, o ile dotyczy ona teorii, zajmowałam się dużo i teoria w książce mojej najmniejsze zajmować będzie miejsce. Tym razem potrzebuję faktów i faktów: historycznych i współczesnych, z dziedziny tak umysłowych prac, jak przemysłu, wychowania publicznego itp. Zdaje mi się, że w tym roku puszczę w świat pierwszą część tylko pt. *Kobieta w historii*;

napisałam już dwa jej rozdziały: *Kobietę pierwotną* i *Kobietę indyjską*. Mam nadzieję do przyszłego lata napisać dziesięć dalszych. Dwie inne części: *Kobieta współczesna* i *Kobieta polska* następować będą po sobie co roku lub jeszcze powolniej. Być może, iż książkę tę, trzytomową, pisać będę lat kilka, ale być może też, że będzie to coś porządnego i że nie będą mię za nią tak łajać i do powieści odsyłać, jak za *Patriotyzm*.

Wielkie teraz znalazłam ułatwienie w otwartej dla mnie obszernej bibliotece p. Jana Karłowicza. Jest to obywatel gubernii wileńskiej, człowiek jeden z miliona, a przynajmniej z setki tysięcy. Z wielką nauką łączy on przedziwną skromność istotnie oświeconych umysłów, prostotę i postępowość przekonań, gorące obywatelskie uczucia i dążności. Wspólnie z innym człowiekiem zacnym, na nieszczęście zmarłym niedawno, Konst[antym] Skirmuntem, założył kasy pożyczkowe dla włościan w trzech powiatach, które też dzięki czynnemu przodownictwu jego rozwijają się bardzo pomyślnie. Poznaliśmy się niedawno i korespondujemy z sobą dość często. Pozwolił mi czerpać z biblioteki swej, zawierającej kilkanaście tysięcy tomów, z czego też nie zaniedbuję korzystać. Zbiera on materiały do historii religii i dzieło to ma już zaczęte, lecz niestety! — szczególny to fatalizm ścigający ludzi pracujących — chory jest na oczy i stąd w pracy zwłoki, trudności i — częste zniechęcenia.

O, te oczy! Wiem z doświadczenia, co one znaczą! Jakkolwiek od roku prawie mam zdolną i dobrą pomocnicę[1], która czytuje mi i której dyktuję wieczorami, bywają przecież godziny i dnie nawet, w których dla różnych przyczyn używać jej nie mogę. Słabe ma także zdrowie i inne jeszcze oprócz mego zajęcia. W godzinach i dniach takich przymusowa bezczynność, pragnienie pracowania a niemożność nie tylko udręczeniem są, ale i zepsuciem. Ręce czasem opadają i przychodzi chęć rzucenia wszystkiego...

W ostatnich jednak czasach ręce mi nie opadały, dlatego może, że dzięki wiejskiemu powietrzu ogólnie czuję się znacznie zdrowszą. Zawczoraj skończyłam sporą nowelę pt. *Zefirek*, którą poślę do *Bluszczu*, bo *Widm* od pierwszych zaraz stronic cenzura nie puściła. Posłałam je Lewentalowi myśląc, że on będzie zręczniejszym i przełamie ten niespodziewany opór, przyczyną którego jest to, że jedną z głównych postaci noweli jest wracający z Syberii zesłaniec. Naturalnie, Syberii nie wymieniałam, ale cenzor przeczytał ją pomiędzy

[1] Marię Siemaszkówną.

wierszami. Drugi pewnie nie przeczyta albo przeczytać nie zechce. Spasowicz pisał do mnie w tych dniach, że jakoby w cenzurze naszej mają zajść zmiany na lepsze i że on podał w tym celu memoriał do Głównego Zarządu Cenzury.

Wiadomości o posuwaniu się naprzód *Spólnictwa* cieszą mię niewymównie. Dzieło to Pana budzi we mnie ciekawość nie tylko ze względów wydawniczych. Praca socjologiczna — to u nas biały kruk, a przez Pana wykonana będzie najpewniej i wielkim pożytkiem dla oświaty naszej, i zaszczytem dla firmy, która ją wyda. Potrzeby pośpiechu jednak dla nas nie ma. Oprócz *Kalendarza* mamy już trzy rękopisy ocenzurowane i trzy w cenzurze. Zanim wydamy je, dużo wody upłynie. A jeszcześ i ja mam nadzieję w jesieni swoją powieść napisać, jeżeli tak, jak teraz, zdrowie dopisywać będzie.

Dziś czy jutro biorę się do dwóch powiastek dziecinnych, bo przyszło mi do głowy, wydać na rok przyszły kalendarz dla dzieci. Dobrze wykonana, może to być publikacja dość ważnego znaczenia. Jednocześnie z projektem tym powstały mi w myśli i dwie do niego powiastki. Jeżeliby Szanownemu Panu przyszedł na myśl temat jakiś, moralistyczny czy inny, który by na paru stronicach w odpowiedni sposób dał się obrobić, byłabym za artykulik taki wdzięczną nieskończenie. Zawczasu już zbierać zacznę materiał, bo doświadczyłam już, że z kalendarzami postępować trzeba ekstrapocztą. Nasz tegoroczny stracił dużo na późnem o nim myśleniu.

Smutno mi, że nie mogę być w rzędzie tych ptaków wędrownych, które od czasu do czasu pod dach Pana wlatują. Niechże mi przynajmniej odmówionem nie będzie miejsce w życzliwej pamięci Pana.

Całem sercem przyjazna

El. Orzeszkowa

XXXIV. ORZESZKOWA DO JEŻA

5/17 października 1880 r., Grodno.

Przed tygodniem wróciłam do miasta po nader smutnem i czułem pożegnaniu z kochaną Świsłoczą, której dla okoliczności różnych nadal już w lecie zamieszkiwać nie będziemy mogli. Przybyłam do nowego, czyli świeżo wynajętego mieszkania, a ten tylko, kto żył w miasteczku litewskiem i zmieniał mieszkanie, pojąć może w pełni całą grozę faktu tego. Groza ta wynika z niedołężności rzemieślników

naszych, bez których w wypadkach podobnych obejść się nie można. Stukanie, przybijanie, piłowanie, klejenie, hałas, chaos, śmiecie, zimno — oto obraz ubiegłego mego tygodnia. Na koniec ulokowałam się i w klatce mojej, obszerniejszej nieco, zdrówszej i ładniejszej niż uprzednia, zrobiło się cicho, czysto, ciepło i miło. Pora wrócić do pracy. Przedtem jednak uczułam potrzebę porozmawiania z Szanownym i kochanym Panem.

Zacznę od zwierzenia się Panu z wielce oryginalnym kłopotem, który napada mię od czasu do czasu. Oto nie wiem często, co mam czynić z wdzięcznością moją, ku czemu lub komu ją zwrócić, na co lub na kogo ją przelać. Rzecz w tem. Jak z każdem uczuciem, tak i z wdzięcznością: w jednych organizacjach moralnych nie ma jej ani śladu, w innych istnieje ona w mierze ograniczonej, w innych jeszcze rozwija się do potęgi znacznej. Do tych ostatnich należy mała osoba moja. Wdzięczność jest jednem z uczuć, które powstają we mnie najsilniej i najczęściej. Przez wdzięczność mogłabym dojść do ofiar najwyższych; w każdym przywiązaniu mojem, bodaj nawet w miłości dla kraju, istnieje spora doza wdzięczności. Że zaś należę też — że się po zagranicznemu wyrażę — do natur ekspansywnych, gdy tylko wdzięczność uczuję, pragnę zaraz okazać ją wzrokiem, słowem, czynem, wszystkiem, słowem, co leży w granicach możności mojej. Stąd wynika, że ilekroć spotka mię dobra jakaś chwila, radość jakaś, korzyść czy cóś podobnego, oglądam się dokoła szukając, komu powiedzieć: „Dziękuję". Kogo zapytać: „Co mogę w zamian?" itd.

Zdarzają się jednak dobre momenty życia nie będące bezpośrednią i wyłączną sprawą ludzi, lecz na które złożyło się oprócz ludzi wiele czynników innych: natura, usposobienie własne, pomyślny skład okoliczności itp. Wtedy czując się szczęśliwymi nie wiemy, komu za to dziękować i służyć; nie podobna bowiem zwracać się z dziękczynieniem ku słońcu, którego pogodne blaski rozweselały nas i uzdrawiały, ku drzewom za to, że były takie zielone i cieniste, ku wodzie za jej łagodne i łagodzące szmery, ku powietrzu za to, że ukochanych naszych w stałem utrzymało zdrowiu, ku wiejskim dzieciakom za to, że nie wiedząc o tem ani o to starając się cieszyły nas i zajmowały, ku sobie samym na koniec za zdolność oceniania otaczających nas dóbr, za ochotę do pracy, za wszystkie myśli, które przeszły przez głowę, i wrażenia, które wstrząsnęły sercem. Pobożni, obdarzeni taką skłonnością do wdzięczności, wydobywają się z kłopotu dziękując i służąc Panu Bogu. My zaś, którzy nic o Nim nie

wiemy, ani też tak pyszni jesteśmy, aby mniemać, iż On wie o nas, możemy chyba wyrażać się w ten sposób: „Dziękuję Ci, o pierwsza i niepojęta mi przyczyno wszechrzeczy, że prawa, któreś wydała z siebie, mogą wytwarzać zjawiska i kombinacje zjawisk takie, które sprawiają uczuwane przeze mnie zadowolenie lub szczęście!" Lecz formuła to okropnie długa i w dodatku nieszczera, gdyż nie podobna ani miłości, ani wdzięczności uczuwać dla czegoś, o czem nie wiemy ani trochę, czem, gdzie i względem nas jak jest? Koniec końców nie mam wcale komu ani czemu dziękować za to, że mi lato minione przeszło prześlicznie, bo nikt z moich nie chorował i nie smucił się, pracowałam trochę, używałam wiejskiej, pięknej natury a większy niż lat poprzednich zasób sił i zdrowia zdobyłam.

Chciej Pan wszystkiego powyższego nie brać za frazeologią albo sentymentalizm. Szczerze wyrażam to, co do głębi czuję. Prawdę tę moją niech Pan i do siebie stosuje. Wszak obok czci i przyjaźni w uczuciach moich względem Pana wdzięczność rozległe zajmuje miejsce. Za co? Długo o tem pisać. Napiszę to w przedmowie do książki mojej o kobietach. Tymczasem wspomnę tylko dwa fakty. Miałam lat 18, kiedy po raz pierwszy czytałam *Historią praprawnuka*, a Zofia Otocka takie na mnie wywarła wrażenie i tak głęboko utkwiła w mej pamięci, że gdy w wiele lat potem wzięłam się do owego szkicu o powieściach Pana, mogłabym była, gdyby nie sumienność, wcale książki tej nie czytać. Wszystko z niej, ale szczególniej postać bohaterki stała przede mną niby wczoraj widziana. Wpływ tak silnego wrażenia musiał być wielki a naturalnie całkiem dodatni. Fakt drugi — ów felieton *Nowin*, w którym po raz pierwszy pisałeś Pan o mnie, a który doszedł mię w chwili właśnie, gdy mniemałam, że wzrok utracę, w chwili zatem nieledwie rozpacznej. Gdy mi go przeczytano (nie wolno mi było podówczas czytać ani jednego wiersza), pierwszą myślą moją było: Jeżeli tak, to nie mogąc pisać będę dyktować, ale pracy pisarskiej nie porzucę — za nic!

Jako jedną jeszcze ilustracją do wdzięczności, którą względem Pana uczuwam, przytoczyć mogę rzecz przeciwnego znaczenia: Kraszewski, który prośbom moim po dwakroć i stanowczo odmówił, napisał powieść dla pani Sawickiej, właścicielki księgarni w Mińsku. Mówi to samo za siebie, lecz abyś mię Pan fałszywie nie zrozumiał, wytłumaczyć się muszę jaśniej. Pani Sawicka jest osobą bardzo zacną, dość wykształconą i uczciwie na byt swój i rodziny swej pracującą. W dodatku, księgarnia jej, mająca się w stosunku do naszej tak niby, jak nasza w stosunku do Gebethnera i Wolffa,

nie tylko niebezpieczną, ale owszem, użyteczną interesom naszym być może; co zaś do jej wydawnictw, to naprzód będąc niezamożną nie jest ona w stanie sprawić nam niemi konkurencji poważnej, następnie, gdyby nawet sprawiła, cieszylibyśmy się tem raczej, niż smucili. Wszak celem naszym — obudzenie ruchu umysłowego, wszak zasługą naszą — jeżeli naśladowców wywołamy, wszak wydawnictwa mnożąc się rozprzestrzeniają oświatę, a przez to wzmagają czytelnictwo, którego starczy jednym i drugim albo które zwróci się ku najlepiej działającym. Nie wyrządził mi więc Kraszewski krzywdy żadnej dla p. Sawickiej pisząc a dla mnie nie chcąc pisać, ale tylko wyraźnie przez to zamanifestował swoją względem mnie niechęć, na którą czy zasłużyłam, watpię.

Wracam do ubiegłego lata. Nie ma światła bez cieni. Przy końcu pobytu naszego w Świsłoczy spadła na nas jak grom tragiczna perypetia z kalendarzem. Był on w lipcu ocenzurowanym i wydrukowaliśmy go już prawie całkiem, gdy przybywa do Warszawy z wakacji, za granicą spędzonych, prezes komitetu cenzury, p. Ryżew, dowiaduje się, iż w nieobecności jego przepuszczono *Kalendarz Wileński*, i stanowczo oświadcza, że o niczem podobnem słyszeć nie chce, że podwładny jego popełnił błąd, że biletu na sprzedaż nie wyda itp. Uwiadomiono nas o tem. Co tu robić? Wydaliśmy już około 2000 rubli, przy tem wstyd. Możemy wprawdzie, wedle litery prawa, wszcząć proces o koszta, ale to bardzo niebezpieczne i zasady nie ratuje. Wspólnik mój[1] tedy leci do Warszawy, stawi[a] się przed p. Ryżewem, zostaje po kilka razy wyłajanym, nie zraża się, chodzi wciąż a chodzi przez trzy tygodnie i koniec końców wyrabia to, że kalendarz wyjdzie, ale bez tytułu *Wileński* i z podpisem warszawskiego drukarza, który ostatnie karty jego wydrukuje. Czasu tylko zmarnowaliśmy tyle, że wydamy kalendarz nasz wtedy, gdy go już nikt kupić nie zechce.

Dla lepszej ilustracji wypadku tego posyłam list spólnika do żony z Warszawy pisany. Jest to ta sama para, która się w zeszłym roku w Świsłoczy pobrała. Szczęśliwi są z sobą bardzo, a dla mnie to uciecha prawdziwa, różnostronnie bowiem na los i skierowanie się obojga wpłynęłam.

Szygaryna brednię w *Zapadnoruścu* przeczytałam. Przy innym liście przyślę Panu odpis ustępów najwydatniejszych. *Gołos* nie skłamał. Jest tam to, o czem doniósł, i wiele więcej jeszcze, ale wszystko napisane w takim tonie admiracji połączonej z ubolewa-

[1] Wincenty Chełmiński.

niem, tak dobrodusznie i, jak powiadają u nas, prosto z mostu, że prędzej to naiwność i nierozsądek niż zła intencja. Chciałam zrazu napisać kilka słów o tem, do której z gazet warszawskich, ale namyśliłam się i dam pokój. Lepiej tego nie rozmazywać i przy tem takie to głupie, że aż żal nad autorem głupstwa tego bierze. Przypuszczam, że biedak o dobrem wychowaniu i honorze pojęcia nie ma.

Na *Spólnictwo* czekać możemy jeszcze trzy i cztery miesiące, gdyż przybył nam niedawno Chmielowski, a i ja swoją bajkę mam nadzieję w jesieni napisać i nowele Bałuckiego już skończone. Zresztą z drukarzem naszym pośpiech wielki jest niemożliwy. Szczytem pomyślności naszej byłoby, gdybyśmy założyć mogli swoją drukarnią. Uczynilibyśmy to, gdyby prenumerata dopisała. Nie dopisała już stanowczo, dosięgła w obecnej porze cyfry 48-miu! Dlaczego to tak? Łamię sobie głowę nadaremnie. Ani pojmuję, co to znaczy, i nikt objaśnić mię nie umie. Fakt tylko, że rozwijać się szerzej nie możemy, teraz zwłaszcza utraciwszy tyle na *Kalendarzu*. A szkoda, szkoda i szkoda! Można by bardzo wiele zrobić. Czy oni tego nie rozumieją? czym ja tak niepopularna? Jednak książki moje rozchodzą się wybornie. *Patriotyzm*, 2000 egzempl[arzy], już prawie wyczerpany. Pewno nie rozumieją, o co idzie. Ależ twarde głowy! Wprawdzie inaczej być nie może. — Wracając do *Spólnictwa*, chciej Pan nie zadawać sobie we względzie tym przymusu ani troski żadnej. W jakiejkolwiek porze obdarzysz nas Pan pracą swoją, przyjmiemy ją zawsze z należną wdzięcznością. — W tych dniach nabyliśmy od Spasowicza przedruk pięciu jego studiów literackich, ale dostaniemy je aż na wiosnę.

Kościałkowska dziękuje Szanownemu Panu serdecznie za pamięć o jej przekładach. Z Merzbachem nie komunikowała się jeszcze, bo była czem innem zajęta i chce to uczynić za pośrednictwem Krausharów, jego krewnych a naszych przyjaciół. Uczyni to, gdy będzie w Warszawie.

Z całego serca ściskam dłoń Panu. Pełna czci i przyjaźni

El. Orzeszkowa

XXXV. ORZESZKOWA DO JEŻA

22 listopa[da] 1880 r., Grodno.

I znowu długo, zbyt długo dla chęci moich, nie pisałam do Szanownego Pana. Chora byłam, prawie obłożnie, a w taki sposób, że pisanie wszelkie niepodobieństwem mi było, potem rozbolały mi się

oczy tak, że dyktować tylko mogłam. Teraz lepiej znowu. Do powieści mojej[1], rozpoczętej przed zachorowaniem, wróciłam, cząstkę jej napisałam i na ranek jeden opuszczam ją, aby porozmawiać z Panem.

Cóż to za nieszczęście ta ciężka i niebezpieczna słabość żony Pana? I jakie szczęście, że już minęła! Obyż nie wracała nigdy — życzę i pragnę z całego serca, przejętego najlepszemi życzeniami nie tylko dla Pana, ale i dla wszystkich, którzy z bliska Go obchodzą. Czem jest choroba, dla ludzi szczególniej pracujących i ciche, domowe życie prowadzących, wiem z doświadczenia nie tylko na własnej osobie mojej, ale i najbliższych moich praktykowanego. W kółku najbliższych moich, z siedmiu osób złożonem, nie ma ani jednej osoby zdrowej. Chorujemy po kolei, niekiedy razem, co znaczy, że smucimy się i niepokoimy wzajem o siebie po kolei, albo jednocześnie. Nadaje to życiu barwę smutną, której zresztą i skądinąd nie brakuje...

Młoda pomocnica moja[2], dla umysłu i charakteru której dość pochwał mieć nie mogę i która tej jesieni, a nawet od wiosny już zamieszkała w domu moim, jest także słabą i chorowitą. Stąd ostróżność w używaniu pracy jej konieczna a dla mnie — możność pracowania z nią względna i niestała. Jest to jednak w nieszczęściu mojem wielkie szczęście, że ją posiadam. Anioł dziewczyna, i zdolna bardzo, i przywiązała się do mnie. Mam też nadzieję, że zdrowsze niż dotąd warunki życia i mniej wyczerpująca a miła dla niej praca zdrowie jej poprawią.

Spomiędzy dwu młodych ludzi, o których niegdyś pisałam Panu, jeden, ów kandydat nauk prawnych Uniw[ersytetu] Warszaws[kiego][3], wyzdrowiał zupełnie, jest urzędnikiem w Łodzi i wczoraj właśnie przyjeżdżał zapraszać nas na ślub swój, mający się wkrótce odbyć. Powiodło mu się. Drugi[4], syn oślepłego na Syberii wygnańca, słaby jak był i niewielkie nadzieje długiego życia dający. Należy on do owego kółeczka, o którem wspomniałam wyżej, i z powodu tak słabości swej, jak nieszczęść rodzinnych jest pieszczonem dzieckiem nas wszystkich.

Powieść, którą piszę teraz, jest tą, której treść opisywałam Panu w roku zeszłym. Owa panna z wysokiego rodu i z wykwintnem salonowem a bardzo ortodoksyjnie religijnem wychowaniem i ów nihilista pochodzenia niskiego, wychowania najgorszego, zasad żadnych, ma-

[1] Pt. *Pierwotni*.
[2] Maria Siemaszkówna.
[3] Antoni Chomętowski.
[4] Maksymilian Obrębski.

terialista czystej wody z wyobrażeń, przyzwyczajeń i pragnień. Spotkali się i pokazało się, że religijna panna nie miała ani za grosz więcej istotnych moralnych podstaw życia jak materialista — nihilista. Pokochali się, ale ona *quand même* szlachetną ma naturę, on nie. Więc zawodzi ją i spada z piedestału, na którym go postawiła, że zaś ona pozostaje w próżni najzupełniejszej i nie ma za co się zaczepić, więc zaczepia się o to, czem żyje matka jej i całe jej otoczenie, i wychodzi za mąż — za nihilistę także, ale z wielkiego świata, milionera i szambelana dworu niemieckiego, bo o innym, bliższym, wspominać by nie podobna. Dramat cały w losie dziewczyny tej, która mogłaby czemś być, a zostaje niczem, a do nicości wchodzi przez wielkie cierpienie. Obok głównych figur tych — wiele innych: wychowawców, przyjaciół, sąsiadów. Całość wyglądać będzie dość ciemno, ale cóż zrobić? Prawda, realność nie zawsze jasne mają oblicza. Tytuł *Pierwotni*, ponieważ są to wszyscy ludzie, którzy jak pierwotne plemiona, na najniższym szczeblu stojące, wrażliwi są, a raczej podlegli wrażeniom, niestali, nieopatrzni, nie godzący słów swych z czynami i nie posiadający ani wiedzy, ani pojęć wysokich i szerokich, które są istotnem znamieniem ucywilizowanych.

Opisałam Panu rzecz tę po raz drugi, bo pewnie Pan pierwszego opowiadania nie pamięta i trochę ją zmieniłam. Przez rok — dojrzała. Pisze się trochę trudno, bo nie ma do kogo przywiązać się i kilka postaci dość subtelnych starannie zarysowywać trzeba, aby były zrozumianemi. Ów np. wielki pan, nihilista w gruncie, lecz zewnętrznie najprawomyślniejszy z prawomyślnych, łatwym nie jest, tem bardziej że namiętnością jego jest dwór i jego zaszczyty, a na tem polu jak po szpilkach się pisze. Nie dostaje mi też do powieści tej wiadomości pewnych. Na rzecz jej wertuję *Almanach* de Gotha i *Przegląd Katolicki*, w którym szukam cudów, pielgrzymek itp. Jeżeli skończę powieść tę, będzie ona najśmielszą i najostrzejszą spomiędzy moich dotychczasowych wszystkich. Zajmuje mię nadzwyczajnie, więcej daleko jak przeszłoroczny *Sylwek*, wiele tylko rzeczy przeszkadzało mi dotąd pisać ją: i chorowanie, i inne okoliczności domowe niekoniecznie przyjemnej natury.

Niekoniecznie też przyjemną jest rzeczą, że *Kalendarz* nasz przepadł już z kretesem i bez nadziei. Pomimo wszelkich najróżnorodniejszych usiłowań Ryżew nie puścił go, to jest po prostu nie oddał nam rękopismu, a teraz do Petersb[urga] na kilka tygodni wyjechał i — po wszystkiem! Jest to nadużycie władzy i moglibyśmy proces mu wytoczyć, ale lękamy się drażnić i wywoływać wilka z lasu.

Prosiłam Spasowicza, aby postarał się jeszcze bez procesu w Głównym Zarządzie Cenzury o pozwolenie, tobyśmy choć w przeddzień Nowego Roku i choć sto egzempl[arzy] dla zasady i precedensu puścili. Odpowiedzi jeszcze nie mam, znać ciężko mu tam idzie, bo że robi, co może, tego jestem pewną. Ale i on tam, w sferach pewnych, nie jest wcale *en odeur de sainteté*, niewiele więc może.

Spólnicy moi łzy leją, a leliby je obficiej jeszcze, gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, że jednemu z nich [1] syn się urodził, że zaś są szwagrami, więc jeden cieszy się z syna, drugi [2] z siostrzeńca i są nieco po kalendarzu pocieszeni. Wkrótce będę musiała jechać do Wilna, aby w imieniu dziecięcia tego wyrzec się szatana i jego pychy.

Ze świata, w którem rzecz o Spasowicza literaturze, przeczytałam ze szczególnem i bardzo naturalnem zajęciem. Literaturę tę czytujemy wszyscy razem, gdy po skończonych zajęciach schodzimy się przy końcu wieczora w saloniku moim przy okrągłym stole. Wspólne przecież czytanie idzie zawsze powoli, bo albo nie staje kogóś, albo cóś przygodnego nadleci, albo rozmowa zawiąże się taka, która czytanie na stronę usunie. Owóż dojechaliśmy zaledwie do jezuitów i uczyniliśmy jedno z tych spostrzeżeń, o których Pan pisze, to jest, że Spasowicz w sposób szczególny uwzględnia poezją z wielkiem pokrzywdzeniem dla działów literatury innych. Na przykład w wieku złotym zaledwie napomknął o Modrzewskim, nie wspomniał nawet Górnickiego, pominął całkiem ówczesną, ogromną przecież, ilościowo przynajmniej, literaturę polemiczną. Toteż zdaje mi się, że książki tej inaczej uważać nie można jak za zbiór szkiców, ale jakże pisanych! Cóż to za świetne pióro! Ustępy np. o Kochanowskim i o Skardze są wedle mnie arcydziełami w rodzaju swoim. Pytanie to z dziedziny psychologii bardzo dla mnie ciekawe: Dlaczego człowiek oddający się przez życie całe pracom społecznej i naukowej natury jest tak żarliwym miłośnikiem poezji, że zza niej i jej uprawiany świat cały widzi? Byłażby to reakcja którejś z niezadowolonych władz jego natury, czy w ogóle natury jego przeciw extramaterialistycznemu otoczeniu, w którem przebywa?

U nas trzy książeczki wyszły już z druku i czekamy tylko pozwolenia na sprzedaż. Wkrótce prześlemy je Szanownemu Panu, a myślę, że jedna przynajmniej, Konopnickiej, sprawi Panu przyjemność.

---

[1] Wacławowi Makowskiemu.

[2] Wincenty Chełmiński.

O Konopnickę lękam się trochę, bo jak pisze mi sama, najbliższym przyjacielem jej stał się Pług. Jakkolwiek z pozoru przypuszczać prawie nie podobna, aby człowiek ten mógł osiągnąć wpływ nad umysłem żywym i ukształconym, to jednak ze względu, że umysł to bądź co bądź kobiecy i że fanatycy w środkach nie przebierają, tym razem stać się to może. I dziś już tu i ówdzie w poezjach jej podzwania nuta, której dawniej nie było, która nie jest jeszcze kościelną ani niebieską, ale zdaje się zbliżać ku temu. Wiem zaś z doświadczenia, jak bardzo trudno kobiecie-samouczce zdobyć sobie grunt stały i utrzymać się przy nim. Mam nadzieję, że zobaczę ją wkrótce, bo obiecuje przyjechać do mnie, do Grodna, i postanawiam sobie otwarcie z nią o tem pomówić. Że też nikt w Warszawie nie znalazł się, kto by kobiecie z talentem wielkim, rękę przyjazną podał i sobie ją zobowiązał—nikt prócz Pługa! On pomaga jej umieszczać w pismach prace jej, on się nią opiekuje, on jeden jest codziennym jej gościem, książki jej przynosi, w troskach ją pociesza itd. Gdzież są inni, wolnomyślni, którzy by o tę przecież część ogólnego dobra, jaką jest talent, zadbali i otoczyli go bratnią opieką i przyjaźnią? Jak to dziwnie! A potem biadać będą sami, że jeden duch skrzydlaty umknął im i lot swój skrzywił!

Wszak to w tych dniach już odczyt Pana! A potem może do Paryża? Wraz z najgorętszemi życzeniami najlepszych powodzeń przesełam Panu uściśnienie dłoni pełne serdecznej czci i przyjaźni.

El. Orzeszkowa

XXXVI. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

16/2 [18]81, Paris, 51. rue de Cléry.

Szanowna, droga Pani, — Dziś właśnie trzeci upływa tydzień od czasu, jak jestem w Paryżu. Mało co mniej upłynęło czasu od chwili, jak list wasz[1], z Genewy mi nadesłany, odczytałem i przed sobą w celu odpisania nań położyłem. Wybaczcie mi zwłokę tę. Winienem! Ale winę moją łagodzi bodaj w części ta okoliczność, że się znajduję niby w deptaku — deptaku podwójnym, w którym chodzę i nogami, i umysłem. Tak zajęty jestem, że obecnie dopiero zebrać się mogę

[1] Z dn. 12/24 stycznia 1881 — nie drukowany.

na podziękowanie Wam, Pani droga, za list wasz, taki dobry, taki... siostrzany — na podziękowanie Wam za uczynioną mi nadzieję powitania Was w progach moich. O! niechże nadzieja ta zawodną nie będzie. Rzecz naturalna, po przybyciu do Genewy Pani z dworca kolei żelaznej uda się wprost do domu pod wiadomym Jej adresem i w domu tym przyjmie gościnność przez czas pobytu swego w stolicy nadlemańskiej. Będzie to dla nas święto. Cieszę się niem z góry tego będąc z góry pewnym, że prośba moja serdeczna znajdzie u Was, Pani droga, uznanie i posłuch.

Z Paryża pisze się o Paryżu. Cóż ja o nim napiszę, o czem byś Pani z opisów i z opowiadań nie wiedziała? Znałem go cesarskim, dziś jest republikańskim; zmienił się ogromnie i jak to powiadają, na awantaż. Bardzo dobre sprawił na mnie wrażenie. Republikanizm uczłowieczył go, że się tak wyrażę. Dobrze mu z nim i jak się zdaje, jeżeli mnie kombinacje przyszłościowe, skłonności i przeczucia nie mylą, dobrze na nim ludzkość wyjdzie. Takiem jest wrażenie ogólne.

Ze szczegółów zanotuję jeden tylko, który mnie dotknął bliżej. Znalazłem w Paryżu grono młodzieży pracującej dla Polski. Są to synowie wychodźców, wychowańce szkoły batignolskiej, związani w towarzystwo, zwane *Association des anciens élèves de l'École Polonaise.* Jest ich 300 w towarzystwie. Mało który po polsku mówi, rzadki rozumi[e] język, który był językiem ojca jego, każdy jednak Polskę kocha duszą całą i interesuje się nią gorąco. Towarzystwo to, słabe przed łaty, wzrasta i wzmacnia się powoli. Obecnie zdobyło się już na wydawanie dwa razy do roku sprawozdania pt. *Bulletin*, którego wyszedł niedawno n. 11, ma zaś wkrótce wyjść 12. Biuletyn ów rozszerza się powoli; numer ostatni obejmuje już obok części czysto sprawozdawczej, tyczącej się spraw wewnętrznych towarzystwa, pogląd na prace naukowe i literackie o Polsce, na nauki, literaturę i sztuki w Polsce. Jednostronne to i niedokładne, ale... to początek. Znajduję tam wzmiankę o Was: „*Mme Elise Orzeszko Z różnych sfer; une mention spéciale cependant pour Meir Ezofowicz, étude sur les Juifs polonais, regardée généralement comme une oeuvre de premier ordre*". Tow[arzystwo], jak na teraz, wzięło sobie za zadanie szerzenie śród Francuzów wiadomości o Polsce. Członkowie onego uczą się i dowiadują. Brak im informacyj dokładnych, które czerpią z dzienników polskich, informujących bardzo źle. Fundusz Towarzystwa wzrasta, a więc i biuletyn rozwijać się i rozszerzać będzie i jest nadzieja, że z czasem zajmie jako pismo specjalne poważne w piśmiennictwie francuskiem miejsce. *Bulletin* w nocie pisze: „*Il sera fait un compte-rendu*

analytique de tous les ouvrages envoyés à la bibliothèque de l'Association, 15. rue Lamandé, Paris". Może wiadomość ta przyda się Wam, Pani.

A teraz propozycja i prośba. Jedną i drugą wymawiam z obawą wielką. Sprawię Wam przykrość, droga Pani. Pierwsza, to jest propozycja, na tem polega: Czy nie można by w pierwszej wydawnictwa waszego serii *Spólnictwa* zastąpić powieścią?

Spólnictwo niegotowe i do wygotowania onego potrzebuję jeszcze czasu z dołożeniem pracy. W części mianowicie ekonomicznej odwoływać się chcę do prac ekonomistów polskich, których u księgarzy naszych dokołatać się i doprosić nie mogę. Dla nich rozdziały środkowe odłożyć musiałem na później opracowawszy początkowe (połowa książki) i opracowując końcowe. Tymczasem wypadło mi jechać do Paryża i robotę odłożyć. Powieść zaś gotowa prawie[1]. Pozostaje mi jeno zaokrąglić zakończenie i wykomponować tytuł odpowiedni, z tego bowiem, w jaki ją przyozdobiłem, niekontent jestem. Zabierze mi to czasu dni trzy — cztery, mam rękopis z sobą.

Co to za powieść? Trudno mi o niej wyrzec zdanie. Podkład realistyczny, strona sentymentalna skąpo wydzielona; treść da czytelnikowi możność wejrzenia we wnętrze życia narodu sąsiadującego z Polską, mianowicie Rumunów. Zaciekawić to może jak opis podróży albo jak pamiętnik młodego Polaka, którego losy do Mołdawii zagnały i który jest bohaterem opowiadania. Cóż więc? — czy zgoda?...

Przypuszczam, że Pani szanowna przyjmuje propozycję moją. W razie takim następuje prośba. Wziąłem rb. sr. 300 zaliczki na *Spólnictwo*, niechże ruble one przy *Spólnictwie* pozostaną i niech się powieść policzy oddzielnie. Czy to zrobić można?...

Znów przypuszczam, że — można. Tu przychodzi prośby mojej punkt najdrażliwszy — natręctwo, napaść, domaganie się wypłacenia mi honorarium jak można najrychlej, odsyłając takowe do Genewy pod adresem pani Zofii Miłkowskiej. Nie będę się tłumaczył, dlaczego stawiam żądanie podobne, powiem jeno, żeś mnie Pani do tego sama ośmieliła. Pozostaje jeszcze oznaczenie cyfry. Wysokość onej jest znaczna. Powieść obejmuje tom spory, za który licząc według tego, jak mi płacą w Warszawie (12 centimów od wiersza), należałoby mi się franków 1000, to jest według kursu rubla (2 fr. 60 cent) rubli 384 z czemeś. Ale kursu rubla nie jestem pewny — może podskoczył w czasach ostatnich; stał na 2,60 przed moim z Genewy wyjazdem.

Wypisałem się przeto i z tem, co potrzeba, i z tem, co nie potrzeba. Zasiadając do pisania miałem zamiar z wyprawieniem powieści wstrzy-

[1] *Na cudzych szlakach.*

mać się do otrzymania odpowiedzi od Pani. Ale — zdecydowałem się inaczej. Powieść wyprawię *quand même*. Zgodzisz się Pani, wysłuchasz prośby mojej — dobrze; nie... — zyskam przynajmniej na czasie, który mnie nagli. Za dni więc trzy — cztery rękopis będzie już w drodze do Grodna.

Interesa moje, tyczące się dramatu, nie rozstrzygnęły się jeszcze. Przebijać się muszę przez liczne zastępy po omacku. Mam jednak nadzieję.

Wybacz mi Pani pisanie niniejsze i przyjąć racz ode mnie wyznanie przyjaźni szczerej, z jaką dla Niej pozostaje sługa powolny

Z. Miłk.

XXXVII. ORZESZKOWA DO JEŻA

7 kwietnia 1881 r., Grodno.

Czy mam usprawiedliwiać się przed Szanownym i drogim Panem z długiego milczenia mego? Mniemam, że nie, że mam już tyle łaski u Pana, abyś wierzył, że nie piszę wtedy tylko, gdy nie mogę. Istotnie nie mogłam. Parę tygodni przesiedziałam w Wilnie, gdzie wiele miałam zajęcia i zgryzot z przyczyny choroby jednego ze spólników moich, papierni, cenzury itp., a jedną tylko, lecz wielką przyjemność, którą sprawiał mi jednoczesny z moim pobyt w Wilnie Jana Karłowicza, z którym też poprzyjaźniliśmy się serdecznie. Po powrocie do domu opadły mię różne zajęcia: pisałam artykuły polemiczne i kalendarzowe, nowelę dla *Prawdy*[1], czytałam nadesłane mi z kilku stron rękopisy, a ze wszystkiem, częścią z powodu własnej nieznośnej, bo wiecznie śpieszącej się natury, częścią z rzeczywistej potrzeby — śpieszyłam. Dlatego myśląc o Panu co dzień pisanie do Pana z dnia na dzień odkładałam. I smutno mi było bez wieści o Panu, i o dwu przedmiotach pisać powinnam była, i — dnie schodziły.

Przede wszystkiem pisać powinnam o powieści, która w całości i w porę mię doszła. (Czy również doszły do Genewy przesłane stąd 380 rs.?) Czytałam ją, piękna jest i bardzo zajmująca — a jednak wydać ją nie będziemy mogli dla czysto finansowych przyczyn. Na-

[1] Pt. *Złota nitka.*

radzaliśmy się nad tem i rachowaliśmy. Rachunek prosty. Liczba najwyższa egzempl[arzy] 1000, po [rs.] 1,20 [za] egzempl[arz] rs. 1200.

Honorarium	380
Wydanie	400
Proc[enta] księgarskie	400
	1180

Jeżeliby część egzempl[arzy] została — tracimy.

Nie potrzebuję rozwodzić się nad tem, jaką jest różnica pomiędzy traceniem choćby na rzeczach poważnej treści i — na powieściach. Przedstawię raczej Szanownemu i drogiemu Panu projekt pewien, o przyjęcie którego, jeżeli można, serdecznie proszę. Oto pragnęlibyśmy powieść tę, o której mowa, zamienić na przedruki innych powieści Pana, już w pismach periodycznych drukowanych. Czy *Uskoki* są już stanowczo przez p. Lewentala zabrane? Jeżeli nie, zrobisz nam Pan łaskę wielką pozwalając przedrukować i wydać to arcydzieło swoje. *Dachijszczyzny* dobić się nigdy nie mogłam i nie czytałam rzeczy tej, o której jedno tylko zdanie słyszałam, że jest prześliczną. *Z burzliwej chwili* i *Wnuk Chorążego* byłyby też nam bardzo pożądane. Pierwsza z tych ostatnich jest prawdziwą perłą w szeregu prac Pana, trochę tylko, z kupiecka sądząc, za długa. Faktem jest, że u nas większych nieco i droższych rzeczy nie kupują. Odżałować nie mogę, że ktoś w Galicji pochwycił już *Z ciężkich dni*. W ogromnem jednak dziele Pana znajdą się pewnie rzeczy swobodne jeszcze i dla nas dostępne. Kiedy i jakbyśmy je wydali? Mam na to cały plan, który, nie wiem, jak prędko urzeczywistnię, ale urzeczywistnię pewnie, jeżeli i ja, i księgarnia moja czas jakiś jeszcze żyć będziemy. Myślę o wydaniu *Wyboru powieści polskich*, bardzo taniem, cóś jakby 30 powieści lub więcej za 10 rubli. Byłyby to przedruki rzeczy nigdy nie wydanych oddzielnie albo w handlu wyczerpanych: Pana, Kraszewskiego, jeżeliby na koniec przystał na wydanie czegokolwiek u nas, Bałuckiego, Marrenowej, moich itd. Korzyści wydawnictwa takiego dla ogółu czytelników byłyby różnostronne, dla nas interes dobry przez to, że przedruki kosztowałyby tanio, a do taniego beletrystycznego wydawnictwa rzuciłaby się znaczna ilość ludzi. Otóż niech te 380 rs. pozostaną na tych pracach, które nam Pan przedrukowywać pozwolisz (gdyby mogły być pomiędzy niemi *Uskoki*!), a *Na cudzych szlakach* czekać będzie u mnie rozporządzenia Pana. Odeślę ją tam, gdzie mi ją Pan odesłać rozkażesz. Dla pisma periodycznego cena jej wcale wielką nie jest. Tam inny wcale i daleko łatwiejszy rachunek.

Nam z wydawaniem książek, mało ogólnie kupowanych a przez prasę prześladowanych raczej niż popieranych, tak ciężko, że długo by to trzeba opisywać. Powiem tylko, żem w tym roku już o 4000 rubli kapitał zakładowy powiększyła. Księgarnia idzie dobrze, ale przyszłość książek naszych ciągle jeszcze w mroku tajemnicy. Jeżeli niepomyślną będzie — nie potrafimy utrzymać się długo. Publiczność obojętna i w tym kierunku niesłychanie oszczędna, prasa nieprzyjazna, warunki techniczne fatalne. Liczymy cóś na kalendarze, których sprawa znowu się była zwikłała przez złą wolę wileńskiego cenzora i którą znowu Spasowicz w Petersburgu rozwikłał. Ale do tego wszystkiego trzeba doprawdy cierpliwośći owej panny młodej, której dawano do zwinięcia motek splątanego jedwabiu. Trzeba jednak rozplątywać. Nieprawdaż?

Drugą rzeczą, o której od dawna pisać byłam powinna, jest polemika Pana o książkę Przyborowskiego, za którą byłam Panu tak wdzięczną, tak wdzięczną, że ani sentymentalną, ani płaksą nie będąc kończyłam ją czytać ze łzami. Była to historia dla mnie bardzo, bardzo boleśna. Zamawiając książkę tę u Przyborowskiego mniemałam, że oddam przez nią ważną przysługę wychowawcom pragnącym oddziaływać przeciw pewnym fatalnym kierunkom rosyjskiej szkoły, że pełnię znacznej doniosłości czyn obywatelski. Mój Boże! Ilem się ja nasłuchała młodzieży naszej prawiącej o Polsce jako o piekle chłopów, a o szlachcie polskiej jako o nigdzie indziej nie widywanych potworach tyranii i okrucieństwa! Marzyłam zawsze, aby ktokolwiek sprawę tę w sposób porównawczy, więc jedynie sprawiedliwy przedstawił. Nie chciałam kłamstwa, ani schlebiania przeszłości narodowej, tylko prawdy, surowej choćby, ale na tle ogólnie ludzkiej natury i całej spółczesnej historii wykazanej. Owóż dla wszystkich względów tych książka Przyborowskiego obchodziła mię więcej może niż inne i z istotną, głęboką boleścią zobaczyłam, że nie zrozumiano ani mnie, ani autora, że rzucono się na autora z zajadłością niepojętą, że zepsuto mi całą część mojego planu. Oburzył mię szczególniej ten marny Szyffek, którego znam bardzo dobrze i który tyle tylko miejsca w świecie umysłowym zajmować może, ile mu Świętochowski cieniem i echem swym być pozwala. A *Przegląd Tygodniowy*! Toć Przyborowski był przez lat dużo stałym spółpracownikiem jego i był dobrym! Świętochowskiego o artykuł w *Prawdzie* nie winię, bo nie podobna, aby redaktor sam czytał wszystkie książki w piśmie jego rozbierane, ale o Smoleńskim lepsze dotąd wyobrażenie miałam. Pisano mi potem z War-

sz[awy], że jest on tak czerwonym, iż pragnąłby zgładzić ze świata nie tylko tę szlachtę, która istnieje, ale i tę, której już na świecie nie ma. I to jest historyk! I takiem tam jest p o z y t y w i s t y c z n e pojmowanie historii, gdyż S m [o l e ń s k i] zalicza się do pozytywistów. Zgubił znać całkiem determinizm swój albo wypada mu on z kieszeni na widok spółzawodnika. Bądź co bądź, była to dla mnie historia i chwila smutna. Ujęcie się Pana za P r z y b o r o w s k i m sprawiło mi taką radość, że ją nawet nie próbuję opisywać, tylko z całego serca, gorąco za nią Panu dziękuję.

Ja także z powodu tej samej książki napisałam długą i ostrą rzecz polemiczną, która jednak drukowaną być nie mogła, którą więc w kilku odpisach posłałam do Warszawy, gdzie w kołach zajmujących się umysłowemi rzeczami kursowała szeroko. Przysłałabym Panu tę bazgraninę — ale t e r a z n i e p o d o b n a. Druga to już polemika moja w tym roku. Pierwsza była o *Fragmenty* w *Wieku*. Nie wiem, czy Pan ją czytał. Jeżeli nie — tę przysłać mogę.

List posełam do Genewy, bo nie wiem wcale, czy Pan jest jeszcze lub nie w Paryżu. Jak ostatecznie ze sprawą dramatu? Zajmuje mię to nieźmiernie, ponieważ Pana obchodzi.

Wycieczka moja za granicę w tem lecie staje się coraz pewniejszą. Lekarz mój teraźniejszy wybornie mię leczy. Jestem tej wiosny sto razy silniejszą i zdrowszą, niż byłam zeszłej. Co najważniejsza, to że na oczy znacznie mi lepiej. Muszę mu więc być posłuszną i sama czuję, że trzeba trochę odpocząć, nie tyle po zajęciach, ile po różnych biedach. O biedach tych, jak też o wszystkiem, o wszystkiem mówić z Panem będę ustnie w tym roku. Myśl ta napełnia mię radością. Jest to cóś na kształt gwiazdy świecącej z dala i ku której idę. Tymczasem czekam listu Pana.

Pełna czci i przyjaźni

El. Orzeszkowa

XXXVIII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

25/4 [18]81, Paryż, 38. rue de Lille.

Droga moja Pani, — Przepraszasz mnie? — A cóż ja?... Jam to powinnien, nie tylko Panią przepraszać, ale i o przebaczenie prosić. Tak — powinnienem o przebaczenie prosić. Zawiniłem, ale śród okoliczności łagodzących, które, jeżeli w słowach kilku wyłożę, przebaczenie Pani uzyskam z pewnością. Pojechałem do Paryża w stanie zrozpaczenia. Byłem jak gracz, co stracił wszystko — wszystko —

z wyjątkiem resztek przypadkowi znalezionych, wystarczających na stawkę ostatnią. Pojechałem z dramatem myśląc sobie: „Odegram się, albo...“ Bardzo, bardzo czarno było przede mną — otchłań niby jakaś. Przez cały pierwszy miesiąc pobytu mego w Paryżu nosiłem się ze stawką ową, kołatałem wszędzie, gdzie było można i — nie wiem, czy utwór mój złym jest lub dobrym, wiem tylko, że go nikt czytać nie chciał. Daremnemi były przedstawienia wszelkie: nie czytano. Nie wiedziałem, co począć. Kołacąc atoli dokołatałem się dwóch rzeczy: 1⁰ tego, że mi się otworzyła perspektywa posady, przystęp do której daje mi znajomość moja języków różnych, zwłaszcza zaś rosyjskiego, serbskiego, bułgarskiego i rumuńskiego; 2⁰ udało się mi ulokować *Uskoki* w tłumaczeniu francuskiem. Posada jest mi przyrzeczona z płacą donośną na początek lub na połowę maja, *Uskoki* wychodzą w felietonie; będzie edycja książkowa, dochód z której, do mnie w całości należący, ma mi, jak powiadają, przynieść najmniej franków 5000. Zamówiono przy tem u mnie i *Z ciężkich dni*. Jest to dla mnie wygrana wielka — wygrana nie na tę wprawdzie stawkę, na którą liczyłem, ale na inną, o której nie myślałem zgoła. Zagroziło mi już przy tem i zamówienie u mnie powieści historycznej, napisanej po francusku oryginalnie. Piszę Pani drogiej o tem wszystkiem w tym celu, ażeby przedstawić jasno owe okoliczności łagodzące, które winę moją umniejszyć mają. Potrzebowałem ratunku i już prawie znalazłem takowy dla siebie i dla siedmiu istot ludzkich zależących ode mnie. Przebaczasz mi więc Pani?... Naturalnie, muszę w Paryżu pilnować widoków, jakie się mi pootwierały w sposób taki obiecujący. Sztuka cała polega na tem, ażeby u brzegu nie utonąć. Posada otwiera się za miesiąc dopiero, *Uskoki* w edycji książkowej ukażą się nierychlej jak za dwa miesiące; ale ponieważ dr Tanner wytrzymać zdołał dni 40, a zatem *etc.*...

Dziękuję, serdecznie dziękuję za przysyłkę 380 r. sr. Szkoda, że rachunek wypada dla *Na obcych szlakach* tak niekorzystnie. Żałuję tego tem mocniej, że z tych wszystkich powieści, które by droga Pani do przedruku wziąść chciała, ani jedna nie jest do dania. *Uskoki*, *Narzeczonę Harambaszy* i *Dachijszczyznę* ustąpiłem Lewentalowi, *Z ciężkiej chwili* wyszła we Lwowie, *Z burzliwej chwili* pierwsza edycja książkowa należy do Wiślickiego, o *Wnuku Chorążego* pisze mi Jenikie, że Unger wydaje u Gebethnera i Wolffa. Zdaje mi się jednak, że *Wnuk Chorążego* będzie mógł być Ungrowi odebrany a Pani ustąpiony. Napiszę o to do Jenikiego niezwłocznie. Nie ręczę wszakże, może już bowiem drukowanie rozpoczętem zostało. Od Jenikiego miałem we względzie tym pisanie

przed kilku miesiącami. Ale — pozwolę sobie zaproponować Pani kochanej powieści inne, które, myślę, wydobyć by można z zapadni felietonowej, a mianowicie: *Lindora*, *Nauczycielka*, *Spod szlacheckiej strzechy*, *Po ciemku* i jedna z dwóch (których tytułów zapomniałem) drukowanych w *Biesiadzie*. Pierwsza i druga, drukowane w *Tyg[odniku] Pow[ieści] i Rom[ansów]* Lewentala, i trzecia, drukowana w *Nowinach*, odnoszą się do sprawy kobiecej i są — jak mi się zdaje — wcale dobre; wymagają jeno, ostatnia zwłaszcza, starannej korekty autorskiej — podejmuję się takowej. Jest jeszcze nazwana „perełką" w hist[orii] literatury Sowińskiego a okaleczona przez cenzurę redakcyjną: *Spóźniona wieczerza (Tygodnik Ilustrowany)*. Jest także *Hrabianka Dynia*. Wszystko to pod warunkiem, ażebym przepatrzył i poprawił, ofiaruję Pani drogiej do przedruku. Niech Pani wybiera. *Fałszywe światło* powieść dobra, ale haniebnie drukowana — roi się błędami. Znalazłoby się więcej, po kalendarzach i po pismach czasowych, prac krótkich, takich np. jak *Mokryna*, jak *Sądownik*, jak *etc.*, *etc.*, z których by można książkę jedną i drugą sformować. Tytuły pozapominałem.

Ach! gdybym się też mógł Pani wypłacić...

Niechże teraz Pani posłucha propozycji innego rodzaju. Dając do tłumaczenia na język francuski prace moje myślałem i o pracach Pani i zamówiłem dla nich miejsce. Którą Pani kochana z powieści swoich życzy sobie mieć przetłumaczoną? Warunki na początek zawierają się w jednym: dochód z wydania książkowego. Proszę wskazać trzy — cztery i przysłać pod opaską pod adresem jak wyżej, do dwudziestego bowiem maja mieszkać będę 38. *rue de Lille*. Otworzyliśmy sobie lukę do wprowadzania prac beletrystycznych polskich na pole literatury francuskiej. Należy korzystać z tego. — Zasyłam Pani drogiej pozdrowienia serdeczne, braterskie i czekam na odpowiedź Jej.

Kiedy Pani na Zachód się wybiera?

Z. Miłk

XXXIX. ORZESZKOWA DO JEŻA

21/5[1] [18]81, Grodno.

Byłam już bardzo i szczerze o Szanownego i drogiego Pana niespokojną, gdy na koniec przybył list. Sprawił mi on i boleśne, i radośne wzruszenie. Okropną jest rzeczą, aby ludzie tacy, jak Pan, borykać

[1] Wyraźna pomyłka w dacie, powstała zapewne przez kontaminację dwu stylów: list pisany był prawdopodobnie 21/IV starego stylu, tj. 3/V nowego.

się musieli z materialną stroną życia i w walce z nią tracić drogocenne swe siły. Dobrze przecież, że się to już kończy dzięki posadzie owej, która — drżę, aby Pana nie ominęła. Dobrze też, dla Polski szczególniej, że Francuzi zaznajomią się z piórem Pana, że będą czytać *Uskoki* i inne jeszcze Pana utwory. Zdaniem mojem wszystko, co przed szerokim światem o naszem niezgasłem życiu świadczy, posiada znaczenie wielkie, bo dowodzi praw naszych do życia.

Tysiąc, tysiąc razy dziękuję Panu za pamiętanie o ramotach moich. Chlubą byłoby dla mnie i szczęściem, gdybym także stanęła w rzędzie świadczących. Dotąd o malarzach naszych roznoszących po świecie imię Polski myślałam, że są nieźmiernie szczęśliwi. Wprawdzie cząstka zaszczytu tego, czy tej czynności dostała mi się już w udziale. W ostatnich czasach wiele powiastek moich przekładano na język rosyjski, niektóre nawet, jak *Meir*, były przekładane po trzy razy, w pismach różnych. Od Czechów też otrzymałam listów kilka z propozycją tłumaczeń, które się już podobno dokonywują. Wszystko to jednak jest niczem w porównaniu [do] Francji i francuskiej mowy. Dziękuję serdecznie.

Powieści kilka wysyłam. Jest tam *Marta*, *Meir*, *Sylwek* i *Z różnych sfer*. Nie wiem, która najlepiej przypadnie do smaku tłumaczom. Pragnęłabym, aby Pan zrobił pomiędzy niemi wybór. Wszak wszystkie, jak mi się zdaje, znanemi są Panu. Najzupełniej pod względem tym losy moje w ręce Pana oddaję. Jeżeli istotnie powieść lub powieści moje tłumaczyć tam będą — dwie prośby do Pana: abyś raczył przesłać mi egzempl[arz] jeden francuskiego przekładu i pozwolił obarczyć siebie pełnomocnictwem do rozporządzania się pracami memi i egzekwowania na rzecz moją warunków bądź pieniężnych, bądź jakichkolwiek innych. Pragnę też bardzo — jeżeli można — posiadać jeden francuski egzempl[arz] tłumaczonej powieści Pana. Czy to *Uskoki?*

I jeszcze jedno. Kościałkowska ma kilka gotowych i wedle zdania znawców wybornych przekładów *(Pan Jowialski*, *Złota hrabinka*, *Julianka etc)*. Czy nie można by w sposób jaki prac tych jej zużytkować a może i polecić jej dokonywanie innych?

Drogi, drogi i najszanowniejszy Panie! Po co niepokoić się, a mnie martwić myślą o uiszczaniu się z malutkiego niby długu, który w istocie samej żadnym długiem nie jest, tylko zaliczką na prace Pana, które Pan nam przyobiecać raczyłeś! Jam szczęśliwą, że choć w malutkiej tej mierze użyteczną Panu być mogłam, z pozwolenia na przedruki skorzystamy w porze właściwej. Tymczasem zamawiamy sobie, jako łaskę ze strony Pana, powiastkę do kalendarza na r. 1883-ci. Potrze-

bować jej będziemy w początku wymienionego roku, czasu więc jeszcze sporo jest, ale wiedzieć, że ją od Pana mieć będę, znaczy dla mnie wiele.

Co mi Pan rozkaże uczynić z pow[ieścią] *Na cudzych szlakach?* Możeby ją co prędzej do której redakcji warszawskiej posłać? Nie wiem, jakie są stosunki Pana z *Wiekiem*. Słyszałam niedawno, że tam bardzo potrzebują powieści. Zrobię — co i jak mi Pan poleci.

Za granicę wyjadę w połowie czerwca (n[owego] st[ylu]). Odwiedzę naprzód Kraków, może Lwów, a potem zamierzałam udać się wprost do Genewy. Teraz jednak nie wiem już, czy tam Pana znajdę. Gdzie Pan będzie przez czerwiec i lipiec?

Piszę dziś krótko, bo mam wiele roboty i trochę chora jestem. Z całego, całego serca, z czcią, przyjaźnią i wdzięcznością ściskam dłoń Pana.

El. Orzeszkowa

XL. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

11/5 [18]81, Paris, 38. rue de Lille.

Moja Pani droga, — Przede wszystkiem dziękuję Wam za przyjęcie dobrem, prawdziwie siostrzanem sercem listu mego poprzedniego. Rozpisałem się był za zbyt poufnie; podniósłem przed Wami zasłonę kłopotów moich, usuwających się powoli. Do Paryża wypchało mnie dobre jakieś natchnienie — dobre zwłaszcza dla rodziny mojej, dla której, zdawało mi się, nie przydam się już na nic. Pokazało się przeciwnie, ku wielkiemu uradowaniu memu. Deską zbawienia stały się *Uskoki*. Poczciwe *Uskoki*!... Nie mogły wyzwolić Bośni z ucisku tureckiego, uratowały rodzinę literata. Powieść na podziw poszła dobrze: dziennikowi[1], co ją w felietonie drukuje, napędziła prenumeratorów liczbę cale poważną, o 2000 wyższą od zwyczajnej, i na autora uwagę wydawców zwróciła. Dziś właśnie podpisałem kontrakt na powieść oryginalną, mającą być napisaną po francusku — honorarium 6000 franków. Na ceny tutejsze jest to cena niewysoka, ale mi chodzi o to, ażeby wejść do literatury francuskiej i poszukać w niej podtrzymania stanowiska literata polskiego, który nie był w stanie wyciągnąć z niwy ojczystej na chleb powszedni. Nie myślę ja przez to spod sztan-

[1] *Le Monde.*

daru zbiegać — nie wykreślam się zgoła z szeregu pisarzy polskich. Niech sobie tylko interesa poprawię.

A poprawiają mi się interesa, przede wszystkiem na drodze literackiej. Ulokowałem *Uskoki* i zrobiłem układ o *Szandora Kowacza;* następnie pójdą: *Narzeczona Harambaszy* i *Dachijszczyzna*. Otworzyła się luka nie dla mnie tylko samego, ale i dla Was, Pani droga, jako też dla innych. Mam na myśli Świętochowskiego, Litwosa, Zachariasiewicza, Bałuckiego — nowszą literaturę naszą nadobną, o istnieniu której świat nie wie, która z tego powodu nie wiedziała sama o sobie, a która, zdaniem mojem, posiada nie tylko fizjognomię własną, ale oraz i wartość, przewyższającą pod niejednym względem bieżącą literaturę francuską, pomimo że ta ostatnia za wzór jej niby służy.

We Francji, jak w ogóle na Zachodzie, świadomość o piśmiennictwie polskiem zatrzymywała się na Mickiewiczu. Polacy w Paryżu, literaci niby, uczeni, powagi — o epoce pomickiewiczowskiej nie wiedzą i wiedzieć nie chcą. Cóż Francuzi dopiero! A Francuzi — to fakt — patentują te zwłaszcza rzeczy, co do zakresu sztuki należą. Patentowali literaturę rosyjską i węgierską i te nabrały pewności siebie, śmiałości, zaakcentowały się, łokcie szeroko rozstawiły, podczas gdy nasza, wydzielona niejako, stąpała trwożliwie.

Pewny niemal jestem, że wdarcie się nasze na pole literatury francuskiej oddziała na Polskę, da się odczuć w kraju, przysporzy czytelników nie dlaczego innego, tylko dlatego, że utwory polskie znane są i czytane przez Francuzów. Spotka pisarzy to, co spotyka muzyków, malarzy, rzeźbiarzy. Żaden w kraju ojczystym wziętości by nie zdobył, gdyby się za granicą, zwłaszcza zaś we Francji, poznać nie dał. Tak jest — niestety!... Jest to fakt, z którym się liczyć potrzeba. Cieszy mnie przeto powodzenie, jakiego doznawać zaczynam, nie dlatego tylko, że dzięki onemu mam nadzieję z rozpaczliwego wydźwignąć się położenia i dzieci wychować, ale dlatego głównie, że w powodzeniu tem upatruję powodzenie piśmiennictwa polskiego. Tak mi się zdaje, Pani.

Otrzymałem *Z różnych sfer* i *Sylwka Cmentarnika*, ale ani *Meira Ezofowicza*, ani *Marty*, które w liście wymienionemi były. Mnie się zdaje, że z utworów Pani pójdą: *Marta* i *Rodzina Brochwiczów*. Czy ta ostatnia wyszła osobno? Nie znam *W klatce* — słyszałem o niej dużo dobrego, a nie mam ani *Marty*, ani *Rodz[iny] Br[ochwiczów]*.

Z przekładów pani Kościałkowskiej *P[an] Jowialski* nie nadaje się, co do innych zaś pokazać i dać do ocenienia potrzeba. Niech

pani K[ościałkowska] przysłać mi raczy. Rękopisy posyłać można pod opaską rekomendowaną, jako dokumenta (*papiers d'affaires*), byleby z niemi listu żadnego nie było. Może się co zrobić da.

Kończę — zasyłam drogiej Pani wyznanie przyjaźni szczerej, z jaką dla Niej zostaję.

Z. Miłk.

Rękopis *Na obcych szlakach* proszę z łaski swojej odesłać do Genewy. Do Warszawy bez obstalunku wyraźnego nic posyłać nie mogę — sparzyłem się razy parę.

M[iesią]ce czerwiec i lipiec, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, spędzę w Paryżu,ale z drogi da mi przecie Pani znać o kierunku podróży swojej.

Uskoków tłumaczonych egzemplarz jeden będę Panią prosił przyjąć ode mnie. — Do Jenikiego pisałem o *Wnuka Chorążego* i odpowiedzi nie mam.

XLI. ORZESZKOWA DO JEŻA

17/5 [18]81, Grodno.

Dobre wiadomości wyczytane w liście Szanownego i drogiego Pana ucieszyły mię nad wyraz wszelki. Śliczne, dobre, poczciwe *Uskoki*, niedaremnie tak je zawsze kochałam! Obyż się i dalej zawsze i we wszystkiem tak wiodło. Najpewniej oddałeś Pan ojczystemu piśmiennictwu, a zatem i całej sprawie naszej ogromną usługę przez to otworzenie drogi dla prac polskich do społeczeństwa francuskiego. Wszystko, co Pan o tem pisze, słusznem jest i prawdziwem. Każdy z nas w szczególności i wszyscy w ogóle zyskamy na tem nieobrachowanie. Ja ze swej strony zanoszę do drogiego Pana gorącą prośbę, abyś moje piśmidła całym wpływem swym popierać tam raczył. Człowiekiem jestem, wielce nawet ułomnym, zatem i miłość własną mieć muszę, nie zapieram się wcale tego. Lecz o co przeważnie mi idzie, to ażeby należeć do tych, którzy wedle sił swych i możności polskiemu imieniu przed światem zaszczyt przynoszą, o polskiem życiu świadczą. Posełam dziś *Martę* i *Rodzinę Brochwiczów*, za dni kilka wyślę jeszcze *Widma*. Może się mylę, ale myślę, że możeby największą szansę powodzenia miały te dwie: *Marta* i *Sylwek*, ten ostatni dlatego, że jest dość realistyczny i zarazem, jak mi się zdaje, efektowny. Zresztą,

całą tę sprawę moję najzupełniej w przyjazne ręce Pana składam, a wierzę niezłomnie, że to, co one dla mnie uczynią, będzie uczynionem najlepiej.

Kościałkowska wysełа rękopisy swe i sama pisać będzie do Pana. Zwracam uwagę na rzecz jedną: *Revue politique et littéraire*, której od lat wielu prenumeratorką jestem, świeżo bardzo wprowadziło rubrykę noweli oryginalnych i tłumaczonych. Czytam je. Oprócz Ebersa i rosyjskiego Szczedryna same miernoty, czasem nawet nędze. Czy nowele nasze nie przypadłyby tam do smaku?

Ostatnie tygodnie są dla nas pełne wzruszeń. Być może, iż doszły Pana wieści o dziwnych, lecz okropnych ruchach antiżydowskich w państwie. Owóż płyną one jak fala powolna, lecz fatalnie dążąca naprzód. Wczoraj i dziś Berdyczew płonie. Nie podobna wiedzieć, dokąd to zajdzie, a dokąd nie zajdzie. Prawdopodobnie będzie i tu. Wieści w powietrzu tyle, ile motylów w lecie, a jedna od drugiej straszniejsza. Co do mnie, jestem zdecydowana bądź co bądź i kosztem wszelkim poprzeć czynem *Meira Ezofowicza* i bronić napastowanych — ziomków. Intencje te podziela tu ze mną pewna liczba osób. A co z tego wszystkiego wyniknie?... Atmosfera jest taka, że nikt nie wie dnia ani godziny. Najczarniejszą stroną tego wszystkiego jest to, że ręce od pracy odpadają, a ludzie — wrażliwi szczególniej i fizycznie słabi — stają się jakoby elektrycznemi maszynami albo harfami, w których wszystkie struny drgają i jęczą. Kto wie, czy ja powieść swoją na francuski język przetłumaczoną zobaczę? Zresztą nastrój jest taki, że koniec wszystkiego uśmiecha się raczej i wabi, niż przeraża.

Z całego serca oddana Panu i przyjazna

El. Orzeszkowa

XLII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

23/5 [18]81, Paryż, 38. rue de Lille.

Droga moja Pani, — Otrzymałem prace wasze: *Z różnych sfer*, *Martę*, *Sylwka*, *Meira*, *Rodzinę Brochwiczów*, *Widma*. Rozpatruję, która z nich nada się na początek do tłumaczenia — która najpierwsza w ogień pójść ma. Zdaje się, że los ten spotka *Meira*. Powód następujący: Chodzi o dwie rzeczy: o zainteresowanie czytelników i zalecanie autora. Sprawa żydowska, świat żydowski jest to dla Francuzów *terra incognita*, przypuszczać przeto należy, że zajmie ich, a to tem bardziej, iż w czasach ostatnich przebija się ona nie tu, to ówdzie —

w Rumunii, w Niemczech, u nas zresztą. Obok tego *Meir* należy do rodzaju tych produktów literackich, któremi piśmiennictwo nasze chlubić się przed obcymi może. Posiada więc warunki zapewniające mu powodzenie. Dlatego wybrałem *Meira* i dałem do tłumaczenia. Pierwsze rozdziały będą niebawem gotowe i jak skoro dostanę je, dam natychmiast wydawcy, od uznania którego rzecz ostatecznie zależy. Jużem mu o *Meirze* mówił. „*C'est du nouveau et c'est original*". Zaleta jego jeszcze jedna na tem polega, że nie dotyka bezpośrednio rzeczy i spraw polskich, od których Francuzi, dla powodów głupszych jedne od drugich, odwracają się w tej chwili. *Uskoki* przeszły dla Bośni, *Szandor* przejdzie dla Węgier, *Narzeczona Harambaszy* i *Dachijszczyzna* dla Serbów, *Meir* dla Żydów. Przekradamy literaturę polską do francuskiej i jak skoro do tej ostatniej wejdziemy, wówczas zdemaskujemy się. Takim jest plan, który się nastręczył przypadkowo.

Czytelników *Uskoków* zainteresowała narodowość autora. Co za jeden? Ktoś powiedział, że Jeż to anglik. Poszła przeto powieść na rachunek angielski i rachunek ten reklamę jej robi. Rzecz się wyda później, wówczas gdy świat czytający we Francji przekona się, że posiadamy piśmiennictwo, które czytać można. „Sztuką d... tłuką". Na to, żeby nas zdyskredytować wyekspensowano usiłowań mnóstwo, a pieniędzy jeszcze więcej — trudno nam do walki występować z przyłbicą odsłoniętą.

Mam więc nadzieję, że *Meir* przejdzie, że przeprowadzi *Eli Makowera*, że otworzy drogę dla innych Pani drogiej utworów, jako też dla utworów autorów innych. Takim jest — powtarzam — plan jak na teraz; czy się nie zmieni? — nie wiem. Tymczasem jednak *Meir* tłumaczy się już na próbę, a próba do oceny przedstawioną zostanie za tygodni parę. Ze strony mojej dołożę gorliwości całej, ażeby wypadło dobrze, a to dla względów żadnych innych, jeno dlatego że pragnę, ażeby literatura nasza zyskała u Francuzów uznanie, na jakie zasługuje. Niech się dowiedzą, że jeżeli oni posiadają George Sand, to my posiadamy Elizę Orzeszko.

Kłopot tylko z nazwiskiem Pani. „Jeż" przeszedł gładko, jako „Że". Jakże napisać „Orzeszko", ażeby Francuzi wymawiając wyraz ten na językach nagniotków nie podostawali? Może Pani radę jaką we względzie tym udzieli[1].

[1] Rady we względzie tym udzieliła Jeżowi Orzeszkowa dopiero w jednym z dalszych listów, tu nie drukowanym, z końca czerwca 1881 (bez daty), pisząc: „Nazwisko moje chciej Pan francuskiemu wydawcy zaprezentować w tej formie: Eliza Oresko. Za polską końcówką imienia obstaję. Z nazwiska dwa *z* wytrącam".

Pisze Pani droga o zawierusze, jaka zagroziła Żydom. Smutne to. Cóż jednak! Czy nie jest to dla nich ostrzeżenie dziejowe? Wszędzie, gdzie się znajdują w mniejszości poważnej — w Rumunii, w Niemczech, u nas — wszędzie wystawiają się na niechęć ogółu. Niechęć ta tłumaczy się w Rumunii i u nas ciemnotą ich i ciemnotą ogółu. Ale w Niemczech? Tam oni wcale ciemni nie są. Skądże tam niechęć pochodzi? Czy nie wyzywają onej sami?... Wszędzie domagają się równouprawnienia — i dostają takowe — i... zawiązują *Alliance Israélite* — na co? — na to, ażeby się wyróżnić śród społeczeństw, których część składową stanowią, jako korporacja odrębna, jako społeczność w społeczeństwie — jako narośl, tu zawadzająca, indziej (u nas) chorobliwa, niestety! Narośl ta wymaga leczenia radykalnego: aplikacji oświaty — oświaty przymusowej — zarówno do żydów, jak do chrześcijan. Zanim atoli to nastąpi, dziać się muszą drgania społeczne takie, jak u nas obecnie — takie, jakim podlega ciało, gdy onemu wrzód dokucza. Leży to w naturze rzeczy. Nie dziwię się, że Panią to żywo obeszło. I mnie to obeszło. Żal mi Żydów serdecznie. Gdybym tak mógł, jak nie mogę, poradziłbym im pychę z serca zrzucić, chałaty, pejsy, chajdery odrzucić, spółkę narodowo-religijno-handlową rozwiązać, „Todrosów" pogrzebać, okopiska poprzeorywać i solą poobcierać i do społeczeństwa się wcielić. Niech *Meira* czytają, a Talmudy popalą.

Kiedy Pani droga wyjeżdża? Tak się rzeczy układają, że zdaje mi się, iż będę mógł powitać Panią w Genewie, u siebie, jest bowiem niejakie prawdopodobieństwo, że w połowie czerwca będzie mi można z Paryża wyjechać i w gronie rodziny mojej czas jakiś spędzić. Pragnę tego bardzo.

Czyby nie mogła Pani polecić mnie komu w Warszawie — komuś takiemu, co by zechciał zająć się wydostaniem od K e n i g a *(Gaz[eta] Warsz[awska])* dwóch powieści moich, a mianowicie, *Krwawych dziejów* i *Dachijszczyzny?* Pisałem do K e n i g a , ale mi nie odpisuje. Trzeba, żeby ktoś pochodził za tem i nadokuczał — a nie mam w Warszawie nikogo. Udaję się przeto do pośrednictwa Pani drogiej i zasyłam Jej serdeczne, braterskie a przyjacielskie pozdrow[ienie].

Z. Miłk.

XLIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

29/5 [18]81, Grodno.

Nie chcąc jednego wyrazu, choćby najmilszego, powtarzać do nieskończoności nie będę już Wam, drogi i szanowny Panie, dzięko-

wała za mego *Meira* i w ogóle za wszystko, co dla mnie czynicie. Rozumiem dobrze, iż głównym motorem Waszym jest interes publiczny, ale dla mnie myśl, że interesowi temu pożyteczną być mogę, jest radością wielką i w obecnej chwili życia bardzo potrzebną. Dlaczego teraz potrzebnem mi to było więcej niż kiedykolwiek? Opisywać tego nie będę nie śmiąc i lękając się zajmować Was samą sobą. Powiem tylko, że dzieje się we mnie cóś niedobrego, czemu tylko bodźce i pociechy moralne zapobiec by mogły, gdyby istniały. Mniejsza zresztą o to; chcę tylko, abyś Pan wiedział o dopełnionym względem mnie dobrym uczynku.

Zrobiono mi jednak z tej strony przykrość. Spólnik mój[1] w tych dniach przejeżdżał tędy za interesami do Warszawy. W rozmowie opowiedziałam mu o tym paryskim interesie. Wygadał się znać tam przed reporterami i w dzisiejszych *Nowinach* wydrukowano wiadomość w śmieszny sposób przesadzoną i przekręconą. Spólnika za niedyskrecją wygderzę, publiczność o tem, co przeczytała, zaraz zapomni; zawsze jednak wolałabym, aby tego nie było.

Niezmiernie ciekawą jestem, czy *Meir* przyjętym do druku zostanie i wiadomości tej czekać będę od drogiego Pana jako nowego dowodu przyjaźni tej, którą za jedną z największych łask życia uważam.

Przeciwżydowskie ruchy ucichły nieco. Być może, iż tym razem burza nas minie — czy jednak na długo? Z listu Waszego wnoszę, iż do ruchów tych przywiązujecie inne trochę znaczenie niż my tutaj z bliska na rzeczy patrzący i że niedokładnie znacie szczegóły sprawy. Na biedę, nie mogę o tem wszystkiem obszernie i szczegółowo pisać. Uczynię to chyba z podróży. Teraz powiem tylko, że my tu ruchy przeciwżydowskie rozumiemy nie jako akt wyłącznie Żydów dotyczący, ale jako pierwszy akord czy pierwszy grzmot pieśni czy burzy, która cały szereg akordów czy piorunów rzuci. Jest to tylko pierwszy akt wielkiej tragedii dziejowej, mającej rozegrać się — kto wie? — lada miesiąc może. Żydzi dobrzy byli na początek, *pour se faire la main, pour essayer* — nic więcej. Co do szczegółów, najpoważniejszym jest ten, że ruchy nie powstawały nigdzie z inicjatywy ludności miejscowej, ale ludności miejscowe podnoszone bywały przez p r z y b y ł y c h. Tak było wszędzie i tego spodziewaliśmy się, a raczej lękaliśmy się u siebie. Nasza ludność, miejska przynajmniej, sama przez się nigdy by się niczego podobnego nie dopuściła. Były zaś pogłoski i prawdopodobieństwa, że przybędą do niej w gościnę ci, którzy gdzie indziej

[1] Wincenty C h e ł m i ń s k i.

pełnili rolę gospodarzy. Są to fakty nieźmiernie znaczące, żałuję, że dać Wam mogę tak tylko niejasny ich obraz.

We względzie winy samychże Żydów prawdą jest, co o nich piszecie, jak równie i to, że oni win swych tak na razie naprawić ani grzechów i błędów pozbyć się nie mogą. Na to trzeba dużo czasu, całej ewolucji dziejowej, wielkiej a zawsze powolnej pracy oświaty. Lekcje takie, jak ta, której im teraz udzielono, nie tylko, wedle mnie, nie dopomagają robocie czasu i oświaty, ale owszem niszczą już to, co zrobionem zostało. Krzywda psującym jest pierwiastkiem. Rozdrażnienie nie uczy rozumu. Gwałt wyzywa opór, więc reakcją. Prześladowania uczyniły Żydów takimi, jakimi są, poprawić więc ich nie mogą. Zresztą, czyż wogóle człowiek dotknięty w tem, co mu jest najdroższem, nie cofa się w głąb samego siebie, aby najdroższość swą całym sobą osłonić? Jestem pewna, że chałaty, pejsy, chedery *et tutti quanti* stały się im teraz dziesięćkroć droższemi, niż były przed miesiącem.

W ogóle smutnym, stokroć smutnym jest świat ten, wszystkie srogie omyłki, zimne samolubstwa i kolosalne głupstwa jego! Gdybym miała córkę, hodowałabym ją w świętem ubóstwie ducha i robiłabym tak, aby nie przyszła jej nawet ochota z filozoficznej góry na życie spójrzeć. Przede wszystkiem strzegłabym serca jej, aby się zbyt nie rozszerzyło, a wzroku, aby w ludzkie serca zaglądać się nie uczył. Im dłużej żyję, tem więcej wielbię mądrość Krasickiego: „Najszczęśliwsi — głupi!"

Sprawę drogiego Pana z Kenigiem powierzyłam spólnikowi memu, bawiącemu teraz w Warszawie. Jeżeli on nie wyegzekwuje powieści Pana, polecę to komuś, kto moje sprawy warszawskie załatwia[1]. Bądźcie o to spokojni.

Jeszcze jedno. Czy mogę powieści Pana[2] nie odsełać teraz do Genewy, lecz [jeśli] przez czas ten potrzebną nie będzie, do jesieni zachować ją u siebie? Może na jesień ułożymy jaki planik wydawnictwa powieściowego i będziemy mogli ją wydać.

O wyjeździe moim za granicę napiszę Panu zaraz, gdy tylko sama cóś pewnego o nim wiedzieć będę, tymczasem czekam zawsze mi drogiego listu i pełne czci i przyjaźni pozdrowienia przesełam.

El. Orzeszkowa

---

[1] Leopoldowi Méyetowi.

[2] *Na cudzych szlakach.*

XLIV. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

5/6 [18]81, Paryż, 38. rue de Lille.

Droga Pani moja, — Eh! — nie dziękujcież mi, bo mnie podziękowania Pani w wielki wprawiają kłopot. Dosyć mi wiedzieć, że starania moje przyjemność Wam sprawiają. Starania te ten dotychczas sprowadziły rezultat, że *Julianka* niebawem do druku pójdzie. Jestem tego prawie pewny — powiadam ,,prawie" przez ostrożność. Co do *Meira*, tego dałem do czytania ekspertowi i spotykając się z nim często powtarzam mu: ,,A co, prawda, że arcydzieło!" Wczora już nie ja jemu, ale on mnie powiedział: ,,Wiesz, że to arcydzieło". — ,,A widzisz!..." — ja mu na to. Spodziewam się więc, że przejdzie.

Tłumaczenie tymczasem postępuje powolutku. Śpieszyć się z tem nie ma co, albowiem wydawnictwo da po *Uskokach* powieść jakąś Rangabego (tłumaczenie z greckiego), potem powieść jakąś hiszpańską, a następnie *Meira;* po *Meirze* pójdzie mój *Szandor Kowacz*, a dalej znów powieści włoskie, niemieckie, angielskie i znów polska, Kraszewskiego, Litwosa (mają dwie) albo Prusa. Tak to się będzie luzowało. Ma się z tego sformować biblioteka, na wziór tych bibliotek, jakie wydają Charpentier, Lévy *etc.* Znaleźliśmy furtkę, tylną bramę do wejścia w świat francuski i poświadczenia się, że jesteśmy. Mam nadzieję, że gdy się raz ,,poświadczymy", później pójdzie nam składniej — otworzą się dla nas wrota główne, które zamkniętemi były dotychczas dlatego tylko, że kołatać nie umiano.

Proszę sobie wyobrazić tylko, że w Paryżu Polacy pozostawali w nieświadomości absolutnej literatury polskiej bieżącej. Wiadomości ich we względzie tym zatrzymywały się na Mickiewiczu. Po Mickiewiczu widzieli nicość. Gdy ich Francuzi zapytywali, świadczyli się tem, co było przed laty trzydziestu, czterdziestu. Jeden np. skarżył się przede mną na obojętność Francuzów i powiadał, że dawał im w tłumaczeniu rzeczy cudne, które mu oni zwrócili z uśmiechem politowania. — ,,Cożeś im dawał?" — ,,Wystaw sobie: oto co..." I dał mi do rąk plik woluminarny poezyj Bohdana Zaleskiego tłumaczonych prozą. Prozą... poezje Bohdana Zaleskiego?... Ten, co się herezji tej dopuścił, jest jeden ze znanych pisarzy, człowiek zdolności ogromnych — nie chcę nazwiska jego wymieniać. Jest tu profesor literatur słowiańskich, A[leksander] Chodźko; ten ani się domyśla, że w czasie obecnym po polsku

ludzie piszą i drukują. Tak to była literatura nasza rekomendowana w ognisku, na które ogląda się cały ucywilizowany świat. Spodziewać się należy, iż na przyszłość będzie inaczej. Damy o sobie wiedzieć i nie pozwolimy siebie tak lekceważyć, jak lekceważono dotychczas. Słowem, nie złe są aspekta.

O zapatrywaniu się, o którem Pani wspomina, na huczek żydowski wiedziałem. Piszą tu o tem. Nie zdaje mi się atoli, ażeby było ono trafnem. Racja tkwi głębiej. To prawda, że w chwili jednej naprawić się nie da dzieło psucia wiekowego, i to także prawda, że rozdrażnienie zostawia ślady i budzi opór tem zawziętszy. Jaka na to rada? Śród Żydów są ludzie zacni i rozumni. W świecie żydowskim jednostki mają znaczenie większe, aniżeli w chrześcijańskim i jeżeli one rozdrażnienia i zawziętości w oporze nie zneutralizują, w razie takim ewolucja dokonywać się musi przy akompaniamencie gwałtów i nadużyć. Albo — albo. Sprawa wyrównań społecznych postawioną jest jasno: społeczeństwo nie może w łonie swojem cierpieć żywiołu obcego; potrzeba niemożliwość tę uwzględnić, jak potrzeba, ażeby Żydzi zrozumieli położenie własne, położenie — niestety! — smutne bardzo, które oni (znów niestety!) usprawiedliwiają zwalając winę na społeczeństwo.

Dziękuję Pani serdecznie za polecenie kołatania do K e n i g a. Bardzo mi potrzeba wydobyć prace moje od niego.

Proszę odpowiedź na list niniejszy przesłać mi już do Genewy. Pojadę nareszcie. Tak mi do moich tęschno!

Zasyłam Szanownej i drogiej Pani pozdrowienie jak najserdeczniejsze i jak najprzyjaźniejsze — do zobaczyska w Genewie!

Z. Miłk.

Upraszam o doręczenie przyłączonego przy niniejszem listu.

Rękopis powieści niech u Pani Sz[anownej] pozostanie do jesieni — to mi żadnej różnicy nie czyni.

XLV. ORZESZKOWA DO JEŻA

7/7 [18]81, Wiedeń.

Piszę z podróży, zmęczona i z głową wrzącą tysiącem przeróżnych wrażeń; dlatego z góry proszę o przebaczenie, że list będzie bezładny. Piszę przeważnie w celu wytłumaczenia się przed Szanownym i drogim

Panem, dlaczego w Genewie nie będę. Z domu pisać o tem nie mogłam, gdyż od katastrofy petersburskiej listy, wszystkie prawie, otwieranemi są i czytanemi na pocztach. Te, które otrzymywałam od Pana, przybywały z wyraźnemi znakami otwierania na kopertach, do tego stopnia, że zgniecionemi były i poplamionemi. Kilka znowu moich listów do osób różnych w kraju przepadło całkiem: nie przeszły znać przez pocztową cenzurę.

Otóż w Genewie nie będę dlatego, że jest to teraz miejsce szczególniej przez rząd rosyjski podejrzywane a ja znowu podejrzaną szczególniej i pilnowaną jestem. Może i zapewne nie zważałabym na to, ale idzie mi o robotę wileńską i bliscy moi, drżący o mnie, wyjęczeli i wybłagali u mnie przyrzeczenie, że do Genewy nie pojadę.

Istotnie położenie jest trudne. Na księgarnią naszą było kilka denuncjacji do jenerał-gubern[atora], wskutek czego Todtleben we własnej osobie nawiedza ją prawie co tydzień niby gość, a inspektor księgarń kazał nam pozdejmować z okien wszystkie polskie napisy i ogłoszenia oświadczając przy tem, że za wiele sobie pozwalamy i że władze są z nas bardzo niezadowolone. W Grodnie pod oknami mieszkania mego, a raczej przed zamkniętemi okiennicami w wieczory przechadzają się i stoją figury różne, pierzchające przy zjawieniu się kogóś na dziedzińcu, a wnet potem wracające i nadstawiające ucha. Takiem jest życie nasze. Do tego dodać należy okropne niepokoje, któreśmy przeszli z przyczyny owej sprawy żydowskiej. Codziennie oczekiwanie najazdu kacapów, rabunków i pożarów. Były noce, w których wojsko stało pod bronią, gubernator i inni dygnitarze udawali się na stacją kolei przed każdem przybyciem pociągu, mieszkańcy zaś, wszyscy spakowani jak do podróży, przesiadywali w otwartych oknach. Żydzi w panicznym strachu wpraszali się na noclegi do polskich domów z familiami i całem swem dobrem. Był to miesiąc prawdziwie piekielny. Co do mnie, wszystko to razem wzięte tak okropnie mię zmęczyło, że postanowiłam na kilka tygodni uciec od księgarni, i od papierów, i od książek, i od tych nieustannych strachów i lamentów, aby trochę odpocząć, na chwilę zapomnieć.

Zwiedziłam już Częstochowę, Kraków, kilka dni spędziłam w pięknem galicyjskiem wiejskiem ustroniu (Krzeszowice) i od kilku dni jestem w Wiedniu. Nie przyzwyczajoną i bardzo słabą fizycznie, podróż tak mię męczyła, że nie mogłam dotąd odezwać się do Pana. Zresztą nie potrafię nigdy opisać, jak mię to boli, że Pana nie odwiedzę i osobiście nie poznam. Gdybym nie miała zadania mego, o które mi bardzo idzie, a które i tak na włosku wisi, gdyby nie trwoga i prośby

moich bliskich, nie uważałabym pewnie na niebezpieczeństwo żadne. Cóż robić? My nie rodzimy się dla szczęścia, ale dla nieustannych i wszechstronnych goryczy.

W Krakowie na pierwszym kroku spotkałam się z *Przeglądem Polskim*, w którym p. hr. Tarnowski — ów salonowy orator przez nimfy wielkoświatowe wieńczony — oskarża nas: Świętochowskiego, Konopnicką i mnie o nic więcej tylko o renegację polityczną i zdradę kraju. Zdaje się, że jest to zdanie większości inteligencji krakowskiej, bo bawiłam tam cały tydzień, a oprócz Bałuckiego i Bełcikowskiego żaden z braci po piórze nie raczył mię odwiedzić ani podać mi ręki z przyjaznym uściskiem. Co więcej, kiedy Bełcikowski zaproponował, aby Koło Literackie zrobiło dla mnie przyjęcie takie, jak zeszłej zimy dla Deotymy, powstała opozycja silna i projekt upadł. Jedenastu tylko członków Koła było za tem, aby mi dać ten dowód szacunku czy sympatii, i ci, w ogromnej mniejszości będąc, zostawili u szwajcara hotelu dla mnie swoje karty wizytowe. Śmieszna i próżna ceremonia! Co do mnie, nie spodziewałam się i nie wymagałam niczego, nie byłam więc zawiedzioną; obłudną jednak byłabym, gdybym twierdziła, że tak energicznie objawiona niechęć rodaków i kolegów nie była mi bardzo, bardzo smutną. Wszakże dla nas, co nie wierzymy w królestwo niebieskie, szacunek i sympatia ziomków jedyną być może nagrodą. Ale trzeba być zupełnie bezinteresowną i tej także, jak wszelkich innych, nie żądać. Była chwila w Krakowie, w której czułam się głęboko smutną, teraz jednak zupełnie spokojną jestem; tak w sercu i sumieniu mojem pogodną, jakby na świecie nie było stańczyków, hr. Tarnowskiego, ani Anczyca, który nie przyszedł do mnie, choć natychmiast po przyjeździe do Krakowa odezwałam się do niego, ani p. Łepkowskiego, który, gdy przyszłam zwiedzić Gabinet Archeologiczny, którego on jest dyrektorem, przyjął mię zupełnie niegrzecznie, np. dał mi do oprowadzenia mię po Gabinecie 12-letniego chłopczyka, a do wpisania nazwiska mego — księgę z prywatnemi imionami. Mniejsza o nich! Jest to rzecz stronnictwa, rozumiem to i dziś już dla rzeczy takich nie mam nic prócz uśmiechu.

Długo za to, długo ze łzami szczęścia i bólu rozmawiałam z tymi, którzy w ciężkich trumnach spoczywają w podziemiach wawelskiej katedry. Chwila, w której klęczałam przy trumnie Kościuszki, była jedną z tych, śród których zapomina się o całym świecie, które na całą przyszłość rzucają smugę nieopisanej jasności. Zrozumiałam w pełni uczucia pobożnych padających na twarze przed relikwiami.



MICHAŁ BAŁUCKI
(1880)

(Ze zbiorów Stanisława Bałuckiego)

Było mi w sercu tak zapewne, jak bywało średniowiecznym zachwyconym, gdy zstępowała ku nim wizja Chrystusa! Z ustami przyłożonemi do zimnej trumny tej mówiłam jej wszystko, wszystko o wszystkiem. Pozytywizm mój opuścił mię całkiem. Miałam uczucie pewności, że On mię słyszy. Była to święta chwila i — pewnie — najszczęśliwsza w życiu mojem, w szczęście niebogatem.

Kończąc o Krakowie, B a ł u c k i, którego po raz pierwszy poznałam, podobał mi się bardzo. Jest to człowiek z sercem, głową i charakterem. Wiele istotnie trzeba charakteru, aby śród tej krakowskiej ultramontańskiej ligi jawnie i stale stać przy przekonaniach swoich, tak jak on to czyni. Jest za to nie lubionym i sam wszystkich tam nie lubi; nie żyje z nikim, zamknął się ściśle w kole rodzinnem i, jak mi się zdaje, wywiera to na niego wpływ niedobry. Chłodny jest trochę i zniechęcony. Mówiłam mu żartując, że w krakowskiej atmosferze zaziębił się moralnie. Zgodził się z tem i wyznał, że gdy patrzy na wszystko, co się tam dzieje, zdaje mu się, jakoby postępowi ludzie u nas szpilką usiłowali podważyć kościół Mariacki. Tak źle jednak nie jest. Kraków nie jest całą Polską. Trzeba nań zapatrywać się jak na skarbnicę świętych pamiątek i przyjeżdżać tam, aby od murów i trumien wziąść iskrę zapału i moc wytrwania. Na ludzi — nie patrzeć. Łatwiej to jednak mówić przybyłym, ale temu, kto tam żyje — zrazu ciężko, potem zimno być musi. B a ł u c k i przebywa teraz fazę zimna. Oby nie zamarzł! Szkoda by była wielka, bo piękna to bardzo indywidualność. Dość młody jeszcze, z mądrem, złośliwem nieco spójrzeniem, a dobrym i szczerym uśmiechem. Dowcipny do zjadliwości, jednym wyrazem charakteryzuje wybornie ludzi i rzeczy. Gdy raz rozgrzeje się, staje się serdecznym i otwartym. Prawdziwa to znać jego natura, przez wpływy otoczenia w głąb cofnięta. Ożenił się z córką ślusarza, ładną i miłą kobietą[1], którą też poznałam, i ma sporą garść drobnej dziatwy, tak sporą, że mu w domu miejsca na wygodną pracownię brakuje. Wszystko to razem wzięte sympatyczne jest i budzące szacunek.

Ładną też osobistością jest B e ł c i k o w s k i, cichy, spokojny, pełen prostoty, z trzeźwemi poglądami i, jak się zdaje, wielkim smutkiem w duszy. Zgnębili go też tam stańczycy. Dobić się nie może jakiegokolwiek znośnego bytu: pracuje przy Bibliotece Jagiellońskiej za 600 guld. rocznie. Wyższej, lepszej posady, korzystniejszego zajęcia otrzymać nie może, bo się też z przekonaniami swemi bardzo nie kryje. Stańczycy trzymają wszystko w obu rękach. Są to wielcy rozdawcy

1 Eufemią ze Śliwińskich.

łask i korzyści. Kto przeciw nich, ten przeciw fortunie. Tak mi przynajmniej powiadali dwaj jedyni w Krakowie znajomi moi.

Oprócz nich widziałam jeszcze w Bibliotece Estreichera. Wydał mi się suchym i chłodnym. Spotkałam też w księgarni Anczyca; księgarz z własnego popędu zaznajomił nas, ale z powodu, o którym pisałam wyżej, byliśmy z sobą na zimno, a nie wiem już, dlaczego Anczyc patrzał na mnie ogromnie z góry. Może dlatego, że poczuwał się do winy, co najmniej wobec światowej przyzwoitości.

Jeszcze jedno z Krakowa. Byłyśmy, ja i towarzyszka moja, na amatorskim koncercie w ogrodzie. Grali i śpiewali młodzi akademicy. Dopóki grali—nic, ale gdy zaśpiewali chórem marsz Dąbrowskiego, publiczność jak jeden człowiek powstała z krzeseł i rzuciła się ku estradzie. Oklaski zagrzmiały — my w płacz! I nic dziwnego, mieszkanki głuchego grobu... Bałucki zaczął niby wyśmiewać nas, a sam łzy miał w oczach...

W Krzeszowicach odpoczywałyśmy po Krakowie i przed Wiedniem, po którym ze wszystkich sił zwijamy się od dni kilku, aby zobaczyć to, co najgodniejszego jest widzenia. Jakoż i widziałyśmy już mnóstwo rzeczy pięknych i nauczających.

Pojutrze wyjeżdżamy stąd do Pragi czeskiej, stamtąd do Drezna, a stamtąd już do Warszawy i do domu. Pragnęłabym bardzo otrzymać w podróży jeszcze list Pana. Możeby mi Pan napisał cóś, czego do kraju pisać nie można. Jeżeli tak, list znajdzie mię pewnie w Dreźnie (*poste restante*), bo w Pradze dni kilka zabawić myślę, aby i miasto poznać, i ludności czeskiej przypatrzeć się.

Drogi, drogi Panie! Wszak wierzycie mi, że nie przyjeżdżam do Was tylko dlatego, że nie mogę, że raczej nie wolno mi rozrządzać sobą! Tyle lat marzyłam o tem, tak mi ta myśl ładnie jak gwiazda świeciła!... Trudno! Być może, iż nigdy nie spotkamy się na tej ziemi. Proszę jednak, chciej Pan nadal jak dotąd być przyjacielem nie znanej, lecz w głębi serca i na zawsze chowającej dla Pana najszczerszą cześć przyjaźni.

El. Orzeszkowa

Proszę serdecznie drogiego Pana o niewspominanie przed nikim tego, co w Krakowie w stosunku do mojej tam bytności napisałam. Nie chciałabym, aby mniemano, że czuję się obrażoną lub zasmuconą.

El. Orz.

XLVI. ORZESZKOWA DO JEŻA

7/8 1881, Miniewicze nad Niemnem;
adres: w Grodnie.

Szanowny i drogi Panie.

Przed kilku dniami wróciłam do domu, czyli na wiejskie mieszkanie, gdzie wprost z Warsz[awy] przyjechałam, a mam do napisania Panu taki milion rzeczy, że nie wiem, jak się z tego w jednym liście wywiązać potrafię.

Przede wszystkiem o tem, co mi Pan polecić raczyłeś[1]. Tym razem nic jeszcze pewnego nie napiszę Panu. W Krakowie mówiono mi, że Koło Literackie rozprawiało o obchodzeniu 25-letniej rocznicy pisarskiej Pana pracy i że ktoś proponował wydanie od koła albumu z widokami Krakowa albo portretami członków Koła. Ja się bardzo z tego projektu śmiałam i mówiłam temu, kto mi o tem opowiadał aby Koło, jeśli tak małą ma inwencję, dało za wygranę czczeniu wielkich ludzi. Powiedziano mi na to, że nic jeszcze nie ma pewnego i że dopiero w jesieni, gdy życie umysłowe do Krakowa wróci, będą nad tem na serio i ostatecznie się naradzać. Zresztą, jak pisałam już Panu, w Krakowie widywałam osób bardzo mało. Dwaj panowie, z którymi weszłam w przyjazne stosunki, są wielkimi Pana wielbicielami, ale nie mają w tamtejszych sprawach roz[s]trzygającego głosu, więc też może i nie wiedzą dokładnie o wszystkiem. W tych dniach napiszę do jednego z nich, aby mię zawiadomił natychmiast, gdy będzie cóś pewnego, i z kolei uwiadomię Pana. W Warszawie znowu znalazłam szczere pustki. Wszyscy, gdy tam byłam, byli albo na wsi, albo na krakowskim zjeździe. Jednak dowiedziałam się, że cóś robić zamierzają, ale co, będę o tem dokładnie wiedziała po skomunikowaniu się listownem z Chmielowskim i Lewentalem. Do pierwszego napiszę zaraz, na powrót drugiego zza granicy czekać muszę. Słyszałam, że czynnym ma być w sprawie tej p. Jenikie. Ale my się z nim od lat paru gniewamy i nie widujemy. Więc mówiłam Walerii Marrené, będącej z nim w stosunkach dobrych, aby go o wszystko wypytała i mnie doniosła. Tak więc nic pewnego tymczasem, ale nadal wiedzieć Pan będzie ode mnie o każdem poruszeniu sprawy, która więcej może, a nawet pewnie zajmuje mnie jak Pana.

---

1 W liście, który nie zachował się.

Wszelki akt sprawiedliwości sprawia wrażenie radośne i wzmacniające ducha; cóż dopiero, gdy ma on być dokonanym względem kogóś, kogo w uczuciach i szacunku naszym wynieśliśmy bardzo wysoko. Tylko czy sprawiedliwości tym razem stanie się zupełnie zadość? Otwarcie wyznaję Panu, że wątpię o tem. Że zrobią cóś, to pewno, ale czy to cóś będzie godnem Pana i odpowiedniem różnostronnym Jego dla kraju zasługom — pytanie. Wątpliwość tę opieram na tem, że należysz Pan niewątpliwie do ludzi czas swój wyprzedzających i że właśnie obecna chwila jest chwilą fatalną. Chybaż to już będzie przełom jakiś, bo duszność i ciasnota naszego umysłowego świata doszła, zdaje się, do najwyższego już spotęgowania. Przez te kilkanaście lat zawodu mego pisarskiego nigdy jeszcze tak nie było. Nie tylko już w Krakowie, ale i w Warszawie formalnie powariowali ludzie na punkcie religijnej prawowierności. Dowcipnie i wiernie sytuacją pisarzy postępowych określiła p. M a r r e n é utrzymując, że obecnie pisząc na przykład, że „lichtarz zrobiony jest ze srebra", trzeba koniecznie dodać: „które Bóg stworzył", bo inaczej ściągnie się na siebie przeraźliwą dziennikarską chryję.

Chryję taką ściągnęła na siebie książka C h m i e l o w s k[i e g o] *Zarys literatury* itd. Nie krytykują ją, ale na nią wyją, a za jednym zachodem na jej wydawczynię. Opowiadał mi któś ze współmyślnych, że w redakcji *Wieku* urządzono umyślną sesją redaktorską, na której przez pół dnia obradowano, jakby ją najlepiej zjeść. *Kurier Warsz[awski]* od czci i wiary odsądził i C h m i e l o w s k[i e g o], i mnie, a potem wyrządził mi szkaradną szykanę drukując nowelę, przed trzema miesiącami mu oddaną, a o której zwrót usilnie i na różne sposoby się starałam. Ja też całą tę historię opisawszy posłałam ją do druku *Kur[ierowi] Codziennemu*, nie szczędząc wyrazów, tak jak mnie ich nie szczędzono. Najfatalniejsze zaś jest to, że zawsze i nieodmiennie panowie ci dosiadają politycznego konia i na nim po nas hasają. Od hr. T a r n o w s k i e g o aż do najdrobniejszego felietonisty kurierowego jedno rozlega się hasło: „Zdrajca". Jest to cóś, co wszystką krew burzy i wszystkie nerwy na krzyżu rozpina, szczególniej, gdy się nie może jasno i dobitnie odpowiedzieć: „Nie!" Przeciw C h m i e l o w s k i e m u hasło to rozlega się teraz z podwójną siłą z powodu katedry profesorskiej, którą otrzymał. Usiłują go zdyskredytować przewidując z góry, że nie będzie na katedrze gwizdał w ortodoksyjną piszczałkę.

Teraz pytanie: Czy ci ludzie są istotnie żarliwymi katolikami? Gdzie tam! Jest takim może w Warszawie jedyny P ł u g. Reszta napycha sobie kieszenie i nic więcej! O K o ź m i a n i e np. wyborną historię opowiadał mi B a ł u c k i. Od lat wielu dzieli on losy swe i majątek

z artystką dramatyczną, Hoffmanową. Otóż raz ktoś z odwiedzających go trafił na wielką kłótnią domową, którą aktorka wytłumaczyła następnemi słowy: ,,Proszę pana, niech mię pan nauczy, co ja z tym człowiekiem mam zrobić. Żyje jak świnia i żadnym sposobem napędzić go nie mogę, aby szedł do kościoła!" Ten stańczyk i ortodoks, którego aktorka pędzi do kościoła jak świnię... wyborny!

O Pługu znowu anegdota innego rodzaju. Wypadkiem spotkawszy kogóś z młodych postępowych pisarzy powiada z przekąsem: ,,Dziwna rzecz, żeście jeszcze świat na wiarę swą nie nawrócili. Macie przecież w Genewie Chrystusa swego, który ma dwoje apostołów: jedno w redakcji *Prawdy*, drugie w Wilnie." Zapytany, dlaczego Pana za Chrystusa postępowej partii uważa, odpowiedział: ,,Najstarszy, najwięcej ma powagi." Prosiłam tego, kto mi to opowiadał, aby przy pierwszem spotkaniu powiedział Pługowi, że apostołka z Wilna nie zapiera się ani Chrystusa, ani apostolstwa swego, ale owszem, dumną jest i szczęśliwą, że misja ta przypisywaną jej być może. Powtórzą mu to z pewnością.

Śmieszna też była scena w *Kłosach* z okazji danego tam przed pół rokiem portretu i życiorysu mego. Pługowi podobno aż na łzy się zebrało. — ,,Panie — wołał do Lewentala — zważ, że to jeszcze za wcześnie. Kobieta jeszcze dość młoda, 15 dopiero lat drukuje — wzbijemy ją w pychę, ubliżymy starszym!" Lewental odpowiada z flegmą: ,,Ja sobie tego życzę". Pług łzy z oczu ociera i szepce: ,,Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i w *Kłosach*."

Cóż robić? Pocieszamy się w biedzie naszej dowcipami i anegdotkami, które zresztą w Warszawie wielki kurs mają. Zdaje się zresztą, że i czem innem jeszcze pocieszać się możemy. Są znaki czasu, które zdają się zwiastować erę nową. *Prawda* ma przeszło 3000 prenumeratorów i Świętochowski robi na niej majątek; Chmielowski jednogłośnie przez 24 profesorów, zebranych w komitet, proponowany na katedrę literatury polskiej. Wprawdzie była i tam intryga. Rektor uniwersytetu, Rosjanin[1], napompowany ze strony, narzucił na kandydata drugiego, archeologa i bibliofilę, Józ[efa] Przyborowskiego. Ale się nie utrzymał. Do Warszawy zatwierdzenie urzędowe Chmielows[kiego] jeszcze nie nadeszło, ale Spasowicz, który przez Warszawę niedawno przejeżdżał, upewniał, że widział już je podpisane na własne oczy. Fakt to bardzo szczęśliwy. Obaj ci panowie: Świętoch[owski] i Chmilows[ki] najęli

[1] Mikołaj Michajłowicz Błagowieszczenski.

już sobie duże i wygodne mieszkania (pierwszy raz w życiu) i zdaje się, że zaopatrzyli się w futra na zimę, których dotąd nigdy nie mieli. Dobrze już i to, że dwaj szermierze postępu z przeziębienia nie poumierają.

Zarys Chmielowsk[iego] nie rozchodzi się, ale leci. Dwóch miesięcy nie ma, jak w świat wyszedł, a Gebethner zażądał już od nas drugiego transportu, niektórzy pomniejsi księgarze, którzy mniej otrzymali, trzeciego i czwartego. Wszystko to stanowi znak dobry. W publiczności jest znać już silna grupa po stronie naszej, tylko ją krótko trzymają i wzrastać jej nie dają.

Ja z mojej strony doszłam do przekonania, że trzeba się bronić. Ząb za ząb i oko za oko. Krzyczą — krzyczeć, łają — łajać, napadają — odpierać. Nie jest to przyjemne, ale konieczne. Dlatego myślę o napisaniu listu otwartego do p. hr. Tarnowskiego, w którym chcę go o mnóstwo rzeczy zapytać i na wiele znowu jego zapytań odpowiedzieć. Chcę w liście tym, o ile położenie moje na to pozwala, rozebrać kwestię nierozerwalności patriotyzmu polskiego i katolicyzmu. Jeżeli mi werwa, a szczególniej zdrowie posłuży, napiszę to tu wkrótce, a w Wilnie we wrześniu wydrukuję. Będzie to już od Nowego Roku trzecia moja polemika. Na jedną osobę — to dosyć. Pierwsza była z Sienkiewiczem w *Wieku*, nie wiem, czy Pan ją czytał.

A propos Sienkiewicza, odstępstwo jego od obozu postępowego stanowcze i jawne. Był w Krakowie, oddawał wizyty stańczykom, którzy dawali dla niego wieczory, w Warszawie mówi głośno o tem, że jest tylko artystą, że zatem wszystkie idee i teorie naukowe i filozoficzne nic go wcale nie obchodzą. Przyjaciół dawnych unika, *Humoresek z teki Worszyłły*, mocno demokratycznych, do wydania pism swych włączyć nie pozwolił, o *Szkicach węglem* mówi komu tylko może, że to grzech młodości. Bogato żeni się, salony arystokratyczne rozrywają go pomiędzy sobą. Powiadają, ale to już niepewne, że na współkę z Wrotnowskim, pełnomocnikiem i totumfackim wielkich panów, kupił od Sarneckiego *Echo*, które ma być organem uznanym i, jeżeli trzeba będzie, subwencjonowanym klerykalno-arystokratycznych przekonań. Szkoda! Ale wobec wszystkiego, co się dzieje, trudno dziwić się, że charaktery słabe i dóbr tego świata żądne gną się i brudzą.

Konopnickę też wyspowiadano. Scena odbyła się w kościele Kapucynów w obecności Ilnickiej i Pługa, występujących w roli niby rodziców chrzestnych. Scenę tę widział własnemi oczami

przyjaciel, mój Méyet. Powiada, że autorka *Fragmentów* płakała tak, że aż serce bolało na nią patrząc. Nie ze skruchy to było jednak, lecz z bardzo zrozumiałego wstydu i żalu nad sobą. Jeżeli kogo jednak, to ją uniewinnić się godzi. Ma sześcioro dzieci, potrzebuje chleba i zresztą — to nasze głupie wychowanie kobiece tłumaczy wiele. Najgorsze to to, że wielkie te talenta wielkiemi być przestaną, to pewno. I oto jakim sposobem ci wielcy patrioci ogałacają kraj z sił i chlub jego!

Zasypałam Pana plotkami i wiadomostkami, a jednej rzeczy, która mi najmocniej na sercu leży i Pana pewnie zajmie, jeszcze nie napisałam. Oby spełnił się zamiar Pana przybycia tej zimy do Krakowa! Że przyjadę tam i że będę bardzo szczęśliwą, to pewno i o tem już Pan wie. Ale sformułowały się w głowie mojej na temat ten inne jeszcze plany. Trzeba, abym nie ja jedna przyjechała, ale abyśmy się zjechali jak najliczniej dla powitania Pana na tym kawałku ziemi polskiej. Idzie głównie o pisarzy. Kilka osób wybiera się już na pewno. P. Mar[r]ené, Kotarbiński, Szyff, tj. ci, z którymi o tem mówiłam, pojadą. Świętochowskiego widzieć nie mogłam, bo był na wsi, ale upewniano mię, że pojedzie z pewnością. O Karłowiczu wiem z góry i na pewno, że pojedzie, bo wielką cześć dla Pana wyznaje, a dużo od zacofańców cierpi. Bieda, że Chmielowski nie będzie mógł od katedry swej odjechać, ale znajdą się natomiast inni i pewnie dość liczni. Spełnimy tym sposobem obowiązek nasz względem, jak słusznie mówi Pług, „najpoważniejszego spomiędzy nas“ i przy tej okazji zamanifestujemy się. Aby zaś manifestacją tę dobitniejszą uczynić, proponuję i propozycję tę popierać będę, aby kilku z nas przynajmniej powiedziało tam lekcje publiczne, takie, które by z przystojnością formy łączyły swobodę i śmiałość myśli. Do powiedzenia lekcji takich ofiarowała się już p. Marrené, ofiaruję się ja, ofiarował się Kotarbiński, zaofiaruje się bezwątpienia i z radością Karłowicz. Idzie nam o Świętochowskiego i lękam się, że ta część planu naszego o jego protestacją się rozbije. Potrzebny on nam prawie koniecznie jako jedna z pierwszych sił i chlub naszych, ale wiem dobrze, iż nie lubi on wszelkiego zbiorowego działania i że, z wyjątkiem naturalnie Pana, nikogo z nas nie uzna za dość dostojnego, aby z nim chcieć działać. Obok nieźmiernych przymiotów i zasług swych człowiek ten ma jedną wadę: nieźmierną też dumę. Zawsze z wyjątkiem Pana, jest on istotnie dużo wyższym od nas wszystkich, ale też ani na chwilę o wyższości tej nie zapomina. Pojechać więc do Krakowa,

gdy tam Pan będzie, zechce pewno, ale czytać czy mówić w gronie naszym — wątpię. Otóż — parę zapytań, o odpowiedź na które Szanownego i drogiego Pana proszę. Naprzód, czy w ogóle plan ten zbiorowego przyjazdu na powitanie Pana podoba się Panu i czy zatem mam go organizować i popierać? Następnie, czy uważałby Pan, że moglibyśmy, mówię to o nas przybyć mających, nie narażając się na śmieszność wystąpić z odczytami bez współudziału Świętochowsk[iego], jeśliby on takowego odmówił? Na koniec, racz mi Pan otwarcie napisać, czy życzyłby Pan sobie spotkać się w gronie naszem ze Spasowiczem? Pytam o to dlatego, że ktoś mi mówił, jakoby Pan był względem niego niezbyt przyjaźnie usposobionym. Nie mam żadnych powodów mniemać, że to jest prawdą lub nieprawdą. Może to być i może nie być. Jeżeli nie jest tak, zaproponuję mu udział w wyprawie naszej. Zajęty jest on wprawdzie bardzo, jednak bardzo też być może, że pojedzie i że nawet zechce cóś przeczytać. Dla okazania przed krajem i stańczykami sił naszych byłoby to pomyślnie, lecz zastosuję się w tem do życzenia Pana.

Nic jeszcze Panu nie napisałam o podróży mojej, Czechach, których poznałam, usposobieniu ich względem Polski, hegemonii nad nimi polskiej, którą proponuje Pług, willi Kraszewskiego, którą będąc w Dreźnie w nieobecności właściciela jej zwiedziłam, nadniemeńskiej wiosce, w której w tym roku mieszkam itd. Wszystko to jednak do listów następnych. W tym mogę już tylko z całego serca uścisnąć szanowną i drogą mi dłoń Pana.

El. Orzeszkowa

XLVII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

18/8 [18]81, Genève, 19. chem[in] Sautter.

Droga moja Pani, — Ano — dobrze, zgadzam się na zjazd w Krakowie, ale z zastrzeżeniami, wynikającemi z samej natury rzeczy, a odnoszącemi się do osobistości mojej. Strzelił mi w głowie projekt pojechania do Krakowa na własną, że się tak wyrażę, rękę — tak jak do grodu tego jeździ osób tysiące. Byłbym pojechał, miał odczyt i wyjechał — wygwizdany lub oklaskami okryty. Zamiar ten powziąłem bez względu na jubileusz służbowy. Jubileusz atoli zmienia postać rzeczy. Gdybym obecnie *proprio motu* pojechał, czyżby nie miało to miny takiej, jakbym się narzucał, napraszał? — jakbym

krakowianów na wyszykowanie dla mnie owacji wyzywał?... To nie idzie, a raczej, powtarzając za Panią, „to nie uchodzi". W takim rzeczy stanie poczekać muszę, aż moment jubileuszowy przeminie i w zapomnienie pójdzie; wówczas już nie jako człek z pretensjami, ale jako jeden z mnóstwa odwiedzających gród podwawelski zamiar mój odgrzebać i do skutku przyprowadzić mogę. Oto jak się rzecz ta z mego punktu widzenia przedstawia. Inaczej, piszę się na projekt drogiej Pani: na odczyty w Krakowie i na wzięcie w takowych udziału do spółki z kolegami warszawskimi, wileńskimi, petersburskimi, w gronie których znalazłbym się z radością nie wyjmując Spasowicza. Spasowicza szanuję, poważam i cenię wysoko, pomimo że różnię się z nim w zapatrywaniach pewnych, nie we wszystkich jednak: na drodze postępowej schodzimy się, na politycznej, zdaje mi się, niezupełnie — dzielą nas... cienie. W sprawie tej trzymam Panią za słowo. Będziesz mnie Pani o postępie i przejawach onej zawiadamiała pełniąc w sposób ten względem kolegi funkcję ducha opiekuńczego, czuwającego z daleka.

W liście Pani ostatnim wyczytałem rzeczy dużo ciekawych i jedną pocieszającą. Dowiedziałem się o ruchu, jaki się objawił na polu senliwej literatury naszej. Chmielowski znalazł przecież sposób trafienia w sedno. To dobrze! o, dobrze... Smutno jeno, że po ocknieniu się tem wnet znów drzemka nastąpi. Pani *List otwarty* jest pyszny.

W sprawach tłumaczeń nastąpił *moment d'arrêt*. Sprawdza się przysłowie: „Przez posły wilk nie tyje". Gdym w Paryżu przesiadywał, wszystko szło raźnie; jakiem skoro wyjechał, nastąpiło natychmiast zatrzymanie się i to takie, że się wiadomości doprosić i doczekać nie mogę. Zdaje się, że pismo ilustrowane[1], w którem *Meir* miał się drukować, zostało albo zaniechane, albo do 1 paźdz[iernika] lub do 1 stycznia odłożone. Na zapytanie w tej mierze odebrałem jeno odpowiedź, że *Meir* pójdzie później, przed nim zaś Rangabego *Notariusz z Argostolo* i jakaś oryginalna powieść francuska, a to dlatego, ażeby publiczności nie zasypywać od razu tłumaczeniami z polskiego. *Meir* przeto tłumaczy się — obstalunek nie odwołany; wyjście jeno onego nastąpi później. Zresztą, 1 paźdz[iernika] w Paryżu będę — może więc przyśpieszyć zdołam. Prawda, że wydawnictwo całe znajduje się obecnie częścią w kąpielach mineralnych, częścią na wybrzeżach morskich. *Uskoki*, wydrukowane od $1^1/_2$ już miesiąca, leżą na składzie i ledwie nieledwie doprosiłem się jednego egzempl[arza]

[1] *La Semaine littéraire, économique, politique.*

nie zbroszurowanego, który potrzebnym mi był do tłumaczenia na język angielski. „Przez posły wilk nie tyje". Jechać muszę do Paryża. Czekam na obiecane szczegóły o Pradze i Dreznie i zasyłam drogiej Pani pozdrowienie przyjacielskie a jak najserdeczniejsze.

Z. Miłk.

XLVIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

20 paźdz[iernika] 1881 r., [Miniewicze].

Szanowny i drogi Panie. Przed parą dniami otrzymałam list Pana, lecz zanim na treść jego odpowiem, napiszę to, co mi w tej chwili mocno na sercu leży. Mam do Pana prośbę ogromną, a wyrażę ją z nieśmiałością wielką, bo lękam się, czy jeśli Pan spełnić ją zechcesz, trudu Panu nie przysporzę, jeśli zaś odmówisz, przykrości odmawiania nie sprawię. Ponieważ jednak od projektu, który powstał mi w głowie, aż mi się pali głowa, więc go opiszę sąd o nim i losy jego roz[s]trzygnięciu Pana pozostawiając.

Rzecz w tem. Artykuł S i e n k i e w i c z a o *Zarysie*, w *Gaz[ecie] Polsk[iej]* drukowany, dziś dopiero przeczytałam, bo gaz[ety] tej nie prenumeruję i odnośne nry teraz dopiero z Wilna mi przysłano. Przede wszystkiem proszę Pana bardzo gorąco, abyś wierzył, że nie idzie mi o to, co tam o mnie. Że S i e n k[i e w i c z] nie przyznaje mi pierwszorzędności, uważam to za rzecz prostą, bo jej i sama sobie nie przyznaję; że o większości prac moich wypowiada zdanie smętne, iż są nudne, martwi mię to trochę, ale pocieszam się rozmaitością gustów ludzkich. Słowem, ja tu na stronie; ani krzywdy żadnej nie doznałam, ani upominać się o cokolwiek w prawie się nie czuję. Idzie o rzeczy stokroć ważniejsze niż moja, niż jakakolwiek jednostka. Idzie 1. o fałsze, których znakomity nowelista dopuścił się nie już nawet w ocenie samej książki, ale w przedstawieniu dwu różnych prądów opinii publicznej u nas; 2. o zamydlanie oczu publiczności powagą słusznie zresztą sławnego imienia.

Fałsze, wedle mnie, są ogromne. Jakto? Konserwatywne i postępowe stronnictwa u nas nie różnią się w środkach, za pomocą których pragną naród wieść do wspólnego zapewne celu! Jakto? Środkiem do podtrzymywania i wzmacniania narodowego życia, moim np. lub Ś w i ę t o c h o w s k i e g o, ma być całowanie papieskiego pantofla i prowadzenie do Rzymu gromadki ciemnych chłopów, aby do chat

swych wrócili głupszymi jeszcze, niż byli wyjeżdżając! (Stan[isław] T a r n o w s k i, *Niwa* n. [z] 1 września i następne). Jakto? Walka społeczna pomiędzy arystokratycznemi bzdurstwami i podłościami a duchem demokratycznej równości, pracowitości i prostoty już minęła i nie istnieje! Znaczyłoby to, że nie ma już u nas głupich kastowych roszczeń, przesądów, nałogów itp., co jest wierutnem kłamstwem, bo są one w wielkiej mierze i nieźmiernie szkodliwe, więc i walka z niemi być musi i powinna. Jakto? Prawa kobiety do oświaty istotnej i zarobkowej pracy uznanemi już są ogólnie, jednogłośnie! O ironio! Ależ u nas istnieje olbrzymi, nędzny, przeraźliwy proletariat kobiecy, i z rozumu, i z woli, i z chleba odarty! A nie przez cóś innego istnieje on, jak przez wielkie niedobory istniejące w tej mierze i w opiniach, i w obyczajach, i w tych nawet instytucjach, których byt lub niebyt od nas zależy. Można by jeszcze wiele i wiele punktów odnaleźć takich, na jakich jest i powinien być spór, na jakich gdyby nie było sporu, byłaby to już wielka bieda. Spór ten więc nie jest, jak to utrzymuje S i e n k [i e w i c z], błahy i bezowocny, lecz ważny i kto wie, czy nie roz[s]trzygający o całej przyszłości narodu. Bieda może nie w tem, że on jest, ale w tem, że go za mało, że wybuchy miewa gwałtowne, lecz ciągu, siły, systematyczności mu nie staje — a niestety, nie staje ich głównie stronie postępowej. Nie umiem wypowiedzieć, jak oburza mię wmawianie to w publiczność, że te słabe choćby objawy ruchu naprzód, te chwiejne choćby walki o wolność myśli i sumienia, równość ludzką, cenę wszelkiej pracy, prawa kobiety do ludzkiego życia — to wojna z młynami i z bzdurstwem, na które uwagi zwracać nie należy. Cel jeden! Zapewne, ale drogi różne, całkiem różne! Ja przynajmniej protestuję stanowczo, abym szła jedną drogą z panem T a r n o w s k i m *et comp.*, bo widzi mi się, że jego droga do ostatecznego ogłupienia, więc w położeniu naszem i do zguby wiedzie! Zresztą, czyliż być może, aby społeczeństwo nasze ani propagandy żadnej, ani siania i wypleniania żadnego nie potrzebowało? To dopiero ziemię obiecaną znalazł! Jeżeli ktokolwiek posprzecza się w niej z kimś drugim, to o nic, zupełnie o nic! Sprzeczać się nie ma o co, bo wszystko jest wybornem. Może też wszystko — oprócz bardzo artystycznych noweli — jest nieważnem i ten tylko poważnie się zajmuje, kto się zajmuje pisaniem lub czytaniem bardzo artystycznych noweli?

Teraz co do zamydlania ludziom oczu powagą sławnego imienia. Zdaje mi się, że S i e n k [i e w i c z] służy jako mydło takie. „O! widzicie: Kiedy on, pisarz tak utalentowany, tak myśli, kiedy on, autor *Hani* i *Szkiców węglem*, takie wydaje zdanie...“ A ludzie jak barany

istotnie myślą sobie: „Kiedy on...“ A jednak prawdą jest, że można pisać prześliczne nowele, a na filozofii i polityce znać się tyle co koza na pieprzu albo też nawet i znać się na nich nieco, ale znajomość tę uważać za niedogodną sobie i schować ją za dziesiątą skórę. Mnie się zdaje, że tu i tego trochę jest, i tego; że S i e n k [i e w i c z] i nie tęgi filozof z natury, i filozofię za twardą poduszkę w dzisiejszych czasach uważa. Ale w rozbiór rzeczy tych mało kto wdawać się chce i może, więc słowo jego jako znakomitego nowelisty powagę ma wielką.

Powagę tę zwiększa on jeszcze manewrem bardzo zręcznym dla ogółu, dla myślących ludzi nadzwyczaj śmiesznym. Nie należy on do stronnictwa żadnego, jak orzeł planuje nad tym padołem kędyś pod chmurami czy pod słońcem. Nie jeździ omnibusem z tłumem śmiertelników, lecz na swojej biedce, której złotemi kołami są bardzo artystyczne nowele. Nie po raz to pierwszy odzewa się on z tem, że umysł prawdziwie wyższy, że talent prawdziwy nie powinien służyć żadnemu stronnictwu. Przeciw służeniu za pieniądze albo [za] honor bywania na hrabiowskich wieczorach — ani słowa. Jest to rzecz podła po prostu. Ale cóż to za bożek spadł tu pomiędzy nas, aby z nikim z nas ręka w rękę służyć nie mógł i d e o m? Jakiż to Helios słonecznem okiem spogląda na zabiegi, walki, starania nasze mając dla nich tylko uśmiech litośnej wzgardy? Czy to już taki mędrzec, że o żadnej grupie pracowników powiedzieć nie może: „To moi bracia w pracy i myśli“ ? Czy to już taki artysta: R a f a e l, M i c h a ł A n i o ł, R u b e n s, że w jedno tylko piękno cały żywot swój zaklina? Czy to zresztą w 19-m wieku i w kraju naszym podobna, aby ktoś stał tak sam, sam zupełnie, ani z tymi, ani z owymi, ani za tem, ani za owem, nad wszystkimi i wszystkiem? Na Tebaidę więc z nim, niech wielkość pustyni bezmierność jego podziwia!

Ale — to komedia. Dumne te *solo* jest w istocie mizerną wielce sztuczką, szczudełkiem albo maską taką, jaką greccy komedianci wkładali dla obudzenia grymasem jej grozy lub śmiechu. I pewno. Grymas ten sam, który w jednych wzbudza cześć i grozę, innych rozśmiesza. Pierwsi przecież stokroć liczniejsi są. — „Patrzcie — powiadają — on nie należy do żadnego stronnictwa, a tak mówi, więc musi to być sama bezstronność i prawda“. A jednak wszystko tam jest taką prawdą, jak to, że Ś w i ę t o c h o w s k i jest pisarzem średniej miary (!) i że w C h m i e l o w s k i m są m a t e r i a ł y na poważnego pisarza. P r u s większym pisarzem jest od Ś w i ę t o c h o w s k i e g o. No! niech mi kto zagadkę tej b e z s t r o n n o ś c i wytłumaczy, bo ja jej sama nie zrozumiem nigdy.

Oto moja sprawa. A teraz — czego pragnę? Pragnę, aby powadze wystawionej i wystawiającej się jako sąd ostateczny przeciwstawiła się powaga także, lecz wyższa od tamtej i posiadająca wiarę ludzi rozumnych i takich, którzy do rozumu skłonność jakąś poczuwają. Pragnę, aby w sporze tym ostatnie słowo nie należało do fałszu, wypowiedzianego pięknemi słowami a popartego urokiem kilku pięknych, literackich utworów. Pragnę, aby ogół nie pozostał przy mniemaniu, że u nas nie ma o co się sprzeczać i że ci, co się sprzeczają, są swawolnemi dziećmi toczącemi „błahe i bezowocne" spory. Pragnę, aby nie było powiedzianem, że Sienkiewicz wszystkim nam usta pozamykał i — na koniec, aby pisarz poważny, uczciwy a tak zawzięcie dyskredytowany miał tę uciechę, że za pracę i uczciwość jego ujął się ktoś, czyje słowo wobec teraźniejszości i przyszłości cenę ma wysoką. Pragnę słowem, abyś Pan, jako najpoważniejszy w stronnictwie naszem, wypowiedział w sprawie tej słowo ostatnie.

Wyrazu stronnictwo użyłam umyślnie, bo że istnieją stronnictwa u nas, poczytuję to dla narodu mego za szczęście i nadzieję lepszej przyszłości, że zaś sama należę do tego, które idzie naprzód, szczycę się tem. Myślę, że wszyscy ludzie, nie mający siebie za panów bogów albo mało dbających o łaskę ziemskich bogów, zdanie moje podzielają. Jest więc stronnictwo, na nieszczęście, nie dość spójne, nie dość możne, ale jest. Panu w niem bezwątpienia i dla względów wielu należy się pierwszeństwo. Kto wie — przebacz mi, drogi Panie, wyrazy następne — czy nie jest obowiązkiem Pana w sprawach podobnych odzewać się, siłą swą braci swych popierać?

Nie chciałabym nadawać rzeczom znaczenia większego, niż mają. Sporu wywołanego przez książkę Chmielows[kiego] nie uważam za nic roz[s]trzygającego, nieźmiernego, choćby pierwszorzędnego. Ale w ruchu umysłowym naszym drzemiącym każde drgnięcie myśli to iskra, której marnie gasnąć nie wolno. W ubóstwie naszem ziarnko piasku wagę swoją ma. Tym razem zresztą wmięszanie się Sien[kiewicza] jest, wedle mnie, symptomatem dość ważnym. Jeżeli pozwolimy mu urość na niezaprzeczalną powagę, kto wie, jak silnemi stać się mogą podmuchy miechów, dmących na ten ogień. W ogóle myślę, że na napisanie kilku stronic, które by stanowiąc finał niby sporu tego wiele fałszów wykazały i na wiele prawd światło rzuciły, warto poświęcić trochę czasu, tak nawet drogiego, jak czas Pana.

Dlaczego sama nie czynię tego? Po tem, co napisałam, wyjaśniać nie potrzebuję. Imienia chcę większego niż moje, powagi większej niż ta, na jaką ja zasłużyć sobie u ogółu mogłam. Zresztą, nie podobna

podawać się w posądzenie, że gniewam się za siebie, co zresztą istotnie nie jest, bo i nie ma bardzo za co, i — Pan mi uwierzysz — wobec idei moich znikam przed sobą bez śladu. Interes kupiecki także tu nie przemawia. *Zarys* rozszedł się już całkowicie, mamy już książki tej tylko 4, wyraźnie cztery egzempl[arze]. Tem więcej czuję wdzięczności dla autora jej i tem więcej pragnę, aby poniżonego ktoś go przed ogółem wyniósł nieco. Najmocniej przecież idzie mi o prawdę. Jej wielkie imię dało mi śmiałość do sformułowania przed Panem propozycji tej, będącej zarazem gorącą prośbą. Jeżeli Pan uznasz słuszność ich i zbawienność, a w żadnem z pism warszawskich pracy swej drukować nie zechcesz, wydrukujemy ją w Wilnie. Rozmiar nic tu nie znaczy. Choćby miała arkusz, pół arkusza druku, w stosownej postaci wydać ją można i — darmo choćby — rozesłać wszędzie, gdzie tylko się da. Z cenzurą u nas mniej więcej tylko liczyć się trzeba. Jesteśmy z nią w dobrej harmonii. Ale kończę już o tem.

Przebacz mi, Szanowny i drogi Panie, jeśli w tem, co napisałam, jest co do przebaczenia, a uczyń — wedle uznania swego. Odpowiedzi z niecierpliwością oczekiwać będę.

Za *Meira Ezofowicza* i przyjazną nad nim opiekę serdecznie dziękuję.

Wieść dobra. W tych dniach otrzymałam od studentów uniwersyt[etu] petersburskiego list zaopatrzony w znaczną ilość podpisów, a w którym podpisani proponują mi się na bezinteresownych tłumaczów dzieł naukowych i naukowo-filozoficznych z kilku obcych języków. Objaw do najwyższego stopnia radośny. Garną się więc ku literaturze ojczystej, dla kraju swego pracować pragną! Będą to może te nowe siły, o których drogi Pan w liście swym wspomina. Naturalnie propozycję z modyfikacjami pewnemi, tyczącemi się b e z i n t e r e s o w n o ś c i, przyjęłam i będziemy teraz czynić zachody około wyboru dzieł. W tych dniach pisząc do tych poczciwych chłopców zapytam ich o sprawę jubileuszu Pana, a odpowiedź, jaką otrzymam, zakomunikuję.

Jutro opuszczam wieś i — bardzo mi smutno. Dłużej jednak być już tu nie mogę. Pociesza mię to tylko, że na wiosnę wrócę. Dwanaście już lat mieszkam w mieście, a przywyknąć nie mogę. Ciągnie mię do wsi najbardziej miłość i potrzeba ciszy. Zmęczona trochę jestem i póty siły mojej, póki spokoju w koło mnie. A jednak za parę tygodni będę w Wilnie i dość długo, a tam, w mieszkaniu mojem i księgarni, gotuje się zawsze jak w garnku. Przynajmniej gotowanie się to nie całkiem marne.

Chorego syna Pana, tego zdolnego swawolnika, wspierając się na prawach starej kobiety i przyjaciółki Ojca jego, serdecznie całuję. Niech mię Pan wprowadzi w koło rodziny swojej i ma mię za swoją.

El. Orzeszkowa

XLIX. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

28/10 [18]81, Genewa.

Droga moja Pani, — Piszę na karteluszku wypisawszy się w tem, co się przyłącza przy niniejszem. Czy zadowolni to Panią? — Oto mój kłopot. Zdało mi się, że trzeba temu nadać formę listu do kogoś — do jakiegoś X. — do kogoś, co chce niby anonim zachować, a jest w istocie publicznością. Forma taka dosyć się nadaje do broszur. Publiczność ciekawą jest na listy. Upraszam o staranną korektę w druku, streszczałem się bowiem i akcentowałem, pragnę więc, ażeby omyłki druku akcentów nie osłabiały. Niech list krótki idzie jako przedmowa, a długi zaczyna się od stronicy następnej.

Do rodziny mojej jesteście już, Pani droga, od dawna wkluczeni. Dziatwa moja zna Was i kocha, żona podziela w odniesieniu do Was uczucia moje. Na dowód, że tak jest, dzielę się z Wami radością, jaka w chwili tej w domu moim gości. Córka nasza najstarsza[1] dostała dyplom w uniwersytecie tutejszym *bachelier ès lettres*. Przy braku szkół odpowiednich dla kobiet trudno było dójść do onego; dochodziło się drogą lekcyj prywatnych i własnego nad łaciną i greką ślęczenia. Dószło się jednak. Trudy uwieńczyło powodzenie i dziewczyna chleb ma w ręku. Jedzie ze mną do Paryża, gdzie będziemy się starali o to, ażeby nauki kontynu[u]jąc i na dyplom *du licenciat* zarabiając wynaleźć dla niej zarobkowanie jakieś. Ma ona prawo do nauczycielstwa w szkołach publicznych. Uda się może ulokować ją na katedrze jakiej. Tymczasem jednak trudno mi do Paryża tego wyjechać dla powodów — ah! — wstyd mi mówić.

Wydawca paryski kłopoty mi sprawia. *Uskoki*, od trzech miesięcy wydrukowane, leżą w arkuszach — dotychczas jeszcze na sprzedaż nie wystawione. Kłopot i tyle.

Raczcie mi, Pani moja, gdy *List* o *Zarysie* z druku wyjdzie, przysłać mi takowego egzemplarzy kilka.

Rączki Wam całuję wasz przyjaciel, sługa i kolega *Z. Miłk.*

Zabieram się do powiastek kalendarzowych.

[1] Antonina.

L. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

6/12 [18]81, Paryż, 63. r[ue] M[onsieur] le Prince.

Szanowna, droga Pani, — Podziwiam i czczę Was (mówię w liczbie mnogiej) — Was, co tam śród trudności i przeszkód bez liku stoicie na wyłomie broniąc świętości naszych. Podziwiam Was i czczę! — tem bardziej, że kiedyś, gdy będzie inaczej, nikt ocenić nie potrafi tych cierpień, przez jakie przechodzić obecnie musicie utrzymując ciągłość piśmiennictwa ojczystego. Toć to tam trwa walka obronna ze strony waszej ustawiczna o wyraz każdy, o sylaby niemal. Ach! rozumiem, jak to Wam nieraz ręce opadać muszą w rozpaczy, jakie to chwilami zniechęcenie owłada, gdy się nie widzi poparcia dostatecznego ze strony tych, na korzyść których się pracuje. Pani moja! Wzbudzacie we mnie cześć głęboką. Położenie wasze jest miarą zasług, jakie łożycie i z jakiemi wobec przyszłości, niedalekiej może, stajecie. Wszystko wróżyć się zdaje, że cierpienia nasze nie pociągną się już bardzo długo. Tak się w Europie wszystko „zdysproporcjonowało" (wybaczcie mi wyraz barbarzyński) — tak się zdysproporcjonowało, że zmiany i modyfikacje stały się koniecznemi, że są nieochybne, że nie każą na siebie lat dziesiątki czekać. Wszyscy to widzą i uznają. Gdzie jeno tknąć, wszędzie panuje stan natężenia, zagrażającego pęknięciem. Wrzody i wrzody. A czy wiecie, komu dokuczają one najmocniej? Dokuczają one najmocniej przyjaciołom naszym, Niemcom. Zobaczycie, co tam niebawem będzie. Niech to Was, Pani droga, pociesza i pokrzepia w pracy, owoce której nie pójdą na marne. Ja nie będę spożywał onych; ale Wy, młodzi, doczekacie się i czasów lepszych i tego zadowolnienia, które daje sumienne obowiązków spełnienie.

Ja — ja wpadłszy do Paryża wpadłem znów w deptak, przedstawiający się pod postacią olbrzymiego miasta, w którem interes każdy zabiera dzień cały. Z kimci się chcesz zobaczyć, poznać — dzień stracony. Zamiana słów kilku wymaga ofiary czasu bezmiernej. W chwili obecnej mam ulokowanie córki w uniwersytecie. Wszystkie trudności już usunięte. Ministerstwo oświaty uznało dyplom jej genewski i przyznało prawa. Ale — zachodzi sęk jeden. Na wydziale literackim nie było jeszcze kobiety żadnej, dla profesorów przeto *son cas est extraordinaire qui ne s'est jamais présenté depuis que la Sorbonne est Sorbonne.* Uczeni ci mężowie nie wiedzą, co z fantem tym począć. Muszę ją przeto do audytoriów odprowadzać, wprowadzać i wobec

słuchaczy w roli paratoneru się stawiać. Na wydziałach innych — na medycznym i nauk ścisłych mianowicie — oswojono się już z obecnością istot płci niewieściej, na literackim nie jeszcze. Spodziewać się jednak należy, że paryżanie nie okażą się gorszymi od genewczyków, którzy wobec koleżanek zachowują się z przyzwoistością jak największą. Lekcje rozpoczęły się od wczora, a zatem przez tydzień przynajmniej muszę dziewczynie mojej za *garde de corps* służyć.

U pani de B a r r a u byłem; poznałem rodzinę jedną z najzacniejszych, jakie mi się spotykać zdarzało. Znaliśmy się dawniej ze stosunków. Spotkanie osobiste nastąpiło teraz dopiero. Bardzom rad znajomości tej dla panny mojej, która w domu pani de B[a r r a u] znajduje towarzystwo pod względem każdym wzorowe. W przeszły poniedziałek jeszcze tam nie otrzymano rękopisu Pani[1], dziś jednak posiadają już takowy zapewne.

Uskoki w tłumaczeniu wyprawiłem pod opaską rekomendowaną; zaległy w cenzurze, ale dójść muszą rąk Pani drogiej. Ale — ale. Czy księgarnia wasza w Wilnie przyjmuje książki w komis? Możeby Wam można posłać ilość pewną egz[emplarzy] *Uskoki* po francusku? Pytanie to zadaję w imieniu wydawnictwa tutejszego, niezaradnego w stopniu najwyższym.

Całuję ręce wasze, Pani droga — wasz, przyjaciel i sługa

Z. Miłk.

LI. ORZESZKOWA DO JEŻA

17/12 [18]81, [Grodno].

Z głębi serca dziękuję drogiemu, drogiemu Panu za pocieszające i wzmacniające wyrazy ostatniego listu. Istotnie, ze wszystkich tu goryczy naszych najbardziej gorzkiem jest pytanie: Czy się tu cokolwiek na cokolwiek przyda? czy zanim słońce wejdzie, rosa oczu nie wyje, czyli naród nie uśnie na wieki? Śpi bo ciężko, głęboko, przez sen czasem poruszając się i bełkocąc.

Niewola — prawda! Lecz nie wszystkie ludy w niewoli takie. U Czechów np. jakże inaczej, inaczej! Widziałam to na własne oczy,

[1] Studium *O kobiecie polskiej* dla angielskiej zbiorowej książki S t a n t o n a pt. *O kobietach w Europie*.

słyszałam od tych, którzy tam rej wiodą. Tam każdy objaw życia inne objawy wnet za sobą wiedzie. Czynem, słowem nawet zelektryzować można, zentuzjazmować, porwać. U nas — nic i nikt entuzjazmu, trwałego i żwawego ruchu bądź uczuć, bądź myśli obudzić nie może. Jeżeli zentuzjazmuje się kto, żywiej do czegoś się porwie, goręcej czemuś przyklaśnie — to Żyd. Jeżeli kto gorliwiej do czegóś się weźmie — to Żyd. Jeżeli kto co zbuduje — to Żyd. Jeżeli kto czegoś przysporzy — to Żyd. Jest to fakt okropny, ale rzucający się w oczy. Pomiędzy nami przede wszystkiem — zimno. Mniej jeszcze ciemno i głupio jak zimno. Zdawałoby się, że nic nikogo nie obchodzi, że prócz o chleb powszedni, nikt o nic nie dba. Jednak to tylko pozór i dziwną, tragiczną sprzecznością każdy tu ani myślący o popychaniu naprzód społecznego wozu koła wozu tego na piersi swej czuje. Każdy tu obojętny dla wszelkich ogólnych idei i spraw i zarazem każdy okrutnie a normalnie zgryziony. Zgasłe źrenice a policzki od bólu drgające, ręka kurczowo zaciśnięta przy powoli bijącem sercu — oto fizjonomia i poza, w jakich by można usymbolizować społeczeństwo nasze w tej chwili. Znałam je trochę wprzódy, poznaję teraz coraz głębiej, coraz wszechstronniej i dziwne, straszne pytania do głowy mi czasem przychodzą. Nie będę ich jednak drogiemu Panu powtarzała. Są to momenty, ataki jakiejś moralnej histerii, z których otrząsam się z całej siły. *Fais ce que dois, advient ce que pourra!*

Niech mi Pan jednak nie pisze już nigdy, że jeśli doczekamy wschodu słońca, Pan na nie patrzeć nie będzie! Młodszą trochę jestem od Pana, to prawda, nie tyle jednak, abyśmy nie mogli wspólnie patrzeć na lepszą przyszłość — jeśli, jeśli nie spóźni się ona bardzo. Być może, iż spóźni się i dla Pana, i dla mnie.

Bądź co bądź, wielkiem, wielkiem to jest dla mnie szczęściem, że mi Pan rękę podał, że myślimy razem, że mogę z Panem rozmawiać. Długo by trzeba rozpowiadać, aby ważność tego w stosunku do mojej małej osoby wymotywować. Wolę powiedzieć, że przez dwa ostatnie wieczory, czytaliśmy wspólnie w kółeczku naszem zebrany z całego roku dalszy ciąg *Z burzliwych dni*. Rzecz to ciągle śliczna, szeroka, barwna, żywa. Czytanie jej sprawia prawdziwą artystyczną i umysłową rozkosz, za którą gromadka przyjaciół, zebrana dokoła lampy mojej, błogosławi Pana.

List przed tygodniem już wyszedł w świat, *Nowiny* powtarzają go w felietonie dzisiejszym, inne pisma powtórzą też pewnie. Ciekawa bardzo rzecz, czy ze strony S i e n k i e w i c z a odpowiedzi nastąpią? Wątpię, bo co tu odpowiadać?

Czy czytał Pan ostatnią nowelę Litwosa w *Niwie* [pt.] *Latarnik*. Ładna jeszcze, ale już trochę słaba. Myślę, że wielki talent ten nie ma długiego życia przed sobą. Brak mu gruntu, z którego by mógł długo soki pożywne czerpać. Zdaje mi się, że nadchodzi czas, w którym bez umysłowych podstaw natury pewnej i pewnych przymiotów charakteru absolutnie nie podobna będzie być dobrym pisarzem. Talent twórczy potrzebować zaczyna coraz więcej różnostronnych wsparć i zasiłków. Dawniej ładne mniej więcej bajeczki nie potrzebowały tylu zachodów, przysposobień i różnej natury sił.

Nie miałam jeszcze czasu na przejrzenie przekładu *Uskoków*. Leży on na stoliku moim i spoglądam nań często z przyjemnością. Ażeby książka ta mogła bardzo być kupowaną tu w kraju, wątpię, boć wszystko, co czyta po polsku, czytało już *Uskoki*, a najmłodsze pokolenie, które ich nie czytało jeszcze, czytać pewnie będzie, ale po polsku. Jest jednak ilość pewna ludzi, którzy po polsku nie czytają Polakami niby z urodzenia będąc i o krajowych pisarzach wiedzą tyle, co nic. Miałam niedawno śmieszny tego dowód. Hrabia pewien z tych stron, z którym spotykałam się nieraz w towarzystwie, lecz który nigdy chęci zaznajomienia się ze mną nie objawiał żadnej, tej jesieni oddał mi wizytę raz i drugi, i wieczorem na herbatę przyszedł, i nieźmierne swe uszanowanie okazywał. Zdziwiona nagłością czułości tej, dowiedziałam się niebawem, że był w Paryżu u Duchińskich i że ci zapytywali go o mnie itd. — „Wiesz pan — do znajomego mego mówi — w Paryżu dopiero dowiedziałem się, że to kobieta z talentem podobno i dużo podobno pisze i księgarnią jakąś założyła — co? A gdzież to jest? Bo mi tam cóś zapisać wypada... Jakże! Duchiński pytał mię, czy bywam u niej?...“ Nie ręczę, że znajdzie się hrabiów takich kilku, którzy z *Uskoków* na francuskie przełożonych dowiedzą się, że „to podobno człowiek z talentem i dużo podobno pisze.“ Niech więc wydawcy na próbę kilka egzempl[arzy] przyślą. Zaprezentujemy je Platerom Radziwiłłom, Kosakowskim i tym podobnym wileńskim stańczyko-kosmopolitom.

Od N[owego] Roku w *Kłosach* wychodzić będzie (a może trochę później) powieść moja *Pierwotni*. Biedny Pług chyba żółtaczki dostanie, ale Lewental przyjąć kazał i — „bądź wola twoja, jako w niebie, tak i w *Kłosach*“.

Serdecznie i długo ręce Pana ściskam.

El. Orzeszkowa

LII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

29/12 [18]81, Paryż, 63. rue M[onsieur] le Prince.

Droga moja i Szanowna Pani, — Przede wszystkiem racz przyjąć ode mnie życzenia noworoczne. Życzę Pani powodzenia — powodzenia zupełnego w zacnych zamysłach Jej. O! obyż życzenia moje ziściły się. A jest to wykrzyknik, który mi samolubstwo podszepnęło. Życzenia bowiem, jakie zwracam do Pani, zwracają się w części i do mnie samego. Stanowimy spółkę moralną. Jam przecie spólnik Pani — przyznaję się do tego i szczycę się tem.

Otrzymałem *List* J e ż a. Wyszedł z druku dobrze — ach! omyłek kilka. Ale — mniejsza o to. Publiczność nasza do omyłek przyzwyczajona: kto je pozna — poprawi; większość się nie pozna i będzie się jej wydawało, że tak potrzeba. Słyszałem, że S i e n k[i e w i c z] na list odpowie. I owszem. Prasa o nim milczy ponoś. Z wyjątkiem *Nowin* nie doszło rąk moich żadne z pism, które by o nim wspomniało. Taktyka.

Paradnym jest ów hrabia, co się za pośrednictwem pani D u c h i ń s k i e j o Pani dowiedział. Wypadek ten świadczy, jakiej Paryż powagi używa. Jest to faktem, niestety! Tak jest. Im głębiej w Paryż wglądam, tem bardziej się przekonuję, że gród ten pełni funkcję słońca w odniesieniu do świata ucywilizowanego. Sankcja Paryża ogromnego jest znaczenia. I to koniec końcem dobrze, a to dla tej przyczyny, że Francja obecnie na dobrą weszła drogę — na drogę, która przede wszystkiem idzie w serce Niemiec i wnosi w nie zaczyn rozkładowy. Pomyślność Francji jest taranem bijącym w Niemcy spokojnie, regularnie i nieustannie. Wojna bez hałasu. Zwycięstwo nastąpi bez wystrzelenia ładunku jednego. Francja urzeczywistnia ideał państwa nowożytnego nie w zupełności jeszcze, ale w warunkach onego zasadniczych: jest najpierwszem w historii państwem, że się tak wyrażę, „człowieczem“: bez tronu i bez ołtarza — i jako takie oddziaływa potężnie na wsze strony. Oddziaływanie to starczy za wojny, za sztandary i za hasła wszelakie. Zwycięstwa rozwiną się same przez się z tego stanu rzeczy. Nie dziwże się Pani hrabiemu onemu. Co się jemu zdarzyło, zdarza się mężom stanu włoskim, angielskim, niemieckim *etc.*, dowiadującym się *via* Paryż o zagadnieniach najważniejszych i to w sposób taki, że ani oni o tem nie wiedzą, ani się Francja tego domyśla. Nastały czasy takie. Ano...

W Paryżu Polaków huk. Dowiedziałem się o tem miesiąc temu w czasie obchodu, na którym wezwany byłem do zabrania głosu. Myślałem, że będę mówił wobec 200, najwyżej 300 osób. Zebrało się półtora tysiąca, po największej części przybyszów z kraju, czasowo bawiących w Paryżu. I mogę się przed Panią pochwalić powodzeniem krasomówczem zupełnem, acz niespodzianem. Spotkało mnie ono niechcący. Mówiłem bez obwijania rzeczy w bawełnę o prawie narodu do bytu i do upominania się o byt. Przyłączam przy niniejszem króciutkie sprawozdanie, umieszczone w jednem z dzienników francuskich. Jest ono najtreściwszem ze wszystkich, jakie paryskie, galicyjskie i poznańskie pisma ogłosiły.

O *Latarniku* myślę to samo, co Pani. Złe on na mnie sprawił wrażenie z powodu, że autor dał bohaterowi nowelki nazwisko prawdziwe, a jam bohatera tego znał osobiście. Był to samochwalca, kłamca, karciarz i pijak. Miałem go we wspomnieniach przed oczami, gdym nowelkę czytał; to przeszkadzało mi może piękność onej odczuć należycie. Ale to pewna, że talenty obniżają się, jak skoro wchodzą na drogę inną, aniżeli ta, na której wykwitnęły — świadectwem Mickiewicz i Słowacki jako towiańczycy.

Całuję rączki wasze, Pani moja droga, i pozdrowienia Wam przyjacielskie zasyłam.

Z. Miłk.

LIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

27/1 [18]82, Grodno.

Tak już dawno do Szanownego i drogiego Pana nie pisałam, że aż serdecznie stęskniłam się za tą rozmową naszą, która mi jest jedną z najmilszych i najdroższych rzeczy w życiu. Przyczyna długiego milczenia mego jak zawsze — zapalczywe pisanie czegoś do druku. Taką już mam naturę, że gdy cokolwiek z zapałem pisać zacznę, trudno mi bardzo od pisaniny tej choćby godzinę oderwać, tem bardziej że godziny dla niej przeznaczone ograniczają się do trwania światła dziennego, w zimowych miesiącach tak krótkiego! Przy świetle sztucznem jestem całkiem prawie bez oczu. Ta choroba oczu byłaby już może przeszła, gdyby nie to, że codziennie, dopóki tylko dzień trwa, piszę i czytam. Inaczej jednak być nie może i z powodu tego zdaje mi się, iż na zawsze już wieczorne i nocne godziny są mi dla

pracy wszelkiej — prócz mało produkcyjnego słuchania głośnego czytania — straconemi.

Wypadki warszawskie, te antiżydowskie ruchy, a więcej jeszcze to, co po nich nastąpiło, sprawiły na mnie wrażenie zrazu pognębienia, a potem wielkiego wybuchu energii. Wybuch ten objawił się zewnętrznie napisaniem sporej broszury *O Żydach i kwestii żydowskiej*, którą wczoraj skończyłam, a jutro do cenzury wysyłam. Pracą tą niewielką i najpewniej wielce niedoskonałą zajęłam sobie całe trzy tygodnie. Pisałam ją i z ochoty, a nawet zapału, i z uczucia obowiązku. Prasa nasza, z wyjątkiem paru zaledwie pism, straszne o sprawie tej wyplata brednie, a co się daje słyszeć wśród publiczności, tego prawie nie podobna opisać. Chaos zdań i sądów najdziecinniejszych, świadczących o okropnem niewyrobieniu ogółu umysłowem, o zupełnem nieistnieniu pośród niego najelementarniejszych pojęć socjologicznych. I zaprawdę, skądże się one pośród ogółu wziąść mają, gdy go od nich inteligencja kraju jak od szatana broni. Wszystko to napisałam w broszurze mojej otwarcie i śmiało. Upomniałam się o większą niepodległość dla myśli ludzkiej, o zdjęcie z nauki podejrzeń i zastrzeżeń, któremi od niej społeczeństwo odstraszanem jest teraz. Bo czy podobna prowadzić skutecznie jakiekolwiek prace organiczne bez oświaty, którą daje nauka, i czy podobna, aby ogół garnął się do nauki, gdy mu ona ukazywaną jest jako miecz obosieczny, jako konieczność pewna, z którą jednak bardzo ostróżnie postępować należy?

Nie wiem, jak się z tą pracą moją cenzura obejdzie, wiem przecież, co po wyjściu jej nastąpi. Albo gromy i łajania od zdrajców i odstępców, albo grobowe milczenie, takie jak te, które *List* Pana o Chmiel[owskim] i Sienkiew[iczu] okryło. Czy wie Pan, że nie tylko prasa o *Liście* tym milczy, ale go księgarze warszawscy w oknach swych nie trzymają. Rzecz prosta: Gebet[h]ner i Wolff to *Kurier Warszawski*, Orgelbrand — *Tygodnik Powszechny* itp., który zaś z nich bezpośredniego interesu w tem nie ma, robi to przez koleżeństwo albo z zasady własnej. Słowem, jeden z przyjaciół moich obszedł wszystkie księgarnie i na żadnej z ich wystaw *Listu* nie zobaczył. Toteż rzecz prosta, publiczność prawie o nim nie wie, my zaś, ku prawdziwej desperacji naszej, żadnego środka reklamowania się nie mamy i jesteśmy zupełnie na łasce dziennikarzy i księgarzy warszawskich.

Nie potrafiłabym Panu opowiedzieć, o ile smutniej, o ile ciemniej patrzę na ludzi w ogóle, a sprawy nasze w szczególności, odkąd tę wileńską robotę rozpocząwszy weszłam w bezpośrednie, interesowe

zetknięcie z tem, co się u nas inteligencją nazewa. Co z tego będzie? Nie pojmuję i przewidzieć nie mogę. Czuję jednak i widzę, że niedobrze jest z nami. Kto wie, czy wewnętrzne te rządy nie niosą nam większych szkód i niebezpieczeństw niż zewnętrzne? Po prostu ogłupiają naród — ale do jakiego stopnia, trzeba tu być, aby w pełni ocenić. Czy otrzymuje Pan *Słowo*? Śliczny nabytek! Według gazety tej rabunki i burdy uliczne przypisać należy wpływowi na lud nasz teorii Darwina itp.

Sprawa jubileuszu Pana — choć to niepięknie — we wściekłość mię wprowadza. Estetykę odsunęłam na stronę i po prostu pięście ściskam. Zamieniłam o niej wiele listów z Warszawą i zdaje mi się, że Warszawa jej nie podejmie. Jest Pan ekskomunikowany — dzieli Pan losy Józefa Supińskiego, do uczczenia którego nikt z ludzi rozsądnych Warszawę skłonić nie mógł. Nie ma na to rady. Są tam ludzie, którzy by Pana chętniej spalili, niż uczcili, i inni, w większej liczbie, którzy w duszy wyznają dla Pana cześć należną, ale boją się tamtych. Miejsca, pensje, honoraria, obiady, rauty itd. Trzeba za kulisy tego *t[h]eatrum* głupoty wejść, aby wiedzieć, ile w tej klice zacofańców jest obłudników...

Dwa listy załączone przedstawiają promyk nadziei padający na biedną ziemię naszą. Pochodzą od studentów. Jeden z nich — politechnik ryski, drugi — petersb[urski] medyk. Zobaczy Pan z nich, czem Pan jest dla młodzieży naszej. Posełam Panu te listy jako odwrótną stronę medalu. Ponieważ proszą mię o radę, myślę udzielić im następnej: Niech połączą się i czynią siłami wspólnemi. Studenci prawa, których paru odwiedziło mię w czasie świąt, myślą także o czemś. Mamy więc już trzy zakłady wyższe. Niech wezwą jeszcze Inst[ytut] Technologiczny petersburski, który posiada legalną swą reprezentacją w zatwierdzonej przez rząd bibliotece publicz[nej] polskiej, niech wezwą jeszcze inżynierię i górnictwo, jeżeli podobna, Uniwersytet Warszaws[ki] i Inst[ytut] Agronomiczny puławski, niech do związku tego pozwolą przyłączyć się studentkom Polkom Inst[ytutu] Pedagogicznego i Szkoły B[i]estużewa i — niech wszyscy razem reprezentują młode pokolenie narodu. Takiemi zbiorowemi siłami, zrobi się cóś poważniejszego i więcej imponującego. Że projekt ten przyjmą oni z zapałem — to pewno; czy ze względu na władze rządowe będą mogli go urzeczywistnić, nie wiem na pewno. Zdaje mi się jednak, że nie jest to niepodobnem. Niech próbują. Jutro pisać do nich o tem będę. Za parę tygodni, gdy załatwię się z najpilniejszą korespondencją, napiszę

do *Nowin* w myśl zamieszczonego tam przed tygodniem listu Sandomierzanki. Ale — aby kobiety nasze samodzielnie cóś zrobić mogły — wątpię. Na ogół dziennikarstwo warszawsk[ie] posiada u publiczności kobiecej zaufanie bez granic. Czego *Tyg[odnik] Ilustrowany* nie kazał robić, tego robić nie trzeba. O czem *Bluszcz* nie pisał, tego na świecie nie ma itd.

Czy doszedł już Pana *Kalen[darz] Wileński*? Tak go nam różne cenzury (oprócz cywilnej kościelna katolicka i prawosławna) opóźniły, że nakład w $^3/_4$ stracony. Na rok przyszły naturalnie oba znowu wydamy — jeśli pozwolą. Już zaczęłam robotę układania ich i materiał zbiera się powoli. Mam obietnicę Pana dwie powiastki obejmującą: jedną małą dla *Litewsk[iego]*, drugą większą dla *Wileńskiego*. Czy mogę rachować na obie? Pragnę bardzo je mieć, jeśliby jednak napisaniu ich cóś na przeszkodzie stanęło, chciej mię Pan łaskawie o tem uwiadomić. Jeżeli można, bardzo gorąco proszę o pomoc. Korektę stanowczo przyrzekam lepszą. O tegoroczną o mało nie poróżniliśmy się z Chełmińskim. Bieda moja wielka, że mieszkać w Wilnie i wszystkiego osobiście doglądać nie mogę. Ale — nie mogę!

Czekam listu Pana z żywem upragnieniem i z głębi serca wyrazy czci i przyjaźni przesełam.

El. Orzeszkowa

LIV. ORZESZKOWA DO JEŻA

23/II [18]82, Grodno.

Przed trzema przeszło tygodniami pisałam do Szanownego i drogiego Pana, a do listu mego dołączyłam list jednego z korespondujących ze mną studentów. Przyzwyczajona do wielkiej dobroci Pana, z jaką mi zawsze i rychło odpowiadać raczysz, niepokoję się teraz przydłuższem Pana milczeniem. Niepokoją mię pytania różne: Może nieszczęście jakie? Może — ale to chyba nieprawdopodobne — obraziłam czem Pana? A może — po prostu — list mój nie doszedł? To ostatnie najłatwiej przypuszczać mogę, bo w czasach ostatnich kilka razy mi się to zdarzyło. Dawniej nie bywało tego. Teraz listy na pocztach, szczególniej grubsze nieco, giną. Jest to fakt bardzo smutny dla tych, którzy wiele — i nie dla zabawy — listów pisują, fakt jednak niezaprzeczony. Niedawno miałam nawet przez to sporą przykrość, bo

ktoś, o czyją życzliwość idzie mi bardzo, nie otrzymując odpowiedzi mojej na list w interesie dość dla nas obojga ważnym na dobre się rozgniewał. Lękam się, abyś mię Pan o zbyt długie milczenie nie posądził. Oznajmiam więc, że pisałam. Pragnę też bardzo usłyszeć głos Pana. Stał mi się już on tak potrzebnym, że w trudniejszych szczególniej chwilach życia tęsknię za nim.

Teraz mam przed sobą trudność i troskę wielką. Zjawiło się podobieństwo otrzymania koncesji na gazetę polską w Wilnie. Nie wziąść jej — nie podobna; wziąść — co potem robić? Środków i sił rozmaitych trzeba na to bardzo wiele. Rada na pozór łatwa. Wezwać do pomocy i spólnictwa najlepsze umysłowe siły prowincji. Pojechałam do Wilna i uczyniłam to. Zawezwałam rady i pomocy ludzi poważnych i możnych. Cóż? Dali mi trochę pięknych słów i — nic więcej. Zdaje mi się, że dominującem wrażeniem, jakie wynieśli z parodniowych ze mną rozmów o tym przedmiocie, było to, że jestem, jeśli niezupełnie, to trochę wariatką. Widziałam to w ich oczach.

Prośbę o koncesję podałam. Są pewne szanse otrzymania jej, ale zapytuję i zapytuję wciąż siebie: Co ja z nią zrobię? Pieniędzy tyle nie mam ani pojęcia o prowadzeniu codziennej politycznej gazety. O spólnikach moich i mowy być nie może. Zacni i dzielni chłopcy, ale nie do tego. Najważniejsza rzecz — to jakaś bezmierna gorycz, palący żal, które uczułam w sobie po tem jednem jeszcze rozczarowaniu. Apatia, tchórzostwo i egoizm! I nic więcej. I to — u najlepszych. Każdy drży o bezpieczeństwo osoby i kieszeni swojej. „Gdyby to w okolicznościach innych" Ba! w okolicznościach innych, my byśmy tu niepotrzebni byli — znalazłoby się i bez nas. Ustami chwalą, ale ja czuję, że w duchu drwią, a może — i potępiają. „Nam teraz cicha praca potrzebna!" Wielki Boże! A czemże jest wydawanie legalnie istniejącego pisma, jeżeli nie cichą pracą? Przecież do miecza i ognia nikt sam brać się nie myśli, ani też namawiać nikogo, tylko do oświecania umysłów i popierania ekonomicznych, społecznych interesów prowincji. Nic to, zawsze to trzeba wystawić łeb do góry i — rozwiązać sakiewkę. Wróciłam z Wilna głęboko smutna.

Nie wiem, czy pisałam Panu, że pod wrażeniem warszaws[kich] wypadków nabazgrałam broszurę o Żydach, która teraz cenzuruje się w Warsz[awie]. Naturalnie, przygotowuję się już do wszelkich możliwych łajań i insynuacji ze strony prasy, a ze strony publiczności do niekupowania książki.

Nie wiem, czy Pan kiedy tego doświadczał, ale na mnie teraz zaczynają przychodzić chwile głębokiego zwątpienia — o samej sobie.

Możem się ja i niepotrzebnie w ruch ogólny wmięszała? Może co czynię, źle czynię? Możeby lepiej dać pokój i nie mięszać się w nie swoje — jak to mi wiele osób do zrozumienia daje? Czy ja wiem? Jak i co Pan myśli o tem?

W liście ostatnim zanosiłam gorącą prośbę do Pana o powiastki do przyszłorocznych kalendarzy naszych. Powtarzam ją teraz. Jeżeli można, uczyń mi Pan tę łaskę, bo ułożenie zbiorków tych niezbyt łatwe. Kilku przyrzekło mi i zawiodło. Od innych, najłaskawszych nawet, np. Bałuckiego, odpowiedzi doczekać się nie mogę. A najdalej w połowie maja cenzurze oddać trzeba, z wiedzą o tem, że znowu ciąganina będzie długa.

Słowo ma podobno prenumeratorów mnóstwo. Oto droga, którą iść trzeba chcąc zajść. Ależ bo śliczne! Sienkiewicz kontynuuje swoje „nie ma!" Już ich naliczyłam kilka. I tak: socjalistów Polaków — nie ma! Uliczników — *à propos* mojej *Sielanki nieróżowej* — wychodzących na złodziejów i pijaków — nie ma! Chłopów nieszczęśliwych — *à propos* ludowych poezji Konopnickiej — nie ma! I nie tylko nie ma, ale nawet być nie może. To dopiero położył się na różach — głupiec! Każdy jednak ma swoją zmorę. Tym razem — ruch umysłowy. Ruchu umysłowego, wedle Litwosa, jest u nas tak wiele, że aż od niego duszno. Czy podobna, aby ludzie bzdurstwa takie tak chciwie czytali, że aż kompletów pisma, po wielekroć przedrukowywanych, coraz brakuje? Jednak to fakt. *Słowo* zaczyna zabijać inne gazety. Chciałabym urodzić się pomiędzy czerwonoskórcami!

W tej chwili Tarnowski w Warszawie kwitnie. Sala Ratuszowa pęka od natłoku ludzi. A on sypie robionemi kwiatami. Czy Pan czytał opis Gdańska Tarnow[skiego] w *Niwie?* Jeżeli nie, warto.

Ale już kończyć muszę, aby list nie był znowu gruby i znowu nie przepadł. Niech Pan mię odwiedzi i pocieszy, bo przyznaję się, że mi tak ciemno w oczach...

Z czcią i przyjaźnią

El. Orzeszkowa

LV. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

9/3 [18]82, Paryż, 63, r[ue] M[onsieur] le Prince.

Pani droga! — Przebaczenia!... Otrzymałem list wasz poprzedni i ostatni i odpowiedź zwlekałem dla dwóch powodów: raz, przy-

cisnęły mnie kłopoty, które zajęły miejsce przeszłorocznych nadziei różowych i dla których stałem się rodzajem wiuna kręcącego się ustawicznie i nie mającego czasu chwilki; po wtóre, odkładałem pisanie listu do ukończenia nowelki, przy niniejszem przyłączonej. Nowelka ta, jeżeli się Wam podoba, niech dla mnie u Pani drogiej przebaczenie wyjedna. Tworzyła się ona pracowicie, śród przeszkód, przy ciągłem odrywaniu się od roboty dla kursów (nie szkolnych, ale ulicznych), tak w Paryżu dzięki odległościom miasta uciążliwych, a tak zabierających czas i uwagę, na próżno najczęściej! Niechże mi ona i przebaczenie wyjedna, i bodaj troche usprawiedliwi.

Listy Pani pełne jak zwykle treści. Tyle bym miał do pisania o nich — do mówienia z Panią — gdyby nie potrzeba śpieszenia się w celu rzucenia na papier tych słów kilku. Dotknę jednak punktów niektórych, przede wszystkiem zaś kwestii żydowskiej, zaznaczonej smutną awa[n]turą warszawską.

Ze sprawą żydowską, zdaniem mojem, odbywa się ewolucja dziejowa; znajduje się ona w momencie przełomowym, rodzi się dla niej przyszłość. Moment ten bolesnym jest jak poród wszelki. Jak się sytuacja w przyszłości ułoży, zależy to w części znacznej od Żydów samych, od tego, czy staną oni po stronie postępu i sprawiedliwości, czyli też po przeciwnej. Wobec tego wypadki warszawskie maleją do rozmiarów maluczkich. Prosta awantura. Czyż nie?...

Pisze droga Pani o *Słowie*, o poczytności organu tego, który wszystko chwali, wszystkiemu potakuje, a przeczy jeno racjom wszelkim postępu. Zdaje się mi, że jest to w rodzaju swoim metoda, obrachowana na to, ażeby czytelników zyskać. Może się jednak mylę — może to z przekonania wypływa. Wszakże, bądź co bądź, dzięki *Słowu* rozszerza się koło czytelników, budzi się do czytania ochota, która z konieczności rzeczy prowadzi za sobą rozmyślanie, rozważanie, poglądanie krytyczne na opinie i kierunki. *Słowo* ma dziś czytelników, jutro będzie miało krytyków, nie zadowalniających się tem, co ono głosi, i szukających poparcia dla zapatrywań się własnych w pismach pisarzy takich, jak np. pani Orzeszko. Na fenomena tego rodzaju patrzyłem — widziałem je. Koleją tą idzie się ku postępowi, który się cofa niekiedy, jak u nas np., ale znów iść poczyna i idzie, i idzie, popychany naprzód tą siłą olbrzymią, jaką w czasach ostatnich zdobył dla siebie na drodze naukowej. My znajdując się w położeniu wyjątkowem, w warunkach nieprzyjaznych doznajemy trudności i przeszkód wielkich, ale nie nieprzełamalnych. Gdy inni stawiają krok, my stawiamy kroku część setną i niestety! — i to

dobre. Wierzę jednak, głęboko jestem o tem przeświadczony, że i dla nas zawitają czasy lepsze. Oto zbliża się chwila, w której dwie najgłówniejsze biedy naszej przyczyny za bary się wezmą i będą się wzajemnie żyłowały. Nie przeminie to bez następstw — bez następstw, o których pisać by można bez końca, bez końca, haftując na onych nadzieje najświetniejsze. Ale — wolę pisać o czem innem.

Czytałem listy młodzieńców z Rygi i Petersburga, któreś mi, Pani droga, przysłała. Wzruszyły mnie listy te. Tyle tylko o nich powiedzieć mogę nie mając prawa zabierać głosu w sprawie odnoszącej się do osoby mojej w sposób taki. Prawo moje we względzie tym ogranicza się jeno do wdzięczności za pamięć o mnie. I tyle! Czytałem też i odezwanie się Sandomierzanki.

Pisanie o Paryżu, o kłopotach, o *Meirze*, który się drukować będzie, o *Juliance*, która do druku pójdzie i o innych rzeczach, odkładam do listu następnego. Wspomnę jeno o oryginalnym, który wytaczam, procesie. Proszę jeno wyobrazić sobie: Tłumacz *Uskoków* na język angielski zmienił tytuł i na dziele, pysznie wydanem, podpisał się jako autor. Jak się to Pani podoba? *Annunziata Grimani, by* Louis Oxley. *Uskoki* po francusku za dwa tygodnie pójdą na sprzedaż sklepową ze zmienionym podpisem wydawcy.

Całuję rączki drogiej Pani i zasyłam Jej wyrazy przyjaźni szczerej.

Z. Miłk.

Podpisujemy się tu na powinszowanie imienin (19 marca) Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu, który w rb. skończył lat osiemdziesiąt. Nie mogłabyś Pani droga z Grodna i Wilna przesłać mu wyrazów kilka pamięci, podpisanych przez osób kilkanaście, kilkadziesiąt — kilka? Adres do mnie. Gdyby się posyłka spóźniła troche — nic nie szkodzi.

LVI. ORZESZKOWA DO JEŻA

20/4 [18]82, [Grodno]

Szanowny i drogi Panie.

Od wieków już nie rozmawiałam z Panem. W ogóle w tym roku rzadziej niż wprzódy pozwalam sobie na przyjemność tę, jedną z najżywszych mego życia. Parę razy wyjeżdżałam z domu, do Wilna, do Białegostoku; miałam i mam jeszcze w domu chorobę (pomocnica moja chorowała niebezpiecznie i dziś jeszcze w łóżku), nade wszystko

zaś lękam się zabierać Panu czas teraz, gdy, jak mi się zdaje, masz go Pan mniej niż kiedykolwiek. Czy nie mylę się przypuszczając, a raczej domyślając się, że Paryż daleko więcej trudzi Pana, nuży i pochłania, niż to czyniła Genewa? Jednak znajdzie się może chwilka swobodniejsza, w której zechcesz Pan i będziesz mógł rzucić mi kilka słów wiadomości o sobie. Proszę o to.

Powiastkę do kalendarza otrzymałam i serdecznie za nią dziękuję. Z wielkiem też zajęciem i zdziwieniem spotykam w gazetach historią *Uskoków* przetłumaczonych na język angielski i przywłaszczyciela ich Oxleya. Że też rzeczy takie dzieją się na świecie i w krajach przodujących cywilizacji! I mówmyż teraz o specjalności Żydów w sztuce oszustwa!

Żydów mam jeszcze głowę pełną, bo ich jeszcze biją i rabują, to tu, to ówdzie, a w czasie Wielkiejnocy Warszawa drżała, aby nie powtórzyły się w niej awantury Bożego Narodzenia. Wkrótce przyślę Panu książeczkę, którą na temat ten napisałam. Niewiele zapewne warta i teraz żałuję nawet, żem się do tego porwała. Ale mniemałam, że czynię, co powinnam, i — stało się!

Drukuję to w Warszawie, ale wydaję pod swoją firmą, która zresztą wydawania wszelkiego wkrótce zapewne zaniechać będzie musiała. Tegoroczne rachunki nasze z Gebeth[nerem] i Wolffem wykazały, że książek naszych kupują ludzie bardzo niewiele. Oprócz *Zarysu* Chmielowsk[iego] wszystko prawie w połowie lub $^3/_4$ — makulatura. Smutny fakt ten wiele ma przyczyn, lecz niezawodnie jedną z nich być musi nieumiejętność czy niedołężność wydawczyni. Cóż robić? Mniemałam, że czynię, co powinnam. Jedyne to usprawiedliwienie moje wobec ludzi i samej siebie. Zresztą, oprócz mnie, nikt na tem nic nie stracił i nie straci. Mam jeszcze kilka rękopisów nabytych (Wernic, Łuczkiewicz, Skórkowski, Chmielowski, Jelinek). Te trzeba już wydać, kosztem jakimkolwiek, a potem — zabastować. Widać, żeśmy niepotrzebni. Spólnik mój, Chełmiński, mocno chory i prawie nie może pracować. Najgorsze to, że choroba jest jedną z tych, które człowieka z objęć swych nie wypuszczają. Podobno suchoty. Księgarnia sama przez się idzie dobrze i — zostanie. Ale wydawnictwa, jeżeli nic się nie odmieni, mają już teraz przed sobą rok jakiś życia i to sztucznie, wskutek przyjętych już zobowiązań, podtrzymywanego. Tak padają i konają nadzieje ludzkie.

Przed dwoma tygodniami miałam wypadek, który opisać Panu muszę, bo i sam przez się ciekawy i chcę rady Pana zasięgnąć. Pew-

nego wieczoru, gdyśmy dokoła stołu przy herbacie siedzieli, wsunął się do pokoju i przy progu stanął chłopak całkiem mi nieznajomy, w chłopskiej odzieży bardzo ubogiej, z wielką, starą, wypchaną papierami teką pod ramieniem. Myślałam, że z czemś od kogoś przysłany. — „Nie — odpowiada — ja do Pani... sam... po literackim interesie". — „Któż Pan jesteś?" — „Włościanin z powiatu oszmiańskiego". — „Jak się Pan nazywasz?" — „Leonard Dziadul". — „Proszę usiąść. Czego Pan żądasz?" „Chcę pisać. Piszę. Nie wiem, czy to cokolwiek warte. Byłem w Wilnie u pana Chełmińskiego i p. Lewandy (Żyd piszący po rosyjsku), powiedzieli mi, że nic nie umiem i że trzeba uczyć się. Pytałem się, jakim sposobem mogę uczyć się — powiedzieli mi, żebym jechał do Pani".

Wszystko to mówi z cicha, nieśmiało, mocno z rosyjska. Dwudziestoleni, szczupły, z twarzą bardzo ładną, bladą, smutną, ze spuszczonemi powiekami, które gdy podnosi, ciemne oczy rzucają błyskawice i w spójrzeniu mają cóś orlego, przenikliwego i zarazem rozjątrzonego. Skończył nauki w tzw. *narodnom uczyliszcze* czyli elementarnej szkółce wielce mizernej. Nie tylko z powiatu, ale z parafii swojej pierwszy raz w życiu wyjechał. Najwyższą i najukształceńszą osobistością, jaką zna, jest tzw. *stanowy prystaw*, u którego pełni funkcją przepisywacza. Książek czytał sporo, ale — *galimatias*, co zarwał, wszystko prawie po rosyjsku. Mickiewicza zna z rosyjskich przekładów, o Syrokomli i Kraszewskim słyszał! O innych pisarzach polskich pojęcia nie ma. Podręcznika nawet jeograficznego ani historycznego w ręku nie miał — Spencera czytał! Co pisze? Wszystko: powieści, obrazki, wiersze, rozprawy społeczno-filozoficzne. Jak pisze? Po rosyjsku, ale parę wierszyków i artykulików (mówi: „parę piesek") napisał po polsku.

Wyznaję, że było mi i smutno, i śmiesznie. Cóś dziwacznie skrzywionego, wykolejonego, chaotycznego. Zarazem spójrzenie, rysy, smutek i bladość twarzy mówiły wiele. Prosiłam, żeby czytał mi swoje prace, a gdy zaczął — osłupiałam. Talent pisarski niesłychany, inteligencja, intuicja odgadująca światy nie znane, podnosząca się do najtrudniejszych abstrakcji bez możności nawet nazwania ich po imieniu — zdumiewające. Naturalnie, chaotyczne to jeszcze, wskutek wpływów otrzymywanych krzywe często, pozbawione narzędzia takiego, jak dobra znajomość języka, ale zdatności ogromne. Niektóre obrazki po rosyjsku pisane, więc językiem nieco opracowanym w „narodnem uczyliszczu", gdyby nie cenzuralne warunki, można by wnet bez wstydu drukować.

Demagog, kosmopolita, komunista tymczasem, Dziadul ten niewątpliwie jest materiałem, z którego by nauka i przyjazne wpływy wytworzyć mogły rozumnego miłośnika i znawcę ludu a utalentowanego pisarza. Co tu robić? Pozostawić tę piękną i bujną roślinę na tym dzikim gruncie, skoro się już ją spotkało i poznało — szkoda i może grzech. Przenieść ją na grunt inny? Na jaki i jakim sposobem? Naturalnie, pierwsza myśl: Posłać go do Warszawy. Niebezpiecznie jednak. Pomimo opieki, którą udałoby się może mu zapewnić, czy nie wyemancypuje się z kółka mu wyznaczonego, czy nie wpadnie w towarzystwo zgubne, na tory przestępstw bądź prywatnego, bądź publicznego charakteru? Słowem, lękam się, aby ten człowiek pierwotny, to dziecko jeszcze, z temperamentem niewątpliwie bujnym a wyobraźnią gorącą, z pewnemi już zadatkami niebezpiecznych pojęć, nie zmarnowało się na miejskim bruku. Wymyśliłam, aby dla zapełnienia czasu i zapewnienia sobie chleba na przyszłość, uczył się on rzemiosła jakiego, a parę godzin dziennie poświęcał lekcjom, systematycznie mu udzielanym. Na projekt ten przystał z radością i wdzięcznością, niemniej, rzemiosło wydaje mu się wstrętnem, to pewno, choć otwarcie tego nie powiedział. Jeżeli nie zostanie ani rzemieślnikiem, ani uczonym, przynajmniej wykształconym pisarzem — co się z nim stanie? Jaką przyszłość zgotuję dlań tem wysłaniem go do Warszawy? A jeszcze pytanie: Czy pomimowolne zrusyfikowanie, jakiemu uległ, z rosyjska łamana polszczyzna, rosyjskie idee itp. nie zrażą do niego tych, których bym tam zainteresować nim zdołała, a którzy nie znając dokładnie tutejszych warunków i stosunków zjawisk podobnych wymotywować ani pobłażliwie poglądać na nie nie umieją? Biję się z wątpliwościami temi, a szczególny ten chłopak, piszący znowu w kancelarii stanowego, stoi mi ciągle w myśli i przed oczami. Mam go niejako na sumieniu. Chciej Pan łaskawie napisać mi zdanie swe o tem. Jak postąpić wypada?

Wiosna śliczna, złota, ciepła. Marzę o wyjechaniu na wieś za tygodni 4—5, gdzie w większej ciszy i pewnie z lepszemi niż teraz siłami zacznę może pisać dużą i trudną powieść, która od dawna już siedzi mi w głowie, lecz do której wziąść się nie miałam tej zimy odwagi ani siły.

Z upragnieniem wielkiem czekać będę listu Szanownego i drogiego Pana. Za szczegóły bliższe o życiu Pana w Paryżu, zajęciach, troskach, nadziejach, o wszystkiem, słowem, co Pana dotyczy, wdzięczną byłabym całem sercem, bo wszystko to gorąco mię zajmuje. Jak się powodzi najstarszej córce Pana w Sorbonie? Jak hoduje się

Marynka? A ów zdolny swawolnik[1], który rodzicom swym tyle kłopotu, lecz zapewne i nadziei sprowadza? Za pytania te, bardzo śmiałe, o przebaczenie proszę serdecznem, pełnem czci i przyjaźni uściśnieniem dłoni Pana.

El. Orzeszkowa

LVII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

28/5 [18]82, Paryż, 63 r[ue] M[onsieur] le Prince.

Moja Szanowna i droga Pani, — Co się tam z Wami dzieje? W czasach ostatnich pisma polskie zakordonowe i telegramy w dziennikach francuskich przyniosły mi o Pani wieści przerażające prawie. Z powodu wieści tych nie chciałem do Pani pisać wprost. Czekałem na okazję — i ta mi się nastręczyła w pośrednictwie pana Méyeta. Chce mi się przypuszczać, że w wieściach tych jest przesady dużo. Jakby tam jednak nie było, zawsze na Panią spadł cios tem dotkliwszy, że ugodził w rdzeń pracy zacnej. Pani moja! Wypowiedzieć nie umiem, jak boleję nad tem. Ukochałem to, coś Pani robiła, cieszyłem się tem. Skądże się wzięła ta zmiana nagła w usposobieniu sfer decydujących? Nie wchodząc w to jednak, niepokój mój odnosi się wprost do osoby twojej, Pani droga. Jak Pani cios znosisz? Trzeba go umieć przenieść ze spokojem i odwagą — trzeba umieć znaleźć w sobie siły do neutralizowania tych wzruszeń, co z nóg walą. Lękam się o zdrowie Pani, takie wątłe, a tak z bliska obchodzące nas wszystkich, tak potrzebne ogółowi, któremu oddajesz usługi wielkie. Liczę na to jeno, że Wy — płeć słaba — bywacie w razach pewnych twardsze, aniżeli my. Pani moja droga — spokoju i odwagi!... Napiszesz do mnie Pani słów kilka — nieprawdaż?...

Ja wciąż przebywam w Paryżu — w opałach. Interesa, które rok temu ułożyły się były tak pomyślnie, rozchwiały się całkowicie, co zaś najgorzej, to to, żem się spostrzegł za późno, iż wszystko rozpoczynać należy na nowo. Stąd strata czasu. Trudno mi jednak było spostrzec się wcześniej, gdy mi kłamano w żywe oczy. Posady, którą miałem przyrzeczoną, nie dostałem; z wystawieniem *Uskoków* na sprzedaż mam trudności zmieniające jedna drugą, tak że to nastąpi chyba w jesieni. Tak ze wszystkiem z wyjątkiem jednej rzeczy, która się zapowiada pomyślnie. Otwierają w Paryżu tak zwane *lycées des jeunes filles* — szkoły średnie dla panien — i zdaje się, że

[1] Józef Miłkowski.

w jednej ze szkół tych córka moja obejmie katedrę. Zgłaszaliśmy się w celu tym do ministerstwa oświaty, przyjęto nas uprzejmie, zachęcano, szef gabinetu[1] udzielił nam zachęty i skazówek *pour poser la candidature*, zrobiliśmy podanie i ponieważ córka moja posiada tytuły odpowiednie, a personel nauczający nie jest dostatecznym, zdaje się więc, że po wakacjach, nie przerywając sobie prac w przygotowywaniu się do licencjatu, będzie wykładała w jednem z liceów. Oto światełko jedyne, nieco pewniejsze — zresztą wszystko zagadka. Pracuję, moja Pani, niby katorżnik, w domu przy stoliku, za domem rozbijając się po Paryżu — i bardzo mi tęschno do moich, co w Genewie na owoce prac i zabiegów moich czekają. Oh — tak!...

Dla młodzieńca, o którym mi Pani droga piszesz, wystarałbym się o posadę w księgarni jakiej. W rzemiośle on zmarnieje, na systematyczną dla niego naukę nie pora już; w księgarni on by się sam ukształcił i drogę swoją znalazł. Są przykłady podobnych karier literackich.

Czekam na list wasz, Pani droga, i zasyłam Wam wyrazy spółczucia głębokiego.

Z. Miłk.

[Na odwrocie adres:]

Wielmożna Imć Pani
Eliza Orzeszko

w Grodnie

LVIII. ORZESZKOWA DO JEŻA

9 maja[2] *1882, Grodno.*

Szanowny i drogi Panie.

Nie wiedząc, w jaki sposób przedstawiają katastrofę moję pisma zakordonowe, opiszę Panu, co i jak się stało.

Żyliśmy sobie, jak to zresztą drogiemu Panu wiadomo, zupełnie spokojnie sprzedając i wydając to, co pozwalano nam sprzedawać i wydawać, od czasu do czasu staczając walkę z cenzurą lub innemi organami władzy na gruncie całkiem legalnym — trzymając się zresztą gruntu legalnego ze ścisłością, mającą źródło swe po prostu w zdrowym

[1] Karol Morel.

[2] Wyraźna pomyłka w dacie, którą dyskretnie zaznacza Jeż w swej odpowiedzi. List ten pisany był zapewne 9 czerwca, wysłany zaś dopiero 16 tegoż miesiąca (nowego stylu).

rozsądku. Z drugiej strony zdawano się też ufać w prawość naszych chęci i postępków. Wprawdzie niektóre organy prasy rosyjskiej, jako to: *Ruś*, *Nowoje Wr[i]emia*, *Moskiews[kie] Wiadomości* i *Wilenskij Wiestnik*, często gęsto sarkały na księgarsko-wydawniczą działalność naszą, ale ze strony władz najlżejsze nie objawiało się niezadowolenie; ani ostrzeżeń, ani rozkazów lub wzbronień specjalnych — żadnych. Owszem, w ciągu zimy zeszłej pan jenerał-gubern[ator] wileński[1] parę razy wstępował do księgarni, oglądał ją, chwalił jej urządzenie, życzył powodzeń i odchodził, bez najlżejszych objawów niezadowolenia. Co więcej, kiedy w mieszkaniu jen[erał]-gubern[atora] urządzaną tej zimy była loteria fantowa na rzecz biednych, zażądano od nas, tak jak i od innych kupców, pewnej ilości fantów, na co odpowiedzieliśmy z przyjemnością ofiarowaniem kilku egzemplarzy wszystkich naszych wydawnictw, które to też egzemplarze w czasie ciągnięcia loterii publicznie spoczywały pośród mnóstwa innych przedmiotów na stole jen[erał]-gubern[atora] we własnym jego salonie. Zdaje się więc, że nic pod słońcem nie może być jawniejszego, jak była robota nasza, i że z wyjątkiem sarkań i gróźb pewnej części prasy nikt się za nią nie gniewał i nic jej nie groziło.

Śród takiego to stanu rzeczy, zupełnie pogodnego, zjawił się w końcu miesiąca marca policjant niższego rzędu, tak zwany *czastnyj prystaw*, z bardzo grzeczną prośbą, aby panowie administrujący księgarnią raczyli sformułować odpowiedzi na piśmie na kilka jego zapytań. Zapytania brzmiały: Jak nazewają się spólnicy? gdzie urodzili się? ile lat mają? gdzie mieszkają? czem się zajmują? z czego żyją? jakie stosunki towarzyskie posiadają, to jest: z kim znajomią się i przyjaźnią? jakiem jest stanowisko ich społeczne? i na koniec, jakiem cieszą się zdrowiem? Naturalnie, Chełmiński i Makowski chętnie i z łatwością udzielili wszystkich żądanych objaśnień, tak o sobie, jak o mnie, wcale sobie do serca zapytań tych nie biorąc. I ja nie brałam. Mniemaliśmy, że wiadomości te potrzebnemi są dla jakichś celów administracyjnych, że jest to proste dopełnienie jakiejś formalności, albo, co najwyżej, że idzie tu o nabycie dwu lub trzech gildii kupieckich zamiast jednej, którą dotąd ja tylko jako przedstawicielka firmy nabywałam. I żyliśmy sobie znowu jak dawniej pracując i kłopocząc się z różnemi częściami naszej roboty, ale z tamtej strony idealnie spokojni. Ja kończyłam układanie kalendarzy na rok 1883-ci i wysyłałam do cenzury warszawskiej rękopis Chmie-

[1] Franciszek Todleben.

lowskiego[1], oni sprzedawali w księgarni, a w drukarni kończyli broszurę Łuczkiewicza[2], a zaczynali pedagogiczną książkę Wernica[3].

W połowie kwietnia Chełmiński wyjechał do Warszawy na dni kilka dla załatwienia interesów i poradzenia się u tamtejszych lekarzy, był bowiem silnie niezdrów, gdy w czasie nieobecności jego zaczynają raz po raz zjawiać się w księgarni policjanci pytający o niego, gdzie jest, kiedy wróci. Nie tylko do księgarni, ale zaczynają też, dziesięć razy na dzień, zjawiać się w jego mieszkaniu. Matka i żona w strachu, Makowski usiłuje dowiedzieć się, o co chodzi, i zdobywa tylko niejasną jakąś wiadomość, że przybyło z Petersburga rozporządzenie jakieś, tyczące się Chełmińskiego, mnie i księgarni. Jakie? Nikt o tem powiedzieć nie chce. Tak przechodzi dni parę śmiertelnego niepokoju dla rodziny Chełmińskiego, wielkiego też niepokoju dla mnie, którą uwiadamiają — o czem? nie wiadomo. O czemś — cóś jest — ale co?

Dopytuje się o to w sposób szczególny matka Chełmińskiego, zwyczajem matek syna ubóstwiająca, że zaś nikt jej nie odpowiada wyraźnie dla tej prostej przyczyny, że nikt wyraźnie nic nie wie, wyobraża sobie jakieś rzeczy straszne i po rannej herbacie z jadalni wychodząc spotyka się w drzwiach z wchodzącym policjantem i pada, apopleksją rażona.

W godzinę potem, w przeddzień już telegramą wezwany, przyjeżdża Chełmiński, znajduje w domu umierającą matkę i dwu policjantów, którzy go do zarządu policji prowadzą. Tam przeczytanem mu jest 1. rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych[4], opiewające, iż on, Chełmiński, oddanym zostaje pod dozór policyjny i wyjechać ma w ciągu dni pięciu z Wilna do miasteczka Białej w gub. siedleckiej, które jest miejscem urodzenia jego, jako też że ja, Orzeszkowa, oddaną zostaję pod dozór policyjny i w ciągu dni pięciu wyjechać mam do Grodna, które jest miejscem urodzenia mego; 2. *wysoczajszeje powielenie*, czyli ukaz Najjaśniejszego Pana, własnym podpisem Jego stwierdzony, a brzmiący w przekładzie: „Księgarnię pod firmą E. Orzesz[kowej] zamknąć i wzbronić firmie tej sprzedawania książek na całej przestrzeni Zachodniego Kraju".

[1] *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815—1823).*
[2] *Wykład popularny o blednicy.*
[3] *Pierwszy rok nauki systematycznej.*
[4] Mikołaja Pawłowicza Ignatjewa.

Po wysłuchaniu dwu tych dokumentów Chełmiński wrócił do domu, matkę znalazł już nieżywą, żonę i siostrę, można sobie wyobrazić, jak... Po pięciu dniach księgarnię zamknięto i zapieczętowano, Chełmiński z Wilna do Białej wyjechał, mnie tutaj rozporządzenie tak ministra, jak Najjaśniejszego Pana zakomunikowano. I po wszystkiem.

Obecnie położenie jest następującem. Z Grodna wyjechać nie mogę bez pozwolenia gubernatora, z gubernii grodzieńsk[iej] bez pozwolenia ministra spraw wewnętrznych. Raz w tydzień zjawiać się powinnam w zarządzie policyjnym, od czego zresztą władze tutejsze, ze względu zapewne na płeć i słabe zdrowie moje, uwolniły mię, natomiast w dniu oznaczonym przybywa do domu mego urzędnik policyjny, aby sprawdzić obecność moją i otrzymać mój podpis w odpowiedniej policyjnej księdze. Toż samo z Chełmińskim w Białej. Przy tem ten nadzór policyjny pociąga jeszcze za sobą to następstwo, że dotkniętym nim osobom nie wolno zajmować się mnóstwem rzeczy, jako to: służbą biurową, handlem, adwokaturą itd. Czy piśmiennictwem wolno, nie jest to wyrażonem. Pokaże się to w praktyce. Powiedziano tylko ogólnikowo: wszelką czynnością publiczną. Tyle — co do nas.

Co się tyczy księgarni, przez miesiąc blisko była ona zasekwestrowaną, czyli pieczęciami rządowemi zamkniętą. W czasie tym komisja, złożona z urzędników jen[erał]-gubernatora, codziennie tam przybywała i przez kilka godzin zajmowała się spisywaniem inwentarza księgarskiego, po czem pieczęcie na nowo przykładanemi były. Przed kilku dniami spis dokonanym i sekwestr zdjętym został. Naturalnie, zabronionego nie znaleziono ani pyłku, klucze księgarni i księgi rachunkowe Makowskiemu oddano z oświadczeniem, iż z materiałem księgarskim uczynić nam wolno, co tylko się podoba: sprzedać go hurtownie, wywieść, utopić... Ja bym była za utopieniem. Bez kłopotu przynajmniej. Ale Makowski nie zgadza się na ten radykalny sposób zakończenia interesu. Dzielny ten chłopak, który sam jeden z gromadki naszej osobistą wolność zachował, usiłuje ratować, co można. Asystował przy spisie inwentarza, namęczył się! Teraz bije się z rachunkami, które z powodu nagłego zerwania interesu mają cudowny pozór splątanych strzępi. Na koniec zamierza prosić władze o pozwolenie otworzenia księgarni pod jego firmą. Jeżeli pozwolą, sprzedaję mu mój materiał i Makowski zostaje na czele księgarni, z konieczności rzeczy przemienionej na sklepik z książkami. Ratuje się tym sposobem część kapitału i punkt... Jeżeli nie pozwolą, wieziemy towar do Warszawy i sprzedajemy,

za co dadzą. Tymczasem i pod tym jeszcze względem niepewność potrwa długo. Gubernator wileńs[ki][1] w tych czasach umarł, drugi jeszcze nie nastąpił. *Interregnum*. Nie ma do kogo z podaniem zwrócić się i czekać trzeba.

Oto jest całkiem obiektywny i w głównych rysach dokładny opis całej sprawy. O przyczynach, które ją sprowadziły, jakkolwiek dziwnem wydać się to może patrzącym z daleka, nie wiem i nigdy wiedzieć nie będę. Jeden z adwokatów tutejszych, najbliższy z przyjaciół moich[2], poleciał natychmiast do Petersburga, interesował się tem też żywo Spasowicz, a największe usiłowania obu doprowadziły ich tylko do kogoś, kto im półgębkiem i niechętnie powiedział, że „dążenia były antirządowe i że wiele było donosów". Naturalnie, domyślać się należy, że losem naszym zajął się ktoś bardzo możny, skoro wyjednanym został dla nas aż ukaz Najjaśniejszego Pana. Samo zaś przez się rozumie się, że ukaz ten wszystko kończy i że ani procesu, ani apelacji i skargi żadnej już być nie może. Stało się.

Cóż ja drogiemu Panu napiszę o sobie? Wielostronność ciosu doświadczonego jest zbyt widoczną, abym o wrażeniach przezeń na mnie wywartych długo pisać potrzebowała. Nie płakałam, bo nie chcę gubić do reszty chorych moich oczu. Nie rozpaczałam, bo naprzód nie chciałam dodawać smutku moim bliskim, następnie nie czuję się w prawie do rozpaczy. Cóż jest to, co mię spotkało? Kartka z historii powszechnej. Któż nie cierpi, i nie traci, i nie krwawi sobie piersi tłumionemi łzami? A czemuż ja wyjątkiem być mam? Chciałam zrobić rzecz dobrą i piękną. Nie można?

O pragnienia i siły moje, idźcie do tego samego grobu, w który ściekło tyle już marnie zginionych porywów i sił! Grób to olbrzymi. Cierpienia jednostki to rzucone doń ziarnko piasku.

Przechorowałam trochę, ale i bez tego choruję dość często. Teraz jestem już jak zwykle. Pisać jeszcze nie mogę, ale czytam wiele. Na wieś wyjechać pozwoliły mi władze miejscowe, ponieważ to w powiecie grodzieńskim. Tam zapewne pisać zacznę powieść jakąś o której dawno już marzę. Jeżeli żyć będę, a kiedykolwiek wskutek jakichkolwiek okoliczności zdjętym zostanie ze mnie interdykt, przez najwyższą wolę dziś na mnie włożony, jeżeli jeszcze materialne środki mi wystarczą, zacznę to samo od początku. I oto wszystko.

---

1 Jerzy Pawłowicz Stieblin Kamienski (zm. 16 (4) maja 1882).

2 Stanisław Nahorski.

Nieskończonym smutkiem napełniły mię wiadomości o niepowodzeniach i zawodach, które Szanownego i drogiego Pana spotkały w Paryżu. Jakże wobec tego ja bym się skarżyć i wyrzekać mogła? Współczuję Panu całem sercem, tak jak pewną jestem, że Pan mi współczujesz. Oby jak najprędzej lepiej się Panu dziać zaczęło! Pragnę i życzę tego gorąco.

Jeżeli kiedy w wolnej, a raczej mniej zajętej chwili zechce mi drogi Pan przesłać kilka wyrazów, uszczęśliwią mię one zawsze i bardzo. Adres zwykły. Korespondencja moja nie ulega kontroli żadnej.

Jeszcze prośba. Jeżeli były lub będą w pismach francuskich wzmianki jakie o wypadku moim, chciej je Pan łaskawie dla mnie zachować. Pewnie ktoś ze znajomych będzie w tym roku za granicą. Postaram się o sposób otrzymania ich od Pana. Pism polsk[ich] zakordonowych naturalnie nie miewam, z Warszawy tylko Méyet i Chmielowski odważyli się do mnie napisać. Inni, ci, którzy nawet często pisywali, umilkli. Jestem jakoby odciętą od świata żyjących i najlżejszego pojęcia nie mam, czy to, co spotkało mię, uczyniło jakiekolwiek wrażenie i jakie. W ogóle nie mogę poszczycić się, aby mię rodacy moi sympatią swą zbytnio obarczali. Z ogromnej korespondencji mojej pozostało mi tych dwóch z Warszawy i najzacniejszy Karłowicz z Litwy. Inni, koledzy i koleżanki, przyjaciele i przyjaciółki, siedzą jak myszy pod miotłą. Bardzo zresztą naturalne.

Z serdecznem pozdrowieniem łączę wyrazy niezmiennej czci i przyjaźni.

El. Orzeszkowa

LIX. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

20/6 [18] 82, Paryż, 63. r[ue] M[onsieur] le Prince.

Pani Szanowna i droga, — List wasz z daty 9 maja (podczas kiedy na kopercie figuruje st[arego] st[ylu] 4 czerwca) wykazał mi Was taką, jaką pragnąłem, ażebyście byli: spokojną i odważną. W razach pewnych kobiety okazują się bardziej silne, aniżeli my — silni. Spadł na Panią cios wielki, straszny — nie złamał, ani ugiął. Wielką mam ochotę dziękować Pani za to. Antosia (córka moja) rozpłakała się list wasz czytając. Niech Wam to posłuży jako świadectwo, iż to, co Panią dotknęło, odczutem zostało daleko od Wilna i Grodna.

Niestety, dzienniki francuskie i polskie, które o katastrofie tej wzmiankowały, z rąk mi się wymknęły. Zresztą we francuskich były tylko krótkie telegraficzne wzmianki; dziwiliśmy się jeno temu, że

nazwiska Pani i Chełm[ińskiego] były wypisane poprawnie; nazwa Siedlec przekręcona. Polskie pisały obszernie, ale bałamutnie, jak się pokazuje, przedstawiały bowiem fakt w ten sposób, jakby był on dziełem generał-gubernatora. Inne tam wszakże jakieś racje działały. Mówiono także — a wiadomość ta z Warszawy wyszła — jakoby za pretekst posłużyło oskarżenie jakieś tyczące się wydawnictwa, przedstawionego przez oskarżyciela jako periodyczne, podczas kiedy na wydawnictwo periodyczne firma pozwolenia specjalnego nie posiadała. Zajmowano się zdarzeniem tem żywo — minęło.

Pozwolę sobie wystąpić z radą jedną. Jeżeli Makowski uzyska pozwolenie na otworzenie sprzedaży w Wilnie — to dobrze; w razie przeciwnym czyżby nie można zarządzić licytacji w różnych miejscach, częścią w Wilnie (jeżeli pozwolą), częścią w Warszawie, w Lublinie, w Kaliszu itp.? Za granicą ten wyprzedawania towarów sposób powodzenie miewa. Ogłasza się likwidacja w miejscu, sprzedaje się towaru część jakaś, a pozostałość likwiduje się kolejno po miastach innych. Możeby się nowość ta powiodła u nas. Nie znając jednak natury targowic naszych powiadam jeno, jak się za granicą robi. W sposób ten zdarza się niekiedy, że likwidujący jeżdżąc z towarem zatrzymuje się i osiada na stałe w mieście, w którem mu dobrze poszło. Nie widziałem wprawdzie likwidowanych tak książek, ale widziałem ryciny — szło doskonale. Rozumie się, Pani na słowo moje próbować nie będzie.

Bieda, Pani droga. Walą się na nas plagi jedna większa od drugiej. Za największą śród tych, co nas dotknęły i nie popuszczają, uważam świeżuteńką bullę papieską, oddającą w Galicji kler rusiński pod dozór jezuitom. Prześladowania, dociski, szykany: na to jest w narodzie bierny, milczący odpór, rezygnacja naturalna, która konserwuje grunt na czasy sposobne. Co gorsze odpada, ale grunt zostaje. Z jezuitami zaś wchodzi rozkład. I kiedy ich nam ojciec święty do karku uwiązuje? Oto w momencie, kiedy objawiać się poczęły symp[t]omata zbliżenia pomiędzy Rusinami a Polakami. Jest to dla nas ogromna, niezmierna krzywda, która byłaby obojętną, gdyby duchowieństwo ruskie nie stanowiło klasy, w której skupia się inteligencja narodowa. Rusini nie posiadają inteligencji innej. Bulla ta spadła jak piorun z jasnego nieba. Nikt się jej nie spodziewał. Pytanie: Sprawka to czyja? Jużci panów naszych, którzy się niczego nie nauczyli i o niczem nie zapomnieli i niczego się nigdy nie nauczą ani o niczem nie zapomną. Papież w odniesieniu do nas jest potęgą osobliwą w swoim rodzaju: pomagać nie może, ale za to szkodzić

może ogromnie. Przysłużył się więc. Specjalnie dla Polaków kreował zmartwychwstańców, którzy we Lwowie dla rusinów seminarium założyli, i rzucił nam na łeb jezuitów. Wyznać należy, iż rząd ojcowski austriacki w szczególny sposób ojcowstwo praktykuje.

Oh! źle, Pani droga, dzieje się na świecie. Ale może to mi się tak tylko wydaje dlatego, że mnie źle. Czuję, jakoby ciężar jakiś z góry mnie przygniatał. Może to ten ciężar, co człowieka pod ziemię wtłacza. A — niechby wtłoczył już! Myślę o tem, żeby się kazać spalić, popioły do garnka wsypać — niechby kto je zabrał, do Polski zaniósł i garnek gdzie na pole rzucił.

Wybacz mi, Pani droga, tę niedorzeczność. Wyrwała się! Dla usunięcia jej musiałbym list przepisywać i... wstydzić się przed sumieniem własnem, że uchodzić chcę za lepszego, aniżeli jestem. Proszę mi wybaczyć i przyjąć ode mnie wyznanie przyjaźni szczerej i czci i wdzięczności, z jaką dla Pani drogiej pozostaje

Z. Miłk.

Wybieram się do Genewy — może wyjadę wkrótce; proszę tam już do mnie pisać.

Uskoki na koniec za dni trzy w handel pójdą, a gdy pójdą, ulokować się spodziewam *Meira* i *Narzeczoną Harambaszy*. Dawniejsze układy wszystkie zerwały się — szukam dróg nowych.

LX. ORZESZKOWA DO JEŻA

17/29 czerwca 1882 r., Miniewicze nad Niemnem.

Szanowny i drogi, drogi Panie!

Dlaczego żałowałeś Pan skargi, która Ci się w liście do mnie wymknęła, i o podarciu go myślałeś? Wiele, bardzo wiele zapewne brakuje mi, ale ufności, którą mię Pan zaszczyciłeś, godną się czuję przez to już, że tak głęboko, tak gorąco współczuję trudom i bólom Pana, których szczegółowo nie znam, ale całość dobrze rozumiem. I niczego w świecie więcej nie pragnę, jak promienia pociechy i spokoju dla Pana. Mniemam też, że go Pan znajdziesz naprzód w sumieniu własnem, świadczącem Ci o wysokiej zacności i pożyteczności istnienia Twego, następnie w przeświadczeniu, iż istnienie to pozostawi po sobie dla nieszczęśliwego narodu naszego długotrwałą smugę dobroczynnego światła i wdzięcznych wspomnień, na koniec w dzieciach swoich, które niezawodnie rozświecą przyszłość i wynagrodzą te trudy i smutki, które dziś dla nichże samych ponosisz.

Tymczasem Panu, i mnie, i nam wszystkim zresztą cierpieć trzeba wiele — a co trzeba, to trzeba. Jak śmierć dla każdego z ludzi, tak cierpienie dla każdego z nas, Polaków, jest rzeczą nieuniknioną, przeciw której buntować się byłoby to samo, co sarkać przeciw konieczności umierania. W takiem już miejscu i w takiej chwili urodziliśmy się i współubiegać się winniśmy o to tylko: kto potrafi być mężniejszym i wytrwalszym rycerzem nieszczęścia. Jesteśmy zarazem rycerzami sprawiedliwości. O nią walczymy, za nią cierpimy — niechże przekonanie to będzie siłą i pociechą naszą. Pomimo wszystko wierzę, że przyjdą czasy szczęśliwsze. Zajaśnieją one na mogiłach naszych, to prawda, lecz my to pod nie grunt orzemy i usiewamy. W myśli tej jest może trochę dumy, ale udziela też ona tego wyniosłego uczucia pogodzenia się z przypadłą nam w udziale rolą czy czynnością, które targać się w niej jak w kajdanach nie pozwala.

Drogi Panie! Poprzez dzielącą nas przestrzeń podaję Ci dłoń braterską, a jest to właśnie to braterstwo przeznaczeń naszych. Pocieszajmy się tem, czem jeszcze pocieszać się możemy, a resztę nieśmy z tą siłą, z jaką krzyżowi rycerze nieśli na barkach swych ciężkie swe zbroje. Inny także mamy nasz krzyż wiary, ku któremu w chwilach najcięższych podnosimy oczy, i nasz grób święty, nad którym straż trzymamy.

Przed dwoma dniami skończyłam pisanie nowelki[1] do jubileuszowej książki, przygotowującej się dla Pana w Warszawie. Kazano mi napisać nowelę, napisałam ją, chociaż wolałabym w książce tej zapisać kartek kilka czemś innem niż obrazek ten, którego całą zaletą jest to, że wzięty żywcem prawie z natury. Czytałam też napisaną już dla tej książki bardzo ładną rzecz Karłowicza o szlachcie polskiej[2]. Przed tygodniem rękopis ten był u mnie, a dziś już wysłał go autor do Warszawy. Książka wyjść ma podobno we wrześniu. Oby była najpiękniejszą i najwięcej czytaną ze wszystkich tych, któremi najdostojniejszych mężów uczoczno!...

Z księgarnią nie wiadomo jeszcze, co będzie. Gubernator nowy[3] jeszcze nie przyjechał, podanie Makowskiego spoczywa u zastępcy jego[4], który na nie odpowiadać nie chce. Czekamy. Jak zaś trudno jest w takich razach czekać, ci tylko wiedzieć mogą, którzy

[1] Pt. *Dobra pani.*

[2] *Próba charakterystyki szlachty polskiej.*

[3] Aleksander Michajłowicz Żemczużnikow.

[4] Wicegubernatora Pawła Jakubowicza Ochremienki.

w tem położeniu zostają. Płacimy wciąż za lokal, Makowski też żyć musi i należności płacić trzeba, o które niektórzy dopominają się z bezwzględnością prawie nieprawdopodobną. Jednym z takich natarczywych i grubiańskich wierzycieli jest — rzecz dziwna! — milionowy księgarz warszawski, Wolff. Wypłaciłam mu też w tych dniach wszystko, co mu się należało, jakkolwiek prawnie rzecz biorąc musiałby czekać na likwidacją. Muszę jednak powiedzieć Panu, że długi, o których wspominam, są rzeczą całkiem sztuczną, przez nagłe zamknięcie księgarni spowodowaną. Jak każdy zakład handlowy używaliśmy kredytu, którego nam szeroko zresztą udzielano, stąd wyniknęło, że mamy dziś duży materiał księgarski i — długi. Jednak materialne te straty i plątaniny, sprowadzając kłopotów mnóstwo, najmniej mię obchodzą. Pozostał mi jeszcze majątek jakiś, zupełnie dla mnie dostateczny, i którego część — gdybym mogła — znowu bym na założenie księgarni użyła. Moralna klęska nierównie sroższa. Ale — stało się.

W korzyści zostało mi teraz wiele czasu, zajętego wprzódy korespondencją, czytaniem rękopisów, rachunkami itp. Już mi też w głowie powstają projekty różne, jak go zużyć. Szkoda tylko, że u nas projektów możliwych do spełnienia — prawie nie ma. Tak na przykład byłabym bardzo szczęśliwą, żebym mogła w domu swoim w Grodnie zgromadzać trzy czy cztery [razy] na tydzień kilkadziesiąt panienek i młodych kobiet i po godzin parę opowiadać im to, co wiem i myślę. Uczyłam się, uczę się wciąż i zdaje mi się, że dla młodego pokolenia, kobiet szczególniej, lekcje jakieś, z działu umiejętności społecznych i o rzeczach społecznych, przeze mnie czytane, nie byłyby bez znacznego może pożytku. Teraz na przykład w ostatnich dwóch latach zapoznałam się z historią i literaturą starożytną, którą czytam w przekładach, dość gruntownie. O Żydach powiedzieć bym coś mogła, i o kobietach, i o literaturze naszej, i o różnych bieżących pojęciach, potrzebach, obowiązkach itd. Aż mi się serce śmieje do zadania takiego i do pracy takiej. Słuchaczek chętnych, Polek i Żydówek, znalazłabym wkoło siebie sporo. Cóż kiedy ani marzyć o tem nie podobna. Nie wolno. Nie wolno na ogół nikomu uczyć po domach i po polsku, nie wolno specjalnie mnie, zostającej pod dozorem policyjnym. Pozostaje tylko marzyć i czekać. Może... kiedyś... a może i nigdy... Cóż robić? To skrępowanie natur czynnych i bez czynu usychających jest właśnie jednem z najsroższych a najmniej spostrzeganych, bo najsubtelniejszych, cierpień naszych. Cudzoziemiec zrozumieć by go nie mógł, boby w przyczyny jego nie uwierzył.

A propos cudzoziemca mam do drogiego Pana prośbę. W tych dniach pisał do mnie p. Stanton, a w bardzo serdecznym i poczciwym liście swym żądał ode mnie mojej biografii, aby ją na czele szkicu o kobiecie polskiej umieścić. Wątpię, aby mu szło o datę urodzenia mego itp. drobiazgowe szczegóły. Chce zapewne przeważnie wiadomości o znaczeniu mojem w Polsce jako pisarki. Jakże ja mogę pisać o tem sama? Chciej, Szanowny i drogi Panie, napisać panu Stantonowi kilka słów o mnie: gdzie żyję i co robię. Wdzięczną Panu będę za to serdecznie i z góry pewna przyzwolenia, piszę do p. Stantona, że notatkę o mnie od Pana otrzyma, bo, naturalnie, ma to być tylko notatka.

Dobrej i drogiej córce Pana za łzę przelaną dla mnie gorący pocałunek przesełam. Panu obie dłonie długo, z czcią głęboką i serdeczną przyjaźnią ściskam.

El. Orzeszkowa

Adres p. Stantona: Paris, 51. *rue de Varenne.*

LXI. ORZESZKOWA DO JEŻA

11/10 [18]82, Grodno.

Okropnie już dawno do Szanownego i drogiego Pana nie pisałam, a teraz nie wiem już, gdzie szukać Go mam. Na los szczęścia posełam list ten do Genewy, skąd najpewniej rąk Pana dojdzie.

Wstydzę się, żem dotąd nie podziękowała za szkic biograficzny dla p. Stantona, przechodzący wszelkie nadzieje i zasługi moje. Za wielkie szczęście poczytuję sobie, że Pan to właśnie i w sposób taki mnie przed zagranicą zarekomendował. Z całego serca, choć późno, dziękuję!

Z tą moją robotą o kobietach polskich rzecz taka: Przysłał mi ją p. Stanton w tych dniach w przekładzie angielskim, ale tak strasznie urządzoną, że wątpię, czy mogę na wydrukowanie jej w kształcie takim przystać. Nic to jeszcze, że o połowę skrócone, że wszystko, co jest formą: styl np., zniknęło bez śladu, ale szyk całkiem zmięszany i indywidualność piszącej, tj. przekonania jej i poglądy na sprawę kobiecą bez śladu zatarte. Dość powiedzieć, że tłumacz rzecz o kobietach polskich rozpoczyna od Klementyny Hoffmanowej, która u mnie wypadła jak raz pośrodku rękopisu — tak zupełnie, jak gdyby to była pierwsza cywilizowana Polka. Obok Hoffmanowej postawił te, które ją wyprzedziły:

Mostowskę, Czartoryskę itd.; Drużbacka i Jabłonowska zniknęły, wszystkie cyfry zniknęły, ogólna charakterystyka Polek na końcu rzeczy umieszczona zniknęła, słowem, ze szkicu historyczno-społecznego zrobiły się luźne, płytkie, nieporządne notatki. Nie mam pojęcia, co z notatek takich przyjść komu może, i zdaje się, że z p. Stantonem posprzeczam się trochę, i albo wyrobię sobie inny przekład pracy mojej, albo ją cofnę.

Przed kilku dniami wróciłam ze wsi[1], gdzie mi było dobrze, do miasta, gdzie mi jest źle. Ciągłe chorowanie, boleśne przejście z księgarnią i inne prywatne już okoliczności tak mię usposobiły, że niczego tak nie pragnę, jak zasiąść gdzieś w cichym wiejskim kącie za światem i pracując, ile sił jeszcze starczy, tą tylko pracą wiązać się z ludźmi jak najmniej ich widując. Jednak jest mi to zupełnie niepodobnem. Myślę czasem, że średniowieczne klasztory powinny być w czasach naszych zastąpione przez zakłady jakieś duchowi czasu odpowiednie, lecz w których by ludzie nowi, jak niegdyś starzy w klasztorach, gdy złamani są i nad siły zmęczeni, grzebać się za życia mogli. Skoro jednak nie ma tego jeszcze, żyć trzeba tak, jak można.

Na wsi przez miesięcy parę pisałam bardzo zawzięcie powieść na tle starorzymskich czasów[2] i napisałam jej połowę. Robotę tę przerwała mi jakaś bardzo boleśna newralgia w prawej ręce, a potem wyjazd ze wsi do miasta. Mam jednak nadzieję, że ją tej zimy skończę. Myślę też o paru nowelach czy obrazkach ze staro-rzymskiego życia— i te nałogowe już rojenia pisarskie są siłą moją i możnością istnienia.

Z księgarnią wszystko już skończone. Kilka osób z kolei starało się o pozwolenie nabycia jej ode mnie i otworzenia stałe spotykając odmowy. Ostatnią umotywowano na koniec tem, że władze nie widzą potrzeby pomnażania ilości księgarń, zupełnie dla Wilna dostatecznej. W tych dniach wysyłam materiał księgarski do Warszawy, gdzie oddaję go w komis jednemu z tamtejszych księgarzy, wydawnictwa zostają w komisie u Gebet[hnera] i — *finita la comedia*. Spółpracownicy moi rozpierzchli się po świecie. Biedny Chełmiński, chory bardzo, pracuje w Warsz[awie] przy *Kurierze Codziennym*, ale krótko już zapewne pracować będzie; Makowski dla chleba przyjął miejsce ofiarowane mu przez księgarza Zawadzkiego, trzeci[3] zakłada sklepik z wiejskiemi wiktuałami. O niestałości rzeczy ludzkich!

[1] Z Miniewicz nad Niemnem.

[2] Pt. *Ardelion*.

[3] Stefan Romanowski.

Tyle o sobie. Stęskniona jestem bardzo za wiadomościami o Szanownym i drogim Panu. Gdzie Pan teraz przebywa? Czy okoliczności, których głęboko boleśne echo znajdowałam w ostatnich listach Pana, polepszyły się nieco? Że nikt na świecie żywiej ode mnie pragnąć tego nie może — pewną jestem.

Nigdy inaczej o Panu nie myślę i nie wspominam jak z tą rzewnością z dna serca płynącą, która pochodzi z czci wielkiej, z przywiązania rzetelnego i z uczucia, że staje się Panu na tym świecie niesprawiedliwość sroga. Gdyby społeczeństwo nasze sprawiedliwem było! Ale jest ono ślepem na jedno oko, a drugie przysłaniają mu ci, którzy w tem interes swój mają. Stąd pochodzi, że nie otrzymujesz Pan tego, co Ci się należy. Oburza to czasem, częściej głęboko boli. Boli to garść ludzi zdolnych do zrozumienia i ocenienia wielkich zasług Pana jako obywatela, myśliciela i artysty. Inni... ach! czczą i wynagradzają siebie i sobie podobnych. Położenie jest takie, że nawet z pewną dozą tzw. popularności nic uczynić nie można. Ja na przykład posiadam trochę sympatii i zaufania w kobiecym świecie naszym. Przychodziło mi więc na myśl napisać odezwę do kobiet o *Ognisku*[1]. Ale któż ją drukować będzie? *Bluszcz*, który mię nienawidzi? *Tygodnik Mód*, którego myszy nawet nie czytają? *Kłosy* — z Pługiem? *Tygod[nik] Ilustrowany*, układający dla Pana — album z fotografiami(!!). W *Prawdzie* pisał sam Świętochowski, a przy nim głos mój nic już nie znaczy. Więc po prostu organów brak, które by powtórzyć chciały słowa ludzi tej kategorii, do której należę. Gdyby było porządne pismo dla kobiet, można by przez nie wiele działać, ale — *Bluszcz* panuje!

W tych dniach skończyliśmy czytanie *Z burzliwych dni*. Sam to Pan czuć musi, że jest to rzecz prawdziwej i wielkiej piękności; ja powiem tylko o wrażeniach, które na czytelników wywiera. Jest ono potężnem. Postacie jak posągi przed oczami stoją, a ożywia je cudownie ogień namiętności i całej gamy uczuć. Sawa — to cały poemat. Posiadasz Pan tajemnicę tych poetycznych figur, które z pozoru w akcji udziału nie biorąc, przewijają się śród niej jak nuta pieśni. Takim jest Cygan w *Szandorze* i Sawa w tej powieści. Zakończenie, owa bandura zagrzebana z pierścieniem zgody, którą odnajdą wtedy, gdy z piersi dwu ludów popłynie na Chmielnickiego ogromna skarga, sprowadza łzy do oczu i w długą, długą

[1] Książce zbiorowej, wydanej dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża.

wprawia zadumę. Zdaniem mojem powieści tej dwie są tylko równe: *Uskoki* i *Z ciężkich dni*.

Czy teraz pisze Pan cokolwiek i co? Jeżeli wola i łaska, daruj mi Pan półgodziny czasu i obdarz mię swym listem. Ciężko mi teraz trochę żyć na świecie. Przykrości różnorodnych, z wyjątkowego położenia wynikających i stale życiu memu towarzyszących, wiele mam. Trzymam się, jak mogę, stoików rzymskich czytam i posłuszną radom ich jestem. Ale list Pana pociechą mi będzie. Do zobaczenia więc!

Pełna czci i przyjaźni

El. Orzeszkowa

LXII. ORZESZKOWA DO JEŻA

20/6 [18]83, Miniewicze.

Szanowny i drogi, drogi Panie.

Serdecznie dziękuję za list[1], który mię upewnił, że nie będąc natrętną pisać do Pana mogę. Byłam też wprzódy zaniepokojoną o zdrowie Pana i Jego rodziny. Cieszę się też z wiadomości pewnych a nienajgorszych.

Nie odpisałam Panu zaraz, bo wyjeżdżałam na wieś; dom mój zaś tak jest urządzony, że wyjazd na 3—4 miesiące trwa parę tygodni. Są to raczej przedwyjazdowe kłopoty kupowania, przewożenia, składania, chowania itp., których suma ustosunkowuje się do liczby wyjeżdżających osób, niemałej, i potrzeb ich, także nienajmniejszych. Ponieważ rodziny nie mam, ta niemała liczba osób z daleka dziwną wydawać się może. Wstyd mi przy tem, że od lat kilku rozmawiając z Panem nic nigdy nie powiedziałam o tej mojej niby rodzinie, złożonej z osób niby obcych, w gruncie zaś rzeczy istotnie najbliższych i najdroższych. Niechże więc powiem teraz.

Wyjeżdża więc nas na wieś osób pięć, z których jedną jestem ja, drugą adwokat pewien[2], dziś około 60-letni, z którym od lat 20-stu łączą mię stosunki najgorętszej przyjaźni, wzajemnej wdzięczności za mnóstwo w ciągu połowy życia wyświadczonych wzajem przysług, człowiek znany w całej Litwie ze zdolności swych i nieposzlakowanego charakteru, teraz jeszcze bardzo czynny i pracujący, a dość już

[1] Z dn. 29/5 [18]83, tu nie drukowany.

[2] Stanisław Nahorski.

zamożny, aby robić sobie trzymiesięczne wakacje, w czasie których leczy się, poluje i zbiera siły do całozimowej, cięższej tu niż gdzie indziej adwokackiej pracy. To dla mnie osoba najważniejsza nie tylko w gromadce naszej, ale na całym świecie.

Trzecią jest przyjaciółka moja[1], z którą także od lat dwudziestu prawie żyję, starsza nieco ode mnie, niezamężna, innego domu niż mój nie mająca, nie bardzo wykształcona, ale dobra, słodka, poczciwa, w zarządzaniu domem mię wyręczająca, a w przestankach gospodarskich zajęć ożywiająca dom turkotem maszyny do szycia.

Czwarta to lektorka moja[2], dziewczę młode jeszcze i idealne. Od lat 4-ech żyje ze mną, ale jesteśmy tak, jak gdybym jej rodzoną matką była. Czyta mi, przepisuje, wyciągi robi, parę biednych dzieci uczy, w chwilach wolnych szczebiocze po domu jak skowronek, śmieje się jak dzwonek; choruje często, bo pracą przedwczesną a ciężką stargała sobie siły, ale jest mi przez to jeszcze droższą.

Piątą osobą naszą jest stary wygnaniec z 1863 r.[3], przed pięciu laty z Syberii przybyły, bez majątku, sił do pracy i jednego oka. Drugie jest także bardzo mizernem. Prawie ślepym jest, a byłby już takim w zupełności najpewniej, gdyby nie znalazł nas, którzyśmy mu trudów i cierpień wszelkich na ostatnie lata oszczędzili. Człowiek ten — dość wysoki niegdyś urzędnik — złamany dziś, 15-tu latami Syberii i nędzy zniszczony, znalazł wprawdzie dzieci swoje dorosłe i poczciwe, ale ubogie i do nas się przytulił. W mieście nocuje on tylko u syna, całe dnie u mnie przepędza. Adwokat także w mieście ma dom swój, bardzo uczęszczany i poważany, ale u mnie przebywa całą część życia pozostającą od zajęć i światowych stosunków. Na wsi jesteśmy już wszyscy razem.

Lat zeszłych była jeszcze osoba szósta w postaci wychowańca adwokata[4], który jednak od roku już zajmuje poważne na wiek jego miejsce sędziego gminnego w Król[estwie] Polsk[iem]. Teraz w zamian mamy jego wychowankę[5], biedne dziecko, które Marynia (lektorka moja) uczy, a które, mówiąc nawiasem, bardzo jest kłopotliwe i wątpliwej przyszłości. Nie udała się.

Taką jest najściślejsza gromadka nasza, w którą jednak wchodzą jeszcze dość ściśle osoby inne, jako to znana Panu nieco z listów

[1] Monika Gorzkowska.
[2] Maria Siemaszkówna.
[3] Ludomir Obrębski.
[4] Antoniego Chomętowskiego.
[5] Stanisławę Nahorską.

i druku Kościałkowska, rówieśnica i dawna przyjaciółka moja, syn wygnańca [1], zacny, pracowity i chorowity chłopak, sekretarz adwokata młody [2], także zacny, dość inteligentny i także chorowity młody człowiek. W mieście przychodzą oni do mnie codziennie, to na obiad, to na herbatę, to na wspólne czytanie; na wieś przyjeżdżają na tygodnie i miesiące. Gośćmi nie są. Są niby także krewnymi, tylko dalszymi trochę. Oto i gromadka nasza przed Panem odmalowana. Panuje śród niej zgoda niezmącona i praktykuje się nieustanna wzajemna pomoc. Jeden dla wszystkich i wszyscy dla jednego. Każdy ma cóś do robienia. Smucimy się i cieszymy razem. Dopomagamy sobie w pracy i troskach, w chorobach i przyjemnościach, jak możemy.

Wieś [3], w której przepędzamy już 3-cie lato, jest chatą najętą o kilka mil od Grodna, skleconą licho i zawierającą pięć pokojów. W jednym z nich mieszczą się dwie moje panny, w drugim stary wygnaniec nasz, noszący pomiędzy nami tytuł Wojskiego, w trzecim adwokat, w czwartym moja osoba ze swojem nieodstępnem biurkiem do pisania; piąty pokój jest salonikiem i zarazem jadalnią. Dokoła chaty tej jest ogród zaniedbany, ale gęsty i otoczony z jednej strony Niemnem, z drugiej parowem głębokim i malowniczym, z trzeciej szerokim łanem pola, na którym z rzadka rosną stare grusze i topole i wije się parę dróg białych, osadzonych wierzbami. Oto wszystko — ale to bardzo wiele. Niemen płynie tak blisko, że go z okna pokoju mego widzę; po nim przepływają wciąż tratwy z drzewem i wiciny ze zbożem, za nim sosnowy bór dzwoni kukawkami.

Ile razy przyjadę tu, ogarnia mię na dni kilka takie lenistwo, że do roboty wziąść się ani sposób. Chce mi się tylko patrzeć na wszystko, słuchać wszystkiego i myśleć — o niebieskich migdałach. Formalnie zmuszać się mi trzeba do zamknięcia się w pokoju i wzięcia pióra do ręki. I teraz także, jutro, pojutrze, mus ten sobie zadam i do bazgraniny zasiądę. Wszystko to przecież, co na tym świecie robić mogę. Mało — ale lepiej, niż nic zupełnie. Jeszcze nie chcę i nie mam prawa chwastem całkiem bezużytecznym sterczeć.

Nie wiem, czy pisałam Panu, że spróbowałam napisać powieść historyczną. Na tle starożydowskiej i starorzymskiej historii. Pierwszy raz w życiu. Nie wiem, jak się to udało W tych dniach *Mirtalę* wysełam do redakcji *Kłosów*.

[1] Maksymilian Obrębski.
[2] Bolesław Zgórski.
[3] Miniewicze nad Niemnem.

Jakże ja mam drogiemu Panu dziękować za zajęcie się tym moim szkicem o kobietach polskich i jak przeprosić, żem Was tą moją sprawą obarczyła [1]? Dziękuję serdecznie i o przebaczenie proszę.

Co Pan mówi o swojem sumieniu [2]? Ja to zrozumiałam i będę tak śmiałą, że otwarcie rzeczy tej dotknę, gdyż zdaniem mojem pomiędzy nami przedmiotu, którego dotykać nie można, wcale być nie może, a jeżeli jest taki, to nie ten najpewniej. Otóż jakkolwiek przez zamknięcie księgarni poniosłam straty pieniężne znaczne, nie tylko w niedostatku nie jestem, ale nawet używam dostatku takiego, że wstyd mi go czasem, gdy pomyślę sobie, że mnóstwo ludzi stokroć więcej wartych ode mnie część jego zaledwie posiadać może. Rodzice moi, każde na swoją rękę, zamożni byli. Posiadam resztkę już tylko ich mienia, które jednak daje mi jeszcze dach wygodny, dobry kęs chleba, porządne suknie i możność sprawienia sobie nieraz zbytkownej nawet przyjemności. Stąd widzi Pan, że kilkaset rubli nie stanowi dla mnie hamletowskiego pytania: Być albo nie być? A czy Pan za nic liczy myśl, że mogłam kiedyś, w drobniutkiej choćby mierze, być Panu użyteczną? Czy nie zadłużyłam się Panu, wraz z całem społeczeństwem mojem, za wszystko cóś Pan przez długą już, i wysoką, i trudną swoją drogę dla społeczeństwa tego czynił? A czy to społeczeństwo bądź moralnie, bądź materialnie wypłaciło się Panu? Ani w setnej części. Gdyby się było wypłaciło, byłbyś Pan bardzo bogatym i różnostronnie. Winąż jest Pana, żeś wielkim synem biednego kraju? Winąż jest Pana — specjalnie w wypadku tym — że mi zamknięto księgarnię i że mi Pan, według umowy, pisaniem, które przecież pożądanem dla mnie było, długu zwrócić nie możesz? Jeżeli dług ten będzie mógł zwróconym być kiedy — nie będę miała prawa zwrotu jego odrzucić. Jeżeli nie — nie ma Pan prawa mieć na sumieniu, że ktoś, kto Pana czci wysoko, przysługę drobną Mu oddał. Byłaby to duma wkraczająca w granice pychy, której względem tak skromnej nawet, jak ja, rodaczki i koleżanki doznawać Pan nie powinien.

Tak więc pogadankę kazaniem skończywszy z niezmienną i gorącą przyjaźnią dłonie Pana ściskam.

El. Orzeszkowa

[1] Szkic ten do francuskiej książki Stantona *O kobiecie w Europie* tłumaczyła żona Jeża, Zofia Miłkowska.

[2] W liście, tu nie drukowanym, z dn. 29/5 [18]83: „Ach! mam ja i inne jeszcze na sumieniu ciężary. Ale — ot, czekam, mam nadzieje i nadzieje do sumienia zaprzęgam".

LXIII. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

11/5 [18]87, Genève, chem[in] Venel — Zagroda.

Pani moja droga,—Leży przede mną nr 18*Głosu* otworzony na str. 285.

Pani moja, cóż ja bym Wam powiedzieć na to mógł?

Jeden głos taki jest wynadgrodzeniem, podniesieniem.

Pisanie wasze nadeszło w momencie odbywającego się we mnie przełomu moralnego. Rozwijała mi się w duszy zazdrość. Pozazdrościłem K r a s z e w s k i e m u śmierci, nie czego innego, tylko śmierci — zaśnięcia — uspokojenia się na zawsze.

W głosie waszym, Pani droga, słyszeć mi się dało upomnienie surowe a siostrzane: „Wstydź się!"

Zanadto mnie słowa wasze wzruszyły: pisać więcej nie mogę. Kończę. Zasyłam Wam pozdrowienie serdeczne — serdeczne — wasz

Z. Miłk.

LXIV. JEŻ DO ORZESZKOWEJ

12/7 [18]93, Genève, 12. r[ue] de Candolle.

Czcigodna, droga Pani,

Przejęło mnie na wskróś nieprzeparte pragnienie podziękowania Wam.

Doszła mnie smutna wieść, że na zdrowiu szwankujecie. Chorym spokój potrzebny, obok tego potrzebne są wrażenia przyjemność im sprawiające. Śmiem przypuszczać, że podziękowanie moje nie sprawi Wam przykrości.

Dziękuję Wam, z całej duszy i z całego serca dziękuję za *Dwa bieguny;* dziękuję jako miłośnik piękna w literaturze i jako obywatel!...

Nie będę wyjaśniał rzeczy. Rozumiecie, o co chodzi. Dodam jeno, że czytając utwór ten głośno w kółku rodzinnem głębokiego przy niektórych ustępach doznawaliśmy wzruszenia.

Podziękowanie więc moje nie ode mnie samego tylko idzie, jakoteż nie ode mnie tylko idzie gorące życzenie zdrowia dla Was, droga Pani, zdrowia i sił do posuwania dalej pracy nad tą tkaniną, jakąście w *Dwóch biegunach* na warsztat naciągnęli i tak po mistrzowsku wyhaftowali.

Na życzeniu tem kończę niniejsze pisanie. Zasyłam Wam, Czcigodna Pani, serdeczne, przyjacielskie i koleżeńskie pozdrowienie.

Szczery wasz wielbiciel

Z. Miłkowski

III

ELIZA ORZESZKOWA
MICHAŁ BAŁUCKI

(1882—1897)

I. BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

Kraków, d. 29/12 [18]82 r.

Łaskawa Pani!

Pomimo licznych zajęć, jakie sprowadza rok nowy szczególniej na właściciela młodej żony i nieletnich dziatek, nie mogę sobie odmówić tej przyjemności napisania do Pani kilku słów z życzeniami zdrowia, dobrego humorku i zadowolnienia, które tak rzadko bywa udziałem piszących.

Turia[1] drukuje się już w *Reformie*, o czem Pani zapewne doniesiono, dla mnie nie jest ona nowością, bo pozwoliłem sobie, będąc chwilowo w posiadaniu manuskryptu, przeczytać ją całą. Piękny to obrazek, a jednak jeżeli mam być szczerym — a innym dla życzliwych być nie umiem — wolałbym czytać studyja Pani z natury niż z książek. Najpiękniejszy obrazek z tak odległych czasów będzie tylko mozaiką, skrzętnie z archeologicznych okruchów złożony, albo anachronizmem, jeżeli weń za dużo z własnej fantazyi wniesiemy; gdy tymczasem studyja Pani z natury mają oryginalność, prawdę i głębokość.

Po tysiąc razy przepraszam, że ośmieliłem się zrobić tę uwagę, a zrobiłem ją jedynie dlatego, że jak widzę, Pani zanadto rozmiłowała się w tej starożytności; dlatego w imieniu wszystkich stworzonych przez Panią postaci powieściowych śmiem prosić, abyś wróciła do współczesnych, których tak trafnie obserwować i malować umiesz.

Przypuszczam, że życzenie to może wywołać u Pani niezadowolnienie, pewną urazę do mnie; nie będzie to nowość dla mnie, bo jeżeli dotąd nie liczę na kopy przyjaciół, to tylko dla tej nieszczęsnej wady mówienia prawdy. Jeżeli u Pani przypuszczenie moje się nie sprawdzi, będzie to dowodem, że Pani jesteś inną niż inni. Tą nadzieją kończę list i przepraszając za moje niezręczne wyrwanie się z konopi — całuję rączki i życząc wszelkiej pomyślności piszę się z prawdziwą życzliwością

M. Bałucki

II. ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

2/2 [18]83, Grodno.

Szanowny Panie,

Jestem widać pod niektóremi względami „inną niż inni", bo nie rozumiem nawet, jak mogłabym obrażoną być za objawioną mi

[1] Obrazek rzymski Orzeszkowej.

szczerość. Owszem, wdzięczną za nią jestem, jako za dowód szacunku. Myślałam zawsze, że na szczerość ważymy się tylko względem tych, u których spodziewamy się jakichkolwiek jej rezultatów. Dla innych — szkoda fatygi. Co do mnie przynajmniej, mam zwyczaj przed obojętnymi lub lekceważonymi zamykać się jak grób. Mówią: „Biało!", ja także: „Biało!" „Czerwono!" — „Czerwono!" „Jak zdrowie?" — „Bardzo dobrze!" (choćbym czuła się bliską śmierci). „Powodzenie?" — „Wyborne!" (choćby mi serce wszystkie furie zjadały). Co innego z szanowanymi i sympatycznymi. Przed nimi rada bym zawsze i serce, i życie, i myśl na oścież otworzyć, a jeśli czynię to z umiarkowaniem, to wtedy tylko, gdy pewną nie jestem, czy ich interesuję tak dalece, aby mi chwilę czasu i kroplę współczucia swego ofiarować chcieli. Tak czując i postępując sama mniemam, że i inni czują tak i postępują. Szczerość tylko upewnić mię może o czyimś dla mnie szacunku i sympatii. Dlatego cieszę się każdym objawem jej, chociażby był on przyganą bądź pracy, bądź osoby mojej.

Co się tyczy *Turii*, nie uważałam ją sama za rzecz krytyce nie podlegającą, zdawało mi się tylko, że rzeczy w tym rodzaju mogą mieć w literaturze naszej powab nowości. O porzuceniu społecznej powieści nie myślałam nigdy, czego dowodem, że jedna taka wychodzi teraz w *Tygod[niku] Powieści*[1], druga w *Kraju*[2] i nowelek takich mam też gotowych parę. Na tle starożytnem pisać zaczęłam dla urozmaicenia czasu i zajęcia [go] sobie i czytelnikom. Kiedy niekiedy trochę archeologii, ożywionej jakimś błyskiem tego nieporównanego piękna i tej wielkiej mocy myśli, których był pełen ten tak srodze spotwarzany nieraz świat pogański! Mam wielkich rozmiarów powieść na tem tle do połowy napisaną[3], ale którą nie wiem kiedy i czy skończę, a także parę drobnych obrazków w głowie. Specjalizować się w tym kierunku nie będę, ale pomiędzy innemi spółczesnemi rzeczami — co to szkodzi? Prawda? Zawsze to będzie cóś nie oklepanego jeszcze przynajmniej, a ten i ów dowie się, że świat i wszystko, co na nim pięknem i dobrem jest, nie zaczęło się od galilejskich rybaków.

Tymczasem od paru miesięcy nic nie piszę. Miałam w domu parę chorób, a potem oddano mię pod sąd i dano audiencję u sędziego śledczego, co razem wzięte spokój konieczny do pisania na czas jakiś mi zrabowało. Z sądu tego nie wyniknie zstąpienie do piekła, ale gruba kara pieniężna. Zawsze to jeszcze ta historia wileńska, której po-

[1] *Pierwotni.*
[2] *Bańka mydlana.*
[3] Pt. *Ardelion.*

łknąć i o której zapomnieć nie mogą. Doprawdy! Anim przypuszczała, że popełniam zbrodnię. Rzecz była tak prosta i wydawała się tak niewinną! Wprawdzie i sarna w lesie mniema, że jest niewinna, i dziwi się, gdy ją charty gonić zaczną. Nie jest to rzecz przyjemna być ściganą przez charty.

Co tam Państwo w Krakowie porabiacie? Jak idzie *N[owa] Reforma?* Czy karnawał świetny? W Warszawie podobno szaleją z zabaw. U nas wiatry świszczą w kominach i za oknami Żydzięta wrzeszczą — więcej nic! Serdecznie obojga Państwa pozdrawiając polecam się przyjaznej Waszej pamięci.

El. Orzeszkowa

III. BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

Kraków, d. 12/11 [18]83 r.

Łaskawa Pani!

Tak dawno nie mieliśmy o Pani żadnej wiadomości, że aż nas to niepokoić zaczyna, czy przypadkiem nie uraza jaka, albo — co gorsze — zły stan zdrowia Pani spowodował to długie milczenie. Ostatni list Pani brzmiał niewesoło i to usprawiedliwia nasze obawy. Dlatego bez żadnego innego interesu, jedynie z troskliwości o życzliwą tak i przychylną nam osobę pozwalam sobie nudzić Panią tym listem i zapytać, co Pani porabia i jak zdrowie moralne i fizyczne.

Spodziewaliśmy się, że Pani może w lecie zawita do Krakowa, a przynajmniej zawadzi o tę stańczykowską stolicę w przejeździe do wód jakich, ale nas ta nadzieja zawiodła. Tyle tylko o Pani wiemy, co w piśmie jakiem schwycimy z jej prac, a dziś mieliśmy i podobiznę Pani umieszczoną w prospekcie wydawnictwa — podobiznę, która nam żywo przypomniała chwile spędzone w Jej towarzystwie. Mówiliśmy z tej okazyi wiele o Pani, a Żona nawet wsypała mi porządną burę, że tak dawno nie pisałem do Pani. Niech się Pani nie dziwi, że sercami jak oset zaczepiliśmy się o Panią — tak mało w życiu spotyka się życzliwych, a w Krakowie tak mało jest ludzi, z których przekonaniami można by się zgodzić i wobec których można by szczerze wypowiadać swoje myśli, że szukamy ich aż na Litwie wiedząc, że nie będą nam niechętni za ten serdeczny atak.

Tak nam pilno mieć wiadomość o Pani, że z pośpiechu nie rozpisuję się wiele o sobie, bo i nawet nie miałbym wiele do powiedzenia.

Zleniwiałem trochę i mniej piszę niż zwykle, zdrowie moje co dzień mniej warte — co dzień jakaś dolegliwość nowa przybywa do dawnych i to wszystko. Żona także trochę niedomaga — tylko dzieciaki zdrowo się dosyć chowają.

Tyle na teraz — o nowinkach krakowskich i [o] nas doniosę więcej później, jeżeli Panią to cokolwiek obchodzi — a teraz prosimy tylko o list długi, z którego moglibyśmy wyczytać całą Panią.

Całuję rączki — a od Żony łączę pozdrowienie pisząc się życzliwym.

M. Bałucki

IV. ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

15 listopad 1883 r., Grodno.

Szanowny Panie, — Błogosławię Lewentalowi, który opublikowaniem podobizny mojej przypomniał mię pamięci Państwa i sprowadził mi list Pana, który ucieszył mię serdecznie. Plagiatorką zostanę, ale przywłaszczę sobie wyborne porównanie Pana i wyznam, że jestem najprawdziwszym ostem, czepiającym się tych, dla których raz powzięłam szacunek i sympatię. Szanownych Państwa i spędzone z Wami chwile wspominam bardzo często, wyrzekam na losy, które umieściły pomiędzy nami szeroką przestrzeń, a jeżeli nie pisałam długo, to tylko dlatego, że w sposób wyjątkowy pomiędzy ostami jestem ostem nieśmiałym; lękam się, aby czepianie się moje nie kłuło i nie stawało się dokuczliwem.

Co ze mną? Nic nowego i nic bardzo dobrego. Uwięzienie moje w Grodnie, trwające od półtora roku, trwać będzie jeszcze drugie półtora i przez czas ten nie wyjrzę na świat szerszy, choćbym nie wiem jak tego pragnęła. Lubiąc życie domowe nie wyrzekałabym na to zakwestrowanie osoby mojej w ciasnym obrębie naszej mieściny, gdyby mi inne okoliczności życiowe miodem płynęły; ale niestety, w życie nie tylko moje, lecz ogromnej większości ludzi łaskawa Opatrzność wlewa, według przypowieści Piotra Skargi, „miodu łyżkę, żółci beczkę". Trzeba się z tem pogodzić i cicho siedzieć. Siedzę tedy, rozmyślam, dużo czytam, czasem piszę i — oto wszystko. Dobre zdrowie, które odeszło mię przed laty, nie wróciło; co prawda, nie miało przyczyny wracania. Na kuracją jakąkolwiek wyjadę chyba za półtora roku, a i to dość jest wątpliwem.

Owe rozesłanie po świecie podobizny mojej wyniknęło stąd, że p. Lewental nabył u mnie wszystkie dotąd napisane powieści na wyłączną własność swoją na przeciąg lat 25-ciu po sto rubli za tom. Że tego znalazło się tomów 34, otrzymałam więc 3.400 rubli i w dodatku dożywocie na wszystkich wydawnictwach Lewentala, które mam do grobowe deski otrzymywać *gratis*. W zeszłym roku napisałam sporą powieść na tle starożytnem[1], którą także Lewental nabył dla *Kłosów*, ale którą drukować będzie zaledwie w r. 1885-m.

Niezawodnie Szanowny Pan otrzymał już wiadomość o powstawaniu od N[owego] Roku nowego pisma dla kobiet pt. *Świt*. Ponieważ redaktorką *Świtu* tego będzie p. Konopnicka, można mieć nadzieję, że nie będzie on zbyt pochmurnym, ani znowu zanadto różanym. Konopnickiej pozycja materialna, dotąd bardzo trudna, ustaliła się przez to. Otrzymywać ma od wydawcy (Lewentala) jedno z drugiem około trzech tysięcy rubli, tantiemę i osobną płacę za swoje pisanie. Bardzo to szczęśliwie; spokojniejsza o byt swój i dzieci, będzie pewno pisała coraz ładniejsze rzeczy.

Pogadankę tę moję z Szanownym Panem kończę serdeczną prośbą o udzielenie mi w chwili wolniejszej szczegółów tyczących się Państwa, które mię bardzo żywo interesują, a jeśli można, to i trochę krakowskich ploteczek. Czy kiedy jeszcze zobaczymy się na tej dolinie westchnień? Nie wiem. Być może, iż z tej drogiej Litwy nie wyruszę już nigdzie nigdy. Co pewna, to że spotkanie się moje z Wami pozostanie mi zawsze drogiem wspomnieniem i że bardzo pragnę, abyście zachowali życzliwość dla szczerze Wam przyjaznej

El. Orzeszkowej.

V. BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

Kraków, d. 31/8 [18]86.

Szanowna Pani!

Zdziwi Panią może ten list po tak długiem milczeniu. Mógłbym na usprawiedliwienie moje dużo napisać, ale to rzeczy zbyt bolesne dla mnie, aby je odnawiać wspomnieniem. Widocznie jest coś we mnie z natury niedźwiedzia, co mruczy, gdy gałązka spadnie mu na głowę,

[1] Pt. *Mirtala*.

a milczy, gdy całe drzewo zwali się na niego. Otóż i u mnie tak było, że gdy nieszczęście walnęło mnie w łeb obuchem, umilkłem tak, że mi trudno było zebrać się do napisania listu nawet do takich osób, jak Pani, dla której żywię szacunek i uwielbienie a zarazem wdzięczność za okazaną mi życzliwość.

Ale teraz wyczytawszy w pismach, że wszyscy życzliwi Pani i wielbiciele Jej prac, obchodzą 20 rocznicę tak świetnej działalności literackiej Pani, otrząsnąłem się z gnuśnej apatyi i chcę choć kilkoma słowy zapewnić Panią, że choć ostatni stoję w szeregu tych, co mają szczęście nazywać się znajomymi Pani, jestem pierwszy tam, gdzie idzie o podziwianie i wielbienie Pani. Gdybym miał w sobie odrobinę talentu do dworactwa, to na dworze Pani — na terytorium, gdzie króluje błyszcząca fantazyja Pani, obrałbym sobie mieszkanie, bo spotkałbym tam te same ideały i przekonania, dla których od dzieciństwa żywiłem cześć najwyższą. Kiedy więc najbliżsi sercem Pani składać będą życzenia swoje, pomyśl Pani, że w gnieździe stańczyków, w starym Krakowie, żyje człowiek, który z zajęciem bierze do ręki każdą nową pracę Pani i cieszy się jak przyjaciel wzrastającą co rok sławą Pani, bo w tym wzroście sławy mieści się także zwycięstwo jego ideałów. Przyjmij Pani tych kilka słów takiem sercem, z jakiem je daję, i nie zapominaj o nas, którzy zawsze pamiętamy o Pani.

M. Bałucki

VI. ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

30/XII [18]93, Grodno.

Szanowny i drogi Panie,

Przychodzę do Pana z prośbą. Wstydzę się natręctwa swego, niemniej proszę, bo pokusa jest silną, a w dobroć Pana ufam.

W gazecie krakowskiej *Czas* była wydrukowaną niedawno krytyka powieści mojej *Dwa bieguny* pióra p. Ehrenberga. O tej krytyce pisano mi z Warszawy cuda, ma być tak głęboką i wymowną. Choćby dlatego, aby raz w życiu przeczytać „głęboką i wymówną" krytykę po polsku napisaną, pragnęłabym ją przeczytać, gdy zaś w dodatku rzecz idzie o mnie samą, bo o moją pracę, proszę Pana serdecznie, jeżeli można, o przysłanie mi tego felietonu *Czasu*, wprost

w kopercie listowej, w formie zwykłego listu, pod adresem moim, do Grodna. Nie wiem, jaki to numer gazety, ale może w redakcji wskazać go mogą. Wiem doskonale, że jestem zuchwała, natrętna, ale i to także, że Pan jest dobrym, pobłażliwym, uczynnym.

Szczęśliwą przytem czyni mię sposobność przesłania Wam, oboje drodzy Państwo, pozdrowień pełnych szacunku i przyjaźni serdecznej, niezmiennej. Wspomnienie znajomości Waszej i względów, które okazywać mi raczyliście jest i zawsze będzie dla mnie pełnem uroku, zmięszanego ze smutkiem, że tak daleką Wam jestem, choć w rzeczy istocie — tak bliską. Miejcież dla mnie nawzajem kącik w życzliwej pamięci swojej i bądźcie trochę przyjaznymi szczerze Wam oddanej

El. Orzeszkowej

VII. BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

Kraków, d. 9/I [18]94 r.

Szanowna Pani!

Spełniam życzenia Pani. Niech Panią nie dziwi ton recenzenta, który przed wstąpieniem do konserwatywnego pisma był osobistością całkiem nie znaną światu, a dziś na kilku artykułach literackich wyrósł ponad Chmielowskiego. Żyzna to gleba, na której konserwatywni karyjerowicze szybko wyrastają na wielkich. Co do mnie — powiedzieć muszę wbrew twierdzeniu tego Pana, że *Dwa bieguny*, w skromnych ramach nowelki prawie trzymane, przerastają trzy tomy *Bez dogmatu* Sienkiewicza — i nic dziwnego, skoro w Płoszowskim autor odmalował siebie, a w pannie Zdrojowskiej ja odnajduję poważne oblicze Pani na tle warszawskiego życia podczas ostatniego jej pobytu w Warszawie[1]. Nie trzeba być bardzo domyślnym, aby zobaczyć myśli, jakie się Pani wtedy nasunęły, w słowach p. Zdrojowskiej.

Tyle co do literackiej sprawy. A teraz miło mi po tak długiem niewidzeniu Pani choć listownie zamienić kilka słów przyjaznych. Co słychać z Panią, jak upłynął Pani ten rok, przez który niewidzieliśmy Pani? Czy pobyt w Warszawie dużo miłych wspomnień zostawił w sercu Pani?

[1] W styczniu 1893 roku.

Ja bo przyznam się Pani, że od tego czasu zgorzkniałem bardzo względem moich niby druhów po piórze, bo zobaczyłem tyle zawiści, osobistych niechęci, że mi to na długo odjęło ochotę do pisania. Potrzebowałem dłuższego czasu na rozmyślanie i zastanowienie się, czy rzeczywiście taką wielką zbrodnię popełniłem napisawszy rzecz z tendencyją uczciwą, ale w formie lekkiej i wesołej, czy wobec panującego teraz na scenie i w powieści pesymizmu nie jestem już anachronizmem, czy warto jeszcze psuć papier i pióra na dalsze pisanie. A że nie mogłem sobie jeszcze w zupełności odpowiedzieć na te pytania, dlatego waham się i namyślam dotąd.

W tej epoce przejściowej napisałem [komedyję] *Bajki*, o której powodzenie boję się, bo pisana bez humoru. Nic dziwnego: tak wysmagała krytyka moją wesołość, że biedaczka śmiać się zapomniała na długo. Mam teraz mnóstwo rzeczy pozaczynanych, ale stoję wśród nich nie zdecydowany, za którą pójść. Fatalne to takie chwile, szczególnie w tych latach, gdy siwizna zaczyna się rozsiadać na głowie.

A Pani co pisze teraz? Jak spędziła Pani lato? Ja z Żoną i dziećmi wyszukaliśmy sobie między Starym Sączem a Żegiestowem nad Popradem rozkoszny zakątek w górach i tam już drugie lato spędzamy, a i tego roku pewnie będziemy. Czy Pani nie wybierze się za granicę, nie zawadzi o Kraków? Tyle jest w tym roku okazyj do tego. Miło by nam było choć kilka dni spędzić wtedy w towarzystwie Pani.

Wdzięczny będę Pani, jeżeli na te natrętne pytanie choć kilka słów w wolnym czasie odpisze. Tymczasem proszę przyjąć zapewnienie o naszej niezmiennej życzliwości i wyrazy głębokiego szacunku, z jakim zostajemy, ja wraz z Żoną, dla Pani.

M. Bałucki

VIII. ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

16/I [18]94, Grodno.

Nieskończenie i niewymównie wdzięczną jestem Szanownemu Panu za artykuł przesłany, za miłe słowa listu, za garstkę wiadomości, które mi Pan udzielił o sobie i swoich, za przyjazne zapytania o moich losach i usposobieniach.

Cóż powiem? Rzecz naprawdę szczególna. W skreślonym mi przez Pana obrazie nastroju ducha Pana w roku ubiegłym ujrzałam zadziwiająco wierne odźwierciedlenie tego, któremu sama ulegałam. Na dwu

krańcach kraju, bez stosunków bezpośrednich, ja i Pan ulegamy tym samym zwątpieniom, wahaniom i zniechęceniom. Tak samo, jak Pan, przez ten rok cały zaczynałam różne roboty pisarskie i nie skończyłam żadnej, zapytywałam siebie: „Czy warto?" — gryzłam się bezczynnością jak wyrzutem sumienia i nie mogłam zdobyć się na energię pracowania po dawnemu. Może to przejdzie, może nie. Dla mnie to smutek, dla świata szkoda mała albo żadna.

Inaczej wcale z Panem. Pan nie powinien pozbawiać biednego społeczeństwa naszego swojej męskiej, dzielnej, rozumnej i zdrowej pracy. Tacy pisarze, jak Pan, dają swoim społeczeństwom zdrowie. Ono też ich kocha i czci. Imię Pana jest w kraju kochane i czczone; ja o tem dobrze wiem, bo nie mieszkam w jakiemś mieście, ani w jakiejś koterii, ani w jakimś, choćby stolicznym partykularzu, ale właśnie — w kraju, na prowincji, tam, gdzie się słyszy głosy nie reporterów przyodzianych w togi krytyków, ale prawdziwej publiczności, pracującej, cierpiącej, za pomoc i pociechę wdzięcznej, o pisarzach wydającej sąd bezinteresowny. Że ta publiczność zalicza Pana do szczupłego grona swoich mistrzów i ulubieńców, o tem wiedziałam jeszcze za czasów śp. księgarni mojej wileńskiej i dlatego pamięta Pan, jak błagałam, aby Pan pisał dla wileńskich wydawnictw.

Żyję niby w kącie, jednak naprawdę mam więcej stosunków osobistych i listownych, niż niejeden człowiek warszawski. Widuję mnóstwo ludzi i mnóstwo ich pisuje do mnie. Jestem w możności lepszego znania opinii publicznej niż członkowie trybunałów warszawskich. To, co piszę o Panu, jest prawdą szczerą — w narodzie, który książki Pana czyta z szacunkiem i miłością, utwory sceniczne Pana widuje w Warszawie i wróciwszy na partykularze chowa o nich wspomnienie rozpromieniające. Pamiętam, przed kilku laty — ośmiu czy nieco mniej lub więcej — co ja się nasłuchałam od powracających z Warszawy o *Domu otwartym*. Opowiadali, odżywali; od tej komedii powiał na kraj wybuch szczerego, zdrowego śmiechu — który, ach, jak potrzebny w ponurem życiu naszem, nikt nie wypowie.

Sama niewiele komedii Pana widziałam na scenie; kiedy grywano *Dom otwarty* byłam przez władze rządowe uwięzioną w Grodnie na lat pięć, po których jeszcze dwa lata nie puszczano mię nigdzie. I czy uwierzy Pan, że przez te siedem lat czy zdziczałam, czy nabrałam takiej choroby nerwowej, że ciężko mi bardzo wybrać się w świat i ciężko znaleźć się pośród jego gwaru... Rzadko też wyjeżdżam. Zeszłej zimy wyrwała mię w świat konieczność; w Warszawie zatrzymałam się, a raczej zatrzymano mię w powrotnej drodze z Wiednia. Inaczej bym tam

nie była. Ale byłam i widziałam *Flirt*. Szczerze mówię Panu, że ta wyborna komedia i zabawiła mię ogromnie, i wzruszyła bardzo. Nawet przy dobrej znajomości krytyki naszej nie byłabym nigdy przypuściła, aby Pan z jej powodu mógł mieć nieprzyjemności jakiekolwiek. Omyliłam się. Znać za mało jeszcze znałam krytykę i — Warszawę.

O pierwszej — cóż mówić? Nie posiadamy jej wcale i trzeba to sobie raz powiedzieć a wyrzec się z tej strony nadziei wszelkich. Jeden Chmielowski, ale ten zajęty przeważnie rzeczami staremi i pióro ma bardzo ciężkie. Bogusławski ma piękne pióro i wielkie znawstwo, ale to człowiek kliki, za którą końca nosa nie wysuwa. Zresztą — recenzenci po sześć groszy od wiersza, pseudonimy i anonimy. Szermuje to biedactwo na prawo i lewo samo nie wiedząc, co czyni, byle więcej zarobić. Jeske-Choiński jest w tej świątyni arcykapłanem, dość powiedzieć. Raz w któremś piśmie Kosiakiewicz ostro sądził Konopnickę. Rzecz śmiechu warta. Książąt literatury oddają w ręce kuchcików literackich — nierzadko osmolone — aby niemi w piłkę grali. Bawią się też niewiniątka. Ale książęta powinni na tę zabawkę ich kosztem z góry patrzeć. Nic tu nie pomoże i nic nie zaszkodzi. Kuchcik zostanie kuchcikiem, a książę książęciem. Jeden Sienkiewicz ma szczęście do wszystkich bez wyjątku. Prawda, że to talent wielki, ale że i moda także, to pewna. Można nie być tak modnym i stawać się niekiedy ofiarą czeladzi literackiej, obrabiającej za grosze sławę majstrów, a niemniej być bardzo szanowanym, kochanym i pożytecznym. Pan jest w tem położeniu. Niech Pan nigdy nie myśli: „Czy warto?“ Ach, jak warto i jak koniecznie trzeba!

Ze mną — co innego. Nie zapieram się niejakich zdolności pisarskich, mam je, może nawet nienajmniejsze, ale gdyby Pan wiedział, gdyby Pan wiedział, w jak wyjątkowych warunkach żyję i pracuję, dziwiłby się Pan, że pracowałam tak długo. Ale Pan nie wie i nikt może nigdy wiedzieć nie będzie, nawet nie chcę, aby ktokolwiek wiedział. Nie materialne warunki tu winne, są one aż nadto dobre, ale rzeczy społeczne naprzód, a potem i osobiste. Człowiek płynie przeciw wodzie długo, ale na koniec, jeżeli do brzegu nie przypłynie, musi utonąć. Z moją pracą jest w tej chwili bardzo źle, nie wiem, czy kiedykolwiek lepiej będzie. Gryzie mię to, ale rady nie ma. Może jeszcze rozwidni się na chwilę, a może nie. Ot, powiem Panu, że bez obawy ani żałości myślę o chwili, w której ściemni się na zawsze, choćby była bliską.

Lato spędziłam jak zawsze na wsi, nad Niemnem, w miejscu pięknem[1], wśród pól i lasów. Oddawałam się tam swojej pasji botanicz-

[1] W Poniemuniu pod Grodnem.

nej; całemi dniami łaziłam po świecie zbierając kwiaty i trawy, z których każde znam z imienia, sposobu życia, stosunków z ludźmi, specjalnie z ludem. We wrześniu też jak zwykle wróciłam do miasta; zaczęłam powieść[1], nabazgrałam arkuszy przeszło 40 i bazgrać przestałam. Wątpię, czy do niej wrócę; wydaje mi się do niczego niepodobną, przytem przeszkody różne coraz więcej mię od niej oddalają.

Czy będę w tym roku za granicą? Wątpię. Wystawa lwowska trochę mię tentuje, ale z góry wiem, że wyjechać będzie mi trudno, więc prawdopodobnie nie wyjadę. W Krakowie chciałabym być nawet bardzo, ale tylko dla Państwa, zresztą dla nikogo i dla niczego. Miasto już znam z bytności dwukrotnej, ludzie mię tam nie lubią, wiem o tem dobrze, nawet pomimo pozorów przeciwnych; bo pozory nie przed każdym zasłaniają grunt i prawdę rzeczy.

Raz jeszcze dziękuję Panu bardzo za fatygę wynajdowania i przesyłania mi artykułu p. Ehrenberga. Pisano do mnie, że Klaczko był nim tak zachwycony, iż jeździł winszować go autorowi, a także że w Warszawie budzi zachwyt tych, którzy go znają. Dlatego byłam go bardzo ciekawą. Przeczytałam i jestem równomiernie wdzięczną za artykuł i za zachwyt, może więcej nieco za zachwyt Klaczki i Warszawy niż za artykuł. Cóż robić? Chyba tylko, jak u nas na Litwie mówią, uszy po sobie położyć i — milczeć. Skoro jedni piszą, że z wyjątkiem pięciu tomów powieści moje „przeszkadzały do zabliźniania się ran narodowych", a drudzy zachwycają się tem zdaniem, to już chyba *vox populi*, *vox Dei* i lepiej późno niż nigdy zaprzestać rozkrwawiania tych ran, które niech goją pp. Choiński, Ehrenberg, Sierp, Dzierp i Ołynycz.

Aż mi wstyd, że za dobroć doznaną odwdzięczyłam się Panu dwuarkuszowym listem. Prawdziwie po babsku. Kochaną, miłą, śliczną żonę Pana całuję serdecznie i po wiele razy, Pana rękę ściskam z szacunkiem głębokim i przyjaźnią szczerą.

El. Orzeszkowa

IX. BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

Kraków, d. 7/I [18]97.

Czcigodna Pani!

Dziś dopiero z ostatniego numeru *Kraju* dowiedziałem się o śmierci zacnego Jej małżonka[2] i nie mogę się powstrzymać, aby choć tak późno

[1] Pt. *Australczyk*.

[2] Stanisława Nahorskiego.

nie wyrazić Pani mego współczucia z powodu tak bolesnej straty, jaką Pani poniosła. Nie znałem bliżej śp. męża Pani, ale już to samo, że zdołał sobie pozyskać miłość osoby tak wielkich przymiotów, takiego serca i umysłu, stawia wysoko w oczach wszystkich, którzy Panią czczą i wielbią.

Wierz mi Pani, że nie są to wyrazy zdawkowej grzeczności, bo choć od tak dawna nie śmiałem odzywać się do Pani, to jednak w głębi duszy zachowałem zawsze dla Niej te same uczucia sympatyi i szacunku głębokiego, jakie miałem od pierwszej chwili, kiedy miałem pierwszy raz szczęście uścisnąć pracowitą dłoń Pani w Saskim Hotelu w Krakowie. Od tego czasu dużo zmieniło się we mnie, ale życzliwość moja i cześć dla Pani zachowały się niezmienne, a czczę i wielbię Panią nie tylko dla tej sławy, jaką opromieniły Twoje czoło długie lata działalności literackiej, ale więcej jeszcze za to poczciwe, czułe, dobre serce, które ukochało ludzi nie tylko na papierze, ale i w czynach, w życiu całem. To gorące tchnienie serca odczuć musi każdy, komu los pozwolił zbliżyć się do Pani. Najzapaleńszy przeciwnik emancypacyi kobiet uchylić musi ze czcią głowę przed emancypacyją tak pojętą, jaką ją Pani przedstawiasz w swoich pismach wskazując kobiecie moralność i serce jako najpierwszą zasadę emancypacyi.

Cieszyłem się nadzieją, że będę Pani mógł ten hołd mój wyrazić w Krakowie w czasie zapowiedzianego przybycia Pani, wszyscyśmy tu z upragnieniem oczekiwali tego przybycia. Niestety, nadzieja nas zawiodła.

Więc choć teraz, choć z powodu tak bolesnego ciosu, jaki zranił delikatne serce Pani, robię ulgę milczeniu mojemu i wypowiadam głośno myśli i uczucia moje. A wypowiadam je nie tylko w mojem, ale i Żony mojej imieniu, która razem ze mną współczuje boleśc[i] Pani i żywi uczucia serdecznej życzliwości i głębokiego szacunku.

Proszę przyjąć łaskawie tych kilka słów i zachować nas w dobrej pamięci.

M. Bałucki

X. ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

29/I [18]97, Grodno.

Nie podobna mi było dotychczas podziękować Szanownemu i drogiemu Panu za wszystkie serdeczne, dobre, zacne słowa, które mi Pan przesłał. Uderzył we mnie cios potężny i wstrząsnął do głębi istotą moją nie tylko moralną, lecz i fizyczną. Przez kilka tygodni nie byłam

w stanie utrzymać pióra w ręku i dziś jeszcze mam rękę słabą i myśli rozpierzchłe. Nie chcę jednak zwlekać dłużej z pisaniem do Pana, czuję potrzebę powiedzenia, że głos Pana był jednym [z] najmilszych, które mię dochodziły w tej ciemnej dla mnie chwili, że jestem Panu wdzięczną, że ta wdzięczność połączyła się teraz we mnie z głębokim szacunkiem i serdeczną sympatią, które czułam zawsze dla Pana jako autora i jako człowieka.

Rozmaicie zdarza się na świecie. Bywa, że śmierć jednej istoty okrywa drugą pozorem tylko żałoby, a w gruncie sprawia wrażenie zerwania się ogniwa mało miłego, obojętnego, niekiedy nawet niemiłego. Ale ja kochałam długo, mocno i wiernie, a uczucie to posiadało podstawę trwałą w wielkim szacunku dla człowieka teraz utraconego, w wielkiej wspólności przekonań i dążeń, która od młodości nas łączyła. Przez długi szereg lat razem pracowaliśmy dla siebie i nie dla siebie, razem walczyliśmy o to, co nam było jednostajnie najdroższem, razem myśleliśmy, cierpieli i radowali. Nie dziw więc, że teraz, gdy zostałam bez niego, życie mi opustoszało przeraźliwie, cierpię bardzo i z trudnością dźwigam do życia siły cielesne i duchowe. Jednak nie staję wcale na koturnach tragicznych; wiem, że śmierć jest prawem powszechnem, że w naszym wieku — jego i moim — nieszczęście tej natury jest nieuniknionem dla strony którejkolwiek, że skoro się już taką stratę i taki ból przeżyło, życie stało się obowiązkiem trudnym zapewne, pełnym cierpienia, pozbawionym uciech, ale o którego najlepsze spełnienie starać się trzeba. Dlaczego trzeba? Dla miłości samego dobra, dla wierności owemu ideałowi, dla uczczenia pamięci tego, który odszedł. Rozumiem to wszystko, ale jeszcze nie zdołałam zrozumieć, w jaki sposób spełniać to i w ogóle żyć będę mogła. Biorę rzeczy i samą siebie po prostu i bez przesady, ale jest to głos rozsądku, a serce zagłusza go wołaniem nieustannem tego, który i co już nie powróci.

Pisząc do Pana czuję, że mówię do najzacniejszego człowieka i dobrego, choć w przestrzeni oddalonego przyjaciela. Dlatego rozwiodłam się z wynurzeniami. I jeszcze raz powtórzę: Źle mi jest! Wiem, że powinnam żyć dobrze, pracować, ale nie wiem jeszcze, czy i jak będę mogła, nic jeszcze nie wiem.

Niech Pan raczy powiedzieć ode mnie szanownej i miłej żonie swojej, że wspominam Ją z sympatią szczerą, że pozdrawiam Ją serdecznie i proszę o dobrą pamięć dla głęboko Was oboje szanującej i oddawna, a stale, choć zdaleka kochającej Was przyjaciółki.

El. Orzeszkowa-Nahorska

IV

ELIZA ORZESZKOWA
MARIA KONOPNICKA

(1890—1910)

I. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

5/III [18]90, Grodno.

Moja droga Mario, przede wszystkiem przychodzę do Ciebie z długiem, mocnem, serdecznem uściśnieniem, z którego poznaj, że więcej niż kiedy kocham Cię i goręcej z Tobą czuję.

A teraz sprawa, z którą mię do Ciebie ludzie posyłają, poselstwa zaś tego podjęłam się z wielką ochotą, bo daje mi to sposobność odezwania się do Ciebie i połączenia się z Tobą w jednej robocie, jeżeli tego zechcesz.

Jakkolwiek oddaloną od Warszawy, dojść Cię musiały odgłosy świeżego tam wybuchu antysemityzmu i wszystkich tych gorzkich, gryzących rozterek, które on sprowadził. Naturalnie, stamtąd trucizna rozlewa się po całym kraju i nie Tobie, droga Mario, tłumaczyć trzeba, jakie zepsucie sumienia publicznego i jakie na przyszłość groźne siejby z sobą roznosi.

Otóż kółko ludzi energicznie przeciwnych temu moralnemu obłędowi i tej fatalnej polityce umyśliło rzucić w prasę garść małych prac wszelkiego rodzaju, dążnością swoją, o ile można, najjawniej im przeciwnych. Ma to być protest i zarazem tama, przypuszczać bowiem można, że ilość i powaga imion we wręcz przeciwnym kierunku oświadczających się onieśmieli nieco literackich szubrawców, awanturników i spekulantów i jeżeli nie powściągnie ich zupełnie, to przynajmniej zapędy ich przykróci i przed ogółem je zdyskredytuje. Prostszą i łatwiejszą nierównie byłaby rzeczą zbiorowa, jasna deklaracja zasad, ale jak wiesz, z powodu cenzury marzyć o niej nawet nie możemy. Musimy więc działać niby pojedyńczo i po osobno, rozłamać się na okruchy, z których by jednak powstała mniej więcej pokaźna całość.

Całego procederu tej roboty opisywać ani imion wymieniać tu nie podobna, zrozumiesz dlaczego, więc tylko Ci powiem, że mnie oprócz współudziału, mającego wyrazić się w druku, przypadło w udziale zniesienie się w tym przedmiocie z paru odlegle przebywającymi kolegami po piórze i z Tobą, droga Mario. Ujmij w natchnione dłonie cudną swoją lirę i uderz w struny wszechludzkiej miłości, harmonii i naszej osobnikowej, tej świętej, tej upragnionej, tej lepszej przyszłości, którą szaleńcy lub samoluby tak strasznie na szwank narażają. Mamyż w milczeniu pozwalać na to, aby nasze prace, męki, całopalenia, które z całych istnień naszych składamy, oni, przekupnie

albo wściekłe osły, w marny proch ścierali? Czy prozą, czy wierszem napiszesz, jedną lub dziesięć kartek, słowo Twoje wiele zaważy, u wielu wiarę znajdzie, wiele dobrych uczuć zbudzi, złych uśpi... Uczyń to, połącz się ze swymi jednomyślnymi w pracy i w prawdzie. Odpowiedzi Twojej czekam i raz jeszcze długo do serca Cię przyciskam.

El. Orzeszkowa

II. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Kraków], 17/3 [18]90.

Droga Elizo.

Tak. Zaradzić coś trzeba. Mówiłam o tem z Asnykiem, który też słuszność kroku tego uznaje, a tylko o skuteczność jego się lęka.

Ja napiszę co chętnie. Wielką zwolenniczką Żydów nie jestem, ale nienawidzę ucisku i niesprawiedliwości. Chwalić ich — gdyby byli spokojni i szczęśliwi — możebym nie potrafiła, ale kiedy są prześladowani — po ich stronie staję. Za wszelką krzywdą gotowam przemówić zawsze. Dziękuję Ci za Twoje wezwanie. Sprawiedliwy duch Twój jest jak gdyby regulatorem społecznej szali. Jedna szalka poszła w górę i „znaleziona jest lekka" — a ty szukasz wagi, którą by tam przyrzucić trzeba. Rozumiem Ciebie.

I za serdeczne Twoje słowa dziękuję Tobie. Wiem, że poza słowem jest u Ciebie rzeczywistość współczucia.

Jutro wyjeżdżam z Krakowa; jest mi tu za ludno, za głośno. Jestem tu traktowana jak gość, wkoło którego ciągle skupia się jakieś usiłowanie mające na celu zabawić go — i to mnie męczy. Poszukam gdzie cichego kątka i tam napiszę co i poszlę Gebet[h]nerowi, jeśli nie odbiorę od Ciebie innej pod tym względem wskazówki. Gdybyś mi ją dać chciała, pisz do Krakowa, a list mi odeszlą, gdzie będę.

Żegnam Cię, droga. Niesłychany urok wywierasz na moją duszę. To jest prawda.

Maria Konopnicka

III. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Nica, d. 27/XII [18]96, rue Gubernatis.

Moja Elizo droga! Moja najsmutniejsza!

Tak dawno cios już ten padł[1], a ja dopiero teraz dowiedziałam się o nim. W drodze byłam, w osiedlinach nowych, pism nie czytałam i dopiero teraz...

Więc taki czarny teraz ten dom Twój — te Twoje ściany — taki czarny żałobą Twoją!

Ja wiem, że Ty silna i wysoko nad wszystkiem stoisz, ale w nieszczęściu każdy, kto kocha — słaby. Więc tak myślę o Tobie, żeś także poddana bólowi swojemu i że Ci dusza płacze — i tak bardzo, tak z serca to czuję. I wszystko — i ten zapach kwiatów zaschłych — jak tyle żywych uczuć i nadziei — czuję z oddalenia tego jak coś, co mnie też boli.

Śmierć — ja to znam, Elizo, ja wiem — to jest taka straszna prawda, co wszystko zawiedzie, a ona nie zawiedzie, nie skłamie!

Kiedyś w Gorycji wyszłam za miasto i niespodzianie zobaczyłam — cmentarz. Miałam wtedy serce świeżo rozdarte śmiercią mego najstarszego, najdroższego. Okropnie mi było. Ale się przemogłam i przesiedziawszy tam godzinę przedwieczorną wracałam. I miasto inne mi się wydało. I pomyślałam, że właściwie nie od strony życia na śmierć, ale od strony śmierci na życie patrzeć się trzeba. Stanie wtedy w światłach wielkich — prawdy.

Moja droga, droga Elizo! Niechże ja tam z Tobą pobędę choć przez tę chwilę, w której to czytasz — niech pobędę z Tobą i przy Tobie. A potem — nieraz, często wracać tam będę myślą i duchem. Ty pracownico nasza droga! Ty nasza!...

M. Konopnicka

IV. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

5/IX [18]98, Grodno.

Moja droga i najmilsza, dziękuję za list serdeczny[2], który znalazł mię już nie w Puszczy[3], ale w kąciku wiejskim[4], blisko Grodna, w głębokiej jak nawa kościelna alei leszczynowej, pełnej orzechów,

[1] Śmierć Stanisława Nahorskiego.
[2] List ten nie zachował się.
[3] Białowieskiej.
[4] W Putryszkach.

które rude wiewiórki gryzą z kitami zarzuconemi na grzbiety i pyszczki.

Żałuję ogromnie, żem wraz z Tobą nie patrzała na cuda szwajcarskie, których list Twój pełen. Nie mogłam. Miesiąc siedziałam w Puszczy, raczej jeździłam i chodziłam w słoty i deszcze takie, żem po trzy razy na dzień do nitki była zmokniętą. Miodem i szarańczą nie żywiłam się wcale, bo *pied à terre* moje było w domu bardzo miłym, bardzo gościnnym i bardzo dostatnim, gdzie mi tylko ptasiego mleka brakowało, a skąd brałam na wycieczki nieustanne i żywności tyle, ile konie pociągnąć mogły, i jakieś cudowne pościele przenośne, i nade wszystko wskazówki, rady, wszelkie światła tyczące się Puszczy od pana domu, specjalisty uczonego i najmilszego w świecie człowieka [1].

Korzystałam też! Czego nie widziałam! Jakich doświadczałam zachwytów, zadziwień, cisz, groz, rozrzewnień! W liście tego dotknąć nawet nie podobna. Puszcza jest niebotyczną — wszechstronnie. Obok natury dziwnie oryginalnej, zarazem do dna swojskiej, lud rdzennie polski, dawni budnicy, Mazurzy, bardzo odrębny, pełen sielanek i dramatów. Nocowywałam po wsiach w chatach chłopskich; z przewodnikami Mazurami zapuszczałam się w głębie najgłuchsze, gdzie przebiegały mi drogę sarny i daniele, przelatywały nade mną orły, a w oddali szczekały jelenie. Widziałam wzgórza leśne, na których namioty myśliwskie rozkładał Stef[an] Batory, mogiły, z których niedawno wydobyto broń i łzawnice Jadźwingów itd., itd.

Co z tego wyniknie? Nie wiem jeszcze. Mam zamiary wielkie, ale sił fizycznych mało. Zmęczyłam się. Będę się leczyć w domu; może wzmogę się i przez zimę dużo zrobię, a może nic, nie wiem. Nerwy mam zbuntowane, ręce mię bardzo bolą. Myślałam, że na wsi odetchnę, ale niepogody przygnały mię znowu do grodzieńskiego domu.

A Ty, droga, co myślisz z sobą na zimę? Gdzie się osiedlisz? Gdybyż kędy tu blisko! Pragnęłabym widywać Cię niekiedy, może byłybyśmy sobie trochą siły krzepiącej.

Pannie Dulembiance wdzięczną byłam za list, odpisałam.

Fotografii mojej pan Godlewski nie posłał, bo zrobiła się nieprawdopodobnie źle; można by to naprawić, ale nie można, bo pana Godl[ewskiego] już w Grodnie nie ma. Żeni się i u narzeczonej [2], daleko, przebywa. Tedy szybko spełniło się proroctwo Twego wiersza. „Kwiat rozkwitł", „świt się wynurzył" itd.

Obejmuję Cię, całuję i kocham z całego serca.

El. Orzeszkowa

[1] Klemensa Kruszewskiego.

[2] Janiny Iżyckiej.

V. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Monachium, 11/2 [1900].

Jak idzie Twoja praca[1], moja najdroższa Elizo? Czy już ją posunęłaś daleko? Czy nie natrafiłaś na duże trudności w tym bardzo śmiałym jej i bardzo oryginalnym planie? Bo te trudności — one się dopiero przy samem wykonaniu wyjawić mogły. Bo plan ten, jeśli mógł przypiąć natchnieniu Twemu ogromne skrzydła, mógł także u skrzydeł Twoich być ciężarem. Prawda? Więc często myślę o tem i tak bym wiedzieć chciała, jak, jak to idzie? Wiedzieć — dla samej siebie!

Ja skończyłam w tych dniach przekład drugiego tomu Ady Negri. Są rzeczy prawdziwie piękne w tym zbiorze; duch tworzy prawie że samą intuicyjną siłą operując bardzo niewielką ilością abstrakcji, a we wszelkie zawiłości życia uderzając uczuciowym gwałtem. Bardzom ciekawa, jak Ci się to podoba.

Cała robota odwlokła się z powodu mego niezdrowia ostatniemi czasy. Miałam zły piec w pokoju, nie bardzo zważałam na to, że przy paleniu wywiązywały się gazy, i te zatruwały mnie powoli — aż do ciężkiego zapadnięcia, które się objawiło szeregiem omdleń. Pierwsze było nawet dość trudne do usunięcia. Dotąd mam rękę zbolałą od zastrzykiwania eteru. Na razie przeszło to, ale przy mojem cierpieniu sercowem zostawiło jakieś niepożądane skutki, które zmuszają mnie do prowadzenia jakiejś kuracji jeszcze: picia wód, prowadzenia gimnastyki oddechowej itd. Nudne rzeczy, i staram się wyjść z nich jak najrychlej.

Czytałyśmy tu wiadomość o jakichś zmianach w Grodnie — diecezjalnych, ale wyznam, że nie dosyć znam tamte stosunki, aby wiedzieć, jak się ta rzecz ma. Gdy będziesz miała chwilkę czasu, najdroższa, napisz mi.

[1] *Ad astra* — jedna z najwspanialszych powieści Orzeszkowej, pisana wespół z Tadeuszem Garbowskim, o której rozpoczęciu doniosła Konopnickiej Orzeszkowa w liście, tu nie drukowanym, z dnia 27/X [18]99: „To, o czem Ci tak wiele opowiadałam [w czasie pobytu Konopnickiej w Grodnie w początkach października 1899 roku], pisać zaczęłam. Czy nie weźmiesz mi za złe, że w monolog czy inwokację, będącą u samego początku, wplotłam strofę jedną z Twoich *Pieśni wieczornych:* »Wieczór już Panie! Oto leśni ptacy« itd. Wszakże to nie plagiat, bo proszę Cię o pozwolenie i przepraszam, ale to tak ślicznie zlewa się z moją prozą, a raczej dźwięczną i melancholijną nutą ją przeplata! Tylko że w utworze beletrystycznym nie podobna czynić odsyłacza z Twojem imieniem..."

Była tu mała szopka dekadencka — a raczej szopka modernistów. W Towarzystwie Literackiem wystąpił z odczytem apostoł modernizmu, Dehmel z Berlina. Odczyt składał się z czytania najświeższych liryk tego okazu oraz z czytania urywka z *Zarat[h]ustry* z owem *refrain*, wiesz: „*Denn ich liebe dich, o Ewigkeit*". Ni[e]t[z]schego przyjęto dobrze. Ale liryki wywołały skandal, zakończony tem, że Dehmel cisnął książką o estradę i oznajmił, że jest obrażony przez publiczność, a ze strony publiczności znalazł się reprezentant, który oznajmił, że właśnie publiczność jest oburzona i obrażona. Prelegent i reprezentant, obaj na estradzie, ucięli gorącą, acz krótką polemikę, która przerwała program wieczoru, a tłumne wyjście zebranych roz[s]trzygnęło kwestię modernizmu w Monachium na niekorzyść — nonsensu.

Chcesz odrobinę jeszcze plotek? Przybyszewski opuścił Kraków w takiej tajemnicy, iż nie tylko wielbiciele, ale i wierzyciele nie wiedzą, kiedy, gdzie i jak zniknął. Nadziemska Dagny jego pozostała w towarzystwie jednego z dwu braci modernistów Brzozowskich, a pani Kasprowiczowa, którą także ten wyjazd mistrza zaskoczył niespodzianie — wróciła do męża.

No, dość tego obgadywania bliźnich! Ściskam Cię bardzo serdecznie, droga moja!

M. K.

Od Dulębianki — hołd i pozdrowienia.

M. K.

VI. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

15/II [1]900, Grodno.

Moja najmilsza Mario, ogromnie, ogromnie dziękuję Ci za list, który przyszedł w samą porę, gdym bardzo potrzebowała serdecznego słowa od kogóś kochanego! Tak Ci wdzięczna jestem za te pytania o mojej robocie, za myśl o niej!

Jak tu tę rzecz określić? Idzie to, ale nieźmiernie powoli z powodu mego wspólnika[1], który to nad czemś naukowem pracuje, to bawi się i przysyła mi rękopisy w rozpaczliwie długich odstępach czasu. Czekam i czekam. Pisze on pięknie, językiem b[ardzo] pięknym i którego ton dziwnie dobrze odskakuje od mego tonu. Baryton i alt. Treść jego pism

[1] Tadeusza Garbowskiego (Juliusza Romskiego).

głęboka jako myśl, poetyczna w bogatych i świeżych przenośniach, w oryginalności niektórych określeń, w kontraście pomiędzy ideami materialistycznemi, bardzo zdecydowanemi, a buntującym się i cierpiącym podkładem duszy idealistycznym. Ja znowu opiewam idealizm szczery, lecz tak, jak i on, jestem na dnie smutna. On wzlatuje do gwiazdy Wielkiej Wiedzy, ja — do gwiazdy Wielkiego Dobra; ściera się to, sprzecza, ale czuć, że to są gwiazdy-siostry i pogodzić się powinny. Środkiem wije się cieniuchna niteczka purpurowa uczuć erotycznych. Jedno na tle Alp, drugie na tle Puszczy.

Jak widzisz, mogłoby to być bardzo piękne — ale są nieźmierne trudności w porozumiewaniu się. Każde z nas buduje na swoją modłę, a potem przy porozumieniu się musi od niej odstępować mniej, więcej. Przy tem ten kapłan Wielkiej Wiedzy na budowie dzieł beletrystycznych wcale się nie zna, ciągle więc robi propozycje niemożliwe: chce zbaczać, przeciągać, mięszać *etc.* Muszę pisać ogromne listy tłumacząc, motywując itd. A potem na odpowiedź i dalszy ciąg rękopisu czekam w nieskończoność. Jak widzisz, są to góry do przeniesienia.

Jest już tego napisanego według mnie 4-ta część, według niego może 20-sta, bo chce wpakować w to wszystko a wszystko, co tylko kiedy czuł i myślał, a było tego bardzo dużo. Jesteśmy teraz w fazie sprzeczki o to. Cóś ustępuję, ale wiele nie mogę, bo wszystko będzie zepsute, a dzieciak uparty, sprzecza się do ostatniego... A wszystko przez listy! Okropność! Naturalnie, że i marzyć nie można o skończeniu tej zimy.

Wszystko to martwi mię, niepokoi, dręczy i w dodatku psuje interesy, bo tem zajęta, mało co pisać mogę i nie zarabiam. Jeszcze jedne udręczenie z tem, że nie mam nikogo znającego się na rzeczy, komu mogłabym to pokazać i kto by ocenił, co ostatecznie może to być warte, bo na siebie i na swój tylko instynkt nie można z pewnością rachować, a cała forma jest tak nowa i do niczego nie podobna, że doświadczenie tu na nic się nie zdało. Nie ma u kogo poradzić się, nie ma z kim się podzielić ani wątpliwością, ani wiarą... Tak to idzie z tem *Ad astra*, którego zresztą nigdy może nie będzie.

Ucieszyłam się bardzo wiadomością o drugim tomie Ady N e g r i. Dlaczego pierwszy nie wychodzi? Tak niecierpliwie go oczekuję.

Nowelkę drogiej, kochanej panny Marii[1] w *Kurierze*[2] czytałam. Milutka, plastyczna, biedna babulinka! Prosimy o więcej! A co się maluje? Ja teraz mam na parawaniku tego ślicznego chłopa, co to mój, i co dzień na niego patrzę.

[1] D u l ę b i a n k i.

[2] *Warszawskim* — pt. *Salomeja Łaszek.*

Co do tej parafii czy diecezji prawosławnej w Grodnie, o której czytałyście, nic nas ona nie obchodzi, ani na nas wpłynie, tylko podatki zwiększy, bo będziemy musieli na w[s]półkę z wyznawcami utrzymywać diecezję.

Ze spraw codziennych zwierzyć się Wam muszę z wielkiej przykrości. Woźnica mój [1], stary, był u nas za Stanisława [2] jeszcze lat ośm, zachorował na raka i męczy się straszliwie, a ratunku nieść mu nie można. Te jego cierpienia spadły mi na dnie jakimś ciężarem, który czuję wtedy nawet, gdy o tem nie myślę.

Miałam zresztą w ostatnich czasach parę niepomyślności pieniężnych. W domu zresztą jak zwykle. Sanną mamy od paru tygodni wyborną.

Co ze swojem latem zrobię, nie wiem jeszcze, to tylko pewne, że za granicę nie pojadę. A Wy czy już o tem myślicie? Z całego serca, mocno, mocno kocham Was i całuję.

El. Orz.

To oczadzenie się Twoje, moja najmilsza, przeraziło mię głęboko. Jakie to szczęście, że już przeszło! Ja na zdrowie nie mogę teraz narzekać, tylko bóle głowy miewam częste.

VII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Monachium], d. 19/III [1900].

Moja najdroższa Elizo.

Tak byłam i jestem temi czasy rozerwana i różnemi robotami, i różnemi okolicznościami, że choć pełną głowę miałam Ciebie i rzeczy Ciebie dotyczących, nie mogłam i nie mogłam znaleźć chwilki czasu, żeby pomówić z Tobą spokojnie. Ot — i dziś. Zabieram się do pisania, a tu otrzymuję telegram, że Zosia moja [3] przyjeżdża za parę godzin. A jednakże muszę choć w kilku słowach wypowiedzieć, co myślę o Twojej obecnej pracy.

Szalona to trudność tak tworzyć! I nikomu bym nie radziła ważyć się na to. A przecież tak jestem pewna, taka najpewniejsza, iż siła Twego umysłu i potęga Twojej inspiracji potrafi utrzymać na wodzy wszystkie czynniki dzieła tego, że jakbym już je widziała stopione

[1] Wawrzyniec.
[2] Nahorskiego.
[3] Córka poetki.

w jeden odlew pełen piękności i mocy. Bo niech tam Twój partner robi, co chce; do dzieła wejdzie to tylko, co ściśle z naturą pomysłu będzie sharmonizowane. A to się stanie za sprawą Twojego organizującego, Twojego tchnącego życie w całość — ducha. Zobaczysz, że to — prawie że szalone — przedsięwzięcie artystyczne Tobie się ukorzy i nie tylko piętno Twego geniuszu w częściach bezpośrednio od Ciebie zależnych nosić będzie, ale przyjmie koniecznie w całości doskonałą linię architektoniczną, którą tak niezrównanie rozrządzasz. Rozrządzasz z każdem dziełem potężniej, a tak, „jakby kto wianki wił" — jak mówili starzy, tak jakoś pogodnie, cicho, bez wysiłku, tak klasycznie prawie. Co tylko szkoda, to że tyle czasu pochłania taka wspólna praca! Ta odległość, to ciągłe hamowanie twórczego rozpędu Twego, ta potrzeba oczekiwań na to, co przyjdzie — ot, co wyczerpuje Cię bardzo i co istotnie tylko tak silna organizacja twórcza, jak Twoja, przenieść może. Ja sama kiedy o tem myślę, to drżę z jakiejś niecierpliwości.

Moja najmilsza! Jeszcze słowo o nas. Dulębianka ogromnie się ucieszyła wzmianką łaskawą Twoją o swojej nowelce. Maluje ona teraz dość zajmujący psychologicznie obraz. Postać kobiety w więzieniu. Tytuł *Po wyroku*. Nie ukorzenie po wyroku, nie żal, nie skrucha, nie strach — a tylko zawziętość skupiona, wzgarda jakby dla wyrokujących i jakby pożądanie pomsty. Parę postaci tła wyobraża owe pierwsze czynniki psychiczne.

No widzisz! Nie mogę się do ostatniej kruszyny miejsca nagadać z Tobą, moja Ty jedyna!

Uściski nasze przyjmij! *M. K.*

Bardzo nam serdecznie i tak że prawie do łez żal Wawrzyńca. Poleć, niech mu to powiedzą, że mu życzę zdrowia.

Jak się mają Twoi bliscy? Pozdrawiamy wszystkich z całego serca!

M. K.

VIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Monachium, d. 18/IV [1900].

Moja najdroższa Elizo.

Miałam Zośkę u siebie i dotąd pełne jej nasze kąty, bo wyjechała na dwa dni ledwo przed świętami. Było mi tedy i wesoło — i cieplej trochę przez ten czas krótki. Piszę Ci to, boś mi tak bliska, że mam złudzenie, jakby to i Ciebie cieszyło.

Pisz, najdroższa, co tam u Ciebie dobrego słychać? Jak zdrowie Twoje i praca Twoja? To już najważniejsze!

Czy zdecydowałaś się jechać do Krakowa na uroczystości czerwcowe? Czytelnia Kobiet chciała, a raczej chce urządzić wiec Polek z trzech zaborów; wezwały mnie te panie, żeby mieć jakiś odczyt czy referat na owym wiecu, ale mi się to nie składa. Wkrótce teraz jadę do Nauheim, więc przy tej dość męczącej kuracji wątpię, abym mogła coś odpowiedniego przygotować. A potem ledwo zdążyłabym pojechać na ten czas do Krakowa po powrocie. Chciałabym szczerze usłużyć im, prawda, ale musiałoby to się stać kosztem dużego wysiłku, a nawet kosztem zupełnego zniszczenia dobrych skutków kuracji. Chyba więc nie pojadę do Krakowa.

Ogromnie bym rada mieć tu jeszcze wiadomość od Ciebie, najdroższa. Pilno mi wiedzieć jak się rozwija Twoje dzieło? Gdzie już doszłaś w niem? Jak się sprawia Twój partner? Chciałabym także bardzo wiedzieć, czy będziesz tego lata w Szwajcarii? W Ragaz? Pamiętaj, droga moja, o zdrowiu!

Święta przeszły nam dość wesoło, bo nagle wpadłyśmy w wir towarzyski. Tutejsze polskie stowarzyszenia: młodzieży kształcącej się, robotników, weteranów z 63. urządziły wspólne święcone. Nie mogłam się wymówić od uczestniczenia w niem i wcale tego nie żałuję. Była i garść Poznańczyków także, były mowy, serdeczności i ta atmosfera swojska, domowa prawie, której się tak na obczyźnie pożąda.

D u l ę b i a n k a zajęta wykończeniem obrazu na wystawę wiosenną tutejszą, pracuje trochę nad siły. Bardzo serdecznie całuje Twe ręce i pozdrowienia zasyła.

Jak się miewa Twój świat najbliższy? Jak się miewają pp. O b r ę b s c y? A biedny Wawrzyniec?

Moja najmilsza! Niechże Ci tam błogo i spokojnie czas płynie! A w święta wspomnij i o mnie, gdy pomyślisz o bezdomnych tułaczach.

Najserdeczniej Cię całuję, droga!

M. Konopnicka.

IX. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

28/IV 1900, Grodno.

Moja najdroższa i najlepsza,

Wstyd mi, że tak dawno nie pisałam, i po tysiąc razy dziękuję i całuję Cię za ten drugi list, który już był podarunkiem wspaniałomyślnym, jak mi drogim, nie opowiem.

Różne rzeczy działy się ze mną, które mi wszystkie sprężyny życia rozluzowywały czyniąc mię do niczego. A naprzód mój stary Wawrzyn umarł przeszło dwa miesiące temu w strasznych męczarniach. Że to był stary sługa, dobry człowiek, że od kilkunastu lat woził mego biednego Stanisława, a od ośmiu i mnie, więc — rozumiesz! Koniki też moje wyprowadzili ze stajni Żydzi i jeden z bramy obejrzał się na dziedziniec i zarżał. Mała rzecz, a duży żal; one także pamiętały razem ze mną dużo — niepowrótności. Musiałam sprzedać je, bo nowego woźnicy brać nie chciałam i zresztą był to zawsze dla mnie zbytek kosztowny, który popełniałam dla miłości starego Wawrzyna i starych zwierzątek. Nowych już nie chcę.

Następnie nowa katastrofa z Moniką[1]. Upadła na ulicy i bardzo nieszczęśliwie zbiła sobie rękę, już sześć tygodni cierpi okropne bóle i jest niebezpieczeństwo, że nastąpi degeneracja czy tam zanik organu. W jej wieku dość tego, aby cały organizm popadł w stan prawie unicestwienia. Więc mi jej żal straszny, a w dodatku, ponieważ ona trzymała rządy gospodarstwa, więc — kłopoty małe, nędzne, ale dokuczliwe.

Innego rodzaju, lecz także kłopoty są, weselne, ze ślubem Jadzi E y s m[o n t ó w n y], który odbędzie się za dni kilka. Narzeczony przyjechał, bardzo sympatyczny, myślący i serdeczny chłopak[2]. To pociecha.

Ale ze zmartwieniami jeszcze nie koniec. *Ad astra* stanęło i od dość dawna nie posuwa się już ani na jedną linię. Wspólnik mój dla przyczyn różnych, słusznych zresztą, pisać teraz nie może. Przeprasza mię ogromnie, boleje nad tem, ale nie może. Cóś tam i w jego życiu zawieruchę podniosło. Trudno. Pretensji nie mam, ale zawód i szkoda stąd dla mnie, moralna i materialna, wielka.

I jeszcze nie koniec. Sama przed paru dniami w mieszkaniu pośliznęłam się, upadłam i stłukłam sobie nogę, w niedobry widać sposób, bo ledwie mogę chodzić. Dziś dopiero przyjdzie lekarz i powie, co to będzie, ale boję się, aby nie kazał leżeć, teraz zwłaszcza, gdy w domu panna za mąż wychodzi.

Otóż i masz sznur bied i biedek, które zresztą zawsze sznurem chodzą; o tych stałych, wiecznych, które tło życia stanowią, po cóż mówić? Każdy je zresztą ma i tylko takie, przygodne, obciążają balast i kanty jego w ciało wbijają — raczej w duszę.

---

[1] G o r z k o w s k ą.

[2] Ryszard K u n i c k i.

Ale są i pociechy. Jeździłam w tych dniach z Marynią Obrembską do Białowieży. Spędziłam tam trzy dni. Pogoda nieszczególna przeszkadzała, niemniej dwa razy byłam po kilka godzin w lesie, widziałam bociany, kwitnące sasanki i trojanki, różowe pąki na brzozach, zieloną jemiołę na dębach jeszcze nagich, słyszałam skowronki i drozdy, przytuliłam się na chwilę do łona natury i do serc ludzi bardzo dobrych, bardzo zacnych, bardzo miłych [1].

Następnie mam na pociechę tłumaczenie *Historii literat[ury] angiels[kiej]* Taine'a. Dawno już zaczęłam tę robotę, dla *Argonautów* i innych oryginalnych bazgrot przerwałam ją, a teraz zaczęli początek drukować, więc znowu się do niej zabrałam. Kończę tom 2-gi, wszystkich jest pięć. Wielką przyjemność sprawia mi odlewanie z formy francusk[iej] w polską myśli głębokich i szerokich jak morze, jak morze też mieniących się cudnemi barwami stylu. Przy robocie tej zapominam na długie godziny o chorobach i śmierciach, o tem, co boli tu i tam... śpieszę też, bo redaktor Lewentalowskiej *Biblioteki Najceln[iejszych] Utw[orów]* [2] napędza o rękopis. Mam nadzieję, że za rok całe już dzieło gotowe będzie u mnie, a nieco później i w druku.

Teraz już wiesz o mnie wszystko a wszystko. Chociaż jeszcze o jednem: za granicę w tym roku nie pojadę, staram się o jakiś kącik wiejski, w którym bym trzy miesiące spędzić mogła cichuteńko, z kwiatami polnemi i z tłumacz[eniem] Tain[e]'a. Martwi mię to ze względu, że z Wami nie zobaczę się w lecie, które jak zwykle spędzicie pewno za granicą. A tęskno mi do Was nieraz i bardzo. Kocham Was.

Dokąd pojedziesz z Nauheimu? Gdzie przez czas Twego tam pobytu będzie panna Maria, którą obejmuję i całuję z całego, całego serca. Jakżebym chciała widzieć jej nowy obraz! Treść, którąś mi opisała, nieźmiernie zajmująca. Czy mam mówić, że życzę, pragnę powodzenia takiego, aby aż po Europie się rozległo!

Piszcie do mnie, najdroższe, choć czasem, która będzie mogła. Ja Waszych serc, Waszej dobrej pamięci potrzebuję bardzo. Nie macie pewno na świecie szczerszej, gorętszej przyjaciółki nade mnie. Ściskam po wiele razy Wasze dobre, szlachetne, miłe i genialne łapki.

Wasza sercem

El. Orzeszkowa

---

[1] Kazimiery z Ostromęckich i Klemensa Kruszewskich.

[2] Stanisław Krzemiński.

X. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Nauheim, 11/V [1900], Alicen Platz 4.

Moja najmilsza!

Bardzo, bardzo jestem z Tobą, z Wami, w tych wszystkich smutkach i złych przygodach! A cóż za czarna litania! Biedna panna Monika! Ile się nacierpi. Mam wszakże nadzieję, że jej teraz lepiej i że następstwa nie będą tak groźne. Wyraź jej moje najżywsze współczucie. A Twoja nożyna jakże tam? Zmiłuj się, jeśli d[okto]r kazał Ci leżeć, nie zrywajże się. A niech tam trochę dom przewróci się do góry nogami! Niech tam ten młody Twój świat sam sobie radzi, jak umie, czas jakiś. Później znów wszystko wróci do ładu — z tego, co wrócić może. Tylko biedny stary Wawrzyniec nie wróci. Tak mi żywo stoi przed oczami w tej swojej paradnej kapocie i w tej czapce maciejówce, tak wybornie do typu owego dobranej. Takie miał dobre, stateczne, rozważne wejrzenie. A ten koń oglądający się w bramie — ten koń na pożegnanie rżący. Ha, jaka ogromna jest ta wielka dusza świata, jaka tajemnicza a smutna.

Ale *Ad astra*! Nie może to być, najdroższa, żebyś miała tę rzecz zostawić w pół drogi. Nie pisze Twój socjusz (taka zła jestem na niego, że strach!), to Ty pisz, Ty dobądź teraz z siebie i alt ten, i baryton także. Ciebie stać na to. Porozumiej się jakoś z tym nieznośnym młodzieńcem o to, co już jest — boć zapewne raczej to materiał do dzieła niż części dzieła skończone — i twórz dalej sama za dwoje. O co Ci idzie? Czy Ty nie sprostasz temu? Czy nie wydawałaś z siebie w jednej powieści wielu dusz ludzkich bardzo różnych? Rozczytaj się trochę w materiach poruszanych dotąd — nie żeby Ci były obce, ale żeby się stały bardziej Tobą — i twórz, twórz dalej to dzieło! Pomysł pełen siły i wdzięku. Nie rzucaj go, droga! Teraz, wiem, że trudno Ci o tem myśleć. Teraz musisz się z tej szarej godziny życia wyjaśnić sama w sobie. Teraz dobrze to jest, że będziesz jak ten żeglarz, co się położy w czółnie i niech woda niesie — bo taką żeglugą będzie Ci to tłomaczenie T a i n e'a. Ale jak się spoczynkiem orzeźwisz — do wiosła znów, do wiosła, choćby przeciw wodzie! Do dwupiórego wiosła, kiedy Twoją tylko mocą czółno pomknąć musi. Zobaczysz, znów będzie wszystko dobrze!

Nie jest to moja filozofia, ale pewnego ogrodnika. Ogrodnicy są i muszą być optymistami. Ten jest optymistą — *ultra*. Jest także

inwalidą. Kula francuska tkwi gdzieś mu w żebrach i dech odbiera. A tu za salinami ze trzy zagony pustki od miasta najął, urządził inspekty, całe dnie w tem zagrzebany — i tak żyje. Przeraźliwie chudy i obdarty, ale żyje. Otóż chodząc tu w pole do oddalonego źródła poznałam się z nim w roku zeszłym. Po prostu potrzebował kiedyś powiedzieć komuś, że jest rodem z Lipska, nie żaden „Niemiec", tylko Sas, że katolik, tu palnął się w prawie że nagie piersi — i że na Niemców pluje. Oczywiście pytanie, skąd ja. Wielkie uniesienie dla Polski. Ażeśmy tak głęboko zaszli w konfidencji, że wyznał mi, iż jest p o e t ą, bo całe te inspekty, tego psa swego i tę budę psią i te saliny, to wszystko w y r y s o w a ł i ma to u siebie nad łóżkiem. Przy tem jeszcze w wojsku zawsze dekłamował. Nie tak, jak ktoś, co to ledwo gada, ale z duszą! Tu stanął w pozycji, wystawił nogę, której kolano przeglądało przez nogawkę dziurawą, rękę położył na piersi drugą podniósł w niebo — i rzekł: „*Nur treues Herz! Nur frische Mut! Der Himmel, der macht ja alles wieder gut!*" I wiesz? Nie zdarzyło mi się widzieć — et, może nigdy w życiu, takiego natchnienia, jak na tej zbiedzonej twarzy, takiego rozpromie[nie]nia duszą czującą całego oblicza. A niedawno przecież widziałam i słyszałam D u s e. Nie, on wcale nie żartował, ten kaleka, on był naprawdę poetą!

Więc że miał kapelusz srodze zdarty, całemi warstwami poobrywany, w wilię wyjazdu włożyłyśmy z D u l ę b i a n k ą pod szkło inspektu, wieczorem, jej kapelusz i parę marek na tytoń z karteczką: *Dem Dichter.*

Teraz przyjeżdżam, idę do źródła, patrzę, a ten paraduje w tym kapeluszu D u l ę b i a n k i z konewkami po wodę dla swoich rzodkiewek. Bosy, w zawiniętych szarawarach, bo do rzeczki szedł, w tym exdamskim kapeluszu — był wprost nie do opisania! Ażem się głośno śmiała.

No, więc widzisz, najdroższa, z jakiego to źródła jest mój optymizm i ta wiara, że *der Himmel macht ja alles wieder gut*! Z bardzo niskiego, z bardzo ubożuchnego, z bardzo przyziemnego, aleć takiem jest prawie każde źródło.

Co do S i e n k i e w i c z a[1], to ja myślę tak: Te owacje — to jest ogień, przy którym się serca grzeją, więc niech się pali. Może niepotrzebnie rzucamy w ten płomień fortepiany i obrazy zamiast

[1] Mowa tu o jubileuszu 30-letniej pracy literackiej znakomitego powieściopisarza obchodzonym w r. 1900, o czym wspomniała O r z e s z k o w a w nie drukowanym tu liście do K o n o p n i c k i e j (patrz przypisek następny).

drzewa, ale to już jest rzecz ferworu. Nade wszystko zaś dobrze jest, że się przy tym ogniu rozgrzewamy. A potem — mamy tysiąc razy sposobność mówiąc o Sienkiewiczu mówić o Polsce, o jej chwale, o jej męstwie, o jej sile. Wypowiadamy głośno, czego by bez tej okazji powiedzieć nam nie było wolno. Kiedy mówimy: *Krzyżacy*, *Potop*, *Ogniem i mieczem*, to czuje każdy, że sławimy Ojczyznę. No, i że się tak prędko nie damy! Że się wcale nie damy! A że się od tej chwały naszego pisarza u obcych trochę nam w głowach kręci — to i w tem nie ma nic złego. Nic dziwnego nade wszystko. My tak zawsze pomijani, tak chętnie oddawani politycznemu zapomnieniu, żyjmy choć w sztuce. Pomyśl tylko! Nas już w niejednej dyplomatycznej kancelarii pogrzebano, a przynajmniej złożono na katafalku. Więc kiedy o Was mówią w Europie, o nim, o Tobie, droga, to tak jakby leżący w letargu naraz poruszył się i pokazał żywy. To wielka, to jest wzruszająca radość. Mnie to się zaraz beczeć chce, jak czytam, że ,,znów o nas głośno". Przesada, brak równowagi jest w tym wypadku tak do wybaczenia! I tak łatwo odgadnąć pod tem tło bardzo smutnego życia i bardzo wydziedziczonego!

Wyrzucam sobie, że Ci tyle czasu zajęłam i — kończę. Jeszcze tylko o te ,,pierwsze koty za płoty" [1]. Zapomniałam zupełnie — przebacz, proszę. Teraz napiszę do Kalisza może tam kto wyszuka, to Ci przeszlę. Ale Ty się tem nie zaprzątaj, najdroższa! Co tam!

No, teraz to już ściskam Cię bardzo serdecznie, najtkliwiej! Zabawię tu jeszcze do końca maja może, może krócej nieco. Mam nadzieję, że się tymczasem rozjaśni nad Twoim miłym domem to chmurzysko smutków!

Bywaj mi zdrowa, moja dobra, droga!

M. Konopnicka.

---

[1] Orzeszkowa już na początku roku 1900 zaczęła się krzątać około jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Konopnickiej. Przede wszystkim zwróciła się do poetki z prośbą o wyszukanie pierwszych drukowanych utworów (Konopnicka debiutowała w prowincjonalnym pisemku, *Kaliszaninie*), nie otrzymawszy ich — prośbę swą ponowiła w nie drukowanym tu liście z dnia 1/I [1]900 r.:

,,I jeszcze jedno: Przyrzekłaś mi, Marychno złota, wyszukać i przysłać najpierwsze swe drukowane utwory. Uczyń to, proszę na wszystko. Okropnie mi potrzebne. O tej dacie mówiłam już z kilku osobami i musimy tylko przeczekać święto Sienkiewicza, bo takie przy niem trąby, kotły i cymbały, że nikt by nas ani dosłyszał. Że Sienkiew[icz] wielki artysta i wielki pisarz, to wiadomo, z całego serca to przyznaję i uznaję, ale że społeczeństwo, czy raczej krytyka nasza czy prasa miary nie zna i w tworzeniu bożyszcz, i w zrzucaniu ich z piedestałów — to także prawda. Trzeba jednak rachować się z tym instynktem pogańskim".

XI. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Monachium, d. 9/IX [1900].

Moja najmilsza, droga Elizo!

Jak się Ty miewasz po swojej kuracji? I dlaczego tak dawno, dawno, dawno nie miałam od Ciebie żadnej wiadomości?

Byłam wiosną wczesną w Nauheim, potem w Monachium, potem trochę w tutejszych górach, któreśmy obchodziły pieszo między granicą bawarską a Tyrolem, a ostatecznie przeprowadzałyśmy się, co nie jest wcale i tutaj zbyt łatwem.

Czytałam o tem, że jesteś w Kissingen, że Ci dobrze służy, że Cię tam otaczają przyjaciele i znajomi i ta atmosfera uwielbienia, która musi za Tobą iść wszędzie. Więc mnie to cieszyło i czułam, że Ci tam dobrze, ciepło, słonecznie. Ale teraz w Grodnie, gdy jesień zaszumi w Twoje drzewa i będzie Ci kiedy smutno (ach, jak często nawet może być tam smutno!), to sobie wspomnij o nas, co Cię tak kochamy, i napisz parę słów, jak Ci tam i co... Niedobrowolny pobyt mój na obczyźnie zawsze sobie za wygnanie mam i zawsze potrzebuję w niem osłody.

O naszych nowinach warszawskich nie piszę nic: wiesz sama, ile w nich goryczy i troski. A te światowe — wobec tych bliskich — to mi są nieraz tak, jakby sobie ludzie wymyślali zabawki różne, udające to ból, to radość... Cała ta wystawa paryska...

Mieszkamy teraz na *Gedon Str[asse]* n. 2. Jest drugie piętro (a tam[1] już ledwie ostatkiem sił dowłóczyłam się na naszą mansardę), jest balkon, jest łąka duża przed balkonem, całkiem jakby na wsi, bo na łące cielę... Jak zabeczy, to tak miło, bo wcale nie po niemiecku, tylko jakby po polsku beczy.

Mamy dużo dobrych książek — tu uniwersytecka biblioteka zasobna bardzo — i dużo spokoju, i dużo — tęsknoci.

Ale co mnie uradowało do głębi, to wiadomość, że *Ad astra* idzie dalej, że rośnie, że leci! Boć to tło Białowieskiej Puszczy, o którem pisano — ta nowa wielka powieść — to *Ad astra*. Prawda? Niechże się to wiedzie jak najlepiej Tobie, droga Elizo!

---

[1] W Monachium przy *Georgen Strasse* nr. 14; podając ten adres pisała Konopnicka do Orzeszkowej w liście, tu nie drukowanym, z dn. 14/XII 1899: „Mieszkamy w rozkosznej mansardzie na samym, samym, samym, samym dachu".

Ściskam Cię najserdeczniej, ukochana! Maria[1] w tej chwili na cyklu. Często, jak często mówimy o Tobie jak o dobrym, dobrym duchu! I takim jasnym! A czy tam wszyscy zdrowi koło Ciebie? Państwa Obrębskich, pannę Monikę[2] bardzo pozdrawiamy!

Maria Konopnicka.

XII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

17/IX 1900, Białowieża.

Moja najdroższa, a lepiej — moje najdroższe! Długo myślałam nad tem, co się to stało. Już chciałam parę razy posłać Wam kartkę z jednem tylko pytaniem: Za co? Możebym była i posłała, ale nie wiedziałam dokąd posyłać — aż na koniec list przybył. Ucieszyłam się ogromnie, dziękuję serdecznie, odpisuję zaraz.

Od czasu, jakeśmy do siebie nie pisały, działo się ze mną mnóstwo rzeczy. Z początku lata byłam chora ciężko i dotkliwie, jeździłam po rady lekarskie do Warsz[awy][3], przyjeżdżał do mnie z temi radami dr Baranowski i koniec końców kazał mi jechać do Kissingen. Byłam tam z Marynią Obr[ębską] pięć tygodni. Miejscowość niezbyt piękna, ale miła, po trochu wiejska; przy willi, w której mieszkałyśmy, był piękny ogród, nasze dwory wiejskie przypominający, toteż w nim spędziłam całe szeregi upałów tegorocznych. Towarzystwo polskie było liczne, a w niem kilka osób sympatycznych. Zresztą dużo zieleni naokoło, trochę dobrej muzyki i — kuracja bardzo nudna, ale która pomogła. Wróciłam do domu znacznie zdrówsza i miałam zaraz na *nachkur* jechać do Białowieży, gdy zjechali tu gospodarze, czy też właściciele miejsca: Najjaśniejsi Państwo. Trzy tygodnie więc przesiedziawszy w Grodnie od kilku dni tu jestem, na krótko, bo pora spóźniona i w domu wkrótce dla interesów być muszę.

Ale tymczasem cieszę się tem miejscem, które ma urok dziwny. Drzewa wskutek upałów i posuch mało zabarwiają się w tym roku, jednak trzmieliny stoją całe w różowych, a jarzębiny w czerwonych koralach, brzozy przeciągają żółte smugi po ciemnych świerkach,

[1] Dulębianka.
[2] Gorzkowską.
[3] W pierwszych dniach czerwca 1900 roku.

w Narewce woda błękitna jak roztopione turkusy. Wczoraj w lesie drogę przebiegały nam sarny, a pomiędzy drzewami opary włóczyły się jak wysmukłe, białe, chwiejące się widma. Powieść nie-powieść na tle tem nieco postąpiła, ale do końca jej tak jeszcze daleko, że przypuszczam, iż sama skończę się pierwej, niż ją skończę.

A Wy, drogie, co robicie? nad czem pracujecie? Czy całą zimę zamierzacie spędzić w Monachium? Dokąd posyłać mam listy i najmilsze, tęskne wspomnienia o Was?

Sercem Wasza

El. Orzeszkowa

XIII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

28/IX 1901, Grodno.

Moja serdecznie kochana,

Wczorajsza kartka, za którą dziękuję, wybawiła mię od troski[1]. W zamięszaniu podróżnem zgubiłam adres Twój i już nie wiedziałam, co robić, aby nić pomiędzy Tobą i sobą odnaleźć. Teraz piszę co prędzej.

Trzy tygodnie już jak wróciłam do domu prawie jednym tchem jadąc z Sas[s]nitz. Dobrze mi tam było; morze przepyszne z jednej strony, a z drugiej wspaniały las z buków, mięszanych z modrzewiami. Przebyłabym tam tydzień dłużej, żeby nie chłodyi deszcze. Teraz wypogodziło się, jesień jest cudną, a mnie pożera tęsknota do wsi i naszej natury, której od pięciu lat już nie widuję. Zaprzysięgam też sobie, że na rok przyszły, gdyby cały fakultet medyczny za granicę mię wysyłał, nie pojadę. Na wieś pojadę. W tem bieda, że tu o wiejskie mieszkanie b[ardzo] trudno, a ja w staraniach o takie praktyczne rzeczy jestem straszną niedołęgą. Ale starać się będę z całej siły i choć raz w życiu jeszcze muszę znaleźć się na długo wśród tego wszystkiego, do czego właściwie stworzoną byłam, wśród ciszy, zieleni, polnych ludzi i polnych roślin. Tymczasem wzrok i serce tęskniące pocieszam nieco zielonością kasztanów moich, już pokrywających się żółtemi wzorami, i tą siecią promieni słonecznych, która kładnie się na podłodze i kółkami złotemi rozsypuje się po ścianach.

[1] Kartka ta nie zachowała się.

Tłumaczę T a i n[e]'a, trzeci tom kończę. O oryginalnem pisaniu nie słychać jakoś w duchu moim. Zapewne ubóstwo natury mojej to sprawia, lecz ani morza, ani góry zagraniczne, ani ludzie zagraniczni nie zapalają we mnie tej iskry, która z serca wytryska na pióro.

O *Ad astra* też nic nie słychać. Dwie trzecie tego dziwadła już napisane, wtem pokłóciliśmy się z moim kolaboratorem, kłócimy się dotąd, a raczej milczymy już teraz grobowo i nie wiem, czy ostatnia jedna trzecia wypłynie kiedy na powierzchnię naszej wzburzonej złości, albo też czy w niej utonie. Ale ja nad temi rzeczami i w ogóle nad swemi rzeczami — płakać już przestałam. Będzie, to będzie, a nie będzie, to mniejsza o to! Nie wiem zresztą, czy w ogóle warto było to pisać, czy nie jest to do niczego niepodobny dziwoląg.

Kiedy my się zobaczymy, obie moje kochane, złote? Czy się kiedykolwiek zobaczymy? U sakramentek jeszcze powtarzałam za którąś koleżanką przysłowie: „Czas ucieka, śmierć goni, wieczność czeka!" Ale dopóki tylko śmierć nie dogoni, kochać Was będę i pragnąć od Was miłości wzajemnej. Czemuż tak z dala od siebie żyjemy! Napiszcie kiedy w wolniejszej nieco chwili, co i jak z Wami? Jak zdrowie Wasze? Czy wiele i nad czem pracujecie?

Twoją *Italię* i *Burze* i *Niedole* miałam z sobą za granicą, czytałam sama i w gromadkach. Portret Twój w saloniku moim często przyciąga ku sobie moje oczy, a napisem na nim chlubię się przed swymi gośćmi. Musisz mi próżność tę przebaczyć, bo nie jest ona najstraszliwszą z namiętności moich.

Kasztany dojrzałe z drzew spadają, szeleszczą na zwiędłych liściach i jak kule uderzają w dach blaszany.

Zdrowia najlepszego, pracy płodnej, wszystkich możliwych pociech i uciech życzę Wam obu, pragnę dla Was. Wspomnijcie czasem o tej, która z dala, lecz bardzo Was kocha.

El. Orz.

XIV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Zürich, Waldmann Str[asse] 4, d. 28/X 1901.

Moja najdroższa Elizo!

Źle nam się tutaj wiodło. Źle i niespokojnie, a ja byłam i jestem niezdrowa. Szczególniej udręcza mnie kaszel. Dr E i c h h o r s t wysyła mnie do Meranu, ale ja się wypraszam. Taka to ciężka rzecz patrzeć na tych wszystkich chorych i umierających. Wszakże do

wyjazdu na południe będzie musiało zapewne przyjść. Do Florencji może. Nam w naszej pustelniczej samotności koniecznie potrzebny jakiś zewnętrzny, choćby obojętny ruch, który by nas ożywiał swoim gwarem.

Bardzo mnie to pocieszyło, najdroższa, że się po kuracji dobrze czujesz. Uroczo musiało być tam na Rugii. I taki jakiś prasłowiański wiew! Z serdecznym też współudziałem czytałyśmy o hołdzie, jaki Ci kolonia polska w Berlinie złożyła. Ach, jakiego Ty masz w sobie żywiącego nas wszystkich ducha! Więc pomyśl tylko, czy to może być wszystko jedno, czy Ty skończysz *Ad astra*, czy nie. Pomyśl sama!

Trudności? Prosta rzecz, że trudności być muszą. Ale one same właśnie żłobią sobą w dziele ślad nieskończenie zajmujący, ślad twórczej pracy dwu odmiennych organizacji umysłowych, co się właśnie z samem założeniem dzieła godzi najściślej. Dwa odrębne światy myśli i uczuć, poczęte w jednej głowie, choćby nie wiem jak przeciwstawne, muszą nosić piętno jednej koncepcji artystycznej. Ale tu, w *Ad astra*, te dwa odrębne światy naprawdę rodzą się w dwu duchach i noszą wszystkie cechy samoistności swojej, tak w treści, jak w formie. Będzie to więc coś niezmiernie świeżego, śmiałego, coś pełnego uroku, życia, skrzenia się i barwności zupełnie nadzwyczajnej. Zobaczysz! Nie wątp o tem ani na chwilę!

Znasz Ty, najdroższa, *Wesele*, albo *Legion*, albo *Warszawiankę?* I co sądzisz o Wyspiańskim w ogóle? Taki krzyk bije z Krakowa i ze Lwowa o jego wielkości, że wprost zagłusza wrażenia osobiste. A moje osobiste wrażenia — przy czytaniu — dają się objąć jednem słowem jasełka. Jasełka z języka, z formy, nawet z posługiwania się gotowemi figurami wziętemi z przeszłości czy teraźniejszości, ale które są już gotowe i których stwarzać nie trzeba. Rozumiem, że teatr może wyczarować z tego wiele plastycznego piękna i wiele uniesienia mas. Ale książka nie zadawala bynajmniej.

Widujemy się tu często z Jeżem. Pokazywał mi któregoś dnia „skarbiec" swój. To taka skrytka w biurku, gdzie ma Twoje listy. Powiada, że jak się struje życiem, to idzie do nich po słodycz i po ochłodę. Ogromny Twój czciciel.

A patrz, najdroższa moja, co to ludzi strząsa życie aż na tamtą stronę! Ten Rogosz[1], ten Bałucki, i inni, i jeszcze inni. Dawno nie było słychać takiego wołania do śmierci: Ucieczko nasza!

[1] Nie Rogosz (ten bowiem zmarł już w r. 1896), lecz Mikołaj Rodoć-Biernacki, który odebrał sobie życie 31 sierpnia 1901 roku.

A Wawelberga jaka wielka szkoda! I patrz! Br[onisław] Natanson miał rozległe plany podźwignienia pracy literackiej u nas: pokazało się, że chory umysłowo. Wawelberg stworzył rzeczy mądre i w czuciu żywem, szczerze obywatelskiem poczęte: pokazało się, że chory na serce. Co to jednak za czasy, w których żyjemy! Aż dziwne.

Zazdrościmy Ci bardzo Twego cichego ogrodu i tych kasztanów starych i złotych. Ja bo zawsze marzyłam o tem, żeby mieć choćby jedno własne swoje drzewo. Bo to się zdaje nic, a to rzecz ogromnie duża mieć takie drzewo i tyle ziemi, ile ono korzeniami obejmie! Już nawet miałam zamiar traktować kiedyś o kupno takiego dębu, gdzieś na skraju lasu, albo sosny. Ale odstraszyła mnie myśl, że obcy człowiek, nie wchodzący w moje uczuciowe pobudki, miałby to za niemądrą egzaltację, i tak się na zamiarze skończyło.

Tymczasem, póki pogoda, włóczymy się tu trochę pieszo po górach, za największą radość mając sobie takie wczesne, ranne, jeszcze za mgły, wyjście daleko gdzie, daleko... Jest w tem taka jakaś rzeźkość i swoboda. Więc bądź mi tam zdrowa, moja ukochana, jedyna! Zostawiam trochę miejsca Dulębiance i bardzo serdecznym uściskiem żegnam Cię, najmilsza!

Maria Konopnicka.

[Przypisek Marii Dulębianki:]

Która obiedwie rączki najszanowniejszej i drogiej Pani serdecznie całuje i bardzo do tego wzdycha, żeby to jak najprędzej uczynić osobiście. Ale że losy niezbyt się liczą z mojemi westchnieniami, zamiast nas zbliżać do kraju, do którego coraz większa tęsknota ogarnia, wysyłają dalej na południe. Stan zdrowia Marii pogorszył się i prof. Eich[h]orst posyła nas do Meranu lub do Włoch. Z dwojga złego wybierając — wybieramy Florencję.

Drogiej pamięci Pani polecam Marią, a i siebie troszeczkę, jeżeli można, i jeszcze raz najczulej ściskam.

M. Dulębia.

XV. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

1/XI 1901, Grodno.

Moja najmilsza Mario!

Śpiesznie odpisuję na Twój list drogi, bo lękam się, abyś przed otrzymaniem go Zurychu nie opuściła.

Masz słuszność, czasy są nad wszelki wyraz smutne. Mnie także ten szereg śmierci przedwczesnych, do których i Br[onisława] Na-

tansona włączyć można, uderzył znakiem zapytania. Co to znaczy? Cóś jest w państwie duńskiem głęboko zepsutego, cóś w sposób szalenie bolesny targa sercami i umysłami, że im większe, gorętsze, lotniejsze, głębsze, tem prędzej i tragiczniej przepadają. Naturalnie, że duże znaczenie ma tu polityczne położenie kraju, ale jest jeszcze i cóś innego; może ja się i domyślam co, ale niepewna, czy trafnie, milczę.

Niedawno *Kurier Polski* ogłosił konkurs na rozprawę: Jaką jest najważniejsza wada narodu naszego? P. Straszewicz chciał koniecznie, abym należała do sądu konkursowego i przywiózł mi tu, do Grodna, kilkadziesiąt napisanych na ten temat rozpraw. Półtora dnia czytaliśmy. Były różne: pięknie i szpetnie napisane, mądre i głupie. I imiona wad były różne. Dwadzieścia kilka lekkomyślności, sporo braków wytrwałości, kilka pych, parę słabości charakteru itd., itd. Jedna rozprawa prawiła o braku miłości i — wedle mnie — trafiła w samo sedno. Dostała trzecią nagrodę, bo zdanie moje było przegłosowane. Ja chciałam dać jej pierwszą, pomimo że obrobienie literackie nie było najlepsze. Ale dostrzeżenie było najgłębsze. Inne wady są pochodne, ta jest pierwotną. Z braku bodźca powstają braki inne i w tych próżniach osiadają wady. Gdyby była miłość, nie byłoby miejsca dla pychy, lenistwa, niewytrwałości, słabości woli. Boerowie kochają i Boerowie nie lenią się, nie nadymają się jedni przed drugimi, trwają. U nas nikt nic i nikogo do dna duszy, silnie, stale nie kocha. Miłość jak lampa konająca błyska i przygasa, całe godziny upływają bez niej, ciemne i od rzeczy dogorywającej smrodliwe. Nie sciąga się to nawet tyle do miłości ojczyzny, ile do wzajemnej miłości ludzi. Ludzie u nas nie kochają się. Serca zdolne są kochać często męża, żonę, kochanka, dzieci, rzadziej rodziców, jeszcze rzadziej braci i siostr[y], ludzi obcych krwią nigdy. Choćby byli najwięksi — nigdy. Miłość ojczyzny jest, ale abstrakcyjna, teoretyczna, niestała, tak samo lampa błyskająca i gasnąca. Są wyjątki — które wyjątkowo cierpieć muszą. Południowcowi wśród lodów północy — zimno. Niby to nic, znosi się, krzepi, śmieje się nawet, ale kwiaty marzną, liście opadają, mróz przebija się do miąsza i — ten wariuje, tamten strzela się, owym serca pękają jak łupiny, których ziarno skruszyło się od szpilek szronu.

Znałam z bliska Wawelberga; był do dna i szpiku istoty dobrym i kochającym, litościwym, wrażliwym na każdą biedę bądź ogółu, bądź jednostki. Mówiono, że to, co czynił, pochodziło z pobudek próżności i spekulacji. To nieprawda. Wszystko pochodziło

z miłości. Wydawał się b[ardzo] pogodnym; miał uśmiech pogodny i oczy łagodne, prawie dziecięce. Ale kto wie, co za temi pozorami, wynikającemi z najgłębszej natury, było smutków i goryczy naniesionych przez życie? Może nikt nie wie, może on sam nie wiedział, bo ludzie do dna dobrzy sami przed sobą tają, że ktoś jest zły. Wiem to tylko, że padało na niego paszkwili mnóstwo i może uderzało w miejsce serca najdelikatniejsze, w którem u ludzi kochających mieszka żądza być kochanymi.

Moja droga Mario! To, co napisałaś o swem pragnieniu posiadania jednego drzewa i tyle ziemi, ile to drzewo korzeniami obejmuje — przeszyło mi serce. A to — czy być powinno? Nie wstydź się, nie zasłaniaj oczu! Wiem, że masz skromność i drażliwość tej naszej balsaminy łąkowej, która przy każdem dotknięciu zasłania kwiat listkiem. Ale ten list to między mną i Wami dwoma tylko, szept cichy, siostrzany, nikt nie dosłyszy go i dosłyszeć nie powinien. Więc otwieram sercu usta, niech mówi. Jesteś poetką genialną, rzuciłaś w duszę narodu rój cudnych strof, myśli, obrazów, byłaś jego dobrym, pięknym, rozumnym, natchnionym duchem, jego ozdobą i chlubą. I nie przez jeden rok, nie w jednej pieśni, ale przez długi szereg lat, aż po dziś jeszcze, w długim łańcuchu pereł przedziwnej rozmaitości barw, tonów, kształtów. No i cóż? Życie pędzisz „pustelnicze" i tęsknisz za jednem, choćby za jednem swojem drzewem! Wiem, że aż nadto nie wyrzekasz nigdy, że może nawet z najtajniejszej myśli wygnałaś skargę. Ale — i gdzież tu miłość swoich dla swojej, dla takiej, jak Ty, swojej? I kędyż ten duch rycerski, którym tak chlubią się niektórzy z narodu? Tobie wolno powiedzieć: Nie stoję o to! — ale ze strony patrząc to siąść tylko, oczy zakryć i płakać takiemi łzami, co serce trują, trują, aż skona.

Co do mnie, pomimo że mam swoje kasztany, myślę coraz częściej o wyjściu spod nich i o odejściu w ciszę zupełną — nie grobu, lecz jakiegoś przybytku samotności, murem odgrodzonego od świata. Doświadczam niekiedy palącej ochoty zejść z oczu świata, nie zabijając się umrzeć, przynajmniej zniknąć. Jest tu w Grodnie stary klasztór z wielkim ogrodem, opasany wysokim murem, zza którego dobywają się wierzchołki drzew i dźwiga się od połowy gmach niedużego kościoła. Dożywa tam zakonnic kilkanaście, mnóstwo cel stoi pustką. Ile razy tamtędy przechodzę, myślę sobie, czyby nie wynająć tam paru celi. Czy nie zapaść za ten mur, jak ptak nie mający siły do lotu zapada w gęstwiny drzewne i już nigdy z nich nie wylatuje ani na pogody, ani na szarugi? Myślę coraz częściej i nie-

odporniej, że tak uczynię. Bo cóż? Niemłodą jestem i zdrowia silnego nie mam, ale Bóg tylko wie, ile jeszcze pożyć mogę. Może kilka, może kilkanaście lat, a trudno... Tobie pierwszej, a raczej Wam obu, drogie, mówię o tem. Zniszczcie ten list, aby niczyje oprócz Waszych oczy na niego nie spójrzały i — niech już będzie na dziś temu lamentowi koniec.

Co myślę o Wyśpiańskim? Nie podzielam zdania Tetmajera, że jest on tym, na którego wieki czekały, ale zdaje mi się, że jednak z całej tej młodej szkoły to jedyny, który oprócz pięciu rozszalałych zmysłów ma jeszcze i duszę. Według mnie jest to talent prawdziwy, jeszcze zostający pod wpływem fatalnej szkoły. Jeżeli kiedy otrząśnie się z dziwactw, manier, tajemniczości itd., może stać się wielkim poetą. *Legionu* jego nie rozumiem, ale w *Legendzie* są piękne obrazy, a w *Weselu* pomysł oryginalny i głęboki. Że ono ze zrobienia podobne jest do jasełek, to prawda, niemniej momenty ma piękne, a w *Warszawiance* postać Marii jest nawet wysoce artystyczną. Rzecz sądzę przez porównanie. Obok Przybyszewskiego i jego mrowiska Wyśpiański wygląda wspaniale.

Co będzie z memi *Astrami*, jeszcze nie wiem, ale zdaje się, że nić prawie zerwana zaczyna nawiązywać się znowu.

W ostatnich czasach zapalczywie tłumaczyłam Tain[e]'a. Do roboty oryginalnej jeszcze mię nic nie ciągnie.

Ogromnie zaniepokojona jestem stanem zdrowia Twego, moja serdecznie kochana, moja złota Mario. Dlatego proszę Cię, bardzo proszę o parę rychłych słów, jak się czujesz, kiedy wyjeżdżasz do Florencji i czy Ci będzie lepiej na zdrowiu przed wyjazdem.

Ręce Wasze ściskam, całuję Was, w pamięci Waszej zapisuję się mocno. Pannie Marii kochanej za dopisek dziękuję.

Wasza sercem *El. Orz.*

XVI. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Florencja, d. 23/XI 1901.

Moja najdroższa!

Ledwośmy dziś dobiły do jakiegoś kąta, który znów na parę miesięcy, może na kilka, będzie się nazywał naszym. Mamy taki mały parter o dwóch oknach frontu, wychodzących na zamiejską już aleję, tak że widać od nas pierwsze wzgórza apenińskie i Fiesole.

Przeciwległe zaś okna i mały ganek wychodzą na ogródek. Cisza i nareszcie trochę zewnętrznego spokoju. Mieszkanko osobliwe: starożytne, ciężkie, okute bronzami sprzęty, w sieniach i w górze na schodach portrety dożów jakichś w czerwonych czapkach. Stare weneckie zwierciadła, marmury, a przy tem takie pajęczyny i prochy, że z gruntu trzeba było wszystko czyścić, żeby móc mieszkać.

Z rodaków, zdaje się, że mało kto tu mieszka. Spotkałyśmy tylko u Bonciniego (taka restauracja, trochę studencka) pana, który słysząc, że mówimy po polsku, zaprezentował się jako Nawrocki, ten od pisania sonetów.

Ale w Zurychu, w ostatnich dniach, był u nas brat Mariana Zdziechowskiego, Kazimierz, mówiliśmy tedy o Tobie — i miło nam zeszła ta godzina. O Tobie, choć i nie mówię, myślę po tym ostatnim Twoim liście — i odjąć się tym myślom nie mogę.

Chodzę po prostu zapatrzona duszą w Twój smutek, taki cichy, głęboki, przejmujący, że mnie aż całą przenika. Pisz, pisz prędko, najdroższa, i wiesz — dużo pisz mi o sobie! A nie postanawiaj, dlaboga, nic takiego, co by Cię nam odejmowało, choć w jakiejkolwiek części Twej drogiej istoty! Pamiętaj!

Z Florencji — nic jeszcze nie widziałam, prócz popiersia Lenartowicza, nad jego wąskiem oknem w starym, ubogim domu na *Montebello* — i nic mnie nie rwie, żeby patrzeć i podziwiać. Duszę mam zupełnie odwróconą od Włoch. Tęskno mi coraz dotkliwiej do nas. Jedynie to łagodne powietrze jakąś słodyczą jest dla mnie.

Dulębianka ma na strychu jakąś pracowenkę po fotografie, którą sobie wyporządza właśnie. Może nam tu i nie bardzo źle będzie. Zresztą — nigdzie nie jest dobrze.

A to, co piszesz o Wyspiańskim, jest prawda: duch w nim mocny i duża siła twórcza. Większa siła i mocniejszy duch — niż dzieło. Stworzy on jeszcze rzeczy piękne. Z jego prac *Legendy* nie znam tylko.

Będę oczekiwała z wielką tęsknotą wiadomości o Tobie, droga moja i jedyna! Gorąco ściskamy Cię obie.

M. K.

Chciałyśmy zrazu skorzystać z adresu danego mi przez Kościałkowską i zamieszkać u zakonnic, ale pokoje przechodnie tylko były teraz — więc nie.

Firenze — Italia — *via Lungo il Mugnone n. 23, pianter[r]eno.* To *il Mugnone* — to nazwa strumienia wpadającego do Arno. Wzdłuż jego brzegu jest ulica, przy której mieszkamy.

XVII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Florencja, d. 18/XII 1901, Lungo il Mugnone 23.

Moja najmilsza Elizo!

Żyjemy tu jak w młynie: po lwowskich gościach[1] przyszła sprawa wrzesińska, a raczej sprawa protestu kobiet i nie puszcza mnie na chwilę od siebie. (Tych parę słów piszę o 5-ej rano i przy świecy).

Zaniosło się tu na duże rzeczy, mianowicie na protest podpisywany przez kobiety innych krajów przeciw owym okrucieństwom pruskim. We Francji pójdzie łatwo, bo tam do czego zapałkę przytknąć, to płomieniem bucha. Ale tu inaczej. Tutaj kobiety są jakieś powolne, jakby czemś ciągle zmęczone. Rasa ta gaśnie widocznie. Tu inicjatywę trzeba wprowadzić w masy ociężałych, najczęściej płytkich mózgów i serc — dobrych wprawdzie, ale właśnie w tej chwili zajętych podarkami gwiazdkowemi dla swoich. Chciałam wywołać parę odczytów. Odczytów kobiet o cierpieniach dzieci. Trafiłam, zdawało się, nieźle, bo do jakowejś *poëtessy*, przyjaciółki L e n a r t o w i c z a niegdyś. Ale cóż! *I regali* zajmują tę „wieszczkę lalek", tak że w tych czasach nic z niej wycisnąć nie można. Przytem Florencja — to sztuka i tylko sztuka. Żadnego stowarzyszenia kobiecego, żadnego silniejszego prądu idei — nic. Stojąca woda, w której się do woli przeglądać może ów sławny Perseusz z tutejszej *Loggii*, którego ja wielce nie lubię. No, całe szczęście, że się na Florencji Włochy nie kończą. Mediolan ma grunt najpodatniejszy. Tam, a i w Rzymie także, można by coś zrobić przez stowarzyszenia kobiece. Czy się da? Probuję, zaczepiam, wmawiam.

A co, Francja? Prawie że zawrzała! S é v e r i n e dała w *Journal* taki artykuł, żeśmy go przed łzami ledwo doczytały. Nie tylko w tej sprawie, ale ogólny. Ja myślę, że i u nas dozwolonoby protest taki urządzić. Przecież to rzecz ludzkości, a nie polityki. Jak Ty się na to zapatrujesz, droga?

Wiesz, piszę, a tak mi ręce zgrabiały, że ledwo pióro utrzymać mogę. W tych murach strasznie zimno. Mamy pokoiki na mały ogródek wychodzące, a jeden w suterenach i kuchenkę tamże. I kto powie, że się nie przenoszę spod nieba pod ziemię? Wszak dopiero co mieszkałam na 5, tego lata w Paryżu na 6-em piętrze, a teraz jadamy zstępując w otchłanie. Po dantejsku, co?

[1] D u l ę b i a n k ę odwiedzili zapewne jej krewni ze Lwowa.

Już Ci dziękowałam, ale jeszcze mi się zdaje, żem Ci nie dość podziękowała za Twoją drogą pamięć o mnie! Moja serdeczna, droga! Zjawiasz się w moich myślach jako wcielenie dobroci. I tak mi smutno, że Tobie jest smutno! Ściskamy Cię obie bardzo! Z całej duszy!

M. K.

Łamiemy się z Tobą, najmilsza moja i nasza bardzo ukochana, opłatkiem, bo to idzie wilia.

Przebacz mi ten list taki rozrzucony jakiś! Widzisz, to tak w nim gra niecierpliwość moja na te ślamazarne Włoszki!

XVIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Florencja, d. 2/I 1902, via Lungo il Mugnone 23.

Ani słóweczka od Ciebie, najdroższa, tak dawno, dawno, dawno! Jak się miewasz i czujesz? Posłałam Ci opłatek na nasze święta, a teraz jeszcze bardzo serdeczne życzenia i uścisk, więcej mówiący niż słowa, od nas obu.

Przez tę bramę[1] jedzie albo idzie się — do Polski. Często tam do niej chodzę, bo ma coś dantejskiego w sobie.

Pisz, najdroższa.

P. S. A czy to wyszło coś pisała?

[Na odwrocie adres:]

par via Vienna—Varsavia a Grodno
Madame
E. Orzeszko-Nahorska
Grodno

XIX. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

20/I 1902, Grodno.

Moja najdroższa Mario!

Z całego serca i ze wszystkiej siły biję się w piersi mówiąc, wołając, krzycząc: „Moja wina!“ Ale nie wyobrazisz sobie, jak byłam

[1] Karta pocztowa przedstawia starą bramę św. Michała we Florencji.

w ostatnich czasach umęczona interesami, gośćmi, chorowaniem, pisaniem listów niezbędnych i nieprzyjacielskim po prostu pisaniu wszelkiemu stanem ducha. Za listy i karty Twoje ogromnie dziękuję. Karty do Ciebie też wysyłałam, nie wiem, czy je otrzymałaś[1].

Tę nowelę z Twojem ukochanem imieniem u góry (pt. *Pytania*) umieściłam w *Wędrowcu*, bo mię o to nowy redaktor, O r - O t, bardzo prosił. Dopóki prosił, wszystko było b[ardzo] dobrze, ale gdy otrzymał, umilkł jak głaz i żadnym sposobem dopytać się go nie mogę, kiedy nowelę drukować będzie. Dwa razy o to pisałam, dwa razy nie odpisał. Takiemi są obyczaje Irokezów z naszej krainy literackiej. Ponieważ do trzech razy sztuka, więc trochę poczekawszy zapytam po raz trzeci, a po wysłaniu listu kabałę sobie położę: Czy odpisze? Nie wiem, czy to ja tylko urodziłam się pod ciemną gwiazdą, czy wszyscy pachołkowie literaccy tego samego doświadczają, ale co ci augurowie dokazują ze mną, to wszelkie wyobrażenie przechodzi!

Piszesz, najdroższa, abym Ci wiele pisała o sobie. Naturalnie, że przed nikim nie otwierałabym serca na oścież tak chętnie, tak ufnie, jak przed Tobą — gdybym umiała. Już nie umiem: od nieużywania drzwi zardzewiały.

Moja idea klasztorna w łeb wzięła. Ostatnie mniszki wymierają i gdy dwie tylko zostaną, rząd klasztór zamknie i zabierze; a teraz są trzy tylko z których jedna ma 86 lat i nużby mię nie przeżyła, to musiałabym wnet po wniesieniu się wynosić się jak niepyszna pani. Wiadomości te zebrałam właśnie świeżo i miałam takie wrażenie, jakby skruszyło mi się przed oczyma ostatnie *asylum*. Ale są tam pod Krakowem jakieś pelczarki, które podobno mają właśnie za zadanie udzielać schronienia (za pieniądze) tym z nas, które go zażądają. Poszukam o nich wiadomości bliższych. Widzisz, droga, trudno mi już wydołać obowiązkom do położenia mego przywiązanym. Mam chorobę serca i często czuję się b[ardzo] słabą, a tu koniecznem jest przyjmować mnóstwo osób, załatwiać mnóstwo interesów swoich i najczęściej nie swoich, znosić mnóstwo szorstkości ludzkiej *etc.*, *etc.* Nie mówię już o pisaniu do druku, bez którego duchowo i materialnie obejść się trudno, a które nie zawsze dopisuje. W dodatku jest we mnie do świata i ludzi uczucie, które mogę określić tylko francuskiem *écoeur[e]ment*. Czasem, mówiąc językiem P r z y b y s z e w s k i e g o, aż serce do gardła włazi, tak brzydko, tak szorstko, tak ckliwo...

[1] Karty te nie zachowały się.

A Tobie, serdeczna moja, jak jest w tej Florencji? Przecudne są Twoje obrazki z brzegów Normandii! Ta kobieta chorująca na *mal du lointain* długo po przeczytaniu stała mi w oczach.

Jak zdrowie Wasze? Drogą, miłą pannę Marię pozdrawiam i całuję z głębi serca. Ciebie ogarniam ramionami, tulę się do Ciebie i Ciebie do piersi swej tulę. Napisz mi znowu o sobie, o Was dużo! dużo!

El. Orz.

XX. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Florencja, d. 5/2 1902, Lungo il Mugnone 23.

Moja najmilsza, droga!

Słucham tutaj, co mówi Twoja szlachta i co Anastazja, i zachwycam się[1]! Szczególniej oczarowała mnie ,,milczącość". Powiedz sama! Bo gdyby tam między Tuczynami mogła się wychować wiejska *précieuse*'a, taka, jak np. Roksana, to też pewno mówiłaby ,,milczącość". Ale po co ta Anastazja zakochała się w tym drągalu Apolinarym!... ,,Zadziwia mnie"...

A ten Twój list wstępny! K a m i[e] ń s k i powinien go na sercu nosić póki żyw, taki ten list jest zachwycający. At, niejeden Twój list można by na sercu nosić. Bo w każdym jest coś uroczego. Z jaką Ty na przykład przedziwną ironią skromności mówisz o O r - O t a zwłoce w odpowiedzi na Twoje listy i o tej kabale, która Ci ma przepowiedzieć, czy Ci O r - O t odpisze, czy nie. Płakać i śmiać się razem! Bo o ile ,,milczącość" cmentarza przedwieczorna, jaka otacza Anastazję, jest cudowna, o tyle ,,milczącość" panów takich jest głupiutka. Ty, wiem, zanadto dobra jesteś, a jak znów taki O r - O t zacznie skamłać u Ciebie o nowelę, dasz mu odpowiedź zaraz. Ale ja, czekaj! Niech on tylko o co napisze do mnie, to mu nie odpiszę. Niech czeka!

A te pelczarki mnie znów straszą! I tak się brzydko nazywają. Ha, może tam u nich i dobrze, ale pomyśl tylko moja jedyna, że Ty się przecież tak ludziom nie schowasz byle gdzie. Pomyśl, jakiego by to trzeba wysokiego, wysokiego muru i jakich olbrzymich mroków drzewnych, żeby Ciebie widać nie było przez nie! Rosłaś Ty długo duchem i urosłać ogromnie, więc jakże Ci się teraz tak ukryć przed

[1] Mowa o powieści O r z e s z k o w e j pt. *Anastazja.*

światem? To takie jakieś smutne, takie czegoś bolesne dla mnie, że — a! Bo ciągle mam takie wrażenie, jakby Ci się jakaś krzywda działa. I złość mnie bierze na świat i taki, taki żal: jeśli ludzie już takie serce zranili, Tobie pobłażliwej, Tobie dobrej i tak mądrze wyrozumiałej, to już źle! Oskarży ich Twoje odejście od nich okrutnie, okrutnie... Co to jest? Co to jest? Jak to wszystko może być?... Złość głucha mnie trawi, gdy myślę o tem. I takie jakieś zwątpienie...

A tutaj deszcze. Długie, smutne, szare deszcze. Towarzystwa tak, jak żadnego. Paru zdziwaczałych Polaków i paru znów nędzarzy-Polaków. Ale nas pochłania ta sprawa protestu, więc i nie czujemy samotności.

Twoją kartę jedną otrzymałam tutaj przed listem i zaraz odpisałam na nią. Ale to już dawno. Bardzo, bardzo serdecznie Cię ściskam, najmilsza, i bardzo Cię gorąco kocham!

M. K.

Dulębianka ręce Twoje genialne całuje. Ja też. *M.*

XXI. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

12/IV 1902, Grodno.

Moja najmilsza Marychno!

Czy podobna, abyś Ty mi za cokolwiek dziękowała, kiedy dla mnie w chwilach ciężkich sama myśl o tem, że jesteś na świecie, jest pociechą, promieniem! Gdyby takich istot, jak Ty, na ziemi nie było, to trzeba by już chyba iść i topić się... Nie potrafię nawet powiedzieć dosyć, jak cieszę się tem przygotowującem się świętem Twojem i z jaką dumą, jak ten chłopiec, który w czerwonej pelerynce za procesją idzie, idę, głowę wysoko podnoszę i dzwonię, dzwonię: Na klęczki! Cześć dawajcie!

Tylko muszę poskarżyć się przed Tobą, że mnie ten liścik do Ciebie w *Tygodniku* szkaradnie zepsuli w dwóch miejscach po kilka wierszy wyjmując i rozdzielone kawałki zostawiając bez szwu, czyli bez sensu. Przypuszczam, że redakcja zrobiła to dlatego, aby całość zmieściła się w jednej szpalcie. Oni mię zresztą do takiego macoszego traktowania przyzwyczaili, ale tym razem, ponieważ szło o Ciebie, boleśnie dotknęli. No, cóż robić! Pierwszą winowajczynią jest tu natura,

która nie dała mi kłów i pazurów do obrony i uczyniła ze mnie krzywą brzozę, na którą kozy skaczą. Niech tam! Niedługo już skakać będą!

Tymczasem skończyłam już zupełnie *Astry* i powiozę je za dwa tygodnie do Warszawy. Trzeba mi tam samej być, aby cokolwiek zrobić z tą dużą pracą, o której sama nie wiem, co myśleć i jak sądzić. Jeszcze brakuje mi paru rozdziałów tamtej partii, ale mają wkrótce nadejść. Że są tam miejsca piękne nawet z mojej strony, a z tamtej nawet przepyszne, to widzę, ale boję się, że całość może być przyciężka i na niektórych punktach przydługa. Cóż jednak miałam czynić z tą młodością, która pragnęła odrazu wszystko wygadać! Miarkowałam, kłóciłam się, skracałam, ale cóś nadto musiało zostać! Jakkolwiek bądź, jest to przecież prawdziwy poeta i wielki talent, ten, którego jak guwernantka dzieciucha wprowadzam do świątyni...

Strasznie byłam zapracowana, bo i nowelę[1] jeszcze pisałam i listów — góry! Dlatego tak długo nie pisałam do Ciebie. Ale imię Twoje więcej niż kiedy rozlega mi się w sercu i często mam je pod piórem.

Powiedz drogiej przyjaciółce swej, pannie Marii, że otaczam ją ramieniem (jeżeli pozwala) i mocno, serdecznie całuję. Często stają mi przed oczyma dni zurychskie, dobre, drogie dni z Wami spędzone[2]. Wiem, że jesteście mi przyjazne i takam wdzięczna za to, wdzięczna!

Przypomnij sobie, Marychno! Wszakżem ja była wielbicielką Twoją od pierwszych Twych wierszy wyszłych na świat, wprzód jeszcze nim wiedziałam, kim jesteś. Ale od razu odgadłam, kim będziesz, i złożyłam ręce do oklasku. Byłam więc z Tobą w pierwszej minucie Twojej i z całej duszy jestem z Tobą w tej dzisiejszej.

Wasza sercem

El. Orz.

XXII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

1/VI 1902, Grodno.

Moja najmilsza Marychno! Makiem dziś list ten sypię, bo mnóstwo mam do napisania. Byłam w Warszawie, słyszałam i widziałam wiele, wszystko opisać muszę, nawet zdaje się, że powinnam.

[1] Pt. *Cień*.

[2] W sierpniu 1899 roku.

Właśnie w czasie mego pobytu tam zawiązał się Twój Komitet Jubileuszowy; oto skład jego: Sienkiewicz, hr. Ad[am] Krasiński, Bogusławski, Wolff Józ[ef], Chrzanowski, Libicki, Méyet, Radziszewski, Baliński. Zaproszono mnie na pierwsze posiedzenie i żądano sprawozdania o czynnościach komitet[ów] galicyjskich, o których nikt z tych panów nie wiedział ani a, ani b. Relacje zdałam podług pisywanych do mnie listów p. Wechslerowej. Gdy przyszło do wil[l]i Ochorowicza w Wiśle, ogólne zapytanie: Jaka to wil[l]a? Czy wygodna? Czy ładna? Czy dobrze położona? Czy będzie na co przydatna? Tu Méyet wniósł, aby zapytać o to p. Papieskiego, adwokata, który na wyłot zna Wisłę. Delegujemy go tedy do sprowadzenia przed oblicze nasze p. Papieskiego. Idzie, przyprowadza i p. Pap[ieski] referuje, że wil[l]a nic niewarta: źle zbudowana, kurzem od bitej drogi wiecznie owiewana, bez gruntu, bez drzew *etc.* Wartość najwyżej 3—4000 guld., umowa zaś stanęła o 7000 z czemś. Zakłopotanie ogólne. Bąka chcą palnąć tam widocznie. Jak temu zapobiec? Rada w radę, postanawiamy wysłać delegata od Warsz[awy] do Lw[owa] i Krak[owa] dla pomówienia, bezpośredniego rozpoznania sprawy wil[l]i i zawezwania do solidarnego z Warsz[awą] działania tamtych grodów. Powstaje na to młody p. Radziszewski i oświadcza, że on tym delegatem być żąda. I owszem. Piszemy list rekomendacyjny, zaopatrzony w 3 podpisy: Sienkiewicza, Krasińskiego i mój, z którym to glejtem p. Radz[iszewski] obowiązuje się za dwa dni wyjechać. Było to we wtorek, dziś niedziela zatem już musi być we Lwowie. Następnie spisaną została formuła odezwy, która rozsyłaną będzie z żądaniem składek na wydanie jubileuszowe dzieł Twoich, z podpisami Sienkiewicza i Krasińskiego. Innej formy rzeczy tej nie podobna było nadać, wiesz dlaczego, ale w istocie rzeczy suma, która wpłynie tą drogą, oddaną będzie do rozporządzenia Twego.

Jaką ona być może, trudno przewidzieć, ale najpewniej zmniejszy ją ogromnie okoliczność czasu zbyt krótkiego i niewłaściwego. Gdyby mię pierwsi inicjatorzy o zdanie zapytali przed rozpoczęciem kroków, nigdy nie zgodziłabym się rozpoczynać ich teraz. Niechby lepiej o kilka miesięcy później nastąpił obchód, ale starania rozpocząć we wrześniu i przeciągnąć do czerwca. Przy tem jest ta nieszczęsna, wprost śmieszna cyfra 6000 guld. wystawiona na liście lwowskiej! Ja z nią tak radę daję, że piszę wszystkim, iż jest omyłkową, a teraz po prostu będę przekreślać cały ten wiersz bez śladu. Ale u mniej zapobiegliwych musi być ta cyfra tamą i tłumikiem. Cóż jednak robić?

Dla ciebie te niezdarności mają „urok“ [1], a mnie do płaczu czasem doprowadzają, jak np. gdy otrzymałam list z Odesy z takim ustępem: „Ponieważ idzie o sumę tak drobną, więc na cały kraj rozłożona“ *etc., etc.* Rozesłałam tych list lwowskich około 30-stu, jeszcze 20 roześlę; resztę adresów, których zebrałam mnóstwo, oddam Warszawie. Ale cóż, skoro one wszystkie mają przed sobą tylko 3 najniewdzięczniejsze miesiące, w których miasta puste są, a wsie zapracowane i zatroskane!

Moja najdroższa! Nie gniewaj się, że tak otwarcie piszę o tem wszystkiem, ale zdaniem mojem powinnaś wiedzieć, a od kogóż najlepiej masz wiedzieć, jeżeli nie ode mnie. Przy tem i ja potrzebuję mieć bezpośrednią wiadomość o Twojej woli. Na przykład: w Warszawie są zdania, aby nic nie kupować i abyś Ty sama mogła według swoich potrzeb i swego gustu kupić, co zechcesz. A jeżeli wolałabyś przeciwnie, to gdzie? co? jak? Czy Ty tej wil[l]i Ochorowicza chcesz? Podobno wielkie nic dobrego. Gdybyś mi napisała, jak lepiej, pokierowałabym tak, aby się stało. Z Warsz[awskim] Kom[itetem] w ciągłym stosunku będę, dla Lwowskiego zbieram (był pierwszy!), ale mogę stawiać swoje warunki. Miej mię za siostrę, pisz otwarcie! Ja przecież mam pełną duszę tej sprawy Twojej!

Już nie mam miejsca i czasu więcej pisać. *Ad astra* ulokowane w *Bibli[otece] Warszawsk[iej]*. Ale jeszcze dużo mam około nich roboty: poprawiać, przepisywać.

Odpowiedzi Twej niecierpliwie oczekuję. Całuję Was obie po wiele razy i z całego serca. Jeżelim za otwarta czy niezręczna, nie gniewaj się; wierz w moją miłość i cześć.

El. Orz.

XXIII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

24/VI 1902, Grodno.

Moja najdroższa! Nie pisałam długo, bo wiadomości ze świata dobić się nie mogłam. Po powrocie z Warsz[awy] długo żadnych listów o sprawie Tw[ojej] nie otrzymywałam i wpadłszy w niecierpliwość napisałam do hr. Krasińskiego z różnemi zapytaniami i prośbami.

[1] Już w poprzednim liście, tu nie drukowanym, z dn. 13/V 1902 narzekała Orzeszkowa na niezbyt fortunne wyznaczenie terminu jubileuszu, na co Konopnicka odpowiadając z Rimini (*viale Amerigo Vespucci* nr 12) dn. 26/V 1902 prosiła o informowanie jej o tych błędach i usterkach jubileuszowych, „bo swoją drogą wszystkie takie małe niezdarności nie są bez uroku“.

Do niego zaś, nie do kogo innego pisałam, bo wydał mi się najżywiej, najgoręcej sprawą zainteresowany i w ogóle jest jedną z najsympatyczniejszych postaci, jakie w życiu spotykałam. Nie zawiodłam się, poczekałam trochę, ale wczoraj nadeszła odpowiedź i dziś mam do zakomunikowania Ci parę szczegółów.

Komit[et] Warsz[awski] uradził i postanowił, że ze względu na krótkość terminu wyznaczonego przez Kom[itet] Galic[yjski] i niewłaściwą dla działań wszelkich porę roku czynności swe, niezależnie od dokonanego we wrześniu obchodu, przeciągnie do Nowego Roku, w którym to czasie dopiero prosić Cię będzie o prawo wydania dzieł Twych w zamian odpowiedniej sumy. Krok to jest, według zdania mego, b[ardzo] rozumny i interesom Twoim sprzyjający, a jestem pewna, że powstał z inicjatywy K r a s i ń s k i e g o, który pisze, że zająć się tą sprawą tak usilnie i serdecznie, jak pragnie i p o w i n i e n, będzie miał czas dopiero od września.

Co do kupna willi, to pisze mi hrabia i wiem z listu p. W e c h s l e r o w e j, że umowy z p. O c h o r [o w i c z e m] zostały zawieszone. To również jest krokiem pomyślnym. Ale co teraz? Wczoraj odpowiadając p. W e c h s l [e r o w e j] proponowałam, aby Lwów proponował przyjaciołom swym z Krakowa i Warszawy wysłanie delegatów do Galicji w celu wynalezienia odpowiedniego ze wszech względów przedmiotu kupna. Tym sposobem zachowaną by została solidarność działania 3-ch miast i w pewnym stopniu przynajmniej poręczoną trafność wyboru. Jeżeli wkrótce nie otrzymam ze Lwowa twierdzącej odpowiedzi, to propozycję tę prześlę do Krakowa pod adresem B a r t o s z e w i c z a. Trzech panów, po jednym z każdego miasta, powinno jak najrychlej zająć się wyszukaniem i nabywaniem willi. Suma na to nabycie, zdaje się, że poza działaniem Warszawy powinna już być w komplecie do połowy sierpnia. Ja na swoje listy otrzymałam dotąd około 20-stu odpowiedzi b[ardzo] gorących i obiecujących, a 30-stu jeszcze oczekuję. Terminy na spełnienie obietnic naznaczałam na lipiec i sierpień (tutejszy, wschodni), więc od wielu, mniej skorych do pióra, wtedy dopiero i odpowiedzi nadejdą.

Moja Ty najmilsza! Nie gniewaj się, proszę, proszę, że jak szara gęś krzątam się po tym świątecznym dniu Twoim, ale to z serca, z serca, z serca, które Cię czci i kocha i pragnie na to święto ściągnąć jak najwięcej promieni od innych serc.

Jeszcze siedzę w mieście, bo mamy tu niepogody i chłody przeraźliwe, ale za tydzień już, *coûte que coûte*, pojadę na wieś, aby choć trochę skąpać się w ciszy i w twarz naturze popatrzeć. Stamtąd znowu

napiszę do Ciebie. Nie zostawiaj mię, proszę, ani przez tydzień, bez wiadomości adresu Twego.

Całuję Cię gorąco, kochanej p. Marii mocno ściskam dłonie, sercom Waszym polecam się.

El. Orz.

XXIV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Franzensbad, 12/VIII 1902.

Moja najdroższa!

Dwa razy podałam Ci na kartach, wysłanych do Grodna[1], mój adres z Franzensbadu, ale nie przyniosły mi one żadnej wiadomości od Ciebie. Teraz powiedział mi Méyet, że jesteś w Łunnej pod Grodnem. Śpieszę więc. Bo zaszły tymczasem okoliczności, które mogą zupełnie zniweczyć wasz zamiar obmyślenia mi dachu nad głową w Galicji, i muszę o nich mówić z Tobą, najdroższa.

Rzecz jest taka, że moja Lorka[2] zamierza rozstać się z mężem i wstąpić do teatru w Krakowie lub we Lwowie. Jest to ciężki cios dla nas wszystkich. Co do męża, jest to młody, inteligentny, serdeczny chłopak[3], wielki idealista, rzadkiej prawości a bajecznie słaby dla żony, którą uwielbia, dla której z zupełnem oddaniem się pracuje i w której — nie mając dzieci — widzi jedyny cel życia. Przez poczciwą jakąś dumę osłania teraz swoim udziałem starania Lorki bojąc się skandalu i ludzkich gadanin, ale gdy ona opuści go dla teatru, będzie to człowiek złamany, a ich małżeństwo faktycznie zerwanem. Co do samej Lorki, to przed kilku laty ledwośmy ją wyrwali suchotom, które jej zostawiły jedno tylko płuco i to nadwyrężone. Warunki teatralnego zawodu muszą je w najkrótszym czasie zniszczyć ostatecznie. Powiedz, czy to nie ciężki cios dla mnie, dla moich?

Co do postronnych okoliczności, stanowiących tło tego konfliktu, to nie mówię tu o nich; są one wszakże tej wagi i tej natury, że obojętnym i bliskim widzem ich dalszego przebiegu być bym nie mogła.

Otóż, moja najdroższa, mąci to i obala nie tylko mój dotychcza-

[1] Karty te nie zachowały się.

[2] Córka poetki, Laura Pytlińska.

[3] Stanisław Henryk Pytliński.

sowy względny spokój o losy tego dziecka, ale także i wasze braterskie względem mnie zamysły. Dobrze, obmyślcie jakiś kąt, gdziebym po tyloletnim tułactwie mogła uczuć słodycz życia i pracy w własnych czterech ścianach. Ale obmyślcie go w takiej okolicy, gdzieby mnie nie dochodziły teatralne echa. Bo dodaj do tego, że — słusznie czy niesłusznie — ale mam głęboką odrazę do kariery scenicznej dla młodej kobiety. A tu, w tym wypadku, uderzałyby te echa wprost o moje serce, które i tak nie jest zdrowe.

Więc tak z całą otwartością idę z tem do Ciebie, droga. Bo wiem, że ta rzecz Tobie przedstawiona rozstrzygnie się między mną a Tobą jedynie, bez rozgłosu i w zupełnej tajemnicy co do jej motywów. A to tak dalece, że nie będziesz nawet do mnie o t e m pisała, tylko zrobisz, jak rozsądzisz sama.

Ściskam Cię bardzo, bardzo serdecznie! Moja najmilsza! moja najlepsza!

M. Konopnicka.

Zostaję tu tylko do końca tygodnia. Adres nowy zaraz przyszlę do Łunnej. I dopiero wtedy napisz mi — o sobie.

XXV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Frauenberg], 1/IX 1902.

Moja najdroższa!

Dopiero dziś przesyłam Ci mój adres: Czechy. Frauenberg *bei* Budweis, *Berg Strasse* 106.

W Franzensbadzie na samem wyjezdnem nabawiłam się jakichś bólów reumatycznych w głowie (zapewne skutkiem tamtejszych błotnistych nizin), a to mnie zmogło tak, że musiałam się zatrzymać i leczyć w Pradze. Leczenie wszakże nie na wiele się zdało i do dziś ledwo że karkiem poruszać mogę. Tu klimat i położenie wyborne. Jakieś 150 tysięcy hektarów lasu otacza nas po wzgórzach. Jest to owa sławna czeska Szumawa, nieprzebyte przestrzenie świerków i wiekowych dębów. Cicho też ogromnie, bo to podgrodzie równa się

głuchej wsi pod niebytność właścicieli zamku, Szwarzenbergów. Mieszkamy u wiejskiej nauczycielki muzyki i chóralnego śpiewu. Mamy pokoiki prawie że puste i tylko cieniem drzew owocowych ozdobione. Chciałabym tu nikogo nie widzieć, nie słyszeć i wypocząć po ludziach, których było w Franzensbadzie — nadto.

Był tam i Kotarbiński z żoną. Przeszłam chwile ciężkiej wewnętrznej walki, bo to od niego właśnie zależy przyjęcie lub nieprzyjęcie Lorki do teatru krakowskiego — i chciałam jakoś nadać pożądany kierunek tej sprawie, i nie umiałam położyć na to nacisku, i nie zrobiłam nic. Tak trudno mówić za sobą. A jednak może i nie za sobą tylko. Bo gdyby Lorka została w Warszawie, możeby to jej rozejście się z mężem nie było tak nieuchronnem. Nie wiem, nie wiem, co robić. Czuję się tylko ogromnie zgnębiona i bezradna. I pomyśleć tylko: ludziom się zdaje, że to najmilszy rok mego życia i są dla mnie wszyscy tak serdeczni, tak dobrzy, a od swoich, od najbliższych taka mnie gorycz i taka zgryzota spotyka i tak mam to wszystko zatrute, zepsute... Już, już zdawało mi się, że jest jakaś przystań cicha, pogodna — a tu znów tak się zawichrzyło, tak zamroczyło, tak znów się czuję rzucona na poniewierkę losu.

Przebacz, najmilsza, te skargi! Masz Ty dość swoich goryczy, po co ich tam dolewać jeszcze, ale aż krzyczy coś we mnie, żeby właśnie się przed Tobą poskarżyć. Jak Ty nie zaradzisz, nie zaradzi nikt, a najmniej ja sama.

Nie wiem, jaka ta Łunna i czy tam dobrze Tobie? Widziałam się z Méyetem i z wieloma osobami z Warszawy. Wszyscy pełni uwielbienia dla Twego ducha i geniuszu. Wszyscy zgadzają się na to, że tylko wielki rozum i wielkie serce mogły stworzyć w Tobie taką doskonałą równowagę twórczości. Był tam Wohl Henryk, co pamięta jeszcze Żmichowską i ma duże wymagania od duchów twórczych, a jak się przed Tobą giął, gdy mówił, że na coraz wyższe szczeble wstępując coraz się przecież widniejsza i światlejsza czynisz. Tak miło było słuchać...

Moja serdeczna, moja najmilsza, droga! Ściskam Cię bardzo, bardzo i taka Ci z duszy całej jestem oddana i wdzięczna, że jesteś i że taka jesteś, jak jesteś! Moja najdroższa!

M. Konopn.

Dulębianka ręce Twoje drogie całuje.

XXVI. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

10/X 1902, Grodno.

Moja najdroższa Marychno!

Jestem od paru tygodni tak chora, że zaledwie trzymam się na nogach i zaledwie mogę utrzymać pióro w ręku dla napisania prostego listu. Nie miej mi więc za złe, że na uroczystości Twej obecną nie będę. Być może nawet, że zabraknie mi siły do złożenia Ci publicznego hołdu na piśmie. Wiesz dobrze, jaką cześć wyznaję dla geniuszu Twego i jak Cię osobiście kocham. Wiedz również, że jeśli nie uczynię zadość tej czci i miłości, to przez niemożność. Cóś we mnie mdleje i gaśnie; lekarze utrzymują, że to słaby ruch serca. Dają mi *strophant* i inne rzeczy, ale dotąd nic nie pomaga. Więc obejmuję Cię ramionami i myślą tulę się do Ciebie, nawzajem Ciebie do piersi swej tuląc.

Żyj długo, promienna siostro moja, twórz, świeć, raduj się czcią i miłością ziomków, a o mnie wspominaj, jako o tej, która była Ci bardzo oddaną. Niech dzień uroczystości Twej, już bliski, będzie Ci dniem radości nieskazitelnej, pokrzepieniem i siłą na drogę dalszą, długą, chwalebną!

Twoją dobrą, miłą, kochaną Marię całuję z całego serca i dziękuję jej za dobre słowa, które mi w liście swym przesłała.

Wasza wierna i przywiązana

El. Orzeszkowa

XXVII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

Do

Marii Konopnickiej
w dniu 25-letniej rocznicy Jej pracy.

Z głębi serca, w gorącem uczuciu zjednoczenia z narodem, którego jestem wierną i przywiązaną służebnicą i córką, składam hołd czci i miłości wielkiej i ukochanej poetce polskiej, Marii K o n o p n i c k i e j.

Szczerym żalem przejęta, że z powodu okoliczności niepomyślnych osobiście uczynić tego nie mogę, myślą i najlepszemi uczuciami w tym uroczystym dla Niej momencie u boku Jej staję.

Życzenia, które Jej składam, są zarazem życzeniami składanemi Ojczyźnie. Niechaj na chwałę Polski i ku wzniesieniu duchów Jej

dzieci, zarówno jak ku własnej szczęśliwości i chwale w długą przyszłość dzierży w silnej dłoni sztandar polskiej mowy i myśli! Niech w najdłuższe lata myśl Jej i słowo jaśnieją na niebie naszem gwiazdą tak czystą, piękną i świetną, że dopóki takie gwiazdy posiada, niebo to ciemnem stać się nie może mimo zasłaniających je chmur i grzmiących na niem burz.

Niech mi wolno będzie złożyć tu pocałunek serdeczny dla Tej, którą w duszy nazywam swoją promienną i drogą siostrą w duchu i w pracy!

d. 19 września[1] *1902 rok[u], Grodno.*

Eliza Orzeszkowa

XXVIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Brzuchowice pod Lwowem, willa w[ielmożn]ej Wieczyńskiej, d. 11/XI 1902.

Elizo moja droga! Nie chcę, żebyś do mnie pisała, dopóki nie będziesz się czuła zupełnie zdrową i silną. Natrapiłyśmy się i naniepokoiły ogromnie o Ciebie, zwłaszcza kiedy ani na list [2], ani na depeszę (której nie otrzymałaś może nawet) nie było odpowiedzi. W Krakowie i we Lwowie jedni drugich pytali o wieści o Tobie, bo już razem z tem Twojem drogiem pismem przyszła wiadomość, żeś niezdrowa, a Ty tam leżałaś chora i nikt z nas nie mógł być przy Tobie. Moja najmilsza! Bądźże nam prędko zdrowa!

Czytałyśmy z zachwytem dalszy ciąg *Ad astra*. Wiesz, śliczny owszem i pełen osobnych ponęt jest ten pomysł listów. A Ty się niepokoiłaś! Zwłaszcza zachwycający i pełen poezji jest ostatni list Seweryny. Ach, jak już teraz widać, że ta dusza zwycięży tamtą drugą, męską! Nie widać tylko, że to zwycięstwo będzie też — ofiarą. Po dwakroć odczytałyśmy list ten, bo nam się zdawało, że to Twoja własna droga dusza w nim przemawia. D u l ę b i a n k a gniewa się, że tego tak po trochu dają.

Ach, jakże mi Ciebie brakowało w tych dniach świeżo minionych! Były momenty, których że nie przeżyłam z Tobą razem — nigdy nie

[1] Oczywiście, pomyłka; powinien być październik (por. *Objaśnienia* str. 489).
[2] Pisany z Brzuchowic dn. 31/X 1902, tu nie drukowany.

odżałuję. Ja wiem, że to nie odnosiło się ostatecznie do mnie, ale i to mnie raduje, że z mego te serca ludzkie tak się uniosły i dobyły z siebie tyle wspólnego czucia i zapału. I zamówką do tego być błogo!

Nie chcę Cię, najdroższa, utrudzać dłuższem pisaniem; więc Cię tylko serdecznie obejmuję, ściskam i całuję, a panią Obrębską bardzo a bardzo proszę o słówko znów o zdrowiu Twojem, a za tamten liścik, razem z Dulębianką, dziękuję serdecznie. Przebacz, jeślim Cię zmęczyła: bardzo Cię kocham!

Całem sercem oddana

M. Konopn.

XXIX. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Arkadia, d. 10/I 1903.

Moja ukochana!

Jak się Ty miewasz teraz? Ufam, że coraz lepiej, bom Cię już na dobrej drodze widziała[1]. Choroba Twoja wywołała tu różne niepokoje, bardzo sympatyczne i bardzo powszechne, co miałam sposobność sprawdzić za pobytem kilkodniowym w Warszawie po powrocie z Grodna.

Teraz zaś jest ogólny zjazd rodzinny w Arkadii. I wiesz? — to właśnie zmusza mnie do zajmowania Cię, najdroższa, mojemi sprawami. Otoczyło mnie bowiem tak ciasne koło rodzinnych projektów — a te, jak wiesz, są zwykle najbardziej arbitralne — że jedyną dla mnie ucieczką od nich jest powrót najzupełniejszy do lwowskiego planu zakupna małego domu z ogrodem. O ile to konieczne rozwiązanie sprawy nie nastąpi, o tyle przeróżne względy i pretensje miotać mną i rządzić mną będą. Okazuje się bowiem, że o ile nie będę miała własnego kąta, o tyle za obowiązek mój uważanem będzie zamieszkanie razem z moimi w Arkadii. Niezawodnie, mogę nie uczynić tego, ale będzie to cierń niezadowoleń, który i mnie, i ich ranić nie przestanie. Jeżeli zaś zamieszkam z nimi, ulegnę fatalnej duchowej depresji, która już teraz daje mi się uczuć bardzo silnie. Jest tu bowiem mój mąż i są różne stosunki, które by mnie wprost zgnębiły, gdybym codziennie patrzeć na nie miała. Gdy jednak tylko fakt posiadania własnego, dalekiego od tych zawikłań kąta może mnie — bez zadraśnięcia

[1] Konopnicka bawiła w Grodnie w drugiej połowie grudnia 1902 roku.

bliskich mi — usprawiedliwić z tego, że nie będę z nimi, niech się te rzeczy rozstrzygną podług pierwotnego planu i niech już będę wolną od tych pretensji, jakie mnie otaczają — teraz już nawet.

Ja sama, jak wiesz, zapatrywałam się sceptycznie na kupno domku — do ostatniej chwili. Widząc się nawet teraz z Méyetem w Warszawie uznawałam słuszność jego argumentów, wbrew kupnu temu przeciwnych, a nawet napisałam do niego list mający dokumentować te argumenty wobec Komitetu. Zaraz wszakże potem nastąpiła tu ogólna rada familijna, która wykazała mi jasno, w jakie popadnę kolizje, jeśli własnego kąta mieć nie będę. Piszę Ci to w zaufaniu, najdroższa, Ty, któraś tyle uczyniła dla mnie, że nigdy Ci nie odwdzięczę tego. Bądźże mi zdrową, najdroższa moja!

M. Konopnicka.

Trzymaj w swoich rękach tę sprawę, jak trzymałaś dotąd, i niech się już jak najprędzej ucieszę spokojem własnego kąta! Jutro wyjeżdżam. Pisz, droga: Brzuchowice — pod Lwowem.

XXX. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

11/I 1903, Grodno.

Moja najmilsza. Ucieszył mię widok Twego listu, a przeczytanie zasmuciło głęboko. Nic nie mówię o zmartwieniach i troskach Twoich, tylko ściskam Ci ręce z całej siły i rozumiem je tak, jak tylko rozumieć może ktoś, komu żadna z ciemnych stron życia nie znaną nie pozostała.

Ale co ja uczynić mogę, aby odwrócić skutek oświadczenia Twego na piśmie danego Méyetowi? Napisałam już do niego, aby natychmiast zapytał Cię, czy nie zmieniłaś zdania i chęci, a jeżeli to uczyni, będziesz mogła odpowiedzieć mu stosownie. Wątpię jednak, czy uczyni. Był od początku — nie wiem wcale dlaczego — przeciwny temu nabywaniu dla Ciebie wiejskiego domu i cieszy się teraz, że zdanie jego przeważyło. Więc myślę, że jedyny sposób naprawienia rzeczy byłby ten, abyś sama napisała do niego, że z powodu okoliczności niespodziewanie zaszłych zmieniły się Twoje chęci i zamiary i że tym listem kasujesz tamten. Czy nie mogłabyś też zwierzyć się po części p. Bogusławsk[iemu], który jest fanatycznym wielbicielem Twoim, i prosić go o opiekę nad interesami Twemi w Komi-

tecie. Ja pomiędzy panami tymi nie mam wcale przyjaciół i oprócz Méyeta z żadnym poufnie rozmawiać nie mogę. Napisałabym do Krasińskiego, ale nie wiem, gdzie on w tej chwili jest. Dowiem się...

Moja najdroższa! Zapewne będziesz widziała się we Lwowie z panią Wekslerową. Poproś ją bardzo, aby uwiadomiła mię, czy posyłka pieniężna i posyłka pocztowa, zawierająca zwracane listy składkowe, i koperta rekomendowana z listem moim i ze sprawozdaniem ogólnem rąk jej doszły? Wysłałam to wszystko przed dwoma blisko tygodniami i słówka jednego od niej nie otrzymałam, więc niespokojną jestem, bo przecież to są rzeczy nielegalne, a zawierające tysiąc kilkaset nazwisk. Nie rozumiem, czemu przypisać milczenie Komit[etu] Lwowsk[iego], czy niedojściu tych przesyłek, czy niezadowoleniu jakiemuś, i bardzo mi przykro. Jeżeli będziesz mogła, to upomnij się tam o mój spokój.

Ze zdrowiem mojem jednostajnie: ni to, ni owo. Pracować nie mogę. Wcale sił nie mam do życia. Więcej nic.

Całuję Cię, najmilsza, bardzo serdecznie. Pannie Marii kochanej obie ręce mocno ode mnie uściśnij.

El. Orzeszkowa

XXXI. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Brzuchowice, 17/I 1903.

Moja najmilsza! Bardzo mi smutno, bo widzę, że jeszcze nie czujesz się dobrze, i chciałabym, żeby jak najprędzej było ciepło i żeby Ci słońce dodało sił do odbycia porządnej kuracji. Dlaczego Twoi doktorzy nie poślą Cię do Neuheim? Już w maju mogłybyśmy się tam razem wybrać. Co mówisz na to? Wzięłabym Cię pod komendę jako stary nauheimski bywalec i musiałabyś być zdrowa! Nawet w połowie kwietnia można by jechać, nawet najlepiej, bo i ludzi mało, i ślicznie tam się wiosna zaczyna. Pomyśl o tem, najdroższa!

A ja jestem niegodziwa, że Cię jeszcze mojemi interesami zajmuję. Myślę, że może tu coś się znajdzie w okolicy Lwowa i bardzo bym chciała dobić z tem do jakiegoś końca, żeby ludziom oszczędzić tych trudów i kłopotów. Tyle już uczynili dla mnie, a najwięcej Ty, moja najdroższa.

Dulębianka widziała się wczoraj z p. Wechsle[rową][1]

[1] Dalszego ciągu brak.

XXXII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Brzuchowice], d. 26/I 1903.

Moja najdroższa Elizo!

Winszuję Ci Twojej Seweryny[1]! Jest mądra, jest dobra, jest duchowo piękna, jest bardzo prawdziwa i prosta. Gdy mówi, otwiera całą duszę aż do czystych, krynicznych głębin i cały umysł aż do palących się żywym ogniem szczytów. Znać, że świat jej jest w niej, jest nią, że nie trzeba jej ani po wzniosłość, ani po prostotę chodzić gdzieś poza własną istotę. Ogromnie jest też kobieca, pełna wykwintnego wdzięku i ogromnie żywa. Śliczną postać stworzyłaś i śliczną duszę!

Ale co do Twego partnera[2], to się buntuję przeciwko bohaterowi jego. On stanowczo bohaterki nie dorasta! Chciałabym widzieć w nim jakieś istotne znamiona umysłu badawczego, ścisłego, umysłu filozoficznego. Chciałabym, żeby nie mógł tak zupełnie wychodzić ze świata nauki i pracy, żeby on miał go w sobie i z sobą. Nie dlatego, iż nie mówi o tym właśnie świecie, nie zadawala mnie, ale że w tem, co mówi, nie widać wyższego i naprawdę oderwanego od powszedniości umysłu. Rozumiem, że można wyjść ze sfery badań i pracy na jakieś wakacje życia. Ale i wtedy, choć przedmiot badań i narzędzia pracy zostaną gdzieś daleko, dusza badacza i umysł pracownika muszą być sobą, to jest muszą zachować, posiadać i wyjawiać pewne cechy, bez których umysł taki nigdy nie mógłby być tem, za co się podaje. A w ostatnich listach bohater wyszedł na zmysłowca, który ma ucho bacznie zwrócone na szelesty sukien kobiecych, a nozdrza rozwarte na zapachy *ylangu*, a mówi o sobie jak basza, który tylko upatruje komu rzucić chustkę.

Mógłby tego wszystkiego doznawać, prawda, ale jako wzruszenie ledwo że uświadomione, które wszakże nie mogłoby być przedmiotem rozmowy listowej. A potem nie podoba mi się ton, jakim o nauce przemawia. Przecież takiej kobiecie, jak Seweryna, te światy nauki, wiedzy nie mogą być obce! Przecież nauka i wiedza nie są dziś wolnomularstwem. Uczeni tak już wszystko wypowiedzieli, wypisali, wydrukowali! Nie mamy już sfinksów. Nie mamy kasty wtajemni-

[1] Bohaterki *Ad astra*.

[2] Tadeusza Garbowskiego.

czonych w jakieś prawdy, o których by wykształcony ogół tak nic a nic nie wiedział i o których można by mówić w taki zagadkowy sposób, no i z taką pychą!

Moja najmilsza, ja tak śmiało piszę, bo czuję, że sama Seweryna sprzymierza się ze mną. I ona przecież nie uważa tych rzeczy za objawienie, które by jej od niego przyjść miało. Ona, wiesz o tem dobrze, przeszła myślą tę sferę, w której on pozostał, ciążąc ku niej swym materializmem, podczas gdy Seweryna wzniosła się od poziomu tych prawd względnych do horyzontów prawd wyższych, bezwzględnych. Zresztą powiem Ci, że — a i sama pewno o tem wiesz dobrze — zachwycają się ludzie, nawet bardzo grymaśni, wykwintem uczuciowym i myślowym, jaki zamknęłaś w tej pracy. Ogromnie i ogólnie się ten *Dwugłos* Twój podoba. To ja tylko grymaszę, bo zaraz myślę, że Seweryna — to jesteś Ty i że Twoja w niej dusza, i tak bym chciała, żeby ten bohater wart był rozwiązywać rzemyki obuwia takiej bohaterki...

Bardzo serdecznie Cię ściskam, najdroższa, i bardzo gorąco zdrowia Twego pragnę! Napisz choć dwa słowa, jak się masz teraz.

Twoja oddana

M. K.

A bądź mi tam zdrowa koniecznie!

[Dopisek Marii Dulębianki:]

Z czcią i miłością obejmuję i ściskam najdroższą Panią i rączki jej obie najgoręcej całuję. Ach, żeby Pani widziała, jak jestem stroskana złym stanem jej sił... jak mi smutno, że nie byłam z Marią w Grodnie!...

Całem sercem oddana

M. Dulębianka.

XXXIII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

30/I 1903, Grodno.

Moja najdroższa! Serdecznie dziękuję Ci za dwa listy; były mi promieniem w zmrokach tej zimy szarej, chorej i bezczynnej.

Nadzieja znalezienia się z Tobą w Nauheim uśmiecha mi się urokiem wielkim, lecz kto wie, czy z powodu różnych przeszkód będę mogła już w maju za granicę wyjechać. Z Baranowskim widuję się rzadko, ale tutejszy lekarz mój[1] utrzymuje, że owszem Nauheim byłby dla mnie b[ardzo] dobrym. Więc może. Starać się będę o to, ale rzecz w tem, że nie mogę spędzić za granicą więcej nad 2 miesiące, a gdybym w maju wyjechała, musiałabym wrócić tu na najgorsze miesiące: lipiec i sierpień. Wprawdzie chciałabym te dwa miesiące spędzić na wsi, ale nie mam gdzie, nie ma tu żadnej wsi, która by mię chciała i której bym ja chciała. Zobaczymy. Może znajdę jakie wejście do raju i spędzę z Tobą kilka letnich tygodni.

Uszczęśliwiłaś mię tem, co piszesz o Sewerynie; w zamian martwię się, że Ci się Rodowski[2] nie podoba i to tylko mam na pociechę, że może w dalszym ciągu będzie rehabilitował się w Twoich oczach. Ma on niby przedstawiać tę prawdę psychologiczną, że bez wiar i ukochań wyższych człowiek z wyższemi aspiracjami i z wysoką kulturą, nawet na łonie nauki, sławy i użycia zmysłowego, musi uczuć się nieszczęśliwym aż do niemożności zniesienia nudy i pustki życia, aż do samobójstwa. Gdyby, jak piszesz, „zmysłowcem" był, osiągnąłby zadowolenie i w tem rzecz, że w otoczeniu „nektarniczem" marzy o „konwaliach, łabędziach i czystych śniegach". Zresztą, nie wiem. Gdy się b[ardzo] długo patrzy na jakąś robotę, zatraca się w znacznej części poczucie jej barw i wzorów. Nie marzę o żadnem szczególnem powodzeniu tej pracy i nie spodziewam się go, jak w ogóle żadnych powodzeń, których godzina wybiła była dla mnie i — przebrzmiała.

Co słychać z zamiarami Twego domku wiejskiego? Czy jest już jaki upatrzony i wybrany? Jak ma się najzacniejsza pani Weksle rowa, którą w czasie 7-mio miesięcznej częstej korespondencji serdecznie pokochałam. Przy widzeniu się z nią powiedz to jej ode mnie, najdroższa, proszę!

Wdzięczna jestem bardzo Twojej dobrej, miłej Marii za jej dopisek do listu Twego. Ujmuję obie jej ręce i ściskam je mocno. Ściskam i całuję również Ciebie, moja ukochana i najmilsza. Rzuć mi znowu kiedy słów kilka i chowajcie mię obie w drogiej swej pamięci, w małym jej kątku naturalnie, bo o więcej trudno, może nie podobna. Jam bardzo i stale Wam oddana.

El. Orz.

[1] Dr Henryk Zamkowski.

[2] Bohater *Ad astra*.

XXXIV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Brzuchowice], d. 5/III 1903.

Moja najmilsza! — Dziś idzie list sześciołokciowy! — Jak Twoje zdrowie, ukochana? Jak tam z Twojemi siłami? Czy już co postanowione — i co — z wyjazdem Twoim i z kuracją? Bardzo, bardzo się dopraszam u Ciebie o te wiadomości! Ale wiesz, najdroższa, co jeszcze przemawia za wczesnym pobytem w Nauheim — oto klimat tamtejszy. Te ziemie podmiękłe — już od łańcucha gór Taunus — gorącemi źródłami mają w lecie niemożliwie usypiającą, mięką i osłabiającą atmosferę. Dulębianka np., że jest trochę anemiczna i mało ma sił, zupełnie znosić jej nie mogła, kiedyśmy tam były w pełnym sezonie. Tymczasem wiosna jest bardzo miła. Ogromnie bym chciała, żeby Cię dr Baranowski skierował ku Nauheim i żeby mu się też zdawało, że lepiej — wcześniej...

Ostatni n-er *Biblioteki*[1] — ten z lutego — godzi mnie znowu z Twoim młodym uczonym. W tej listownej spowiedzi są przedziwne akcenty delikatności uczuć i takie jakieś impulsy, których w nim nie znałam. A te krajobrazy wymalowane słowem tak, że się je widzi po prostu! Nie tylko ja, co znam te góry, te jeziora i te wodospady (był tu u mnie ktoś niedawno, kto to nazywa „wodogrzmoty"), ale i ci, co ich nie znają — są tam przeniesieni czarem słowa. Patrząc tak na te czarne literki w równych szeregach ustawione wierzyć się nie chce, że z nich bije takie bogactwo linii, kolorów, tonów, zapachów, światła tyle... Czytałyśmy to zupełnie oczarowane i zgoła nie wierzące, żeby kto inny prócz Ciebie zdobył się na obrazy tej subtelności, tego wdzięku, tej siły.

Czytałam także Twoje *Po co*, gdzie tyle realizmu i tyle poezji razem. Moja droga! Nie tylko kwiaty mogły tam dostać kręcenia w nosie i ataków kichania! Okropny ten sklepik! A jaki prawdziwy! Ja, co sobie nieraz sama musiałam coś w takim sklepiku kupować, wiem, jaki prawdziwy! Misi i Mimi — boże krówki w centki — stanowczo nas zachwyciły swoim kaczym chodem i swoją anielską powagą osób niedawno z nieba spadłych w sutereny...

Domek? — Nie ma go jeszcze upatrzonego. Tu, koło Lwowa, stanowczo nic nie ma. Trzeba by budować chyba. Ale szukają. Wiem, że szukają, bo czytałam w *Kurierze Lwowskim* ogłoszenia.

---

[1] *Warszawskiej*, w której drukowany był dwugłos *Ad astra*.

Pani Wechslerowa nie bardzo dobrze się miewa. Jest porządnie zapracowana i zmęczona zajęciem w Komisji Egzaminacyjnej, co dzień po kilka godzin. Ale że niezmiernie pociągnięta sercem ku Tobie, i kocha, i podziwia razem.

Nasz bór jodłowy już stajał ze śniegów. Już mi kiedyś garstkę takich białych śniegułków przynieśli. (Nie wiem dobrze, jak się to mówi i pisze[1]). Niedługo też tu zabawimy. Willę, w której mieszkamy, będą restaurowali, a na parę tygodni przenosić się do innej nie warto. Od kwietnia zaś już tu lwowskie narody koczować zaczną „na każdem miejscu i o każdej porze", co mnie stanowczo wypędza stąd wcześniej. Ale Twój liścik — jeśli zechcesz napisać go — jeszcze mnie zastanie. Potem zaś doniosę, gdzie się podziewać będę. No — teraz stokroć ściskamy Cię obie najtkliwiej, droga, najmilsza istoto. I bądź nam tam zdrowa!

M. Konop.

Państwa Obrębskich — i otoczenie Twoje pozdrawiamy bardzo!

Pisał do mnie Méyet o swojem rozbiciu na suchym lądzie — z tramwaju. Też szczęście ma!

Moja najdroższa! Ja Ci znów dziękuję! Znów — i zawsze!

XXXV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Kolonia, d. 15/VI 1903, Römer Turm n. 11.

Moja najdroższa! Uniesiona jestem Twoim orlim lotem — *ad astra*. Jaki przepych, jakie bogactwo psychicznych stanów w tym prostym i nieskomplikowanym — na pozór — dwugłosie. Jakim Ty wielkim, wielkim jesteś poetą!

Wyrzuciłaś, prawda, z krańców ziemi i z jej równowagi bohatera swego w czerwcowym zeszycie[2], ale dałaś mu szalone w nieprawdopodobnie szczytnej orbicie psychicznego zawrotu wirowanie. Tak musiał wyglądać Lucyfer, kiedy leciał w dół przez strefy gwiazd mniemając, że się ponad nie unosi. Wszystko w tem uniesieniu pychy jest rozpaczą i słabością uwięzionego przez materię ducha, a to oparcie

[1] Pierwotnie napisała Konopnicka „śniegóków", a następnie przerobiła na „śniegułków".

[2] *Biblioteki Warszawskiej.*

się na sobie samym jak podobne do runięcia w przepaść ostateczną! Twój człowiek przemija w szale samoubóstwienia nad jakąś Niagarą, która się pod nim aż do śmiertelnego dna otwiera. Jaki o niego żal i strach! Bo że ginie — to się widzi od pierwszego słowa. Gdyby nie ginął, musiałby być nieśmiertelnym. Ale właśnie jego nieśmiertelność jest w nim ugodzoną śmiertelnie. Stoi w blasku jednej chwili, jednego piorunu. Prometeuszem byłby, gdyby piorun ten chwycić potrafił. Ale nie chwyci. Nie poszedł po jego ognie dla nikogo. Poszedł dla siebie. Poszedł bez miłości. Jest jednak wielki w tym momencie olśnienia. Olśnienia — nie prawdą, lecz sobą. Niezawodnie znalazł się on duchem i myślą na jakiemś *perihelium* człowieczej istoty. Przeczuł, zobaczył może, gdzie strzela i pod jakie słońca ten pąk cudowny, którego łodyga rośnie człowiekiem tu, na naszym globie. Ta jedność z naturą, to przeczuwane przelewanie się jej mocy w moc ducha — to się istotnie kiedyś wyświetli, wyżarzy z nas, duchów. Ale nie na tym planecie. Więc on przez chwilę i przez ogromny rzut ducha wyleciał „za gwiazd kołowroty", ale tam dla nas archanioły ogniste miecze mają i nie puszczają nawet myśli, bo i ta ma zbyt wiele ziemi w sobie. Może puszczają tylko przeczucia. Ale on, Twój bohater, myślą tam się rzucił — i oto odepchniony, strącony, zgubiony.

Przecudny obraz, śmiertelnie mocny i prawdziwy! A Seweryna — patrz tylko! Serce jej zachwiało się na kotwicy swojej, bo przyszła fala i pomiotła niem. Ale jak znać, jak bardzo znać, że kotwica — strzyma! Zatkwiona w najgłębsze pokłady uczuciowości, w których tyleż nieba co ziemi, ma ona przedziwną siłę w ograniczoności własnej zamkniętą i ubezpieczoną. Będzie wylatywać z niej nad potopy świata nawet może, ale zawsze powróci, bo ją skrzydła nie poniosą poza naturę własną i własną istotę. Ona z tych, co trwają.

Mój wielki, drogi duchu! Kocham Cię i czczę bardzo!

M. Konopnicka.

XXXVI. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Paryż, rue de Tocqueville 87, d. 20/VIII [1903].

Moja najmilsza!

Mój list ostatni, z Kolonii do Grodna pisany, nie przyniósł mi odpowiedzi Twojej. Może nie doszedł Cię wcale. A teraz dostałam adres Twój od M é y e t a i posyłam Ci tysiąc gorących uścisnień!

Wiesz? Spełniam tu na małą skalę Twoje — sprzed dwu lat — marzenie i mieszkam w klasztorze. Przyszło to samo z siebie, bo Zosia moja[1] tu jest już od maja, razem się tedy trzymamy. Jakieś długie niezmiernie korytarze, jakieś wąskie schody, jakiś refektarz chłodny a jasny, jakieś gromadki dzieci uczących się, jakieś snujące się kornety, białe habity, czarne fartuchy — takie wszystko nieparyskie, że się zgoła w Paryż wierzyć nie chce. Na jednym końcu korytarza ma Zosia swoją celę, na drugim ja. Cela bielona, z ceglaną podłogą, krzyż czarny nad łóżkiem, z wiązką bukszpanu zatkniętą, mały przedpokoik, okno na zamknięty dziedziniec, na którem jest trochę akacji i gdzie rezyduje wielka kokosza z kurczętami i nieprzyjaciel nas wszystkich śpiochów — kogut; stołki słomiane, stolik tak mały, że tylko jeden łokieć na nim oprzeć można, kawa ranna w miseczce (*bol* — Zosia mi ją przynosi na górę), stół do obiadu nakryty ceratą (usługa zostawiona własnemu przemysłowi) — oto w jakich tu żyję warunkach. Jestem zupełnie zachwycona tem wszystkiem. Żebyż jeszcze ogród! Ale go nie ma. Czy ty znasz Paryż? To jest na *Batignolles* zaraz niedaleko od bulwaru *Malesherbes* i od *Avenue Wagram*. Żałuję tylko, że Dulębianki tu nie ma. Bo co za nastrój! Ale jej bratowa chora i odwiózłszy mnie tylko z Heyst do Paryża musiała tam jechać do Lwowa. Z ludzi nie widuję tu prawie nikogo. Władysław Mickiewicz odwiedza mnie tylko. Naturalnie w parloarze. A jakże! To ma wielki urok, taki parloar.

Byłam u Duchińskiej. Przykuta do swego fotela, a jednak doskonale wygląda. Odmłodniała nawet. — „Zupełnie przystojna kobieta" — mówi moja Zosia. Duchińska zapomnieć nie może Twego wielkiego uroku. Mówi, że zostanie już na zawsze pod czarem Twego wspomnienia.

Byłam też i w Montmorency. Pewno, były przyczyny, dla których trumnę Mickiewicza ruszono z tej — prawie że polskiej — ziemi. Ale jak ten grób jego odpowiada tułactwu jego! Jak się tu czuje *Księgi pielgrzymstwa* i *Księgi narodu*. A potem — jaka ogromnie bolesna ta jego głowa, którą tu Préault wykuł nad tym grobem! I jakie tam wszystko swojskie, nasze, jakie znane — choć widziane po raz pierwszy. Tu Kniaziewicza grób, tu Niemcewicz obok, dalej w jednym wspólnym grobowcu Olizarowski, Norwid Cyprian, i jeszcze z pięć innych nazwisk, między niemi 2 kobiety.

[1] Wspomniana już wyżej córka poetki.

Tu Chodźko Aleksander, Klaudia Potocka[1], generał Dembiński, Januszkiewicz Eust[achy], Suziny, Giedroycie, Białopiotrowicze. Chodzi się tam jak po Litwie. Bo Litwy więcej niż Korony. A najwięcej napisów: „żołnierz z 31", albo „tułacz", albo „wygnaniec". Ach, jakie my mamy panteony po świecie! Oderwać się nie mogłam od tych grobów. I jaka szkoda, że tutaj nie ma mogiły Słowacki i Szopen. Nawet Tańska[2]. „Rozproszeńcami" nazwał nas kiedyś Mickiewicz. No, i jesteśmy nimi, nie tylko w życiu, ale i w śmierci. A jakie tam ogromne topole szumią! I jakie te szumy polskie! Zasłuchałam się, zapatrzyłam tak, że nic prócz tego cmentarza nie widziałam w Montmorency, a są tam rzeczy pamiętne i piękne. Ruiny dawnego gniazda templariuszów. Posyłam Ci osobno kartę z widokiem.

Jak się Ty teraz miewasz, najdroższa? Niedawno miałam wiadomości o Twojem zdrowiu przez osoby trzecie, wiadomości niezłe. Ja trochę sfuszerowałam swoją tegoroczną kurację przez pobyt w Kolonii zaraz po Nauheim. Ale cóż! Czekałam na Dulębiankę, a ona obmalowywała dzieci swego brata, i tak marnie lato mi zeszło. Tutaj — niedługo już chyba będę, w każdym razie niewcześniej wyjadę jak 29-o. Zosia moja ma jakieś smutne rocznice w tych czasach i nie chciałabym zostawić jej z temi wspomnieniami samą.

Zakończenia *Ad astra* czekam jeszcze. O poprzednim ciągu pisałam Ci pod świeżem wrażeniem zachwytu nad siłą i pięknością tego natchnionego dzieła. Ogromnie szerokie rozwinęłaś w niem loty i potężnie wzleciałaś na szczyty twórczości. Niech słowo hołdu idzie uniżyć się Tobie, a serce moje też niech tam idzie z uściskiem bardzo gorącym!

M. Konopn.

Jeśli p. Obrębska jest z Tobą, niech przyjmie moje szczere pozdrowienia.

---

[1] Nie Klaudia, ale Delfina z Komarów Mieczysławowa Potocka, zmarła w r. 1877; Klaudyna z Działyńskich Bernardowa Potocka, zmarła w r. 1836, pochowana była w Genewie.

[2] Konopnicka myli się znowu: Klementyna z Tańskich Hoffmanowa pochowana jest na cmentarzu *Père Lachaise*, w Montmorency leży kap. Józef Tański.

XXXVII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Paryż, d. 29/VIII 1903.

Moja najmilsza, droga!

Zanim wejdę w próg tego domu, któryś mi zgotowała swojem sercem i swojem imieniem, niechże jeszcze raz Ci powiem, jak bardzo głęboko czuję, ile Ci zawdzięczam! Różnym ludziom będę tam dziękowała za ich trudy, ale przede wszystkiem Tobie dziękuję, najdroższa, Twoje ręce ściskam, Twoją drogą głowę obejmuję i tulę do siebie!

Z błogosławieństwem Twej wielkiej duszy tam wejdę, a co jeszcze ciszy i spokoju doznam w życiu, Tobie to będę winna!

Bądźże więc mi Ty sama błogosławioną, Ty, coś to uczyniła, że będę tam miała nad głową cień własnego drzewa, czego tak zawsze pożądałam.

Gorąco ściskam Cię, najdroższa moja, i najczulej całuję!

Maria Konopn.

Wyjeżdżam stąd za kilka dni. Pani Wekslerowa przysłała mi depeszę, aby tam być 8-go września.

Adres: Jasło — Jedlicze — Żarnowiec.

XXXVIII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

11/9 1903, Grodno.

Moja najdroższa i najmilsza!

Nie mogę odejść z żalu i smutku, że żadnem słowem, że listownym przynajmniej uściskiem nie powitałam Cię na nowej Twej siedzibie, że nie wiedziałam, którego dnia i o której godzinie mam myślą i sercem objąć Cię w progach Twoich i do ucha Ci wyszeptać wszystkie najczulsze, najgorętsze słowa, których jestem pełną. Ale nie wiedziałam. List Twój gonił mię z Marienbadu i dogonił w Warszawie 7-go bm. Znalazłam w nim wprawdzie datę 8-go, ale nie byłam pewną, czy jest to właśnie ta data, o którą mi szło, i czy depesze telegraficzne dochodzą do Twego Żarnowca.

Tak więc stało się, że teraz dopiero, ostatnia, przybiegam z uściskiem, z życzeniami, z wyrazem miłości i czci, który niech będzie odpowiedzią na podziękowanie Twoje, drogie mi, bo pochodzi od Ciebie, ale niezasłużone, bo drobnem ziarnkiem piasku wydaje mi się to, co uczyniłam, wobec tego, co uczynić pragnęłam. Ale Ty znasz życie i wiesz, że pragnienia i usiłowania nasze nie zostają nigdy w stosunku prostym do tego, co osiągamy. Twardemi kamieniami wybrukowaną jest każda droga i każda ścieżka życia. Niechże Ci tam, w tem wiejskiem zaciszu, znikają z oczu kamienie ziemi, a rodzą [się] same kwiaty; niech rosa spokoju, ukojenia i słodyczy ścieka w Twe wielkie serce z każdego liścia i z każdego źdźbła trawy i z każdego obłoku, który przepływać będzie nad Twą kochaną głową. A jeżeli chcesz sprawić mi godzinę radości, to napisz, jak tam to wszystko znalazłaś, jak Ci tam jest, czy miła i kochana panna Maria z Tobą, czy nad czem pracujesz, czy masz wiele cienia, i słońca, i przestrzeni dla oczu, i powietrza dla piersi. Wszystko, o wszystkiem, co z Tobą, dokoła Ciebie... Wdzięczną będę....

Ja od 3-ch dni jestem już w swoim miejskim domu, po długiej podróży zmęczona jeszcze. Przywykam do codziennego, szarego życia. Nic jeszcze nie robię. Marynia[1] chorowała w Marienb[adzie] dość długo. W tydzień po wyzdrowieniu jej opuściłyśmy to miejsce, z którego pomimo wszystko uwiozłam parę drogich, choć i żałosnych wspomnień.

Całuję Cię i kocham z całego serca.

El. Orzeszkowa.

XXXIX. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Żarnowiec, d. 1/X 1903.

Cieszę się, moja najdroższa, że już przeminęły te troski i choroby, które Ci lato zachmurzyły, że jesteś już wśród swoich miłych ścian i serc oddanych Tobie. Ale to mi smutno, że się podróż Twoja nie złożyła tak, żeby droga na Żarnowiec wypadła. Powiedz, najmilsza, kiedy tu przyjedziesz? Musisz przecież zobaczyć swoje dzieło. Właśnie wczoraj był ogrodnik miejski z Jasła i zamierzamy wyprowadzić choć część ogrodu z dzikości i zaniedbania. Na wiosnę już będzie tu inaczej pod tym względem.

[1] Obrębska.

Dom — przemiły. Doskonały rozkład zrobił się na niewidziane, trochę wbrew pierwotnemu planowi, a i zwyczajowi także, aby największe pokoje przeznaczać dla gości. Teraz pokój największy prawie jest sypialny, a owo muzeum, które miało być też na widoku, szczęśliwie udało mi się umieścić w ustronnym pokoju, do którego drzwi zamknięte zwykle. Bo wiesz? Nie mogłabym być sobą, a przynajmniej czuć się sobą patrząc na to wszystko tak co dzień. To jakieś wprost upakarzające wrażenie; bo że nie bardzo zasłużyłam na to, wiem dobrze.

Widok Żarnowca ładny. Okolica otwarta, falista, od północy modrzeją jakieś podgórza i świecą wieczorami kopalnie nafty w Potoku szeregiem mocnych świateł elektrycznych, właśnie jakby się tam zaczynało jakieś duże miasto. Od północy także płynie Jasiołka, która ma silne przybory wód górskich i szeroko na wiosnę rozlewa. Słowików podobno w wiklinach nadbrzeżnych — mnóstwo.

Pani Wekslerowa trudziła się urządzeniem domu z takiem przejęciem, że zgoła nie wiem, jak jej sił starczyło.

Jeszcze się trochę nie oswoiłam z tą dużą przestrzenią po mojej paryskiej celi na *Tocqueville*. Pędzę przez korytarz, mylę się co do drzwi, idę, zawracam, jestem oszołomiona dotychczas.

Teraz dopiero dostałam zaległe zeszyty *Biblioteki*[1] i dokończenie Twego prawdziwie gwiaździstego dzieła.

Ściskamy Cię, moja najmilsza, bardzo tkliwie i serdecznie. Ty, droga, ukochana nasza!

M. Konopnicka.

XL. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Żarnowiec, 5/X 1903.

Skończył się tedy sen o *ad astra*. Wielka moc wyszła z tego snu i przegłęboki smutek. Wiec naprawdę są istnienia, które się w powietrzu ziemi swojej rozwiać tak muszą, jak kadzielna ofiara mirry, aby pokolenia oddychać czem miały!? Nie jestże ta Seweryna „ofiarą cichą", anhelliczną, tak jak nią był Anhelli sam, a której potrzebę, konieczność nawet zaznaczył Słowacki złotym rysem na

[1] *Warszawskiej* z dokończeniem *Ad astra*.

chmurze łez naszych? Tamci dwoje[1] zeszli ze szczytów na drogi szczęścia — zwykłego po trochu, ale ona dotrwała swej wierze, ona zapaliła jedną gwiazdę więcej na naszej chmurze łez...

Do serca Cię tulę, drogi i błogosławiony duchu, który to czynisz sam!

M. Konopnicka.

Ściskamy Cię najserdeczniej obie z Dulębianką.

M.

XLI. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

28/10 1903, Grodno.

Moja najdroższa i najlepsza!

Nie mam słów na podziękowanie za pamięć Twoją, listy i fotografie, którym przypatrywałam się chciwie i długo pragnąc odgadnąć, jak Ci tam jest, na czem najczęściej spoczywają oczy Twoje. Jeżeli cieszysz się tym kącikiem własnym, to błogosławię go za każdą kroplę słodyczy i ciepła, która spłynie na Twe wielkie, drogie serce.

Zapytywałaś raz, czy nie odwiedzę Cię tam kiedy. Owszem, chciałabym bardzo i jeżeli okoliczności złożą się kiedy zgodnie z chęciami memi, przyjadę na dni kilka. Może w przyszłem lecie lub jesieni, gdy dowiem się, że tam jesteś na dłużej. Zarazem poznałabym Lwów, którego nigdy nie widziałam. Ale to są nadzieje, marzenia tylko, na daleko tworzone; kto wie, czy się sprawdzą. Nie sprawdzają się często w ogólności.

Tymczasem rzuć mi, najdroższa, słów parę, dokąd z Żarnowca wyjedziesz, kiedy tam wrócisz, gdzie zimę przepędzisz. Trochę wiadomości z zewnętrznego przynajmniej życia Twego stało się silną moją potrzebą, bo o życiu wewnętrznem nie ma co mówić; nikt o nikim wiadomości takich nie posiada. Wszystkich nas życie płynie korytem podwójnem: zwierzchniem i spodniem; ostatniego nikt nie widzi. Chadzamy w rzeczywistości po osobno wszyscy, wtedy nawet, gdy obok siebie na kanapie siedzimy. Przebacz mi tę refleksję; pomimo woli wychylił się w niej ze spodniego koryta czubek mego wewnętrznego życia.

[1] Tadeusz Rodowski, bohater *Ad astra*, i jego partnerka miłosna, Henryka.

Przez parę tygodni pisałam dla powodzian dwie nowele[1], a teraz już od dość dawna nic nie piszę. Mam jednak tematy i zamiary, może znowu zacznę wkrótce. Ze zdrowiem jest mi nieosobliwie, mniej źle jednak jak w zimie zeszłej.

Bądź mi, gwiazdo kochana, zawsze złotą, wielką, kochaną. Dla mnie miej trochę dobrej pamięci. Każdo słowo Twe powitam zawsze z radością, za każdo wdzięczną Ci będę tak serdecznie, jak Cię kocham.

El. Orzeszkowa

XLII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Lwów, ulica Mickiewicza 11, d. 22/XII 1903.

Moja najdroższa!

Dużo czasu przeszło, jak pisałam do Ciebie raz ostatni. O zdrowiu Twojem miałam tylko trochę pośrednich wiadomości, a o pracy Twojej mówiły mi bezpośrednie wzruszenia. Tworzysz jakieś wielkie „księgi mądrości" życia[2]. Życia duszy. Czasem czytając Cię myślę: „Oto dosięgła dna duszy!" Albo myślę: „Oto dosięgła szczytów duszy!" A nieprawda! Idziesz wyżej jeszcze i jeszcze zstępujesz głębiej. Czarowną Ty masz moc i cudowne siły!

Ja tymczasem coraz bardziej z bliska przypatruję się — w sobie — memu Sy[j]oniście. Czy ja to napiszę? Coś mnie pcha w tym kierunku. Pcha mnie to, co jest za i co jest przeciw. Ten wyraz rozłamuje mi się na różne dusze i różne postacie. Bo tam jest cała mnogość dusz. Dusz krzyczących z otchłani wieków i nędz. A fakty — jakby same chciały tworzyć szkielet rzeczy — takie momenty do niej podają. Cóż — nie wiem, czy podołam.

W każdym razie — tu, w Galicji, a raczej we Lwowie, nie podołałabym nigdy. Wszystko, co się zwie życiem wewnętrznem, jest tu dość wykluczone ze sfer możliwości wyjawienia się innemi drogami, jak tylko walką partii, tak zaciętą, że walczący nie znoszą widoku ludzi, którzy nie należą do żadnej partii i nie noszą urzędo-

[1] Jedna z nich nosiła tytuł *Mago Wielki*, tytułu drugiej nie udało się ustalić.

[2] Konopnicka ma tu zapewne na myśli drukującą się właśnie w *Kurjerze Warszawskim* obszerniejszą nowelę Orzeszkowej pt. *Posucha*.

wego napisu na sobie. Tu jest ciężko żyć. Omyliłam się na Lwowie co do atmosfery jego duchowego życia. Pewno, że i stronnictwa bardzo różne między sobą są potrzebne. Ale nie tylko niepotrzebną, ale wprost zabójczą dla wszelkiego ideału tych stronnictw zdaje mi się ich między sobą nienawiść. Nie mogę żyć wśród ludzi, którzy się nienawidzą między sobą. Pożądam oddychać harmonią i ciszą.

Byłabym się może nawet zgoła nie ruszała z Żarnowca, ale mnie przestraszyła zapowiedź niebywałych tam co roku śnieżnych zawiei, które, w tę dolinę ze wszystkich gór wichrami zmiatane, leżą po kilka tygodni równo z dachami chat, z płotami osad, tak że się mieszkańcy wykopywać z nich muszą. Któregoś roku kolej w Jedliczach nieczynną była więcej niż przez pięć tygodni. I wichry podobno są tak pełne jęku, że to zgoła nie do przeżycia. Więc upatrzywszy jakowąś straż i opiekę zostawiłam domek zamknięty — do wiosny.

Teraz się waham, gdzie jechać. Kaszel i gardło wołają ku południowi. Ale sama tak daleko nierada jestem się puszczać. Dulębianka zaś wziąwszy pracownię zabrała się tak ostro do malowania, że nie chciałabym jej od tego odrywać. Bardzo już zaniedbała sztukę swoją przez włóczęgę ze mną i czas jej powrócić na własne szlaki. Ma tu rodzinę. Dzieci brata, które bardzo kocha, bratową, na którą też życzliwie patrzy, stosunki z różnemi instytucjami i osobami, które jej potrzebę działania zaspakajać mogą. Jest mi zawsze bardzo kochana i o mnie bardzo zawsze zahaczona sercem, ale jej tu taj mniej potrzebna jestem, więc jeśli znów gdzie się zatułam — to sama. Zresztą nie potrwa to długo. Jak tylko duszę odwietrzę od tych wszystkich waśni, które i mnie chciałyby zakręcić w swoim młynku — a cieplej się nieco uczyni — będę znów śpieszyła z powrotem. Daleko — też puszczać bym się nie chciała; odwykłam sama tak być.

Tu mieszkamy tak, że z okien widać ś-o Jura jak fortecę. Kościół, ogrody, pałac arcybiskupi, seminaria. Dulębianka wzięła dużą pracownię Styki, który jest w Paryżu, a ja mieszkam w jego bibliotece. Bardzo estetyczne i srodze niepraktyczne mieszkanie. Ale kąt chyba najpiękniejszy z całego Lwowa. Przez miesiąc jednak przesiedzieć musiałam w hotelu w najgorszych warunkach dla jakiejkolwiek pracy. Co prawda, to całem mojem zajęciem było zaspakajanie różnych żądań różnych komitetów, różnych partii. Wydawnictwa okolicznościowe lecą tu gradem, a każde o coś woła. A potem odczyty! Gdyby uwzględnić żądania, trzeba by na to więcej niźli sił człowieka. Tu wierzą w odczyty jako w *ultimatum* wszelkiej ratunkowej akcji. Od Czerniowiec do Krakowa jeździć by trzeba wprost

rzemiennym dyszlem. Pisma też rosną jak grzyby. Prawda, że i giną prędko.

Podlegam też różnym presjom począwszy od mariańskich sodalicji... różnym trzymaniom mnie za rękaw, żebym nie zrobiła kroku jakiego w stronę tę lub ową. I czy wiesz, droga? Doszłam, że nie chodzi o to nikomu, żeby mnie mieć, tylko o to chodzi, żeby mnie przeciwnik nie miał. Te zabiegi mają grunt całkiem negatywny. Czasem aż zła jestem na siebie, że to tak jasno widzę...

Żegnaj, najdroższa! Twórz, pracuj, żyj i obdzielaj nas swoim jasnym duchem! Serdeczny, bardzo serdeczny uścisk Ci przesyłam!

M. K.

Dulębianka przesyła Ci wyrazy najszczerszych uczuć swoich!

M.

XLIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Paryż, d. 14/III 1905, rue Casette 29.

Elizo droga! Mówią mi o Tobie różne sny, różne słowa i czyny, a ja ściskam bardzo gorąco oddaloną moją i patrzę w Jej mądre, dobre oczy, kiedy mi zbyt smutno...

A tu, jak indziej, ludzi naszych dzieli wiatr, iż nie słyszą i nie rozumieją dobrze jedni drugich. Ale tak było zawsze. Rozpaczliwie rozdzieleni myślami, jednością czucia spojeni jesteśmy. Może więc nie rozpadniemy się w próchno.

A w życie Paryża — nie nasze — weszła nowa postać: Ta, przed którą chyliły się niegdyś głowy Quineta, Montalemberta, Lamennais'go, postać smutna i piękna — Polski. Obracają się ku niej oczy i serca ludzkie. Jest dobrze.

Więc i w tem uczuciu chcę być z Tobą, droga, i chciałabym, żebyś to słyszeć mogła.

Gorąco ściskam Cię i całuję za wszystko dobre!

M.

XLIV. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

20. III. 1905, Grodno.

Moja najdroższa! Dziękuję Ci za radość, którą mi słowa Twe sprawiły. O przemówieniu do Ciebie myślałam co dzień, ale dziwnie tej zimy nieskorą jestem do pisania, nawet do najdroższych. Drzewo życia tak jaskrawo teraz się zieleni, że wszelkie rzeczy z atramentu szare się wydają i martwe.

Co za rok! Jaki wyroczny, wielki, brzemienny nadziejami i trwogami rok przebywamy! Zrozumiałam teraz, co znaczy być świadkiem chwili — dziejowej. Taką jest ta chwila niesłychanej klęski tego państwa, wspaniałego podnoszenia się z łoża niewoli jego narodu, odzyskanie głosu i wyprostowanie się bark Polski. Wszystko dokoła poruszyło się, przemówiło, zakipiało uczuciem i mową. Protesty, memoriały, delegacje, żądania, upominania się o prawo do życia. Po miastach litewskich nawet odbywają się tłumne wiece i idą od nich do stolicy głosy żądające reform szkolnych, prawodawczych, gospodarskich. A tam organy władzy słuchają i przyrzekają wysłuchać, a opinia publiczna przyklaskuje — i to drugie zawiera w sobie realne obietnice przyszłości.

To jedna strona obrazu. Nie wiem, czy tam daleko wiecie dokładnie o stronie drugiej, po której znajduje się już nadlatująca i hucząca w powietrzu rewolucja socjalna. Po wsiach naszych zaczynają się już napady na dwory i grabieże, pierwsze sceny *Nieboskiej komedii*. Duch mój łączy się z duchem Zygmunta [1] i z jego bólem wobec ,,kuźni czarta". O gdybyśmy w tej chwili wielkiej byli jako rycerze dostojni i czyści, zjednoczonemi ramiony odwalający z drogi kamień Zła! Piszesz, że ,,rozdzieleni myślami, jednością czucia spojeni jesteśmy". Gdybyż tak było. Ale tak nie jest. Robespierzy i maraci nasi ojczyznę mają za stary przesąd, o którym przez dyplomację tylko mówią z uszanowaniem, a w gruncie rzeczy zrzucają ją z tronu myśli ludzkich razem z Bogiem i rodziną. Długo by o tem pisać. Patrzymy na to z trwogą bladą, abyśmy z ,,próby grobu" nie wyszli krwawi i aby się nam nie zmarnowała, nie utopiła w zbrodni ta chwila wielka.

O sobie, droga, nic Ci nowego nie napiszę. Wszystko, jak było, gdy mi w tej chacie szarej jaśniała przez chwilę droga, promienna twarz Twoja [2]. Do druku nic tej zimy nie piszę, a jednak zajęta

[1] Krasińskiego.

[2] Konopnicka bawiła w Grodnie w początkach marca 1904 roku.

jestem bardzo. Wiele fal tego wezbranego strumienia obija się o progi tej szarej chaty i rozlewa się po myśli, po sercu nawet — atramentem po papierze nie prze[s]łanym do drukarni.

Więc we Francji przypomniano sobie o nas! Nic prawie o tem nie wiem i jeżeli znajdziesz trochę czasu, napisz mi, jak to jest, dlaczego, wskutek czego.

Całuję Cię, pozdrawiam, obejmuję i ściskam z całego serca. Czy długo jeszcze zabawisz w Paryżu? Kiedy wrócisz do kraju i dokąd najpierw? Miej mię za bardzo swoją, bardzo Ci oddaną.

El. Orz.

XLV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Bad Nauheim, Salinen 12, d. 13/V 1905.

Moja najmilsza, droga!

Nie piszę, nie mogę pisać! Kto wie, czybym nawet mówić mogła, gdybym była z Tobą? Myślę, że nie. Przytuliłabym się tylko do Ciebie i wziąwszy w dłonie Twoją drogą rękę milczałabym, a Ty byś i tak wiedziała, co myślę, co czuję...

Może milczałybyśmy obie słuchając, jak przechodzi — nie! — jak cwałuje czas nagląc opóźnione sprawy świata do biegu, do biegu... Dalej! dalej! Wszystko musi stanąć u mety w jakiejś wyrocznej godzinie. Wszystko, co jest, umykać z drogi temu, co ma być i będzie. Kto zwłóczył, kto stał, kto w nieruchomość uwierzył — idee, państwa, narody — musi teraz na skręcenie szyi dopędzać mety owej, choćby paść. I pada. Świst, trzask, tętenty gwałtownych jak walkirie godzin. A wszystkie z sobą coś niosą — coś, co się staje, co chce żyć, co musi żyć, i coś — co umiera. Więc pewno byłoby tak, żebyśmy milcząc słuchały. Może — czekały. Chciałabym doczekać — nie już dnia — ale pierwszego, leciuchnego obrzasku sprawiedliwości. Ale pewno nie doczekam, bo się mam fatalnie.

Żyj więc i doczekaj chociaż Ty, najdroższa, boś pracowała mocno, górnie i szlachetnie wraz — z czasem! Ty jesteś sama częścią tego pędzącego sprawy świata czasu.

Ogromnie, najtkliwiej ściskam Cię i całuję, Ty droga!

M. Konopn.

XLVI. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

17. 5. 1907, Grodno.

Moja najdroższa, najlepsza!

Piszę dziś z wielką, z serdeczną prośbą.

Ni stąd, ni zowąd objęłam redakcję działu literackiego w *Kuri[erze] Litewskim*. Nie pytaj: „Dlaczego? po co?" Historia długa i opisywać jej nie podobna. Uwierzysz, gdy powiem: „Tak trzeba było!" Nie dla mnie osobiście, ale dla prasy polskiej na Litwie, tak młodej, a już wątlejącej. Biedni my!

Otóż proszę Cię, dopomóż mi w tem zadaniu, które chcę, o ile podobna, spełnić dobrze. Przysyłaj dla *Kuriera*, do mego działu, swoje perły i brylanty. Wiersz czy proza, wszystko od Ciebie będzie szczęściem i skarbem.

Pamiętasz, gdy stanęłaś na czele *Świtu*, ja Ci zaraz *Romanowę* napisałam. Odpłać mi teraz. Stoję przed Tobą w postawie srogiego egzekutora. Honoraria *Kur[ier] Lit[ewski]* płaci. Kryzys, który przebywa, mniej finansowy jest niż moralny. Napisz mi swoje żądania, zakomunikuję je nakładcy i zdaje mi się, że groszowej sprzeczki nie będzie. Jeżeli masz teraz jedną ze swych prześlicznych zwykle nowel, to mi ją przyślij. Byłaby bardzo, bardzo, bardzo pożądaną.

I jeszcze jedno. W Galicji często przebywając może wiesz, jak adresować do Żuławskiego i Sieroszewskiego. Byłabym Ci nieskończenie wdzięczną za te adresy. Odpowiedzi Twej, najdroższa, z niecierpliwością wielką czekać będę i noweli ... a wiersza również! Im gorętsze będą pod względem narodowym i patriotycznym, tem lepiej dla *Kuriera*, który z tej strony reperować się trochę musi. A swoboda polityczna pisania w Wilnie zupełna.

O sobie w kilku słowach. Od połowy zimy zdrową jestem i piszę wiele. Lato spędzę w domu i w Druskien[ikach] do sierpnia, a sierpień w Nauheimie, choć to ostatnie niezupełnie pewne.

Współudział mój w red[akcji] *Kur[iera]* nie przeszkadza mi pozostać stałą mieszkanką znanej Ci szarej chaty grodzieńskiej, dokoła której teraz kasztany rozwiesiły gęste zielone firanki. Trochę ciemnawo w domu od tego, ale wioskę przypomina, tę matkę, do której zawsze tak mi tęskno...

Całuję Cię z całego serca, droga moja, pannie Marii[1], jeżeli jest z Tobą, bardzo serdeczny ukłon i pocałunek.

El. Orzeszkowa

[1] Dulębiance.

XLVII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Żarnowiec, 21/V 1907.

Ale naturalnie, moja najmilsza! Tylko — jest tak, że te nowele, *Powieści Sawy*, są już zamówione przez *Kurier Warszawski* i nie wiem, czy mi się uda wycofać z nich cośkolwiek. Wierszem służę Ci zaraz. Postaram się, mój najdroższy „egzekutorze", żebyś mnie miała za porządnego dłużnika. Winszuję Wilnu, że mu będziesz redagowała pismo! Dobra to dla mnie nowina, że jesteś teraz zdrowa. Tu w Galicji alarmują się ludziska wieściami o Twojej chorobie aż dotąd, gdy ona szczęśliwie minęła. Oby „na bory, na lasy!" (według formuły odczyniania złych uroków).

Koniecznie liczę na to, że przy bytności w Warszawie, w początkach czerwca[1], zobaczę Cię, najdroższa moja! Jestem tą nadzieją zupełnie wzruszona i rozradowana.

Kasztany? A jakże! Pamiętam Twoje stare, poważne kasztany. W cieniu ich kwitły wtedy bratki.

Tu jest prześlicznie teraz. Ale śniegi leżały do ostatnich prawie dni kwietnia. Wtedy wyszły spod nich leśne anemony i jeszcze jakieś przecudne modre kwiatki — zupełnie gotowe. Ziemia wyglądała jak dywan.

Moja najmilsza, droga Elizo, ściskam Cię bardzo serdecznie! Dulębianka za uścisk dziękuje i śle Ci wraz ze mną wyraz najtkliwszego hołdu.

M. K.

XLVIII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

24. 5. 1907, Grodno.

Moja Marychno najmilsza!

Z całego serca dziękuję Ci za poezje cudowne[2], które będą błogosławieństwem i dobrą wróżbą dla rozpoczynanej zaledwie roboty mojej. Już je do Wilna wysłałam i wyobrażam sobie zachwycenie redakcji *Kuriera*.

[1] Na 9—11 czerwca 1907 roku zwołany był do Warszawy pierwszy w Królestwie zjazd kobiet polskich połączony z uczczeniem jubileuszu 40-letniej pracy literackiej Orzeszkowej.

[2] Za wiersz pt. *Piosenka*.

Ale nie dość mi na tem. Przygotuj się, że dokuczliwą będę jak pszczoła nad kwiatem. Chcę noweli! Nie masz świeżo napisanej, to daj mi do przedruku jaką z pism galicyjskich, które tu znane są tyle prawie, co japońskie. Z warszawskich nie, ale z galicyjskich *Kurier* zdejmie z takim smakiem, że aż obliże się. Kiedykolwiek opowiem Ci historię tego pierworodnego naszego, i jak okazał się synem nieco marnotrawnym, i jak trzeba teraz koniecznie na rzecz jego koźlęta zabijać, aby nie przepadł ku uciesze i tryumfowi tutejszych „przyjaciół" naszych, np. Litwinów, a również i Żydów. Osaczają tu nas jak ogary zająca w kniei, aż boli. I każdo niepowodzenie wobec tego — klęska!

W Warszawie nie zobaczymy się, droga! Ja tam nie mogę być i nigdzie. Ciało moje z trudnością zniosłoby takie rzeczy, dusza cofa się przed niemi, strwożona i wstydząca się, zmęczona. Wiele by o tem mówić, a nie mam czasu. Artykulik o *Literaturze* piszę dla „syna marnotrawnego".

O tem, abyśmy zobaczyły się pod kasztanami marzyć nie śmiem, ale gdyby... i z panną Marią także... dusza by mi odetchnęła.

Jeżeli nowelę przyślesz, to i napisz, ile Ci *Kurier* za nią dłużny będzie i za te pieśni.

Całuję i kocham Was obie serdecznie, mocno.

El. Orz.

XLIX. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

22. VI. 1907, Grodno.

Moja najdroższa Mario!

Za późno do Ciebie przychodzę; wiesz, że wcześniej nie mogłam, bo był tu chaos, hałas, rozruch nie do opisania, lecz przychodzę z sercem tak pełnem i tak bijącem, że oddech i słowa mi tamuje.

Za cudne słowa Twoje o mnie, za wszystko, co dla mnie uczyniłaś i co mi okazałaś, pragnę dziękować Ci i nie umiem i nie ma dla tego, co czuję i myślę — wyrazu. Jesteś dobra i szlachetna, jesteś tak samo dobra i szlachetna, jak genialna, kocham Cię, z miłością, którą zawsze dla Ciebie miałam, łączę gorącą wdzięczność, a jedną i drugą zlewam w pocałunek długi, mocny, serdeczny, który na wymownych ustach Twych składam.

Zrobiono mi przed tygodniem nadzieję, że Cię tu zobaczę. Zawiodła. Teraz nie jestem zupełnie pewną, czy list ten mój znajdzie Cię jeszcze w Warszawie. Ale może, a gdyby nie, to mniemam, że Ci go odeślą z Komitetu, pod którego adresem przesełam. Bolało mię, że nie mogłam w dniach owych być w Warszawie, ale — nie mogłam. Duszą tylko, całą i rozmodloną, wsłuchiwałam się w echa stamtąd.

Tu, w Grodnie, działy się też rzeczy dziwne — i wszystko to razem wygląda mi chwilami na baśń śnioną i zdaje mi się, że wnet, wnet obudzę się z nigdy nie marzonego snu...

Teraz jestem już na wylocie z domu. Nie wiem jeszcze dnia, w którym na jaką taką wilegiaturę wyjadę, ale wkrótce. Lato mamy tu zimne i chmurne, chciałabym gdzieś do ciepła i światła słonecznego i jeszcze nie zdecydowałam się zupełnie gdzie.

Kochanej, miłej pannie Marii obu rąk uściśnienia mocne. Jak ja żałuję, jak nieskończenie głęboko żałuję zawsze, że tak oddaloną, rozdzieloną od Was jestem! Ale choć z daleka miejcie mię za swoją całą duszą!

El. Orzeszkowa

L. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Żarnowiec, d. 29/VI 1907.

Moja droga Elizo!

Ogromnie było mi przykro, że nie mogłam uściskać Cię, ani Ci złożyć osobiście moich najgorętszych życzeń w Twoje wielkie święto!

Należąc wszakże do odproszonego publicznie Komitetu musiałam podzielać jego losy pomimo próby wyłączenia mnie z liczby odproszonych, którą to próbą zaszczycił mnie Komitet Grodzieński przed samą uroczystością. Jak solidarność, to solidarność — prawda? Przy tem wnosiliśmy słusznie, że odproszenie owo nie mogło mieć miejsca bez zezwolenia Twojego i że nam się do tego zastosować trzeba. Ludzie byli trochę dotknięci, mnie było trochę smutno, ale jeśli to wyszło na dobre zdrowiu Twojemu, to nie ma o czem mówić.

Jednego tylko pragnę: abyś wierzyła, że bardzo gorąco pragnęłam Cię widzieć i że obie z Dulębianką ogromnieśmy się na to Grodno cieszyły.

Serdeczny uścisk łączę i zawsze Cię kocham!

Maria Konopnicka.

LI. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

7. VII. 1907, Grodno.

Droga moja Mario!

Z listu Twego wnoszę, że zupełnie pomimo woli i wiedzy popełniłam błąd jakiś, dopuściłam się jakiejś winy przeciw tym, względem których wdzięczność najżywszą uczuwać powinnam i uczuwam. Wstyd mi wyznać, ale prawdą to jest, że zapewne wskutek ustronnego sposobu życia swego, stałam się tak naiwną czy stosunków i form na szerokim świecie panujących nieświadomą, że domyślać się i dojść nie mogę, czem właściwie zawiniłam i jaką jest istota błędu mego. Ale ponieważ Twój to jest list, który mi o tem mówi, więc wierzę, że tak było, że tak się stało i przejmuje mię to żalem i smutkiem niewymownym. Gotową byłabym z całego serca wszystkich w ogóle, każdego z osobna, a Ciebie najpierwszą o przebaczenie prosić, lecz aby to uczynić musiałabym wpierw winę swoją poznać, a na to właśnie mała snadź przenikliwość moja zdobyć się nie jest w stanie.

Że na dnie tak niesłychanie dla mnie uroczyste i uszczęśliwiające do Warszawy nie przyjadę, było to już od dawna wiadomem i przez wszystkich pobłażliwie zaakceptowanem. Istniał potem przez czas pewien zamiar urządzenia w Grodnie wielkiego zjazdu delegacji i osób prywatnych, które z chęcią przyjazdu się oświadczały, ale po powzięciu informacji bliższych i dokonaniu obliczeń pewnych jasnem się okazało, że dla zgromadzenia tak niezmiernie wielkiego, jakiem to być musiało, Grodno jest za małem. O małości fizycznych sił swoich nie wspominam, bo jest to wzgląd podrzędny i chętnie usunęłabym go na stronę. Ale po prostu za mało mieszkań hotelowych i prywatnych, za mała sala publiczna, za mały dom mój, za mała liczba miejscowej inteligencji polskiej, która by gości najszanowniejszych w sposób odpowiedni przyjąć pragnęła. Cóż chcesz? Przez lat tyle biedne to miasto było na wszelkie możliwe sposoby rujnowane, gnębione, niezagospodarowywane, z synów Polski wyludniane!

Przekonawszy się o fizycznej wprost niemożności Grodna podołania czy wystarczenia zadaniu Komitet Grodzieński ogłosił w gazetach odezwę, że uroczystość zbiorowa w Grodnie odbyć się nie może i że Grodno ograniczy się na obchodzie tylko lokalnym. Nie było to odproszenie, lecz zawiadomienie zwrócone do wszystkich licznych bardzo komitetów i jeszcze liczniejszych osób prywatnych, a skoro

zwracało się do wszystkich, to i do Komitetu Warszawskiego zwracać się musiało. Albo wszyscy, albo nikt. Albo zaprasza się wszystkich, albo nie zaprasza się nikogo. Nieprawdaż, że takim jest zwyczaj powszechny? Do tego zwyczaju zastosował się Komitet Grodzieński i ani jego winy, ani przypuszczając, że w porozumieniu ze mną działał, swojej dopatrzyć w tem nie mogę.

Głęboko zasmucona, że dla przeszkód do zwalczenia niepodobnych osobistego udziału w uroczystościach warszawskich i w Zjeździe Kobiet imienia mego przyjąć mi nie podobna, na Twoje imię, droga Mario, i na imię p. Tom[aszewicz]-Dobrskiej wysłałam depeszę telegraficzną do Zjazdu, a Komitetowi Warszawskiemu listownie, ile tylko potrafiłam, najgoręcej dziękowałam. Ciebie, droga Mario, przedtem jeszcze, w liście do Galicji adresowanym, prosiłam najszczerzej i najserdeczniej, abyś mię wspólnie ze swą szanowną i miłą przyjaciółką odwiedziła, a potem, rozrzewniona do głębi Twemi cudnemi o mnie słowami i wszystkiem coś na rzecz moją uczyniła, pisałam do Ciebie znowu z dziękczynieniem list swój na ręce p. Ant[oniego] Pileckiego do Warsz[awy] wysełając.

Taką jest w zarysach krótkich historyka tej sprawy. Uchybienie jakieś ważne z mej strony zajść w niej musiało i tylko ukryć się przed moim wzrokiem, skoro piszesz, że wiele osób uczuło się dotkniętemi, a Tobie było smutno. Krótkowidztwu swemu niedostrzeganie omyłki czy winy przypisując najgoręcej za nią, jakąkolwiek była, przepraszam. Po królewsku i nad wszelkie spodziewania obdarowana, z bólem myślę, że za niewdzięczną czy za ostatecznie w stosunkach z ludźmi niezręczną uważaną być mogę. Przypuszczaj, droga Mario, drugie raczej niż pierwsze i miej mię zawsze za wiernie Ci oddaną i najlepszych dla Ciebie uczuć pełną swą współtowarzyszkę pracy i czcicielkę.

El. Orzeszkowa

LII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Żarnowiec, 11/VI [1] 1907.

Nie, nie, moja najdroższa! Nie było i nie ma żadnej chyby nikomu z Twej strony. Twoje drogie, miłe słowa zwrócone do Komitetu zaszczycają go ponad wszelki wyraz, nie mówiąc już o mnie, która zawsze będę Ci dłużną całem mojem sercem! I nic też nie ma poza słowami,

[1] Pomyłka w oznaczeniu miesiąca; powinien być lipiec.

które Ci przesłałam. Ot, tak jakoś naturalnem zdawało nam się, że Komitet Warszawski powinien być z Tobą — choć w Grodnie, gdy nie mógł w Warszawie, że — lubo zaproszenia nie było — wiadomość podana w prasie, że do Grodna jechać nie mamy, przyjęta była jako odproszenie. I dlatego wyrazu tego użyłam. A jeśli kto był dotknięty, to z pewnością nie w żadnej banalnej ambicji swojej, tylko w zupełnie zrozumiałem pragnieniu złożenia Ci osobiście hołdu. Rozumiem jednak dobrze trudności, z jakiemi się tam liczyć było trzeba, a jeśli dotknęłam tej materii w liście, to tylko żeby się wytłomaczyć Tobie, najdroższa moja, żem z wyjątkowego zaproszenia Komitetu Grodzieńskiego korzystać nie mogła, a i z prywatnej całkiem bytności w Twoim miłym domu musiałam skwitować tym razem.

Rozkoszowałam się tu Twojemi pięknemi opowiadaniami z czasów powstania[1]. Cudne, pełne grozy i głęboko wzruszające są te obrazy, poprzez genialne słowo Twoje oglądane!

Proszę Cię, droga moja, niech wiem, gdzie spędzać będziesz lato. Mogłabym się wprawdzie dowiedzieć i pośrednio jakoś, ale tak się cieszę, ilekroć zobaczę Twoje drogie pismo, że przychodzi tu do nas w gości! Tak się obie cieszymy!

Bardzo serdeczny uścisk i wyrazy najtkliwszego uczucia przesyłamy Ci, najdroższa!

M. Konopnicka.

LIII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

6. XII. 1907, Grodno.

Moja najdroższa!

Nie wiem, czy list ten rąk Twych dojdzie, bo adresu szczegółowego nie mam, ale mam nadzieję i posełam.

Naprzód serdecznie, serdecznie dziękuję Wam obydwom za depeszę imieninową, która była mi radością, bo od Was cóś przynosiła, cóś nieprzepłaconego, bo uderzenia dla mnie serc Waszych.

Następnie winszuję Wam protestu przesłanego do Oksfordu. Płomienny, śmiały, jasny, zasłużony. Błogosławić Was za niego należy.

Na koniec prośba gorąca; czuję, czuję, wiem z doświadczenia, że dokuczliwa, więc przepraszam, lecz przepraszając proszę.

[1] Mowa tu o noweli pt. *Gloria victis* i opowiadaniu pt. *Oni*.

Wpadłam w kłopoty — z tem swojem nieszczęśliwem redagowaniem literack[iego] działu *Kuriera Litewskiego*. Jak deski ratunku gazeta potrzebuje,wobec wysileń konkurencyjnych, ogłosić w prospekcie (za dni 10), że rok rozpocznie utworem jakiegoś znakomitego pióra. Nic nie mam takiego. Nikt ze znakomitych nic mi nie daje — pomimo próśb. W Tobie nadzieja moja. Jeżeli masz albo będziesz miała na styczeń co gotowego, daj to mnie, Wilnu, Litwie i wiadomość tę radośną, z tytułem noweli, prześlij mi do Grodna depeszą telegraficzną. Koszt depeszy zwrócimy Ci razem z honorarium, po 8 kop. wiersz druku, co wynosi 10 *Kuriera Warsz[awskiego]*, bo wiersze nasze mniejsze. Przebacz natręctwo i jeżeli możesz, spełń prośbę. Idzie mi o to bardzo, ze względów różnych, osobistych i nieosobistych, więcej drugich niż pierwszych. Może jest cóś, co w Galicji tylko drukowane było? W Wilnie cenzura swobodniejsza niż w Warszawie, wszystko tu przejdzie.

Całuję Cię i ściskam, najdroższa, z całej siły i z całego serca. Podziel się tem z kochaną, miłą przyjaciółką swoją i bądźcie mi zdrowe, bądźcie mi przyjazne — znowu proszę!

El. Orzeszkowa

LIV. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

19. XII. 1907, Grodno.

Moja droga, serdecznie kochana Mario!

Najmniejszy drobiazg z pióra Twego spadły jest iskrą i promieniem, które na pismo rzucają blask i ogień. Za *Żydóweczkę* więc wdzięczną Ci jestem, dziękuję mocno, że prośbie mej nie odmówiłaś. Ale jest cóś, co powiedzieć mi trudno, lecz co jednak powiedzieć muszę.

Niepewną jestem, czy to śliczne dziecko, w kilku wierszach tak plastyczne i rozrzewniające, z dawnych czasów jest albo z nowych, do partii naszych powstańców albo do tej dzisiejszej, dużo nie naszej, należy? Długo, zbyt długo musiałabym pisać, aby przedstawić, czem tu na Litwie dla tego, co tu polskie, jest ta druga. O tem tylko wspomnę, że mówi ona po rosyjsku, szerzy rosyjszczyznę, szerzy również kosmopolityzm, zwraca namiętności ludowe — ze względów stanowych — przeciw tym, którzy tutaj przeważną część polszczyzny stanowią. Dlatego, dla tych pobudek narodowych —

znając choćby skądinąd i rolę, którą odegrywa, i męczeństwo, które ponosi — my *tu* partii tej sławić nie możemy. Neutralność i milczenie to stanowisko, które względem niej zająć *tu* musi wszystko, co jest prawdziwie polskie. I wiele innych pobudek, których w liście opisywać nie podobna. Więc jeżeli chcesz, aby to bohaterskie dziecko służebnicą tej partii (dzisiejszej, Bundu czy S. D.) było, to ja jej na piedestalu genialnych natchnień Twoich pokazywać nie mam prawa.

Co innego, aż do końca co innego, jeżeli to epizod z dawnej naszej walki,co także być może, bo chociaż Żydzi brali w niej udział nieczęsto, jednak niekiedy brali i przypomnienie tego, nam i im, zawsze jest dobre. Tylko jeżeli drugie przypuszczenie moje trafia w myśl Twoją — co sprawiłoby mi radość wielką — to pozwól mi różnicę kilku słowami uwyraźnić. W miejscu, gdzie są słowa: ,,A był czas", dodać: ,,czas dziś już dawny", gdzie Żydóweczka mówi: ,,Ja j e s t e m w partii", zmienić: ,,ja s ł u ż ę partii" (członkiem partii powstańczej młodziuchne dziewczę, jak mi się zdaje, być nie mogło), gdzie: ,,i od największego lamentu też większe ", dodać: ,,jak cała ta ziemia, jak cały ten naród takie wielkie", a w ostatnim wierszu: ,,ja? b ę d ę s ł u ż y ć, dziecko!"

Moja najmilsza Mario! Chylę przed Tobą głowę nisko, nisko i mówię z głębi serca: ,,Przebacz!" Zuchwalstwo popełniam, rozumiem i czuję to, ale nie mogę inaczej. Tu stosunki są tak powikłane i niebezpieczne, że każde dotknięcie do rzeczy publicznej parzy, boli, pudy odpowiedzialności na plecy zwala. Ty wiesz, jaką cześć mam dla geniuszu Twego i dla całej duszy Twojej i jak siebie za maluczką wobec Ciebie poczytuję. Zrozumiej więc źródło odwagi mojej, gdy list ten piszę — i przebacz. To, że utrudzam Cię tak często, również przebacz i kilka krótkiemi słowy przyślij mi rozporządzenie swoje. Chylę przed Tobą głowę nisko, nisko i ręce Twe ściskam w swoich gorąco, mocno.

El. Orzeszkowa

LV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Abbazia, d. 22/XII 1907.

Moja najdroższa!

Nieopatrznie, istotnie bardzo nieopatrznie posłałam Ci ten drobiazg dla Wilna.

Uderzył mnie kiedyś jego motyw psychologiczny i tak go też nie myśląc o żadnych Bundach i bez jakiejkolwiek tendencji zano-

towałam. Masz jednak zupełną słuszność, że czytelnikowi przyszedłby natychmiast do głowy Bund i wszystko, co jego jest. To proste. Ale właśnie dlatego, że pozbawiona wszelkiej tendencji, kartka ta nie zniosłaby żadnej, przychodzącej z zewnątrz.

Musi ona taką wrócić do mnie, najdroższa, jaką poszła do Ciebie. A ja Ci w początkach przyszłego roku napiszę co innego. Inne jakieś głupstwo. Przebacz mi, droga, żem Cię nieumyślnie naraziła na zawód!

A to, co piszesz o mnie i o sobie, to jest wcale nie tak, i owszem, całkiem odwrotnie, bo Ty jesteś majster, a ja Twój czeladnik.

Całuję Cię, najmilsza, bardzo serdecznie i najpomyślniejszych dni w bliskim już nowym roku najszczerzej życzę!

O tem okropnem pociągnięciu pióra, które nam Macierz skreśliło, myśleć nawet nie mogę.

Bądź mi zdrowa i łaskawa! *M. Konopnicka.*

LVI. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

11. I. 1909, Grodno.

Moja najdroższa, najmilsza.

Wdzięczna ogromnie za kochany list Twój, słów słodkich i drogich mi bardzo pełen[1], nie mogłam dotąd nawzajem przemówić do Ciebie, tak mi jakoś ta zima w rozproszeniu i rozgwarze upływa, tak czasu i siły na wszystko niekiedy nie wystarcza. Ale teraz przybiegam, aby z serca całego, z głębi duszy podziękować Ci i życzyć... życzyć roku najlepszego, aż do wierzchu napełnionego zdrowiem, spokojem, pogodą, natchnieniami wielkiemi, wszystkiem, co ziemia i to życie na niej posiadać i wydać z siebie może. Życzeniami temi i uściskiem moim serdecznym podziel się z dobrą, kochaną p. Marią, której pamięci przypominam się i obie ręce ściskam.

Źle, że chorujesz, droga moja! Dobrze znowu, że przebywasz w klimacie zdrowiu Twemu sprzyjającym. Tam też list ten zwracam myśląc, że znajdzie Cię już w Abacji.

Ze mną bywa rozmaicie pod względem zdrowia, miewam dnie lub tygodnie lepsze i gorsze, ale ogólnie biorąc pobyt letni na wsi[2] dobrze mi posłużył i zima ta mniej mi jest do przeniesienia trudną, niż były poprzedzające, a więcej niż kiedy sił fizycznych potrzebuję,

[1] List ten nie zachował się.

[2] We Florianowie.

bo oprócz pisaniny rozmaitej są tu teraz do robienia rzeczy rozmaite, których dawniej nie było.

Cień cienia wolności językowych i stowarzyszeniowych, którego nam udzielono, rozbudził życie społeczne, z trudnością ogromną wybijające się nad gruzy, wybijające się jednak i walczące na dwie strony: z oporem władz i z uśpieniem ogółu. Pierwsze czynią wszystko, co mogą, aby przeszkadzać, drugi, aby w dalszym ciągu spać. Pomiędzy temi dwoma skałami, po wsiach i po miastach, garście ludzi walczą tam odpierając ciosy, tu bijąc w zaskalone grunta. U nas zresztą wszędzie i zawsze tylko garście walczą, robią, dążą — reszta używa albo drzemie, jeżeli nie śpi, i jak senny człowiek od much natrętnych — opędza się od walczących, robiących *etc.* Tak było za czasów wojny chocimskiej i Sejmu 4-letniego, tak jest i teraz. Gdyby tak wszyscy razem, oho! Ale gdzież tam!

Otóż i w Grodnie powstają pomimo wszystko stowarzyszenia polskie, około których zajęcia mnóstwo. Już ich mamy trzy. W dwóch czynny biorę udział. Towarzystwo Opieki nad Biednemi Dziećmi i Towarzystwo Miłośników Sztuki, w którem zadaniem mojem jest urządzanie co dwa tygodnie dla jakichś trzystu osób wieczorów literackich, na których czytają się i deklamują dzieła i arcydzieła literatury polsk[iej]. Było już ich kilka i jużeśmy Twoich utworów kilka przeczytali i przedeklamowali. Pożytek z tego może być niewątpliwy, powodzenie u publiczności już osiągnięte, ale organizowanie, z wielu względów niełatwe, czasu zabiera sporo. Przy tem trzeba się strzec, bo przy najlżejszej okazji mogą nas — zamknąć.

Ot, ogółem biorąc, bieda na świecie, bieda u nas stokroć większa niż na całym świecie, a jednak trzeba żyć, trwać, dotrwać — z myślą i sercem zwróconemi tylko ku tej gwiaździe naszej, która powinna przetrwać, trwać i w przyszłości, gdy nas już nie będzie, łańcuch z chmur zrzucić z siebie i — zajaśnieć.

Całuję Cię i kocham bardzo, z całego serca.

El. Orzeszkowa

LVII. ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

13. VII. 1909, Florianów, gub[ernia] mińska, poczta Lachowicze.

Moja najmilsza i najlepsza. Dziękuję Ci serdecznie za myśl napisania do mnie. List Twój[1] zawsze z radością i wdzięcznością witam;

[1] Nie zachował się.

pamięć Twoja o mnie zawsze jest mi bardzo drogą i wieści od Ciebie, o Tobie bardzo są pożądanemi.

Źle, że chorowałaś, że byłaś słabą; pragnę, aby lato przysporzyło Ci sił i zdrowia, mam też nadzieję, że tak będzie. Byleby słoneczniejszem, pogodniejszem było, niż jest nasze, litewskie. Deszcze tu wciąż padają, zimno jest i przeszkadza mi to korzystać z pięknej wsi, gdzie przebywam i gdzie mogłoby mi być jak w poemacie, gdyby to życie kiedykolwiek było poematem. Nie jest nim, więc to i owo, od zewnątrz i od wewnątrz, trochę mi dokucza, ale jest to historia uniwersalna, o której tem mniej mówić warto, że do końca swego dobiega.

Natomiast o stowarzyszeniu etycznem, o którem w liście swym wspominasz, mówić wiele warto i mówić z Tobą szczególniej bym pragnęła. Zapoczątkowanie tego do jesieni odłożyłam i może cóś mniej więcej porządnego w tym kierunku zrobić da się. Tylko siłom swoim, wprost fizycznym, nie bardzo ufam. Trzeba będzie zjeżdżać się, naradzać, pisać, słowem, na różne sposoby pracować, a na mnie czasem takie momenty nachodzą, że tyle tylko mam siły, aby jako tako oddychać i żyć. Gdybyś Ty, droga moja, udział w tem wziąć chciała, gdybyś była z nami nie tylko sympatią i uznaniem potrzeby dzieła, lecz i obecnością swoją, słowem, czynem, byłabym niezrównanie spokojniejszą o wartość i losy towarzystwa, mogłabym też udział swój w zawiązywaniu go do *minimum* sprowadzić. Co myślisz o jedno lub dwupłciowości członków towarzystwa? Czy nie znajdujesz, iż daleko trafniej i skuteczniej czy owocniej byłoby nazwać go zamiast mojem— imieniem Zygm[unta] K r a s i ń s k i e g o, tego moralisty nad moralistami? Jeżeli pozwolisz, przyślemy Ci wszystkie daty, miejsca i okoliczności, gdy już do rzeczy przystępować będzie pora. Możeby też i Szan., kochana p. Maria udział w tem wziąć chciała.

Serdecznie całuję obie Was i pozdrawiam, kocham także. Kilku słów znowu kiedykolwiek oczekuję.

El. Orzeszkowa

LVIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Nizza, d. 16/II 1910.

Moja serdeczna Elizo!

Cała jestem wstrząśnięta wiadomością o Twojej chorobie i gdybym tylko miała jakie takie siły, leciałabym tam, żeby być przy Tobie i służyć Ci, najmilsza! Moja, moja ukochana! Duchu dobry, duchu

żywy, duchu czujący za tyle serc martwych, duchu noszący wszystkie rany ukrzyżowania naszego! Całuję Twoje drogie ręce i przytulam je do piersi, te święte robotniki boże, które współpracowały z Twą myślą jasną i wysoką. Pociesz nas prędko, prędko dobrą wieścią o zdrowiu Twojem. A jak tylko powrócisz do sił, przybywaj, przybywaj do słońca, do morza, bo Cię to wzmocni, ożywi, pokrzepi.

My tu obie z Dulębianką od listopada. Ale nie chcę mówić o sobie, bo cała myśl moja jest z Tobą.

Żywy, gorący uścisk Ci posyłam. Obie Cię przytulamy do serca, bardzo Ci oddanego i zatroskanego o Ciebie!

Bądźże nam rychło zdrowa! Jak najrychlej!

M. Konopnicka.

V

ELIZA ORZESZKOWA
STANISŁAW KRZEMIŃSKI

(1891—1910)

I. KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 30 lipca 1891 r.

Łaskawa Pani!

W sobotę będzie Pani u siebie miała bardzo miłego gościa[1], człowieka dobrego, jakich mało, a przyjaciela mojego, jakich miałem niewielu. Wiem, że jest i przyjacielem Pani i nie w słowach tylko i towarzyskich obrządkach, ale we wszystkich stosunkach życia nadających się do żywszych przyjaźni dowodów. Takiego przyjaciela i człowieka, takie spajające ogniwo mieć Pani przy sobie będziesz przez parę tygodni w wiejskiem zaciszu, nad rozkosznym a tak kochanym Niemnem i jeżeli słońce się nie pogniewa znowu na sierpień, jak się gniewało na czerwiec, wystawiam sobie, jak Państwu wszystkim tam dobrze będzie, jakich przyjemności i prawdziwie doskonałego wytchnienia, bo dla fizyczności swej i dla umysłu, dozna kochany mój Leopold.

Zazdroszczę mu szczerze — szczerość w zazdrości jest tak naturalną, tak łatwą, że gdyby podstawianie się losowi możliwem było, chętnie bym się go dopuścił. Ale z Wielmożnym Losem nie przelewki. Cokolwiek się nań w życiu złożyło, w pewnym momencie życia, gdy teraźniejszość zrobi z niego sumę, los ten nie jest prostym tylko wyrazem, ale i czemś istotnem, jak przeszkoda, wał niezdobyty, głaz spadający na głowę — a nieraz przepaść i otchłań najrzeczywistsza. Mój los, cokolwiek się nań złożyło, jest taki, że mi w obecnej chwili nie pozwala ani na owo podstawienie się w miejsce przyjaciela mojego, ani na skorzystanie z uprzejmego zaproszenia, które otrzymałem. Siedzieć muszę w Warszawie i ślęczyć, a całem marzeniem mojem, które prawowicie mieć mogę, jest to, aby ślęczenie było pracą uczciwie prowadzoną, a organizmowi sił do takiej pracy nie zbrakło. Tak jest, Łaskawa Pani. Za dobroć swoję dla mnie masz Pani prawo do otwartości, zresztą nie umiem posiłkować się ogólnikami nawet wtedy, gdy obowiązek taki, jak obecnie, wcale na mnie nie ciąży. Sprawia mi ta niewola, niezależnie już od ogólniejszego oddziaływania na wnętrze osobistości mojej, rzetelną przykrość w danym wypadku. Inaczej wszakże być nie może, tylko tak, jak być musi. Rozumienia musu uczyć nas nie potrzeba — nas, co nim jak powietrzem oddychamy codziennie.

[1] Leopolda Méyeta.

Nie mogąc korzystać z gościnności Łaskawej Pani, wobec szybkiego przelatywania dni za dniami, miesięcy za miesiącami i przechylania się już samego roku 1891-go w stronę, skąd wyjść ma jego następca, uważam sobie za obowiązek wyrazić Pani, jako jubilatce tegorocznej, całe, jak jest, głębokie i gorące uznanie za wszystko, czem Pani i piśmiennictwo ojczyste, i powszechność narodową obdarzyłaś. Nie potrzebujesz, Łaskawa Pani, tego powiewu od mizernego prochu literackiego, aby mieć zadowolenie z drogi, jaką myśl Twoja przebiegła, z owoców, jakie w znoju, trosce, boleści nad tem, co Cię otaczało, co nieraz naokoło wyło i huczało, zebrałaś, nie dla siebie i nie dla najbliższych swoich, zaprawdę! Najbliższymi Twoimi, Łaskawa Pani, byli właśnie najdalsi, społecznie i przestrzeniowo choćby najdalsi. Światły, otwarty Twój umysł nie znał żadnych kojców, a jeżeli, jako sile ludzkiej, nie zawsze udawało mu się ugodzić złotą strzałą woli obywatelskiej w złoty środek istotnej potrzeby, nigdy nie odstępowała Cię ani męska odwaga walki, ani prawe, czyste poczucie tak a nie inaczej rozumianej prawdy. Talent Twój, Łaskawa Pani, rozwijał się sam z siebie; im więcej tworzył, tem się silniejszym stawał, mężniał, rozjaśniał się, rozpromieniał, szlachetniał, coraz dalej i szerzej wnikał w syntezę bytu wspólnego, coraz ważniejsze kręgi przyszłości obejmował, aż przy współdziałaniu uczucia i rozumu wyobraźnia wybuchnęła miłością dla przeszłości — i wytworzyć Pani dała dzieło, które wieki przeżyje.

Przypominając te szlaki, te postępy, przemiany, nawet przewroty, które się spełniły w zawodzie powieściopisarskim tej czerstwej, bujnej a tak dobroczynnej siły — obudzam mimowoli w pamięci swojej i wszystkie chwile przyjemności umysłowej, uniesienia, nieraz oczarowania (są takie sceny w *Nad Niemnem*), jakie mam do zawdzięczenia tej sile, tak niepospolitej, że dziś prawdziwie wyższej, potrzebniejszej i dostojniejszej nad nią nie widzę.

Wynurzenie tej wdzięczności jest w tej chwili potrzebą mojego serca. Racz je przyjąć, Łaskawa Pani, wraz z samem uznaniem literackich i społecznych Twych zasług. Społecznych, powtarzam, bo urabianie pojęć i uczuć, jakiemi społeczeństwo żyć powinno, nie jest już ani estetyką, ani literaturą i nie mieści się w nich, jest obywatelskością.

Inaczej by to wszystko wyszło z ust moich, niż wychodzi spod pióra, gdybym przez ów los-kamień, może los-otchłań, nie był skazanym na żałość, że razem z Leopoldem do Grodna pojechać nie mogę. Wyrokowi temu poddaję się z uległością człowieka szanującego

tę najwyższą magistraturę świata. Pozwalam sobie tylko marzyć przelotnie o takich okolicznościach i takiem wyrobieniu się z prac obowiązkowych a bardzo pilnych, żebym mógł jeszcze w czasie dla przewidywań dostępnym powziąć zamiar podróży do Grodna i wykonać go tak, jak tego pragnę.

Tak mi trudno odejść dziś od Pani, że jeszcze dodaję w stylu swoim, romantycznym (romantyka w krytyce!), błogosławieństwo dla Pani: Niech Ta Święta, rozdzierana i tarzana, ma jak najdłużej pomoc i pociechę z talentu Twego, z doświadczenia i mądrości, z ustalonego rozumu, z harmonijnie już ukształtowanej wyobraźni — ze wszystkiego, co w Tobie, Łaskawa Pani, jest siłą, światłością, mądrością i ukochaniem wszystkiego we wspólnej ze wszystkimi istocie!

Powolny sługa Łaskawej Pani — trochę nudny — nieprawdaż?

Stanisław Krzemiński

II. ORZESZKOWA DO KRZEMIŃSKIEGO

7/VIII [18]91, Poniemuń; adres: Grodno.

Szanowny Panie,

Jakiemikolwiek byłyby ciosy, które zadał mi los-kamień, jakiemikolwiek ciemności, w duszę i pod stopy wylane mi przez los-otchłań, nie mam prawa skarżyć się na jego srogość, skoro daje mi takich, jak Pan, przyjaciół i pozwala otrzymywać takie słowa, jak te, które w liście Pana ze szczęściem, z dumą, z głębokiem rozrzewnieniem wyczytałam.

Jakże żałuję, że nie mogę podziękować Panu serdecznem uściśnieniem dłoni, spójrzeniem, żywem, choć niewymownem słowem, tem wszystkiem, co ująć się nie da, lecz o wdzięczności i przyjaźni wyraźniej świadczy niż najliczniejsze choćby czarne na białem kreski! Jednak... może! Ten drobny wyraz „może!", w którym zazwyczaj topi się tyle marzeń i nadziei, nie chce tym razem wyjść mi z myśli. Przesyłam go Panu. Niech Pan w nim wyczyta całą prośbę i chęć moją zobaczenia tu Pana jeszcze w czasie pobytu nad Niemnem kochanego pana Leopolda. Może te pilne roboty już ukończonemi, te zajęcia—niewole załatwionemi zostały, może jeszcze w dniach najbliższych statek parowy, trzy razy na tydzień (niedziela, wtorek,

czwartek) przybijający do brzegu u samych wrót mojej wiejskiej chaty, przywiezie mi najmilszego z gości! A jeżeli nie, jeżeli tym razem nieodwołalnie nie! — więc potem, w Grodnie, w jesieni lub zimie, oby jak najrychlej i na pewno! Zawsze i wszędzie witając Pana myśleć i czuć będę, że witam przyjaciela, bo istotnie albo złudzeniu dziwnie do pewności podobnemu ulegam, albo prawdą i pewnością jest to, że tylko bliższego zapoznania się i częstszego widywania brakowało dotąd temu, abyśmy rzetelnymi i serdecznymi przyjaciółmi sobie zostali. Aż nadto dobrze nauczyło mię życie, jak wielu pokrewieństw moralnych i umysłowych potrzeba do wytworzenia rzetelnej, serdecznej przyjaźni. Niemniej wierzę, że te perły uczuć ludzkich — głębokie i czyste — istnieją niekiedy i że wielką pociechę, moc otrzymuje ten, komu się one w udziale dostają.

W sierpniu, zarówno jak w czerwcu, słońce niezbyt sprzyja ziemi. Doskonałej pogody prawie nie miewamy, korzystamy tylko, o ile podobna, z niedoskonałej i w jaśniejszych godzinach siadujemy w sosnowym lesie, gdzie spoglądając na dziką, rozkwieconą roślinność i przebłyskujący zza niej szlak błękitnego Niemna, czytujemy wspólnie *Pana Tadeusza*, to wiecznie młode i dla najlepiej go znających wiecznie nowe arcydzieło. Zresztą pan Leopold pracuje nad Słowackim, ja trochę piszę, a trochę botanizuję, która to robota jest mi naprawdę od lat kilku najmilszą z wiejskich zabaw. (Miejskich i nie mam żadnych, i nie lubię).

Marzę o zrobieniu na rok przyszły dla jakiego etnograficznego zbioru wzorowego zielnika z flory tutejszej, z dwoma punktami widzenia wykonanego: botanicznym i ludoznawczym, czyli stosunek ludu do roślinnego państwa określającym. Mam też w głowie temat do obszernej powieści i paru szkiców literackich, ale do tych robót zabiorę się dopiero w początku jesieni, jakkolwiek wyznać muszę — otwartość za otwartość — że do wszelkich robót trudniej mi teraz zabierać się, niż było niedawno temu jeszcze. Taka zmęczona jestem i na świecie tak smutno... tak smutno... W ostatnich czasach szczególniej tyle rzeczy u nas gorzej niż przedtem poszło, powstały nowe obawy i co chwilę nowe straty i żale... Chwilami wyglądać musimy samym sobie jak Syzyfy toczący pod górę skały, które na głowy im się staczają, tak że czasem brakuje siły do toczenia znowu... ale tylko czasem. Wiem, że są momenty, położenia, w których końcem toczenia skały może i powinna być tylko śmierć. Ale wiem także, że koniecznością natury ludzkiej jest westchnąć czasem do tego, do takiego końca.

Widzi Pan, jak mi trudno przestać rozmawiać z Panem, skoro z ćwiartki papieru na inną coraz się przenoszę. Może kiedykolwiek (znowu może) dłużej jeszcze do Pana pisać będę. Może Pan w jakiejś chwili łaskawszego humoru losu-kamienia do mnie napisze. Chciałabym bardzo, aby stosunek nasz świeżo — lecz może dawno już nawiązany — odtąd nie zrywał się nigdy i był tą srebrnie śnieżną pajęczyną, która w blade i smętne dni jesieni krzew z krzewem, liść z liściem łącząc ostatnich, lecz miłych, czasem świetnych blasków użycza ziemi — przed martwym snem zimy.

Z wyrazami głębokiego szacunku łączę serdeczne, braterskie pozdrowienie.

El. Orzeszkowa

III. KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 30 sierpnia 1892 r.

Łaskawa Pani!

Przyjaciel nasz wspólny[1] onegdaj wieczorem wsiadł na pociąg wiedeński, a wczoraj wieczorem był już w Zakopanem; dziś już rozkosznem powietrzem oddycha. W Poniemuniu było mu tak dobrze, wrócił tak zdrów na ciele i swobodny na duchu, że nie dlatego, aby zakopiańskiem powietrzem się pokrzepić, ale aby od warszawskiego, ohydnego, uciec — uciekł w Tatry.

Dobry człowiek! Poważny i dobry! Jakże mało takich, jak on, nie myślących i nie mówiących nigdy o sobie, o swem *ja*, o swym fenomenonie społecznym. Nie z *Schein*; co jest w nim, to jest i dla rzetelnego *Sein*. Takich w tym ośrodku[2] nie widziałem, choć znałem dużo uczciwych, i dobrych zupełnie, i poważnych. Moje przywiązanie do niego nie tylko zacisnęła przeszłość lat młodszych, ten nawyk będący przewodnikiem uczuć, ale z każdą chwilą się ono odnawia i wzmacnia. Taka natura dobra — i taka nieszczęśliwa. Skarżył mi się, że go Łaskawa Pani zestawiła z bohaterem swej powieści najnowszej[3], którą mam w tej chwili u siebie, że go umysł takiego Przyjaciela uważa za jakiegoś wygodnisia, potrzebującego *minimum* zbytku do życia. Nie jest też i dmuchawcem. Zdaje mi się tylko, że zrażony

[1] Leopold Méyet.

[2] Méyet pochodził z rodziny żydowskiej.

[3] Z Zdzisławem Gronowskim, bohaterem *Dwu biegunów*.

do kobiet — towarzyski tylko miód z nich wysysa. I bodaj czy nie bierze lepszej dla siebie cząstki — dziś już, gdy pierwsza i druga młodość minęła. Kocham tego człowieka — i w Warszawie z obcych nikogo bliższego nie mam. Trochę mi teraz markotno bez niego. Nieczęsto się zachodziło, ale się zaszło i pogawędziło i nie z machiną, ale z człowiekiem obcowało.

Powieść otrzymałem dla doręczenia *Ateneum*, ale i dla przeczytania. Na to pozwolił mi Leopold, treścią już sama, opowiedziana, ciekawość moję przykuwszy. W *Ateneum* przed przyjazdem Chmielowskiego, około 10 września, nic nie postanowią. Co będzie, doniosę.

Tak miłe mi zaproszenie Łaskawej Pani przyjmuję na zimę. Wtedy swobodniejszym będę — jeżeli będę. Przeznaczenie rzuca ludźmi. Jeżeli mną nie rzuci, chciałbym opłatkiem się rozłamać. Ale jakże to jeszcze daleko, a już by chciało się być. Życzliwość Łaskawej Pani tak wysoko sobie cenię. Dom Jej tak mi jest miłym, że gdyby nie absolutna niemożność, już by mnie Poniemuń widział w tym roku. Tymczasem chcę jeszcze ja zobaczyć Grodno, a w Grodnie, w nowem mieszkaniu, ale w starych, gościnnych progach powitać tak łaskawą na mnie, tak bez żadnej zasługi mojej łaskawą i dobrą dla mnie Panią Elizę, jak w rozmowie z Leopoldem nazywam zawsze Panią.

Rada co do *Iskierek*[1]. Myśl wydania osobnego bardzo dobra. Szczekania brytanów nie przewiduję, nie obawiam się. Za co? o co? Gdyby nie przeszło przez główne rogatki, nie widzę żadnego w tem niebezpieczeństwa, jeżeli omijając wszelkie i wszelakie rogatki wyjdzie na wolne zupełnie powietrze. Nic tam nie ma, co by wołu rozjuszonego wprost drażnić musiało, do czego by się wilk mógł przyczepić. Są tylko tony serca — dla serc. Potrzeba ich — zachęcam do wydania, zachęcam tem więcej, im silniej czuję potrzebę, żeby też Galilea i Poznańskie ułożyły się do tego wysokiego poziomu, jaki talent i człowiek zjednały sobie dziełami swemi w krainie mroków posępnych, ziejących przepaści i krzyżów gruchotanych. Niech mi tak wszystko jasno w umyśle

[1] W poprzednim liście do Krzemińskiego, tu nie drukowanym, z dn. 20/VIII [18]92 pisała Orzeszkowa: „Proszę p. Leopolda [Méyeta], aby opowiedział Panu mój zamiar wydania w oddzielnej książeczce tzw. *Iskierek*. Niektórzy boją się dla mnie takiej książeczki, a ja nie boję się niczego. I owszem. Najlepszym może epilogiem mojej bajki byłaby daleka podróż." — O tym zbiorze nowel wydanych pt. *Iskry* pisze Orzeszkowa w VIII i IX liście do Krzemińskiego podając tam tytuły składających się nań utworów.

zawsze się maluje, jak jasno widzę w tej chwili, że wydanie za kordonem żadnych złych nie może pociągnąć następstw. Żadnych też nie będzie z drukowania *Dzikiej*[1] w *N[owej] Reformie*, gdyby *At[eneum]* wydrukować nie mogło — a obawiam się, czy będzie mogło. Nam tu wolno rzeczywiście tylko kochać się miłością trywialną w trywialnych typach, trywialnie piersi sobie rozdzierać i zeszywać, zeszywać i rozdzierać i lać łzy palące, które od prostego fryzjerskiego żelazka nie zostawiają nawet śladu po sobie.

Jesteś Pani tak dostojną, tak silną jeszcze przy tem i taką masz jeszcze drogę przed sobą, że nie miałbym większej umysłowej rozkoszy, większej zarazem i szczerszej uciechy dla serca, gdybyś imię Swe położyła na jakimś utworze ogólnie narodowym, dzisiejszy moment życia naszego ogarniającym. To mówię szczerze, tak mi Boże dopomóż!

Z najgłębszem poważaniem i życzliwością przyjaźni

Stanisław Krzemiński

Ach! Nie podziękowałem za tak wdzięczne, piękne, a tak wymowne kwiatuszki! Jakie to śliczne. Poczciwa myśl, co ręce sięgać po nie kazała. Taki to miły dla mnie upominek.

St. K.

IV. ORZESZKOWA DO KRZEMIŃSKIEGO

4/VIII[2] *[18]92, Poniemuń.*

Szanowny Panie,

Ponieważ moje biedne kwiatki miały szczęście podobać się Panu, więc jeszcze kilka! Zbieranie ich, zasuszanie, tworzenie z nich zielników i różnych drobiazgów, to od lat dużych kilku źródło mojej, jeżeli nie jedynej, to jednej z bardzo nielicznych tak zwanych rozrywek. Pomiędzy czytaniem i pisaniem, pomiędzy jedną prozą i przykrością życia powszedniego i jednem marzeniem lub cierpieniem życia wewnętrznego zrywam te drobne, świeże, barwne istoty, zasuszam je, naklejam, napełniam niemi różne książki i różne kątki domu, towarzyszą i pachną mi przez całą zimę, zajmują wolne od

[1] Pierwotny tytuł *Dwu biegunów*.

[2] Omyłka w oznaczeniu miesiąca. Powinien być wrzesień. W rękopisie w nagłówku „VIII" poprawiono na „IX" innym, niż ma list, atramentem (Krzemiński?), natomiast w przypisku „VIII" pozostawiono bez poprawki.

roboty godziny, czasem, jak tym razem właśnie, sprawiają drobniutką przyjemność komuś bliskiemu i miłemu...

Dlaczego stosunek z Panem osobisty lub listowny, pomimo bardzo krótkiej znajomości naszej, jest mi miłym, może się to wydać zrazu mało zrozumiałem, jednak jest prawdziwem i w gruncie rzeczy do wytłumaczenia łatwem. Czasem jedno spójrzenie, jeden moment fizjonomistyczny, jedna rozmowa albo urywek rozmowy głębiej wprowadza nas w umysł i serce człowieka niż w innych wypadkach długie dnie razem przeżyte. Są natury, którym łatwo, i inne, którym trudno przeniknąć się nawzajem. Może to jest jakiś wyraz naszej duszy, który w drugiej duszy słyszy swoje echo i stąd powstaje szybka sympatia.

Mam o tem kilka hipotez, których wymieniać nie będę, ale powiem jeden fakt. Czy Pan pamięta mój wyjazd z Warszawy przed trzema, zdaje się, laty w piękny, wiosenny ranek i jak Pan przyszedł na dworzec kolei, aby pożegnać się z odjeżdżającą? Byłam wtedy Panu bardzo wdzięczną. Ze strony mało znajomego był to dowód uczuć życzliwych, które budzą zawsze moją wdzięczność, bo wydają mi się rzeczą na świecie najcenniejszą i — najrzadszą. Potem dzień spędzony z Panem w Grodnie pozostawił mi wspomnienie, które chcę bardzo zmienić znowu na rzeczywistość; dlatego za obietnicę przyjechania do Grodna serdecznie dziękuję, a dla większej pewności, że się spełni, na jej egzekutora obieram tego, kto posiada w stopniu wysokim przyjaźń i Pana, i moję. Już mi p. Leopold[1] musi koniecznie przywieźć Pana, będzie Pan jego więźniem i ofiarą, dopóki rzecz się nie stanie, a gdy się już stanie w zimie, tyrania pełnomocnika mego rozpocznie się na nowo od pierwszego rozzielenienia się lata...

Na Pana to więc spadł kłopot z *Dziką*! Przepraszam mocno za to rozporządzanie się czasem Pana, którego na moję intencję dopuścił się p. Leopold. Ale ponieważ ma Pan już u siebie tę bazgraninę, więc powiem szczerze, że chce mi się bardzo, aby Pan ją przeczytał, a następnie napisał mi swoje zdanie o niej, raczej wrażenie, które na Panu ona sprawi, nie z punktu cenzuralnego, lecz ludzkiego i literackiego. Ja wiem dobrze, że ta powieść ma miejsca słabe, których polepszyć, wzmocnić, zrobić takiemi, jakiemi być powinny, nie potrafiłam; z całego np. V-go rozdziału, oprócz ostatnich kartek, jestem zupełnie niezadowoloną. Dziadek napoleonista[2], który miał być po-

[1] Méyet.

[2] Adam Zdrojowski, dziad bohaterki *Dwu biegunów*, Seweryny Zdrojowskiej. Wzorowała go autorka na dawnym znajomym swym ze Świsłoczy, staruszku Raczkowskim, o którym szczegółowo pisze w listach do Jeża.

stacią drugoplanową, ale znaczącą, przez wzgląd na cenzurę tak mi się skurczył i zatarł, że byłoby lepiej, abym go była zupełnie z powieści usunęła, ale także nie potrafiłam obejść się bez niego. Inne także felery są, którym zaradzić nie mogłam. Jednak przy idei przewodniej, którą jest dwojakie pojmowanie cywilizacji: zasadnicze i powierzchowne, altruistyczne i egoistyczne, obstawałabym zawsze najmocniej; przywiązałam się też była do swojej dzikiej, która uczucia serdeczne i szczęście osobiste bez kazań i uraz, łagodnie, tylko z cichym płaczem składa na ołtarzu swojej idei. Jeżeli mi *Ateneum* tego nie wydrukuje, spróbuję jeszcze w *Kraju*, a jeżeli i tam nie, w *Nowej Reformie*. *Iskierki* wydam także w książeczce oddzielnej, ale wpierw jeszcze trzeba ich więcej trochę napisać. Mam dotąd sześć zaledwie.

Pisze Pan, abym zabrała się do powieści ogólnie narodowej, cały moment dzisiejszego życia naszego ogarniającej. Nie śmiem o tem marzyć. Życie okrutnie targa, czuję się już niekiedy trochę, a niekiedy bardzo zmęczoną.

W tych dniach na przykład mieliśmy w pobliżu dramat straszliwy, jeden z tych, o których nie piszą nigdy gazety i nawet w listach szczegółowo pisać nie podobno. Był tam kościół niedawno zamknięty, mocą cudu otwierający się śród nocy i do którego też wtłoczyły się zaraz tłumy modlące się, płaczące i tak silnie splecione z sobą rękoma, że je przybyli dragoni przemocą rozrywać musieli. Potem na dragonów posypały się kamienie; dragonom strzelać wzbroniono, w zamian odbyło się sieczenie pletniami. Tłum składał się z chłopów i zagrodowej szlachty. Działo się w pow[iecie] bielskim [w] miasteczku Siemiatyczach w zeszłym tygodniu. Wypadki takie są częstszemi, niż się czytelnikom gazet zdawać może.

A ziemia? W latach ostatnich z przerażającą szybkością usuwa się spod nas. Działanie czasu. Wytrwałość była, nawet znaczna, ale wszelkie brzegi, nawet skaliste, usuwać się muszą przed nieustannem biciem fali.

Masa podobnych rzeczy naokoło. A wszystko nie daje piersiom oddechu i sił nie przysparza. Jeżeli się je ma dotąd, to tylko dzięki ogromnemu poczuciu ich potrzeby, potrzeby ich tam, gdzie nawet okruszyna nabiera wagi bochna. Powiadają, że płacz istot drogich do nieskończoności może umierającym przedłużać konanie. Umierające siły pisarskie lub inne długo mogą nie skonać, podtrzymywane jak aptekarskiem piżmem łzami otaczających i własną żądzą oporu, oporu, oporu kosztem jakimkolwiek. Ale czy mogą przedsiębrać dzieła wielkie? Mógł Zola w swojej wolnej i zawsze kwitnącej

Francji, w swojej wolnej i wielkiej pracowni napisać *la Débâcle*. Nasz pogrom jest tak przeraźliwy i tak przy tem nieustannie trwający, kapitalny i razem drobiazgowy, że musi nas dławić i przedwczesnemi mogiłami zasypywać jak żwir, który by bez łoskotu, ale wiecznie i wiecznie padał i padał.

Nie wiem, czy długo jeszcze pisać będę. Mam temat do powieści dwutomowej, z tłem szerokiem, z tłumem postaci, ale obecnie drukować by tego nie podobna, wydawać zaś za granicą — to prawie cały wpływ rzeczy zatracać. Zresztą. co będzie, to będzie. Nie było nas, był las, nie będzie nas... ach, czy będzie las?...

W tej chwili nic nie robię. Mam gościa, jednego z najmilszych, lekarza i przyjaciela całego domu mego od lat wielu[1]. Przybył na jakiś tydzień odpocząć trochę po pracy wielkiej, odetchnąć powietrzem świeżem. Jestem mu cała oddana, bo wiele zawdzięczam jego nauce i dobroci. Tej jesieni jeszcze, kiedy nas czworo jednocześnie na ciężką influenzę chorowało, nocami przy nas siadywał i u paru z nas fatalnemu obrotowi choroby zapobiegł. Dopiero więc po wyjeździe jego zabiorę się do roboty. Będą to dwie nowele, z których jedna — iskierka.

Nie śmiem zapytywać, czy prędko list od Pana otrzymam. Wiem, że Pan bardzo pracuje i bardzo mało ma czasu, zresztą, ja znowu żadnego prawa nie mam. Ale jeżeli kiedy, w chwili wolnej i w drodze łaski napisze Pan znowu do mnie, cieszyć się będę bardzo i odpowiem Panu zaraz tak długo, jak dziś — jeżeli ta długość Pana nie odstrasza, a jeżeli odstrasza, to króciutko. Ogromnie chcę wiedzieć, co Pan uczuł i pomyślał czytając *Dziką*! Tymczasem, na dziś, z serdecznem uściśnieniem dłoni: do widzenia!

El. Orzeszkowa

5/VIII [18]92.

List ten był już przygotowanym na pocztę, gdy „okazja" z Grodna przywiozła mi to, o co w nim Pana proszę: zdanie o *Dzikiej*. Dziękuję; ucieszyło mię ono i wzruszyło. Czekać teraz będę na odpowiedź *Ateneum* trzymając *Kraj* w rezerwie, chociaż tam zazwyczaj takich obszernych rzeczy nie drukują.

Te kilka słów dodając do napisanego wczoraj listu korzystam z ponawiającej się sposobności przesłania Panu słów bardzo szczerych szacunku, podziękowania i uczuć najprzyjaźniejszych.

El. Orz.

[1] Dra Henryka Zamkowskiego.

V. KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 3 września 1892 r.

Łaskawa Pani!

Piszę pod silnem wrażeniem *Dzikiej*. Dziś ją odczytałem od początku do końca. Oderwać się od niej nie mogłem. Szczególniej część druga, na Litwie, tak żywa, plastyczna a poważna rozumem i cnotą myśli zasadniczej, że równie dodatniego, wzbogacającego wrażenia dawno już od żadnego utworu oryginalnego nie doznałem. Niewielu słowy — ile rysów duszy oddanych! Symbolami więcej powiedzieć nie można. Takich kobiet dawajcie nam jak najwięcej — i siłę woli, i naturalną uległość serca ukazujących w syntezie prawdziwego, pięknego charakteru. Cały ten pobyt w Krasowcach napisała ręka mistrza. Wspaniały jest ten napoleończyk[1], migający się tylko przed oczyma, ale wspanialszy jeszcze szlachcic nie znający żadnych konwenansów, gdy idzie o wdzięczność[2]. Cicha myszka gospodarna ma rysy nieocenionej wartości. Artysta — psycholog tylko mógł na zakończenie wprowadzić i tę babkę w nocy z kaplicy wychodzącą, i to przyklęknięcie gorące po chwili lodowatego już rozstania — w ostatecznej chwili pożegnania się na całą wieczność. Nie mówię już o tle — bo to jest tak pomyślanem, jak tylko serce po obywatelsku czujące czuć może samo i umysłowi też czytelnika obrazy uczuć swoich żywo przed oczy stawiać musi.

Ale właśnie to tło — przejmuje mnie obawą — czy i w *Ateneum* nie wystąpią szkopuły niebezpieczne. Decyzji spodziewam się w ciągu dwóch tygodni po powrocie Chmielowskiego, który za tydzień w Warszawie być ma, a już pośpiech będzie i w jego postanowieniu, i w jego dobrej woli. Bogactwo zarysowanych stosunków jest tak wielkie, że starczyłoby pomysłów na 4-tomową powieść. Swobodnie pisana, wyolbrzymiałaby i wypiękniała jeszcze bardziej.

Wracam jeszcze do utworu, bo mnie do siebie ciągnie. Jaka to miła, jaka wzruszająca niespodzianka — ten rządzca uczony i człowiek co się nazywa[3]. Mówi prosto, naturalnie, a patrzy tak podniośle, czuje tak głęboko. Bohaterka zostawia w czytelniku żal po sobie, tęsknotę. Tego dzielnego ziemianina chciałoby się przy sobie zatrzy-

[1] Adam Zdrojowski.

[2] Żwirkiewicz — postać epizodyczna.

[3] Władysław Bohurski — także postać epizodyczna.

mać, aby z nim żyć, pracować, z nim w chwilach wypoczynku po pracy gawędzić.

List ten niech będzie podziękowaniem za miłe wrażenia — a miłem jest estetycznie i największy smutek, i cierpienie — za rozumne myśli i szczere podniosłe uczucia, które *Dzika* w czytelniku swym obudziła.

Z najgłębszem poważaniem — sługa powolny

Stanisław Krzemiński

P. S. Czy list mój z d. 30 sierp[nia] doszedł?

VI. KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 22 września 1892 r.

Łaskawa Pani!

Chmielowski powrócił z Zakopanego dziesięć dni temu. Zajął się zaraz odczytaniem *Dzikiej*, oddał ją do drukarni, kazał na pierwszy ciąg złożyć cztery arkusze druku i posłał do cenzury. Cenzor jeszcze nie wydał ani literki i trzyma u siebie, ale już przeczytał, bo Chmielowski widział u niego tekst poszarpany, chociaż na ilość jeszcze nieznacznie. Zanim indywiduum wyda cenzurę, żąda końca, a pod tym końcem rozumie dalszy ciąg. O sam koniec nie potrzeba by się było lękać, bo w nim są tylko uczucia indywidualne, ale środek, ta właśnie druga część, może się nie podobać z powodu samej sfery i tonu. Poślę z redakcji, czego indywiduum owo żąda w tych dniach. W przyszłym tygodniu zapadnie postanowienie. Zaraz o niem doniosę. Nie potrzebuję Łaskawej Pani mówić, jak pragnę, żeby zapadło pomyślne[1].

Od podróżnika—taternika[2] nie miałem nic prócz jednego listu zaraz po jego przybyciu na miejsce. Od tego czasu zbieram tylko milczenie. Spokojny jestem jednak, że zdrów, bo wiem, że pisał do swego dependenta parę dni temu w interesach prawnych i zapowiedział powrót zaraz po pierwszym. Musiała go natura przykuć do siebie i woli z nią niż z Warszawą i z tem, co w niej żywego ma, roz-

[1] Postanowienie zapadło niepomyślne i *Dzika* musiała wędrować do *Kraju*, gdzie wyszła pod zmienionym tytułem.

[2] Leopolda Méyeta.

mawiać. Pobyt w Zakopanem posłuży mu niewątpliwie i to mnie cieszy. Taka dobra dusza, tak zabiegająca około dobra. Dwadzieścia lat się już znamy — i nigdy zgrzytu między nami nie było.

Wypadek opowiedziany wydarzył się w Hedzianowie. Koniec XIX wieku zimno patrzy, zimnym rozumem egoizmu wrażenia przyjmuje. Gdyby w duszach była prawdziwa poezja, jaki tu materiał do epopei cierpienia! To mnie przeraża, że śpiewamy o rozdzieranych piersiach, sercach — a nie wydaliśmy z siebie jeszcze jęku istoty cierpiącej więc żywej, żywej więc cierpiącej. Był talent, który się zerwał do lotu, ale w locie ustał.

Nie będę Łaskawej Pani gawędą swoją drogiego czasu zajmował. Proszę o zachowanie dla mnie małego zakątka w pamięci. Gdy otrzymam od Chmielowskiego zawiadomienie bezzwłocznie je prześlę.

Z najgłębszem poważaniem i przyjaźnią

Stanisław Krzemiński.

VII. KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 11 lipca 1895 r.

Łaskawa Pani!

Czy przy obecnej bezsilności i niezdarności swojej znajdę słowo dość proste, a dobitne dla podziękowania Pani za ofiarowanie *Wśród kwiatów*? Gdym w poniedziałek ujrzał w *Tyg[odniku] Il[ustrowanym]* ten dowód dobroci Pani, myśl szczera, przynajmniej ona, nie odmówiła mi posłuszeństwa i z nią dziś jeszcze przychodzę, aby, nie mogąc inaczej, po naszemu, po staropolsku powiedzieć: „Bóg zapłać". A do obowiązku wdzięczności poczuwam się tem silniej, że na mnie ten upominek spada jak łaska, bo i czemżeż mogłem sobie na dobroć Pani zasłużyć? Ni z mięsa, ni z pierza, cichy pracownik, może robotnik tylko, którego Łaskawa Pani do grona znajomych swoich przypuściłaś, takiego odznaczenia, takiego uśmiechu przyjaźni wobec wszystkich spodziewać się nawet nie mógł. Niemałą to pociechą będzie dla mnie w życiu, jeśli mnie Łaskawa Pani z trzeźwem uznaniem, z wiarą niewzruszoną uważać będziesz za jednego z tych, którzy bezinteresownie a wytrwale żywią dla Pani życzliwość i doznają przyjemności na samą myśl, że ogólnie ludzkie uczucie pozwoliło

im zbliżyć się do tak wielkiego talentu, tak wybitnej w społecznictwie indywidualności.

Chciałbym być jak najskąpszym w słowach, aby przy sposobności okazać życzliwość w czynie. Bo im dłużej się żyje, im więcej pisze, tem rozpaczliwiej się czuje całą słów ludzkich marność. Tylko sztuka ma wymowę, tylko jej słowa rozlegają się przez wieki — i choć często, choć w małości życia powszechnego najczęściej świat je przyjmuje w siebie jak pustynia bez echa — one jedne tylko żyją, i drżą, i dźwięczą, i działają na tym padole. Wszystko nas zawodzi — i my samych siebie — i to jest może — po co to może? — największe złe dla serca, najgłębszej siły żywej człowieka duchowego. Ludzie są tylko marionetkami, poruszanemi przez zmysłowość i egoizm, przybierający nieskończone na siebie charaktery. Gdy się niedole powszechne przed miłosny trybunał dopuści, gdy się tę małość i marionetkowość ludzką rozważy, gdy się żelazną konieczność bytu, fizycznego bytu za jakąbądź cenę uzna — zaprawdę, pesymizmem tylko można ustalać w sobie równowagę, bez której żyć nie podobna. Na pesymizmie też kończą najlepsi, najgłębsi — i zamknęła nim byt swój duchowy *Westalka*. Ale pesymizm — to nie obojętność, nie przekleństwo; to żałość, to ból. Słowo niedorzeczne bruździ. Pesymista może wierzyć i kochać — tylko nie te marionotki, te proszki ludzkie, te robaczki, nie te wielkie zdobycze, nie te wielkie porządki cywilizacji i błogosławieństwa polityki i uspółecznienia — ale człowieka jako ognisko zbiorowe duchów, ludzkość bezimienną, nieujętą, nigdzie a wszędzie wyczuwać się dającą — ten ogrom, który był i będzie, a o którym małość dzisiejsza nie pozwala powiedzieć, że jest. Hasłem pesymizmu miłości kończę to podziękowanie, ten wyraz wdzięczności za dobroć tak nie zasłużoną, tak niczem nie zarobioną.

Z najgłębszem poważaniem — sługa powolny

Stanisław Krzemiński

VIII. ORZESZKOWA DO KRZEMIŃSKIEGO

12/VII [18]97, Grodno.

Szanowny Panie,

Przez wspólnego przyjaciela naszego, p. L[eopolda] Méyeta, uwiadomiona, że Pan raczył podjąć się korekty noweli moich, których zbiór nosić będzie nazwę *Iskry*, pośpieszam z serdecznem podziękowaniem i zarazem z bardzo uprzejmą prośbą.

W jednej z tych noweli opuszczonym został w druku, nie wiem jakim sposobem, duży ustęp, który też przepisałam i przesyłam mając nadzieję, że Szanowny Pan zechce w czasie drukowania zbiorku włączyć go do całości. Nowelę tę pt. *Liść uschły* przesyłam także, bo wydawcy posiadają już wszystkie oprócz tej jednej.

Porządek, według którego nowele następować po sobie mają, jest rzeczą dość obojętną, ponieważ jednak niektóre zostają z sobą w niejakim związku, zdaje się, że najpożądańszym byłby taki:

1. *Daleko.* 2. *Liść uschły.* 3. *Kariery.* 4. *Czy pamiętasz?* 5. *Siteczko.* 6. *Ani kawałeczka.* 7. *Śmierć domu.* 8. *Babunia.*

Będę nieskończenie wdzięczną za dwa słowa wiadomości, czy list ten, wyjątek załączony i felieton *Kuriera* z nowelą rąk Pana doszły, a prośby moje poważając się łaskawej pamięci Pana najuprzejmiej polecić wyrazy szacunku wysokiego i najżyczliwszych pozdrowień przesyłam.

El. Orzeszkowa-Nahorska

IX. ORZESZKOWA DO KRZEMIŃSKIEGO

14/X [18]97, Grodno.

Szanowny Panie,

Pozwalam sobie korzystać z udzielonego mi pozwolenia i zwrócić się do Pana z prośbą tyczącą się korekty *Iskier.* Do zbiorku tego, pp. G e b [e t h n e r] i W o l f f włączają dwie jeszcze nowele moje: *Panna Róża* i *Krzak bzu.* Idzie mi o miejsce, które obie zająć mają w tomie i o sposób wydrukowania pierwszej.

Co do miejsca, to jeżeli zajdzie potrzeba, *Krzak bzu* może być wydrukowanym u samego końca, jako ostatnia w zbiorze nowela, lecz *Panna Róża* musi być umieszczoną kędyś pośrodku, najlepiej obok *Siteczka,* z którego bohaterką tworzyłaby kontrast uderzający i, zdaje mi się, dla wrażenia wywieranego na czytelnika pożądany. Są to odcienia subtelne i szczęśliwą się czuję, że mogę o ich zachowanie zwrócić się do Szan. Pana, bo pewną jestem, że wybornie zrozumianą będę.

Co do sposobu wydrukowania *Panny Róży,* jest on w *Kur[ierze] Codziennym* dziwnie dziwny. Każdy okres drukowany oddzielnie *(à la ligne),* każdy ustęp tworzący loiczną całość rozdrobiony na kilka takich oddzielnych linijek, dwulinijek, półtoralinijek. Ja tak

nigdy nie piszę i drukowaną być nie chcę, bo to śmieszne i czyni wrażenie jąkania się, zdyszania albo fabrykowania utworu płaconego od wiersza. Przyczynę tego posiekania biednej *Panny Róży* rozumiem: tom okazał się za małym, więc dopełniająca go nowela miała za zadanie rozsiąść się na papierze jak najszerzej. Ale teraz przybyła jej sąsiadka, *Krzak bzu*, z którą już tom będzie zupełnie spory, więc potrzeba sztucznego rozszerzania sukni zniknęła. Do Szanownego Pana, jako do najłaskawszego korektora *Iskier*, zwracam się z prośbą serdeczną i koleżeńską o pospajanie w tomie tych strzępek, na które podarł *Pannę Różę Kurier Codzienny*. Nie mam zresztą o to najmniejszej pretensji, ani urazy do *Kuriera*, tylko pragnęłabym, aby w wydaniu drugiem stało się to inaczej, a że się stanie, w Szan. Panu pokładam ufność i nadzieję.

Krzaku bzu jeszcze *Kraj* nie wydrukował. Ponieważ się spóźnia, będzie zapewne ostatnim w książce, a z formy i treści swej może być takim bez ujmy dla całości książki.

Prosząc o przebaczenie, że tak bardzo i śmiało utrudzam Pana, przesyłam wyrazy szacunku najgłębszego i gorących podziękowań za wszystko, co Pan dla *Iskier* uczynił i uczyni.

El. Orzeszkowa-Nahorska

X. KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 21 października 1897 r.

Łaskawa Pani!

Zajęcia zarówno literackie, jak i z życia praktycznego napływające nie pozwoliły mi odpisać na list Jej w czasie należytym, zaraz po otrzymaniu. Niech mnie Łaskawa Pani surowo nie sądzi i absolutny brak czasu przyjmie za przyczynę usprawiedliwiającą. Człowiek zapracowany, zarobiony, jak ja, czasem siedzi w ognistym piecu, czasem drze się przez zaspy śnieżne i często nie ma ani chwili, ani myśli jednej dla siebie, dla obowiązków poza obręb nieustannej roboty sięgających. W danym wypadku miałem chwilę swobodną i myśl od bezpośredniości oderwaną wczoraj wieczorem, alem z nich samowolnie skorzystał dla własnej przyjemności, dla potrzeby znalezienia

się na wieczorze A s n y k a w Tow[arzystwie] Muzycznem. Zabrał mnie tam poczciwy Leopold[1] i jemu zawdzięczam to dodatnie wrażenie, jakiego doznałem poza obrębem muzycznej uciechy. Uroczystość to była skromna, niepretensjonalna, ale serdeczna — istotny hołd poecie, w którym ja jeszcze miałem i przyjaciela z dni jasnych i z dni krwawych.

Dziś z samego rana wziąłem pióro do ręki, aby zaniedbany obowiązek spełnić. O *Pannę Różę* Łaskawa Pani spokojną być może: przepisano ją do druku bez kozackich *a linea*, idzie po ludzku. Tylko żądanie umieszczenia w środku jest już niewykonalnem. Odbitych już było zupełnie na czysto 11 arkuszy jeszcze w sierpniu lub w samym początku września; 12-st[e]go połowa czekała na uzupełnienie. Przyszła *Panna Róża* i weszła do niego w dalszym ciągu *Babuni*. Nie było już sposobu niczego zmienić w układzie. Tak już pozostać musi. *Babunia* na koniec wzięta lepiej by zaokrąglała całość uważaną tylko pod względem czysto mechanicznej kolei, ale treścią swoją zawsze jednakową — a dla mnie niewysłowienie poetyczną i rozumną — będzie miała wagę. Jest to poemat prozą — arcydzieło w formie i w treści. W ubogim swym języku nie znajduję wyrazu z odpowiednią barwą i tonem wyrazowym sięgającym w głąb; kto inny w krytyce jawnej lepiej to Czcigodnej Autorce powie. Dziękuję Pani za przyjemność hojnie zapewnioną korektorowi *Iskier*. Zbiór ten stanie w pierwszym szeregu. Błogosławieni, co mają talent! I serce!

Smutek był natchnieniem *Melancholików*, smutek głęboki, w duszy przez lata całe składany, daje podścielisko *Iskrom*. Od *Westalki* ciągnie się to pasmo bolejącej myśli. Schodzimy w smutku — jakby z niego narodzić się miała wiara i wola; boć wierzyć w życie musimy. Tymczasem cierpieć potrzeba — gdzieś w głębokich komorach ducha zamykać i tylko promykami drobnemi dawać mu objawienie. To, co Panią otacza — tylko przy potędze umysłu mogło ducha nie rozszarpać. Jak tam wszystko stygnie, mroczy się i odwraca! Spoglądając na krzyż chciałoby się ujrzeć boga z piorunami. Ale dokąd ja zaszedłem....

Przepraszam Łaskawą Panią za opóźnienie odpowiedzi, za wszystko od rzeczy, za gadulstwo, za czas zajęty.

Polecam się pamięci, tak na mnie łaskawej, i pozostaję z prawdziwie szczerem głębokiem poważaniem.

St. Krzemiński

[1] M é y e t.

XI. KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

W[arszaw]a, d. 16 marca 1910 r.

Czcigodna Pani!

Ja wiem, że stan zdrowia w żaden sposób nie pozwolił Pani spełnić zamysłu mych przyjaciół, a samo już przychylenie się do ich życzenia — mówię to bez układności towarzyskiej — uważam za tak dla siebie zaszczytne, iż moje *ja* we mnie czuje się zupełnie nasyconem przez ten duchowy akt woli. Chociaż żałuję, żałować muszą i przyjaciele moi, że słowo spodziewane z Grodna nie uszlachetniło jeszcze bardziej czynu ich dobroci dla mnie, nie pokrzepiło starzejącego się ducha, umiem jednak uczucie poniesionej straty równoważyć względem na nieodbitą konieczność. Ze wzruszeniem też rzetelnem usłyszałem nazwisko Czcigodnej Pani pod telegramem nadesłanym mojemu przyjacielowi. Serce moje za oba te objawy, dowodzące mi szczerej życzliwości, opornej na działanie czasu, płonie wdzięcznością i pobudza mnie do wyrażenia jej słowem. Słodki ten nakaz spełniam prostem, cichem, staropolskiem „Bóg zapłać!“

Cieszy mnie wielce polepszenie się zdrowia Czcigodnej Pani — zdrowia tak potrzebnego dla działalności obywatelskiej, rozświetlającej stosunki społeczne, dla literatury — tej, co myśli i czuje i nigdy nie wyrabiała ładnych zabawek i cacek — dla wszystkiego i wszystkich na Litwie, wciąż po dawnemu nieszczęśliwej. W Czcigodnej Pani zdrowie stało się nie od dziś już prawdziwie „szacownem“, drogiem dla ogółu. Musisz Pani zdobyć na sobie przekonanie, narzucić je woli, wolą stłumić w sobie wszelkie popędy i wszelkie wstręty, aby ostatecznie zimy rok w rok spędzać za granicą, na południu. Gdybym był na miejscu Pani, zaraz bym wyjechał i nie wracał aż w maju. Można być przyjacielem ludzi, ale nie wolno być wrogiem samego siebie.

Z wysokiem poważaniem, z uznaniem gorącem Siły i Trudu — sługa życzliwy

Stanisław Krzemiński

VI

ELIZA ORZESZKOWA
HENRYK SKIRMUNTT

(1901—1908)

I. ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

[Bez daty. Data stempla pocztowego: 24/II 1901, tj. 9/III 1901, Grodno].

Szanowny Panie,

Proszę o pozwolenie rozpoczęcia tej odpowiedzi na list zawczoraj otrzymany[1] powtórzeniem zasłyszanej niegdyś i kędyś legendy.

„Anioł o zmroku wieczornym zleciał na pustynię dla sprawowania nad nią straży nocnej i u stóp palm harfę swą postawiwszy dzwonił palcami po strunach, aby w upalnych ciemnościach nocy nie pomarły palmy, a osiedlone w przezroczach ich wachlarzy ptaki rajskie nie pomdlały w śnie, nie znającym marzeń ni obudzenia. Ciemności coraz grubsze słały się po rozłogach pustyni, Anioł grał, a liście palm szumiały cichem echem pieśni i ptaki rajskie obracały czujne wzroki ku stronie wzejścia porannej jutrzenki.

„Lecz o północy, gdy z łona pustyni, nakrytego płaszczem czarnym, dyszeć zaczęła najsroższa groza i boleść, strażnik niebieski westchnął tęsknotą i znużeniem: »Zmęczonym, Panie! Pozwól mi wrócić w Twój wiekuisty błękit i spokój!« Rozpostarł skrzydła, wzleciał, zniknął — harfa została.

„Przez liście palmowe i przez pióra ptasie szedł dreszcz przedśmiertny. Umilkła pieśń anielska, a noc jeszcze tak czarna i słońce głęboko śpi za dalekiem morzem! Zasmęcić się tylko aż do serca i rdzenia, utonąć w śnie bez marzeń i — nie obudzić się na zmartwychwstającą zorzę poranną!

„Wtem co to? Harfa zagrała znowu! Dźwięk nowy, słodki, silny, głęboki roznosi po ciemnościach wiarę i kochanie, po czarnym płaszczu migocą skry nadziei, w głuchej cichości brzmią święte słowa i hasła. Palmy i ptaki ożyły, po liściach i piórach szedł dreszcz radości. Lecz któż grał na harfie, gdy Anioł odleciał?

„Kiedy zorza poranna skraj pustyni obrąbiła wstęgą różaną, a obudzone słońce wychyliło zza niej czoło w złotej glorii, pod palmami, cały w złocie słonecznem, z białemi skrzydły podniesionemi w światłość błękitną, klęczał u harfy i na strunach jej psalm zwycięstwa śpiewał niebieski Strażnik — Zastępca.

„Duchy pieśni, stróżowaniem nad ziemskiemi pustyniami i nocami umęczone, odlatują w błękit i odpoczynek Pana, lecz z wieku-

[1] List ten nie zachował się.

istej łaski Jego wyłonione, zstępują ku ziemi inne — i pieśń jest wieczną".

Niech alegoria ta powie, z jakiem uczuciem czytuję poezje Pana i co o nich myślę. Bratu Pana nieźmiernie wdzięczną jestem, że obdarzył mię zaufaniem swojem i wiele mówi mi o Panu. Z całego serca pragnąc, aby nocy naszej nie zabrakło harf anielskich, cóż dziwnego, że cieszę się całem sercem, gdy jedną z nich usłyszę? Stratą będzie znaczną dla czytających, jeżeli *Rok życia* przez czas dłuższy pozostanie w ukryciu. Miałam zaufanie do znawstwa i biegłości krytycznej p. Bogusławskiego, ale teraz jest ono silnie zachwianem. Jednak jest to jeden z redaktorów najwykształceńszych i jedno z najpiękniejszych pism polskich.

Stosunki prasy naszej są teraz prawdziwie opłakane, znajduje się ona w rękach ludzi zostających z myślą i sztuką w stosunkach bardzo dalekich i wątłych. Stąd kamienie obrazy na drodze utworów posiadających przymioty dla umysłów banalnych niedostępne: głębokość i oryginalność. Sama piszę teraz rzecz dużą [1] — brat Pana z bliska wie o niej — pewną będąc, że z drukowaniem jej będę miała do przepłynięcia morze, bo jest niepodobną do wszystkich. Słowo zagadki może w tem, że palmy naszej pustyni mają wzrost nieduży.

Z jakich słów złożyć mam podziękowanie za wiersz prześliczny, którym mię Pan w liście swym obdarzył? Niech Pan je wyczyta we wszystkiem, co już tu napisałam.

Niech Pan także raczy wręczyć szan. bratu swemu odpis drobnostki jeszcze nie drukowanej, tylko co napisanej i którą podzielić się z nim pragnę [2]. Panu posyłam gorące życzenie harfy złotej, straży radośnej, długiej i kwiatów wiecznie trwałych.

El. Orzeszkowa

II. ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

11/XI 1903, Grodno.

Szanowny Panie,

Za tomik prześlicznych poezji Pana, za cudne słowa na pierwszej jego karcie, za ofiarowanie mi części tego sznura pereł — dziękuję bardzo szczerze, serdecznie i mocno.

[1] *Ad astra.*

[2] Była to nowela pt. *Rocznica.*

Tak się złożyło, że w dniu otrzymania drogiego podarunku Pana kończyłam nowelę, a przeczytując sonet pt. *Posucha* znalazłam w nim cztery wiersze w sposób dziwnie ścisły i — rzecz prosta — piękny wyrażające myśl, którą w noweli zawrzeć pragnęłam. Wszakże nie weźmie Pan za złe, jeżeli te cztery wiersze u góry noweli wypiszę jako motto, czy lepiej jako motyw, z którego myśl jej się wysnuwa?

Gorące życzenia wzlotów najwyższych i ech najrozgłośniejszych dla pieśni i pracy Pana przesyłam razem ze słowami szacunku wysokiego i wielekroć powtarzanego podziękowania.

El. Orzeszkowa

III. SKIRMUNTT DO ORZESZKOWEJ

16 listopada 1903 r., Mołodów.

Dostojna i łaskawa Pani!

List Pani, na który po powrocie do domu śpieszę odpowiedzieć, będzie mi przez czas długi zachętą do dalszej pracy.

Wyznaję szczerze, że użycie przez Panią mego czterowiersza jako motto tak łechce moją artystyczną miłość własną, że od wczoraj tą myślą ciągle się pieszczę. Nowelka Pani rzuci blask na mój wiersz; ten blask jest mi tak miłym, jak miła jest pochwała z ust Pani. Roślina rozwijająca listki w dnie pochmurne musi się cieszyć, gdy padnie na nią promień słońca. Tak ja się prawie dziecinnie cieszę, gdy czytam i odczytuję list Pani. Szczerze i otwarcie wchłaniam te promienie słoneczne, a za ten promień, który mi „wpełzł do duszy" serdecznie dziękuję Pani.

Wróciłem wczoraj z polowania. Lubię myśliwskie wycieczki, obcowanie z knieją i to przemiłe zmęczenie fizyczne. Lubię oderwać się od myśli i zajęć i śledzić za zwierzem. Na przechadzkę niesie człowiek z sobą własne myśli i kłopoty dnia, polowanie odrywa od wszystkiego dając odpoczynek moralny zupełny. Na nieszczęście zebrania myśliwskie są tak bezmyślne i banalne, że do nich powoli się zrażam. A śni mi się dobrana, myśliwska drużyna, ogromne, płonące ognisko — i długie, ciekawe opowieści. Szczególnie gdy się widziało grubego zwierza, który niestety z naszemi puszczami i znika, czuje się jakby tchnienie przeszłości i chciałoby się zawołać: „Hej! kto opowie najpiękniejsze podanie, ten polowania królem będzie!" Niestety! tylko proste serca i umysły przekazywać je są zdolne — i tylko Pani umiała je podsłuchać i dać duszę puszczy.

Mimo lat trzydziestu czterech jestem chwilami dzieckiem i lubię marzyć, układać plany. Wie Pani, że nieraz w marzeniach widzę Panią w lesie mołodowskim, wieczorem, przy płonącem ognisku, pod „Pańskim dębem" (jedno z naszych uroczysk), z Sienkiewiczem i kilku naszemi przyjaciołmi. I chociaż wiem, że to takie trudne do uskutecznienia, wracam do tego marzenia z największem upodobaniem. Niech mi Pani daruje pustotę mego listu, ale nad listami nie lubię się zastanawiać i namyślać. List niech będzie prawdziwą cząstką mnie samego, a w tej chwili rozkołysały mnie przemiłe słowa Pani.

Proszę zechcieć przyjąć wyrazy najgłębszego poważania, czci i niezmiernej wdzięczności od najniższego oddanego sługi

Henryka Skirmuntta.

IV. ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

12. VI. 1905, Grodno.

Drogi Panie,

Tylko zmęczenie podróżą, a potem upały przeraźliwe sprawić mogły, że dziś zaledwie przesełam pozdrowienia moje serdeczne i wdzięczne do Mołodowa, którego mam pełne oczy i serce.

Przesełam też wiadomość o drużbie. Jest wyraz ten w słowniku Lindego, ale niestety, zastosowany tylko do uczestnika w obrządku weselnym, a przyjaźni nie nazywano w starej polszczyźnie drużbą. Szkoda! Wyraz brzmi ładnie i ton ma silniejszy.

Ale z drugiej strony nie wiem, czy istnieje prawo jakie, które by wzbraniało wprowadzać do mowy ojczystej wyrazy nowe. Może to być chyba prawo okolicznościowe, chwilowe, z chwilowych okoliczności pochodzące. Bo właściwie poeci, może nawet w ogóle pracownicy literatury pięknej dzierżą zaszczyt i prawo wzbogacania języka, tworzenia nie tylko pojęć, ale i form, które je mają wyrazić. Czy wobec tego, że Kochanowski używał słowa nie lźa, poecie współczesnemu nie można przyjaźni nadać drugiego imienia drużba? Mnie się zdaje, że wyraz ten pozostać winien w pięknym wierszu Pana, tak jak go Panu poddało natchnienie. Jeżeli zaszczepi się w mowie naszej, mowa się wzbogaci, jeżeli nie, poezje Pana, w piękne myśli i słowa bogate, nie stracą nic na tem. Może ktoś z purytanów sarknie, ale na to poeta królem jest, aby z góry spoglądał na policjantów. Bo że jesteśmy teraz pod panowaniem policji *sui generis*, swojskiej, literackiej, mam świeży dowód na sobie.



HENRYK SKIRMUNTT

(Ze zbiorów Skirmunttów w Mołodowie)

Znalazłam w domu list ze Lwowa, w którym osoby, które miały podać do druku tę moją odezwę do Rosjan (czytaną w Mołodowie), bardzo ostro ją krytykują z punktu nieprawomyślności politycznej. Stanęła ta odezwa pod zarzutem tonu zbyt dla Rosjan przyjaznego, u g o d o w e g o traktowania sprawy *etc.* Żądane są zmiany, czyli pomalowanie rzeczy na czerwono. Naturalnie, że odmówiłam i zażądałam zwrotu rękopisu, który pewnie drukowanym po polsku nie będzie, z czego powstanie nowa chryja... Takie czasy, takie sądy, takie szpilki życia... Na szczęście ma też ono swoje radości. Jedną z nich, bardzo świeżo doznaną, podzielić się z Panem muszę.

Przed paru godzinami przeciągnęły przed oknami memi dwie pielgrzymki ludowe, powracające z Ostrej Bramy. Ciągnęły z dworca kolei do kościoła. Wielkie mnóstwo ludu, krzyż owinięty kwiatami, tłum dziewczyn wiejskich strojnych, z olbrzymim wieńcem, i rozbrzmiewająca na całe miasto pieśń chóralna, katolicka i polska, w wielkim blasku słońca, wśród przechodniów wiar i pochodzeń różnych, którzy odkrywali głowy. Dorożki zjeżdżały na stronę i stawały, pieśń szła tryumfująca, po tylu latach wracająca, wśród drzew, które, choć grube i rozłożyste, po raz pierwszy ją słyszały. Patrząc na to myślałam, że jeźli starzy Rzymianie słusznie mawiali: „Czas — uczuć morderca", to my dziś ze słusznością niemniejszą powiedzieć możemy: „Czas — prawdy obrońca!"

Czy spotkał się Pan kiedy z arabskiem podobno przysłowiem: „Żadna przechadzka pod palmami nie mija bez śladu". Jest jeszcze i wariant jego: „Duszo, któraś wśród palm błądziła, co stamtąd przyniosłaś?" To przysłowie i ten wariant kręcą mi się po myśli, ilekroć bytność swą w Mołodowie wspominam. Przechadzałam się pod palmami, które zarzucają na błękity wzory szlachetne i subtelne.

Pozdrowienie i prośbę o trochę pamięci dobrej posyłam pod wysokie palmy!

El. Orz.

V. SKIRMUNTT DO ORZESZKOWEJ

18 listopada 1906 r., Berlin, Potsdamer Str[asse] 123 a, Pension von Finck.

Dostojna i kochana Pani!

Jutro imieniny Pani!

Myśl moja leci do cichego domu Pani. Moi ... tam w Mołodowie pewnie nie zapomnieli o dniu jutrzejszym — i ja pamiętam sercem i serdeczną pamięć przesyłam Pani.

Jak daleko!... Na obczyźnie nie jest mi źle. Jestem tu panem, słucham tylko siebie, nie potrzebuję się stosować, naginać. Jednak tęskno mi do mołodowskich więzów, a moje „panowanie" — oby było panowaniem nad samym sobą. Leonardo da Vinci mówił, „że to najpiękniejsze i największe panowanie"... Jakież ono trudne, o ile trudniejsze, gdy więzów, do których się przywykło, brak.

Tu... jestem pod urokiem kultury niemieckiej, biję przed Niemcami czołem... Ale Boga i tu nie ma. Nie ma go w dzisiejszej niby chrześcijańskiej Europie — ani na wschodzie, ani na zachodzie. Ludzie wiedzą, że jest „dobro", bo wiedzą, że owe dobro korzyść może przynieść. Ale jest jedno słowo, które zostało wykreślone z języków europejskich — słowo grzech. — „Co to? — pytają — czy to przeszkadza dobrobytowi?" Stary wymysł!!

Jeśli wielkie odrodzenie religijne nie nastąpi, nastąpić musi najście prawdopodobnie rasy żółtej. O! świętych, świętych trzeba!!!

Czy przyjdzie taki do ludów? czy powstanie wśród nas? Czekam, patrzę, wierzę!

Przesyłam Pani trochę mojej duszy — i wyrazy najgłębszej czci.

Henryk Skirmuntt

VI. ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

8. 10.[1] 1906, Grodno.

Szanowny, kochany, drogi Panie,

List Pana z Berlina ucieszył mię, wzruszył, napełnił zdziwieniem i wdzięcznością. W stolicy gwarnej i tłumnej, wśród pracy nad sztuką porywającej i pochłaniającej, przypomnieć sobie cichą mieszkankę cichego domku grodzieńskiego i przypomnieć sobie jeszcze dzień jej imienin, to przecie do cudów w dziedzinie serc i uczuć ludzkich zaliczyć należy! Dziękuję. Za tę pamięć drogą, za życzenia dobre, za wszystko — dziękuję!

W jednym prawie dniu przyszły mi listy Pana, panny Jadwigi[2] z Mołodowa i p. Konstantego[3] z Petersburga, gdzie bawił wówczas.

---

[1] Data mylna. List pisany był zapewne 8 grudnia.

[2] Skirmunttówny, siostry Henryka.

[3] Skirmuntta, starszego brata Henryka.

Dzień ów był ciemny, listy te były mu promieniem, który, kto wie, czy nie przyczynił się do szybszego rozproszenia ciemności.

Ciemnym był dzień dlatego, że byłam ciężko chora. I długo. Przez ośm tygodni trzymała mię w poddaństwie gorączka nieduża, lecz przedziwnie uparta i zmuszająca do życia nieruchomego, bezczynnego. Nic może bardziej gnębiącem i zasmucającem nie jest nad to poddaństwo duszy człowieczej, myśli, pomysłów, uczuć i porywów kaprysom grubej, bezmyślnej materii. Cała moc i cała pociecha w momentach takich: o ile podobna, dobrze spełniać zadanie znoszenia. Dobrze znosić mrozy, słoty, posuchy, gromy życia, bez skargi nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej, bez dotknięcia jakiegokolwiek życia choćby końcem kolca swego życia, pomimo wszystko ufać i spodziewać się, a jeżeli spodziewanie płonne — poddawać się, jest to, jak mi się zdaje, zgadzać się z wolą Boga — nieprawdaż? Pozostaje tylko na dnie duszy pokład smutku, którego żadna, a przynajmniej moja wola zmieść nie ma siły. Z radością znosić cierpień — nie umiem; szczebel to udoskonalenia czy uduchowienia dla mnie niedościgły. Ale smutek swój usiłuję uczynić kornym i milczącym; w tem zadanie, a w zadaniu moc.

Teraz zdrowszą już jestem, ale tak znękaną i osłabioną fizycznie, że wątpię, czy tej zimy podobna będzie mi wrócić do mojej najmilszej towarzyszki i przyjaciółki życia, do pracy pisarskiej. Z pierwszej możności pisania listów korzystam, aby pisać do Pana. Mam przed wzrokiem i w słuchu wiosenne dnie w tych ścianach z Panem spędzone. Wspomnienie to promienne. Chciałabym wiele wiedzieć o Panu. Jak rozwijają się studia muzyczne? Jakie perspektywy otwierają się przed *Powracającą baśnią?* Czy Berlin dał Panu natchnienia twórcze poetyckie lub muzyczne? Jeżeli Pan zechce kiedykolwiek przesłać mi cóś ze swego życia, ze swych myśli, czy uczuć, czy wzruszeń, smutków lub radości, poczytam to za jedną z drogich zdobyczy życia, za jeden z najmilszych jego uroków.

El. Orzeszkowa

VII. SKIRMUNTT DO ORZESZKOWEJ

18 lutego 1908 r., Mołodów.

Łaskawa i dostojna Pani!

Moja siostra sprowadziła po raz wtóry pełne wydania dzieł Pani. Po raz wtóry, gdyż z biegiem czasu pierwsze egzemplarze przy ciągłem pożyczaniu zatraciły się. A chodzi jej o to, żeby dobre słowo szło i szło

między ludzi. Widząc te księgi nowe w jej pokoju każdy z nas, zacząwszy od Ojca, wziął się do powtórnego przeczytania powieści Pani. Tak też i ja późnym wieczorem połykałem powieść po powieści i dziś po przeczytaniu powtórnem *Nad Niemnem*, *Chama*, *Gedaliego*, *Z różnych dróg*, *Dziurdziów* i *Nizin*, po długiem myśleniu... czuję potrzebę duszy pogwarzenia z Panią, bo mi się lśnią przed oczami obrazy, wywołane piórem Pani... jak sznury pereł.

Niedawno w towarzystwie ktoś powiedział: „Powieści pani Orzeszkowej z życia Żydów pisane są ze złą tendencją". Niestety, rozmawiałem w drugim końcu salonu, trudno mi było przerwać rozmowę i odpowiedzieć, a odpowiedziałbym: „Pisane są li tylko z tendencją miłości. Czy pan to nazywa „złą tendencją"?..." Niech Pani temu panu daruje... U nas ludzie czytelni zwykle nie umieją czytać. Tak, miłość bije z tych powieści taką siłą, taką mocą poezji, że mi łzy stawały w oczach czytając je. I pytam, czy jaki szlachcic po przeczytaniu np. *Gedaliego* dał się więcej wyzyskiwać przez Żydów. Pewnie, że nie... Czy pomógł biednemu w łachmanach? Pewnie, że tak! Więc gdzie zła tendencja? Ale to jeszcze nic. Tam w ich sferze żydowskiej... tam tendencja miłości, nie wzgardy... jakich dokonała cudów? Wielu z nich miało łzy w oczach? Wielu z nich pokochało polskie czytanie? To tajemnica miłości. O gdyby tak miłością pokonać tamtych wrogów... Sza! powiedziałem to tylko Pani.

Ci inni, niby nasi: Kaprowscy i Dziurdziowie, jacy prawdziwi, a jacy wstrętni w porównaniu do Żydów! Późna była noc. Nie spałem i ciągle zadawałem sobie pytanie: „Dlaczego oni tacy wstrętni?..." Wina nasza?... wina cudza?... „Dlaczego oni tacy ciemni?..." Czyja wina? nasza? cudza? Noc była późna... i myśl leciała...

Żydzi mają wiarę spaczoną, ale ją mają. Wszystko u nich się dzieje w imię czegoś... A na nizinach Boga nie ma. Czy ta nasza wiara najpiękniejsza, najwyższa jest dla nich za wysoka? nieprzystępna? zanadto przeciwna istocie ludzkiej? Dlaczego w nich mniej Boga niż u Żydów? Wina nasza? wina cudza?

...Ciemnota? nie, o nie! Ciemnym nigdy nie będzie człowiek prostego serca. A „błogosławieni ubodzy duchem"?... A ci wszyscy wielcy prości, niewykształceni, którzy największych rzeczy dokonali?... Oglądali oni Boga, albowiem byli czystego serca — więc wina tylko może w cząstce nasza, w cząstce cudza... a wina ich własna. Tak Pani, jest to moje najgłębsze przekonanie, że ciemnota to brak światła — Boga! Dowód tego znajduję w potężnej postaci „chama".

Cóż Pani jeszcze powiem? Ach, wiem. Stosuje się to do Pani, do Pani wyłącznie: „Bóg jest miłością, kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim".

Teraz o czem innem. Już Jadwisia pisała do Pani o zmianach zaszłych u nas: r ó w n y c h działach i spółce rodzinnej. Nie wiem, czy dostatecznie podkreśliła, jak zaszłe zmiany zbliżyły nas znowu i jakim idealnym stał się znowu nasz stosunek do brata. Nie potrafię Pani wyrazić jaki piękny zwrot w nim nastąpił. Jest to największe nasze szczęście. Dwa dni temu wyjechał do Włoch razem z Marynią [1], która w Kuźnicach wzięła znowu nad siły, tak że doktorowie ją na południe wysłali.

Przepraszam za gryzmoły i przesyłam wyrazy czci i przywiązania.

Henryk Skirmuntt

Odczytuję gryzmoły i widzę, że nie wymieniłem *Meira Ezofowicza*. Scena pożaru, scena z babką... To tej, tej pani O r z e s z k o w e j, która była w Mołodowie? Obyż Ona nam wróciła!!!

VIII. ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

26. III. 1908, Grodno.

Drogi, Szanowny Panie,

List Pana przybył w porze dla mnie smutnej i z powodu okoliczności różnych do przebycia trudnej, promieniem ciepłym ją rozświecił i — dziękuję. Za pamięć o mnie, za wszystkie dobre i drogie słowa listu — dziękuję.

Ten zbiór powieści, o którym Pan pisze, nie jest zbiorem kompletnym, nie mieści w sobie, oprócz wielu rzeczy dawnych, nic z tego, co napisałam w ciągu ostatnich lat ośmiu czy dziewięciu. A mnóstwo jest tego. Bardzo wiele pisałam. W tem zawarło się dziewięć dziesiątych mego życia.

Dlaczego? Od wczesnej młodości miałam w sobie głosy wewnętrzne nieustanne, nieprzeparte, które ku temu właśnie mię wołały. Szłam za niemi zapominając nieraz o innych składnikach ludzkiego

[1] S k i r m u n t t ó w n ą, drugą siostrą Henryka.

życia; idąc za niemi odchodziłam od świata, znielubiłam jego gwary i blaski, przekładałam światło lampy samotnej nad blask jarzący sal balowych, ciche pola, cieniste lasy lub ogrody albo i cztery ściany milczące nad hałas i świetność miast wielkich. I teraz, u końca drogi, gdy wstecz spoglądając widzę ją tym zapisanym papierem całą zasłaną, nie wyrzucam sobie, żem po innych drogach chodzić nie próbowała i tą jedną nieprzerwanie szła. Wyrzucam sobie wiele omyłek myśli, niedorostów zdolności, godzin i dni strawionych w smutkach i zniechęceniach płonnych, więc też zapewne grzesznych i które martwo z drzewa życia spadły, ale nie wyrzucam sobie, żem posłuszna była temu, co ludzie pospolicie zwą przeznaczeniem lub powołaniem, a co było, jak mocno wierzę, zadaniem na dolę moją wyznaczonem przez Tego, który jest wszystkich zadań i doli Stwórcą i Rozdawcą.

I wdzięcznam za dział swój, który dał mi bardzo wiele. Na rzece życia był mi on łodzią ratunkową, która mię nad jej mętami unosiła; w niezbędnych goryczach życia i nieuniknionych jego burzach — napojem słodkim i krzepiącym, przystanią, schroniskiem. Dał mi on, ten dział mój, mnóstwo cudnych godzin, oko w oko z ideałami myśli i sztuki spędzonych, mnóstwo na martwem morzu współczesności mojej gorących uderzeń serca własnego i — przychylne dla mnie uderzenia serc tak szlachetnych i czystych, jak Wasze. Także uderzenie serca uczułam w liście Pana i mając je za jeden z licznych klejnotów na drodze swej otrzymanych dziękuję za nie tej drodze i — Panu.

Gdybym miała dość czasu, opisałabym Panu te bodźce, pod których wpływem zaczęłam pisać swoje żydowskie a potem chłopskie powieści. Ale trzeba by opisywać długo, listu na to nie starczy. Więc tylko powiem, że były dwa główne: współczucie dla poniżonych, nielubionych, na nizinach przebywających i ciekawość artystyczna, pragnąca okiem i wyobraźnią wedrzeć się w świat zjawisk tak bliskich, a jednak tak mało znanych, że aż tajemniczych. Ciągnęło mnie cóś na szlaki spostrzeżeń jeszcze nie utarte i pałała przede mną dziwny urok zawsze posiadająca dla mnie gwiazda pomiędzyludzkiej zgody. Jest w naturze mojej jakiś składnik, który wzdryga się przed niezgodą, kłótnią, pogardą, nienawidzi nienawiści i pożąda braterstwa, pobłażliwości, harmonii. I oto co mię zawiodło w te krainy przedtem nie zwiedzane lub prawie nie zwiedzane, ale i w tem nie tylko moja była wola. Było to na cóś potrzebnem. Zadanie na mnie włożone spełniłam, że bez żadnych złych tendencji, o tem Pana upewniać nie potrzebuję.

A co teraz? Teraz już koniec bardzo bliski. Tej zimy piszę bardzo mało, czując się niewypowiedzianie zmęczoną, czemś na kształt

łez aż do dna serca i duszy nalaną. A przyczyny tego? Trudno wyliczyć. Życie całe, świat cały i to, co się dzieje na nim z daleka i z bliska. Może zresztą jest to spływanie na serce i duszę, ludzkie więc biedne, do tej biednej ziemi przywiązane, wielkiego cienia zbliżającej się tajemnicy zaziemskiej...

Ale tymczasem jeszcze o paru rzeczach ziemskich. Poznałam w tym roku dwóch swoich najbliższych współtowarzyszy pracy, bo powieściopisarzy: Reymonta i Daniłowskiego. Pierwszy podobał mi się jak rzadko kto. Piękna, bogata, krzepka i zdrowa natura myśliciela i artysty. Doskonale zrównoważony umysł, pełne prostoty obejście się. Wielka to i długa nadzieja dla naszego piśmiennictwa. Drugi odwrotnie, diametralnie odwrotnie: mało w życiu spotykałam ludzi tak niesympatycznych, ale że źle jest obmawiać ludzi w ogóle, a kolegów w szczególności, więc o przyczynach tej niesympatii mojej — nie powiem albo może kiedykolwiek ustnie powiem.

Ubolewam serdecznie nad chorobą siostry Pana pocieszając się myślą, że klimat włoski w połączeniu z siłami młodemi wkrótce złemu koniec położy.

Pannie Jadwidze kochanej i najlepszej niech Pan powie, że Ją serdecznie, serdecznie za niepisanie przepraszam, ale w czasach ostatnich zaabsorbowała mię długa i ciężka choroba przyjaciółki mojej [1], a przy tem trudno mi nieraz wziąć pióro do ręki... Tak jakoś dziwnie na myśli i cicho, i głucho...

Nie wiem jeszcze dotąd, co z latem swojem zrobię. Zależeć to będzie wiele od zdrowia mego i nie tylko mego, a przy tem i od innych okoliczności. Że pragnę szczerze móc w tem lecie choć na dni kilka Mołodów odwiedzić, czyż upewniać potrzebuję? I uczynię to, jeżeli tylko będzie podobna. Czemuż, o czemuż, to tak daleko!

A dziś już tylko za niezmierzoną długość listu tego Pana przepraszając kończę go uściśnieniem dłoni, pełnem najlepszych, serdecznych uczuć szacunku i przyjaźni.

El. Orzeszkowa

[1] Marii Obrębskiej.

VII

ELIZA ORZESZKOWA
WŁADYSŁAW ST. REYMONT

(1908—1910)

I. ORZESZKOWA DO REYMONTA

7. III. 1908, Grodno.

Drogi, Szanowny Panie,

Wielką i miłą niespodziankę zrobiła mi dziś karta Pana. Więc Pan pod niebem włoskiem przypomniał sobie o mnie! Ani spodziewałam się, anibym przypuszczała. Dziękuję. Martwi mię, że Pan z powodu zdrowia opuścił Warszawę, ale cieszy to, że jest tam w koło Pana błękitnie, słonecznie, kwiecisto i ciepło. Jak to dobrze, dobrze, że Pan ciszą, pogodą, swobodą, ciepłem oddycha. Tu zima srogą jest, nie tyle chłodami, ile chmurami. Już od miesiąca przeszło nie mieliśmy ani jednego dnia słonecznego. Świat jak wiekiem trumny nakryty czemś ciężkiem, szarem, brudnem, śniegi ciągle padają, ale brzydkie, bo mokre, wichry szumią i czasem dokoła domu gwiżdżą, jęczą... Niech Pan do tego obrazu doda to, że od kilku tygodni mam w domu chorobę osoby bliskiej i kochanej[1]. Dobrze pisze Biblia, że każde życie ma porę tańcowania i porę płakania. Te dwa niezapomniane razy, w których Pana tu widziałam, były dla mnie porą pierwszą, teraz nastała druga. Zapewne też przejdzie i nawet niezawodnie, tak czy inaczej, przejdzie. Pora płakania nie jest dobrą dla roboty pisarskiej (co prawda, to że i tańcowanie niezbyt jej sprzyja).

Niewiele więc piszę, ale zato wiele czytam. *Chłopów* 3-ciej części[2] jeszcze nie czytam. Nie podobna powieści takiej, Pana powieści, czytać po kawałeczku, bo irytacja to jest i strata. Czekam, aby wydrukowanego było więcej.

Ale przeczytałam w dniach ostatnich *Dzieje grzechu*. Czy Pan to już zna? Wiele dałabym za to, aby wiedzieć, jakie jest o tem zdanie Pana. Moje brzmi tak: aj-aj-aj-aj! oj-oj-oj-oj! Szkoda! szkoda! szkoda! Ratujcie! Talent wielki od rozkładu, społeczeństwo czytające od zatrucia ratujcie! Może to moje staroświeckie upodobania i przekonania tak przemawiają. Może to nie jest dekadencja literatury, ale mojego umysłu. Więc też nikomu o tem nie mówię; Panu powiedziałam i niech Pan to w sekrecie zachowa.

Jakkolwiek mam wielką, wielką ochotę do rozmawiania z Panem przynajmniej listownego, to jednak niechaj list ten Pana do wza-

[1] Marii Obrębskiej.

[2] Właściwie czwartej, bo część trzecią drukował już był *Tygodnik Ilustrowany* w r. 1905.

jemnego listu nie obowiązuje. Proszę grzeczność na stronie zostawić i postąpić z tem tylko według chęci. Ja wiem, że często może się bardzo nie chcieć pisać listy. Ale jeżeli kiedy zechce Pan parę słów wieści o sobie na karcie w stronę Grodna rzucić, z prawdziwą, ze szczerą powitam je radością. Będą mi one miłym i pięknym błyskiem w ciężko pochmurnym dniu.

Ukłon uprzejmy Żonie Pana, życzenia gorące pogód jasnych, błękitnych, ciepłych, uściśnienie dłoni serdeczne, przyjacielskie, mocne.

El. Orzeszkowa

II. REYMONT DO ORZESZKOWEJ

27. IV. [19]08, Florencja, via Montebello 52.

Czcigodna i Droga Pani.

Postępuję wedle Pani rady, piszę dopiero, kiedy jestem zmuszony do tego, więc piszę z radością, jakbym przyszedł do Pani domu, zasiadł tam pod oknem przy Pani i mówił. Takie mam w tej chwili wrażenie. Więc mi Pani pozwoli? Może będę nudził, nie wiem, a może po paru słowach ucieknę, nie wiem — ośmieliła mnie Pani przyjaźnią i dobrocią swoją, więc i część skutków musi Pani wziąć na siebie.

A teraz przede wszystkiem całuję najserdeczniej obie ręce za przyjacielski list. Sprawił mi głęboką radość, bo nie dość, że się jawił nieoczekiwanie, ale do tego w chwili dosyć ciężkiej apatii, wzmógł mnie i kazał wierzyć, że nie jestem zupełnie zapomniany przez wszystkich.

W Amalfi siedziałem cały miesiąc; cudny kąt, słoneczny i wspaniały, ale że mnie ciągle gna tęsknica za nieznanem, więc powlekliśmy się dalej, aż przysiedliśmy na dłużej we Florencji. Czwarty tydzień już oczekujemy wiosny, a mamy wciąż deszcze, zimno i na okólnych górach śniegi. Trafiliśmy źle, ale się pocieszamy, że w Krakowie znajdziemy wiosnę prawdziwą. Bo zresztą wiosna prawdziwa jest tylko u nas, wszędzie indziej to tylko symulacja mniej więcej udana.

Pracuję wyjątkowo dużo, ale mimo to czuję się dosyć źle, różne choroby czepiają się mnie ustawicznie, a dołączywszy do tego chroniczny brak pieniędzy... Przepraszam za taką dygresję.

Pytała Pani, co myślę o *Dziejach grzechu*. Powiem otwarcie i szczerze: Jako dzieło sztuki — żadne, jako pewien czyn społeczny —

plugawe i złe w najgorszem tego słowa znaczeniu, a przy tem — i to może najgorsze — to wszystko po stokroć nieprawda! Wszystko w tej książce jest zdechłe przed urodzeniem i śmierdzi — a usiłuje udawać życie. Nie ma tam ani jednej żywej duszy! I z błota można lepić arcydzieła, materiał w sztuce nie gra żadnej roli, ale nie można nic uczynić z niczego. Kolosalny wysiłek, a rezultat? Nie rozumiem Żeromskiego! Nie rozumiem powodu napisania takiej książki. Że ją roztrąbują za arcydzieło nowej sztuki, a co gorzej, nowego życia — nie dziwię się, bo to robią Żydowinowie lub Polacy o mojżeszowo-europejskim porządku myślenia. Tłuszcza inteligentna rada żywi się odpadkami. Najłatwiej wmówić w nią, co kto chce, byle to było tylko brzydkie i dźwięczało frazesem, który może wiele mówić, a nic nie znaczyć. Mnie tylko w tym wypadku męczy zagadka samego artysty! Żeromski jest wielkim talentem, powiem paradoks, a małym artystą! Ma cudowny głos, ale nie ma o czem śpiewać. Tak się mnie zdaje. Mówię o tem do Pani szczerze, bo wiem, że mnie Pani odczuje — a mogę być zupełnie szczerym, gdyż nie boli mnie jego powodzenie i uznanie, jakiem się cieszy, gdyż sam jestem zupełnie pozbawiony ambicji literackich. Drukuję, bo muszę, bo to stanowi mój zarobek, ale gdybym umiał zarobić czem innem, na pewno by moje rękopisy nie oglądały świata bożego. Wolę czytywać innych i cieszyć się cudzemi pracami.

Rozgadałem się, a papier się kończy.

Proszę o parę słów, jak się Pani czuje ze zdrowiem i jakie projekty są na lato?

Ja 7 maja jadę do Krakowa i tam pozostaję do końca czerwca, potem na leczenie się do Kossowa (wschodnia Galicja), a na resztę lata Zakopane. W tym czasie muszę też wpaść na parę tygodni w Poznańskie. — Oto program. Ale jak się wypełni, nie wiem. Tymczasem kończę ostatnią część *Chłopów* i marzę o nowej robocie.

Jeśli mi Pani pozwoli, to częściej i z rozkoszą pozwolę sobie na pogawędki, dobrze?

Całuję najgoręcej ręce Pani i łączę najgłębsze słowa przyjaźni i oddania sługa

Wł. St. Reymont

Adres od 8 maja: Kraków, Karmelicka 24, pensjonat p. Borowskiej.

Czy aby Pani odczyta moją bazgraninę?

III. ORZESZKOWA DO REYMONTA

15. V. 1908, Grodno.

Drogi Panie,

Na miły, miły i z radością powitany list Pana późno odpowiadam, ale — nie jam winna, pióro (nie lilia, jak u bohaterki Słowackiego) moje winne! Przez całą prawie zimę opadały mię różne złośliwe i kąśliwe móle życiowe nie pozwalając oddawać się mojej grafomańskiej manii. Więc gdy odleciały, a raczej gdy przerzedziła się ich bura chmura, rzuciłam się do bazgrania jakiejś powiastki[1] i z zapamiętałością godną daleko lepszej czy ważniejszej sprawy do końca jej dążyłam. Teraz u dołu ostatniej stronicy już napisałam: koniec i przychodzę do Pana na pogawędkę i aby o dalszy jej ciąg prosić.

Zapytuje Pan, czy chcę dalszego ciągu tych pogawędek z Panem. Ależ naturalnie, chcę, proszę; sprawdzają one jedno z nigdy nie sprawdzonych, naiwnych, dawnych marzeń moich. Bo muszę powiedzieć Panu, że dawniej, kiedy bardzo młodo do państwa literatury wstępowałam, miałam o jej przedstawicielach i pracownikach wiele naiwnych wyobrażeń, a pomiędzy innemi to, że muszą oni kochać się pomiędzy sobą, duchem i myślami żyć z sobą *etc.*, *etc.* Jakże! Ludzie idący po jednej drodze do jednego wspólnego celu! Synowie jednej ziemi, kapłani jednej sztuki! (Kapłaństwo piszących dotąd jeszcze nie zeszło z horyzontu moich marzeń). Tymczasem przekonałam się, że w rzeczywistości jest zupełnie, ale to zupełnie inaczej, że oprócz mnie nikt to samo, co ja, czyniący nie życzy sobie wspólnego działania, wspólnego myślenia, wzajemnej życzliwości i innych tym podobnych mrzonek o koleżeńskiem, przyjacielskiem współżyciu. Do tego stopnia, żem rówiesnych sobie powieściopisarzy prawie zupełnie nie znała, przypadkowo tylko i b[ardzo] rzadko ich spotykając i żem w nich nigdy a nigdy najmniejszej ochoty do jakichkolwiek ze mną stosunków nie spostrzegła. Do tego stopnia, że gdy dowiedziałam się, że Pan zgodził się wziąć udział w owym Komitecie Jubileuszowym, i gdy potem Pan przyjechał do mnie, i gdy spostrzegłam w Panu trochę życzliwości dla mnie, byłam bardzo przyjemnie, ale też ogromnie, ogromnie zdziwiona. Byłam wprost zdumiona. Inni tam ludzie, uczeni, ziemianie, lekarze *etc.*, zaznajamiali się, zbliżali się niekiedy — niezbyt

[1] Mowa tu o opowiadaniu pt. *Hekuba*.

gromadnie, jednak po trochu, ale pisarze, a najspecjalniej już powieściopisarze — nigdy!

Takie mając doświadczenie nie dziwię się wspomnianemu parę razy w listach Pana poczuciu osamotnienia, zapomnienia przez wszystkich. To wśród nas, bodaj że wśród całego społeczeństwa naszego, powszechne. Przyjaźnią się pomiędzy sobą Niemcy, Anglicy, Francuzi (zolowskie wieczory w Médan), przyjaźnią się — i jak jeszcze! — Rosjanie, Polacy nie. Wszędzie dokoła widzę mniej albo więcej zgrabne ugrzecznienie salonowe, nigdzie nie spostrzegam tej szczerej, serdecznej życzliwości wzajemnej, tego zżycia się *(intimité)*, tego chętnego dzielenia się myślami i wrażeniami, które właściwie jest przyjaźnią albo czemś do niej zbliżonem. Czyżbyśmy pomimo częstego i z artystyczną teatralnością urządzanego manifestowania uczuć zbyt mało ich albo zbyt płytko umieszczone posiadali? Czyżby w tym właśnie niedostatku, obok innostronnych, rzeczywistych bogactw natury naszej, mieściła się zagadka politycznych nieszczęść naszych i tego, że dźwignąć się z nich nie możemy? Dla ludzkich jednostek tkwi w tem ziarnko gorczyczne, zwolna wygryzające ranę. Tym, którzy mają rodzinę, jeszcze pół biedy. Lecz samotnikom w Polsce — biada!

I dość już o tem, bo gdzież będzie miejsce na wiele rzeczy innych? Na to na przykład, że zdanie Pana o *Dziejach grzechu* podzielam od litery pierwszej do ostatniej. Mnie także o sławę i popularność ich autora — jak szlachta zagrodowa mówi — bynajmniej! Bo ja wszystko swoje kończę albo już skończyłam i nic mi od sławy albo niesławy czyjejś przybyć ani ubyć nie może. Ale szkaradną jest rzeczą, aby jeden z pierwszych talentów w kraju, w takim, jak my, narodzie i w takim dla tego narodu, jak dzisiejszy, momencie, takie rzeczy pisał, na takie drogi umysły i wyobraźnie wiódł, w takim kierunku nerwami targał! Mnie się zdaje, że w tem jest duży wpływ literatury rosyjskiej i duża doza choroby wprost fizycznej — może erotomanii, czy ja wiem, może innej jakiej histerii. W ogóle chorzy jesteśmy. Nic to zresztą dziwnego. Nie może być zdrowym człowiek do łoża tortur przybity. Ale co z tego będzie? Wiele rzeczy trwogą o przyszłe losy nasze przejmuje, a pomiędzy niemi i tacy przywódcy narodu, którzy na węzgłowia młodego pokolenia rzucają takie *Dzieje grzechu*. Można powiedzieć: Sztuka! Ale po pierwsze, czyż sztuka narzędziem morderczem ma być? A powtóre, że i sztuce żadnej korzyści z tego nie ma. Zwyczajna, sensacyjna, rozczochrana powieść, tylko że napisał ją ktoś mający talent wielki, więc różnym półgłowom albo pozawracanym głowom wydaje się czemś innem, niż jest...

U nas w tym roku wiosna szpetna: zimna, dżdżysta, pochmurna. Kiedy niekiedy tylko słońce widujemy. Składa nam krótką wizytę i ucieka za chmury. Zmęczona czuję się tym wiecznym chłodem i mrokiem, zimą także, która dla przyczyn różnych źle mi przeszła. Jednak nigdzie daleko w tym roku nie pojadę, tylko w połowie czerwca na wieś, kędyś w pobliże, na parę miesięcy, a potem znowu do tej chaty grodzieńskiej, w której obym Pana znowu kiedykolwiek ujrzeć mogła! Cieszę się, że czas jakiś spędzę na wsi, pomiędzy różnemi dzikiemi trawami i ziołami, które kocham.

Chciałam jeszcze napisać Panu trochę o tej powiastce, którą tylko co skończyłam, i jakichś rojeniach pisarskich, które jeszcze plączą mi się po głowie, ale i tak już za nieprawdopodobną długość tego listu przeprosić Pana muszę. Niech Pan nie myśli, że to zwykła, niewieścia gadatliwość. To skutek najmilszego wspomnienia, które mam o Panu, i szczerze, serdecznie przyjaznych moich dla Pana uczuć.

El. Orzeszkowa

IV. REYMONT DO ORZESZKOWEJ

16. VII. [19]08, Zakopane, Hygca.

Czcigodna Pani.

Jeszcze nie zdołałem podziękować za ostatni do Krakowa przysłany list i myślę, że ja zrobię to jesienią, osobiście, bo sobie wymarzam, iż jakiegoś dnia październikowego spadnę do Grodna wraz z ostatniemi liściami. Marzę o takiem parodniowem święcie, spędzonem pod patronatem Pani. Z Krakowa nie zdołałem pisać, gdyż jakaś fatalność uwzięła się na mnie od samego powrotu z Włoch. Najpierw musiałem płacić gruby weksel za jakiegoś przypadkowo poznanego człowieka, który umiał wyzyskać moją łatwowierność. Potem dosyć ciężko zachorowałem, a jeszczem zupełnie nie stanął na nogach, gdy żona moja położyła się na zapalenie opłucnej. Przez to już od sześciu tygodni siedzimy w Zakopanem wyczekując zdrowia i pogody, jak dotąd nadaremnie.

Oto są, żeby tak rzec, materialne dzieje mojego żywota za te ostatnie trzy miesiące.

Przypuszczam, że Pani musi już siedzieć na wsi, posyłam jednak list do Grodna przypuszczając, że poczta prześle go Pani. A tak

bym rad wiedział, jak się Pani czuje obecnie, że już nie śmiem dodać, i co Pani robi obecnie?

Uwierzy Pani, ale mi często przychodzi gorzkawa żałość do serca, dlaczego poznałem Panią tak późno? Przecież mogłem znać Panią w pierwszych latach swoich poczynań literackich! Mogłem i byłbym bogatszym o całe dziesięciolecie znania i wielbienia jednej prawdziwie człowieczej duszy.

Nie śmiem dalej pisać o tem, aby mi Pani nie wzięła tego za czczy kompliment.

We mnie nic się nowego nie stało. Orzę ostatnie zagony *Chłopów*, odkładam często, przerywam, a raczej ciągłe wypadki bieżącego życia odciągają mnie od roboty, że marzę już wprost jak o wielkiem święcie wyzwolenia o końcu powieści! Naturalne nowe jarzmo roboty już wisi nade mną. Tymczasem, w przerwach między pracą i marzeniami, gromadzę materiały do tej swojej trylogii historycznej — do tej pieśni swego żywota. Urasta mi wewnętrznie i nabiera krwi! Może i ożyje! A tak strasznie chciałbym w niej zamknąć stuletnią dolę i niedolę Polski! Tak bardzo! I myślę, że taka książka potrzebna jest nie tylko dla sztuki, ale — co w tym wypadku wydaje mi się ważniejszem — i narodowi!

Nie wiem, czy Pani znany jest ten stan rozpaczliwej niemocy przed rozpoczynaniem nowej pracy? Obrzydliwy strach i niewiara we własne siły! Gnębiło to mnie zawsze, ale teraz mocniej i boleśniej dokucza! Ale mimo to nie ustąpię. Może dlatego, że praca wydaje mi się ponad moje siły. Próbować jednak będę!

Rozgadałem się i przepraszam.

Chciałbym przesłać Pani niecoś z nowin literackich, ale cóż kiedy jakby się nic nie działo w literaturze. Prócz takiej nie bardzo zresztą ciekawej nowiny, iż od jesieni lub najpóźniej od Nowego Roku ma wychodzić w Warszawie tygodnik poświęcony sztuce w najszerszem rozumieniu. Pisma takiego brak w całej Rzecz[y]pospolitej, bo wszystkie efemerydy w rodzaju *Sfinksów*, *Witeziów* itp. są symulacjami sztuki, wystawiają ją tylko na przynętę dla prenumeratorów. Jeśli pozwoli mi Pani na gawędę, to w następnym liście napiszę o programie, celach i ludziach mających robić owo pismo.

Najserdeczniej całuję drogie ręce Pani i bardzo proszę o parę słów.

Głęboko oddany

Wł. St. Reymont

V. REYMONT DO ORZESZKOWEJ

6. XI. [19]08, piątek, Otwock przez Warszawę.
(W każdym wypadku adres powyższy do Bożego Naro[dzenia]).

Czcigodna i Droga Pani.

Znowu siedzę w domu, znowu zaglądają przez okno rachityczne sosny i otacza senna, nużąca cisza, że zdaje mi się, jakobym tylko śnił o wyjeździe, o Grodnie, o Pani, o naszych rozmowach — aż muszę się trzeźwić i przypominać, że były istotnie te dnie nie zapomniane, były i przeszły. Tęsknota stwierdza ich rzeczywistość. Ale cóż, święto nie może trwać ciągle — trwa tylko szary, powszedni dzień!

Nie wiem, czy zdołam się kiedykolwiek odpłacić za dobroć i życzliwość, za tę serdeczną atmosferę, jaka mnie otaczała w Pani domu, a już najgłówniej za tę siostrzaność prawdziwą, jaką czułem w Pani sercu. — Jak bardzo za to jestem Pani wdzięcznym, nawet nie probuję wypowiedzieć, nie potrafię. Chciałbym tylko, aby Pani wiedziała, że mam w duszy prócz najszczerszego uwielbienia dla twórcy tylu dzieł wielkich i najgłębszą, wierną przyjaźń dla człowieka. Proszę zatem pamiętać, że ma Pani we mnie najzupełniej oddanego sobie — i proszę mną rozporządzać w każdej okoliczności.

Nie chcę już Pani nużyć niezdarnemi wylewami uczuć swoich, nie umiem ich literacko przedstawiać!

W domu zastałem wszystko po dawnemu. Żonie tak bardzo się powoli poprawia, że doktór zaczyna nas namawiać do wyjazdu na Południe, twierdzi, że tam w ciągu dwóch — trzech miesięcy zupełnie wyzdrowieje. Wierzę w to, bo wiem jak bardzo leczy słońce, ale czy to będzie możebne wobec stanu moich interesów? Nawet się boję projektować. Pod względem czysto literackim byłoby mi nawet wygodniej osiąść gdzieś w ustroniu, zrobiłbym więcej i lepiej, mniej by mnie odrywały sprawy bieżące i ta codzienna kotłowanina, ale — znowu to samo.

A zresztą mówiąc otwarcie: i zdrowie żony, i możność pracy, i wyzwolenie się z udręczeń i kłopotów, i jaśniejsze jutro — wszystko to teraz w rękach Pani. Jeśli mi Pani pomoże, jeszcze się zdołam wydostać z matni życia i zaśpiewam pełną piersią — ale...

Adres: Michał W a w e l b e r g. Petersburg, Dom Bankowy W a w e l b e r g i sp. Podobno wystarczy, trzeba tylko list rekomendować, aby otrzymał sam adresat.

I jeszcze druga kwestia.

Obliczyłem najsumienniej swoje grzechy: otóż 3000 rubli wydobyłyby mnie najzupełniej z długów i troski. Spłata w ciągu lat 5-u bez oznaczania poszczególnych terminów i wysokości spłacanych rat. Juści, jeśli to możebne.

Przyszła mi myśl, czyby nie było lepiej spróbować u tego arystokraty, o jakim Pani wspominała? — Jeśliby się udało, W a w e l b e r g pozostałby Pani dla jakichś ważniejszych potrzeb. Jak Pani uważa.

Załączam krytykę *Dziejów grzechu.*

Tymczasem całuję najserdeczniej obie święte dłonie Pani.

Oddany

Wł. St. Reymont

Panienkom głębokie pozdrowienia.

VI. ORZESZKOWA DO REYMONTA

11. XI. 1908, Grodno.

Drogi Panie,

Opuszczam zaczynając mówić do Pana wszystkie tytuły poważne, wspaniałe i mówię wprost: Drogi!— bo istotnie ze względów i ogólnych, i osobistych jest mi Pan drogim, nawet bardzo. Dziękuję, że wyciągnął Pan do mnie dłoń przyjazną, że się Pan do mnie zbliżył, że Pan przyjechał tu i parę dni ze mną spędził, że Pan takie listy dobre, serdeczne mi przysełа. Dziękuję, że myślą o Panu koję niepokój swój o przyszłość literatury polskiej, najspecjalniej powieściopisarstwa polskiego, którego Pan jest dzisiaj jedyną bodaj siłą twórczości zdrowej, mocnej, jasnej, posiadającej szerokość i głębię, mądrość i miłość. Jestem kobietą, niezmiernie samotną duszą — i jestem pisarką niezmiernie do piśmiennictwa polskiego przywiązaną. Za to, że kiedy niekiedy mogę myślą choćby uścisnąć dłoń Pana koleżeńską i ciepłą — i za to, że strwożona o przyszłość tego, co nad wszystko kocham, mogę do trwogi budzonej przez innych mięszać stwarzaną przez Pana nadzieję i wiarę— dziękuję!

Do p. Mich[ała] W a w e l b [e r g a] wczoraj list polecony i długi wysłałam. Powoływałam się w nim na przyjaźń, która niegdyś z ojcem jego mię łączyła, lecz więcej i silniej na uczucia czci i troskliwości, które winniśmy mieć w sercach dla naszych geniuszów twórczych,

chlubę i ratunek nam poniżonym i zagrożonym niosących. Z niecierpliwością ogromną czekać będę odpowiedzi i gdy tylko przyjdzie, wnet Panu ją prześlę. Mam nadzieję, że niepomyślną nie będzie. Wolałam tam się zwrócić, niż do arystokraty swego, gdyż pewniejsze albo przynajmniej mniej niepewne. Arystokrata jest skąpcem wielkiej ręki i na setki jeszcze czasem obliczać go można, ale na tysiące — ehe! wyśliźnie się jak piskorz, choć naprawdę jest może 10 razy bogatszym od W a w e l b e r g a.

Cóż więcej? Chata moja, którą Pan teraz dobrze zna, stoi cicha, pusta i biały śnieg do niej przez okna zagląda. Żyję w niej jak mól czy jak szczur wśród bibuły wszechformatów i wszechrodzajów. Człowiekowi czasem trzeba czegóś jeszcze innego prócz bibuły. Mam też swoje ciężkie biedy i bywam niekiedy pełną wewnętrznych łez, które jak płyn z naczynia mocno przez wolę zakorkowanego na zewnątrz nie wypływają nigdy. Ale to nic i na to rady żadnej nie ma. A mówię o tem dlatego, że mówiąc do Pana myślę: brat!

Ukłony serdeczne ślicznej Żonie Pana.

El. Orzeszkowa

VII. REYMONT DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, 28. XI. [19]08, Nowy-Świat 22 m. 24.

Czcigodna i Droga Pani.

Przepraszam za milczenie, ale w ostatnich dwóch tygodniach zwaliło się na mnie tyle nowych kłopotów, że nie mogłem się zdobyć nawet na list do Pani.

Od paru dni mieszkam już w Warszawie. Żona została jeszcze w Otwocku na parę tygodni, a ja tylko musiałem powrócić, p o p r o s i ł mnie o to sędzia śledczy!

Tak, do różnych przykrości dołączyła się jeszcze sprawa, jaką mi wytoczyli! Pozwoli Pani, że przedstawię rzecz całą, choćby w streszczeniu.

Kiedyś, w czasie tz. wolności a zapału i wiary, grupka ludzi zaczęła wydawać pismo ludowe pt. *Życie Gromadzkie*. Była to efemeryda wielce szlachetna juści i wielce radykalna. Że pismo było dla chłopów, więc piłowano mnie o współpracownictwo. Nie wierzyłem wprawdzie w trwałość wydawnictwa ni podzielałem w całości jego zasady i dą-

żenia, ale dałem im jakąś nowelę, dawno już napisaną i drukowaną w Krakowie pt. *Matka*. Jakiś fragmencik sprawy unickiej. Rzecz dosyć ostra. Prosiłem ich, aby skreślili nieco, gdyż czułem, że może swoim tonem zwrócić uwagę gorliwców. Nie usłuchali mnie przedrukowując w całości. Pismo skonfiskowali, redakcję rozpędzili wytaczając wszystkim proces. Juści, że nie tylko za moją nowelę. Ja figurowałem z początku tylko jako świadek. Sprawa wlekła się przez dwa lata, odkładali ją dla różnych powodów, myśleliśmy, że już pogrzebana na zawsze! Ale rachuby zawiodły. Przed dwoma tygodniami dostałem wezwanie do sędziego śledczego. Poszedłem i dowiedziałem się, że p. prokurator raczył mnie z roli świadka awansować na oskarżonego. No i jestem pod sądem, oskarżony ze 129 ar[tykułu] część I, paragraf 6. Notuję umyślnie, p. Bielawski wytłumaczy Pani, czem to mi grozi. Sprawa o tyle nieprzyjemna, że będę musiał siedzieć, a to komplikuje wszystkie moje sprawy. A przede wszystkiem nie wolno mi się ruszyć z miejsca do wyroku, to znaczy do jakiegoś kwietnia, bo nieprędzej odbędzie się sąd!

Przepraszam za te szczegóły, przytaczam je na usprawiedliwienie opóźnienia odpowiedzi! List Pani i kartę otrzymałem. Objaśniano mnie, że W[awelberg] jest obecnie w Petersburgu. Myślę, że przecież odpowie cokolwiek, nie podobna, aby Pani nie odpowiedział. A odpowie odmownie, trudno, rozpaczy tak łatwo się nie dam. Los mnie bije, ale jeszcze nie wiadomo, kto kogo przemoże — łatwo nie ustąpię. Tyle i takich spraw.

A z innych, że siedzę prawie zamknięty i robię i w pracy szukam zapomnienia, bo nie mam gdzie indziej.

I przepraszam za bazgraninę i papier — a jeszcze serdeczniej, to za te wywnętrzanie się przed Panią, ale gdzież pójdę? Któż mnie drugi wysłucha z taką życzliwością serdeczną?

Całuję obie rączki Pani, całuję z najwyższą tkliwością, przyjaźnią i oddaniem.

Wł. St. Reymont

VIII. ORZESZKOWA DO REYMONTA

28. XI. 1908, Grodno.

Drogi, kochany Panie,

Zmartwiona, zgryziona, wprost zgnębiona jestem wiadomością o internowaniu Pana w Warszawie, dziś w liście Pana otrzymaną, i tym wczorajszym listem p. Waw[elberga]. Przesełam go Panu. Na

list mój długi, gorący, serdeczny — oto jak odpisał! Prawie brutalnie! „O świecie! O ludzie!“ — jak mówił... Szekspir, dajmy na to, a może Sokrates. Ale teraz — co począć? Nigdy może tak, jak w tym momencie, nie żałowałam, że ogromna odległość dzieli mię z midasami! Bo tak dotkliwa, tak nadzwyczajna troska zdejmuje mię o Pana. Ona też podszepnęła pomysł, nie wiem wcale, czy praktyczny, ale który przełożyć Panu muszę. Czy nie byłoby podobna zaczerpnąć sumy potrzebnej z rappelswylskiego skarbca? Wiem na pewno, że wypłaconemi z niego zostały długi Jeża — i nieskończenie słusznie, bo mogąż pieniądze polskie większą usługę Polsce oddać jak we wszystkich podobnych wypadkach? Czy nie mógłby Pan użyć w tym celu pośrednictwa i wpływów p. Dmowskiego, a choćby i Jeża, który tam podobno władzę dzierży, a Pana za duchowego syna swego, i to najmilszego, uważać powinien? Co do mnie, całą godzinę myślałam o swoim hrabiu—krezusie, ale przyszłam do przekonania, że to niepodobieństwo. Skąpcem jest i o literaturze wie tyle, że ja, ku podziwieniu jego, w czasie gdy mię odwiedzał, nie miałam rąk poplamionych atramentem. I to go dla mnie, nie zaś bazgranie moje, zjednało. Bieda z hrabiami, z bankierami, z ludźmi, w ogóle z tym światem, na którym żyć strasznie smutno, a jednak trzeba, i nie tylko żyć, ale i pracować dla niego w dodatku.

A propos pracy, kochanemu koledze memu komunikuję, że w dniach ostatnich nabazgrałam znowu nowelę z r. 1863-go[1]. Cudem jakimś się to stało, bo ze zdrowiem nie jest mi dobrze i bywam czasem tak słaba i do niczego, że sama siebie do pieca chcę wrzucić jak suche drewno, na opał już tylko zdatne.

Taki mi żal, taki żal, że Panu niedobrze się dzieje! Niech Pan do mnie, gdy tylko tego potrzebę uczuje, jak do siostry przychodzi i wszystko mi mówi. Z serca i bardzo jestem Panu oddaną.

El. Orzeszkowa

IX. REYMONT DO ORZESZKOWEJ

2. I. [19]09, Warszawa, Nowy-Świat 22.

Czcigodna i Droga Pani.

A jeśli Pani na mnie zagniewana za to długie milczenie? Obawiam się tego i całą duszą przepraszam. Juści, że list donoszący o fia-

[1] Pt. *Bóg wie kto.*

sku naszych zamyślań struł mnie rzetelnie i strapił głęboko, ale żyłem przedtem to i dalej żyć jutro muszę. Było mi tylko niezmiernie przykro, że Panią naraziłem na kłopotliwe zabiegi, a co gorsze na odmowę błazna w rodzaju p. W[a w e l b e r g a]. Ale i to musi mi Pani wybaczyć i zapomnieć i uważać za niebyłe.

Nie odpisałem zaraz dla wielu powodów, najgłówniejszym był ten, że żona czuła się gorzej przez parę tygodni, a ja cały musiałem się oddawać jej i tej mojej głupiej sprawie. Potem przyszło do ostatnich rozdziałów *Chłopów* i szykowania ich do książki, a w końcu zaziębiłem się tak serdecznie, że jeszcze dzisiaj, po trzech tygodniach, ledwie łażę. Doktór chce nas oboje wysłać na Południe lub do Zakopanego, wyjechałbym chętnie, ale prokurator nie chce mnie wypuścić bez większej kaucji, więc będę siedział w Warszawie do wyroku, a dopiero potem we świat lub do kozy.

Oto program tz. wolnego obywatela.

A poza tem wziąłem się do nowej, dużej roboty. Historyczne odłożyłem na razie, ale wrócę do nich z pewnością, wrócić muszę, bo stały mi się już zmorą męczącą, więc chcąc się ich pozbyć trzeba je wygarnąć ze siebie.

Oto tyle z kroniki mojego żywota.

Piszę pospiesznie i krótko, a skoro dostanę przebaczenie Pani, wtedy z radością zasiędę do dłuższej gawędy.

A jak się Pani czuje? Co Pani teraz pisze?

Całuję z uniesi[enie]m najgłębszej przyjaźni Pani małe rączki i proszę o słów parę.

Oddany *Reymont*

X. ORZESZKOWA DO REYMONTA

19. I. 1909, Grodno.

Drogi Panie! Teraz ja z kolei zapytam, czy Pan gniewa się na mnie, że tak długo na miły, miły list Pana nie odpowiadałam. Jeżeli tak, to proszę, aby zaraz było nie, bo... to się poniżej wyjaśni.

Co do mnie, jeżeli cokolwiek wydaje mi się nadzwyczajnem, to właśnie, że Pan chce pisywać do mnie i w ogóle mieć mię za swoją dobrą i bliską znajomą — tak jestem nieprzyzwyczajoną do podobnych objawów u ludzi, a szczególniej u współtowarzyszy po piórze. Niepisanie zaś, choćby długotrwające, rozumiem i za rzecz zwyczajną, czasem nieuniknioną uważam. A druga rzecz, że względem Pana nie może

powstać we mnie żadno inne uczucie oprócz sympatii bardzo szczerej i chęci bardzo żywej tak ustnego, jak pisanego z Panem rozmawiania. A jeżeli z powodu mego długiego milczenia Panu cokolwiek innego, np. gniew czy uraza, do serca wpadło, proszę to zaraz stamtąd wyrzucić i pożałować mię trochę, bo w dniach ostatnich jestem bardzo biedną.

Naprzód czuję już duże zmęczenie tą połową zimy, spędzanej w części przy biurku, a w części w ruchu społecznym i towarzyskim, bardzo w Grodnie i w moim domu temi czasy wzmożonym. Urządzamy tu w jednej instytucji ochrony i różne opieki nad dziećmi, w drugiej instytucji wieczory literackie ku oświecaniu i polszczeniu naszej publiki, dla obu instytucji rauty, bale, teatry *etc.*; z tych wszystkich przyczyn ciągłe narady, rozmowy, dom przez połowę czasu pełen gości.

Ale to tymczasem jedna tylko, wesoła strona medalu. Na drugiej znajdują się choroby i nawet śmierci osób, zajmujących znaczne miejsce w sercu i w życiu. Umarła mi nagle w Warsz[awie] pewna dawna, dobra, miła znajoma moja[1], której mi będzie bardzo brak; choruje mi na wsi ciężko i niebezpiecznie ktoś, do kogo już nawet mam przywiązanie serdeczne, któremu bardzo poważnie i szczerze daję w myśli i sercu nazwę przyjaciela[2].

Jestem tedy zmęczona, zmartwiona, strwożona i czasem pióra do ręki wziąć mi nie podobna. Choćby nawet dla pisania do Pana. Raz pomyślałam, że gdybyśmy mieszkali w jednym mieście i gdyby Pan znalazł się przy mnie, powiedziałabym może Panu wiele, wiele tego, czego nikomu na świecie nie mówię, czując, że Pan mię wyrozumie do dna, może Pan jeden z tą swoją nadzwyczajną artystyczną i myślicielską duszą. Ale pisać — to co innego.

Dziś jednak przychodzę, aby serdecznie, mocno dłoń Pana uścisnąć i powiedzieć, że mię ta sądowa sprawa Pana i to niezdrowie obojga Państwa ogromnie martwi i niepokoi. Jak to tam jest teraz z jednem i z drugiem? Chciałabym wiedzieć jak najrychlej, a prosić o rychłe pisanie prawa nie mam sama grzeszną będąc. Niech przecież grzech mój zgładzonym będzie przez cierpienie. Jakoś mi w dniach ostatnich źle, a kto wie, czy gorzej jeszcze nie będzie.

Co piszę? Napisałam wiele drobiazgów dla *Kur[iera] Litewsk[iego]*, różnych kalendarzy wileńsk[ich], książek jubil[euszowych] *etc.*, jeden ten, który w *Świecie* drukuje się obok noweli Pana[3] (to umieszczenie

[1] Stefania Tołwińska.

[2] Tadeusz Bochwic.

[3] Obok powieści Reymonta pt. *Marzyciel* drukował *Świat* opowiadanie Orzeszkowej *Bóg wie kto.*

nas obok w *Świecie* sprawiło mi przyjemność naprawdę), teraz czekam z rozpoczęciem czegoś większego, aż trochę uspokojenia przyjdzie — jeżeli przyjdzie. Zresztą, czy pisanie moje ma jeszcze oprócz dla mnie jakiekolwiek znaczenie dla kogo lub czego? Co innego Pan. Jak glob ziemski na Atlasie opiera się teraz na Panu powieściopisarstwo polskie. Niech wszystkie moce dobre Panu sprzyjają!

El. Orzeszkowa

XI. ORZESZKOWA DO REYMONTA

11. VI. 1909, Florianów.

Drogi Panie. O wyjeździe swoim do Florian[owa] nie uwiadamiałam, bo sto bied zwaliło się było na mnie; chora byłam, zakłopotana, zmartwiona, nieszczęśliwa. O przyjeździe za to oznajmiam. Drugi dzień tu już przebywam, na świetną zieloność ogrodu patrzę, na rozkwitłe bzy i narcyzy, kukułki słucham i słowika. Cudną jest wieś w tej porze, choć nie dość jeszcze ciepłą.

Domeczek tu dla Państwa przygotowany, biały, w zieleni ogrodu samotny, taka ładna pusteleńka. Bardzo pragnęłabym wiedzieć kiedy pustelnicy przybędą. Po 20-m bm. podobno? Czekamy z powitaniem serdecznem, a ja najspecjalniej z dobrym, mocnym, przyjacielskim uściskiem dłoni drogiego Pana i najszanowniejszego ze wszystkich moich na świecie kolegów po orężu, piórem się zwącym!

El. Orzeszkowa

XII. ORZESZKOWA DO REYMONTA

27. VI. 1909, Florianów.

„Znasz-li ten kraj, gdzie biały bez zakwita,
Gdzie cicha wieś w koronach drzew spowita?...“

Drogi Panie i wielki Kolego!

I cóż się dzieje? Czekamy, czekamy i nie ma, nie ma — wieści o przybyciu Waszem. Tymczasem bzy już przekwitły, irysy kwitną, wspaniały jaźmin rozkwita. A jakie dnie słoneczne! jak jaskółki u okien świegocą! i jakie powietrze z kryształu i woni mały biały domek w wielkim ogrodzie otacza! Kiedyż na koniec? Co przeszkadza? Czy nie zło jakie, broń Boże! Czekamy!

El. Orz.

XIII. REYMONT DO ORZESZKOWEJ

4. IX. [19]09, Instytutowa 10, Warszawa.

Czcigodna i Droga Pani.

To już taka moja dola, że zawsze i wszędzie i ze wszystkiem muszę się spóźniać, więc naturalnie spóźniam się z tym listem.

Streszczę pokrótce dzieje nasze od wyjazdu z Florianowa. Dojechaliśmy do Warszawy normalnie, może tylko w większym ścisku niźli zwykle, no i z głębszą przykrością rozstania się niźli zwykle. W miarę oddalania się od Pani i Florianowa tęsknota rosła i rosło uczucie głębokiej, niepowrotnej straty, że prawie bezwiednie powtórzyliśmy oboje naraz: „Powrócimy tam jeszcze!" I wierzę w ten powrót, ale czy w przyszłym roku będzie tak samo dobrze? Zobaczymy! — najlepiej odpowiedzieć odrzucając płone dociekania.

W naszem warszawskiem mieszkaniu znaleźliśmy straszliwy chaos świeżej przeprowadzki. Stosy pak i rumowisko. Uciekłem zaraz tego dnia po południu do Częstochowy, więc nie cierpiałem zbyt wiele, ale żona musiała wziąć na siebie cały trud urządzania.

Byłem na Wystawie całe cztery dni i, mówię najszczerzej, niezmiernie żałowałem, że Pani tam nie było, niezmiernie, bo czuję, jak bardzo by się Pani cieszyła tem wszystkiem, co się tam staje. Wystawa bowiem nie jest tylko popisem sprawności naszego przemysłu, nie, jest właściwie zupełnie czemś innem, nieskończenie większem, bo jest doskonałą próbą i obrazem naszej żywotności narodowej w bardzo wielu kierunkach. Jest świętem „ziemi". Jest pierwszem i rzeczywistem wspólnem świętem tych, co siedzą na ziemi, rolników. Jest chłopska będąc zarazem szlachecką lub odwrotnie. A te dnie zjazdów kółek rolniczych (6 000 członków) i Centralnego Towarzystwa Rolniczego, stały się istotnym sejmem inteligencji rolnej. Nastrój panował cudowny i niesłychanie podniosły i niezmiernie podniosły w następstwa... Widziało się rzeczywiście całą Polskę i to w swoich najlepszych i istotnych przedstawicielach. A prócz poczucia siły, jaka wzbierała w serca na widok tylu i takich, jakaż niezmierna radość dla oczów! Jakie stroje i jakie twarze, jakie wyrazy i jaka barwność! Mieniło się w oczach. Chodziłem wprost oczarowany! Naturalnie, że byłem wszędzie, widziałem wszystko i słyszałem wszystko. Uświadomienie chłopa idzie wprost bajecznemi skokami, ale co jest również dla nas ważne, uspołecznianie szlachty posuwa się również szybko.

Sprawa, o której wspominałem Pani przed samym odjazdem, nie dała się jeszcze zrobić tak, jak chcieliśmy — odłożona na później, nie przepadnie jednak. Przez odłożenie wzmocni się jeszcze i skrzepnie! W Grodnie opowiem szczegóły!

Od paru dni już siedzę w Warszawie i zwolna wciągam się do zwykłych zajęć.

Ale, przerwa w *Tygodniku* drukowania wrażeń z Chełmszczyzny nastąpiła z winy tz. wydziału prasy! Ułagodzili smoków i zaczynają w przyszłym tygodniu drukować.

Jakie teraz pogody we Florianowie? Napewno dobre, w Warszawie i w całym kraju prześlicznie, tylko już jesiennie, ale ciepło i słonecznie.

Oboje czujemy się dobrze, żona przestała już kasłać, wystarczyła sama zmiana klimatu i mieszkania. A jak Pani zdrowie? Czy długo jeszcze we Florianowie? Czy już się rozjechali wszyscy? Chciałem napisać wiele i ledwie tknąwszy tematu muszę już kończyć.

Mówię tylko: do widzenia w Grodnie — i całuję serdecznie obie ręce Pani łącząc zarazem najgłębsze i najserdeczniejsze pozdrowienia od przyjaciela oddanego i sługi.

Wł. St. Reymont

Pp. Bochwicom najserdeczniejsze pozdrowienia.

XIV. ORZESZKOWA DO REYMONTA

1. X. 1909, Grodno.

Drogi, kochany, najlepszy Panie,

Proszę przebaczyć, że na list Pana bardzo oczekiwany i z radością witany odpowiadam nieprędko. W sercu i myśli miałam ciągle dla Pana mnóstwo wspomnień drogich, mnóstwo słów serdecznych, a na papier przelać ich z serca i głowy — ani rusz! nie mogłam. Różne tego były przyczyny i opisywać ich nie będę. Powiem tylko, że opóźnił się bardzo powrót mój do domu, tem bardziej że w drodze, z Lucysią Kotarb[ińską] i p. Tad[euszem] Bochwicem, zatrzymaliśmy się w Wilnie, gdzie przez dni parę hulaliśmy na wystawach w muzeach, w teatrach, na rautach, z radością przyglądając się życiu polskiemu w Wilnie, które pomimo tylu oków dzięki gromadce ludzi dzielnych i żywotności ogółu rozwija się świetnie.

Wzruszona i szczęśliwa czytałam w liście Pana opis wystawy i zjazdów częstochowskich. Odwdzięczam się Wilnem. Towarz[ystwo]

Przyj[aciół] Nauk Wil[eńskie] ma zaledwie dwa lata istnienia, a oglądanie zbiorów jego, powstałych z darów, umieszczonych w pałacyku również darowanym, zajęło nam godzin kilka. W teatrze *Lil[l]ę Wenedę* widziałam w wykonaniu świetnem, z dekoracjami Ruszczyca, prawdziwie czarodziejskiemi. Gdyby trochę wolności, gdyby choć trochę, co by to była za kultura, jaka siła pociągu na plemiona sąsiednie wywierana i jakie rozwiązanie kwestii różnoplemienności mieszkańców tej ziemi! Ale wiedzą o tem dobrze ci, co są w górze, i dlatego właśnie skały pod nogi i kamienie na głowy nam rzucają.

W domu znalazłam mnóstwo zajęć (np. potrzeba aranżowania dla Grodna wieczorów literackich, potrzeba urządzania loterii na rzecz ochrony polskiej *etc.*) i mnóstwo listów z wezwaniami, z żądaniami. O jednym z nich słów kilka.

W Konstantynopolu powstaje tygodnik francuski pt. *l'Orient*, organ młodoturków, mający wśród innych zajmować się także sprawą naszą. Pisze mi o tem jakiś p. Sokołow (przypuszczam, że Żyd warszawski) prosząc o współpracownictwo, tj. o pisanie o rzeczach polskich. Przysłał nazwiska wydawców i redaktorów, które na kartce osobnej wypisuję. Rzecz, zdaje się, poważna i należy może ze sposobności skorzystać, aby Turkom coś o Polsce opowiedzieć. Mają z tem samem zwrócić się do Pana, może nawet już Pan to wezwanie otrzymał. Co Pan o tem myśli? Czy nie można powziąć w Warsz[awie] jakich wiadomości o tym panu Sokołowie? Chciałabym bardzo wiedzieć zdanie Pana i jak Pan postąpić zamierza. Co do mnie, to wyznaję, że mam wielką ochotę do tego młodoturreckiego *Orientu*.

Jak zdrowie drogich Państwa? Czy z nowego gniazdka swego zadowoleni jesteście? Czy choć niekiedy, niekiedy wspominacie towarzyszkę wspólnych wczasów letnich? Mnie często i bardzo tęskno do lata, do wczasów i do towarzyszy. Serdeczne, długie uściśnienia kochanej Żonie Pana, Panu mnóstwo najlepszych słów szczerej sympatii i przyjaźni.

El. Orz.

XV. REYMONT DO ORZESZKOWEJ

12. III. [19]10, [Warszawa], Instytutowa 10.

Szanowna i Droga Pani. Wczoraj przyjechaliśmy do Warszawy[1]. Z pism i od literatury dowiedziałem się, że Pani już znacznie lepiej

[1] Z Zakopanego.

ze zdrowiem. Cieszę się z tego niezmiernie i wierzę, że wiosna zrobi swoje i przywróci siły dawne. Nie pisywałem, ponieważ uprzedzano, żeby Pani nie męczyć listami. A teraz tylko melduję pokornie, że jestem i skoro Pani będzie mogła mnie przyjąć, to natychmiast zjawię się w Grodnie. Może p. Zofia[1] będzie dobrą napisać parę słów, proszę Ją o to serdecznie. Pani całuję rączki i piszę się oddanym przyjacielem i sługą.

Wł. St. Reymont

XVI. ORZESZKOWA DO REYMONTA

29. III. [1]910, Grodno.

Drodzy, kochani Państwo! W tych dniach zaledwie do świata żyjących powracać zaczynam, bardzo powoli, bez pewności jeszcze, czy uda mi się do niego powrócić. Jeszcze leżę, bardzo słaba, jeszcze mi pisać, ani rozmawiać nie wolno. Może jednak za tygodni parę upomnę się u Was, drodzy Państwo, o obietnicę odwiedzenia mnie biednej — tymczasem pierwocin sił powracających używam na podziękowanie p. Aurelii[2] za miły, najlepszy liścik, którym mię obdarzyła, Panu drogiemu za kartę, na prośbę też, abyście mi nie odbierali pamięci i życzliwości swojej, tak jak ja nie przestanę nigdy być Wam serdeczną i wierną przyjaciółką.

El. Orz.

[1] Gorzkowska, sekretarka Orzeszkowej.
[2] Reymontowej, żonie powieściopisarza.

DODATEK

I

MARIA KONOPNICKA
DO
ELIZY ORZESZKOWEJ
(1879—1889)

I. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 2/2 [18]79 r.

Czy Ty pamiętasz, Elizo, najmłodszą z koleżanek Twoich w ostatnim roku pobytu u sakramentek? Nie, nieprawdaż? I nie dziw: nie odznaczała się ona niczem, chyba pustotą swoją. Otóż ta mała pensjonarka jest dziś kobietą, która przed chwilą odebrała Twój list dobry, Twój list serdeczny i cała jeszcze drżąca wzruszeniem najgłębszem, wyciąga do Ciebie obie dłonie dziękując za słowa zachęty. Słowa te dały mi chwilę prawdziwego szczęścia w poczuciu wspólności celów i dążeń z takimi, jak Twój, duchami, wspólności, która najsłabsze nawet usiłowania uzacnia i pewną im wagę nadaje.

Chciałabym napisać Ci coś o sobie, związać niejako przeszłość z chwilą obecną. Jak wiesz może, byłam sierotą; wyszłam za mąż bardzo wcześnie — i wpierw na mnie spadły obowiązki życia, nim zdołałam z praw jego korzystać. Mieszkałam ciągle na wsi, byłam zawsze samotną, samotność też była mistrzem moim. Nauczyłam się trochę myśleć — i wystarczać sobie.

Otóż i wszystko. Od czasu jak mieszkam w Warszawie, przychodzą na mnie chwile głębokiego zniechęcenia; brak mi szerszego oddechu, swobody, przyrody.

Wstecz i naprzód widzę szereg nędz społecznych, jakąś ospałość z jednej, chybione ruchy z drugiej strony, a brak mi ożywczego przeciwdziałania spokoju natury.

Taką dziś jestem, czy znasz mnie już trochę? Przebacz, że tyle naraz nieciekawych szczegółów Ci dałam. Właściwie powinnabym mówić o Tobie tylko, o świetnych Twoich pracach, które tak zwycięsko prą różne społeczne kwestie do ich właściwego rozwiązania. Ale ja umiem więcej czuć niż mówić, jest to jedno z nawyknień samotności.

Ja Cię, Elizo, pamiętam dobrze: miałaś cerę bladą, obfite ciemne włosy i poważne spojrzenie. Nie byłaś dzieckiem.

Zapytasz może, czemu nigdy nie odezwałam się do Ciebie? Oto po prostu brakło mi odwagi. Coś promiennego biło mi w same oczy: to była Twoja sława.

Lecz Ty, Elizo, przerastasz ją jeszcze, Ty w imię wyższych tęsknot i nadziei odzywasz się do nieznanej słowami współczucia i dzielnym swoim głosem mówisz jej: „Naprzód, naprzód, śmiało, idę przed tobą". Jesteś dobrą!

Jeśli ta kartka wywoła między nami trwalszy jakiś stosunek, czuję, że będziesz siłą moją, jeśli nie, błogosławić Cię będę za tę chwilę prawdziwego umocnienia jaką mi dziś dałaś.

Maria z Wasiłowskich Konopnicka.

II. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 2/4 [18]79 r.

W ostatnim liście Twoim, Elizo, rzuciłaś mi kilka pytań, które opóźniły trochę mój odpis. — Pytania są czasem jakby sondą zapuszczoną w samo serce: sprawiają ból. A jednak rzecz to niezmiernie prosta zapytać kogoś: „Czy masz rodzinę? Czy jesteś szczęśliwą?“ I człowiek, który przez długie lata przed tem pytaniem od własnych uciekał myśli, spotkać się z niem może na ulicy, w salonie, w ledwo zawiązującym się stosunku.

Czy mam rodzinę? Tak, mam męża, który jest znacznie starszy ode mnie i mieszka na wsi, mam dzieci (Boże! jaką gromadę!), które tu przy mnie uczą się w Warszawie. Otóż mimo to wszystko, zdaje mi się często, że nie mam rodziny. I śni mi się jakiś domek biały, gdzie dwoje ludzi dzieli się myślą, uczuciem — i bodaj czarnym chlebem niezależnej pracy. Tęsknię do takiego życia.

Czy jestem szczęśliwą? Powiem Ci, długo dosyć zdawało mi się, że — tak. „Zdawało się“! Jakże łudzącem jest to małe słówko! „Zdaje się“ nic ci nie brak: wstajesz, gdy ci się podoba, pijesz kawę z mniej więcej dobrą śmietanką, dowiadujesz się, że w oborze przybyło graniate cielę — a w kurniku kurczę czubate, w południe masz na obiedzie proboszcza lub jakiego zamaszystego sąsiada, wieczorem czytasz gazetę, w niedzielę podziwiasz jaskrawe stroje sąsiadek — i jesteś zadowoloną z życia, z ludzi, z siebie nawet, zupełnie jak na przyzwoitą osobę przystoi. Aż naraz — przychodzi jakiś wieczór gwiaździsty, jakaś noc bezsenna, która ci w piersi rozbudza tęsknotę i niezwane pragnienia i pytasz się: „Co jest szczęście?“ A potem pytasz: „Jestżem szczęśliwą?“ I nagle — robisz tak nadzwyczajne odkrycie jak Kolumb: w przebłysku światła spostrzegasz ląd nowy, świat lepszy, wyższy. I czujesz po niespokojnych rzutach myśli, że nie jest jeszcze zupełnem szczęściem mieć męża, który uważa żonę za swoje najstarsze dziecko, głośno całuje i głośno krzyczy, poluje, jeździ do miasteczka i o sporach granicznych rozprawia. Spostrzegasz, nieszczęsna, że nie wy-

starcza ci graniate cielę, dorodne główki kapusty, parę modnych fioków i rozmowa o niczem. Spostrzegasz, że byt twój jest bytem zamkniętego w klatce ptaka, który swoją drobną główkę, pełną motywów leśnych pieśni, rozbija o szczeble więzienia. Tęsknisz, pragniesz, płoniesz... Tem gorzej dla ciebie: legumina opadnie, suknie wyjdą z mody, co gorsza, zyskasz nazwę dziwaczki w sąsiedztwie. Zginiesz, jeśli całą energią świeżo zbudzonej duszy nie ukochasz jakiejś idei, większej o całe niebo o trosk twoich powszednich, jeśli sobie nie postawisz w myśli jakiegoś wysokiego celu, zginiesz, jeśli nie nauczysz się milczeć, przebaczać, obcować z przyrodą i szukać choćby tych drobnych okruchów wiedzy, jakie są przystępne samotnej wieśniaczce.

Otóż mimo woli jakoś objaśniłam Cię, Elizo, o rzeczywistej wartości mego położenia, mającego nominalny kurs jako: bardzo dobrze. Mamże się spierać o nazwę? Niech będzie „bardzo dobrze". Wszak ciężar jego od rana do nocy bez skargi znoszę. Ale kiedy już słońce zamyka rubinowym kluczem dzień jak sztukmistrz budę kuglarską, pozwól mi patrzeć w cichy przestwór błękitny i pragnąć jakiegoś wielkiego szczęścia, którem by się obdzielił świat cały!

Z takich dumań samotnych, które nauczywszy się trochę myśleć starałam się ująć w pewną formę, urodziły się te drobne piosenki, które Ty, Elizo, nad zasługę i wartość ich podnosisz.

Życie tu pędzę samotne; probowano mnie wprawdzie wciągnąć w stosunki towarzysko-literackie, byłam nawet zmuszoną przyjąć u p. Ilnickiej obiad, na którym było tyleż pretensji do nieśmiertelności, co nakryć u stołu (wyjąwszy naturalnie mojego), ale wyrywam się zwykle z utęsknieniem do mojej pustelni, gdzie trochę książek treści społecznej stanowi moje najmilsze towarzystwo.

List Twój, Elizo, wyrwał mnie z tego dobrowolnego odosobnienia od ludzi, od chwili odczytania go myślę nieraz o jakiejś długiej, długiej rozmowie z Tobą. Czy będziesz kiedy w Warszawie? — Szczegóły, których na pozór tak hojnie, a w rzeczy samej tak skąpo udzieliłaś mi o sobie, zbudziły we mnie gorące pragnienie poznania Cię bliżej. Poprzez królewską purpurę Twej sławy domyślam się w Tobie dużo dawnego... Ta sama serdeczność, ta sama prostota, ta sama ufność. Czuję, że Cię kocham, będzie to moja pierwsza miłość — dla kobiety.

Oczekuję od Ciebie dużo siły, dużo światła, dużo odwagi. Już same listy Twoje są dla mnie czemś nieskończenie miłem, krzepiącem, nie żałuj mi ich, Elizo!

Maria Konopnicka.

Ps. Słowa Twojej pamięci przesłałam Wandzie[1], ale list od niej bywa takim fenomenem, że chyba nie doczekam go się tak rychło. Wanda jest zawołaną gosposią — i wszystko u niej znaleźć można prócz piór, atramentu i papieru. Jest Martą — ale nie Twoją, Elizo, tylko tą, co się „krząta około wiela".

M.

III. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 3 maj[a] [18]79.

Jakie Ty, Elizo, książki czytujesz — i jaką mnie radzisz obrać drogę w tej mierze? Dotychczas zajmowały mnie najgoręcej dzieła treści społecznej.

Zaczęło się to tak. Poszedłszy za mąż zwiedzałam wszystkie kątki mojego nowego państwa; otóż zdarzyło się, że na strychu znalazłam mnóstwo książek, które, od niepamiętnych czasów tam wygnane, służyły już to jako nogi przeróżnym faskom i skrzyniom kalekim, już to jako pastwa myszom, już wreszcie jako zapas bibuły dwom może pokoleniom gospodyń domu. Pomiędzy porozrywanemi egzemplarzami, których, doprawdy, płakać mi się chciało, znalazłam szkice Montaigne'a. Była to pierwsza książka burząca jak taran wiele moich dziecinnych jeszcze wyobrażeń i złudzeń. Zaczęłam się zastanawiać. — „Jakto — zapytasz — po raz pierwszy po pójściu za mąż dopiero?" Nie dziw się, Elizo, ja wtenczas nosiłam jeszcze spódniczki z zakładkami: rosłam. Otóż z Montaignem uciekałam na dalekie spacery, ale jakkolwiek był moim towarzyszem, nie był przyjacielem. Pozwalałam mu wprawdzie szeptać sobie do ucha różne, różne rzeczy, od których biło mi serce, ale nie kochałam go wcale. Chowałam go z dala od mego poczciwego, ufnego Kremera, poiłam się nim w cichości otwierając szeroko zdziwione oczy na cały ten obcy mi dotąd świat pytań i nie zaspokojonych pragnień, który się nagle otworzył przede mną. W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania przerzuciłam całe stosy książek różnej treści — i nie zaspokoiłam się wcale, aż kiedyś życzliwa ręka podała mi Supińskiego. Odtąd zaczęłam się uczyć, myśl moja znalazła jakby właściwe ujście dla siebie. Z rozmysłem już czytałam St. Milla,

[1] Z Wasiłowskich Walentowej Gorczyckiej, siostrze poetki.

Chevaliera, Roschera, Buckle'a, Baina, Ribota, Drapera i innych szukając wszędzie pulsów życia, jego zawiązków, praw jego rozwoju i wysokich celów udoskonalenia. Teraz czytam Schlossera.

Jednakże wyznać Ci muszę, Elizo, rzecz jednę, która mnie smuci i niepokoi, oto — w miarę, jak staram się rozszerzyć zakres moich wiadomości, czuję, że coraz mi trudniej wziąść pióro do ręki dla skreślenia jednej z tych piosnek, które dawniej były jakby oddechem mej duszy. Zdaje mi się, że umysł mój jest jak strumyk poddany działaniu słońca, które go oświeca i wysusza zarazem. Tylko wielka rzeka odbijać może w swych głębiach palące dnia promienie, a przecież zachować dość świeżości i siły, by niestrudzenie dążyć do tajemniczych ujść oceanu. Zdaje mi się, że coś wygasa we mnie... Poradź mi, Elizo, czem ożywić się mam, czem pokrzepić. Jestem jak ptak, który wyleciał daleko i widział wiele obcych, cudzych krain — a drogi zwrotnej zapomniał i trafić nie może do gniazda. Męczę się! Pomóż mi, powiedz, co czynić! Warunki życia miejskiego obracają się też przeciwko mnie. Nie ma tu tych dalekich, tajemniczych punktów na mglistym jak tęsknota widnokręgu, do których by wzrok uciekał w wiecznem pragnieniu, nie ma samotności, dla zapełnienia której dusza byłaby zmuszoną rozszerzać się sama w sobie, nie ma poufałego zetknięcia się z przyrodą, które by odświeżało uczucia jak pocałunek ust ukochanych. Nawet to, co się tu nazywa wyższym kierunkiem, jest zwichnięte i to, co się nazywa światłem, jest przyćmione. Bierze mnie ochota rzucić wszystko — i uciec, gdzie oczy poniosą.

Widzisz, jaka ja samolubna, Elizo; cały list zapełniony szczegółami nie mającemi żadnego szerszego, ogólniejszego znaczenia...

Posłuchaj, mów Ty mi też o sobie! Twój zapał, Twoja energija ożywia mnie; wyciągnij rękę — i podnieś mnie do siebie.

Maria.

IV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, 2/8 [18]79.

Listy Twoje, droga Elizo, dodały mi odwagi: pod wpływem ich zabrałam się do pracy szerszych rozmiarów i wykończyłam ją wczoraj właśnie. Są to trzy sceny *Z przeszłości* — a przedmiotem ich jest ta nieskończenie smutna walka, jaką wolne umysły i duchy toczyły po

wszystkie wieki z potęgą tradycji i powagi kościoła. Pierwsza z nich ma tytuł *Vesalius* i maluje chwilę z życia tego anatoma, skazanego przez Inkwizycję na wieczne wygnanie. Druga obejmuje odprzysiężenie Galileusza. Trzecia *Hypatia.*

Wybrałam dwóch pierwszych pion[i]erów wolnego badania w dziedzinie nauk; bez wątpienia barwniejszy obraz można by wysnuć z dramatycznych dziejów sektarzy, ale mniemałam, że oni też tylko uosabiają cząstkę prawdy, tymczasem gdy oczywistość twierdzeń naukowych, dziś każdemu już znanych, dodaje siły bezwzględnej niejako postaci takiego Galileusza na przykład.

Kiedy skończyłam pierwszy z tych obrazków, Jenike powziął myśl, żeby to wydać osobno z rysunkami Andriollego jako premium do *Tygodnika Il[ustrowanego].* Zgodziłam się na to, ale teraz drżę na myśl, że ściągnę na siebie uwagę krytyków warszawskich. Dodaj mi odwagi, Elizo!

Poznałam Szeligę: powierzchowność miła bardzo, ale powieści jej nie lubię... Są to dość ubogie ramki do dosyć mizernych sentencji... Z góry nałożony morał dławi mnie w nich na każdej stronicy. Ty, Elizo, piszesz inaczej! Każda Twoja kreacja jest żywą, organiczną istotą; to nie mozaika frazesów! Fakta rozwijają się same przez się mocą nieodwołalnych praw konsekwencji... Wprowadzasz w ruch przyczyny głęboko psychiczne — i otrzymujesz potężne skutki. U Ciebie nie ma tych drobnych wskazówek, które szarpią uwagę czytelnika przez nieustanne dopowiadanie nad uchem jego, jak na dany fakt zapatruje się autor. Ty piszesz tak, jakby na świecie były tylko głębie podjętej przez Ciebie idei — i duch, którego w nie wtajemniczasz. A wyglądasz mi wtedy na owego przewodnika Danta... i pokazać umiesz olbrzymio kręgi, boleści pełne, naszego ziemskiego piekła. Powieści Twoje — to całe kopalnie myśli; wielkie są przez to, co budzą w umyśle czytającego. Ty masz spokój i siłę geniuszu. Elizo! składam Ci hołd gorący! Jakże Cię kochać muszą ci, którzy znają Cię z bliska!

Jeżeli będziesz w Warszawie, nie zapomnisz chyba zawiadomić mnie o tem, nieprawdaż? Tymczasem pisz do mnie! W listach Twoich jest jakaś świeżość myśli, jakaś energija, która się udziela...

Przed paru dniami odebrałam kilka świeżo wykończonych kart moich fotograficznych — posyłam Ci jedną z nich, żeby choć trochę dopomóc Twojej pamięci. — Patrzysz na nią jak na coś zupełnie Ci obcego, nieprawdaż? — Czy nie żądałabym zbyt wiele prosząc o wywzajemnienie się?

Maria Konopnicka.

V. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], d. 19/9 [18]79 r.

Droga Elizo.

Tygodnikowi Il[ustrowanemu] praca moja, o której Ci pisałam, wydała się zbyt liberalna; musieliby, jak mówią, nowe wywieszać sztandary. Ściśnięta w szpaltach dziennika nie zwróciłaby tak uwagi, ale w oddzielnej książce byłaby niezawodnie przedmiotem uwag, za które *Tygodnik* nie czuje się na siłach być odpowiedzialnym przed zastępem swoich czytelników. Proponowane poprawki i skrócenia odrzuciłam. Sądzę, że pomysł jest zły lub dobry, ale nigdy nie powinien być łataniną. Stało się więc, że odebrałam rękopism — i posyłam Ci go, Elizo moja, tak jak jest. Przejrzyj i zawiadom mnie — o ile możesz najrychlej — czy zechcesz to drukować i kiedy. Pytam się dlatego „i kiedy?" — ponieważ praca pióra, prócz idealnych, ma też dla mnie praktyczne swoje cele, jako przykładająca się w znacznej części do utrzymania rodziny. *Tygodnik* i *Kłosy* płacą po 15 gr od wiersza, *Bluszcz* po 20. Oceń jak zechcesz.

Za list Twój ostatni chciałabym długo i serdecznie dłoń Twoją uścisnąć. Zachęcać umiesz gorąco!

Jeśli zeszyt, który posyłam znajdzie u Ciebie pobłażanie, to później napiszę obrazek, do którego treść zaczerpnę z własnych naszych dziejów społecznego rozwoju. I tu nie braknie silnych rysów. Bo jeżeli mało z tego, co prawdziwie wielkie — prócz wielkiej boleści i wielkiego czasem poświęcenia — w dziejach naszych znaleźć możemy, to jednak przyznać trzeba, że wszystko to, od czego biły gorąco najszlachetniejsze w świecie serca, w treści swej nie było narodowi obcem. I tem silniejsze można tu znajdować kontrasta, że naród stracił byt polityczny przez opór stawiany ożywczym prawdom zbawiennych idei, niosących mu nasiona reformy i odrodzenia, a z drugiej strony wraz z chwilą ostatecznego upadku rozpoczęło się to odrodzenie, które się pomyślnie w oczach naszych dokonywa. W każdej sferze duchowego życia narodu trafiamy na odrodzone i wzmagające się siły i na resztki wszelakiej niemocy i upadku. Z łatwością więc nie zniżając do jednostkowych trosk i radości sięgnąć tu można w sferę ideałów, po których szlachetni spodziewają się marzonego pokoju i sprawiedliwości.

Czy Ty, Elizo moja, nie wierzysz w możliwość istnienia dusz beznamiętnych, które by się ot tak z archimedesowego punktu widzenia

na świat ten zapatrywały? — Nie wierzysz! Widzę to z listu Twojego... Sądzisz, że „zwracamy się do prawdy wówczas dopiero, gdy wyczerpiemy możliwość błędu" — jak słusznie ktoś powiedział. Sądzisz, że oddajemy ciszy i rozmyślaniu serce wtedy dopiero, gdy mu już tchu braknie w pogoni za złudzeniem, gwarem, rozrywką... Nie przeczę — w większej części wypadków tak bywa. Czasem jednakże zdarza się wyjątkowo jakieś dumne serce, które niczego nie chce od życia, bo „uczynione jest naczyniem prawdy" — jak mówi stary nasz S k a r g a. Takie serce, zamknięte na słoneczne żary, otwiera się jak kwiat wieczorny pod niebem gwiaździstem, ochłodzonem, cichem i zachowuje swą świeżość na zawsze, bo jego ukochania, tęsknoty, pragnienia nie wyczerpują go, ale jak treść żywa przepełniają je ożywczemi pierwiastkami i dodają mu siły... Zresztą, jest to szczęście moje, nie umiem się bowiem rozczarowywać: gdybym się kochała w aniele przed jego upadkiem, kochałabym go również — gdyby już został szatanem. Co ja mówię?... Moja Elizo droga, przebacz mi!

Czekam na Twój list niecierpliwie, nie oszczędzaj mnie!

Maria Konopnicka.

Galileusza oceniono dość łaskawie — posyłam Ci, Elizo, list z redakcji.

VI. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], d. 13/10 [18]79 r.

Artystyczny Twój zmysł, Elizo droga, jest dla mnie taką powagą, że gdybym nawet nie podzielała Twoich poglądów, jeszcze byłabym skłonną uwierzyć, że są trafne, słuszne i subtelne. Tym razem jednakże wiarą posiłkować się nie potrzebuję; widzę dotykalnie, że proponowane zmiany wyjdą na dobre przesłanemu Ci rękopisowi.

Postać Marcji, acz wyjątkowa może, niezupełnie jest zmyśloną: D r a p e r wspomina o takich modnych chrześcijankach z onej epoki. Masz jednak słuszność: z wyjątków nie godzi się stawiać antytezy z greckim spokojem poganki; wyrzuć ten cały ustęp, zgadzam się na to.

Co do Wesaliusza, mniejsza o jego przemowę, chodzi mi tylko o to, żeby Inkwizytor, bądź co bądź, we własnej tam był osobie. Ina-

czej całe rozwiązanie straciłoby na sile. Jakikolwiek wykonawca prawa cywilnego spełniłby misję swoją chłodno i beznamiętnie, tylko inkwizytor może z odpowiednią nienawiścią zetrzeć się z porywem swobodnego ducha i umysłu. Zostać więc tak już musi; zmodyfikuj go tylko, Elizo droga, tak jak w liście swoim zakreśliłaś.

Biednego Bandiniego miałabym ochotę bronić. Nam, zapewne, wydaje się to wszystko utopią; my wątpimy słusznie, aby kościół mógł iść nie już p r z e d ludzkością — ale równolegle z jej pochodem, chociażby powolnym. Kto wie jednak, czy entuzjasta logicznie w to wierzyć nie mógł? Jest jednak powód, dla którego można podciąć skrzydła temu marzycielowi, mianowicie zdaje mi się, że Maraffi wypowiada myśl podobną w formie, na którą chłodny czytelnik łatwiej się zgodzić może[1]. — Chciej jednak, Elizo droga, zwrócić uwagę na to, czy części mające się połączyć z sobą — odpowiednio się złożą. Ja rękopisu nie mam i sama tego dopełnić nie mogę; nie wyręczaj się jednak nikim, tylko chciej te zmiany wprowadzić sama.

Na pierwszy Twój list nie odpisywałam dlatego, że nie mogłam przystać na warunek wybrania z całości jednego lub dwóch obrazów, a przykro mi było odmawiać Ci. Więc biłam się z myślą, jak to załatwić, i bardzo szczęśliwie złożyło się, że sama rozwiązałaś tę kwestię zgodnie z mojem pragnieniem.

Nie chwal Ty mnie, droga! Czem jest umysł i duch ludzki?... Formą kładącą swe piętno na pierwiastki już istniejące w świadomości ogółu. Nikt nic nie tworzy, to pewna. Powtarzamy rzeczy stare, które tysiące lat oświecało słońce...

Jak Ty mnie rozumiesz jednak pisząc, że byłam szczęśliwą! Tak, Elizo droga, pomimo gorących łez i wzruszeń namiętnie bolesnych byłam szczęśliwą w te ciche bezsenne noce, kiedy w zupełnem oderwaniu się od ludzi pisałam te kartki, które Ty tak życzliwie przyjęłaś. Przyjęciem tem dajesz mi zachętę; dziękuję Ci, siostro!

Jest cisza, i spokój, i szczęście na ziemi — ale umysł musi po nie wstępować w te sfery, gdzie d u c h y cierpią, radują się i walczą. W tych sferach mieszkasz Ty — ja idę do nich. Pisz mi więcej o sobie. Myśl Twoją, ducha Twojego ukochałam, gdy byłaś jeszcze daleką ode mnie, gdy Cię nie łączyło ze mną nic nad to, co Cię łączyło z ogółem czytających. Dziś podajesz mi rękę — mogęż odpowiedzieć na to inaczej jak gorącym uściśnieniem przyjaźni?

Maria K.

[1] Kardynał Bandini i opat Maraffi — postacie z *Galileusza*.

Co do układu o honorarium, zrób tak, jak mi piszesz.

M.

Nie powiem, żeby roczna zwłoka była mi przyjemną, jednakże ponieważ jest konieczną, przystaję.

VII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, 22/X [18]79.

Droga Elizo!

Czytając *Nowiny* z 19 października domyśliłam się, że to Ty usiłujesz wyciągnąć z kąta kopciuszka, aby mu przymierzyć złoty trzewiczek. Zmiłuj się! nie pasuje on na mnie... Zważ tylko, że niedawno jeszcze, kiedy mnie proszono na jakiś festyn celem zapoznania z kilkoma osobami piszącemi, jedyną moją odpowiedzią na to był gwałtowny, prawdziwie parafiański rumieniec — i dwie wielkie łzy... Dzika jestem, do szerszego życia przywyknąć nie mogę — a głośna wzmianka wstydzi mnie jak reklama jaka. Wiem jednak, że takim tylko sposobem zwraca się na coś uwagę publiczności; wiem, że zrobiłaś to, serdeczna moja, żeby mi pomóc w tym świecie, gdzie wszyscy rozpychają się pięściami, żeby sobie zrobić miejsce — dla cichych zostawiając obietnice ewangelicznych błogosławieństw.

Nie troszczyłam się nigdy o to, co piszę, tak jak Ty się troszczysz, Elizo droga! Tobie chodzi naprawdę o to, żeby całość wyszła jak najlepiej... Czyż mogłabym wymyślić coś piękniejszego, jak tytuł proponowany przez Ciebie? — Zapewne, ten, którym chciałam spoić trzy te ustępy, nie dorównywa mu wcale. *Z przeszłości* jest to słówko jakoby odsuwające w oddalone czasy tę walkę, jaka przecież i dziś toczy się jeszcze na wszelkiem polu prac myśli i ducha. *Z przeszłości* — to jakby tylko echo — wspomnienie, jakby roztkliwienie się bezużyteczne nad tem, co zastygło — i nie wchodzi już jako działający czynnik w ruchy obecne społeczeństw. Tak jednak nie jest, wiesz to sama najlepiej — i zapewne ta myśl poddała Ci piękne nad wyraz określenie mojego zeszytu. Wprawdzie tytuł dawniejszy miał jedną dobrą stronę, mianowicie tę, że zaznaczając niejako silniej, że „to już przeszło“ — rozbrajał dla tych kart wielu niechętnych. Po coż jednak mam się lękać? Konsekwencje zasady przyjąć trzeba lub wyrzec się jej; ja jednak nie jestem z tych, co się wyrzekają zasad. — Proszę Cię, Elizo,

napisz swoją własną ręką ten tytuł na rękopiśmie. Zachowam to jako miłe bardzo wspomnienie.

Listy Twoje czytuję zawsze wzruszona bardzo; nie wierzę czasem sama sobie, że to Ty, Elizo, piszesz do mnie. Ani marzyłam o czemś podobnem, to pewna.

To, co mi donosisz o świeżo ukończonej pracy, utwierdza mnie w dawnem przekonaniu, że Ty jesteś więcej niż powieściopisarka. Że mianowicie jesteś jednym z tych duchów silnych, które żar prawdy, nieosłonionej żadną uboczną formą, na piersiach własnych niosą przed narodem i wierzą w dojrzałość jego — i mówią doń jak do męża. Jest to coś tak poważnego i uroczystego, że samo zjawienie się tego kierunku w społeczeństwie pomyślnie wróży o jego żywotnych siłach. — Sądzę, że cała wydawnicza praca, jaką przedsiębierzesz obecnie, zostawi po sobie słoneczny ślad w naszym kraju. Kiedyż ja Ciebie zobaczę, Elizo? Kiedy usłyszę Twój żywy głos? Nie śmiej się ze mnie, proszę, ale tęskno mi do Ciebie, duchu, myśli, płomieniu!...

Co do objaśnień, których potrzeba jest oczywistą, można by o Hypatii zrobić wzmiankę z *Diction[n]aire biographique*, albo z Wolffa *Mulierum Graecorum fragmenta*, albo z Desvignola *Bibliotèque germanique* t. III, albo wreszcie z Drapera. — O Wesaliuszu zaś znajdzie się coś niezawodnie w obszerniejszej encyklopedii Orgelbrandta; ja pierwszy ślad o nim spotkałam u Smilesa *O charakterze*. O Hypatii mam nawet dość obszerną notatę, którą mogłabym spolszczyć i przesłać Ci; obawiam się tylko opóźnić tem listu. Daruj mi, że tyle czasu zabrałam Ci, droga moja! — Rękopism, skoro go nadeszlesz, odddam podług adresu.

Przesyłam Ci gorące uściśnienie dłoni.

Maria Konopnicka.

Adres mój: Hoża n. 17, lit. E.
Drugi egzemplarz sporządzę. *M. K.*

VIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 29/XI [18]79 r., ulica Hoża n. 17, lit. E.

Droga Elizo.

Rękopis uzupełniony objaśnieniami przesłałam panu Leopoldowi Méyet. Nie wątpię, że jeżeli posiadasz jaki wpływ w cenzurze, zechcesz go użyć na korzyść pośpiechu w tej sprawie.

Żądany materiał do studium panny Kościałkowskiej posyłam; nie jest to jednak wszystko, co by się zebrać dało. Wiele kartek takich tuła się gdzieś pomiędzy znajomemi; jeżeli jednak będę mogła, postaram się uzupełnić te braki. Pierwszym moim debiutem była *Idylla* — drukowana w *Bluszczu* [w 18]76 r.; jedno zaś z *Ech majowych* („Zaklinam ciebie, o ty ciemny lesie") tłomaczono po czesku w *Koledzie*. — Zamiar panny Kościałkowskiej pochlebnym jest dla mnie bardzo; samo zajęcie się czyjąś działalnością, chociażby wypaść miało nawet jako sąd bardzo surowy — dowodzi, że praca nie przebrzmiała bez echa. Powiedz mi jednak szczerze, Elizo droga, czy te rozpierzchłe po pismach strofy zasługują na takie zajęcie się niemi? Obawiam się, że rozpatrywane z bliska wydadzą się nader miernemi... Lecz — niech idą pod sąd... Będzie on w każdym razie bezstronnym.

Zapytujesz mnie, Elizo, co pisać zamierzam. Oto — chciałabym w formie dramatycznego fragmentu przedstawić chwilę wypędzenia Żydów z uniwersytetu w Montpelier. Brakuje mi jednak i źródeł trochę i niezupełnie czuję się zdrową; początek zimy oddziaływa na mnie zawsze w sposób niekorzystny. Kaszlę, piersi mnie bolą.

Mam do Ciebie prośbę, Elizo droga. Oto — jeśli w zakres wydawnictw Twoich wchodzą tłomaczenia — dostarcz mi pracy takiej, a wdzięczną Ci będę bardzo. Tłomaczyć mogę z francuskiego i niemieckiego języka. Rosyjski znam też nieźle. Wszak wiesz, droga, że w każdym dniu trafiają się „stracone godziny". Otóż ze względu na obowiązki moje zużytkować je pragnę. Tutaj stosunków mam mało, nie umiem też cisnąć się i rozpychać innych. Jeśli będziesz mogła — wiem, że pomóc mi zechcesz.

Dziwnie się wzruszam tą myślą, że masz być w Warszawie w ciągu zimy; zawsze było mojem marzeniem zobaczyć jakiego wielkiego, sławnego człowieka. I pomyśleć tylko, że będę mogła patrzeć tak wprost na Ciebie i słuchać, co mówisz... Tak mi się to wydaje niezwykłe!

Powiedz mi, Elizo droga, czy Ty nie miewasz nigdy chwil głębokiego zniechęcenia? zwątpienia? niewiary w siły własne — i w cele ludzkości całej?... Czy zawsze widzisz jasno przed sobą ideał, do którego duch Twój się wyrywa? Czy nie załamujesz rąk nigdy — i nie opuszczasz ich? Czy nigdy nie patrzysz w przestrzeń bez granic, by odwrócić się blada — i mówić: „Nic... nic... nic!"? A jeśli tak jest — czem się wówczas koisz, czem krzepisz? — skąd bierzesz siły?

I co mówisz duchowi swojemu, by powstał i znów walczył — i wierzył w zwycięstwo?

Ach, jakże nieskończenie smutnem jest życie!...

Maria Konopnicka.

IX. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 25/I [18]81.

Droga Elizo!

Dzielną Twoją obronę w *Wieku* przeczytałam dziś właśnie; sprawa, która ma takiego adwokata, nie ginie.

Wyznaję, że zjadliwe napaści części naszej prasy zabolały mnie bardzo; nie byłam na nie przygotowaną. Dziwi mnie to tylko, że w takim partykularzu, jak nasza Warszawa, ludzie tak mało wiedzą o sobie. Dowodem tego jest ów zarzut „wysługiwania się stronnictwu" uczyniony mnie, która oprócz poczciwego Pługa i kilku osób widywanych u Ilnickiej nie znam i nie przyjmuję nikogo.

Stronnictwem, do którego należę duszą i ciałem, są dzieci moje. Poza niemi istnieje dla mnie tylko świat myśli i pracy. Zakres tej pracy ze względu na obecną niełaskę warszawskiego Olimpu muszę cokolwiek rozszerzyć w kierunku, do jakiego mnie naprawdę pociąga chęć „wysługiwania się" mojemu stronnictwu, i przyjąć kilka lekcji literatury. Że jednak żadnych stosunków tu nie mam, trudno mi sobie nawet i w tem dać radę. Czybyś Ty mi, Elizo droga, dopomóc w tem nie chciała? Polecenie Twoje komukolwiek tej sprawy tu w Warszawie ułatwiłoby mi ją niezmiernie.

Żegnam Cię, droga, i ufam, że lubo nie należę do żadnego „stronnictwa", nie opuszczą mnie sprawiedliwe i jasne duchy.

Maria Konopnicka.

X. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 26/5 [18]81.

Droga Elizo!

Gdybym nawet miała w czerwcu wyjechać z Warszawy, po odebraniu listu Twojego odłożyłabym ten wyjazd dla zobaczenia się z Tobą. Bardzo mi bowiem trzeba tego ożywczego wrażenia żywej siły ducha, jakiego przy Tobie doznaję.

Tu, w Warszawie, ludzie przywykli stać i trzymać się mocą jakiegoś stronnictwa, do którego należą; ja zapragnęłam żyć w sferze ciszy ponad obozami walki pełnemi, poza niemi przynajmniej, ale to jest prawie niemożebnem. O hasło tu pytają, jak przy moście zwodzonym, co do twierdzy prowadzi; a jeśli im mówić, że hasło moje nie jest ich zawołaniem, uderzają w bębny na alarm.

Czemuż to tak? Wszakże naprawdę wpierw się coś rozstrzyga w duchu niż w rzeczywistości, wszakże można słyszeć nienarodzone jeszcze hasła, które brzmią kędyś w najczystszej sferze uciszonych duchów. Tu przede wszystkiem pytają: „Czyj ty?“ — Nie rozumieją, że można należeć do samego siebie.

Zapewne, najlepiej wcale nie zważać na ten popęd organizujący duchy w jakieś obozy o mniej więcej ciasnych granicach, niekiedy jednak szarpanina ta w dwie strony boli, zasmuca, zniechęca. Wierzaj mi, droga, że z zazdrością patrzę na Ciebie, co umiałaś sobie w tem powikłaniu dróg ludzkich znaleźć ścieżkę własną; Ty należysz do silnych!

Zbiorek moich poezji, który od Ciebie słowo zachęty otrzymał, tu zupełnem milczeniem przyjęty został. Trochę mi to przykro.

Poznałam też jedną żywszą trochę istotę w Warszawie; jest nią panna Tripplin, wielka entuzjastka, ale w dobrem tego słowa znaczeniu. Okazuje mi ona wiele przyjaźni i stara się umilić mi to życie samotne, jakie tu, zamknięta w czterech ścianach, prowadzę. Życie to zresztą z wielu względów upływa mi w warunkach jak najmniej przychylnych pracy umysłowej.

Myślę, że zechcesz mi poświęcić jakąś godzinę dla mnie wyłącznie w czasie pobytu Twojego w Warszawie; chcę Cię mieć choć przez chwilę zupełnie dla siebie. Nie śmiem prosić, abyś częściej do mnie pisywała, ale gdybyś Ty wiedzieć mogła, czem są dla mnie listy Twoje!

Kto wie, może pomiędzy Twojemi zasługami położą kiedyś i tę: Była siłą słabych i radością smutnych. Jesteś mi drogą bardzo!

Maria Konopnicka.

XI. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], d. 24/I [1882], ulica Chmielna n. 26.

Elizo moja droga!

Pozwól mi nawiązać przerwaną rozmowę z Tobą, rozmowę ożywczą dla mnie i pokrzepiającą. Przede wszystkiem sobą zatrudnić Cię muszę.

Powstała tu myśl założenia pisma, kierownictwo którem mnie chcą powierzyć. Projekt ten — podług mnie — jednę tylko ma wadę, tę mianowicie, że ma to być pismo — dla kobiet. Nie żadne zresztą modne lub zajmujące się jakimś działem pracy wyłącznie kobiecej, co by usprawiedliwiało ten dodatek, ale owszem naukowe, literackie, dążące do celów humanitarnych. Dlaczego w takim razie — dla kobiet? Nie jestże to zabytek tych czasów, kiedy „dla kobiet" pisano wszystko inaczej, kiedy im podawano wyłącznie dla nich przygotowane dzieje, literaturę, filozofiję — i etykę. Czyż ten dodatek: dla kobiet — nie stoi w ścisłym związku albo ze sposobem przedstawienia rzeczy w piśmie, albo z jakiemiś ograniczeniami w treści? Wszak jeden tylko istnieje sposób doskonały przedstawiania wszystkich zjawisk i stosunków życia — i ten jest dla wszystkich. Wszelki inny dlatego tylko innym będzie — że będzie gorszym. Toteż istniejące u nas pisma „dla kobiet", które o konieczności owej różnicy są przekonane, tem się w nieuniknionem następstwie odznaczać muszą, że są banalne, bezbarwne i pozbawione wszelkiej żywotnej treści.

Już z natury położenia swego w społeczeństwie kobiety są aż nadto skłonne do ciasnoty i jednostronności myśli. Odsunięte od szerokich pól życia i od wielkich walk jego, zamknięte w sferze obowiązków rodzinnych, szczytnych wprawdzie, ale nierozległych, niechętnie wybiegają myślą poza te ciasne szranki. A jednak dopiero wtedy, gdyby tam pobiegły, mogłyby znaleźć pierwiastki, które by życie rodzinne podnieść mogły do znaczenia prawdziwej szkoły cnót społecznych. Jeżeli co „dla kobiet" jest bardzo potrzebne — to z pewnością otwarcie wszystkich upustów nauki. Całość życia społecznego stawiać im należy przed oczy, jeżeli mają dobrze pojąć stanowisko swoje, treść i doniosłość swoich obowiązków; całość zdobyczy ducha ludzkiego — jeżeli mają umieć je spełnić po obywatelsku. Ale gdy w piśmie damy takie dwie całości, już to nie będzie pismo „dla kobiet" tylko, to będzie pismo dla ludzi, dla wszystkich.

O takiem piśmie dla wszystkich myślałam nieraz czując aż do nudności mdły smak letniej tej wody, którą przelewają tu w prasie. Gdy jednak zamiar tych, którzy pismu zapewnić mogą materialną podstawę, tak bardzo rozchodzi się z moim, muszę się myśli tej wyrzec chyba zupełnie.

Wpierw jednak sprobować chcę jednej jeszcze drogi — mianowicie przedstawienia opinii takich osób, których zdanie szalę przechylić może. Dlatego proszę Cię, Elizo droga, chciej napisać do mnie słów

kilka, a w nich — jeżeli naturalnie podzielasz moje zdanie — sama od siebie zwróć uwagę na to, że jeżeli ma być wydawane pismo, to niechaj będzie to raczej pismo dla wszystkich, nie dla kobiet. Proszę Cię też, jeżeli wiadome Ci są drogi, na których najłatwiej koncesję dla pisma pozyskać można, napisz mi o tem, w Warszawie bowiem nikogo radzić się nie chcę, gdyż zależy wiele na tem, aby zamiar ten przedwcześnie rozgadanym nie został — i dlatego też i Ciebie, droga moja, o dyskrecję proszę.

Tu należałoby mi list skończyć ograniczając do ścisłej konieczności odrywanie Cię od myśli i zatrudnień Twoich. Mam jednak pełną duszę tego, co mi panna Tripplin mówiła niedawno o tem cichem życiu Twojem w Grodnie, o tem szczęściu swobodnej pracy, od której nic Cię nie odrywa, a którą — ja sama już — rozjaśniam w myśli wszystkiemi blaskami trwałego przywiązania i głębokich wzruszeń płynących z wzajemnej uczuć wymiany — i dlatego muszę jeszcze powiedzieć Ci, że zazdroszczę Tobie życia takiego!

Moje dnie — rozbite godzinami lekcji, które wprawdzie dają dzieciom moim chleb i naukę, ale mnie samą odzierają z wszelkiej swobody myśli i z wszelkiej możności skupienia sił na większy, rozleglejszy zamiar — te dnie — są męką jak dnie galernika.

Goryczy pełne jest życie moje, toteż nie dziw się, że zamiast jakiejś wielkiej pieśni widzisz tylko czasem łez parę zaklętych w słowa. Jeśli warunki bytu mego nie zmienią się, spalę się sama w sobie — bez światła i ciepła dla innych.

Dziękuję Ci, Elizo droga, za pamięć o mnie! Każde nowe wydawnictwo Twoje interesuje mnie żywo bardzo; że mnie oburza odporne ciągle stanowisko prasy względem tych wydawnictw — domyślasz się pewno. Nie mordują z krzykiem, ale w milczeniu zdusić by radzi wszystko, co świeższe, co pachnie wiosennym powiewem przyszłości.

A teraz żegnaj mi! Listu Twego oczekiwać będę z upragnieniem. Inicjatywa zmiany w projekcie owym, jeżeli wyjdzie od Ciebie — mam nadzieję, że zrobi pewne wrażenie. Ufam też, że gdyby naprawdę otwarło się takie ognisko myśli, znalazłyby się siły gotowe do wspólnej pracy — dla jutra.

Jestem bardzo samotną i bardzo smutną, więc słowa Twego z tęsknotą wyglądam.

Maryja Konopnicka.

XII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, 13/10 [18]83, ul. Hoża 32.

Moja droga Elizo!

Ponieważ niczemu na świecie dziwić się w tych czasach nie należy, więc mi i to bez zadziwienia przepuścić chciej, że od Nowego Roku obejmuję kierownictwo świeżo powstającego tygodnika dla kobiet. Stare to *Mody* pani Morzkowskiej są tym „Herem Armeńczykiem" złożonym na stosie, który dotknięty złotym, rządowego stempla, gromem p. Lewentala, budzi się jako nowe całkiem indywiduum zrzucające z siebie dawną skórę aż do napisu.

Niechcący trafiłam na dobre porównanie z tym Herem... bo i ten nowy duch ma przed sobą „wid" piękności wielkiej, wid uszlachetnienia serc kobiet polskich; co większa, i on podobno zrodził się dziecięciem pomsty, gdyż p. Lewental pogniewał się z Glücksbergiem i dzieło to ma wystąpić do walki, a przynajmniej do rywalizacji z *Bluszczem*. — Tu koniec porównania, bo orlich skrzydeł nam brak i nie będzie czem przerazić zasiedziałego na dawnym tronie króla. Ale nie! Ty właśnie, Elizo droga, dasz mu orle skrzydła takie, do Ciebie odwołuję się po nie i wiem, że mi odmówić nie zechcesz.

Nieprawdaż, że nam dasz powieść piękną... albo nie, dasz nam okruchy ludzi i rzeczy, które się przy tworzeniu wielkich dzieł zostają w pracowni Twojej; pozbierasz je dla mnie, oświetlisz, ułożysz i dasz mi obrazki, nowelki, małe drobiazgi artystyczne, małe „nic", od których topnieje serce i czoło się zamyśla głęboko. Elizo, nie odmówisz mi tego! Powiedz, prawda? Ja Cię tak serdecznie, tak gorąco proszę! Elizo, prawda? Nie umiałabym polubić pisma, które by od razu nie nosiło na czole piętna wyższości. Naturalnie, że nie ja mu je dać mogę. Ale wiem do kogo się zwrócić po nie. Życzże mi, Elizo moja droga, szczęścia — i nie odmów pomocy. Ten *Bluszcz* z zasznurowaną buzią i spuszczonemi oczami dosyć mnie już nagniewał. Warto przecież kobiecie polskiej co innego dać w ręce. Ty mi pomożesz, prawda?

A patrz jaka ja egoistka jestem. Jeszczem się nie zapytała Ciebie, czyś zdrowa, czyś spokojna, czyś zawsze mocna i mężna? Wiem — tego Ci było trzeba w ostatnich czasach bardzo. Ale jakże wiele znieść może człowiek burz życia, jeśli ma cichą przystań, gdzie sercem wypocząć może. Ja jej nie mam, a jednak — żyję.

Elizo! mnie naprawdę wstyd i żal, żem ja do Ciebie nie pisała tak dawno! — Pomyśleć teraz możesz, że piszę dla interesu tylko... Elizo,

patrz na mnie... prawda, że nie! Jak ja Twojej odpowiedzi będę czekać, czekać! Byłam tego lata bardzo słaba — nie można mnie martwić!

Moja Elizo! kochaj mnie trochę...

Maria.

Wyrzuć tamten fotogram; posyłam Ci świeżą, podobniejszą kartkę.

XIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 30/12 [18]83.

Moja serdeczna Elizo!

Jestem cała wzruszona Twoją *Romanową*... Pisz, pisz dalej — i przysyłaj prędko.

A *Szkice*? — Powiadam Ci, Elizo droga, nie będę grymasiła i przeczytam z brulionu.

Więc patrz! — nie zaczniemy *Świtu* od początku stycznia, może dopiero od końca. A tu niechęć nie próżnuje i jeszcze się pismo nie narodziło już ma nieprzyjaciół.

Raz jeszcze dzięki za *Romanową* i długie, serdeczne uściśnienie.

Maria Konopnicka.

XIV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 12/I [18]84.

Najmilsza Elizo!

Jest już zatem koncesja na *Świt*. Jest — w takim prawie zakresie dozwalająca mi rozwinąć tygodnik ten, jak tego pragnęłam.

Ale to bieda, że wszystko przyszło zbyt późno, aby *Świt* mógł się już w styczniu, w pierwszych jego dniach, ukazać. Przewłoki te cenzuralne wyrwały nam kwartał pierwszy, w ciągu którego *Moda* jeszcze wychodzić będzie. Z tem wszystkiem — ja bardzo prędko i bardzo gorąco na *Romanową* oczekuję. Prędko — gdyż chciałabym



MARIA KONOPNICKA

(Ze zbiorów Tow. im. El. Orzeszkowej)

móc powiedzieć sobie, że już ją mam; gorąco — bo przeczuwam z tego, co poznałam, że to będzie całość dobra i piękna.

A *Niziny*? Elizo moja najmilsza, wszak prawda, że Ty ich nie oddasz nikomu po skończeniu, tylko mnie do *Świtu*? Prawda? Łakoma jestem, chciwa na powieści Twoje i zazdrosna o nie bardzo. Więc powiedz mi, nieprawdaż, że na tę nową pracę Twoją liczyć mogę? Nie dawaj jej tylko *Kłosom* — proszę!

Żebyś Ty wiedziała, Elizo droga, jakie mnie tu zmartwienie w domu trzyma — nie wywoływałabyś na moje usta westchnienia zapytaniem: „Czy ty nigdy nie przyjedziesz do nas?" Kiedyś, jak przyjadę — pomówimy o tem. A teraz powiem Ci tylko, że do zrodzenia takich młodych *Widm* Twoich niekoniecznie potrzebny jest żółty, brzydki i pusty pokój, zapracowany ojciec i pełna pospolitości matka.

Chciałabym Cię ucałować gorąco — i mówić z Tobą.

Żegnaj mi tymczasem, Elizo moja, i choć zdaleka przyjmij uścisk długi i serdeczny.

Maria Konopnicka.

XV. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 24/I [18]84.

Elizo moja droga!

Jestem w tej chwili bardzo do Twojej *Romanowej* podobną: łzy mam w oczach i uśmiech jakiś po ustach mi lata... Gadać bym też chciała dużo o Tobie. Gdzie Ty się, kobieto, nauczyłaś tak rękę na ludzkiem sercu kłaść — i jego drżenie żywe w siebie brać — i jego ruchem pióro swoje wodzić?

To Ci tylko powiem: Ile razy zechcesz ode mnie chłodno wypowiedzianego krytycznego zdania o pracy Twojej, nie każ mi wtedy płakać nad żywą nędzą życia i drżeć bólem tych, co są mali i słabi. A jeśli wzruszenie, jakiego doznaję w tej chwili, może też jakąś miarą być na ocenienie tych Twoich kartek leżących przede mną — to wiedz, żeś napisała rzecz boleśnie piękną i smutnie prawdziwą.

Romanową tedy Twoją zaczynam *Świt* — i dzięki Ci za to, Elizo droga, że zacząć go tak mogę.

Jutro lub pojutrze zobaczę się z Lewentalem i zakomunikuję mu warunki Twoje; wątpliwości nie ma chyba co do ich przy-

jęcia. Właściwie powinnabym zaczekać aż do owej chwili i z tym oto listkiem, ale nie mogłam. Pilno mi przemówić do Ciebie dziś, tak jak dziś, zaraz po przeczytaniu *Romanowej* — pobiegłabym rzucić Ci się na szyję, gdybyś tu była gdzie bliżej.

O życie! Ileż piękności stworzyć można z twoich łez, z twego błota, z twoich okruszyn marnych!

...„Cicho już! cicho... cicho!..“

Maria Konopnicka.

Zrobię, co każesz — fotografię przyszlę.

XVI. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 25/4 [18]84.

Droga Elizo moja!

Zaczynamy Twoje *Listy*. W pierwszym majowym n-e damy początek tego, który byłaś łaskawą przysłać dla *Świtu*. Zapewne tak samo podobać się będą, jak i *Romanowa*, która tu z wielkiem zajęciem jest czytaną. Jeśli znajdziesz chwilkę czasu, napisz mi parę słówek o zdrowiu Twojem, o życiu...

Bądź mi zawsze dobrą i łaskawą!

Uściśnienia serdeczne.

Maria Konopnicka.

Czy nie ma tam jakiej zacnej duszy w Twojem kółku, która by tu nam przysłać chciała niekiedy parę słówek, jak się tam Litwinkom wiedzie i żyje? Nie ma to być korespondencja, ale surowy materiał, od ręki, po reportersku spisany. Za listy takie moglibyśmy nawet coś płacić w miarę użytku, jakiby z nich osiągnąć się dał...

Cóż, Elizo droga?

M.

XVII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 16/3 [18]85.

Droga Elizo!

Zapomniałaś o nas. Pozwól więc, że Ci się przypomnę i usilnie prosić będę o dalszy ciąg *Listów*. Jest to niezbędnem dla dobra *Świtu*, abym w pierwszych kwietniowych n-ach dała pracę Twoją. Nie odmawiaj mi, droga Elizo, bądź z nami! Jeśli masz co gotowego, przyszlij zaraz; jeśli nie, oddaj mi jakąś godzinę swego czasu i napisz co dla *Świtu*. Kobiety dopytują się o *Listy* Twoje z wielkiem naleganiem; obiecuję, zwłóczę, ale trzeba je zadowolić nareszcie. Chciej

mi wierzyć, najdroższa, że to, co dobrego *Listami* swemi robisz, warte jest, żeby się oderwać od innej literackiej pracy dla tych *Listów* właśnie.

Tak stoisz, Elizo moja, wpośród kobiecego świata, że to wkłada na Ciebie obowiązek podnoszenia od czasu do czasu pochodni nad mozolną drogą, jaką świat ten kroczy.

Nie odmawiaj mi, droga. Pisz, pisz prędko i pozwól mi tę pewność mieć, że nie wypuścisz *Świtu* z pamięci swojej.

Serdecznie Cię pozdrawiam.

Maria Konopnicka.

XVIII. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, dnia 2/11 [18]85.

Droga moja Elizo.

Dziwić Ci się nie mogę, ale wolno mi może choć zasmuconą być tem, żeś tak zupełnie zapomniała o *Świcie*. A on tak liczył na Ciebie, na Twój udział, na Twoją pomoc.

Czekałam cierpliwie, aż Ci z myśli opadnie trochę ten dym i żar, jakiego tam mieć musiałaś pełną głowę, pełne serce[1]. Czekałam tedy. A teraz śmiem Ci się przypomnieć w imię właśnie tej pokornej mojej cierpliwości. *Kraj* coś dostał od Ciebie[2] — i było mi czegoś zazdrość; ale i *Gazeta Warszawska* coś dostała[3] — i było mi czegoś więcej niż zazdrość: było mi jakoś gorzko.

Świt ma prawa do Twego serca, najdroższa. Jest niewieści, jest bojujący, jest mój...

Patrz — jaka to zarozumiałość sercowa! Czuję tak — więc i mówię. A Ty sobie przypomnij o mnie. J e ż jest najzacniejszy, ale powieści jego, z małym wyjątkiem, chodzą teraz, jakby kto w pantoflach szurgał nogami. Ani rusz, ani weź! Wpadłam teraz w powieść taką[4] wraz z *Świtem*, Bóg widzi, że nie przez zły gust literacki, ale, ale — nie mogłam odmówić. Był w potrzebie. Czytelniczkom wszakże koniecznie wynagrodzić to trzeba i rok zamknąć czemś choćby małem, lecz pięknem. Kogóż mam o małe owo, a piękne coś prosić, jeśli nie Ciebie, Elizo?

Nie wiem, droga, jak inni Cię proszą. Ja proszę — wspomnieniem. Nie daj mi, droga Elizo moja, czekać na odpowiedź, i niech mi ona dobrą wieść przyniesie.

---

[1] W czerwcu 1885 roku pożar strawił większą część Grodna.

[2] *Wspomnienia.*

[3] *Przy dochodzeniu śledczym.*

[4] Pt. *Z bruku konstantynopolskiego.*

Wasze wypalone mrowisko znów podobno rusza się i krząta. Patrz! imię Twoje zrosło się z tą klęską i z tem zmartwychwstaniem. W pierwszej byłaś pociechą, w drugiem jesteś siłą. Elizo! dobrem życiem żyjesz!

Pamiętam Cię zawsze i gorąco kocham.

Maria Konopnicka.

XIX. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, d. 31/3 [18]89.

Moja droga Elizo!

Żyję — i często myślę o Tobie. Wiem, że nie byłaś zdrową tej zimy; oczom też Twoim nie śmiem listami mojemi przysparzać zmęczenia. I teraz rzucam tę kartkę na pocztę po to tylko, aby Cię uścisnąć serdecznie i dać odzew pamięci wiernej Tobie zawsze.

Moja droga, moja droga Elizo! Tak pamiętam Twoje ostatnie spojrzenie... Było smutne i dobre. W niem to zeszły się te dwie istoty, ten Smutek i ta Dobroć, które się w przypowieści Twojej szukały po świecie, w niem — i w sercu Twojem.

Maria Konopnicka.

XX. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

[Warszawa], 4/12 [18]89.

Moja droga!

Nieraz ja bym napisała do Ciebie, ale Cię nie chcę utrudzać. Czasem, to się aż dusza rwie, kiedy co Twego czytam. A to, com o *Chamie* pisała, wcale Twej uwagi niewarte. Tem mniej tego drogiego uścisku Twej ręki, który czuję gorąco i który Ci też gorąco oddaję. Odpędź te mgły szare od siebie, na większą Ty miarę duszę masz, niźli są troski życia. *Ex[c]elsior!...*

Kocham Cię bardzo i stale. Myślę o Tobie wiernie i często — choć milczę. A wiesz? Nie zapomnę nigdy Twego ostatniego spojrzenia, tam, w ogrodzie. Miałaś nade mną politowanie duchów bożych w tem spojrzeniu. I uściśnienia Twego też nie zapomnę. Ty prosty, dobry, silny duchu!

Maria.

II

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI
DO
ELIZY ORZESZKOWEJ
(1886—1891)

I. ŚWIĘTOCHOWSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, 19 grudnia 1886.

Szanowna Pani.

Dziś wydrukowałem prześliczną *Kasandrę*. Jestem za nią Pani podwójnie wdzięczny: jako za dowód pamięci o *Prawdzie* i jako za świetny błysk pióra. Klnę wszelki komunał w literaturze, od czasu jak jej wikarym zostałem — i naturalnie klnę daremnie. Nie zjada go szarańcza, bo się nim żywi, nie rozstrzaskuje piorun, bo wierzchołki wybiera, nie nawiedza choroba, bo pleśń jest jej wytworem — komunał u nas rozrasta się, kwitnie, grzybkami swymi szerokie pola okrywa. Widząc go wszędzie żyję obrzydzeniem. Ale za to jakże niewysłowioną rozkosz mi sprawia wszystko, co do tego gatunku nie należy. Szczerze mówię — jesteś, Pani, coraz bardziej tępicielką komunału, a matką pomysłów nowych. Należy do nich *Kasandra*.

Czy długo będę musiał na niej poprzestać? Zamiast życzenia noworocznego spodziewam się od Pani podarku dla *Prawdy*.

Sługa

Świętochowski

II. ŚWIĘTOCHOWSKI DO ORZESZKOWEJ

21 marca [18]90 r., w Warszawie.

Szanowna Pani.

Jakaś choroba, której nazwiska nie znam, a która prawdopodobnie z potarganych nerwów uwiła sobie gniazdo, od zeszłej jesieni kąsa mię ustawicznie i tak często, że zwykle pisać muszę w łóżku. Z tego powodu dziś dopiero dziękuję Szan. Pani za powiastkę, którą, niestety, w cenzurze zgilotynowano[1]. Chociaż przyzwyczajony jestem do takich egzekucyj, ta sprawiła mi szczególną przykrość, bo zabrała utwór Pani, którą tak rzadko mają rozkosz spotykać czytelnicy *Prawdy*. Mam jednak nadzieję, że ich i mnie obdaruje Pani niedługo jakąś pracą, która przez rogatki cenzury szczęśliwie przejdzie.

Uczestniczyłem w naradzie nad projektem Pani zdezinfekowania prasy warszawskiej z zarazków i odorów antisemityzmu[2]. Ach,

[1] Mowa tu o noweli Orzeszkowej pt. *Kariery*.

[2] Por. wyżej 1 list Orzeszkowej do Konopnickiej.

Pani Szanowna, czy takie przejście z rafresziserem przez tę duszną izbę ją odświeży. Gdy pole porosło marnem i trującem badylem, chociażbyśmy w każdy kielich jego ziela wpuścili kroplę olejku różanego, na kwietnik go nie zamienimy. Antisemityzm jest rodzajem moralnej influenzy, która objawia się częściowym paraliżem mózgu. Mojem zdaniem nie złagodnieje on prędzej, aż prąd spływający z wyżyn i zawsze nadający kierunek uczuciom i myślom mas osłabnie. Kiedy wicher mocny spada z gór na doliny, tylko wielkie drzewa i kolumny opierają się jego parciu, krzewy i wątłe łodygi poddają mu się, choćbyśmy jak najsilniej dmuchaniem z przeciwnej strony je prostowali. Antisemityzm jest dziś hasłem potęg ludzkich i państwowych. Takim B[olesławom] P r u s o m, a zwłaszcza słabszym od nich zdaje się, że oni pochylają się z jego biegiem własnowolnie, tymczasem on je zgina. Daleko więcej jest ludzi lecących z wiatrem jak drobiny kurzu, niż zwykle sądzimy.

Więcej miałbym do powiedzenia w tej sprawie, niż to napisać mogę. Nieraz żałuję, że Pani mieszka tak daleko albo że ja jestem taką nieruchomością.

Wyrazy serdecznego pozdrowienia i głębokiego szacunku dołączam.

A. Świętochowski

III. ŚWIĘTOCHOWSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, dn. 26 grudnia 1890 r.

Czcigodna Pani. Chciałem był przed tym listem przeczytać zgodnie z życzeniem Pani Jej powiastkę w *Ateneum*[1]. Ale M é y e t, który mi dawniej zabrał zeszyt styczniowy i obiecał zwrócić, gdzieś tak wetknął, że wydobyć go nie może. Zanim skądinąd zeszyt ten dostanę, nie zwlekam już dłużej z odpisem i serdecznem podziękowaniem za pamięć o *Prawdzie* i za ładny dla niej utwór[2].

Tacy „zrozpaczeni" są niewątpliwie mętem naszej cywilizacji, jednym z pierwiastków jej osadu, iłem na dnie jej łachy, która oderwała się od głównego nurtu i udając rzekę lub jezioro żywi w swym mule gromady żab i drobnych żyjątek. Są ludzie, w których kultura obecna nie rozwija sił, tylko potrzeby, czyni z nich nienasyconych

[1] Pt. *Z pomroku*.
[2] Pt. *Zrozpaczony*.

głodomorów zadowoleń i pozwala im czy każe tym apetytem błyskać przed gawiedzią. Podobni oni do kopcących kaganków skarżących się na zbyt gęstą ciemność, która przeszkadza im szeroko rozpostrzeć swych promieni, a gdy im kto wskaże słońce, odpowiadają: „Br, ale ono świeci w dzień!“ Wszakże najniedorzeczniejsza boleść nie przestaje być boleścią. Wariat, któremu się zdaje, że jest szklanym, cierpi tak samo, jak Faust, który doszedł do przekonania, że nic nie wie. Jeżeli zaś w społeczności ludzkiej objawia się dużo cierpień głupich, to zawsze jest dowodem, że ona w swem łonie nosi nadmiar boleści, że jest bardzo chorą we wszystkich swych organach i członkach. Paznokcie, włosy, skóra itd. wtedy dopiero odczuwają chorobę, kiedy ona owładnie całym organizmem. Żyjemy w takich czasach, w których narzekają już włosy i paznokcie. Gdyby części składowe domu posiadły świadomość i czucie, doznawałyby większego lub mniejszego ucisku i niewoli, dopóki by ten dom stał. Ale skoro zacząłby się walić, wszystkie podwaliny, deski, krokwie, belki i gonty uczułyby boleści łamania się. Otóż nasza cywilizacja, nasza społeczność jest walącym się domem — dlatego sprawia więcej cierpień, niż wtedy, kiedy stała mocna.

Jedno z nich zwłaszcza (mające pewien związek ze *Zrozpaczonym)* nastręcza się ciągle mojej uwadze i zaprząta ją tak uparcie, jakgdybym był powieściopisarzem zdolnym postaciować tego rodzaju objawy. Mianowicie, ludzkość cywilizowana szybko demokratyzuje się — w teorii. Już nie tylko ci, którzy dziś lub jutro pragnęliby stosunkom społecznym nadać inny ustrój, ale i ci, którzy pragnęliby nigdy go nie doczekać, wierzą, iż obecny ostać się nie może. Lecz ten nowy, przepowiadany, w głównych swoich zarysach nakreślony przeraża ich swoją odmiennością, swoją — że tak powiem — wrogością względem ich potrzeb i upodobań. Stoją więc oni wobec dokonywających się przemian i przewrotów z rozdartą duszą dwiema chęciami: chcieliby sprawiedliwszej i rozumniejszej organizacji społeczeństwa, ale zarazem i pewnych teraźniejszych warunków życia. Rozdzieliliby chleb między wszystkich, ale żal im przysmaków, zgodziliby się na domy wychowawcze dla wszystkich dzieci, ale nie mogą zrzec się własnego pielęgnowania swoich itd. Tych dusz rozdartych jest milion milionów. Wszystkie one cierpią i nie mogą rozwiązać trudnej zagadki swych uczuć.

Nie spotkałem dotąd utworu, który by to cierpienie należycie odmalował i dał rzeczywiście obraz naszych czasów. *Bez dogmatu* Sienkiewicza jest to zmykanie przed bykiem, a nie uchwy-

cenie go za rogi. Nie potrzebuję zapewniać, jak byłbym rad, gdyby Panią taki temat znęcił. Może nawet sam pokusiłbym się o rozwinięcie go w wątku powieściowym, gdybym więcej ufał swoim tego rodzaju siłom i nie miał wyobraźni zaprzątniętej czem innem. Zresztą bolą mnie już nawet paznokcie.

A Panią ręka. Nie sądzę, ażeby to była dokuczliwość trwalsza. Jeżeli nie minie, niech Pani latem wyrzeknie się (zrozumiałej dla mnie) przyjemności mieszkania na wsi i pojedzie gdzieś do kąpiel lub czegoś podobnego. Nie trzeba być dla chorób gościnną i pozwolić im na sadowienie się bez przeszkody. Samem mojem życzeniem zdrowia uleczyłbym Panią, gdyby życzenia leczyły. Wyrazy najserdeczniejszej czci przesyłam.

A. Świętochowski

IV. ŚWIĘTOCHOWSKI DO ORZESZKOWEJ

Warszawa, dn. 5 kwietnia 1891 r.

Szanowna Pani.

Ani mnie, ani komukolwiek, kto z uwielbieniem dla talentu Pani wystąpi, nie należy się żadne podziękowanie, gdyż pomiędzy naszemi najwyższemi i najwymowniejszemi pochwałami a wspaniałym szeregiem utworów Pani pozostanie zawsze olbrzymia różnica, która tylko na nas włoży obowiązek wdzięczności. To, co napisałem w *Prawdzie*, jest słabem odbiciem tego, co napisałbym nie mając pióra spętanego przez cenzurę i stosunki umysłowe naszej literatury.

Mniej lub więcej znaleźć można chaos pojęć wszędzie, ale nie znam w Europie piśmiennictwa, gdzieby częściej odbywała się maskarada krytyczna niż u nas. Gdy widzę, jak szewc występuje przebrany za kawalera Anunziaty, Żyd — za kapucyna, chłop — za księcia, książę — za woziwodę itd., zdaje mi się, że to chwilowa zabawa i że wkrótce ci ludzie zdjąwszy swoje kostiumy ukażą się w właściwych. Tymczasem oni noszą je przez całe życie, umierają w nich i bywają chowani. Za handlarzem tandety idzie z orszakiem pogrzebowym wojsko, które mu daje na cmentarzu generalskie honory, piekarza wiozą na wspaniałym karawanie, a dostojnicy trzymają końce jego całunu, generała zaś wiezie chłop w drabkach i wrzuca do wspólnego dołu. Widzę ludzi bez wykształcenia mianowanych filozofami i uczo-

nymi, widzę nieczułe kloce nazywane estetykami, widzę profanów chwalonych za artyzm. W takiej literaturze nie podobna dociągać jakiegoś niegrywanego i nieśpiewanego powszechnie tonu do właściwej miary, bo wywoła ostry dysonans, o co mniejsza, ale złe wrzaski na przedmiot czcigodny skierowane, z czem już liczyć się należy. Tak np. jest to mojem i, zdaje mi się, słusznem przekonaniem, że *In tenebris lucet* tak się ma do *Chochlika-Psotnika*, jak zwykła miska do wazy sewrskiej. Pierwszy utwór jest zwykłą sentymentalną bajdą, drugi — prześlicznym obrazkiem. Gdybym to powiedział publicznie, odpokutowałby... *Chochlik*, a ja o tyle, że sąd mój wpisanoby na rachunek zawiści. Nie byłem nigdy oportunistą, ale uważam za trud stracony przemawianie do puszczy. Mniejsza zresztą, gdy tłum rzuci się na śmialka, który zauważy, iż śpiew ,,Jeszcze Polska nie zginęła'' jest podobniejszy do mazura niż hymnu narodowego, ale nie należy narażać twórcy ,,Z dymem pożarów'', ażeby przy tej sposobnosci i jemu się nie dostało.

Oto dlaczego mówiąc o znaczeniu Pani w literaturze naszej nie wypowiedziałem wszystkiego i musiałem cóś zostawić dla siebie.

Przyznaję się do wady, która mi we wszystkie nerwy przesiąkła: ani Bóg, który świat stworzył, ani diabeł, który go niszczy, nie są tak dumni jak ja, który pyłki stworzyłem i pyłki zniszczyłem. Jednocześnie wszakże jestem najkorniejszym z niewolników wszystkiego, co czczę, czy to jest prawda, idea, uczucie, czy człowiek. Tę cześć żywiłem dla Pani zarówno wtedy, kiedym o Pani myślał, pisał lub milczał, jak i wtedy, kiedym moje serce łez pełne otwierał.

Tyle Pani w Swojem posiada dobroci, że pozwolę sobie dziś polecić mu jedną prośbę. Zdaje mi się, że w obecnych, coraz gorszych warunkach, pod wichrem, który ciągle nad nami przelatuje, będziemy padali nie podpierając się wzajemnie. Jak w wiosce zaś, kiedy cudza chata się pali, każdy powinien wybiec na ratunek ze swoją konewką, podobnie czynić należy wszędzie. Pisma nasze mrą. Od lat kilku dotknięte jest suchotami najstarsze, jedno z najlepszych, a z codziennych niewątpliwie najsympatyczniejsze — *Gazeta Warszawska*. Ma ona stały niedobór, którego wydawca pokryć nie może. Jeżeli skona, wezmą po niej spadek handlarze i przekupnie — *Kuriery*, *Wiek*, *Słowo*. Pomóc jej pustemi kieszeniami nie podobna, więc wymyśliłem sposób, uznany a po części już wykonany przez grono literatów, ażeby każdy chętny dał jej cóś niewielkiego darmo: artykuł, nowelkę itp. Wypadnie z tego: 1. pewna dla wydawcy oszczędność materialna, 2. pewne urozmaicenie i ożywienie dla gazety, co nie-

wątpliwie wpłynie dodatnio na jej poczytność i prenumeratę. Jeżeli Pani wraz z nami (Karłowicz, Chmielowski, Natanson, Nusbaum, Gosiewski i inni, do których listy rozpisuję) zechce przyjąć bodaj drobny udział w tym ratunku, do tylu dołączy Pani jeszcze jeden powód ludzkiej wdzięczności.

Słowami głębokiego i serdecznego szacunku pozdrawiam.

A. Świętochowski

Uniwersytetu Gdańskiego BIBLIOTEKA

OBJAŚNIENIA
I
PRZYPISY

WSTĘP

I. UWAGI OGÓLNE

Geneza, cele i zakres wydawnictwa. Towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej, powstałe w Warszawie w 1920 roku celem roztoczenia opieki nad duchową i rękopiśmienną spuścizną znakomitej pisarki, w końcu r. 1935 postanowiło zrealizować jedno z najważniejszych swoich zadań: wydać listy Orzeszkowej.

Przez piętnaście lat gromadziło Towarzystwo wszelkie pamiątki po autorce *Nad Niemnem*, najwięcej jednak wysiłków poświęciło na zdobywanie listów. Fundamentem tych zbiorów stał się depozyt złożony w Towarzystwie w r. 1921 przez sekretarkę Orzeszkowej, śp. Zofię Gorzkowską, a zawierający rękopisy dwustu dwudziestu dziewięciu utworów powieściopisarki i całą jej korespondencję od r. 1878[1]. Otrzymanie tej ostatniej umożliwiło sporządzenie wykazu osób, z którymi korespondowała Orzeszkowa, i co stąd wynika — zwrócenie się do nich z prośbą o listy pisarki. Tym sposobem zdobyło Towarzystwo — w oryginałach bądź w dokładnych kopiach[2] — znaczną część listów Orzeszkowej.

Przystępując do wydania *Listów* nie ograniczyło się Towarzystwo do zbiorów własnych, lecz nawiązało kontakt z wszystkimi prawie bibliotekami, co do których można było sądzić, że się w nich coś Orzeszkowej znajdzie, a ponad to przez kilkakrotnie powtórzone komunikaty prasowe i radiowe zwróciło się do szerokich kół inteligencji polskiej z prośbą o nadsyłanie listów Orzeszkowej lub o wiadomość o nich.

Czyniło to w tym słusznym mniemaniu, iż ma prawo wezwać społeczeństwo do pomocy, gdyż ku jego pożytkowi pracuje wydając korespondencję wielkiej Polki. Oczywiście, że pierwszym celem, który przyświecał Towarzystwu w tym wydawnictwie, było pragnienie wydobycia z niezasłużonego zapomnienia autorki głębokich dzieł, rzucenia nowego światła na jej utwory, aby przypomniały się czytającemu ogółowi. Oczywiście, że głównym motywem wydawniczej działalności Towarzystwa była chęć zbliżenia Orzeszkowej do społeczeństwa Polski Odrodzonej, ukazanie mu Orzeszkowej żywej,

[1] Korespondencja ta, zawierająca autografy wszystkich prawie ludzi pióra i nauki ubiegłej epoki (od Kraszewskiego, Jeża, Dygasińskiego, Prusa, Asnyka, Konopnickiej po Żeromskiego, Reymonta, Sieroszewskiego, Tetmajera, Kasprowicza), posiada dwie luki — trudno zrozumieć dziś czym spowodowane — a mianowicie brak w niej całego rocznika 1880 i lwiej części 1898.

[2] Tu zaszczytnie wyróżnić trzeba ofiarną pracę p. Eweliny Grodzieńskiej, która z iście benedyktyńskim samozaparciem się kopiowała autografy.

aby znakomita pisarka mogła stać się jego towarzyszem i nauczycielem. Ale właśnie w pełnieniu tych zadań widziało Towarzystwo swoją służbę społeczną. Bo wydobyć z zapomnienia dzieła Orzeszkowej — to dać narodowi lekturę zdrową i czystą. Bo zbliżyć Orzeszkową do społeczeństwa — to dać mu wzór do naśladowania i możność szukania w potrzebie dobrej rady i krzepkiej pociechy.

Wobec ogromu zebranego materiału, z jednej strony, i ze względu na postawione cele wydawnictwa, z drugiej, Komitet Wydawniczy Towarzystwa postanowił wydzielić z całości i wydać tylko najcelniejsze listy Orzeszkowej, gdyż drukowanie wszystkich bez wyjątku nie tylko byłoby u nas niemożliwe ze względów finansowych, ale nawet obniżyłoby społeczną wartość wydawnictwa, w którym obok rzeczy pięknych i ważnych znalazłyby się rzeczy codzienne, znikome. Z ogromnej więc korespondencji Orzeszkowej należało dokonać możliwie najlepszego wyboru.

Charakterystyka listów Orzeszkowej. Zanim określi się zasady tego wyboru, trzeba rozejrzeć się w materiale i dać krótką jego charakterystykę.

„Listy wszelkie — to człowiek w szarej, codziennej szacie, ten bliski nam, choć może o błyszczącym dla świata nazwisku i wspaniałym tytule". Jak listy każde, tak i listy Orzeszkowej kryją duszę autorki, przedstawiają wewnętrzny jej świat: jej myśli, dążenia, zamiary, ukochania, a życie to, ukryte dla zwykłego oka, ukazują na tle ówczesnych stosunków społecznych, rodzinnych czy towarzyskich. Jak z każdych listów, tak i z listów Orzeszkowej najlepiej poznać możemy autora, najwięcej się doń zbliżyć, wprost się z nim spoufalić.

Ale listy Orzeszkowej, jakkolwiek zawierają sporo wątku autobiograficznego, nie ograniczają się do opisu tego czy innego wydarzenia z życia osobistego, takiego czy owakiego zamiaru; przeciwnie, rzeczy te — stanowiące zasadniczą cechę listów w ogóle — u Orzeszkowej schodzą na plan dalszy, tak daleki, że nieraz tracimy sprzed oczu postać piszącej. Wołamy wtedy pełni zdumienia: „Ależ takich listów nikt dziś nie pisze!" Nie pisze dziś i dawniej nie pisał. Bo jedne chyba tylko listy Orzeszkowej — i to przeważnie z lat młodych — posiadają niezwykłą opisowość, malowniczość, no — i długość.

A tę specyficzną ich cechę tłumaczyć trzeba niecodziennymi też warunkami życia autorki. Kobieta o wielkim talencie i niepospolitym umyśle, żądna wiedzy i ustawicznie się kształcąca, do tego córka arystokracji ziemiańskiej z odziedziczonymi zamiłowaniami błyszczenia w salonach — zagrzebuje się w małej mieścinie, by z niej liczone prawie na palcach razy wyjrzeć na świat szeroki. O wszystkim, co się na nim działo, a co wielce ją interesowało, dowiadywać się musiała za pomocą słowa drukowanego lub — pisanego. Listy więc były nitką łączącą ją z tym światem, od którego z dala żyła, a z którym kontakt pragnęła zachować, były jedynym prawie sposobem dzielenia się myślą z równymi sobie umysłami.

Tym się wyjaśnić daje ten bezosobowy nieraz charakter listów Orzeszkowej. Nie dlatego tylko, że autorka z natury była dość skryta, że otwartość uważała za zniewieściałość — boć i Mickiewicz nie był zbyt skory do wynurzeń — ale z tego przede wszystkim powodu, że wynurzenia

te, od czasu do czasu wypływające na papier, były spychane na plan dalszy przez uwagi o życiu bieżącym: społecznym lub literackim, przez nurt głębokiej myśli filozoficznej i wartki strumień potężnego uczucia patriotycznego.

Bo temu ostatniemu można było wówczas dać upust tylko w korespondencji, i to nie zawsze: były okresy, że listy podlegały na poczcie kontroli; w druku rzadko kiedy udawało się przemycić śmielsze zdanie. A że Orzeszkowa — stwierdzają o tym i czyny jej, i słowa — przeniknięta była aż do najdrobniejszej cząstki swej umiłowaniem ojczyzny, nic dziwnego, iż miłość ta, nie mając innej drogi, musiała znaleźć swój wyraz w korespondencji.

I jeszcze jedną ważną cechą listów Orzeszkowej jest ich staranna, co więcej, wytworna (oczywiście, nie zawsze) „forma zewnętrzna". Styl tych listów — zwłaszcza z lat późniejszych — zwraca nieraz uwagę swoją kunsztownością. Ma się wtedy wrażenie, że Orzeszkowa nie pisze listów, że je — tworzy.

Zasady wyboru. Ta krótka charakterystyka zawarła już właściwie i zasady, którymi się kierowano przy dokonywaniu wyboru listów Orzeszkowej. Tu więc pozostaje tylko te pięć względów, wyżej wymienionych, ująć schematycznie.

Przede wszystkim zatem wzgląd biograficzny: dać w wyborze wszystko, co dotyczy życia osobistego wielkiej pisarki. Następnie wzgląd filozoficzny: zaznaczyć etapy rozwoju myśli autorki *Ad astra*. Trzeci wzgląd — historyczno-literacki: zawrzeć sądy Orzeszkowej o współczesnym jej życiu społecznym i literackim. Dalej — wzgląd patriotyczno-społeczny: ukazać społeczeństwu cichego bojownika o wolność ojczyzny, gorliwą pracownicę dla jutrzejszego dnia. Wreszcie wzgląd piąty — estetyczny: wyłowić starannie listy odznaczające się piękną „formą".

Układ wydawnictwa. Po tym, co wyżej powiedziano, nikogo dziwić nie powinno, że z dwu możliwych układów: układu chronologicznego, w którym wszystkie listy następują po sobie w kolejności ich powstawania bez względu na to, do kogo były adresowane, i chronologiczno-osobowego, w którym materiał formuje się w grupy zawierające listy do jednej osoby, następujące po sobie w porządku chronologicznym — wybrano ten drugi, jako jedynie odpowiadający celom i założeniom wydawnictwa.

Układ wyłącznie chronologiczny spełnia rolę biografii autora listów, jest rodzajem jego dziennika; z konieczności jednak musi zestawiać obok siebie listy o najrozmaitszej treści, przerywać — często na dość długo — każdy wątek, tak że obrazując w sposób wielce interesujący kłopoty dnia codziennego pisarza, nie daje ciągłości myśli. Ze względu więc na ideową wartość korespondencji Orzeszkowej, o wiele wyższą nad jej znaczenie biograficzne, przyjęty został w tym wydawnictwie układ chronologiczno-osobowy, jakkolwiek i on ma swoje niedogodności.

W ten sposób każdy tom *Listów* Orzeszkowej stanowi odrębną całostkę, składającą się z jeszcze drobniejszych, również zamkniętych w sobie cząsteczek, jakimi są korespondencje z poszczególnymi osobami. Cztery takie całostki — cztery tomy *Listów* — tworzą razem jedną cykliczną całość.

Dlaczego jedną całość? Co je łączy?

Każdy tom *Listów* Orzeszkowej zawiera odrębną grupę spośród ogromnej jej korespondencji: listy *do literatów i ludzi nauki* (tom drugi), listy *do redaktorów i wydawców* (tom trzeci), listy *do krewnych i przyjaciół* (tom czwarty); tom pierwszy wyróżnia się specjalnie tym, że zawiera odpowiedzi korespondentów Orzeszkowej, i dlatego nosi tytuł *Dwugłosy*. Otóż każda z tych grup oświetla inny odcinek życia autorki, zajmuje się innymi zagadnieniami. Fakty, spostrzeżenia, uwagi, o których mowa w jednym tomie, nie powracają już w innych, te bowiem traktują o rzeczach nowych. Listy są tak wybierane, aby tych samych kwestii w t e n s a m s p o s ó b dwukrotnie nie omawiały, aby, słowem, nie było powtórzeń. Oczywiście, niejednokrotnie zagadnienie jakieś wypłynie raz i drugi, ale zawsze wtedy za każdym razem wniesie coś nowego, jakieś uzupełnienie czy modyfikację. Czasem też rzecz tu epizodycznie potraktowana powróci kiedyś, by zająć wyłączną uwagę autorki, lub odwrotnie: sprawa jakaś ważna, w jednej grupie ledwo że napomknięta, w innej zostanie omówiona szeroko. W taki więc sposób rozłożono materiał tu wydawany, aby w czterech tomach dać pełną charakterystykę powieściopisarki, i dlatego każdy tom, jakkolwiek stanowi sam w sobie pewną całość, jest tylko ogniwem łańcucha.

Całość zamknie *Posłowie*, dające sylwetkę Orzeszkowej na podstawie zawartych w *Listach* materiałów, oraz indeks szczegółowy, który zbierze zagadnienia poszczególnych tomów.

Charakter wydawnictwa. Przy tym wszystkim pamiętać trzeba, że jakkolwiek wydawnictwo ma w znacznej mierze cele popularne, nie przestaje być jednak przedsięwzięciem naukowym.

Jako takie musi być przede wszystkim w i e r n e. Wierne nie tylko w t r e ś c i, jako dokładny przedruk oryginałów — co się starano osiągnąć przez drobiazgowe i parokrotne porównywanie tekstu drukowanego z autografami — ale również wierne w t o n i e przez oddanie wszelkich odcieni myśli czy nastrojów autorki, choćby jakieś jej zdanie, wyrażenie, słowo nie podobało się wydawcy ze względu na popularny charakter publikacji. Jak największy krytycyzm w stosunku do tekstu i jak najdalej posunięty obiektywizm co do treści — były zasadami, których usilnie przestrzegano.

Wszystkie uzupełniania w tekście ujęto w nawiasy ostre (kwadratowe), a wszystkie poprawki, jakie porobiono w wypadkach omyłek wypływających niewątpliwie z nieuwagi piszącego, zaznaczono w *Dodatku krytycznym*.

Daty przeniesiono dla wygody czytelnika na początek listów (w niewielu zresztą to zaszło wypadkach, większość bowiem tam je posiada), czego jednak w tekście nie zaznaczano, gdyż rzecz to bardzo podrzędna; zachowano natomiast ściśle ich treść. (Przy datach pamiętać trzeba o różnicy starego i nowego stylu, często bowiem używa Orzeszkowa obu kalendarzy. Tak na przykład 4/16/5 oznacza 4 maja starego stylu, czyli 16 maja nowego. Pojedyńcze daty należą do nowego stylu[1]).

Ortografia i interpunkcja. Wzgląd na czytelnika z szerokich kół inteligencji kazał wydawcy zmodernizować pisownię *Listów*. Z drugiej jednak strony

---

[1] W *Objaśnieniach* używał wydawca zawsze nowego stylu, jedynie w wypadkach mogących budzić jakąś wątpliwość dodawał w n a w i a s a c h datę starego stylu.

charakter naukowy wydawnictwa zniewolił go do zachowania wszelkich cech fonetycznych autografu. Otrzymują więc *Listy* Orzeszkowej ortografię z kwietnia 1936 roku, ale do miejsca, w którym ta wkracza w zakres fonetyki. Od tego punktu obowiązuje pisownia oryginalna.

Pisownię oryginalną zachowano oczywiście nie tylko w stosunku do narzędnika i miejscownika liczby pojedyńczej i mnogiej przymiotników i zaimków oraz dopełniacza liczby mnogiej[1], ale także do wszystkich właściwości fonetycznych języka Orzeszkowej (a w *Dwugłosach* i pozostałych pisarzy). Przedrukowano bardzo starannie wszystkie *ktoś, coś, klasztór, niewymówny, spójrzeć, posełam, nazewać się, odzewanie się, przedsiębierca* i *przedsiębierstwo, nieźmierny, dziletantka* itp.; biernik *-ią* w rzeczownikach żeńskich na *-ia*, np.: *tę historią, przepraszam za tę recenzją* itp., biernik *-ę* w nazwiskach rodzaju żeńskiego, np.: *Konopnickę, Dobieszewskę* itd., i podobnie *moję, swoję, najgorszę* itp. Zachowano też wszelkie fonetyczne „błędy" w rodzaju *głupstewko te, same przedsięwzięcie, każdo słowo* itp.[2]

W tym tylko bieda, że Orzeszkowa nie oddaje konsekwentnie w piśmie wszystkich właściwości swej kresowej wymowy. O ile *ktoś* i *coś* zdarzają się bardzo rzadko w formach *ktoś, coś*, to już *kogóś* i *czegóś* niejednokrotnie występują jako *kogoś, czegoś*. Podobnie dzieje się z innymi cechami wymowy Orzeszkowej[3] i trudno orzec, co w wypadkach takich decydowało, czy sąsiedztwo fonetyczne, czy wahania w wymowie pisarki, czy wreszcie wzgląd na poprawną (literacką) pisownię. Tak czyinaczej, wydawca w każdym wypadku zachowałściśle formę autografu. A że nie chciał pstrzyć tekstu *sic*'ami lub wykrzyknikami w nawiasach, wie z góry, iż niejednokrotnie posądzony będzie o niedokładną korektę.

Interpunkcję zmodernizowano całkowicie. System stawiania znaków pisarskich Orzeszkowej — jeśli w ogóle o takim mówić można — odbiega znacznie od dzisiejszego. Bardzo często powieściopisarka nie dawała przecinka przed spójnikami zdań pobocznych *(jak, że, kiedy, ponieważ* itp.), ale za to oddzielała nim okoliczniki czasu, miejsca itp., pojedyńcze i rozwinięte, np. *Potem, odbyłam wycieczkę do Wilna. W położeniu takiem, garstce ludzi... błysnęła myśl* itd. Bardziej jeszcze raziłyby dziś przecinki po *jednak, ale* i innych łącznikach, jak np. w zdaniu: *A jednak, pamiętam wszystko*. Dlatego więc postanowiono ostatecznie znakowanie dostosować do norm dzisiejszych.

Uszanowano jednak interpunkcję oryginalną już to w wypadkach, w których możliwe są dowolności, np. w nagłówkach listów: *Szanowny Panie!* — *Kochana Pani.* — *Moja najdroższa,* (wykrzyknik, kropka lub przecinek), już to tam, gdzie zmiana znaku pisarskiego mogła pociągnąć taką czy inną modyfikację lub dwuznaczność treści.

---

[1] To ostatnie tylko u niektórych współautorów *Dwugłosów*, gdyż Orzeszkowa — podobnie jak Konopnicka — nie odróżnia dopełniacza liczby mnogiej od tejże formy liczby pojedyńczej.

[2] Na specjalną uwagę zasługuje parokrotne napisanie przez Orzeszkową *Jenikie* zamiast *Jenike* — niewątpliwie pod wpływem Jeża, który stale tej pierwszej (fonetycznej) formy w piśmie używał. (Podobnie wpłynął Jeż na pisanie *kościoła* (instytucji) przez małe *k*).

[3] Zdarza się nawet, że obok siebie stoją dwa te same wyrazy różnie pisane (por. np. w IV liście do Kraszewskiego w. 39 i nst., gdzie mamy *każdą serią* i *serię każdą*, lub w VI liście do Bałuckiego w. 5 i nst., gdzie obok *wymówną* jest *wymowną*).

Komentarze. Charakter popularno-naukowy wydawnictwa odbić się musiał i na komentarzu. Wzgląd na czytelnika z szerszych kół kazał wydawcy dawać jak najwięcej objaśnień rzeczy mniej znanych, iść za wzorem Czubka i z dwu zasad *ne quid nimis* i *melius abundare, quam deficere* — wybierać ostatnią.

Nie chciał jednak wydawca poprzestać tylko na objaśnieniach rzeczowych; zamiarem jego było uczynić z *Listów* jak najpełniejsze archiwum bio- i bibliograficzne do badań nad Orzeszkową.

W zależności od głównych zagadnień każdego tomu dawał w komentarzu szczegóły i oświetlenia, mogące mieć znaczenie dla biografa lub czytelnika Orzeszkowej. Czerpał do nich materiał bądź z tych listów, które nie zasługiwały na wejście w całości do wydawnictwa[1], bądź to z informacji zbieranych u ludzi blisko znających Orzeszkową a dobrze jeszcze pamiętających te odległe dziś już czasy, bądź wreszcie z własnych kilkuletnich studiów nad pisarką i jej epoką. A że nie można było mówiąc o autorce zapomnieć o czasach, w których żyła, *Listy* stają się równocześnie zbiorem materiałów do historii pozytywizmu i neoromantyzmu.

W komentarzach, może jeszcze bardziej niż w tekście, daje się odczuć, że każdy tom stanowi część całości. Objaśnienia bowiem rzucają światło tylko na te zagadnienia, które stanowią główne motywy danego tomu. Epizody są zaledwie wspomniane lub nawet w ogóle pominięte; znaczy to, że szerszego omówienia ich szukać trzeba gdzie indziej. W nielicznych jedynie wypadkach naginano niejako tekst: objaśniano szeroko jakiś epizod, gdyż wymagała tego logiczna całość wydawnictwa.

Ażeby tego rodzaju zbiór materiałów mógł być łatwo w każdej chwili wyzyskany, zastosowano odpowiedni skorowidz encyklopedyczny. Być może, iż na pierwszy rzut oka zrobi on wrażenie przykładu na znane przysłowie o kapuście z grochem, korzystanie jednak z niego zatrze zapewne to pierwsze, niefortunne dlań, wrażenie.

Popularne objaśnienia tym się różnią zewnętrznie od bio- i bibliograficznych przypisów, że gdy przy ostatnich zawsze cytowane jest źródło, przy pierwszych nie podaje się, skąd pochodzą. Czerpane były bowiem z encyklopedyj i słowników, niejednokrotnie w ten sposób, że jedno zdanie trzeba było z kilku źródeł formować: stąd wzięto jeden szczegół, stamtąd inny, zowąd trzeci. Wykaz tych dzieł pomocniczych, z których brano owe wiadomości, przedstawia się następująco:

Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana. Warszawa, 1890—1912; 52 tomy (do „Parylina" — z małymi opuszczeniami).

S. Orgelbranda *Encyklopedia powszechna.* Warszawa, 1898—1904; tomów 16 oraz 2 tomy *Suplementu* (1911—12).

Ilustrowana encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego — opracowana pod redakcją dra Stanisława Lama. Warszawa [1928]; tomów 5.

---

[1] Dotyczy to przede wszystkim listów Orzeszkowej do Leopolda Méyeta z l. 1876—1910, znajdujących się w Bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie (syg. 6068—6074), których ilość jest tak wielka, że same utworzyłyby cztery tomy. Tu, jako odrębna grupa, nie wchodzą do żadnego, lecz niezmiernie interesujący materiał biograficzny w nich zawarty wyczerpany jest w komentarzach do wszystkich czterech.

Encyklopedia powszechna Ultima Thule — pod redakcją dra Stanisława Fr. Michalskiego. Warszawa, 1927—35; tomów 7 (do „Obra").

Grand Dictionnaire universel du XIX-e Siècle przez Piotra Larousse'a. Paryż, b. r. w.; tomów 17.

Der grosse Brockhaus — Handbuch des Wissens in zwanzig Bänden (t. XXI — uzupełnienia). Lipsk, 1928—35.

Encikłopiediczeskij Słowar — wydawcy: F. A. Brokhauz (Lipsk) i I. A. Jefron (Petersburg). Petersburg, 1891—1904; tomów 41 oraz 2 tomy uzupełnień (1907).

Encyklopedia kościelna — wydana przez ks. Michała Nowodworskiego. Warszawa, 1873—1933; 33 tomy.

Podręczna encyklopedia kościelna — wydawnictwo *Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich*. Warszawa, 1904—1916; 44 tomy.

Jüdisches Lexikon — ein enzyklopädisches Handbuch des jüdischen Wissens in vier Bänden — opracowany przez dra Jerzego Herlitza i dra Brunona Kirschnera. Berlin, [1927—30].

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich — wydany pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego. Warszawa 1880—1902; tomów 15.

Maliszewski Edward i Olszewicz Bolesław, *Podręczny słownik geograficzny*. Warszawa, [1925—27]; 2 tomy.

Biographisches Lexikon der hervorragenden Aerzte aller Zeiten und Völker — pod redakcją dra A. Wernicha (dra Gurlta) opracowany przez dra Augusta Hirscha. Wiedeń i Lipsk, 1884—88; 6 tomów.

Słownik lekarzów polskich — ułożył Stanisław Kośmiński. Warszawa, 1883.

Pamiatnaja kniżka Wilenskoj gubiernii — lata 1879, 1880, 1881, 1903. (Potrzebne do komentarzy notatki sporządził p. Stefan Rosiak z Wilna).

Historia najnowsza (Wiek XIX i XX) — pod redakcją prof. Henryka Mościckiego i Jana Cynarskiego. Warszawa, 1933; 2 części.

Chrzanowski Ignacy, *Historia literatury niepodległej Polski (965—1795)*. Wyd. X. Warszawa, [1930].

Korbut Gabriel, *Literatura polska od początków do wojny światowej*. Wyd. II, Warszawa, 1929—31; 4 tomy.

Wielka literatura powszechna — pod redakcją Stanisława Lama. Warszawa, [1930—35], tomów 6.

M. Arcta, *Słownik wyrazów obcych*. Wyd. XIII, Warszawa 1935.

II. „DWUGŁOSY"

Charakterystyka ogólna. Listy Orzeszkowej rozpoczyna tom *Dwugłosów*. Otwiera on wydawnictwo ze względu na swoją wagę i odrębność; pierwszym chronologicznie jest tom trzeci, który sięga roku 1867. Jakkolwiek jednak *Dwugłosy* zawierają listy od r. 1872, a właściwie nawet dopiero od r. 1876, to przecie treścią swoją niejednokrotnie cofają się do lat przedpowstaniowych.

Dzieciństwo i pierwsza młodość powieściopisarki w ogóle nie jest tu brana pod uwagę, bo bardzo szczegółowo potraktowała autorka te okresy w swoim *Pamiętniku*, *Wspomnieniach*, wreszcie w *Autobiografii w listach* do Wodzińskiego. Tu nic nowego odkryć lub wyjaśnić nie podobna. *Terra incognita* rozpoczyna się od powstania styczniowego. Udział Orzeszkowej w nim ustalają listy do Mariana Dubieckiego w tomie drugim, stanowiąc wspaniały komentarz do jej autobiograficznych opowiadań o 63 roku z cyklu *Gloria victis*. Czasy popowstaniowe: łamanie się z trudnościami majątkowymi, pierwsze kroki na polu literatury pięknej, dzieje miłości do Zygmunta i rozwodu z pierwszym mężem, którego nazwisko unieśmiertelniła — to wszystko znajdujemy w tomie trzecim w listach do Józefa Sikorskiego. Okres następny — to przede wszystkim *Dwugłosy*, to listy do Jeża.

Pierwszy tom *Listów* przedstawia po większej części Orzeszkową — bojownicę pozytywizmu, szermierkę jego haseł w stworzonym przez siebie w Wilnie wydawnictwie dzieł popularno-naukowych. Stają się listy jej z tego okresu dokumentami niezmiernej wagi przy studiach nad tą epoką. Komentarze to znaczenie ich silnie podkreślają i przytaczaniem *in extenso* szeregu głosów ówczesnych, związanych z działalnością Orzeszkowej, uzupełniają ich treść. Można powiedzieć, że jest to zasadnicza część *Dwugłosów:* równie szeroko żadne inne wydarzenie życia powieściopisarki nie zostało tu potraktowane. Nieco obszerniej omówiono jubileusz jej 40-letniej pracy literackiej.

Z utworów dwóm przede wszystkim — powiedzmy najlepszym — poświęcono szczególną uwagę: *Dwu biegunom* i *Ad astra*.

Gdyby chodziło o ogólną charakterystykę tomu pierwszego, określającą równocześnie jego stosunek do pozostałych, to *Dwugłosy* nazwać by można było tomem religijnym, tak jak listy do literatów i ludzi nauki — tomem filozoficznym, listy do redaktorów i wydawców — tomem społecznym i wreszcie listy do przyjaciół — tomem dydaktycznym.

Orzeszkowa — Kraszewski. Przy jakiej okazji przesłał Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887) swoją fotografię Elizie Orzeszkowej — nie wiadomo; wywołała ona list powieściopisarki, który rozpoczyna *Dwugłosy*. Na tym na razie stosunki listowne się skończyły. Następna wymiana nastąpiła w r. 1876 w sprawie wydawnictwa powieści społecznych, które zresztą do skutku nie doszło. Wreszcie po raz trzeci przemówiła Orzeszkowa do Kraszewskiego po otwarciu księgarni w Wilnie. Po tym korespondencja się urwała.

Z 12 listów Orzeszkowej do Kraszewskiego do *Dwugłosów* weszło 8, z 3 listów Kraszewskiego do Orzeszkowej tylko 1 został pominięty.

Oryginały listów Orzeszkowej znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. (Zawdzięczamy je uprzejmości p. dra Adama Bara, który był łaskaw zawiadomić nas o ich istnieniu i ułatwić przysłanie autografów do Warszawy celem sporządzenia odpisów). Listy Kraszewskiego są — jak wszystkie inne pisane do Orzeszkowej — w posiadaniu Towarzystwa im. El. Orzeszkowej w Warszawie.

Orzeszkowa — Jeż. Wydawnictwo Noskowskiego było przyczyną nawiązania korespondencji z Zygmuntem Miłkowskim (1824—1915). Z pierwszego listu Orzeszkowej do Jeża zachowała się tylko ostatnia pojedyńcza kartka, oznaczona trójką i datą 24 września 1876 r.; odpowiedzi

Jeża z tego okresu nie dochowały się. Właściwa korespondencja zaczyna się w r. 1879 i trwa bez przerwy przez cztery lata. W r. 1883 natężenie jej słabnie, aż wreszcie nić łącząca Genewę z Grodnem się zrywa bez jakiegoś wyraźniejszego powodu i odtąd wymiana listowna staje się bardzo rzadka, związana prawie wyłącznie z jakimiś okolicznościami zewnętrznej natury. Ostatni list Orzeszkowej pochodzi z 15 listopada 1891 roku.

Z 64 listów Orzeszkowej do Miłkowskiego znalazło się w *Dwugłosach* listów 37, z 46 listów Jeża do Orzeszkowej — 27.

Oryginały listów Orzeszkowej znajdują się w Zbiorach Rapperswilskich w Warszawie. (Wszelkie możliwe ułatwienia przy wykorzystywaniu ich dla wydawnictwa poczynił p. dr Adam Lewak, za co należą mu się wyrazy wdzięczności i podziękowania).

Orzeszkowa — Bałucki. Pierwszy list Michała Bałuckiego (1837—1901) do Orzeszkowej datowany jest d. 7 października 1879. Wywołany został propozycją powieściopisarki wydania w Wilnie powiastek komediopisarza. Z okresu tego listy Orzeszkowej nie zachowały się. Pierwszy jej list nosi datę 25 października 1881. Korespondencja ta zresztą miała charakter raczej okolicznościowy. Urwała się w r. 1897.

Z 15 listów Orzeszkowej do Bałuckiego wydrukowano tu 5, tyle też z 22 listów Bałuckiego do Orzeszkowej.

Oryginały listów Orzeszkowej nadesłał, a następnie ofiarował Towarzystwu syn komediopisarza, p. Stanisław Bałucki, który poza tym służył niezwykle uprzejmie wszelkimi wyjaśnieniami i informacjami.

Orzeszkowa — Konopnicka. Korespondencja powieściopisarki z poetką, Marią Konopnicką (1842—1910), zawiązała się w okolicznościach dość interesujących. Koleżanki przez rok na pensji pp. sakramentek w Warszawie, straciły po rozstaniu się siebie z oczu, zapomniały o sobie. Zbliżyła je po raz wtóry — literatura. Orzeszkowa, zachwycona pięknymi wierszami młodej poetki, napisała do niej list, a nie wiedząc, że ma do czynienia z dawną koleżanką, zwróciła się do niej *per* „Szanowna Pani". *Wtedy to Konopnicka* — podaje Agricola (Jan Turski) w swym wspomnieniu pośmiertnym o poetce (*Nowa Gazeta*, 1910, nr 474 z dn. 16 października) — *odpisała jej: „Kochana Elizo! Nie „szanuj" mnie tak bardzo, gdyż ja jestem tą samą dawną „Manią", z którąś nieraz za różne figle rekolekcje u matek wizytek [sic] odbywała".* Jak w rzeczywistości list ten wyglądał, przekonać się łatwo, gdyż został tu wydrukowany w *Dodatku*[1].

Tak zawiązana korespondencja snuła się odtąd z różnymi przerwami aż do śmierci Orzeszkowej, która o kilka miesięcy wyprzedziła poetkę. Konopnicka jednak nie zachowała pierwszych listów Orzeszkowej: jeden list z 1884[2], jeden z r. 1890 i jeden z r. 1895 — oto wszystko co do nas doszło; dopiero od r. 1898 korespondencja staje się bardziej kompletną.

---

[1] Parafrazę Agricoli zupełnie poważnie potraktował Korbut umieszczając ją w wykazie listów Konopnickiej (*Literatura polska* t. IV, s. 104)

[2] Drugi list Orzeszkowej do Konopnickiej z r. 1884 (bez daty) dostał się wraz z archiwum Adama Wiślickiego do Biblioteki Publicznej w Warszawie.

Z 53 listów Orzeszkowej do *Dwugłosu* weszło 26, ze 117 listów Konopnickiej — 32; ponadto 20 listów poetki wydano w *Dodatku*.

I jednych, i drugich oryginały znajdują się w Towarzystwie. Listy Orzeszkowej do Konopnickiej przekazała mu córka poetki, śp. Laura Pytlińska, dając upoważnienia do ich ogłoszenia.

Orzeszkowa — Krzemiński. Epizodyczna korespondencja powieściopisarki z wielkim patriotą, historykiem i literatem, niesłusznie dziś zapomnianym, z Stanisławem Krzemińskim (1839—1912)[1], liczy zaledwie listów 21: 9 Orzeszkowej (z czego wydano 4) i 12 Krzemińskiego (z czego wydano 7).

Listy Orzeszkowej należą do siostrzeńców historyka: dra Zenona Karłowskiego i dra Mieczysława Offmańskiego; skopiowane zostały dzięki usłużności prof. Konrada Górskiego, u którego w Wilnie wraz z całym archiwum Krzemińskiego się znajdują.

Orzeszkowa — Skirmuntt. Henryk Skirmuntt, poeta z bożej łaski i wielki talent muzyczny, należał wraz z bratem swym, Konstantym, późniejszym ministrem i ambasadorem, do kółka serdecznych przyjaciół Orzeszkowej, która była szczerą i gorącą wielbicielką talentu młodego poety i muzyka.

Nie tu miejsce zastanawiać się dłużej nad twórczością Skirmuntta, rozpatrywać przyczyny krzywdzącego zapomnienia, jakiemu uległ ten pisarz. Nie stworzył on wprawdzie rzeczy wielkich, dał jednak dwa tomiki poezji czystej, kunsztownej, a równocześnie głębokiej w refleksji i one zapewniają mu miejsce w historii literatury okresu Młodej Polski. Trzy inne tomiki: *Pan Wołodyjowski*, *Powracająca baśń* i *Życie artysty* należą równocześnie do poezji i muzyki — stanowią libretta do oper, skomponowanych przez poetę, z których jedna tylko, pierwsza, grana była na polskiej scenie.

Z listów, które zamieniła Orzeszkowa ze Skirmunttem, zachowało się 8, z nich wydano 5. Z 9 listów Skirmuntta do *Dwugłosu* weszły 3.

Oryginały listów Orzeszkowej pochodzą z archiwum Skirmunttów w Mołodowie.

Orzeszkowa — Reymont. Z krótkotrwałej, bo zaledwie dwuletniej, korespondencji Orzeszkowej z Reymontem (1867—1925) wydano tu 7 z 14 listów autorki *Chama* i 7 z 9 listów twórcy *Chłopów*.

Oryginały listów Orzeszkowej ofiarowała Towarzystwu żona pisarza, p. Aurelia Reymontowa.

Dodatek. Oprócz listów Konopnickiej, o których wyżej wspomniano, znalazły się w *Dodatku* ciekawe listy wodza pozytywizmu warszawskiego, Aleksandra Świętochowskiego, 4 najcelniejsze z 10 zachowanych. Listy Orzeszkowej do niego zaginęły podczas jednej z częstych rewizji policyjnych w okresie niewoli.

* * *

Kończąc te swoje uwagi nie może wydawca powstrzymać się od złożenia podziękowania trzem osobom. Wielu ludziom wiele zawdzięcza, często więc

[1] Tę piękną postać przypomni wkrótce monografia prof. Konrada Górskiego.

w *Objaśnieniach* daje wyraz swojej wdzięczności za okazaną pomoc i poradę. Tu specjalnie wymienić chciałby p. Antoninę z Miłkowskich Rawitę Gawrońską, której trafne uwagi i wskazówki, z niezwykłej erudycji wypływające, pozwoliły sprostować niejedną omyłkę, uniknąć wielu błędów; p. Marię z Loodtów Gorską, która nie szczędziła sił i zabiegów w zdobywaniu informacji o Orzeszkowej od bliskich powieściopisarce żyjących jeszcze osób w Grodnie; wreszcie przyjaciela, Edmunda Jerzego Jankowskiego, który pomagał w żmudnej pracy kolacjonowania i któremu zawdzięcza wydawnictwo odcyfrowanie wielu niewyraźnych miejsc w autografach. Poza tym wszystkim, którzy bliższy czy dalszy udział wzięli w wydawnictwie, składa wydawca serdeczne a szczere „Bóg zapłać".

I. ORZESZKOWA — KRASZEWSKI

LIST I — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 14 — dyletantka — w wymowie Orzeszkowej „dziletantka" — 'miłośnica sztuki i nauki oddająca się jej z amatorstwa, nie z zawodu'.

LIST II — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 9 — Jan Noskowski (1831—1881) — ziemianin z zawodu, absolwent Instytutu Agronomicznego w Marymoncie; przez wiele lat zajmował się dzierżawą i gospodarstwem na własnym zdobytym przez siebie kawałku ziemi (w majątku Racibory w pow. grójeckim), aż wreszcie w r. 1871 przeniósł się na stałe do Warszawy. Nabył tu drukarnię (przy ulicy Mazowieckiej 4) i rozpoczął działalność wydawniczą (m. inn. wydał *Bajki* Lafontaine'a z ilustracjami Gustawa Doré go). Założył dwa pisma codzienne, *Wiek* (1873) i *Echo* (1877), w r. 1875 nabył tygodnik *Ognisko Domowe*. — Wydawnictwo powieści społecznych, o którym pisze Orzeszkowa, do skutku nigdy nie doszło.

Szczegóły biograficzne zaczerpnięto ze *Wspomnienia pośmiertnego (Echo* 1881, nr 70 z dn. 31 marca).

LIST III — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 7 — Wypadkami naruszającymi spokój ogólny umysłów i finansów były zaburzenia na Półwyspie Bałkańskim, które przyniósł z sobą rok 1876. Wiosną tego roku wybuchło w Serbii i Czarnogórzu powstanie przeciwko Turcji, w parę miesięcy później powstali Bułgarzy. Jakkolwiek Osman-pasza krwawo stłumił te ruchy wolnościowe, to jednak już w lipcu tegoż roku Milan, książę serbski, i Mikołaj, książę Czarnogórza, popierani przez Rosję, wystąpili do nowej walki z Portą. Spotkały ich znowu niepowodzenia, przecie dzięki interwencji mocarstw w końcu października 1876 roku zawarte zostało zawieszenie broni między Turcją i Serbią

(Czarnogórcy bili się dalej). O nim to wspomina Orzeszkowa w pierwszym swym liście do Jeża. Na tym jednak wypadki te się nie zakończyły. Następstwem ich była wojna rosyjsko-turecka (1877—1878), w której wyniku Serbia i Czarnogórze uzyskały zupełną niepodległość.

w. 26 — Nowe Miasto nad Pilicą — miasto w powiecie rawskim, woj. warszawskim, leżące w malowniczej okolicy na krawędzi płaskowzgórza przytykającego tu do samych prawie brzegów Pilicy; posiadało (i posiada) zakład przyrodoleczniczy, założony w r. 1874 (początki już w r. 1869) przez dra Jana Bielińskiego.

Zachęcona pomyślnymi wynikami kuracji nowomiejskiej u wielu znajomych, wybrała się tam (latem 1876 roku) chorująca od lat sześciu Orzeszkowa. Pojechała razem ze swą przyjaciółką Wilhelminą Zyndram Kościałkowską i ze swym bliskim znajomym, późniejszym mężem, Stanisławem Nahorskim. Równocześnie bawiła tam druga jej przyjaciółka, powieściopisarka Waleria Marrené. — O ówczesnym wyglądzie i życiu zakładu w Nowym Mieście daje pojęcie sprawozdanie J. Łaskiego (*Przejażdżka do Nowego Miasta*, *Kłosy*, 1876, nr 583 z dn. 31 sierpnia), który w zakończeniu pisze:

Trafiliśmy na bardzo urozmaicony program zabaw, zapowiedziano nam bowiem prelekcją p. Boguckiego[1] *o jedwabnictwie, teatr amatorski [Gałązkę heliotropu* Asnyka*] i tańcujący wieczór.* — —

Między słuchaczami znajdowała się używająca tu kuracji pani Eliza Orzeszkowa, która zamierza także wystąpić z odczytem na cel dobroczynny, a talent autorki i ogólne uznanie, jakie tu sobie zjednała, zapowiadają, że tutejszy Foksal tak będzie przepełniony, jak to widzieliśmy na jej prelekcjach w Sali Ratuszowej w Warszawie[2] (str. 141).

Odczyt ten — co wiemy z drugiej, tym razem nie podpisanej, korespondencji z Nowego Miasta (*Kłosy*, 1876, nr 586 z dn. 21 września) wygłosiła Orzeszkowa w niedzielę, 13 sierpnia, na temat postępu. *Była to wiązanka pięknych, postępowych poglądów myślicielki* — dodaje sprawozdawca — *ubrana strojnem, poetycznem słowem powieściopisarki*[3]. Poprzedził go referat profesora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, Władysława Nowickiego, o mimice i mowie głuchoniemych oraz koncert Popowa na skrzypcach. Tydzień przedtem miała prelekcję Waleria Marrené o zmarłej niedawno George Sand.

---

[1] Adolf Bogucki (1835—1894) — propagator jedwabnictwa w Polsce; sam uprawiał je od r. 1867 na własnym zagonie w Ostrowi, a następnie (od r. 1885) w Sielcach pod Warszawą, gdzie założył plantację morw, hodowlę jedwabników na ulepszonych przez siebie przyrządach, rozwijalnię, tkalnię itp.

[2] 13 marca 1876 roku wygłosiła Orzeszkowa na rzecz Towarzystwa Osad Rolnych odczyt pt. *O niedolach dziecięcych*, drukowany następnie w *Tygodniku Ilustrowanym* w nrach: 14—16 z dn. 1—15 kwietnia 1876. Była to już druga publiczna prelekcja Orzeszkowej. W roku poprzednim bowiem, w końcu marca, mówiła, również w Warszawie, *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia* (osobno: Lwów, 1876, str. 33), także w cyklu odczytów na rzecz Towarzystwa Osad Rolnych.

[3] Odczyt ten miał być powtórzeniem artykułu *O postępie*, drukowanego w *Tygodniku Mód i Powieści* w r. 1874 w nrach: 20 (16 maja)—24 (13 czerwca). (Por. *Kłosy*, 1876, nr 581, str. 111).

Kuracja w Nowym Mieście posłużyła Orzeszkowej — jak pisze sama o tym do kuzynki swej, Majewskiej — znakomicie. Nic więc dziwnego, że wybrała się tam i po raz drugi, zaraz w roku następnym.

w. 30 — *Stara baśń*, rozpoczynająca sławny cykl 29 powieści historycznych Kraszewskiego, obrazujących w 78 tomach dzieje Polski, ukazała się w pierwszych dniach lipca 1876 roku, *Lubonie* nastąpiły wkrótce po niej. — Z wymienionych przez Orzeszkową postaci czarownica Jaruha i Myszko Krwawa Szyja należą do *Starej baśni*, Właśt zaś, tak jak książę Mieszko, do *Luboniów*.

LIST IV — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 6 — Uroczystość jubileuszu 50-lecia pracy literackiej Kraszewskiego obchodzona była z niezwykłym entuzjazmem w Krakowie w dniach 3—7 października 1879 roku, jakkolwiek właściwa rocznica przypadała dopiero na rok następny. Do Krakowa, gdzie przybył jubilat, zjechało się jedenaście tysięcy reprezentantów wszystkich dzielnic Polski i skupień polskich za granicą i wielu przedstawicieli obcych narodów. Hołdom i owacjom nie było końca. Zarówno Macierz Szkolna w Galicji, jak i Muzeum Narodowe w Krakowie zawdzięczają swoje powstanie temu jubileuszowi. Był to niewątpliwie jeden z najświetniejszych obchodów tego rodzaju w ogóle. Historię jego podaje *Księga pamiątkowa jubileuszu J. I. Kraszewskiego 1879 roku* (Kraków, 1881, str. 342).

w. 20 — Księgarnia wileńska Zawadzkiego powstała w r. 1805, założona przez osiadłego w Wilnie dwa lata przedtem Józefa Zawadzkiego (1778—1838). Ze skromnej początkowo drukarni pojezuickiej, zamienionej wkrótce w duży zakład, potrafił ten jeden z najczynniejszych i najwybitniejszych księgarzy i wydawców polskich wypuścić przeszło czterysta dzieł, wśród nich wiele bardzo cennych; dość wymienić *Jeografię* i *Pisma* Jana Śniadeckiego, *Teorię jestestw organicznych* i *Chemię* Jędrzeja Śniadeckiego, *Dzieje starożytne*, *Badania starożytności we względzie jeografii* i *Księgi bibliograficzne* Lelewela.

Po śmierci Józefa firmę objął starszy syn jego, Adam Zawadzki (1814—1875), godny następca ojca, który dorobek poprzednika powiększył wydaniem *Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polsce* Jochera, dzieł Kremera, powieści Kraszewskiego, Rzewuskiego, Korzeniowskiego, Chodźki, Kaczkowskiego itd., itd. Ostatnim dziełem jego, którego już nie dokończył, była — wymieniona przez Orzeszkową — historia literatury polskiej Zdanowicza, opracowana przez Leonarda Sowińskiego pt. *Rys dziejów literatury polskiej podług notat Aleksandra Zdanowicza* (Wilno, 1874—78, t. 5).

Na początku 1875 roku firmę objął drugi syn Józefa, Feliks Zawadzki (1824—1891). Jego to charakterystykę — bardzo dlań niepochlebną, a jak się zdaje, zbyt surową — daje Orzeszkowa w liście do Jeża z dn. 7 sierpnia 1879 (w.175 i nst.). Rzeczywiście jednak za rządów jego nastąpił w zasłużonej księgarni okres stagnacji. Poza dokończeniem *Rysu dziejów literatury polskiej*, który zresztą nie był dziełem bardzo wartościowym, nie mógł się Feliks Zawadzki poszczycić jakimś donioślejszym czynem wydawniczym.

Poprzestawał na przedrukach elementarzy, książek do nabożeństwa, podręczników agronomicznych itp.

w. 71 — *à outrance* — 'do przesady'.

w. 108 — *Niwa* warszawska — dwutygodnik naukowy, literacki i artystyczny, założony w r. 1872 przez młodych pozytywistów, przeważnie prawników (wśród nich byli dwaj późniejsi serdeczni przyjaciele Orzeszkowej: Leopold Méyet i Henryk Elzenberg), pierwotnie miała format pism tygodniowych (ok. 24 × 32 cm), dopiero w połowie roku 1874, gdy redakcję objęli Mścisław Godlewski, Henryk Sienkiewicz i Julian Ochorowicz, *Niwa* zmieniła ten rozmiar przechodząc na ósemkę. Ten format — mniej więcej — przyjęły wydawnictwa księgarni Orzeszkowej.

LIST V — KRASZEWSKI DO ORZESZKOWEJ

w. 2 — Wielkie gody — o których mówi Kraszewski, to wspomniany już wyżej krakowski jubileusz jego. Kosztował on wiele sędziwego jubilata i fizycznie, i moralnie. Pisze o tym we wspomnieniu pozgonnym w *Kłosach* serdeczny przyjaciel Kraszewskiego, Adam Pług, wyjaśniając, co to były za krople zatrute na dnie kielicha: *Gdy się wybierał* [Kraszewski] *do Krakowa, co dzień ze wszech stron sypały się na niego listy, imienne i bezimienne, z radami, przestrogami, prośbami, nakazami, a nawet groźbami, jeżeli tego lub owego nie zrobi. W Krakowie znów pewne niechętne mu stronnictwo*[1] *wzięło na siebie rolę niezaszczytną tych, co to niegdyś u rydwanu rzymskich tryumfatorów obelżywe pieśni śpiewali. Po jubileuszu zaś ci wszyscy, którzy sobie wyobrażali, że on mu sumy neapolitańskie dał w ręce i moc jakąś wszechwładną, jęli zarzucać go żądaniami niepodobnemi do spełnienia* (*Kłosy*, 1887, nr 1137 z dn. 14 kwietnia, str. 230).

w. 34 — *Athenaeum* — pismo zbiorowe poświęcone historii, filozofii, literaturze, wydawał Kraszewski w Wilnie przez lat jedenaście (1841—1851) w formie książek, zastrzegając się kilkakrotnie, iż nie jest to wydawnictwo periodyczne, gdyż takie były na Litwie wzbronione; właściwie jednak *Athenaeum* było dwumiesięcznikiem. Zasilały go najlepsze ówczesne pióra (dość wymienić ks. Stanisława Chołoniewskiego, Michała Grabowskiego, Henryka Rzewuskiego, Józefa Korzeniowskiego). Niestety, pismo nie miało powodzenia: w najszczęśliwszym dla siebie okresie (w r. 1844) liczyło 222 prenumeratorów. Gdy liczba ta spadła w r. 1851 do 101, Kraszewski doprowadziwszy rocznik ten do końca zaprzestał na początku r. 1852 dalszego wydawnictwa.

Szczegółową charakterystykę *Athenaeum* podaje Włodzimierz Spasowicz w *Książce jubileuszowej dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego* (Warszawa, 1880, str. 445—455).

---

[1] Tzw. „stańczyków" (partia klerykalno-konserwatywna) ze Stanisławem Tarnowskim, Józefem Szujskim, i Stanisławem Koźmianem na czele.

LIST VI — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

przypisek w. 15 — Maria Szeliga-Mirecka 1⁰ *voto* Czarnowska, 2⁰ *voto* Loévy (ok. 1854—1927) — powieściopisarka i publicystka pozytywistyczna, działaczka społeczna i oświatowa; zmuszona do opuszczenia kraju, wyjechała do Francji, gdzie nadal walczyła o emancypację kobiet. Niesłusznie zapomnianą tę literatkę i „społecznicę" przypomniała C. Walewska w artykule *O równe prawa* (*Kobieta Współczesna*, 1929, nr 27 z dn. 7 lipca).

Jako powieściopisarka zadebiutowała Szeliga (pod pseudonimem Marii Dekalk) w *Tygodniku Mód i Powieści* w r. 1872 utworem *Ze wspomnień kobiety*. Powieść *Hrabina Elodia*, drukowana tegoż roku w *Opiekunie Domowym*, którą uważa się na ogół (Chmielowski, Korbut) za debiut, była jej drugim już dziełem.

A *Opiekun Domowy* — „pismo tygodniowe, sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone" — był wówczas obok *Przeglądu Tygodniowego* i *Niwy* trzecim organem „młodych". Założony w r. 1865 jako tygodnik dla ludu, kilkakrotnie zmieniał redaktora i wydawcę (nigdy nie był popularny), zanim w kwietniu 1872 nie przeszedł w ręce Henryka Perzyńskiego i nie przybrał barwy umiarkowanej partii postępowej. Odtąd współpracownikami pisma zostają m. inn. Bolesław Prus (*Listy ze starego obozu*), Zygmunt Miłkowski (*Gawędy T. T. Jeża*), Piotr Chmielowski, Julian Ochorowicz[1]. Ten ostatni nigdy nie podpisywał *Opiekuna* jako redaktor, być może jednak, że czas jakiś prowadził to pismo, jak o tym pisze Orzeszkowa.

Hrabina Elodia Szeligi, drukowana przez część 1872 i 1873 roku, musiała się podobać czytelnikom *Opiekuna Domowego*, bo w pół roku po jej ukończeniu daje on im nowy utwór tej autorki pt. *Bez opieki*. Powieść ta — podobna poruszanym w niej zagadnieniem do *Marty* Orzeszkowej — przedstawiała smutne dzieje kobiety pozostawionej bez opieki i nie umiejącej dać sobie rady z ciężkim życiem, które gniecie tę słabą istotę. Ta właśnie powieść wywołała *List Elizy Orzeszkowej do p. Marii Szeligi, autorki powieści „Bez opieki"*, o którym jest mowa powyżej.

Zbyt długi, by go tu przytoczyć w całości, *List* ten napisany jest z ogromną werwą i talentem. Daje w nim Orzeszkowa cztery różne sposoby zakończenia powieści Szeligi, odmienne od oryginalnego. Przede wszystkim nie może zgodzić się na śmierć bohaterki utworu i w pierwszej wersji czyni ją żoną jej wuja i szwagra, Makarego: Emilia dobrowolnie wyrzeka się ukochanego, gdyż rodzina jej uważa ją za kobietę skompromitowaną (była pozytywistką) i na małżeństwo jej z Serafem zgodzić się nie chce. Oczywiście, poślubienie znienawidzonego człowieka na dobre jej nie wychodzi: staje się złośnicą, despotką, a zapomnienia szuka w dewocji. W drugiej wersji Emilia sprzedaje się milionerowi i staje się lwicą Ogrodu Saskiego (ówczesnego!), królową salonów. W trzeciej — kończy jako prostytutka. W czwartej —

[1] Julian Ochorowicz (1850—1917) — jeden z teoretyków polskiego pozytywizmu (*Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, 1872; *Pozytywizm i negatywizm*, *Niwa*, 1875), filozof, psycholog i poeta. W l. 1874-75 redagował *Niwę*. Potem opuścił Warszawę dla docentury we Lwowie.

przez naukę i pracę zdobywa sobie uznanie rodziny ukochanego i łączy się z Serafem. Ta ostatnia atoli wersja nosi datę ... 2074 roku.

Ostatni z opisów tych — pisze Orzeszkowa — *nosi datę epoki dość jeszcze oddalonej od nas, epoki, która kobiety zdolne i mężne przerabiać nie będzie w tyranki domowe, w kokietki ogrodowe, w nędzarki i nędznice, która otworzy przed niemi świątynię wiedzy i pracy, miłość połączy z rozumem, rodzinę podniesie wspólnością trudów i dążeń — epoki, nad przybliżeniem której wszyscy ludzie dobrej woli i zdrowych oczu pracować powinni z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich* (*Opiekun Domowy*, 1874, nr 44 z dn. 4 listopada, str. 349).

Szeliga nie została dłużną Orzeszkowej. W odpowiedzi na *List* jej obstaje przy swoim zakończeniu dowodząc konieczności śmierci bohaterki. Wdzięczna jednak znakomitej siostrze za zwrócenie uwagi na jej utwór, przyrzeka poświęcić jej swoją następną pracę[1].

Nie *Opiekuna Domowego*, w którym drukowany był *List* Orzeszkowej, miał Kraszewski na myśli, gdy w r. 1880 pisał do Orzeszkowej. Nie mógł przecie winszować autorce artykułu... po sześciu latach. Nie. Oto w tym roku dopiero ukazało się książkowe wydanie *Bez opieki* Szeligi, a w nim omawiany *List* Orzeszkowej. Tu z nim zapoznał się Kraszewski i wtedy dopiero skreślił kilka słów pochwalnych do jego autorki, o czym ta wspomina w liście do Jeża.

przypisek w. 42 — submisja (łac.) — 'pokora', 'uniżoność'.

przypisek w. 47 — Karol Robert Darwin (1809—1882) — przyrodnik angielski, twórca teorii doboru, czyli selekcji, która stwierdza: 1. zmienność gatunków: formy dostatecznie różne, gdy brak im form pośrednich, stają się nowymi gatunkami; 2. dziedziczność: dana cecha potęguje się i utrwala w potomstwie przez krzyżowanie samic i samców o pewnej określonej cesze; dziedziczą się jednak cechy stałe, a nie nabyte; 3. nadprodukcję istot żywych, która wywołuje walkę o byt, a przez to selekcję: z walki o byt wychodzą zwycięsko tylko te osobniki, które wykażą najlepsze przystosowanie do warunków; swoje cechy dodatnie przekażą oni swym potomkom. — Darwin, jak również Spencer, należał do najwyższych powag wiedzy pozytywistycznej.

Herbert Spencer (1820—1903) — angielski filozof i socjolog, który rozwinął teorię rozwoju (ewolucjonizm); wszelkie zmiany w naturze ujmował jako rytmiczne przechodzenie od ewolucji do dysolucji: ewolucja jest przejściem od nieokreślonej jednorodności do harmonijnej różnorodności, od równości do coraz bardziej różniącej się indywidualności, dysolucja zaś jest cofnięciem się indywidualnych form do jednorodności. Zasady teorii rozwoju stosował Spencer do biologii, psychologii, socjologii i etyki.

LIST VII — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 19 — Kiedy bawiła Orzeszkowa w Ostendzie — sławnej miejscowości kuracyjnej nad Morzem Północnym w belgijskiej Flandrii — trudno ustalić. W liście do Józefa Sikorskiego z dn. 8/20 kwietnia 1872 r. pisząc o swoim ciągłym niezdrowiu dodaje:

[1] Obietnicę tę spełniła w trzy lata później dedykując Orzeszkowej *Pannę Bolestę* (*Tygodnik Mód i Powieści*, 1877, nry: 21 i 22 z dn. 26 maja i 2 czerwca).

Trzeci już rok według rad lekarzy wybieram się do kąpieli morskich, a nie wybrałam się jeszcze naprawdę ani razu i nie wybiorę się nawet w tym roku głównie z powodu nadziei, jaką mi uczyniono, iż wpływ morza zrównoważyć niejako może pobyt w Druskienikach.

Nadzieja ta się jednak nie spełniła, bo 7 stycznia 1873 r. pisze znowu do Sikorskiego:

Druskieniki wcale mi nie pomogły. W następnem lecie zmuszoną będę jechać za granicę.

Czy tym razem tam się wybrała, nie można być pewnym. A ponieważ nie wiadomo również, gdzie spędzała lato w r. 1874 i 1875, trzeba się ograniczyć na razie do stwierdzenia, że w Ostendzie była między r. 1873 a 1876. Na lata bowiem 1876 i 1877 przypadają kuracje w Nowym Mieście, w r. 1878 zaś bawiła Orzeszkowa w Kwasówce pod Grodnem, u przyjaciółki swej z lat dziecięcych, Melanii Buchowieckiej.

Z majątkiem tym łączy się ciekawy szczegół: oto licytacja jego posłużyła Orzeszkowej za temat do noweli pt. *Śmierć domu* (ze zbioru *Iskry*).

„*Śmierć domu*" — pisze Orzeszkowa w liście do Leopolda Méyeta z dn. 16/III [18]92 — *wzięta z odbytej w zeszłym roku licytacji Kwasówki, majątku, który od wieków należał do Buchowieckich, a teraz należy do Oznobiszyna. Nim sprzedali majątek, zlicytowali wszyściuteńko, co było we dworze, który przez kilka miesięcy stał kompletną pustką. Uderzyło to moją wyobraźnią, tem więcej, że miejsce to było mi dobrze i od dzieciństwa znanem. O mało nie byłam nawet jego stałą mieszkanką, bo młody dziedzic Kwasówki, p. Henryk Buchowiecki, starał się o mnie i tylko moja Matka nie zgodziła się na to małżeństwo. Potem byłam w przyjaźni z jego siostrą (on już nie żył) i spędzałam tam nieraz dnie i tygodnie. Znałam każdy kąt i każdy sprzęt tego domu i całą historię jego mieszkańców.*

LIST VIII — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 2 — Spełniając obietnicę daną Orzeszkowej zrecenzował Kraszewski jej *Patriotyzm i kosmopolityzm* w pierwszym zaraz swym *Liście z zakątka*, jakie pisywał do *Biesiady Literackiej*. Recenzja wypadła nadzwyczaj przychylnie. Parę wyjątków ją scharakteryzuje:

A teraz trochę o nowościach wielu, które na stoliku czekają referatu. Biorę najprzód w rękę, co najświeższem jest: „Patriotyzm i kosmopolityzm". Studium społeczne Elizy Orzeszkowej (Wilno!! 1880 r. 8-ka, 231 str.). Rzecz naukowo, chłodno, a raczej trzeźwo i pięknie opracowana; jak wszystko, co spod pióra p. Orzeszkowej wychodzi, nacechowana nie tylko znakomitym talentem, ale myślą poważną i głęboką. — —

Książka pani Orzeszkowej, w roku 1880 wychodząca u nas, jest więcej niż piękną naukową rozprawą socjologiczną, jest ona niezmiernego znaczenia świadectwem i symptomem. W historii naszego społeczeństwa stanie ona jako fakt, że choroba, której by się wierzyć nie chciało, istniała — gdzie? u nas...

Nie wątpimy o nadzwyczajnem powodzeniu, jakie książka mieć musi: i przedmiot, i sposób traktowania go, i talent — wszystko za to ręczy. A ponieważ pierwszy ten zeszyt rozpoczyna zapowiedziany szereg cały wydawnictw, możemy mu wróżyć

szczęśliwe — daj Boże — i świetne rozwinięcie. (*Biesiada Literacka*, 1880, nr 217 z dn. 27 lutego, str. 134).

w. 9 — Zadziedzica Ludwinowa, majątku leżącego w Kobryńskim, pana Piotra Orzeszkę, syna Feliksa i Florentyny z Orzeszków, urodzonego w r. 1825, wyszła powieściopisarka 21 (9) stycznia 1858 roku, jak świadczy o tym zachowana w zbiorach Méyeta (Biblioteka Ordynacji Krasińskich rkp. nr 5177) *Mietriczeskaja wypiś iz knig grodnienskawo pobiernardinskawo rimsko-katoliczeskawo prichodskawo kostiela o brakosoczetanii Pietra Orżeszki s Elżbietoju Pawłowskoju.* Miała panna Pawłowska wówczas niespełna lat siedemnaście, nie szesnaście — jak pisze (urodziła się, jak wiadomo, 6 czerwca (25 maja) 1841 roku).

Portret swego męża skreśliła w *Pamiętniku*[1]:

Miał lat 35 [właściwie 33], *był wysokim, przystojnym blondynem o gęstych, mocno kręcących się włosach, tańczył zgrabnie, obejście się jego, jak wszystkich prawie ludzi z jego klasy społecznej, było w towarzystwie łatwem, uprzejmem i dość wykwintnem.*

Małżeństwo to było źle dobrane i rychło po ślubie zaczęła się psuć harmonia domowego pożycia. Całkowitemu zerwaniu przeszkodził wybuch powstania 63 roku. Piotr Orzeszko nie brał w nim czynnego udziału, jednak był w nie zamieszany. Wiadomo było, że w majątku jego ukrywał się Traugutt, że żona jego żywo sprzyjała powstańcom (szczegóły o tym — w tomie drugim: listy do Mariana Dubieckiego). To wystarczyło, by skonfiskować mu Ludwinów, a jego samego wysłać nie na Sybir wprawdzie, lecz do Permu, skąd zresztą wkrótce powrócił do kraju. Co się z nim stało później, nie wiadomo. To pewna, że go Orzeszkowa po powrocie z wygnania nie przyjęła, a nawet nie zważając na olbrzymie koszty przeprowadziła z nim formalny rozwód, który otrzymała po dwuletnich staraniach we wrześniu 1869 roku (szczegóły w listach do Józefa Sikorskiego w tomie trzecim lub w *Prosto z mostu*, 1936, nr 7, w artykule pt. *Eliza i Zygmunt)*. Podobno Piotr Orzeszko osiadł w Warszawie i utrzymywał się z lekcyj myzyki.

w. 10 — Stefania Sułkowska herbu Sulima — podkomorzanka z Klonek (matka jej musiała być z Orzeszków) — wyszła za mąż za młodszego brata Józefa Ignacego Kraszewskiego, Lucjana. Ten ostatni, urodzony w r. 1820, absolwent uniwersytetu dorpackiego, za udział w powstaniu styczniowym skazany został na zesłanie w głąb Rosji. Zmarł w Honiatyczach, majątku swego zięcia, w r. 1892[2].

w. 11 — Dołhe — majątek w pow. prużańskim na Polesiu, nabyty przez Jana Kraszewskiego, ojca powieściopisarza, który był synem najstarszym. Ponieważ jednak powieściopisarz przeniósł się na Wołyń, w Dołhem gospodarzył Lucjan i u niego to bywała Orzeszkowa. — Dołhemu poświęcił bardzo miłe *Wspomnienie* Józef Ignacy Kraszewski (*Nowiny*,

---

[1] *Pamiętnik Elizy Orzeszkowej* — z autografu autorki ogłosił Leopold Méyet, *Kurier Warszawski*, 1911, nry: 24 (24 stycznia)—25, 27—28, 31—32, 34—35, 38—39 (8 lutego); cytacja z nru 35.

[2] Szczegóły o rodzinie Kraszewskich zaczerpnięto z *Monografii domu Kraszewskich vel Kraszowskich Jastrzębczyków* Kajetana Kraszewskiego (Poznań, 1862, str. IV+66) oraz z *Herbarza polskiego* Adama Bonieckiego, t. XII, str. 248—251 (Warszawa, 1908).

1877, nr 28 i osobno w zbiorze pt. *Poezje i urywki prozą nigdzie nie drukowane*, Warszawa, 1912).

w. 15 — Do rodzinnej wioski swojej, którą miała po ojcu, Benedykcie Pawłowskim (1788—1843), synie Jana i Barbary z Nowickich, do Milkowszczyzny — powróciła Orzeszkowa w r. 1864. Przebyła w niej lat sześć. Ówczesny jej wygląd opisuje szczegółowo w *Autobiografii w listach* do Antoniego Wodzińskiego *(Biblioteka Warszawska*, 1910, t. III, str. 3—27).

w. 21 — Juliusz Michelet (1798—1874) — znakomity historyk-poeta francuski, szerzyciel idei liberalnych i demokratycznych, autor potężnej *Historii Francji* w 24 tomach, siedmiotomowej *Historii rewolucji*, pośmiertnej *Historii XIX wieku* i wielu innych dzieł historycznych.

Miłość (1858) i *Kobieta* (1859), o których wspomina Orzeszkowa, stanowią odmienny rodzaj jego twórczości. Pisane pod wpływem i przy współudziale drugiej żony, Atanais Mialaret, którą Michelet ubóstwiał, przepełnione są tym uczuciem; odznaczają się silnymi uczuciami religijnymi, miłością dla przyrody, wzniosłym stylem i poetycznością.

w. 24 — Mała Kaziunia — to jedyna córka Lucjana i Stefanii Kraszewskich, urodzona w r. 1854 w Dołhem; w r. 1874 wyszła za mąż za Zdzisława Rulikowskiego, właściciela Honiatycz.

w. 37 — Józefpol — majątek w powiecie Kobryńskim; stanowił z Adamowem i Bołkuniami własność Józefa Kraszewskiego, stryja (nierodzonego) powieściopisarza; Józef Kraszewski żonaty był z Karoliną Sułkowską, siostrą Stefanii Lucjanowej Kraszewskiej, a więc również cioteczną siostrą Piotra Orzeszki.

w. 38 — Dr Piotr Kraszewski — syn Józefa i Karoliny z Sułkowskich; po studiach medycznych w Moskwie w l. 1856—61 osiadł w Warszawie jako ordynator w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Zmarł w r. 1893.

w. 40 — Emilian Kraszewski — starszy brat Piotra; kształcił się czas jakiś w uniwersytecie, a następnie w Instytucie Inżynierów Dróg i Komunikacji w Petersburgu, skąd w r. 1843 zesłany został na Kaukaz jako zwykły żołnierz. Tam awansował na dowódcę kompanii i w randze sztabskapitana w r. 1850, mając lat 25, poszedł do dymisji. Po ojcu dziedziczył Józefpol. Zmarł w r. 1883.

w. 55 — Wyjątek ze ślicznego, nie drukowanego jeszcze poematu Konopnickiej — jest urywkiem przemowy Vesaliusa do starego sługi Hagona z fragmentu dramatycznego pt. *Vesalius*, który Orzeszkowa z dwoma innymi wydała w Wilnie pt. *Z przeszłości*. Do ostatniego wiersza przytoczonej przez siebie cytacji dodała Orzeszkowa dwa wyrazy: „tylko" i „krótkotrwała". U Konopnickiej kończy Vesalius swoją przemowę słowami:

A kiedy takie komety zagasną,
Zostaje po nich łuna... Kto wie, stary,
Czy ja mięć będę mogiłę swą własną,
Pogrzeb, i księdza, i śpiewy, i mary...

w. 74 — Przytoczone przez Orzeszkową słowa: „w piersi własnej nosiły gwiazdę swych przeznaczeń" — są parafrazą zdania: „*In deiner Brust sind deines Schicksals Sterne*" („W piersi

twej własnej jest gwiazda twych losów" — tłum. Wł. Sabowskiego), które w dramacie Schillera *Dwaj Piccolomini* (akt II, scena 6) wypowiada Illo (nie Wallenstein!) do wielkiego wodza. Omyłkę Orzeszkowej spowodował być może fakt, że tę samą myśl wypowiada również Wallenstein w słowach:

Geschehe denn, was muss!
Recht stets behält das Schicksal, denn [das Herz
In uns ist sein gebietrischer Vollzieher.

Niechaj się spełni, co chce [przeznaczenie!
Chcieć mu się oprzeć darmo [kto próbuje,
Los wykonawców swej woli [znajduje
W nas samych!...

(*Śmierć Wallensteina*, akt I, scena 7 — tłum. Wł. Sabowskiego).

w. 76 — Że Kraszewski zwrócił był uwagę na rozrzucone tu i ówdzie poezje Marii Konopnickiej — świadczy jego recenzja wspomnianych wyżej fragmentów dramatycznych *Z przeszłości*, umieszczona w jednym z *Listów* do *Kłosów*, którą zaczyna w ten sposób:

W zapowiedzianych poezjach p. Marii Konopnickiej spodziewaliśmy się znaleźć to, czego od dawna domagają się wszyscy — zbiór rozproszonych jej po pismach periodycznych, ślicznych, natchnionych zawsze myślą głęboką, a taką szatą wspaniałą przyodzianych pieśni. Spotkał nas pewien zawód, wynagrodzony jednak sowicie fragmentami „Z przeszłości", które nie ustępują innym poezjom autorki co do artystycznej wartości, a mają to za sobą, iż w nowej formie ten piękny talent poznać nam dają itd. (*Kłosy*, 1881, nr 812 z dn. 20 stycznia, str. 45).

w. 86 — Walery Przyborowski (1845—1913) — uczestnik powstania 63 roku i jego historyk (*Historia dwóch lat 1861—62*, 5 tomów, 1892—98; *Dzieje 1863 r.*, 4 tomy, 1897, t. V w r. 1918; *Ostatnie chwile powstania styczniowego*, 4 tomy, 1887, i inne), a także powieściopisarz. Pracował w pismach postępowych, w r. 1885 redagował ugodową *Chwilę*. Z powieści jego tylko historyczne dla młodzieży zyskały większą poczytność, której nie straciły do dzisiaj.

Studium jego wydane przez Orzeszkową w Wilnie pt. *Włościanie u nas i gdzie indziej* posiada znikomą wartość. Wywołało jednak dużą polemikę, której refleksy przebijają w listach Orzeszkowej do Jeża.

LIST IX — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 5 — Odezwa Kraszewskiego w *Kłosach* o wydawnictwie wileńskim Orzeszkowej — to cytowany wyżej *List* z recenzją *Fragmentów dramatycznych* Konopnickiej. Zawiera on poza tym słowa uznania dla komedyjki Orzeszkowej „*Pokociło się*" i „*dam nogę*" i dla pracy Przyborowskiego *Włościanie u nas i gdzie indziej*, kończy zaś następującą charakterystyką ogólną:

Wydawnictwo p. Orzeszkowej w ogóle tem jest nacechowane, że ma na celu kwestie bieżące i społeczność, dla której jest przeznaczonem. Nie idzie

w niem ani o sztukę, ani o piękno, ani o czczą zabawkę i roztargnienie; chodzi o zmuszenie czytelników do myślenia, do pracy, do zastanowienia się nad stanem obecnym. Radzibyśmy dowiedzieć się, że celu swojego dopięło i że przyjętem jest z żywem zajęciem, które obudzić powinno. (*Kłosy*, 1881, jw., str. 45).

w. 27 — Prace będące pod prasą to Walerii Marrené *Przesądy w wychowaniu*, Piotra Chmielowskiego *Poezja w wychowaniu*, tegoż *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Edmunda Jankowskiego *Wady naszych sadów*, Michała Bałuckiego *Typy i obrazki krakowskie*.

w. 30 — *Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży*, Wilno, 1881 (cenzura: 30. IV. 1880) — jest dziełem Jana Karłowicza.

w. 34 — Konsens (łac.) — 'przyzwolenie władzy' 'danie pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa'.

w. 38 — Wojna o kalendarz wileński stanowi jedno z piękniejszych poczynań Orzeszkowej. Ukazem Murawjewa z dn. 25 (13) października 1864 roku[1] wzbronione zostało nie tylko wydawanie, ale nawet sprzedawanie kalendarzy polskich na Litwie. Mijały lata, zmieniali się rządzący, zmieniały się też nastroje i cały szereg ulg na Litwie poczyniono — rozporządzenie to pozostawało niezmienione. Pierwszą więc myślą Orzeszkowej po otwarciu księgarni wydawniczej było: dać Litwie kalendarz polski. Już w styczniu 1880 roku zabiera się do zbierania materiałów i 25 maja tr. wysyła *Kalendarz Wileński* do cenzury warszawskiej. Główny cenzor Ryżew bawił wtedy za granicą, podwładni *Kalendarz* puścili. W sierpniu poszedł do druku. Wszystko odbywało się pomyślnie. Przy końcu jednak zdarzyła się katastrofa. Ryżew powrócił zza granicy i dowiedziawszy się, co zrobili podwładni w czasie jego nieobecności, stanowczo sprzeciwił się wydaniu ocenzurowanego rękopisu *Kalendarza Wileńskiego* (por. list do Jeża z dn. 22 listopa[da] 1880 r., w. 74 i nst.). Orzeszkowa i wtedy rąk nie opuściła. Spróbowała najpierw oddziałać na Ryżewa prywatnie (przez konsula Rawicza), a gdy to się nie udało, odwołała się do swego dobrego znajomego w Petersburgu znakomitego adwokata, Włodzimierza Spasowicza. O rezultacie tych zabiegów tak pisze do Leopolda Méyeta w liście z dn. 12 grudnia 1880 r.:

Z „Kalendarzem" naszym rzecz się ma jak następuje. Na prośbę moję Spasowicz zajął się tem w Peters[burgu] i naprzód znalazł w Głów[nym] Zarządzie przedstawienie Ryżewa zapytujące, czy kalend[arz] wil[eński] dozwolić można. Odpowiedź była gotową: „Nie można, a stronie [za]interesowanej zostawia się prawo proszenia o to jen[erał]-gubernatora".

Spasowicz wyjednywa w Zarządzie Głów[nym], aby zamiast udzielenia odpowiedzi takiej zapytano Ryżewa, na mocy czego nie dozwolił na kalendarz wileński, tak jak się to dzieje z tylu warszawskiemi.

Ryżew cytuje „wremienny ukaz" Murawjewa wzbraniający nie tylko drukowania, ale sprzedawania w Wilnie kalendarzy polskich.

Za sprawą Spasowicza wysyła się zapytanie z Główn[ego] Zarządu do jenerał-gub[ernatora], czy to być może, aby rozporządzenie to zostawało jeszcze w użyciu i jak jen[erał]-gubern[ator] radzi w wypadku tym postąpić cenzurze.

[1] Por. *Sbornik rasporiażenii grafa Michaiła Nikołajewicza Murawjewa po usmirieniju polskawo miatieża w siewiero-zapadnych gubiernijach 1863—1864*. Sporządził N. Cyłow, Wilno, 1866. — Odpis okólnika o kalendarzach (str. 208) zawdzięczam p. Stefanowi Rosiakowi.

Zwrot ten, czyli wzięcie inicjatywy nie przez prywatną osobę, ale przez zwierzchnika cenzury państwowej, p. Abazę, jest nieźmiernie pomyślnym. Odpowiedź zależy przeważnie od kancelarii jen[erał]-gubern[atora], a zwłaszcza od naczelnika odnośnego wydziału kancelarii.

Aby zbadać ten grunt, jeździliśmy przed tygodniem do Wilna i dotarliśmy do tej tak ważnej dla nas osobistości. Osobistość ta zrobiła nam wielkie nadzieje, ale nie przyrzekała pośpiechu. Po powrocie do domu otrzymałam znowu list Spasowicza z datą i n[re]m wysłanego do Wilna papieru. Tegoż dnia p. Nahorski pojechał znowu do Wilna, aby znowu zobaczyć się z naczelnikiem wydziału i z nrem tym w ręku o pośpiech go przynaglić.

Rezultat będzie taki: Albo jen[erał]-gubernator odpowie, że ukaz wyszedł z użycia (najprawdopodobniej tak będzie), a wtedy Główny Zarząd ogłosi Komitetom prowincjon[alnym], że kal[endarz] wileńs[ki] drukować można (chciałabym w razie tym widzieć minę Ryżewa!); albo utrzyma ukaz w sile swej, a my apelować będziemy do ministra spraw wewnętrznych, czyli Loris Mielikowa[1]. *Roz[s]trzygnie się to bardzo wkrótce, jeżeli zaś roz[s]trzygnie się pomyślnie — zasługa w tem będzie trochę zapewne naszej inicjatywy, ale przede wszystkiem Spasowicza. Gotowość, z jaką służy on każdej sprawie publicznej — jest nieporównaną. Bądź co bądź i cokolwiek myśli o tem Warszawa, jest to bezwątpienia wielki człowiek i obywatel.*

Mijały dni i miesiące w niepokoju i niepewności, a odpowiedzi od władz nie było. Nadszedł wreszcie rok 1881, a z nim zniknęła możność wydania przygotowanego na rok ten kalendarza. Wkrótce jednak stratę tę okupiło wielkie zwycięstwo.

Zwycięstwo! zwycięstwo! zwycięstwo! Cyrkularz Murawjewa wzbraniający drukowania w Wilnie kalendarzy polskich — obalony! Jeden kamuszek grobowy z piersi Litwy zrzucony i — naszemi rękami! Boże! jak ja temu Spasowiczowi wdzięczna jestem, bo on to zrobił, a jak mądrze; wykopał przy tem i nikomu dotąd niewiadome zniesienie jeszcze w 1876-m cyrkularzy innych. (Z listu do L. Méyeta z dn. 5/II 1881).

Kalendarz Wileński teraz dopiero powrócił z „domu niewoli", a Orzeszkowa w ciągu lata 1881 przygotowała drugi jeszcze, tani, przeznaczony dla ludu, *Kalendarz Litewski* na rok 1882. Ukazał się on wcześniej od *Wileńskiego*, już w końcu września, wzbudzając swym pojawieniem się podziw i zrozumiały entuzjazm. Z 10.000 egzemplarzy pozostało zaledwie 1.338[2]. Książę Ogiński z Retowa zażądał telegraficznie tysiąc egzemplarzy. Zresztą przy tej okazji księgarnia Orzeszkowej dokonała jeszcze jednego zdumiewającego wilnian czynu.

Obaj spólnicy moi[3] — pisze o tym Orzeszkowa do Jeża w nie drukowanym tu liście z dn. 1 październ[ika] 1881 — *są, każdy w kierunku swoim, nieocenionymi. W zeszłym tygodniu wypracowali pierwsze od 1863-go*

---

[1] Michał Loris Mielikow (1825—1888) — generał rosyjski pochodzenia armeńskiego, od sierpnia 1880 roku do 16 maja 1881 minister spraw wewnętrznych w Rosji.

[2] Na podstawie inwentarza wydawnictw Orzeszkowej, sporządzonego przez Wacława Makowskiego po zamknięciu księgarni. (Oryginał znajduje się w zbiorach p. Apolonii Makowskiej w Wilnie).

[3] Wincenty Chełmiński i Wacław Makowski.

afisze po polsku drukowane, na rogach ulic. Były to ogłoszenia o kalendarzach. Wilnianie szeroko oczy otwierali... Zawadzki krzyczy, że obejrzą się i zamkną nas, aleśmy pewni, że to nie nastąpi, a przynajmniej nie tak rychło.

Ta brawura zwróciła uwagę prasy rosyjskiej, która zaczęła bić na alarm. *Kalendarz Wileński* znowu przyaresztowano. Trzeba było wysłać go do Zarządu Prasy w Petersburgu ze skargą na wileńskiego cenzora i wileńską policję, znowu walczyć i niepokoić się. *(„Kalendarz Wileński" już całkiem utonął* — donosi Orzeszkowa Méyetowi 1/12 [18]81. — *Wczoraj miałam list od Spasowicza, że on nawet nic na to nie poradzi. Postanowili nie puścić. 2000 rubli w wodę wpadło i przy tem — wstyd!)* Wreszcie jednak — w styczniu 1882 roku — ukazał się. Orzeszkowa zabrała się do przygotowania kalendarzy na rok następny...

Teraz — o kalendarzach (pisze do L. Méyeta 26/I [18]82). *Oba na rok przyszły wydawać zamierzam, jeżeli jeszcze znajdę na całym świecie jakiego cenzora, który je ocenzurować zechce. Bo że nasz nie zechce — to pewno. Gdy będą już zebrane, spróbuję naprzód Niebolsyna*[1]*, a jeśli odmówi albo bardzo zepsuje, co najpewniej, pójdę do Petersburga.*

Zamknięcie księgarni nie pozwoliło jej postanowienia tego dokonać.

w. 42 — Franciszek Edward Todleben vel Totleben albo nawet — jak stale u Orzeszkowej — Todtleben (1818—1884), inżynier i generał rosyjski; w r. 1879 został jenerał-gubernatorem w Odesie, skąd w maju 1880 roku przeniesiony był do Wilna.

LIST X — KRASZEWSKI DO ORZESZKOWEJ

data — Hyères — miasto w Prowancji (południowo-wschodnia Francja) w departamencie Var, leżące o 21 km na wschód od Tulonu, odległe o 4 km od Morza Śródziemnego; jest uczęszczaną zimową stacją klimatyczną. (Średnia temperatura stycznia wynosi w Hyères 7,8°). — Nazwa alei, przy której mieszkał Kraszewski, pochodzi od imienia miasteczka, Saint-Tropez, leżącego w tymże departamencie Var w głębi zatoki na przeciw małego portu Saint-Maxime.

w. 21 — *Festina lente* — 'śpiesz się powoli'.

II. ORZESZKOWA — JEŻ

LIST I — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 17 — restrykcja (łac.) — 'zastrzeżenie'.

w. 78 — Armand Richelieu (1585—1642) — despotyczny minister Ludwika XIII; przez złamanie potęgi hugonotów (zdobycie twierdzy Larochelle — 1628) i ujarzmienie możnowładców przygotował podwaliny do nieograniczonej monarchii Ludwika XIV.

w. 109 — *anima vilis* — 'podła dusza', 'istota uważana za nędzną, gdyż nie posiada możności bronienia się'.

---

[1] Paweł Iwanowicz Niebolsyn — cenzor wileński.

Orzeszkowa czyni tu aluzję do sposobu uwłaszczenia chłopów polskich przez Rosję, który zarywał całkowicie właścicieli większych majątków.

w. 113 — Hugo Kołłątaj (1750—1812) — „najznakomitszy ze wszystkich pisarzów politycznych niepodległej Polski i jeden z najznakomitszych polskich mężów stanu, właściwy twórca konstytucji 3 maja", „jeden z najczynniejszych i najzasłużeńszych pracowników Komisji Edukacyjnej" (Chrzanowski).

Osiadłszy w roku 1802 na Wołyniu zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Czackim (1765—1813). Ten zaś został był właśnie (w r. 1803) wizytatorem szkół wołyńskich, podolskich i kijowskich i przemyśliwał nad reorganizacją szkolnictwa. Do pracy tej powołał w charakterze prywatnego doradcy księdza Kołłątaja. Kołłątaj wypracował plan nauk dla Liceum Krzemienieckiego kreśląc w r. 1803 uwagi *O gimnazjach guberskich* (tzn. gubernialnych), które — z małymi zmianami — wydrukował Czacki pod swoim nazwiskiem pt. *O gimnazjum w wołyńskiej gubernii i innych dla obojej płci ustanowieniach uczynione przedstawienie.*

Te zasady edukacyjne Kołłątaja znajdują się w pierwszym tomie jego *Korespondencji listownej z Tadeuszem Czackim przedsięwziętej w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej* — wydanej przez Ferdynanda Kojsiewicza w 4 tomach w Krakowie w l. 1844—45, str. 394, 442, 399, 300.

Obok listów tych dwu mężów są tam jeszcze listy innych ówczesnych znakomitych ludzi, do których Kołłątaj lub Czacki zwracali się po radę lub pomoc, między innymi listy Śniadeckich: Jana (1756—1830), sławnego matematyka i astronoma, i Jędrzeja (1768—1838), profesora chemii i farmacji w Wilnie, znakomitego satyryka.

w. 131 — Najnowsza nauka — to teoria Hipolita Taine'a (1828—1893), jednego z najznakomitszych myślicieli francuskich, a najbardziej oryginalnego ucznia Augusta Comte'a, głównego teoretyka pozytywizmu. Wedle niej działalność artysty, poety, pisarza jest wiernym odbiciem jego otoczenia *(milieu)*, tj. zarówno geograficznych i etnograficznych, jak politycznych, ekonomicznych i społecznych warunków, wśród których on żyje i działa.

w. 159 — *Rodzina Brochwiczów* — jedna z najlepszych powieści Orzeszkowej z tej epoki, drukowana w *Kłosach* w r. 1876 w nrach: 549 (6 stycznia) — 596 (30 listopada); osobno wyszła dopiero w *Tanim zbiorowym wydaniu* Lewentala, jako tom XXIII i XXIV, w r. 1885.

w. 196 — *Dersław z Rytwian* — powieść historyczna z XV wieku Teodora Tomasza Jeża, drukowana w *Kłosach* w r. 1872 w nrach: 340 (4 stycznia) — 389 (12 grudnia); osobno nie wydana.

w. 197 — *Ofiary* — powieść w dwóch tomach T. T. Jeża, drukowana w *Wieku* w r. 1874 w nrach: 1 (2 stycznia) — 81 (14 kwietnia) z przerwami; osobno wyszła w tymże roku w dwu wydaniach u Glücksberga i u Gebethnera i Wolffa.

Wrzeciono — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Przeglądzie Tygodniowym* w r. 1871 w postaci dodatków arkuszowych, dodawanych do nrów: 40 (24 września) — 50 (10 grudnia).

Emancypowana — powieść T. T. Jeża, drukowana w dodatku do *Niwy* w r. 1872/73 w nrach: 22 (15 listopada) — 39 (15 lipca); osobno wyszła w r. 1873.

Z pośrodka — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Tygodniku Romansów i Powieści* w r. 1873/74 w nrach: 255 (15 listopada) — 271 (7 lutego); osobno nie wyszła ulegając całkowitemu zapomnieniu.

w. 199 — *Historia o prapraprawnuku (Gazeta Warszawska*, 1860) i *Historia o prapradziadku (Gazeta Warszawska*, 1861) — jedne z pierwszych i najlepszych powieści Jeża wyszły osobno razem pt. *Historia o prapraprawnuku i prapradziadku* — powieść w dwu częściach — w Wilnie w r. 1864.

w. 203 — *Słowiański Hercog* — powieść T. T. Jeża w 4 tomach na tle dziejów Słowiańszczyzny południowej, drukowana w *Wieku* w r. 1876 poczynając od nru 16 z dn. 22 stycznia do nru 219 z dn. 5 października (z przerwami); osobno wyszła w tymże roku u J. Noskowskiego.

w. 204 — patarenin — 'członek sekty religijniej, założonej we Włoszech w XI wieku przez niektórych członków mediolańskich: Arialda i Landulfa Colla w celu zwalczania zepsucia moralnego wśród duchowieństwa'. Nazwa sekty pochodzi od *Patarii* — nazwy mediolańskiej dzielnicy gałganiarzy.

Miłkowski łączył genetycznie patarenów z manicheuszami z III wieku po Chr. oraz z waldensami i albingensami i z polskimi socynianami.

w. 205 — *Szewckie dziecko* — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1876 w nrach: 34 (19 sierpnia) — 53 (30 grudnia); osobno nie wyszła. Rzeczywiście znajduje się w niej dodatnia postać szlachcica polskiego, który nazywa się Orchowski.

w. 212 — *Eli Makower* — powieść Orzeszkowej, drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1874/75 w nrach: 340 (4 lipca) — 365 (26 grudnia) i 367 (9 stycznia) — 391 (26 czerwca); osobno wyszła w r. 1875, po czym wielokrotnie była przedrukowywana.

w. 216 — Waleria Marrené (1832—1903) — sławna ongiś powieściopisarka i publicystka, dziś niesłusznie zapomniana; serdeczna przez lat kilkanaście przyjaciółka Orzeszkowej, która w dalszych listach nieraz o niej wspomina, a w jednym (str. 118 i nst.) kreśli jej portret.

To wspólne a bezwiedne nazwanie półgłówka pozującego na artystę — Romanem, a duegnę strzegącą niewinności dziewicy z wielkiego domu — Drylską zdarzyło się w *Rodzinie Brochwiczów*, z jednej strony, i w *Błękitnej książeczce*, z drugiej.

Błękitna książeczka, powieść Walerii Marrené, drukowana była we lwowskim *Ruchu Literackim* w r. 1875/76; osobno, jako odbitka z *Ruchu*, wyszła w r. 1876 (o *Rodzinie Brochwiczów* patrz wyżej). — Właściwie jednak bohater *Błękitnej książeczki* pozujący na poetę nazywa się Romualdem.

w. 218 — duegna (franc.) — 'dama do towarzystwa', 'ochmistrzyni'.

w. 226 i poprz. — Wysunięty przez Orzeszkową zarzut tendencyjnego malowania szlachty przez Jeża w ciemnych barwach powtarzał się stale w recenzjach jego dzieł pisanych przez krytyków obozu przeciwnego, klerykalno-konserwatywnego, jako łatwy sposób obniżenia wartości dzieła nielubianego autora. Zniecierpliwiony tym Miłkowski wystąpił z ostrym protestem

przeciwko takiemu traktowaniu swych powieści w artykule pt. *O recenzjach u nas*, drukowanym w *Kłosach* w r. 1879, niepotrzebnie jednak skierował zbyt wiele argumentów *ad personam* Edwarda Lubowskiego, który w sposób wyżej wspomniany zrecenzował uprzednio w tychże *Kłosach* jego powieść *Pod obuchem*.

Z urzędu biografa bronił Jeża przed tym zarzutem tendencyjności w stosunku do szlachty Piotr Chmielowski, bronili go też — już choćby dla polemiki, jeśli nie z przekonań — młodzi z *Przeglądu Tygodniowego* i *Nowin*. W obronie wystąpiła także... Orzeszkowa.

Autorka „restrykcji" pisząc w dwa lata później studium *O powieściach T. T. Jeża* śmiało podjęła kwestię ustosunkowania się Miłkowskiego do szlachty i stanowczo sprzeciwiła się tym, którzy chcieli się tu doszukać tendencyjności. Oto jej słowa:

Ktokolwiek wczyta się bacznie i pojętnie w dzieła autora, przekonanym zostanie, że szlachta otrzymała od niego ocenę wszechstronną i słuszną. Dodać tu należy i szczególny nawet nacisk położyć na to, że pisze on zazwyczaj o szlachcie sprzed 1863 roku, z epoki zatem pańszczyźnianej, z naszą rozdzielonej wielu zmianami. Społeczeństwo szlacheckie z epoki owej Jeż przedstawia z wiernością i sprawiedliwością zupełną. Były w niem tu i ówdzie brylanty pierwszej wody — są one tu i ówdzie i w utworach Jeża. Były w niem zdolności świetne, marnowane i intencje najlepsze nie spełniane — ukazują się one i w utworach Jeża. Była w nim większość ludzi zniewieściałych i w pychę wzbitych panowaniem z urodzenia — większość też taką przedstawia Jeż. Owszem, ile razy nasunie się mu pod pióro postać jaka tego prawie już dzisiaj do przeszłości należącego społeczeństwa prawdziwie silna i wzniosła, maluje on ją i rzeźbi z upodobaniem szczególnem, z rzewną i głęboką czcią. Ktokolwiek chciałby poznać ideał szlachcica i szlacheckie życie w najdodatniejszych jego objawach, poznaje przyjrzawszy się Chorążemu w „Historii praprawnuka", Lisowskiemu w „Historii prapradziada", Koreckiemu w „Uroczej" i temu prześlicznemu dworowi szlacheckiemu w ukraińskim futorze, który niby święty obraz tkwi w istnie złotych ramach powieści „Z ciężkich dni". Zdaniem mojem przeto w żaden sposób nie można przyznać słuszności oskarżeniu, po wiele razy przeciw autorowi formułowanemu, o nienawiść względem jednej całej klasy społecznej i tendencyjne nią poniewieranie. (*Niwa*, 1879, zesz. 100 (3), str. 269).

LIST II — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 1 — Studium Orzeszkowej *O powieściach T. T. Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle* drukowane było w czterech zeszytach *Niwy* w r. 1879: od 97 (1 stycznia) do 101 (1 marca). Interesujące zestawienie poglądów Orzeszkowej zawartych w tym studium z zapatrywaniami innych współczesnych jej pisarzy dała M. Ostrowska w swym erudycyjnym dziele o T. T. Jeżu[1] (str. 568 — przypisek oraz str. 590 i nst.).

---

[1] Maria Ostrowska, *T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski) — Życie i twórczość*. Kraków, 1936, str. 625.

LIST III — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 33 — Studium moje przeleżało okrągły rok w redakcji *Niwy*. — Już 12 października 1878 *Nowiny*, redagowane przez Erazma Piltza, współpracownika *Niwy*, zapowiedziały, że „dwutygodnik *Niwa* rozpocznie drukować w krótkim czasie studium p. Elizy Orzeszkowej o powieściach T. T. Jeża". Zapowiedź ta jednak nie sprawdziła się, bo w tym właśnie czasie *Niwa* przechodziła stadium dużych przeobrażeń ideowych i te to zmiany zapewne opóźniły druk artykułu Orzeszkowej.

Po wyjeździe właściwego jej kierownika, Juliana Ochorowicza, do Lwowa ster rządów redakcyjnych w grudniu 1875 roku objął Mścisław Godlewski, dotychczasowy wspólnik Ochorowicza. Wskutek zaprzyjaźnienia się z Aleksandrem Rembowskim, któremu oddał w r. 1876 redakcję *Biblioteki Umiejętności Prawnych*, coraz bardziej oddalał się Godlewski od poprzednio wyznawanych ideałów pozytywistycznych, a zbliżał się do obozu zachowawczego. Powoli *Niwa* przekształciła się z dawnego organu „młodych" na organ ziemiański o charakterze konserwatywnym. Reszty dokonało zaprzyjaźnienie się jej redaktora z Szujskim. W r. 1879 Godlewski odsłonił przyłbicę. W artykule pt. *Rzekomi postępowcy* zerwał z pozytywistami.

A Orzeszkowa była właśnie bojownicą pozytywizmu, jego „apostołką" i w studium swym podnosiła zasługi autora bardzo niepopularnego w kołach konserwatywnych. Z drugiej jednak strony stanowiła już wtedy pewną pozycję literacką. Nie mogąc tedy rzeczy jej odrzucić wolał Godlewski długim przetrzymaniem artykułu dać autorce do zrozumienia, że współpracownictwa jej nie pożąda.

Trzeba tu dodać, że właśnie pierwsza *Niwa*, jako pismo „młodych" — oczywiście ta sprzed r. 1875 — zwróciła się do Orzeszkowej z propozycją współpracownictwa. Przedtem była Orzeszkowa u pozytywistów warszawskich — na indeksie. Fakt, że umieszczała swoje utwory w pismach zachowawczych (w *Gazecie Polskiej*, *Tygodniku Ilustrowanym*, *Tygodniku Mód* i *Powieści*) wystarczał młodym zapaleńcom, aby — nie wdając się w analizę treści — potępiać jej utwory. Przyznaje się do tego otwarcie i ze skruchą jeden z najgorliwszych gnębicieli zrazu a potem wielki wielbiciel talentu Orzeszkowej — Piotr Chmielowski[1], w przedmowie do jej *Bene nati* (1891, str. XLIV). Orzeszkowa zaproszenie przyjęła przychylnie i obdarzyła *Niwę* następującymi rzeczami: 1. *O jednej z najpilniejszych potrzeb społeczeństwa naszego*[2], 1873, zesz. 25 (1 stycznia) — 31 (1 kwietnia); 2. *Listy o literaturze (Wiek XIX i tegocześni poeci)*, 1873, zesz. 43 (1 października) — 44, 46—48 (15 grudnia); 3. *Znad Niemna* [3 korespondencje], 1874, zesz. 25 i 26

[1] Pisząc w r. 1870 w *Przeglądzie Tygodniowym* (nr 1 z dn. 2 stycznia) szkic o *Powieściach pani Elizy Orzeszko* dał Chmielowski taką ogólną charakterystykę pisarki:

Jest to jeden z dość pospolitych talentów, których przeznaczeniem jest rozpowszechnianie znanych mniej więcej ogólników i zdań, nieszkodliwych swoją wodnością i nie przynoszących wielkiej społeczeństwu korzyści swoim brakiem wyrazistości i oryginalności (str. 5).

[2] Za taką uważała Orzeszkowa założenie w kraju szkoły technicznej.

(1 i 15 lipca), 32 (15 października) — 34 (15 listopada), 1875, zesz. 39 i 40 (1 i 15 lutego); 4. *Dziwak (Z opowiadania prawnika)* — nowela, 1875, zesz. 52 (15 lutego) — 55 (1 kwietnia) i wreszcie owo niefortunne studium *O powieściach T. T. Jeża.*

w. 40 — W 11 nrze *Nowin* z dn. 12 stycznia 1879 roku wyrażał Miłkowski w *Felietonie zagranicznym* entuzjastyczny sąd o talencie Orzeszkowej.

Zaatakowany przez jedną z tłumaczek (Aleksandrę Callier), że potępia hurtem pracę literacką „bab", wyłożywszy swój pogląd na kwestię równości intelektualnej kobiet i mężczyzn jako dowód stawia Orzeszkową:

Toć to kobieta! Kobieta — a jak pisze!... Czytając utwory jej nie myśli się wcale o płci autora, a o tem raczej, że stoją one wyżej od wielu, wielu swoich i obcych autorów płci męskiej; stoją tak dalece wyżej, iż nie waham się stawiać jej tuż obok koryfeuszów bieżącej naszej literaruty powieściowej. Porównania z nikim nie lęka się ona. Dwa jej najświeższej daty utwory świetnie świadczą o pierwszorzędności talentu jej, ponętnego zarazem i głębokiego. Dwoma temi utworami są: „Meir Ezofowicz" i „Nierózowa sielanka" — jeden i drugi znakomity, każdy w swoim rodzaju.

Tu daje Jeż rozbiór obu utworów, po czym kończy korespondencję następującym przypiskiem, o którym wspomina w liście do Orzeszkowej:

P. S. Otrzymuję w tej chwili I-szy z br. nr „Wieku" i wyczytuję w nim wiadomość, że „Niwa", której jeszcze nie mam, w pierwszym tegorocznym zeszycie drukuje studium o powieściach moich pani Elizy Orzeszkowej. Wielki to dla mnie zaszczyt! Nie wiem, co studium to zawierać w sobie będzie; wiem to jednak, że najsurowsza z jej strony prac moich ocena nie wpłynie nic na to, ażebym o niej opinię moją zmienił.

LIST IV — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 10 — W r. 1850 Miłkowski bawiąc w Londynie zaczął pisywać artykuły dziennikarskie najpierw do *Gońca* poznańskiego a następnie do *Demokraty Polskiego*, tygodnika Towarzystwa Demokratycznego wznowionego 12 stycznia 1851 roku[1]. Właściwą jednak działalność literacką rozpoczął Jeż w r. 1856 pisząc w Konstantynopolu broszurę pt. *Udział Polaków w sprawie wschodniej* (wydaną w dwa lata później w Paryżu) oraz drukując we lwowskim *Dzienniku Literackim*, wskrzeszonym właśnie przez Jana Dobrzańskiego, *Wyjątki z pamiętnika włóczęgi* (od nru 44 z dn. 26 sierpnia)[2].

Pierwszą powieścią Jeża był *Wasyl Hołub*, drukowany w początkach r. 1858 w *Dzienniku Literackim* (osobno wydany był dopiero w r. 1909).

w. 33 — *Sielanka nierózowa* — obrazek miejski Orzeszkowej z cyklu *Z różnych sfer* (S. II, 1882), drukowany w lwowskim *Tygodniu Literackim* w r. 1878 w nrach: 63 (10 listopada) — 70 (29 grudnia).

---

[1] Por. Ostrowska Maria, *T. T. Jeż*, jw., str. 32.

[2] Por. Chmielowski Piotr, *Teodor Tomasz Jeż, Ognisko — książka zbiorowa wydana dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża*, Warszawa, 1882, str. 1—47.

w. 54 — Czesław Ławrynowicz — ziemianin z Oszmiańskiego (tam przynajmniej leży miasteczko Holszany nad rzeczką Łustą (Żygianką), dopływem Berezyny), literat z bożej łaski (m. inn. ogłosił dwa opowiadania w *Nowinach* w 1878 roku: *Obrazki z życia ludu: Marcin Znachor* (nry: 100 i następne) i *Dysonanse* — ramotka (nry: 165 i następne); szczegóły biograficzne — nie znane. Wydawnictwo jego do skutku nie doszło, a zamówione przez niego u autorów dzieła nabyła Orzeszkowa.

LIST V — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 66 — Firdusi — a właściwie Firdausi (co znaczy po persku 'rajski'), jest to przydomek nadany największemu poecie perskiemu, poczytywanemu przez wielu za największy geniusz poetycki całego Wschodu. Nazywał się Abul Kassem Mansur (940—1020). Dziełem jego życia był ogromny poemat *Szach-name*, czyli *Księga królów*, opiewający w 60 tysięcach dwuwierszy przeszłość bohaterską Persji od najstarszych podań irańskich aż do wygaśnięcia dynastii Sasanidów (w r. 641 po Chr.). W ten sposób treść *Księgi królów* obejmuje około 2000 lat.

w. 68 — Fryderyk Henryk Lewestam (1817—1878) — profesor literatury powszechnej w Szkole Głównej, a następnie (od roku 1865) w Uniwersytecie Warszawskim. Już w r. 1870 zapoznał czytelników *Kłosów* z poetą perskim i jego epopeją; gdy zaś w marcu 1877 roku wygłaszał odczyty, drukowane potem w *Kłosach* (1877, nry: 612 — 615), o Józefie Ignacym Kraszewskim, zestawił autora *Starej baśni* z piewcą *Księgi królów*.

Spełniwszy tak wiele — powiada tam — *uczuł Kraszewski w sobie mocy dostatek, aby odważyć się na największe. I oto powstała w nim myśl wzniesienia dla naszej przeszłości najwspanialszego pomnika, jakim poszczycić się może jakakolwiek europejska literatura — mówię europejska, bo gdy rozglądam się po całym obszarze literatury powszechnej znajduję jeden już tylko potężny duch wieszczy, Firdusego, poetę perskiego, który w swojej „Szach-name", „Księdze królewskiej", sięgając najdawniejszych dziejów bajecznych swej ziemi czerpał, jak dzisiaj czerpie Kraszewski, ze starodawnego ducha narodu, aby następnie powiązać go z wypadkami udowodnionej rzeczywistości, które pełnem szlachetnej prostoty opowiadaniem doprowadził aż do podbicia starożytnego państwa perskiego przez wyznawców islamu* (itd., str. 219).

w. 97 — Piotr Chmielowski (1848—1904) — bojownik, a potem historyk pozytywizmu polskiego, jeden z najznakomitszych profesorów literatury polskiej, autor całego szeregu cennych dzieł. Mianowany w r. 1881 profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, po długich wahaniach ostatecznie katedry tej nie przyjął ze względu na wykładowy język rosyjski.

Konrad Prószyński (1851—1908) — pedagog i publicysta (pisywał pod pseudonimem Kazimierza Promyka); zasłużył się wybitnie jako szerzyciel oświaty ludowej w b. zaborze rosyjskim. Słynny *Elementarz Promyka* (wydany po raz pierwszy w r. 1875, a do roku 1908 mający 49 wydań) rozszedł się w ponad półmiliona egzemplarzach, a na konkursie Towarzystwa Pedagogicznego w Londynie uznany został za najlepszy.

w. 100 — Ludwik Jenike (1818—1903) — pisarz i publicysta, tłumacz Goethego; redagował zrazu (w l. 1852—59) *Księgę świata*, miesięcznik wydawany przez Merzbacha, a następnie został redaktorem naczelnym założonego przez Józefa Ungra pierwszego w Warszawie większego pisma ilustrowanego, *Tygodnika Ilustrowanego*, które postawił na wysokim poziomie. Redagował je do r. 1886.

On to w r. 1866 przyjął do druku pierwszy utwór literacki Orzeszkowej i do młodej autorki w odpowiedziach od redakcji (w nrze 343 z dn. 21 kwietnia) skierował następujące słowa:

Pani Elizie O. za śliczny „Obrazek z lat głodowych", pełen rzewnej poetyczności i prostoty, składamy serdeczne podziękowanie. Prosimy o nadesłanie adresu pocztowego celem bliższego porozumienia się.

w. 105 — oportuniści (nłac.) — 'kierujący się w swym działaniu nie zasadami, lecz praktycznością, obliczoną na zyskanie chwilowych choćby korzyści'; oportunizm — 'polityka zastosowania się do okoliczności'.

w. 112 — Józef Kenig (1821—1900) — publicysta, z zawodu prawnik; od roku 1843 stały współpracownik *Gazety Warszawskiej*, a po śmierci Antoniego Leszno wskiego (w r. 1859) naczelny jej redaktor. Na stanowisku tym przebywał przez lat 30, jakkolwiek już od r. 1880 *Gazetę Warszawską* redagował właściwie Stanisław Leszno wski z Wincentym Korotyńskim. Po opuszczeniu *Gazety Warszawskiej* przeniósł się Kenig do *Słowa*, w którym pracował do śmierci.

Edward Leo (1829—1901) — prawnik, publicysta; objął w końcu r. 1874 (po Józefie Sikorskim) redakcję *Gazety Polskiej*, którą kierował do r. 1889.

w. 128 — Edward Lubowski (1837—1923) — komediopisarz, współpracownik wielu pism warszawskich, głównie jednak *Kłosów*, gdzie pisywał tzw. *Pokłosie* i gdzie też w r. 1872 ogłosił słynny artykuł przeciwko *Przeglądowi Tygodniowemu*. Tworzył też powieści, te atoli mają mniejsze znaczenie niż komedie.

w. 144 — mezawantura (franc.) — 'przypadek' (nieszczęśliwy).

w. 151 — *jalousie de métier* — 'zawiść zawodowa'.

w. 166 — *antidotum* — 'odtrutka', 'środek przeciw truciźnie'.

LIST VI — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 50 — Jan Karłowicz (1836—1903) — znakomity językoznawca i etnolog, szermierz pozytywizmu. (Szczegóły o nim i o stosunkach z Orzeszkową — w tomie drugim).

w. 51 — Józef Kotarbiński (1849—1928) — krytyk literacki, pozytywista, artysta dramatyczny. (Szczegóły o nim wraz z listami Orzeszkowej do niego — również w tomie następnym).

Wincenty Korotyński (1831—1891) — publicysta i poeta; pracował zrazu w redakcji *Kuriera Wileńskiego* (1857—65) i *Teki Wileńskiej* (1857-59) Adama Honorego Kirkora. W początkach r. 1866 przeniósł się na stałe do Warszawy i wszedł do redakcji *Gazety Warszawskiej*, gdzie pozostał do śmierci pomagając Kenigowi. Był też stałym współpracownikiem *Ty-*

godnika Ilustrowanego, w którym umieszczał wiersze, artykuły literackie i filologiczne, tłumaczenia powieści itp.

Antoni Nowosielski — pseudonim Antoniego Marcinkowskiego (1823—1880), krytyka i powieściopisarza. Pisywał on najpierw do *Tygodnika Petersburskiego*, w l. 1846—48 był głównym współpracownikiem *Gwiazdy*. Potem umieszczał swe prace w *Gazecie Warszawskiej* i w *Gazecie Polskiej;* tu polemizowała z nim Orzeszkowa na temat kwestii kobiecej, o czym szczegóły w tomie trzecim.

w. 52 — Kazimierz Gliński (1850—1920) — poeta-dramaturg i epik; pierwsze utwory drukował już w r. 1868 (w *Kalinie* krakowskiej i lwowskiej *Strzesze);* pisywał także powieści. Największy rozgłos pozyskał olbrzymi jego poemat pt. *Królewska pieśń* (1907).

Skirmunt — zapewne Konstancja Skirmunttówna, literatka, autorka *Dziejów Litwy* (1885).

Dłużewski — osobistość nie znana.

Stanisław Grudziński (1851—1884) — poeta i powieściopisarz; wcześnie zaczął ogłaszać swoje utwory *(Idealista*, 1871; *Marzenia i piosenki*, 1872; *Poezje*, 1873), w których naśladował poetów romantycznych. Czas jakiś należał do grona „młodych" i głosił hasła pozytywistyczne, prędko jednak przeszedł do stronnictwa umiarkowanego konserwatyzmu. Redagował *Tygodnik Powszechny*.

w. 53 — Czesław Jankowski (1857—1929) — literat i dziennikarz; pisywał poezje (pierwszy tom wydał właśnie w r. 1879), nowele, sylwetki literackie i świetne felietony.

w. 54 — Marian Gawalewicz (1852—1910) — powieściopisarz i poeta, zapalony pozytywista; pisywał do wielu pism warszawskich. Do najlepszych jego powieści należą: *Drugie pokolenie* (1891) i *Mechesy* (1893—94).

LIST VII — ORZESZKOWA DO JEŻA

data — Świsłocz — wieś, o której wspomina w tymże liście Orzeszkowa, folwark i dobra nad rzeczką Świsłoczą, niedaleko jej ujścia do Niemna, w powiecie grodzieńskim; majątek należał do Wandalina Pusłowskiego (potem do hr. Krasińskiej). Orzeszkowa bawiła tu u Moniki Kopczewskiej, która, jako żona rządcy Pusłowskiego, miała w Świsłoczy dożywocie.

w. 8 — Stefan Romanowski (1842—1918) — obywatel wileński, właściciel księgarni w Wilnie, która mieściła się przy ul. Dominikańskiej, a równocześnie urzędnik magistratu; w ostatnich latach swego życia utrzymywał się z lekcyj muzyki.

(Notatkę tę zawdzięczam p. Wacławowi Wejtce).

w. 14 — Wacław Makowski (1854—1929) — księgarz i wydawca, działacz społeczny; pracował od r. 1874 w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, skąd go ściągnęła Orzeszkowa we wrześniu 1879 roku do Wilna. (Szczegóły o nim wraz z listami Orzeszkowej do niego — w tomie trzecim).

w. 15 — Lokal wynajęty przez Orzeszkową na księgarnię mieścił się przy ulicy Świętojańskiej (róg Dworcowej — dzisiejszej Uniwersyteckiej), w domu właściciela przylegającej do niego piekarni, Webera.

w. 33 — Do roku 1870, a więc właściwie do 29 roku życia, przebywała Orzeszkowa najpierw w majątku męża, Ludwinowie, w Kobryńskim (lata 1858—63), potem w poojcowskiej Milkowszczyźnie, skąd na „zimową lokatę" wyjeżdżała do Grodna. Opuściwszy tak jesienią 1869 roku rodzinny majątek, już doń nigdy na stałe nie wróciła: wiosną 1870 roku Milkowszczyzna musiała być sprzedana[1].

Powieściopisarka osiadła w Grodnie. Ponieważ jednak zaczęła zapadać silnie na zdrowiu, koniecznymi okazały się kuracje wodne, najpierw w pobliskich Druskienikach (które poznała już dużo wcześniej, bo pierwszą swą powieść pt. *Ostatnia miłość* (1867) osnuła na tle tamtejszych stosunków), potem — gdy te nie pomogły — w Ostendzie (ok. r. 1873) i w Nowym Mieście (1876 i 1877).

w. 47 — Zenon Cywiński (1832—1906) — znany okulista wileński; w r. 1859 założył w Wilnie Instytut Oftalmiczny wspierany funduszami hr. Tyzenhauza. W listach do L. Méyeta wyraża się o nim Orzeszkowa z najwyższym uznaniem.

w. 91 — Tę parę staruszków — którą opisuje Orzeszkowa, tworzyli rodzice wspomnianej Moniki Kopczewskiej, Dominik(?) i Aniela Raczkowscy. Umieściła ich Orzeszkowa w jednej z najlepszych swych powieści, w *Dwu biegunach*.

w. 174 — Aluzja do sposobu uwłaszczenia włościan na Litwie przez rząd carski, który faworyzował chłopów.

w. 179 — *Zbłąkany* — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Biesiadzie Literackiej* w r. 1879 w nrach: 159 (17 stycznia) i 161—175 (9 maja); osobno nie wydana.

w. 181 — *Z ciężkich dni* — powieść historyczna z czasów Jana Kazimierza przez T. T. Jeża, drukowana również w *Biesiadzie Literackiej* w r. 1877 w nrach:57 (2 lutego)—85 (17 sierpnia); osobno wyszła we Lwowie w r. 1881 (2 tomy).

LIST VIII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 11 — Wydaje mi się, że nie umrę chyba gdzie indziej, jeno u nas — na wsi. — Nie spełniło się gorące to pragnienie wielkiego tułacza: zmarł na wygnaniu w Lozannie (10 stycznia 1915 roku).

w. 15 — Ojciec Jeża — Józef Miłkowski, syn Jana i Michaliny, urodzony w r. 1791 w powiecie mariampolskim, wstąpił w r. 1809 do 16 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego i brał udział w kampanii napoleońskiej. Nad Berezyną dostał się do niewoli, z której jednak uciekł i walczył jeszcze pod Budziszynem i Lipskiem, gdzie znowu dostał się do niewoli. W r. 1815 w stopniu podporucznika przeszedł do 3 pułku strzelców konnych Królestwa Kongresowego; awansowany na porucznika opuścił w r. 1817 wojsko i osiadł w ojcowskiej Saracei na Podolu. Tam się ożenił z Balbiną Brudzewską, z którą miał pięciu

[1] Kupił ją pułkownik rosyjski Doury, który następnie odsprzedał ją Mozolewskim; w ich rękach znajduje się ona do dnia dzisiejszego.

synów i dwie córki; najstarszym był Zygmunt Fortunat. Wskutek działów rodzinnych musiał sprzedać Saraceję. Wtedy wydzierżawił Rybki na Pobereżu. Na starość osiedlił się w Mohylewie nad Dniestrem, gdzie zmarł w r. 1873. W tydzień po nim poszła za nim wierna małżonka. (Chmielowski P., *Teodor Tomasz Jeż, Ognisko*, str. 3 i nst. oraz *Rodzina — herbarz szlachty polskiej*, t. XI (1914), str. 91 i nst.).

w. 25 — Miłkowszczyzny *Słownik geograficzny* nie zna, wymienia natomiast jako gniazdo rodu Miłkowskich Miłkowice (nie Miłkowińce!), leżące w powiecie bielskim, koło Drohiczyna, w dawnej gubernii grodzieńskiej. Dzielą się one na Miłkowice Janki, Miłkowice Maćki, Miłkowice Paski albo Paszki i Miłkowice Stawki (nie Sawki!).

w. 33 — Walery Wróblewski (1836—1908) — uczestnik powstania styczniowego (dowódca oddziałów grodzieńskich), następnie, w r. 1871, generał komuny paryskiej.

LIST IX — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 77 — Jan Wilhelm Draper (1811—1882) — znakomity chemik amerykański, a obok tego historiozof. Swą filozofię dziejów oparł na dwu zasadach: 1. że postęp społeczny podlega takim samym prawom przyrody, jak wzrost ciała, i 2. że życie pojedyńczego człowieka jest życiem narodów na mniejszą skalę. Liberalista, ostro występował przeciwko wtrącaniu się duchowieństwa do spraw osobistych człowieka. Oba jego główne dzieła historiozoficzne zostały przełożone na jęz. polski: jedno pt. *Historia umysłowego rozwoju Europy* przez Tadeusza Korzona (1872—73), drugie pt. *Dzieje stosunku wiary do rozumu* przez Jana Karłowicza (1883).

w. 100 — indyferentyzm (łac.) — 'oziębłość', 'obojętność'.

w. 152 — Walter Bagehot (1826—1877) — ekonomista angielski, który w dziele swym pt. *Physics and Politics* (1872), przetłumaczonym na język polski pt. *O początku narodów* (1875), zastosował teorię doboru naturalnego i dziedziczności Darwina do genezy społeczności politycznych. To właśnie dzieło miała Orzeszkowa pod ręką przy pisaniu *Patriotyzmu i kosmopolityzmu*.

Franciszek Piy Margall (1824—1901) — polityk hiszpański, filozof pozytywistyczny; gorący republikanin i federalista. W studium swym o *Patriotyźmie* wymienia Orzeszkowa dzieło jego pt. *les Nationalités*.

w. 173 — Wanda Zawistowska (1853 — zm. ok. 1900) — siostrzenica Moniki Gorzkowskiej, zarządzającej gospodarstwem domowym Orzeszkowej; założyła w Wilnie tuż przy Ostrej Bramie magazyn z konfekcją damską pod firmą „Trud". Pozwolenie na otwarcie go otrzymała już 15 (3) czerwca, o czym Orzeszkowa pisząc list do Jeża jeszcze widocznie nie widziała. Spólniczką Zawistowskiej była Apolonia Chełmińska, za której brata Zawistowska wkrótce wyszła za mąż. A że niedługo potem w jej ślady poszła Chełmińska, „Trud" trzeba było zwinąć. Po śmierci męża Wanda Chełmińska wyszła po raz drugi za mąż za inż. Balińskiego i na stałe zamieszkała w Warszawie.

(Wiadomości te zawdzięczam p. Apolonii z Chełmińskich Makowskiej).

w. 204 — N. D. Szygaryn — pisarz i wydawca rosyjski; danych biograficznych brak.

LIST X — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 32 — Spencera *Wstęp do socjologii* znała Orzeszkowa — o czym wspomina w liście następnym — w przekładzie francuskim. Na język polski przetłumaczony został (przez Henryka Goldberga) dopiero w r. 1884.,

w. 44 — Fryderyk Maks Müller (1823—1900) — syn poety Wilhelma słynny orientalista i znawca sanskrytu; zajmował się poza filologią religioznawstwem i w tej dziedzinie zasłużył się dwoma przede wszystkim dziełami: *Essay on comparative mythology* (1858) i *Introduction to the Science of Religion* (1873). (Przekład polski Adolfa Dygasińskiego pt. *Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej* wyszedł w r. 1873). — Miłkowski ma tu niewątpliwie na myśli Müllera *Odczyty o wzroście i początku religii objaśnianej na tle wierzeń indyjskich*, o których pisał w *Felietonie zagranicznym* w *Nowinach* (1879, nr 1 z dn. 2 stycznia) zdając tam sprawozdanie z poglądów Müllera na pochodzenie religii.

w. 65 — Arago — rodzina francuska, która wydała kilku znakomitych ludzi. Poczet ich rozpoczyna sławny fizyk i mąż stanu, Dominik Franciszek Arago (1786—1853), po czym idą trzej jego bracia: Jan (1788—1836), bohater meksykański, Jakub (1790—1855), literat i dziennikarz, i Stefan (1802—1892), dramaturg i publicysta. Jeż atoli ma zapewne na myśli syna Dominika, Emanuela Franciszka Arago (1812—1896), męża stanu, gorliwego demokratę, który w czasie rewolucji lutowej brał czynny udział w walkach ulicznych. Jako poseł francuski w Berlinie przysłużył się znacznie do wypuszczenia na wolność Mierosławskiego i innych Polaków zamieszanych w wypadki poznańskie r. 1846. W czasie wojny francusko-pruskiej (z której korespondencje pisywał Jeż do *Kłosów*) należał do Obrony Narodowej, pełnił obowiązki ministra sprawiedliwości, zastępował Gambettę w ministerium spraw zagranicznych. Do końca życia brał żywy udział w polityce.

w. 66 — Michał Bobrzyński (1849—1935) — historyk i polityk, jeden z przewódców stańczyków krakowskich, od r. 1877 profesor prawa polskiego i niemieckiego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Z dzieł jego największy rozgłos uzyskały *Dzieje Polski w zarysie* (1879), w których wyłożył swoje zapatrywania na przeszłość, streszczające się w tym, że przyczyn upadku Rzeczypospolitej szukać należy w nieładzie wewnętrznym; potępił autor egoizm oligarchów i jezuitów, anarchię szlachecką, uprawiając w przeciwstawieniu do tego kult jednostek absolutystycznych i rządów centralistycznych, policyjnych, naginających wszystko do wymagań racji stanu. W tej to właśnie książce — która wywołała burzę protestów (odpowiadali obszernie Kalinka, Szujski, Schmitt, Sokołowski i inni) — we wstępie *(O nauce historii polskiej i jej umiejętnym badaniu)* skrytykował ostro Bobrzyński historiozofię Lelewela.

LIST XI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 64 — wygluzowanie — 'wytępienie', 'wykorzenienie'.

w. 107 — *Les Principes de Sociologie (Zasady socjologii* — tłum. J. K. Potockiego, 1889) i *les premiers Principes (Pierwsze zasady* — tłum. tegoż, 1888) — stanowią część *Systemu filozofii syntetycznej (System of synthetic*

philosophy), ogłaszanego od roku 1862, w którym Spencer wyłożył swoją doktrynę.

w. 108 — Oskar Peschel (1826—1875) — geograf i etnolog niemiecki, od r. 1871 profesor uniwersytetu w Lipsku; owocem jego studiów ludoznawczych było dzieło *Völkerkunde* (1875), przełożone na język polski (z uzupełnieniami z Müllera) przez Teofila Wisłockiego w r. 1876 pt. *Nauka o ludach (Ethnologia)*.

w. 110 — Maksymilian Paweł Emil Littré (1801—1881) — polihistor francuski, znakomity filolog (autor *Słownika języka francuskiego* i *Historii języka francuskiego)*, gorący zwolennik filozofii pozytywnej Augusta Comte'a, którą popularyzował w założonej przez siebie w r. 1867 *Revue de philosophie positive* i w szeregu dzieł.

w. 111 — Karol Libelt (1807—1875) — filozof, matematyk i krytyk literacki, gorący patriota i demokrata; w szeregu rozpraw, z których najbardziej zasłynęła *O miłości ojczyzny* (1844), pouczał o zasadach demokracji i wolności, równości i braterstwa, przekonywał o konieczności postępu i wyzbycia się starych nałogów. Orzeszkowa ma zapewne na myśli jego *Rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludów*, które wyszły w r. 1869.

Józef Supiński (1804—1893) — znakomity ekonomista polski, autor *Myśli ogólnej fizjologii powszechnej* (1860) i *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (2 t., 1862—65) — dzieł, w których rozpatrywał nasze stosunki krajowe na tle ogólnych zasad naukowych i wykazywał błędy i braki naszego gospodarstwa społecznego; ekonomię traktował z punktu widzenia naturalistycznego.

w. 135 — Maksymilian Obrębski (ok. 1850—1914) — syn powstańca z 63 roku, Ludomira; po zesłaniu ojca na Sybir pracował w Izbie Obrachunkowej w Grodnie. Miał siostrę Jadwigę i brata Ryszarda.

Zajmował się po trosze literaturą pisując korespondencje z Grodna do *Kraju* petersburskiego pod pseudonimem Heloty (szczegóły w tomie trzecim). Należał do „dworu" Orzeszkowej, a w r. 1889 ożenił się z jej sekretarką, Marią Siemaszkówną.

Historię jego młodości, opowiadaną tutaj Jeżowi, przedstawiła Orzeszkowa w powieści pt. *Zygmunt Ławicz i jego koledzy* (*Ateneum* 1882, t. 1, zesz. 3 (marzec) — t. III, zesz. 1 (lipiec).

w. 136 — Antoni Chomętowski — krewny i wychowanek Stanisława Nahorskiego, serdecznego przyjaciela a od r. 1894 męża Orzeszkowej, prawnik; mieszkał stale w Łodzi.

w. 217 — Wincenty Krasiński (1783—1858) — ojciec Zygmunta; w r. 1806 stanął na apel generała Dąbrowskiego i został pułkownikiem ułanów trzeciego pułku w II legionie, tzw. „pułku szaserów", którym zresztą nie dowodził, umieszczony od razu w sztabie Napoleona. Po utworzeniu w r. 1807 „cheveau-legers" (wsławionych wkrótce szarżą pod Somo-Sierrą) został ich dowódcą.

w. 224 — nocje (łac.) — 'wiadomości', 'pojęcie'.

w. 252 — Miłkowszczyzna — wspomniany już parokrotnie majątek poojcowski Orzeszkowej i miejsce jej urodzenia; leży koło Skidla w powiecie grodzieńskim przy drodze z Grodna do Wołkowyska. Była w Milkowszczyźnie za czasów Orzeszkowej stacja pocztowa i kaplica parafii Kamionka, w której chrzczona była Eliza. Benedykt Pawłowski nabył

Milkowszczyznę (wraz z Piszczankami i wsiami Choniewicze i Tarasiuki — razem 165 „dusz męskich") w r. 1829 za 125.000 złp. od Karola Borzęckiego, marszałka szlachty powiatu grodzieńskiego, z którego synowicą, Teresą[1] Borzęcką (ur. w r. 1804) rychło się ożenił; rychło też ją stracił. (Matka Orzeszkowej była drugą jego żoną).

w. 270 — Fortunę pomacierzyńską Orzeszkowej stanowiła suma, wynosząca „duże kilkadziesiąt tysięcy rubli"[2], otrzymana za wywłaszczenie przez władze rosyjskie z leżącego pod samym Grodnem Rumlówka, wziętego pod obóz wojskowy (w r. 1877). Majątek ten nabyła matka Orzeszkowej — Franciszka z Kamieńskich Pawłowska, córka oficera wojsk napoleońskich, Wincentego, i Elżbiety z Kaszubów — za swoją sumę posagową, po wyjściu raz drugi za mąż 8 grudnia (26 listopada) 1849 roku za Konstantego Widackiego (ur. 1821 — zm. 1875), syna Jana i Konstancji z Wysłouchów. Widacka zmarła w Grodnie 13 (1) listopada 1878 roku przeżywszy lat 64[3].

Portret jej — reprodukowany tutaj — opisuje Orzeszkowa we *Wspomnieniach:*

Była piękną. Podnoszę oczy i patrzę na zawieszony nad biurkiem mojem, bardzo dobrym pędzlem malowany jej portret. Wysmukła brunetka, z nieźmiernie świeżą cerą i ogromnemi, czarnemi jak noc oczyma, ze szczupłą, ślicznie utoczoną ręką, w sukni dekoltowanej i kunsztownym naszyjniku dokoła łabędziej szyi; z obu stron owalnych, różowych policzków spadają zakrywając uszy grona czarnych loków. Taką jest na portrecie i taką ją pamiętam. (*Sfinks*, 1911, t. XIII, str. 36).

LIST XII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 51 i nst. — *L'homme qui compare... (etc.)* — 'Kto zestawia współczesną sobie epokę z wiekiem złotym, tworem wyobraźni jedynie — może mówić o zwyrodnieniu i upadku, lecz kto bada przeszłość sumiennie, ten nie jest skłonny patrzeć na teraźniejszość wzrokiem ponurym i zrozpaczonym'.

w. 55 — Tomasz Macaulay (1800—1850) — najznakomitszy historyk angielski, którego głównym dziełem jest *Historia Anglii od wstąpienia na tron Jakuba II* (1848—61), przetłumaczona na język polski pod kierunkiem Adolfa Pawińskiego (1873—74, 10 tomów). Z niej to właśnie — ze *Wstępu* — zaczerpnął Jeż wyżej przytoczoną cytację.

w. 68 — Ksawery Gałęzowski (1832—1907) — doktor-okulista; ukończywszy nauki lekarskie w Petersburgu w r. 1858 osiadł w Paryżu, gdzie wykładał na uniwersytecie (od r. 1866) i ogłosił szereg prac naukowych z dziedziny okulistyki, między innymi podręcznik *Traité des Maladies des Yeux* (1871—72). Zbudował oftalmoskop, nazwany jego imieniem.

---

[1] Tak! nie Teofilą — jak podaje Orzeszkowa w *Pamiętniku (Kurier Warsz.* 1911, nr 25); Teofila obok starszej o dwa lata od siebie Tekli (ur. w r. 1808) i młodszej o tyleż Lucji (ur. w r. 1812) była szwagierką Pawłowskiego (*Wypiska iz dworianskich spiskow grodnienskoj gubiernii i ujezda sostawlennych w 1836 godu* — Biblioteka Ordynacji Krasińskich rkp. nr 5177).

[2] Z listu Orzeszkowej do Tadeusza Bochwica z dn. 22. XI. [1908].

[3] Tak jest w metryce jej zgonu (Biblioteka Ord. Krasińskich rkp. nr 5177).

LIST XIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 5 — Wincenty Klemens Nałęcz-Chełmiński (1850—1887) — zapomniany doszczętnie poeta i literat. Jako buchalter dostał się do zarządu dóbr ks. Piotra Wittgensteina w Słucku, a następnie przeniósł się (wraz z zarządem) do Werek pod Wilno. Pełen przedsiębierczości i zapału, nie mógł spokojnie patrzeć na zastój kulturalno-społeczny na Litwie, a że sam nie posiadał odpowiednich środków materialnych, podsunął Orzeszkowej (której poleciła go Maria Szeliga) myśl założenia w Wilnie księgarni wydawniczej. U niej to poznał Wandę Zawistowską, z którą się ożenił. Ślub ten właśnie opisuje Orzeszkowa.

Jako spólnik w przedsięwzięciu wydawniczym prowadził dział techniczny. Stale pełen inicjatywy — wobec zakazu drukowania pism periodycznych na Litwie — wpadł na pomysł wydawania pisma satyrycznego, którego każdy numer miał inny tytuł. Pierwszy pt. *Argus* wyszedł w maju 1881 roku, następny — *Bodziec* — w czerwcu, trzeci — *Cerber* — w październiku, wreszcie czwarty — *Dzwonek* — w grudniu. Wydawał je pod pseudonimem Alfabeta, a jako Alf, Korwin czy Murzyn literacki chłostał ostrym dowcipem ospałość rodaków. Specjalne cięgi otrzymała miejscowa arystokracja. Pod osłoną dowcipu przemycał tak wyraźne aluzje polityczne, że czytając dzisiaj podziwia się śmiałość autora i naiwność cenzorów. *Alfabet* cieszył się niesłychanym powodzeniem.

W maju 1882 roku — w związku z zamknięciem księgarni Orzeszkowej — został Chełmiński wysiedlony na pięć lat z Wilna do Białej Podlaskiej, jako miasta rodzinnego (właściwie urodził się w Ortelu Królewskim na Podlasiu, w Białej zaś chodził tylko do progimnazjum). Odtąd tułał się między Białą a Warszawą, gdzie pracował w *Kurierze Codziennym*. W lipcu 1887 roku mógł powrócić do Wilna. Pojechał, by umrzeć na rękach siostry. Zmarł z suchot w 37 roku życia.

Pisywać zaczął wcześnie, jeszcze jako student medycyny w Uniwersytecie Warszawskim (przed wyjazdem do Słucka), przeważnie do pism humorystycznych. Ze Słucka pisywał korespondencje do gazet warszawskich. Wydał dwa tomy poezji pt. *Listki opadłe* (1873, 1876) oraz tom nowel i satyr pt. *Z życia* (1887).

(Szczegóły biograficzne zawdzięczam p. Apolonii z Chełmińskich Makowskiej).

w. 25 — Asyż (wł. Assisi) — miasto włoskie, leżące w Umbrii, o 16 km od Perugii; miejsce urodzenia św. Franciszka.

w. 94 i nst. — Wilno w r. 1879 liczyło 88.693 mieszkańców. Według wyznań ludność ta przedstawiała się następująco: żydów było 45.112, prawosławnych — 8.743, katolików (32.570), luteranów (1.765) i kalwinów (184) — 34.519 (wreszcie karaimów — 78 i mahometan — 241). Cyfry te dość znacznie różnią się z podanymi przez Orzeszkową, która, jak się sama przyznaje, dokładnie ich nie znała; świadczy też o tym fakt, że pierwotnie ilość żydów określiła liczbą 50.000 poprawiając ją następnie na 55.000 — poza tym opuściła zrazu „kalwinistów" (oba razy wyraz ten dopisała nad wierszem).

w. 106 — Samorząd otrzymały miasta na Litwie — po wielu latach rządów administracyjnych — w r. 1876 według rosyjskiej ustawy z r. 1870.

Ustawa ta tworzyła w miastach rady miejskie *(dumy)* i zarządy *(uprawy)*. Liczba rajców zależała od ilości mieszkańców (od 20—75), nie była więc stałą — jak pisze Orzeszkowa. Prawo wyborcze czynne i bierne przyznano osobom od lat 25 posiadającym nieruchomość pewnej wartości (300, 1000 lub 1.500 rubli — zależnie od wielkości miasta) oraz tym, które opłacały w pewnej wysokości podatki: kupiecki lub przemysłowy. Żydzi nie mieli ani czynnego, ani biernego prawa wyborczego, jedynie władze rządowe mogły naznaczać Żydów na członków rad miejskich, ale nie w większej ilości niż $^1/_{10}$ ogólnej liczby członków rady. Rada miejska wybierała prezydenta *(gołowa)* miasta oraz 2 do 6 członków zarządu i sekretarza.

(Por. Kutrzeba Stanisław, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. III: *Po rozbiorach*, Lwów, 1917, str. 269 i 271).

w. 121 — Konstanty Dinheim Brochocki (1838—1913) — syn Stanisława, radny i ławnik wileński; był właścicielem sławnego na Litwie Horodzieja (koło Nowogródka), gdzie wyrabiano znakomite sery holenderskie, i dlatego to Orzeszkowa nazywa go „fabrykantem serów".

(Informacje zebrane łaskawie przez p. Wacława Wejtkę).

w. 122 — Franciszek Poznański (1820—1889) — syn Antoniego, doktor medycyny i radny wileński; był właścicielem domu i hotelu w Wilnie.

w. 130 — nihilizm (nłac.) — 'skrajny indywidualizm rosyjskich rewolucjonistów z lat 1860—70, którzy chcieli usunąć wszelką władzę i wszelkie dotychczasowe urządzenia społeczne, religijne, polityczne itd.' Program nihilistów, którym przewodził Bakunin, był całkowicie negatywny: ani w dziedzinie etycznej i religijnej, ani społecznej i politycznej nie uznawali żadnego autorytetu. Nazwę tę nadał im pisarz rosyjski, Turgieniew, nazwawszy nihilistą głównego bohatera (Bazarowa) swej powieści pt. *Ojcowie i dzieci* (1862).

w. 175 i nst. — Orzeszkowa charakteryzuje tu nie Józefa Zawadzkiego, jednego z najzasłużeńszych wydawców polskich (por. wyżej *Objaśnienia* do w. 20 listu IV Orzeszkowa — Kraszewski), ale jego młodszego syna, Feliksa.

w. 181 — literatura ultramontańska — ultramontanizm — 'gorliwe propagowanie interesów Kościoła', 'klerykalizm'.

w. 207 — Gustaw Wołłk — szczegóły biograficzne nie znane — był właściwie od początku spólnikiem Romanowskiego: księgarnia istniała pod firmą „Księgarnia Romanowskiego i Wołłka w Wilnie".

Teresa Zakrzewska — osoba o dużym wykształceniu, tłumaczka nihilistycznego utworu pani Garthner, *Na polu pracy*, którego wyszła tylko część pierwsza pt. *O własnych siłach* (nakładem Gustawa Wołłka, „wileńskiego księgarza — wydawcy", Wilno, 1878).

w. 211 — *Rodzina Obnoskowych* — tłumaczenie Teresy Zakrzewskiej powieści rosyjskiej pt. *Gospoda Obnoskowy* (1868) sławnego pisarza i publicysty, Aleksandra Szellera (1838—1900), pisującego pod pseudonimem A. Michajłowa; wyszło w Wilnie w r. 1878 nakładem Gustawa Wołłka.

w. 261 — *Słowiańszczyzna południowa* — „pogląd społeczny" T. T. Jeża, drukowany w *Ateneum* w r. 1877 w tomie I i II. Studium to traktuje szeroko tzw. kwestię wschodnią rozpatrując szczegółowo stosunki polityczno-społeczne Bułgarii i Serbii oraz rolę Turcji w tym zagadnieniu.

w. 294 — *Szandor Kowacz* — powieść T. T. Jeża z życia węgierskiego.

LIST XIV — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 9 — *l'amour propre des cloches* — dosłownie: 'miłość własna dzwonów', przenośnie: 'patriotyzm zaściankowy', 'ambicja dzielnicowa'.

w. 31 — *Wnuk Chorążego* — *Historii o prapradziatku i praprawnuku* część czwarta, powieść w dwu tomach Teodora Tomasza Jeża, drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1880 w nrach: 236 (3 lipca) — 261 (25 grudnia); osobno wyszła w roku następnym (u Gebethnera i Wolffa).

Na cudzych szlakach — powieść Jeża z życia Rumunów; przesłał ją Miłkowski po napisaniu Orzeszkowej dla wydawnictwa wileńskiego, Orzeszkowa jednak jej nie wydała (o czym w listach następnych). Powieść tę drukował *Kurier Codzienny* w r. 1882 w nrach: 147 (3 lipca) — 270 (30 listopada) z przerwami; osobno nie wyszła.

w. 32 — *mit Trompeten und Skandalen* — dosłownie: 'z trombami i skandalami', przenośnie: 'z hałasem i awanturami'.

w. 35 — Odczyt Jeża pt. *le Congrès de Berlin et les Slaves du Sud — Conférence faite à Genève* — wyszedł osobno w r. 1880 w Genewie (u A. F. Flacka). Pewne jego myśli zawiera niezmiernie interesujący artykuł Jeża, drukowany w październikowym i listopadowym nrze *Ateneum* z r. 1878 pt. *Kwestia wschodnia w nowej fazie;* daje on jasną charakterystykę sytuacji w „kotle bałkańskim" po wojnie rosyjsko-tureckiej o wolność Serbii i Czarnogórza — na tle rywalizacji angielsko-rosyjskiej o panowanie w Azji.

w. 41 — *Asan* — ustęp z dziejów Słowian bałkańskich, powieść historyczna Jeża, drukowana w *Dzienniku Literackim* w r. 1860 w nrach: 53 (3 lipca) — 59 i 82 —89 (6 listopada); wydała ją *Biblioteka „Mrówki"* (nr VII, Lwów, 1869), a ostatnio Arct w *Wyborze dzieł* T. T. Jeża, jako tom XXX (Warszawa, 1931).

un drame à grand spectacle — 'wielkie widowisko sceniczne'.

w. 43 — *en collaboration* — 'ze spółpracownictwem'.

LIST XV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 65 — *Nowiny* w nrze 231 z dn. 22 sierpnia 1879 podawały wiadomość o zamiarze Orzeszkowej otwarcia w Wilnie księgarni komisowo-nakładowej przytaczając wyjątki z odezwy, o której wspomina Orzeszkowa.

Z odezwy posłanej Jeżowi zachował się tylko początek, część zaś najciekawsza, ta, na której wypisała Orzeszkowa, co u kogo zamawia — zaginęła.

w. 67 — Włodzimierz Spasowicz (1829—1906) — znakomity prawnik i krytyk literacki, profesor prawa karnego w Petersburgu (1857—61), założyciel i wydawca warszawskiego *Ateneum* (1876—1901), autor *Dziejów literatury polskiej* we wspólnie napisanym z Aleksandrem Pypinem dziele pt. *Obzor istorii slawianskich litieratur* I wyd. (1865), II wyd. (1879—81), tłumaczonego na czeski (1880—81), niemiecki (1880—84), francuski (1881).

Orzeszkowa, która żywiła dla Spasowicza ogromną sympatię, wydała w Wilnie jego *Studia nie z natury*, zawierające rozprawę o Syrokomli, sławny odczyt o Wincentym Polu rzecz o Marcinie Matuszewiczu i studium o *Hamlecie*.

w. 70 — Tadeusz Korzon (1839—1918) — historyk polski; nie należał bynajmniej do zapaleńców pozytywistycznych, a nawet w r. 1873 wystąpił ostro na łamach *Biblioteki Warszawskiej* (w *Przeglądzie prasy periodycznej)* przeciwko młodej prasie: *Niwie* i *Opiekunowi Domowemu*. Najznakomitszym dziełem Korzona są *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* (4 t., 1882—86); o to właśnie dzieło starała się Orzeszkowa dla wydawnictwa wileńskiego, lecz ubiegła ją w tym Akademia Umiejętności. (Na podstawie korespondencji z L. Méyetem).

w. 88 — Robert Wolff (1832—1910) — księgarz i wydawca polski; w r. 1857 założył wspólnie z przyjacielem Gustawem Gebethnerem (1831—1900) księgarnię wydawniczą pod firmą „Gebethner i Wolff", istniejącą do dziś, która w latach 1857—1907 wydała 1595 dzieł w 6.415.000 egzemplarzy.

LIST XVI — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 28 — Adam Bartoszewicz (1839—1886) — dziennikarz, wydawca i księgarz, rodem z Wileńszczyzny; osiadł w r. 1868 we Lwowie, gdzie zaczął wydawać pismo literackie *Mrówka*, a następnie prowadził czas jakiś *Dziennik Literacki*. Z założonej przez siebie księgarni wydał 264 tomiki *Biblioteki „Mrówki"*, na którą złożyły się powieści oryginalne i tłumaczenia dzieł Schlossera, Müllera, Hagena, Roepella i innych.

w. 32 — Wycinek z pisma francuskiego w Genewie wychodzącego — z *les États-Unis d'Europe* z 4 września 1879 roku zawiera artykuł pt. *T. T. Jez*, któremu za podstawę posłużyła recenzja Chmielowskiego o studium Orzeszkowej *O powieściach T.T. Jeża*, drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* (1879, nr 190 z dn. 16 sierpnia); artykuł przytacza w tłumaczeniu dłuższe ustępy z pracy Orzeszkowej.

w. 35 — Antonina Miłkowska (ur. w r. 1862) — najstarsza córka Jeża; po zdobyciu dyplomu *bachelier ès lettres* w Genewie w r. 1881 wyjechała wraz z ojcem do Paryża, gdzie była pierwszą kobietą studiującą literaturę w Sorbonie. Następnie uczyła przez dwa lata na pensji w Lyonie, a w r. 1884 wyszła za mąż za Franciszka Rawitę Gawrońskiego, z którym wróciła do kraju.

LIST XVII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 75 — *C'est seulement en arrivant à Rome ... (etc.)* — 'Dopiero po przybyciu do Rzymu zaczęłam pojmować znaczenie wielekroć słyszanego a nigdy nie rozumianego słowa „ojczyzna". Zaiste, ja także odnalazłam ojczyznę'.

w. 81 — O o. zmartwychwstańcy — członkowie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, utworzonego w Paryżu w r. 1836 przez Bogdana Jańskiego (1807—1840). W r. 1866 założyli w Rzymie pod kierunkiem ks. Semeneńki kolegium polskie wprowadzając nowy system wychowania, mający wyrobić charaktery i przekonania odporne na nurtujące wówczas prądy przeciwne nauce Kościoła, zwłaszcza socjalistyczne.

w. 114 i poprzednie — Fabuły przedstawionej Jeżowi w tym liście nie dała Orzeszkowa w żadnej ze swych powieści. Natomiast temat ten opracowała w *Pierwotnych* (por. list do Jeża z dn. 22 listopa[da]

1880 r., w. 36 i nst.), a także — z pewną modyfikacją — w *Widmach* (por. list do Kraszewskiego z dn. 25/2 [18]80, w. 43 i nst.).

w. 143 — Na pensji u pp. sakramentek w Warszawie na Nowym Mieście przebywała Orzeszkowa pięć lat (1852—57); z Marią Wasiłowską (Konopnicką) kolegowała rok jeden (1855). Pobyt swój w klasztorze opisała Orzeszkowa szczegółowo w *Pamiętniku* (*Kurier Warszawski*, 1911, nry: 31 i 32) oraz we *Wspomnieniach* (*Sfinks*, 1911, t. XIV, str. 23—29).

w. 168 — Domorosłym poetą, który razu pewnego o mało na śmierć nie zanudził Orzeszkowej — jest, jak się zdaje, Antoni Sosnowski. Tę scenę „zanudzania na śmierć" (przeniesioną żywcem do jednej z pierwszych powieści pt. *W klatce*) opisuje Orzeszkowa w liście do Józefa Sikorskiego w tomie trzecim.

w. 185 — doża — (wł.) 'niegdyś tytuł naczelnego zarządcy Rzeczypospolitej Weneckiej i Genueńskiej'.

grand (hisz.) — 'magnat hiszpański'.

w. 186 — dandys (ang.) — 'elegant', 'strojniś'.

W cytowanym dwuwierszu nieznanego autora niewątpliwie dodatkiem Orzeszkowej jest wyraz „lecz", psujący rytmikę wiersza (por. wyżej *Objaśnienia* do cytacji z *Vesaliusa* w VIII liście Orzeszkowej do Kraszewskiego).

LIST XVIII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 10 — *Les extrêmes se touchent* — 'ostateczności się schodzą'.

w. 52 — Zygmunt Małachowski — szczegóły biograficzne nie znane — pisywał pod pseudonimem Bronisława Prawdomowskiego. Przytoczone przez Jeża tytuły jego dzieł są autentyczne. *Heloci XIX wieku* — społeczno-historyczne śpiewy Bronisława Prawdomowskiego, wyszły we Lwowie w r. 1879 (str. 158+VI). Tamże i tegoż roku — *Ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mię boli* (str. 72). Wreszcie *Córka Neptuna i olbrzym Północy oraz inne drobne utwory* Bronisława Prawdomowskiego — w Krakowie (1879, str.36). Estreicher oprócz tych notuje jeszcze kilka innych dziełek Małachowskiego.

LIST XIX — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 16 — Aleksander Aleksandrowicz Własowski pełnił funkcję policmajstra w Wilnie od 1878 roku.

Aleksander Michajłowicz Muchin — *stacki sowietnik*, był urzędnikiem do dyspozycji gubernatora wileńskiego, wtedy (w r. 1879) Piotra Pawłowicza Albiedyńskiego.

Paweł Iwanowicz Niebolsyn, radca stanu, był cenzorem w Wilnie od 1871 roku.

w. 17 — Mikołaj Iwanowicz Rybcow — rzeczywisty radca stanu, stał na czele kancelarii generał-gubernatora wileńskiego od 1870 roku.

w. 19 — Florian Hermann — utalentowany muzyk salonowy, autor licznych, do dziś grywanych kompozycji fortepianowych (np. osławionej *Rêverie Russe*). Księgarnia Orzeszkowej wydała jego zbiór tańców salonowych pt. *Karnawał wileński*, składający się z sześciu części: *Litwina* — kontredansa, *Znicza* — mazura, *Niemna* — walca, *Wilii* — polki, *Wajdelotki* — polki i *Perkuna* — galopa.

LIST XX — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 37 — Sztandar praktyczności w czasie jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie rozwinął właściwie Józef Szujski (1835—1883) — historyk i poeta, jeden z redaktorów krakowskiego *Przeglądu Polskiego* i współautor sławnej *Teki Stańczyka* (1869). W mowie swej, którą miał na uczcie literacko-artystycznej na cześć Kraszewskiego w hotelu „Victoria" 5 października 1879 roku, otwarcie podniósł sztandar swego stronnictwa nazywając go „sztandarem straży pożarnej". Zdaniem jego duch nie potrzebuje starań, bo jest nieśmiertelny — ratować trzeba zagrożone ciało.

Stanisław Koźmian (1836—1922), redaktor *Czasu* i dyrektor teatru krakowskiego, również współautor *Teki Stańczyka*, wezwał tylko dziennikarzy całej Polski do wzajemnej współpracy.

Stanisław Tarnowski (1837—1917), historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, również jeden z redaktorów *Przeglądu Polskiego* i *Teki Stańczyka*, za wzór do naśladowania postawił praktycznych Czechów.

Mowy te podaje *Księga pamiątkowa jubileuszu J. I. Kraszewskiego 1879 roku*, Kraków, 1881, str. 70—75.

w. 49 — Kraszewski w mowie swej — wygłoszonej 3 października 1879 — podkreślił obudzenie się życia społecznego i kulturalnego po rozbiorach, wyniósł idealizm narodowy, a potępił prądy materialistyczne, jako prowadzące do zbydlęcenia.

Przemówienie to znajduje się — jak poprzednie — w *Księdze pamiątkowej* str. 37—42.

LIST XXI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 4 — W 289 nrze *Nowin* z dn. 19 października 1879 roku donosił Jeż w *Listach zza granicy*, iż doszedł do niego drogą prywatną fragment pięknych poezji Konopnickiej, które wkrótce mają być wydane; przy tej okazji wypowiedział swój sąd o poezji w ogóle i szereg pochwał pod adresem Konopnickiej.

w. 21 — *Meir Ezofowicz* — powieść Orzeszkowej z życia Żydów, drukowana w *Kłosach* Lewentala w r. 1878 w nrach: 653 (3 stycznia), 689 (12 września).

w. 22 — Franciszek Salezy (Salomon) Lewental (1839—1902) — księgarz i wydawca warszawski; w r. 1865 założył ilustrowane pismo tygodniowe, *Kłosy*, od r. 1869 wydawał *Tygodnik Romansów i Powieści*. Szczególnym po-

wodzeniem cieszyły się jego zbiorowe wydania dzieł Korzeniowskiego, Rzewuskiego, Jeża, Bałuckiego, Kraszewskiego, Orzeszkowej, wychodzące albo przy *Kłosach*, albo w *Bibliotece Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej*, w której od r. 1872 wyszło wiele arcydzieł literatury powszechnej.

w. 84 i nst. — Powieść, której treść szkicuje tu Orzeszkowa, drukowana była ostatecznie pt. *Sylwek Cmentarnik* w *Ateneum* w r. 1880 w tomie III i IV (lipiec — grudzień). Autorka wybrała pierwsze zakończenie, bardziej „melodramatyczne": W chwili aresztowania bohatera, złapanego na kradzieży w domu własnego ojca, który nie wie, że złodziej jest jego synem, zjawia się Szymon Kępa, który kochał się w matce Sylwka, nim ta została kochanką Tarżyca, i wyjaśnia znienawidzonemu rywalowi, kim jest aresztowany.

w. 110 — Maria Siemaszkówna — lektorka, a następnie serdeczna przyjaciółka Orzeszkowej, od której była młodsza o lat dwanaście. W r. 1889 wyszła za mąż za Maksymiliana Obrębskiego, nadal jednak przebywała stale z Orzeszkową. Umarła w Petersburgu (ok. r. 1916).

w. 113 — *specimen* — 'wzór', 'ideał'.

LIST XXII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 34 — *Z różnych sfer* — nowele i obrazki Elizy Orzeszkowej, seria pierwsza, dwa tomy (Warszawa, 1879), obejmowały: *Straconego, Dziwaka, Panią Luizę, Szarą dolę* (tom I) oraz *Juliankę, Czternastą część, Silnego Samsona* i *Milorda* (tom II).

w. 47 — Adam Pług — właściwie Antoni Pietkiewicz (1823-1903) literat; pracował w *Kłosach* od r. 1874, a po śmierci Wójcickiego w r. 1879 objął redakcję, którą prowadził aż do zamknięcia *Kłosów* w r. 1890. Pisywał powieści, z których największą popularnością cieszył się *Oficjalista* (1873), i wiersze (gawędy, poematy).

w. 49 — Kazimierz Władysław Wójcicki (1807—1879) — historyk i literat, uczestnik powstania listopadowego; redagował *Kłosy* od powstania ich (w r. 1865) aż do swej śmierci.

LIST XXIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 1 — W 306 nrze *Nowin* z dn. 5 listopada 1879 roku zachwycał się Jeż w swych *Listach zza granicy* zbiorem opowiadań Orzeszkowej *Z różnych sfer* i zwracał uwagę czytelników na nowe ognisko oświaty, założone przez powieściopisarkę w Wilnie.

w. 19 — egzasperacja (franc.) — 'rozjątrzenie'.

w. 122 — determinizm (łac.) — 'teoria nieistnienia wolnej woli: każdy czyn jest następstwem przyczyn niezależnych od woli człowieka'.

w. 126 — *Uskoki* — powieść historyczna z dziejów południowej Słowiańszczyzny, jeden z najlepszych utworów Jeża; drukowana była w *Kłosach* w r. 1870 w nrach: 240 (3 lutego) — 287 (29 grudnia); osobno wyszła w r. 1882 nakładem S. Lewentala.

w. 133 — *Z teatru wojny* [francusko-pruskiej] — listy T. T. Jeża, umieszczane były tamże w r. 1870/71; pierwszy list z datą 4 sierpnia 1870 w nrze 267 (11 sierpnia), ostatni — z datą 3 marca w nrze 297 (9 marca).

LIST XXIV — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 17 — George Sand — właściwie Aurora Dupin (1804—1876), sławna powieściopisarka francuska; przedstawiała zrazu w swych utworach dzieje namiętnej miłości romantycznej (*Indiana*, 1831; *Lélia*, 1833 i inne), następnie pod wpływem saint-simonizmu pisała w duchu socjalistyczno-humanitarnym (*le Compagnon du Tour de France*, 1840; *Consuelo*, 1842—43 i inne), potem tworzyła sielanki wiejskie (*la Mare au Diable*, 1846, i inne), wreszcie zakończyła na prostych opowieściach serca w rodzaju *les beaux Messieurs de Bois-Doré* (1858).

w. 27 — *Pani Luiza* — opowiadanie Orzeszkowej ze zbioru pt. *Z różnych sfer* (S. I, 1879), drukowane przedtem w *Tygodniku Mód i Powieści* w r. 1876 w nrach: 8 (19 lutego) — 14 (1 kwietnia). Panna Zuzanna — jedna z postaci tego opowiadania, dewotka, podobnie jak główna bohaterka, a poza tym fałszywa pochlebczyni.

w. 51 — Rapperswyl — miasto w kantonie St. Gallen (Szwajcaria), na prawym brzegu Jeziora Zurychskiego; od r. 1868 siedziba Muzeum Narodowego Polskiego.

LIST XXV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 22 — Leopold Méyet (1850—1912) — adwokat z zawodu, trochę literat i naukowiec. Kolega Chmielowskiego, Ochorowicza i Świętochowskiego, razem z nimi przystał do obozu „młodych", skupionych koło *Przeglądu Tygodniowego*. Był jednym z założycieli *Niwy* w r. 1872, w której pracował do chwili, gdy pismo to przeszedłszy na własność Mścisława Godlewskiego (w r. 1875) zmieniło barwę. Wydał wzorowo z autografów Słowackiego *Listy do matki* (1899) i ogłosił wiele źródłowych przyczynków do życiorysów i twórczości Mickiewicza, Słowackiego i innych pisarzy. Pisywał też utwory beletrystyczne; nowele *Do nieznajomej* wydała mu Orzeszkowa w Wilnie (1882), zbiór pt. *Liście* wyszedł w Warszawie w r. 1895. — Z Orzeszkową łączył go stosunek żywej i serdecznej przyjaźni.

w. 74 — Paulina de La Ferronay Craven (1820—1891) — bardzo popularna w drugiej połowie XIX wieku powieściopisarka francuska; powieści jej (*Récit d'une Soeur*, 1866; *Anna Severin*, 1868; *Fleurange*, 1871 i inne) cieszyły się szczególną wziętością w świecie katolickim.

w. 84 — Zakład edukacyjny w Lozannie otworzył Jeż w r. 1874, nakłoniony do tego przez kilku obywateli z Ukrainy. Była to właściwie bursa dla Polaków uczęszczających do szkół lozańskich. Przedsięwzięcie to jednak nie udało się i po trzech latach pracy musiał Jeż zakład ten zamknąć. (Program jego podaje *Niwa*, 1874, nr 57).

LIST XXVI — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 9 — *Mowa Zygmunta Miłkowskiego wypowiedziana podczas obchodu rocznicy powstania 1830 r. d. 29 listopada 1879 r.* — wyszła bez miejsca i roku w broszurze, liczącej 11 stron.

w. 17— „wszędzie kwitną bluszcz i róże, jednym rajem gór podnóże" — cytacja z *Przedświtu* Krasińskiego (w. 70—71); w oryginale jest „wszędzie *kapią* bluszcz i róże" itd.

w. 28 — Władysław Broel Plater (1806—1889) — uczestnik powstania listopadowego; przebywał na emigracji w Paryżu, gdzie wydawał dziennik *le Polonais* (1833—36). Następnie osiadł w Szwajcarii i tu własnym kosztem i wysiłkiem stworzył w r. 1868 Muzeum Rapperswilskie.

LIST XXVII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 28 — Józef Szyff — adwokat warszawski; szczegóły biograficzne nie znane.

w. 56 — Aleksander Kraushar (1843—1931) — adwokat z zawodu, poza tym poeta i historyk.

Jadwiga Krausharowa (1858—1912) — żona Aleksandra; pisywała nowele i studia literackie.

w. 71 — Maria z Majkowskich Ilnicka (1825—1897) — poetka i powieściopisarka, swego czasu ceniona i lubiana; z powieści jej najgłośniejszą była pt. *Pan profesor* (1868). Od r. 1865 do 1896 redagowała *Bluszcz*, pismo dla kobiet. Należała do obozu ultrakonserwatywnego.

w. 108 — Helena z Będów Modrzejewska (1842—1909) — najznakomitsza artystka dramatyczna polska; w r. 1876 opuściła scenę warszawską udając się do Kalifornii, gdzie zyskała niesłychane powodzenie w roli Adrianny Lecouvreur (Scribe'a). W r. 1880 występowała gościnnie w Warszawie.

w. 125 — Maria Derynżanka (ur. w r. 1857) — córka Emila Derynga, aktora i pisarza, znakomita artystka dramatyczna; zastąpiła na scenie warszawskiej Modrzejewską. W r. 1882 wyszła za mąż i porzuciła teatr.

w. 133 — Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska (1820—1899) — publicystka i powieściopisarka; jedna z pierwszych pionierek zawodowej pracy kobiet.

w. 165 — *Fais ce que dois, advient ce que pourra* — tak stale u Orzeszkowej (powinno być: *Fais ce que dois, advienne que pourra)* — 'Czyń coś powinien, niech się dzieje, co chce'.

w. 175 — W dodatku niedzielnym do 52 nru *Nowin* z dn. 22 lutego 1880 w *Listach T. T. Jeża* oraz w 10 nrze *Przeglądu Tygodniowego* z dn. 7 marca tr. w korespondencji *Ze świata* — witał entuzjastycznie Miłkowski pierwszy tom wydawnictw Orzeszkowej, jej *Patriotyzm i kosmopolityzm.*

w. 185 — Józef Miłkowski (1870—1920) — jedyny syn Jeża, żołnierz Legii Cudzoziemskiej (walczył między innymi w Dahomeju otrzymując za waleczność obywatelstwo francuskie), żołnierz wojska cudzoziemskiego na Madagaskarze, łowca przygód w Ameryce, wicedyrektor Banku Francuskiego w Kochinchinie, wreszcie żołnierz brygady syberyjskiej; oddał życie za ojczyznę w bitwie z Bolszewikami pod Nasielskiem. (Szczegóły o rodzinie Jeża zawdzięczam p. Antoninie z Miłkowskich Rawicie Gawrońskiej).

LIST XXVIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 1 — Piotr O'Brien de Lacy — „potomek królewskiej niegdyś rodziny irlandzkiej, od niespełna stu lat w okolicy tutejszej [tj. w Grodzieńszczyźnie] osiadłej", honorowy sędzia pokoju i marszałek szlachty powiatu grodzieńskiego; zmarł 1 kwietnia 1880 roku. — Wzmianka pośmiertna Orzeszkowej o nim znajduje się w 96 nrze *Nowin* z dn. 8 kwietnia 1880.

w. 12 — Że tą osobą, którą dotknęła tak boleśnie śmierć Piotra O'Brien de Lacy'ego, była Wilhelmina Zyndram Kościałkowska, świadczą choćby następujące słowa z listu Orzeszkowej do Méyeta z dn. 6/4 [18]80:

Przebywamy dnie tak ciężkie i straszne, że tyle zaledwie mam siły, aby kilka słów Szanownemu Panu przesłać. Piszę za Wilcię, która pisać nie może. Kwiaty, które Pan jej przysłał, okryły trumnę człowieka, którego kochała. Umarł nagle. Był szlachetnym, dobrym i godnym miłości. Żal po nim wielki wzmaga się jeszcze wyjątkowemi tym razem okolicznościami. Kiedyś ona sama opowie Panu może ten smutny i tak okropnie zakończony dramat.

Szczegóły o Wilhelminie Zyndram Kościałkowskiej — w tomie drugim.

w. 25 — Mikołaj Maksymowicz Cjejmern był gubernatorem w Grodnie od r. 1879.

w. 43 — absenteiści (nłac.) — 'obywatele usuwający się od spełniania obowiązków społecznych' (absenteizm — 'umyślna nieobecność na stanowisku').

w. 56 — *niebłagonadieżnost'* — 'nieprawomyślność'.

w. 112 — Janowi Mallet de Grandville (Malletskiemu) poświęciła córka piękne wspomnienie, drukowane pt. *Generał Malletski* w *Bibliotece Warszawskiej* w r. 1903 w t. III, str. 576—587.

w. 115 — Michał Morzkowski (ok. 1825 — ok. 1868) — muzyk i poeta, kolega Cypriana Norwida w Berlinie, kompan cyganerii warszawskiej, natura szeroka i bujna.

w. 121 — Władysław Marrené — uczestnik powstania styczniowego w Lubelszczyźnie, sybirak; do Bożenny Walerii Morzkowskiej przyjechał w charakterze administratora. Ślub jego z powieściopisarką odbył się w r. 1869 w Milkowszczyźnie u Orzeszkowej (por. tom III, listy do J. Sikorskiego) Po dwudziestu kilku latach pożycia Marrénowie się rozeszli.

Marrené zmarł w r. 1899 w Czarnowie n. Bugiem.

(Szczegóły o stosunkach rodzinnych Walerii Marrené zawdzięczam śp. Antoninie Morzkowskiej).

w. 189 — *January* — powieść współczesna Walerii Marrené, drukowana w *Kłosach* w r. 1880 w nrach: 757 (1 stycznia) — 792 (2 września); osobno wyszła w r. 1891.

w. 190 — Odczyt *O kształtowaniu się powieści* wygłosiła Waleria Marrené w warszawskiej Sali Ratuszowej dn. 19 marca 1880 na rzecz dotkniętych głodem Ślązaków.

w. 205 — Deotyma — właściwie Jadwiga Łuszczewska (1834—1908) — słynna improwizatorka, poetka i powieściopisarka.

w. 206 — Zofia z Vergiów Mellerowa (1848—1909) — komediopisarka; sztuki jej, pisane z dużym nerwem scenicznym i szczerym talentem, cieszyły się wielkim powodzeniem na scenach polskich, a także niemieckich.

w. 216 — *Dachijszczyzna* — powieść z dziejów serbskich T. T. Jeża, drukowana w *Gazecie Warszawskiej* w r. 1873 od nru 111 (20 maja) do 230 (14 października) — z przerwami; osobno wyszła w r. 1883 nakładem S. Lewentala.

w. 229 — Maryna Miłkowska (1878—1907) — czwarta córka Jeża, żona doktora chemii, Stanisława Weila.

w. 232 — Anna Miłkowska (1866—1935) — druga córka Jeża, malarka i rzeźbiarka, żona inż. Mieczysława Pojawskiego.

LIST XXIX — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 63 — Włodzimierz Wirion (1833—1896) — właściciel Krynek pod Grodnem, marszałek szlachty powiatu grodzieńskiego; ze Stefanią z hr. Sołtanów miał pięcioro dzieci. (Por. *Kraj*, 1896, nr 48 z dn. 11 grudnia (29 listopada) 1896).

w. 70 — *pro bono publico* — 'dla dobra ogólnego'.

w. 100 — Stanisław Nahorski (1826—1896) — jurysta, zrazu prawny pełnomocnik Orzeszkowej, następnie jej serdeczny przyjaciel, wreszcie — po śmierci swej pierwszej żony w r. 1894 — mąż powieściopisarki (patrz też niżej *Objaśnienia* do w. 1 listu IX Orzeszkowa-Bałucki).

Sportretowała go Orzeszkowa w noweli pt. *Chochlik-Psotnik* (1891) w osobie przewodniczącego sądu przysięgłych:

Pierwszy z brzegu, przed godziną do godności przewodniczącego przysięgłym wyniesiony, siedział jurysta, którego wszyscy w tem mieście Mecenasem nazywali. Tytuł całkowicie mu należny i wybornie przystający do poważnej i poważanej jego osoby. Prawie zupełnie siwe włosy i siwa, obfita broda otaczały twarz czerstwą, acz niemłodą, bystrem, błyszczącem okiem rozjaśnioną, przyozdobioną wyrazem rozumu i dobroci. Biegły znawca prawa, wyborny mówca, niedawno jeszcze stawał on w tem miejscu, przed tym długim stołem, jako obrońca pokrzywdzonych lub zagrożonych; od pewnego przecież czasu stawać przestał i spokojnie używając skromnej fortuny znaczną jej część i samego siebie oddawał na usługi bliźnim i społeczeństwu (Przędze, 1903, str. 43 i nst.)

w. 139 —W 131 i 132 nrze *Nowin* z dn. 13 i 14 maja 1880 snuła Orzeszkowa w swej korespondencji z Grodna smutne refleksje na temat niestałości kobiet w pracy zawodowej.

LIST XXX — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 37 — Mojżesz Majmonides (1135—1204) — jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów żydowskich, autor wielu dzieł talmudycznych, filozoficznych, matematycznych i medycznych. — Szczegóły o jego teorii i wpływie tej na Orzeszkową — w tomie trzecim (listy do S. H. Peltyna).

w. 48 — W kwietniu 1880 roku odbył się w Krakowie wielki proces polityczny przeciwko socjalistom galicyjskim oskarżonym o propagowanie socjalizmu, dążenie do obalenia istniejącego ustroju państwa i naruszanie spokoju publicznego. Po długim przewodzie sądowym socjaliści zostali uniewinnieni. (Por.

Szukiewicz Aleksander, *Przegląd polityczny* w *Przeglądzie Polskim* w r. 1880 w zesz. XI (z maja), str. 303—307).

w. 85 — artelia — rodz. żeński od wyrazu artel (tat.) — 'odpowiedzialne stowarzyszenie robotników, które podejmuje się wykonywania jakiejś roboty lub przedsiębiorstwa'.

w. 127 — Towarzystwo Demokratyczne Polskie — stowarzyszenie, założone w r. 1832 przez część emigrantów polskich; na pierwszy plan wysunęło sprawę włościańską wychodząc z założenia, że tylko przez uświadomienie ludu można odzyskać wolność; wysyłało więc emisariuszy do Polski (Szymon Konarski), którzy pracowali nad rozbudzeniem uczuć patriotycznych chłopa. Towarzystwo rozprzęgło się ostatecznie w końcu 1869 roku.

w. 173 — Połąga (lit. Palanga) — miasteczko na Litwie, w powiecie kretyngowskim, nad brzegiem Bałtyku, odległe o 22 km od Kłajpedy; letnisko i kąpiele morskie.

LIST XXXI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 18 — O procesie krakowskim por. wyżej *Objaśnienia* do w. 48 listu poprzedniego.

w. 30 — warzelny — 'gotowalny', 'zdatny do jedzenia', 'zdrowy'.

w. 36 — W prospekcie księgarni Orzeszkowej zapowiedziana była jej praca *O kobietach — Rzut oka na historyczne i społeczne położenie kobiet*. Rzecz ta jednak nie ukazała się. Część jej, mianowicie rozdział *O kobiecie indyjskiej* (wspomniany w jednym z następnych listów do Jeża) wszedł do zbioru szkiców pt. *O kobiecie (Tanie zbiorowe wydanie pism* Elizy Orzeszkowej, tom XLI, nakł. S. Lewentala, 1891, str. 81 — 145).

w. 45 — *Kilka słów o kobietach* Orzeszkowej drukowane było w *Tygodniku Mód* w r. 1870 w nrach: 40 (1 października) — 44 i 48 — 53 (31 grudnia), a następnie, w r. 1873, wyszło we Lwowie u A. J. O. Rogosza, str. 225.

w. 66 — Stefania z Wolickich Arnd — studentka uniwersytetu zurychskiego, doktor filozofii; właśnie 6 lipca 1880 w 184 nrze *Nowin* założyła *W imię prawdy* energiczny protest przeciwko tendencyjnemu odmalowaniu stosunków na uniwersytecie w Zurychu przez autora powieści *Pod skrzydłami Almae matris*, drukowanej w *Kłosach*.

w. 107 — Canossa — miasto włoskie na podgórzu Apeninu Etruskiego, w którym cesarz niemiecki, Henryk IV, przez trzy dni Bożego Narodzenia 1077 roku błagał papieża Grzegorza VII o zdjęcie zeń klątwy.

Stąd pójść do Canossy — 'ukorzyć się', 'nawrócić się ze skruchą'.

w. 129 — indyferent (łac.) — 'człowiek obojętny'.

w. 145 — W marcu 1878 roku wygłosił Włodzimierz Spasowicz w Warszawie dwa odczyty pt. *Wincenty Pol jako poeta*, w których ostro krytykował życie społeczne i obyczajowe w dawnej Polsce, idealizowane przez Pola. O wrzawie, jaką odczyty te sprawiły, świadczy najlepiej fakt pobicia Bolesława Prusa przez studentów za to, że pozwolił sobie wziąć w obronę prelegenta (por. Lorentowicz Jan, *Katastrofa Bolesława Prusa* w zbiorze *Spojrzenie wstecz*, 1935, str. 80 i nst.).

Odczyty te drukowało *Ateneum* (1878, t. II, s. 104—145), a w r. 1881 wydała je w Wilnie Orzeszkowa w zbiorze prac Spasowicza pt. *Studia nie z natury*.

LIST XXXII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 63 — 30 (18) maja 1880 roku warszawski jenerał-gubernator Paweł Eustachiewicz Kotzebue (1801—1880), który stanowisko to zajmował od stycznia 1874, został na własną prośbę zwolniony przez cesarza Aleksandra II. Na miejsce jego zamianowany został dotychczasowy jenerał-gubernator wileński, Piotr Iwanowicz Albiedyński (1825—1883), do Wilna zaś poszedł z Odesy Franciszek Todleben (por. wyżej str. 425).

w. 70 — *mielocznaja torgowla* — 'handel drobiazgami', 'kramarstwo'.

LIST XXXIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 4 — N. D. Szygaryn (por. wyżej str. 435) wydawał w Kijowie (w r. 1881 według encyklopedii rosyjskiej) pismo pt. *Zapadnaja Bibliotieka*, którego wyszedł tylko tom pierwszy i drugi. W zakres pisma wchodziła literatura i polityka, celem zaś jego było dążenie do porozumienia polsko-rosyjskiego. Dodatkiem do tej *Biblioteki* miał być (według Orzeszkowej) *Zapadnorusiec*, w którym (ukazał się tylko jeden tom) umieścił Szygaryn oprócz uwag od redakcji kilka beletrystycznych utworów polskich i małoruskich pisarzy (Orzeszkowej, Kraszewskiego, Kulisza). W tym to *Zapadnoruścu* ma się znajdować denuncjacja na Orzeszkową. (*Encikłopiediczeskij Słowar*, 1894, t. XII, str. 235 i 247).

w. 17 — denuncjacja (łac.) — 'donos'.

w. 20 — *curiosum* — 'rzecz ciekawa', 'rzadka', osobliwość'.

w. 27 — *krużok* — 'kółko', 'grono' (towarzyskie).

w. 35 — Teofil Lenartowicz (1822—1893) — poeta i rzeźbiarz, „lirnik mazowiecki"; od r. 1856 przebywał we Włoszech, a w l. 1879—86 wykładał historię literatury polsko-słowiańskiej w Akademii Mickiewicza w Bolonii. O jakim liście Lenartowicza mówi tu Orzeszkowa — wobec zaginięcia całego rocznika 1880 w jej archiwum — trudno dociec.

w. 68 — Edward Reich — lekarz niemiecki; był autorem *Studiów o kobiecie* (*Studien über die Frauen*, Jena, 1875).

w. 88 — Konstanty Skirmuntt — obywatel ziemski, człowiek o niepospolitej przedsiębierczości; w dobrach swych założył pierwsze na wielką skalę w Pińszczyźnie fabryki sukna i cukru, uprzemysłowił majątek, otoczył opieką lud, założył bank włościański itp. Zmarł 13 kwietnia 1880 roku. (S[kirmuntt] K[onstancja], *Konstanty Skirmuntt*, *Kłosy*, 1880, nr 790 z dn. 19 sierpnia).

Przyjaźń Skirmuntta z Karłowiczem datuje się od powrotu tego ostatniego z Ameryki, z wystawy filadelfijskiej (1876), pod której wrażeniem zabrał się on do pracy społecznej na wsi, przede wszystkim do organizowania „spółek zaliczkowo-oszczędnościowych". Jedna z pierwszych powstała w Szemetowszczyźnie Konstantego Skirmuntta na Wileńszczyźnie (18 stycznia 1877). Wyniki osiągnięte na tym polu ogłaszał Karłowicz w *Ateneum* (1877, IV, str. 154—161; 1878, IV, str. 571—572 itp.).

w. 107 — *Zefirek* — obrazek z życia kobiet przez El. Orzeszkową, drukowany był nie w *Bluszczu* (w ogóle *Bluszcz* nie dał w latach omawianych ani jednej pracy Orzeszkowej: do pogodzenia się jej z Ilnicką na tym terenie nie doszło), lecz w *Tygodniku Powszechnym* w r. 1881 w nrach: 25 (19 czerwca) — 34 (21 sierpnia).

w. 108 — *Widma* — opowiadanie Orzeszkowej, drukowały rzeczywiście *Kłosy* Lewentala w r. 1880 w nrach: 801 (4 listopada) — 809 (30 grudnia); osobno wydała je Orzeszkowa u siebie w Wilnie w roku następnym.

LIST XXXIV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 4 — W r. 1880 po powrocie ze Świsłoczy zajęła Orzeszkowa mieszkanie w domu (dziś nie istniejącym) Rosenbauma przy zaułku Siennym (obok drukarni K. Kramkowskiego). Dom ten spalił się w czasie wielkiego pożaru Grodna w r. 1885, a razem z nim padła pastwą płomieni niezmiernie cenna biblioteka Orzeszkowej (por. Jodkowski Józef, *Kilka słów o kulcie E. Orzeszkowej w Grodnie* w zbiorze pt. *Elizie Orzeszkowej w hołdzie*, Grodno, 1929, str. 45 i nst.).

w. 81 — W r. 1881 wydał Kraszewski u Zofii Sawickiej w Mińsku powieść współczesną pt. *Dwa bogi, dwie drogi*.

w. 152 — Henryk Merzbach (1836—1903) — syn księgarza-poety, Zygmunta, sam również wydawca i literat: osiedliwszy się w Belgii objął posadę dyrektora księgarni Ch. Mucquardta w Brukseli, współpracował w redakcji *Bien social*, pisywał do wielu pism belgijskich. Poza tym był korespondentem paru gazet polskich. — Co do przekładów Kościałkowskiej, por. niżej list XXXIX w. 33 i nst.

LIST XXXV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 43 — *quand même* — 'bądź co bądź'.

w. 67 — *Almanach* de Gotha *(Kalendarz Gotajski)* — słynny rocznik dyplomatyczny i statystyczny, wydawany po francusku i niemiecku od r. 1763; podaje genealogie rodzin panujących i znakomitszych rodów oraz szczegółowe wiadomości o rządzie każdego państwa, wreszcie statystykę ogólną.

Przegląd Katolicki — tygodnik wydawany w Warszawie od r. 1863; redaktorem i wydawcą jego był ks. Teofil Jagodziński.

w. 85 — *en odeur de sainteté* — 'prawie święty' *(in odore sanctitatis)*; „nie jest *en odeur de sainteté*" — 'nie ma miru', 'zaufania'.

w. 87 — Wacław Makowski (ur. 16 listopada 1880) — syn spólnika Orzeszkowej; poeta, krytyk literacki i prawnik; profesor prawa karnego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, kilkakrotny minister sprawiedliwości (1918, 1922, 1923, 1926).

Orzeszkowa jego matką chrzestną nie była.

w. 91 — *Ze świata* były to korespondencje T. T. Jeża pisywane do *Przeglądu Tygodniowego*. W jednej z nich (w nrze 47 z dn. 21 listopada 1880) zrecenzował Jeż drugie wydanie *Historii literatur słowiańskich* Pypina i Spasowicza. O tym to *Ze świata* pisze Orzeszkowa.

w. 101 — Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572) — reformator społeczny, autor znakomitego dzieła *O naprawie Rzeczypospolitej (De re publica emendanda*, 1551).

w. 102 — Łukasz Górnicki (1527—1603) — świetny prozaik, autor *Dworzanina polskiego* (1566).

LIST XXXVI — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 27 — *Association des anciens élèves de l'École Polonaise* — 'Stowarzyszenie byłych wychowanków Szkoły Polskiej'. Szkoła ta, założona po r. 1831 dla synów wychodźców z Polski, znajdowała się na *Batignolles*, północnej dzielnicy Paryża.

w. 38 — *Mme Elise Orzeszko... etc.* — 'Pani Eliza Orzeszko, *Z różnych sfer;* wzmianka szczególna dla *Meira Ezofowicza*, studium o Żydach polskich, uznanego ogólnie za arcydzieło'.

w. 47 — *Il sera fait un compte-rendu analytique... etc.* — 'Wszystkie dzieła przysłane do biblioteki Stowarzyszenia (Paryż, ul. Lamandégo 15) zaopatrzone zostaną w szczegółowe sprawozdanie'.

w. 77 — Zofia z Wróblewskich Miłkowska (1840—1906) — córka Leona i Antoniny z Dąbrowskich, od 25 czerwca 1861 żona Jeża i dzielna towarzyszka jego pełnego przygód żywota. (Por. *Zofia Miłkowska*, Lwów, 1907, str. 20 — odbitka ze *Słowa Polskiego*).

LIST XXXVII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 10 — W styczniu 1881 roku prosił Świętochowski Orzeszkową o jakiś drobiazg do świeżo założonej *Prawdy*. A ponieważ powieściopisarce chodziło bardzo o pozyskanie Świętochowskiego dla wileńskiego wydawnictwa, pierwszą napisaną nowelę posłała jemu. Że była to właśnie *Złota nitka*, świadczą jej słowa z listu do Méyeta, któremu rzecz tę dedykowała:

Szczęśliwą jestem, że wielce skromny mój dar („Złota nitka") sprawił Panu jakąś przyjemność. Jeżeli Świętochowski drukować nie będzie wkrótce tej drobnostki, racz z nią Pan uczynić cokolwiek, byleby wyszła prędko (16/5 1881).

Tymczasem Świętochowski drukował Szczedryna, a w zapasie miał jeszcze opowiadanie Sewera, nowela więc Orzeszkowej mogłaby być dopiero umieszczona pod koniec roku. Wobec tego Méyet oddał ją *Kurierowi Warszawskiemu* ani spodziewając się, jaki epilog drobna ta sprawa przybierze (por. *Objaśnienia* do w. 49 listu XLVI). Tam też *Złota nitka* była drukowana w nrach: 168 (z dn. 29 lipca), 170, 171, 173, 174 i 176 (z dn. 9 sierpnia).

w. 36 — *Z burzliwej chwili* — powieść historyczna T. T. Jeża w trzech tomach, drukowana w *Przeglądzie Tygodniowym* w latach 1880 (od 4 stycznia) — 1882 (do 24 września); osobno — jako odbitka — wychodziła w tychże samych latach.

w. 72 i nst. — Książka Walerego Przyborowskiego pt. *Włościanie u nas i gdzie indziej* (Wilno, 1881, str. 231) — mimo najlepszych chęci wydawczyni — była dziełem chybionym, czego Orzeszkowa, jako niespecjalistka w tej dziedzinie, spostrzec nie mogła. Nic więc dziwnego, że spotkała się z ostrą naganą recenzentów warszawskich. Chwalić jej nie mogli nawet „młodzi", do których zaliczał się autor niefortunnego studium. Pierwszy więc *Przegląd Tygodniowy* (nr 5 z dn. 30 stycznia 1881) w miażdżącej, acz spokojnej krytyce (nie podpisanej) wykazał swemu współpracownikowi cały szereg błędów i sprzeczności wewnętrznych w jego dziele. Przyborowski uczuł się dotknięty i zareplikował zaraz w następnym numerze *Przeglądu Tygodniowego* (6 z dn. 6 lutego). Równocześnie w *Prawdzie* Świętochowskiego Władysław Smoleński (1851—1926), który niedawno właśnie narobił był ogromnego hałasu artykułem o *Świętym Stanisławie*

w świetle najnowszej krytyki historycznej (Nowiny, 1878), przenicował całe dzieło Przyborowskiego i doszedł do bardzo smutnego wniosku, że nie wiedzieć, „co w książce jego bardziej podziwiać: ubóstwo wiedzy, lekkomyślność, arogancję, czy też świętą naiwność" *(Prawda,* 1881, nr 6 z dn. 5 lutego). I temu odpowiedział biedny autor *(Prawda,* 1881, nr 7 z dn. 12 lutego). Aż wreszcie dobił go Józef Szyff w obszernej recenzji w *Nowinach* (nry: 34 i 40 z dn. 4 i 10 lutego 1881).

Wtedy zabrał głos Jeż ogłaszając bardzo pochlebną analizę pracy Przyborowskiego w *Tygodniku Ilustrowanym,* gdyż *Prawda,* której posłał najpierw swój artykuł, drukować go nie chciała (dostało się jej za to parę gorzkich słów wyrzutu); w zakończeniu dodał Jeż energiczną polemikę ze Smoleńskim i Szyffem. Zarzucił im Miłkowski tendencyjność, pragnienie zgnębienia przeciwnika drwinami, a brak rzeczowej krytyki — i potwierdzenie tego zarzutu upatrywał w odrzuceniu jego recenzji przez redakcję *Prawdy. Szanowni krytycy* — kończy swoją rzecz Miłkowski — *powodowali się względami niewyłącznie naukowemi. Jakiemi? — Nie wiem. Racje naukowe odmawiające wartości dziełku spornemi są dotąd, nie starczą więc na występowanie przeciwko onemu tak surowo i tak bezwzględnie. Widzi mi się przeto, że pochwała moja ogólna bardziej jest na miejscu swojem aniżeli nagany zbyt ostre, a uzasadnione zbyt słabo (Tyg. Ilustr.,* 1881, nr 271 z dn. 5 marca, str. 156).

Rzecz polemiczna Orzeszkowej w tej sprawie — patrz tom trzeci (listy do W. Makowskiego).

w. 113 — Pierwszą w r. 1881 polemikę stoczyła Orzeszkowa o wydane przez siebie w Wilnie *Fragmenty dramatyczne* Konopnickiej *(Z przeszłości),* które już w grudniu roku poprzedniego (antydatowane na r. 1881; cenzura: 21. XI. 1879) ukazały się na półkach księgarskich jako pierwsza książka młodej poetki. Że zaś to były arcydzieła nie tyle może poezji, ile raczej — herezji (jak na owe czasy!), „stara prasa" rzuciła się na nie z zajadłością godną lepszej sprawy. A ponieważ razem z *Fragmentami* obdarzyła Orzeszkowa swych rodaków na gwiazdkę komedyjką *„Pokociło się"* i *„dam nogę"*, w której się poważyła postawić na równi Spasowicza i Świętochowskiego z Kraszewskim, więc też można było rozprawić się bezpośrednio z wydawczynią. Słowem, w prasie zawrzało.

Sytuację scharakteryzował niezrównanym swym piórem Aleksander Świętochowski, jako Poseł prawdy, w drugim swym *Liberum veto (Prawda,* 1881, nr 2 z dn. 8 stycznia). Sprawę ujął w postaci przewodu sądowego przed sejmem prasy warszawskiej:

Przeczytajmy naprzód akt oskarżenia, na mocy którego pani Eliza Orzeszkowa wraz ze spólnikami pociągnięta została do odpowiedzialności przed sejm prasy warszawskiej. Brzmi ono tak:

Pani Eliza Orzeszkowa, autorka wielu powieści, nieoględnie pomieszczanych w prasie warszawskiej, ufundowawszy księgarnię w Wilnie rozpoczęła wydawać dziełka polskie. Zdawało się, że oficyna jej, widząc zmniejszanie się grosza piotrowego i ciężkie kłopoty Societatis Jesu *w całym świecie, przerżnie Litwę kanałami pobożności, któremi przepływać będą „Kołderki pikowane łaskami Ducha Ś-go" i „Młoty na grzeszników świata tego". Tymczasem pani Eliza Orzeszkowa zyskawszy podstępnie zaufanie ogółu przygotowała dlań truciznę duchową w postaci dwu książeczek: swojej „Pokociło się" i „dam nogę" oraz p. Konopnickiej „Fragmenty dramatyczne". Dowody przestępstwa w obu dziełkach są tak okropne, że — jak w podobnym wypadku przed dwoma wiekami wyraził się biskup Andrzej Chryzostom Za-*

łuski — horret animus cogitare, lingua loqui[1] *i łzami raczej nieszczęśliwość ojczyzny naszej, że takie wydała* monstrum[2], *nad które i sama Afryka straszniejszego* producere[3] *nie może, opłakiwać, niżeli* promere sensum[4] *w tej sprawie należałoby, na którą wszystka poruszać się musi* natura. Polonia — *jak rzekł ongi zacny instygator W. ks. Litewskiego — Szymon Kurowicz* — non parit monstra[5].

A jednak pani Orzeszkowa jest potworem. Nie będziemy tu powtarzać wszystkiego, co nieszczęsna ex deliberatione[6] *wyraża na papierze i na co sama* fremit natura[7], *dość gdy nadmienimy, że w pierwszej powiastce, w której Koroniarz spiera się z Litwinem o pochodzenie kilku polskich pisarzów, nie wspomniano o pewnym współpracowniku warszawskiej gazety, chociaż ten kiedyś na Litwie rymował ,,pieśni z pokłonem", a dziś w Królestwie jest rewizorem patriotyzmu.*

Niemniej bezecną jest druga książeczka p. Konopnickiej która po prostu oskarża Kościół o rozszarpanie Hypatii, uwięzienie Vesaliusza i Galileusza, jak gdyby czyny te nie stanowiły jego glorii. *Zważywszy przy tem, że zbrodnie te popełnione zostały w Wilnie, że wszystko popisano nie* animo disputandi, *lecz* decisive *i* positive[8], *że tu zachodzi nie tylko* error in intelectu *ale i* pertinacia in voluntate[9], *żądamy* in genere poenae[10], *ażeby tak zbrzydliwe książki wprzód ta nieszczęśliwa paliła ręka, która je pisać odważyła się.*

Po odczytaniu tego oskarżenia Poseł prawdy wygłasza obronę, którą tak kończy:

Wreszcie, dostojni panowie, wstrzymajcie miecz swojej pomsty nad nieszczęśliwą ofiarą [Konopnicką], *ażeby nawet ,,Dniewnik Warszawskij" nie urągał* tabunnomu swojstwu *polskiego myślenia i nie mówił, że ,,ani jedna literatura w świecie nie objawia takiej nietolerancji dla samodzielności cudzych przekonań jak współczesna literatura polska, a nade wszystko może warszawska". Nie sądźcie, ażeby każda z głów waszych była słońcem, około którego wszystkie inne krążyć muszą. Jeżeli zaś koniecznie chcecie kogoś potępiać, jeśli wam to potrzebne dla życia, dla zdrowia, dla dobrej opinii, to już lepiej prześladujcie śmiałe oszustwa niż śmiałe myśli.*

Obrona ta jednak nie wystarczyła Orzeszkowej. Bała się wprost o Konopnicką, której — naturze wrażliwej i nie wyrobionej jeszcze — atak pewnego odłamu prasy warszawskiej mógł znaczne wyrządzić szkody. Zresztą, chodziło o rzecz jeszcze ważniejszą. Oto nie podpisany recenzent *Gazety Polskiej* wystosował pod adresem autorki *Fragmentów* i ich wydawczyni zarzut braku patriotyzmu.

We wszystkich [fragmentach] — powiada tam (*Gazeta Polska*, 1880, nr 288 z dn. 27 grudnia) — *autorka zaznacza walkę ducha ludzkości z powagami, które jego wolność i polot ograniczają, w szczególności z powagą Kościoła. Jest w tem widoczna liberalna nowożytna tendencja, kwoli której autorka wybiera umyślnie takie temata, w których Kościół gra rolę Arymana starającego się zgasić światłość Ormuzdową. Temata te przypadłyby wielce do smaku np. national-liberalistom sejmu pruskiego, a także*

[1] Umysł wzdraga się pomyśleć a język wypowiedzieć.
[2] Potwór.
[3] Wydać.
[4] Wykładać znaczenie.
[5] Polska nie rodzi potworów.
[6] Z rozmysłem.
[7] Wzdryga się natura.
[8] Nie dla obalenia, lecz stanowczo i twierdząco.
[9] Nie tylko obłęd umysłu, ale i zatwardziałość woli.
[10] Co do rodzaju kary. (Przypiski A. Świętochowskiego).

liberalistom z innych stron. Co do nas, uznajemy, że są wysoce niestosowne zwłaszcza w wydawnictwie Orzeszkowej.

Jeśli się zważy, że narodowi liberali w Prusach szli od r. 1871 ręka w rękę z Bismarckiem i popierali go nawet w czynach wysoce nieliberalnych, jak *Kulturkampf* i cała polityka prześladowcza przeciw Polakom; że ci ,,liberaliści z innych stron" to niewątpliwie nihiliści rosyjscy — łatwo się zrozumie, jak takim zarzutem mogła być dotknięta Orzeszkowa. Pisze więc ostrą odpowiedź.

Do listu tego — do Leopolda Méyeta z dn. 9/I [18]81 — *łączę pakiet, który zawiera artykuł polemiczny, przeciw recenzji książek naszych w ,,Gaz[ecie] Polskiej" skierowany. W ogóle, z wyjątkiem ,,Tyg[odnika] Ilustrowanego" i ,,Nowin", pisma wszystkie po macoszemu nas traktują, ale ,,Gaz[eta] Polska", wedle mnie, obeszła się z Konopnicką i ze mną najzłośliwiej. Odpisałam dlatego naprzód, że mi cierpliwości zabrakło, następnie, że wypada mi od czasu do czasu odezwać się za sobą.*

Artykuł jest dość śmiały i ostry. Z pism codziennych drukowałyby go bez wahania jedne tylko ,,Nowiny". Wolałabym jednak, aby go pomieścił ,,Wiek", i dlatego proszę serdecznie kochanego Pana o poparcie nas w tym względzie u red[akcji] ,,Wieku". Piszę też sama do pana Zale[w]skiego[1]. *Gdyby jednak spotkała nas tam odmowa, racz Pan łaskawie artykuł, ,,Nowinom" oddać. Bardzo, bardzo idzie mi o to, aby tę kłótnią moję wydrukowano i jeżeli można, w piśmie, do którego w stosunku do nas przeciwnicy powiedzieć by nie mogli litewskiego przysłowia: ,,Masz Cyganie świadki? Mam żonę i dziatki!"*

Zalewski *Polemikę* Orzeszkowej w swoim *Wieku* (w nrach: 14-16 z dn. 20-22 stycznia 1881) umieścił, ale zaopatrzył ją w przypisek następujący:

List niniejszy pani Elizy Orzeszkowej drukujemy na zasadzie przysługującego każdemu prawa obrony poczytując to sobie za obowiązek ze względu na zasługi literackie utalentowanej autorki. Krok ten wszelako zniewala nas do oświadczenia, iż otwierając kolumny naszej gazety dla listu nie podzielamy znacznej części wyrażonych w nim poglądów, a zwłaszcza o ,,Fragmentach" pani Konopnickiej mamy zdanie o wiele surowsze niż recenzent ,,Gazety Polskiej". Jeżeli zaś nie wspominaliśmy dotąd o nich i nie podawaliśmy ich rozbioru, to dlatego jedynie, iż zdawało się nam rzeczą zbyteczną zaprzątać naszych czytelników pracą, która w szeregu utworów pani Konopnickiej zajmuje jedno z miejsc pośledniejszych. (Przyp. red.).

W liście swym Orzeszkowa rozprawia się z dwoma zarzutami recenzenta *Gazety Polskiej:* estetycznym i etyczno-politycznym. Kategorycznie sprzeciwia się jego zasadzie, jakoby nauka i poezja były sobie obce, twierdząc stanowczo, że właśnie są ze sobą najściślej związane, że właśnie ,,wiedza potęguje dla zdolności twórczej siłę i sumę wrażeń, podsyca ogień wyobraźni, utrzymuje świeżość pomysłów, wzbogaca zasób form" (nr 14).

Drugi zarzut recenzenta, natury etyczno-polityczno-oportunistycznej, z którym rozprawia się Orzeszkowa, to twierdzenie, że Kościół bywał również Ormuzdem, a nie tylko Arymanem, jak go jednostronnie przedstawia Konopnicka.

Zarzut ten jest obosiecznym, bo gdyby np. sz. recenzent napisał poemat i przedstawił w nim kościół pod postacią Ormuzda, zapatrywaniu się jego zarzucić by można jednostronność. gdyż bywał on [*sc.* Kościół] *też niekiedy i Arymanem. Co innego wcale, gdy-*

---

[1] Kazimierz Zalewski (1849—1919) — adwokat z zawodu; porzuciwszy karierę sądową zaczął w roku 1875 wydawać *Wiek* i pracować dla sceny jako autor dramatyczny. Komedie jego miały duże powodzenie.

by sz. recenzent albo Maria Konopnicka pisali historię kościoła; w niej pomieścić by się już mogły i nawet powinny nie tylko Aryman i Ormuzd, ale i wszystkie pomocnicze ich duchy. Lecz Maria Konopnicka nie napisała historii kościoła, tylko w formę poetyczną ujęła trzy odrębne w czasie, a pokrewne w idei momenty historii ludzkich walk o swobodę myśli i sumienia. Jakie zaś role w momentach tych odgrywają ścierające się z sobą siły, to już przecie nie wymysł autorki ani tendencyjne jej pokierowanie opowieścią, ale prawda, czysta, historyczna prawda (nr 15).

Jeśli jest to prawda — a przyznaje to sam recenzent — dlaczego o niej nie pisać? W tym leży jądro zagadnienia i jego strona polityczno-oportunistyczna. Nie pisać — ponieważ tematy takie lubią national-liberaliści niemieccy, więc o rzeczach takich lepiej nie pisać. Ale cóż się dzieje? Oto młodzież nie znajdując w literaturze polskiej tematów omawianych na Zachodzie odwraca się od niej z pogardą i wynarodawia się. A cóż poradzić na to, że krytycyzm jest cechą czasu?

Pragnienie wiedzy i prawdy jest jako duch ów, który tchnie, kędy chce. Tchnienie jego doleciało i do nas. Skutek to działań czasu, w którym żyjemy, czasu, w którym ludziom zamarzyło się namiętnie móc mówić o tem, co białe — białe, o tem, co czarne — czarne. Na tę dążność wieku, będącą główną jego cechą, rady żadnej nie ma. — —

Powiem wyraźnie i nie obwijając w bawełnę: ciasnota widnokręgu obejmowanego przez naukowe i beletrystyczne piśmiennictwo nasze, szczupłość przebiegających je świeżych prądów wiedzy i idei dopomaga dzielnie wielu czynnikom innym do wynarodowiania się pewnej części młodzieży tutejszej. Zniechęceni do książki polskiej, czytają inną, tracą zamiłowanie do ojczystego języka, napół go zapominają, uczą się gardzić i myślą, i pracą swojską.

W jakim sosie i z jakim garniturem przyprawianą im gdzie indziej bywa żywność umysłowa, wiemy o tem wszyscy. Lecz młodość nie posiada jeszcze wytrawnego podniebienia. Zgłodniała, połyka ona kąski wraz z sosem i garniturem, które że nie przez nas samych przyprawionemi dla niej zostały — wina nasza! Tak, powtarzam: Tu jest istotnie sposobność do zbawiennego zużytkowania oportunistycznych zdolności naszych.

Dotychczas owym oportunizmem naszym powodowani, postępowaliśmy tak, jak rodzice ci, którzy gorliwie pilnując sąsiada, aby garścią błota ścian domu ich nie splamił, nie baczyli na to, że dzieci ich hodują się na tegoż sąsiada śmietnisku. W prostocie mojej wolałabym, abyśmy dla dzieci naszych zasadzali takie ogrody, których nie mieliby oni ochoty opuszczać, aby żyć na cudzych śmietniskach (nr 15).

Z oburzeniem, acz spokojnie wyrzuca dalej Orzeszkowa recenzentowi domysł, że Konopnicka poszła na służbę jakiegoś stronnictwa:

Czy sz. recenzent pisząc wyrazy te zmierzył całe ich znaczenie, wszystko to, czego z kolei czytelnikom domyślać się one pozwalają, wszystko to, co w nich ubliżającem jest dla godności człowieka i prawości pisarza? Dlaczegóż koniecznie służba stronnictwa, a nie służba idei? Czy sz. recenzent nie przypuszcza, aby ktokolwiek służyć mógł idei? Czy też może wolności myśli i sumienia, będącej motywem „Fragmentów", nie poczytuje za ideę? (nr 16).

Śmiała replika zwróciła uwagę czytającej Warszawy na recenzję *Fragmentów* w *Gazecie Polskiej*. Zaczęto szukać jej autora. Gruchnęła wieść, że był nim... Sienkiewicz. Ujawnienie tego autorstwa musiało uczynić na Orzeszkowej niejakie wrażenie, bo oto co pisze do niej z Warszawy Leopold Méyet 29 stycznia 1881:

Z listu p. Willi [Kościałkowskiej] *domyślam się, że przykrą była dla Pani wiadomość o tem, że autorem recenzji o p. Konopnickiej jest Sienkiewicz. Ja sam dowiedziałem się o tem dopiero przed kilku dniami, lecz od osoby, która tego niezupełnie pewną była. Nie znać tam, w recenzji owej, ani talentu, ani pióra, ani zdrowej logiki Litwosa, dlatego też odgadnąć było to trudno, że on jest owej krytyki autorem. Zresztą, on czy kto inny, wierzaj mi, kochana Pani, że to wszystko jedno, a kto wie, czy to nawet nielepiej, że tak zdrowe cięgi otrzymał Sienkiewicz. Czy to Sienkiewicz jest asekurowany od krytyki we wszystkich towarzystwach ubezpieczeń, czy to on kuzyn Matki Boskiej, że go tykać nie wolno?*

Jeżeli, jak to Pani pisali z Warszawy, polemika w „Wieku" „podcięła" go, to bardzo się z tego cieszę. Niech zna mores na przyszłość. Jestem pewny, że to ani Pani, ani wydawnictwu Jej na przyszłość szkodzić nie będzie. Litwos nie jest mściwy, a po tej lekcji będzie miał tylko pewne dla wydawnictw Pani uszanowanie i wiedzieć będzie dobrze, że z tej całej rzeszy literatów, literatek, pań, panienek i innych admiratorów jest ktoś, który mu nie schlebia, a rąbie ostro i zdrowo.

Mniej się jednak przejęła Orzeszkowa tą sprawą, niż to sobie Méyet wyobrażał, więc też uspakaja go w jednym liście do niego (z dn. 17 lutego 1881 r.):

W ostatnim liście Pana rzecz była o tem, że Litwos nie jest kuzynem Matki Boskiej. Zapomniałam istotnie w długiej odpowiedzi mojej objawić zupełne moje zgodzenie się na to zdanie. Tu dodam jeszcze, że jakkolwiek autor „Hani" kocha się w Modrzejewskiej i ma piękne oczy, z powodu kłótni z nim najlżejszego nawet ataku melancholii nie doświadczyłam.

Na tym polemika o *Fragmenty* się skończyła.

LIST XXXVIII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 18 — *Uskoki* w tłumaczeniu francuskim Antoniny Miłkowskiej, *les Uscoques — la Patricienne de Venise, roman historique par* T. T. Jez — drukowane były w ultramontańskim piśmie *le Monde* w r. 1881, a następnie (w r. 1882) wyszły osobno w dwu tomach, zrazu zapewne nakładem dziennika *le Monde* (tak notuje Estreicher), następnie zaś — paryskiej księgarni G. Fischbachera. (Jest to prawdopodobnie ta zmiana wydawcy, o której wzmiankuje Jeż w LV liście w. 62).

w. 34 — Doktor Tanner (1845—1896) — lekarz angielski osiadły w Ameryce, który w r. 1880 ogłosił, że człowiek może wytrzymać 40 dni nie przyjmując żadnego pokarmu oprócz wody. Na dowód tego rozpoczął 20 czerwca tegoż roku w *Clarendon-Hall* w Nowym Jorku głodówkę, która trwała do 7 sierpnia przez 48 dni.

w. 39 — *Narzeczona Harambaszy* — powieść z dziejów Serbii T. T. Jeża, drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w l. 1871—72 w nrach: 209 (30 grudnia) — 234 (22 czerwca); osobno wyszła w r. 1882 nakładem S. Lewentala.

w. 40 — *Z ciężkiej chwili* — to właściwie *Z ciężkich dni*, powieść Jeża, o której była mowa wyżej (str. 434).

w. 41 — Adam Wiślicki (1836—1913) — publicysta, założyciel i redaktor (1866—1905) *Przeglądu Tygodniowego*, w którym drukowana była powieść Jeża *Z burzliwej chwili*.

w. 42 — Unger — zapewne Gracjan, syn Józefa Ungra (1817—1874), właściciela zakładów drukarskich, założyciela i wydawcy *Tygodnika Ilustrowanego*, w którym drukowany był *Wnuk Chorążego*.

w. 50 — *Lindora* — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Tygodniku Romansów i Powieści* w r. 1873 w nrach: 219 (8 marca) — 235 (28 czerwca); osobno nie wyszła.

Nauczycielka — powieść, właściwie opowiadanie T. T. Jeża, drukowane w *Tygodniku Romansów i Powieści* w r. 1869 w nrach: 1 (2 stycznia) — 5 (30 stycznia); osobno nie wyszło.

Pod szlachecką strzechą — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Nowinach* w r. 1878 w nrach: 3 (3 lipca) — 24 (24 lipca) z przerwami; osobno nie wyszła.

w. 51 — *Po ciemku* — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Opiekunie Domowym* w r. 1873 w nrach: 40 (1 października) — 52/53 (30 grudnia); osobno wyszła w Krakowie w r. 1893.

Dwie powieści Jeża drukowane w *Biesiadzie Literackiej*, o których autor mówi, to wspomniany wyżej przez Orzeszkową *Zbłąkany* (str. 434) i *Serce matczyne* (*Biesiada Literacka*, 1880, nry: 213 (30 stycznia) — 233 oraz 235—238 (23 lipca).

w. 58 — *Spóźniona wieczerza* — opowiadanie T. T. Jeża, drukowane w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1868 w nrach: 13 (28 marca) — 18 (2 maja); osobno nie wyszło. — Leonard Sowiński w IV tomie *Rysu dziejów literatury polskiej*, zganiwszy większość utworów Miłkowskiego ze względu na ich przesadę, dodaje: *Z rzadka tylko znajdzie się pomiędzy niemi taka czysta perełka, jak „Spóźniona wigilia"* (*sic!* str. 332).

w. 59 — *Hrabianka Dynia* — obrazek T. T. Jeża, drukowany w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1860 w nrach: 58 (3 listopada) — 62 i 64—66 (29 grudnia).

w. 61 — *Fałszywe światło* — nie znana powieść T. T. Jeża.

LIST XXXIX — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 22 — *Marta* — powieść Orzeszkowej, drukowana w *Tygodniku Mód i Powieści* w r. 1873 w nrach: 8 (22 lutego) — 28 (12 lipca); osobno wyszła w tymże roku.

w. 34 — *Złota hrabinka* — opowiadanie lekarza, spisane przez W. Z. Kościałkowską i El. Orzeszkową, drukowane w *Ateneum* w r. 1877 w t. III; osobno nie wyszło (o przyczynach tego por. artykuł pt. *Niefortunna spółka*, *Prosto z mostu*, 1936, nr 12).

w. 35 — *Julianka* — opowiadanie Orzeszkowej ze zbioru *Z różnych sfer*.

LIST XL — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 25 — Jan Zachariasiewicz (1825—1906) — publicysta lwowski i bardzo niegdyś poczytny powieściopisarz (*Na kresach*, 1860; *Święty Jur*, 1862 i inne). — Należał do ulubionych pisarzów młodej Orzeszkowej, jeszcze Ziuni Pawłowskiej, którą nawet w chwili, gdy proszono matkę o jej rękę, więcej zajmował jego *Uczony* niż przyszły małżonek (por. *Pamiętnik*, *Kurier Warszawski*, 1911, nr 35).

w. 34 — *W klatce* — powieść Orzeszkowej, drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1869 w nrach: 83 (3 lipca) — 103 (18 grudnia); osobno wyszła w roku następnym.

LIST XLI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 26 — Jerzy Ebers (1837—1898) — sławny egiptolog; obok dzieł naukowych pisywał powieści historyczne, osnute na tle historii starożytnego Egiptu. Długi ich szereg rozpoczęła w r. 1864 *Eine aegyptische Königstochter* (tłum. polskie pt. *Córka króla egipskiego*, 1877), a powodzenie jej wywołało następne, jak *Uarda* (3 t., 1877), *Homo sum* (1878), *Serapis* (2 t., 1885), *Kleopatra* (1894) i inne. — Zdaniem Chmielowskiego (*Eliza Orzeszkowa* — wstęp do *Bene nati*, 1891, str. LXIII) właśnie pod wpływem *Uardy* Ebersa zabrała się Orzeszkowa do studiów nad klasyczną starożytnością (por. także list do Bałuckiego z dn. 2/2 [18]83).

N. Szczedryn — właściwie Michał Sałtykow (1826—1889) — jeden z najznakomitszych satyryków rosyjskich.

LIST XLII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 7 — *terra incognita* — 'rzecz nie znana'.

w. 15 — *C'est du nouveau et c'est original* — 'To coś nowego i niezwyczajnego'.

w. 51 — *Alliance Israélite Universelle* — stowarzyszenie żydowskie, założone w r. 1860 przez adwokata francuskiego, Izaka Adolfa Crémieux, w celu niesienia pomocy Żydom europejskim i propagowania wśród nich idei wyzwolenia i postępu.

w. 63 — Todros — jedna z głównych postaci *Meira Ezofowicza*, przeciwnik ideowy bohatera tej powieści.

w. 72 — *Krwawe dzieje* — powieść T. T. Jeża, drukowana w *Gazecie Warszawskiej* w r. 1862 w nrach: 128 (6 czerwca) — 233 (11 października) z przerwami.

LIST XLIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 33 — *pour se faire la main* — 'dla wprawy'.

w. 34 — *pour essayer* — 'celem próby'.

w. 55 — *et tutti quanti* — 'i tym podobne' (itp).

LIST XLIV — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 12 — Aleksander Rizos Rangabes (Rangavis; 1810-1892) — archeolog, poeta i polityk nowogrecki; sławę zyskał arystofanesowską komedią *Wesele Kutrulisa* (1845). Pisywał też powieści i opowiadania, do których należy wspomniany przez Jeża *Notariusz z Argostolo*.

w. 17 — Gerwazy Charpentier (1805—1871) — księgarz-wydawca paryski; wydał długi szereg dzieł literackich w 18-ce.

Lévy — rodzina księgarzy francuskich, którą rozpoczyna Michał Lévy (1821—1875). Księgarnia Lévy'ich wydawała powieści, dzieła publicystyczne, prace naukowe, nawet czasopisma periodyczne.

w. 35 — Aleksander Chodźko (1804—1891) — orientalista i slawista z wykształcenia, trochę poeta; dzieła naukowe pisywał po francusku i angielsku, (ułożył *Dokładny słownik angielsko-polski i polsko-angielski*, 1874). W r. 1857 został powołany na katedrę literatur słowiańskich w *Collège de France*, zajmowanej przedtem przez Mickiewicza, i wykładał tam do r. 1884. Zmarł w Jovisy pod Paryżem, pochowany w Montmorency.

LIST XLV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 5 — Katastrofą petersburską, o której wspomina Orzeszkowa, był zamach na ces. Aleksandra II, dokonany 13 (1) marca 1881 roku przez grupę nihilistów rosyjskich ze studentem petersburskiego Instytutu Górniczego, Mikołajem Iwanowiczem Rysakowem, na czele.

w. 38 — Krzeszowice — wieś w powiecie chrzanowskim nad rzeczką Krzeszówką, o 25 km na zachód od Krakowa, w okolicy podgórskiej; posiada dwa źródła mineralne: siarczane i żelaziste, a przy nich odpowiedni zakład leczniczy.

w. 47 — W *Przeglądzie Polskim* — organie stańczyków krakowskich — w nrze czerwcowym 1881 Stanisław Tarnowski omawiał niektóre *Z najnowszych powieści polskich*, a wśród nich *Widma* i *Meira Ezofowicza* Orzeszkowej, Konopnickiej... *Fragmenty dramatyczne* i Świętochowskiego zbiór opowiadań *O życie*. Studium to — z pewnymi opuszczeniami ze względu na cenzurę — przedrukowała warszawska *Niwa*, 1881, zesz. 157 i 158 (1 i 15 lipca).

Szczególnie nie podoba się Tarnowskiemu *Meir Ezofowicz*. Zdaniem jego przeczytanie tej powieści musi nasunąć czytelnikowi myśl, że chrześcijanie nie różnią się niczym od fanatycznych żydów: tak jak oni łączą nienawiść z miłością, zemstą z miłosierdziem; że — co więcej — spory religijne to głupstwo, które nie przystoi umysłom oświeconym, bo wszystkie wyznania są zmiennymi tylko formami i przesądami, gdy jedynym prawdziwym światłem — poznanie, a „każdemu wolno szukać Pana w sercu swojem i słowa Jego tłumaczyć wedle rozumu własnego".

Oto myśli — kończy recenzję *Meira* Tarnowski — *które po przeczytaniu tej powieści mogą rodzić się i roić w głowie, a doprawdy ślepym byłby ten, kto by nie widział, jak zabójczy wpływ one wywrzeć mogą, tam zwłaszcza, gdzie między rządzonymi a rządzącymi zachodzą jakieś obojętne różnice wyznania i gdzie z ich powodu bliźni czasem wydaje się wrogiem.*

Jeszcze bardziej ostre cięgi dostały się Konopnickiej za napisanie a Orzeszkowej za wydanie *Fragmentów dramatycznych*. Po prostu czyn ten zestawił Tarnowski z działalnością... Murawjewa-Wieszatiela. Oto co pisze o książce Konopnickiej:

Nie powieść to, tylko wiersze, dramatyczne fragmenta, kobiety także, pani Marii Konopnickiej. Jeden z nich opowiada o smutnych losach aleksandryjskiej filozofki Hypatii, poganki, która miała taką u ludzi miłość i powodzenie, że duchowieństwo pożądające wyłącznej nad umysłami władzy, zwłaszcza biskup Cyryl, poprzysięgli jej zemstę i śmierć i przez podburzone pospólstwo czy siepaczy swoich o śmierć haniebną przyprawili. Fragment drugi o Vesaliuszu, anatomie, który oskarżony o profanację grobów i czary, stawiony przed sąd świętej Inkwizycji, wtrącony był do więzienia jako ofiara fanatyzmu i ciemnoty. Bohaterem trzeciego jest Galileusz, „wcielenie zgniębionego ducha", który w prześladowaniu i walce nie wytrzymał, Galileusz, co zaparł się ducha i przekonania swego odprzysiągł.

Zasługiwałyby może pomysły te na obszerniejsze sprawozdanie, ale tu w zakres przedmiotu nie wchodzą. Jednak i tu choć nawiasem można uznać i pochwalić tę myśl i intencję piękną, która Litwie zdjętej zaledwo z tortur Murawjewa taką daje pociechę i pokrzepienie, która jej mówi: „Ta wiara, przy której się upierasz, to tylko nieprzyjaciółka światła i prawdy; ten Kościół, którego się trzymasz, to tylko zgraja szalbierzy i oprawców, aleksandryjski Cyryl nielepszy od Siemaszki, trybunał kardynałów nielepszy od tych sądów wojennych, które znasz dobrze". A choć się tego nie mówi,

naprowadza się na dalszy wniosek: „Przypatrz się, zastanów się, rozważ, czy masz prawo oburzać się i skarżyć, pomyśl, czy masz się przy czem upierać — a jak się nad tem dobrze zastanowisz, wtedy może przecie dojdziesz do poznania tego, co ci dla własnego dobra zrobić wypada". Czy autorka tego chciała? Nie wiem i chcę wierzyć, że nie. Ale tak wygląda, do takich wniosków prowadzi to, co napisała.

Długo, być może do końca życia, nie mogła zapomnieć Orzeszkowa tego zestawienia jej działalności z pracą Murawjewa. Pisząc w r. 1895 do ks. Witolda Czeczotta[1] o ostrych krytykach, jakie ją ze strony prasy katolickiej spotykały, dodaje:

Istotnie, potępienia bywały po wielekroć zbyt ostre i bezwzględne. Przed laty ośmiu czy dziesięciu w „Przeglądzie Katolickim" nazwano mnie en toutes lettres *„pomywaczką żydowską", co, wyznaję, sprawiło wstręt chwilowy moim nawyknieniom towarzyskim. Inne pismo tegoż kierunku, krakowskie, obdarzyło mnie przydomkiem „pomocnicy Murawjewa".*

w. 53 — Adam Bełcikowski (1839—1909) — dramaturg, powieściopisarz, historyk literatury polskiej; w r. 1870 został docentem w Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz nie wytrzymał konkurencji drugiego docenta, Stanisława Tarnowskiego, który rychło (w r. 1872) zajął katedrę. Przez szereg lat wykładał Bełcikowski na kursach Baranieckiego; w r. 1876 został skryptorem Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

w. 70 — Władysław Ludwik Anczyc (1823—1883) — poeta (*Tyrteusz, Uczta wyzwoleńca*), dramaturg (*Kościuszko pod Racławicami*, 1881), publicysta; od r. 1875 właściciel drukarni. Jako publicysta, pisywał zarówno do prasy postępowej i liberalnej (*Kraj* krakowski), jak też do konserwatywnej (*Czas*).

w. 71 — Józef Łepkowski (1826—1894) — profesor archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego; inicjator, a następnie kustosz Muzeum Starożytności i Gabinetu Archeologicznego w Krakowie.

w. 111 — Eufemia ze Śliwińskich Bałucka (1857—1921) — druga żona komediopisarza. Ożenił się z nią Michał Bałucki (1 czerwca 1879) po śmierci swej pierwszej żony, Kaliksty Ćwiklińskiej. Dzieci Bałucki miał tylko dwoje: córkę Janinę (ur. w 1880 r.) i syna Stanisława (ur. w 1881 r.).

(Szczegóły te zawdzięczam p. Stanisławowi Bałuckiemu).

w. 124 — Karol Estreicher (1827—1908) — historyk literatury, autor pomnikowej *Bibliografii polskiej*; od r. 1868 był bibliotekarzem Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

LIST XLVI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 21 — W dniach 18, 19 i 20 lipca 1881 roku odbył się w Krakowie zjazd pedagogów galicyjskich, który zgromadził przeszło półtora tyciąca uczestników; wśród nich było kilkunastu nauczycieli i sprawozdawców z Królestwa w charakterze gości (por. *Bluszcz*, 1881, nry: 37 z dn. 14 września i następne).

w. 49 — *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Piotra Chmielowskiego, wydany w Wilnie jako tom X wydawnictw E. Orzeszkowej

[1] Witold Czeczott — ksiądz, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu; w r. 1910 ogłosił w *Myśli Katolickiej* (Częstochowa) studium pt. *Eliza Orzeszkowa (Ze wspomnień osobistych)*, przedrukowane następnie (w r. 1911) w odbitce (str. 50); cytacja pochodzi ze str. 5.

ski, ukazał się latem 1881 roku i wywołał burzę w prasie. Ujawnienie szczegółów walki „starych" z „młodymi", jaka toczyła się w okresie popowstaniowym, nie mogło przejść bez echa. Posypały się liczne i różnostronne krytyki. Z nich wyróżniły się dwie: jedna w *Kurierze Warszawskim*, druga w *Gazecie Polskiej*. O pierwszej — mowa w tym właśnie liście Orzeszkowej do Jeża, o drugiej — w następnym.

Kurier Warszawski — najpoważniejsze pismo „starej prasy" — dla zdyskredytowania w oczach czytelników pracy Chmielowskiego poświęcił dziesięć numerów (148 z dn. 6 lipca, 149, 150, 152—155, 158, 160 i 161 z dn. 21 lipca), w których umieścił olbrzymi artykuł Adama Goraja[1] — drukowany następnie w odbitce jako broszura o 98 stronach w 16-ce — pt. *Tendencyjność i krytyka. Słów kilka z powodu dzieła dra P. Chmielowskiego pt. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu"*. Była to „fantazja krytyczna" — jak pisze P[iotr] Ch m[i e l o w s k i] w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* (t. IX—X, str. 436) — „wymierzona przeciwko postępowcom".

W zjadliwo-ironicznych słowach „miażdżył" Goraj książkę Chmielowskiego uciekając się przy tym do dość niesmacznych wycieczek osobistych w rodzaju takiej:

Dzieło to jest z kolei dwudziestem siódmem tegoż autora. Kto nie wierzy, pouczy go o tem okładka książki, która wszystkie dwadzieścia sześć dzieł poprzednich dokładnie i sumiennie wylicza. Mniej dokładną jest książka w wyliczaniu dzieł nie pisanych przez autora, także pisarzy samych, należących zapewne do rodzaju „niesympatycznych", ponieważ autor na samym wstępie przyznaje otwarcie, że „z sympatiami i antypatiami swojemi bynajmniej się nie kryje" (nr 148).

Nie omieszkał też Goraj wyzyskać faktu, że Chmielowski na czele powieściopisarzy młodych postawił Orzeszkową, która właśnie *Zarys* wydała.

Na pierwszem miejscu — pisze — *znajdujemy zdziwieni panią Elizę Orzeszkową, czyli raczej niezdziwieni bynajmniej, raz, że to autor uczynił z galanterii winnej dla kobiety, po wtóre, że autorka zalicza się widocznie do koła sympatycznych; nareszcie najważniejszym tego dziwnego pierwszeństwa powodem jest zapewne łatwa do zrozumienia okoliczność, że dwudzieste siódme dzieło autora wyszło właśnie w nakładzie i wydawnictwie p. Elizy Orzeszkowej. Jest to powód mniej głęboki, ale za to bardzo jasny i widoczny. Gdyby ją był na właściwem, pośledniejszem miejscu pomiędzy powieściopisarzami postawił, gdyby nie był napisał (o ile sił starczyło) skończonego panegiryku, nie byłoby może dzieło doczekało się miejsca w tem właśnie wydawnictwie.*

Jak to wygodnie dojść do sławy i do zadowolenia wewnętrznego! Powieściopisarka kieruje wydawnictwem i pomieszcza w niem dzieła, które ją stawiają na pierwszem miejscu. Krytyk zaś przez wdzięczność, że się w tem wydawnictwie drukują dzieła jego, pomieszcza kierowniczkę wydawnictwa na czele najmłodszych talentów, Logicznem rzeczy następstwem oczekiwać należy w najbliższym czasie w kolumnach „Ateneum" dytyrambów pochwalnych „Zarysu literatury" pióra pani Orzeszkowej. Potem, jak Stwórca w siódmej dobie stworzenia, odpocząć może i krytyk, i powieściopisarka ujrzawszy wnet, że dzieło ich dobrem jest, skończonem i że już nic im nie pozostaje do czynienia.

[1] Adam Goraj — właściwie Adam Breza (1850—1936) literat rodem z Poznańskiego; od r. 1880 współpracownik *Kuriera Warszawskiego*; obok literatury zajmował się antropologią.

Takiemi strumieniami płynie u nas krytyka, aby dobić do portu wygody, wzajemnej adoracji i sławy. Jakiekolwiek da kto inny temu portowi miano, ja go właśnie tendencyjnością nazwać się ośmielam (nr 158).

Sąd swój o wydawczyni wypowiada Goraj w wyjaśnieniach, dlaczego Chmielowski niepochlebnie ocenił utwory Sienkiewicza. Uczynił tak dlatego, ,,aby zadowolnić dumę pierwszej lepszej miernoty, zazdrosnej o prawdziwy talent, a należącej do koła sympatycznych".

Tymczasem w redakcji *Kuriera Warszawskiego* znajdowała się od maja nowela Orzeszkowej pt. *Złota nitka* (por. wyżej *Objaśnienia* do w. 10 listu XXXVII). Oczywiście powieściopisarka zaraz po powrocie zza granicy zażądała jej zwrotu.

Po przyjeździe do Warsz[awy] — pisze do Leopolda Méyeta, bawiącego w Marienbadzie, w liście z dn. 9/8 1881 — *[po] przeczytaniu szkarady drukowanej w ,,Kurierze" na Chmielows[kiego] i całą postępową partię, po otrzymaniu na koniec kartki Pana, ze stacji mi przesłanej, napisałam liścik do ,,Kuriera" z żądaniem zwrotu mojej nowelki. Słownie odpowiedziano mi, że odeślą. Czekałam trzy dni. Nie odsyłają. Posłałam po pana Przyborowskiego i prosiłam go o odebranie. Zgodził się chętnie. Dałam mu na to upoważnienie na piśmie. Wtem — zaraz nazajutrz — traf! ,,Złota nitka" ukazuje się w ,,Kurierze".*

Nieprzystojność i impertynencja postępku tego rzuca się w oczy, tem bardziej że p. Goraj i mnie osobiście dotknął w pamflecie swym, nazewając mię po kilka razy ,,pierwszą lepszą miernością", twierdząc jakobym zaźdrościła sławy i talentu Sienkiewiczowi, jakobym Chmielowsk[iego] uprosiła o zaszczytne miejsce w jego ,,Zarysie" itp. nieprawdopodobne bzdurstwa. Po tem wszystkiem odmówić mi zwrotu rękopisu mego, owszem, drukować go jak najśpieszniej, aby odebranym być nie mógł, jest to uczynić umyślną szykanę w najgorszym guście.

Na szykanę — szykana. Napisałam otwarty list do pana Przyborowskiego prosząc, aby drukował go w swoim ,Kurierze", a opisałam w nim całą historią, jak tylko mogłam i umiałam, najzłośliwiej.

List otwarty do pana Walerego Przyborowskiego wydrukował *Kurier Codzienny* w nrze 176 z dn. 10 sierpnia 1881, a za nim powtórzyła go — z charakterystycznym dla stosunków prasowych owych czasów przypiskiem Świętochowskiego — *Prawda* (nr 33 z dn. 13 sierpnia tr.). Zawiera co następuje:

Szanowny Panie.

Zdarzają się na świecie różne wypadki.

Słowa te wymawiam z głębi zdumienia, w jakie pogrążył mię wypadek, któremu uległam. Chciej Pan łaskawie za pośrednictwem ,,Kuriera Codziennego" czytającą publiczność uczynić powiernicą uczuć, których pokorne przemilczenie przechodzi słabe siły moje. Stała się ze mną rzecz nie zdarzającą się nigdy w dobrem towarzystwie, to jest w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych, śród których od urodzenia żyję.

W domu pewnym niedawno przez dni dziesięć czy więcej z rzędu i bez ustanku ogadywano i łajano bardzo srodze i mnie, i co więcej, kogóś, kogo bardzo wysoko a dla gospodarzy domu tego zupełnie świadomie szanuję i cenię. Potem, to jest wnet po wzmiankowanem łajaniu i ogadywaniu, jak gdyby nic nie zaszło, wzięto mię za ręce i w tym samym domu posadzono na kanapie, tak dobrze, że chcąc nie chcąc siedzieć tam muszę. Siedzieć na kanapie w tej samej izbie, w której przed chwilą mówiono o mnie, że jestem ,,pierwszą lepszą miernością zazdrosną o cudzą sławę", a o kimś bardzo szanownym i bardzo jawną wspólnością myśli i pracy ze mną zestosunkowanym wygadywano takie niestworzone rzeczy, że powtarzać je byłoby wstyd i nudno, siedzieć w tej izbie pomiędzy

tymi plotkarzami i pokornie milczeć — nie mogę! Przy tem, proszę Pana, żyją tam ludzie strasznie ciemni, którzy mniemają, że Bain i Baines to jedno i to samo, że Bain i Herb[ert] Spencer dawno już temu poumierali, że Stuart Mill całe kilkanaście lat przed śmiercią swoją milczał jak grób, że Heine był nie tylko wielkim poetą i satyrykiem, ale nadto jedynym filozofem XIX wieku, zapewne jeszcze żyjącym[1]. *Ja, proszę Pana, chociaż jestem kobietą, o tyle więcej umiem od tych panów, że znajdowanie się w ich towarzystwie trochę mię upokarza, a bardziej jeszcze nudzi. Nie twierdzę przez to wcale, aby pobieżna znajomość tego, co się działo i dzieje w umysłowym świecie, koniecznie, nieodbicie potrzebną była do szczęśliwości człowieka w tem życiu, a zbawienia duszy jego w innem. Lecz jedno z dwojga: albo prostak skromny i nie mający pretensji do czego innego, jak do tego, czem uczyniły go natura i wychowanie, albo człowiek naprawdę oświecony. Ale gatunek środkowy, przedstawiony przez tę odmianę człowieka, który ma siebie za powagę i potęgę umysłową, a w gruncie rzeczy o bożym świecie nie wie i żywego od umarłego, poety od filozofa, a krytyki od paszkwilu odróżnić nie umie, to, proszę Pana, gatunek to dla mnie tak nudny, że ja z nim wcale przestawać nie chcę, a nie chcę nie przez kaprys doprawdy, ale wprost przez działanie instynktu, który od dzieciństwa napełniał mię wstrętem do płodów natury zawierających w sobie pierwiastki usypiające umysł, jednym z których to płodów jest na przykład mak. Jednak uczyniono mi tę psotę i posadzono mię tam, gdzie siedzieć nie chciałam, wyrażając się językiem obrazowym, posiano mię na jednym zagonie z makiem.*

Ale Szanowny Pan nie rozumie pewno, jakim sposobem stać się to mogło i jakim sposobem ja popaść mogłam w tę niestosowną dla siebie sytuację. Będę więc zupełnie jasną i powiem Panu, że wszystko, co powyżej — to metafora, takie sobie z powieściopisarskich przyzwyczajeń pochodzące plastyczne zobrazowanie sytuacji. Mówiąc prozą, dom, o którym napomknęłam, znaczy „Kurier Warszawski", kanapa to felieton „Kuriera", osoba na kanapie posadzona — to nowelka przeze mnie napisana, ludzie, którzy na dva Chmielowskiego i na mnie dziesięć dni z rzędu i straszne rzeczy wygadywali, Baina i Spencera, tych tak mało w świecie znanych biedaków, żywcem w grobach złożyli, a dowcipy Heinego za ostatnie wyniki badań ludzkich brali — to felietonista czy krytyk, czy już nie wiem co „Kuriera Warszawskiego", p. Goraj, i naturalnie odpowiedzialni za poprawność kurierowej myśli i wiedzy przewodnicy pisma tego.

Było tak. Przed dwoma czy trzema miesiącami, a była to pora, w której świat mniemał, że p. Goraj jeszcze się nie narodził, tak zupełnie, jak p. Goraj mniema teraz, że Herb[ert] Spencer już umarł, przyjaciel mój i pełnomocnik w literackich i wydawniczych sprawach, p. L[eopold] Méyet, przedstawił redakcji „Kuriera Warszawskiego" malutką nowelę moją pt. „Złota nitka", którą też redakcja drukować niebawem przyrzekła. Ponieważ dla względów zupełnie osobistych szło mi o prędkie wydrukowanie tej drobnostki, ponieważ już nieraz prace moje drukowanemi były w „Kurierze Warszawskim", ponieważ nade wszystko nie wiedziałam wcale o bliskich

[1] Rzeczywiście Goraj w zapale polemicznym poplątał Aleksandra Baina (1818—1903), znakomitego filozofa szkockiego, którego najlepsze dzieło, *Logika*, wyszło w r. 1870, z Edwardem Baines'em (1774—1848), publicystą i historykiem angielskim, a Herberta Spencera (1820—1903), filozofa i socjologa, z Janem Karolem Spencerem (1782—1845), politykiem i ekonomistą angielskim. Pomyłki te, i jeszcze inne, wytknął mu Jan Abczyński w artykule pt. *Przygoda kurierowego Salomona*, drukowanym w *Nowinach* w nrze 190 z dn. 13 lipca 1881.

narodzinach p. Goraja, przeciw układowi zawartemu przez p. Méyeta z „Kurierem Warszawskim" nic wcale nie miałam. Wkrótce też potem spokojna i żadnej katastrofy życiowej nie przewidująca, pojechałam w dalekie strony i kraje... gdzie mnie żadne echa swojskich melodii i pieśni nie dolatywały. Po kilku tygodniach wracam na łono ojczystej ziemi i — o nieba! — czegoż się dowiaduję? O czemże mówią mi znajomi i przyjaciele moi? Co własnemi przychodzi mi czytać oczami? Oto p. Goraj już przyszedł na świat i mocą prawicy jego w „Kurierze Warszawskim" dokonywa się zbiorowe morderstwo za jednym zamachem unicestwić mające Baina, Spencera, dra Chmielowskiego i mnie!

Przeciw zamordowywaniu mnie w tak dostojnem i świetnem towarzystwie nic a nic nie mam, gdyż stokroć jest milej ginąć ze lwami niż żyć z komarami i zresztą śmierć to wcale niepewna. Lecz właśnie dlatego, że nie mam upodobania w brzęczeniu komarów i że więcej jeszcze nie podoba mi się, gdy one kąsają lwów, uważałam za stosowne dla siebie i „Kuriera" wycofać z pisma tego malutką pracę moją. Dla mnie było to stosownem ze względów różnych, ale dla „Kuriera" jeszcze stosowniejszem.

Skoro bowiem krytyk „Kuriera" poczytał drowi Chmielowskiemu za stronniczość niesłychaną i winę absolucji dostąpić nie mogącą to, że wyznaczył mi on w książce swej miejsce zaszczytne zamiast „pośledniejszego", które mi się należało, skoro następnie utrzymywał (wspierając się zapewne na Heinem), że utwory jednego z pisarzy naszych upośledzonemi zostały przez chęć dogodzenia próżności „pierwszej lepszej mierności zazdrosnej o czyjąś sławę", prostą już wydawało mi się rzeczą, że drukowaniem pracy mojej, choćby najdrobniejszej, „Kurier" narazić się nie może na zarzut nieprzebierania pomiędzy autorami, a zatem i zdepopularyzować się nieco. A byłaby to przecież szkoda tak wielka.

Wszystko to mając na względzie i uwadze napisałam do redakcji list z odpowiednią uprzejmą prośbą, na co otrzymałam stosowną odpowiedź, że rękopis mój zwróconym mi zostanie. Na spełnienie obietnicy tej czekałam — o parafianska naiwności! — całe trzy dni, po czem, jak to już Sz. Panu wiadomo, poważyłam się utrudzać Pana upoważnieniem i prośbą wzięcia z redakcji „Kuriera" rękopisu mego. Zanim atoli Sz. Pan miał czas uczynić użytek odpowiedni z mego upoważnienia, już nazajutrz po jego otrzymaniu „Kurier" rozpoczął druk „Złotej nitki".

„Złota nitka" jest drobnostką, o której nie warto pewnie i tylu słów pisać, ile jam tu ich napisała. Toteż nie idzie wcale o nią, ani o jej wielkość lub wartość, tylko o ten fakt dla mnie niespodziewany, że siedzę tam, gdzie siedzieć nie chciałam i gdzie, aby mnie nie sadzano, pięknie prosiłam. I ten także fakt jest dość drobnym wobec wszechświata, ale dla mojej drobnej osoby, jako też dla reguł rządzących przyzwoitością towarzyską i literackiemi obyczajami posiada on znaczenie pewne. Dlatego pozwoliłam sobie zająć nim przez chwilę Pana i czytelników „Kuriera Codziennego".

Stało się. Siedzę. I nie jest to dla mnie boleścią ani nieszczęściem, lecz tylko przyczyną głębokiego zdumienia nad tem, że powagi i potęgi umysłowe tak wielkie, aby móc uśmiercać do woli zagranicznych wodzów nauki społecznej, a krajowych pracowników myśli i pióra, po prostu mówiąc, z błotem mięszać; że powagi i potęgi umysłowe tak ogromne, aby mnie, skromną niewiastę, oskarżać o zawiść i pychę, a jednego z niewielu najzasłużeńszych i najprawszych pisarzy naszych o nędzne im schlebianie; że, słowem, takie niezmierne potęgi umysłowe mogą bawić się w takie puste i nieprzystojne psoty. — „Nie uchodzi! Nie uchodzi!" — powtarza często w pewnej komedii Fredry ojca[1]

[1] W *Damach i huzarach*.

pewien ks. kapelan. A przecież ks. kapelan to nie byle jaki śmiertelny pozytywista, to ktoś, co wiecznie żyje i kogo słuchać ze wszech miar należy. Jeżeli więc jest to psota, żarcik uczyniony dla śmiechu, sam ks. kapelan powiedziałby: „Nie uchodzi!" Jeżeli jednak rzecz stała się tak sobie, mimo woli, naiwnie, co także być może, wypada już mnie samej skreślić tu aksjomat bardzo prosty, bo ze zwyczajów panujących w dobrem towarzystwie zaczerpnięty. Oto aksjomat ten: Człowiek dobrego towarzystwa, jeżeli wypadkiem pod chwilowym wpływem anticywilizacyjnych popędów ogada i wyłaje innego człowieka i jego przyjaciół, bacznie potem unika wszelkiego z nim spotkania, a szczególniej, jeśli go kiedykolwiek do domu swego zapraszał, stara się usilnie zapraszanie to we wzajemną pogrążyć niepamięć. Jest to obyczaj, jak w ogóle większość dobrze zrozumiałych form towarzyskich, bardzo racjonalny i przyjemny.

Zwierzywszy się przed Sz. Panem ze zdumienia swego i przyczyn, które mię niem napełniły, skończyłabym już pisanie to, gdyby nie dwie bardzo serdeczne prośby, któremi na mocy przyjaznych stosunków naszych utrudzać Pana poważę się.

Prośba pierwsza. Potrzebuję na gwałt astrologa, który by mi wskazał tę ciemną gwiazdę, pod którą urodziło się wydawnictwo wileńskie, oraz drogę, jaką mogłoby ono przejść pod opiekę przyjaźniejszej planety. Gwiazda to widocznie ciemna, gdyż najjaśniejsze rzeczy wychodzące u nas doświadczają tego nieszczęsnego losu, że się pewnej części prasy warszawskiej czarnemi przedstawiają. Ani powaga traktowanych przedmiotów, ani poprawność obrobienia, ani cenione i szanowane imiona autorów nic na to nie pomagają. Co wyjdzie książka, to czarna. To jakby zaklęcie jakie! Trzeba mi koniecznie astrologa. Tylko czy są jeszcze na świecie astrologowie? Myślę, że być muszą, skoro są, i w znacznej ilości, ludzie z epoki astrologii i alchemii. Racz mi więc Pan łaskawie wyszukać w Warszawie i przysłać astrologa, ale takiego, który by dla przeprowadzenia wydawnictwa wileńskiego pod jaśniejszą gwiazdę wynalazł drogę, której nie znam. Jedną bowiem znam. Nazewa się ona „lepiej z tłumem niż z rozumem". Nie użyję jej nigdy[1].

Prośba druga. Chciej Sz. Pan po ukończeniu w „Kurierze Warszawskim" druku mojej nowelki otrzymać w zastępstwie mojem należne mi honorarium, a następnie ofiarować je, w imieniu też mojem i w całości, Osadom Rolnym[2]*, to jest instytucji posiadającej oprócz wielu innych tę wielką zaletę i zasługę, że zaniedbane dzieci, którym by nieraz pewnie groziło niebezpieczeństwo zostania mizernymi literatami, artystami itp., chybionemi a niewinnie szkodliwemi istotami, kształci na prostych, lecz pracowitych i pożytecznych rolników lub rzemieślników.*

---

[1] Na wezwanie to odpowiedział Sienkiewicz w *Mięszaninach literacko-artystycznych* z okazji wydania przez Orzeszkową *Studiów nie z natury* Spasowicza (*Niwa*,1881, zesz. 166 z dn. 15. listopada, str. 765, lub *Pisma* Henryka Sienkiewicza — dodatek bezpłatny do *Tygodnika Ilustrowanego*, 1902, t. XLVIII, str. 95):

Pytała się niedawno pani Orzeszkowa, pod jaką gwiazdą urodziło się jej wydawnictwo, że same tylko nieprzychylne napotyka oceny. Otóż wedle naszego zdania oceny nie zależą od gwiazd, ale od książek, jakie w skład wydawnictwa wchodzą. Oddajmy wydawnictwu, co jest wydawnictwa, i przyznawszy raz na zawsze zasługę wydawczyni, sądźmy książki bez względu na to, gdzie wychodzą. Każda mająca prawdziwą wartość zyska uznanie.

[2] Osady Rolne są to — jak wiadomo — zakłady poprawcze dla nieletnich przestępców, zastępujące więzienie i udzielające swym wychowankom, oprócz pracy fizycznej, naukę ułatwiającą drogę do dalszego rozwoju umysłu; w Polsce powstały w r. 1876 w Studzieńcu z inicjatywy Józefa Wieczorkowskiego i Tadeusza Lubomirskiego.

O cyfrze honorarium uwiadomię Pana wnet po otrzymaniu wiadomości o niej od p. Méyeta.

Mając nadzieję, że koleżeńskich i przyjacielskich przysług, o które proszę, odmówić mi Pan nie zechcesz, pozostaję z wysokim szacunkiem i szczerze przyjazną.

Miniewicze nad Niemnem, 7 sierpnia 1881 r.

Eliza Orzeszkowa

w. 72 — Antonina Hoffmanowa (1843—1897) — znakomita artystka dramatyczna, od r. 1860 przez lat trzydzieści chluba i ozdoba sceny krakowskiej; wybiła się za dyrekcji Stanisława Koźmiana, który nadał teatrowi poważny kierunek (1871—1885). Czas jakiś grywała nawet z Modrzejewską wytrzymując to współzawodnictwo. Salon jej był ogniskiem ruchu artystycznego i literackiego Krakowa.

w. 90 — Życiorys Orzeszkowej pióra Wilhelminy Zyndram Kościałkowskiej (*Eliza Orzeszkowa — szkic biograficzny*) zamieściły *Kłosy* w r. 1881 w nrach: 812 (20 stycznia) — 814 (3 lutego).

w. 103 — Mikołaj Michajłowicz Błagowieszczenski (1821—1892) — filolog klasyczny, profesor literatury łacińskiej w Kazaniu i Petersburgu, od r. 1873 (do 1883) rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

w. 104 — Józef Przyborowski (1823—1896) — językoznawca, numizmatyk i archeolog; w Szkole Głównej wykładał język polski (1863—69), po zamienieniu jej na uniwersytet rosyjski był lektorem języka niemieckiego (1871—87).

w. 137 — Mowa tu o pierwszym zbiorowym wydaniu *Pism* Sienkiewicza nakładem Gebethnera i Wolffa (w 38 tomach), którego tom pierwszy ukazał się w r. 1880; rzeczywiście wydanie to nie zawiera *Humoresek z teki Worszyłły*.

w. 141 — Lucjan Wrotnowski (1850—1902) — adwokat warszawski, działacz społeczny; jeden z redaktorów i wydawców dziennika *Słowo*, który zaczął wychodzić 2 stycznia 1882, podpisywany przez Henryka Sienkiewicza i Antoniego Zaleskiego.

w. 142 — Zygmunt Sarnecki (1837—1922) — twórca dramatyczny (między innymi przerobił na scenę *Bene nati* Orzeszkowej pt. *Harde dusze*, 1895) i powieściopisarz; w latach 1877—82 redagował *Echo*, a przeniósłszy się do Krakowa — dwutygodnik *Świat* (1888—94).

LIST XLVII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 8 — *proprio motu* — 'z własnego popędu', 'z własnej chęci'.

w. 32 — *moment d'arrêt* — 'chwilowa przerwa'.

w. 36 — Dwa miesiące przedtem pisał Jeż do Orzeszkowej w liście tu nie drukowanym z dn. 11/6 [18]81:

„Meir" tedy idzie. Pójdzie do druku, czyli ukaże się w druku I lipca inaugurując nowe pismo pt. „la Semaine littéraire, économique, politique".

Meira tłumaczyła na francuski Zofia Miłkowska, lecz przekład jej nie był drukowany. Powieść wyszła po francusku w tłumaczeniu Władysława Mickiewicza pt. *Histoire d'un Juif* (Paryż, nakładem Westhausera, 1888, str. XL + 320).

LIST XLVIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 9 — Artykuł Sienkiewicza o *Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Chmielowskiego drukowała *Gazeta Polska* w r. 1881 w nrach: 211 (22 września) — 213 (24 września); poza tym znajduje się w *Pismach ulotnych* w LXXXI tomie *Pism*, stanowiących bezpłatny dodatek dla prenumeratorów *Tygodnika Ilustrowanego*, 1906, str. 5—40.

Sienkiewicz zaatakował główne twierdzenie pracy Chmielowskiego, to, co stanowiło (a i do dziś stanowi) zasadniczą jej wartość, a mianowicie zaprzeczył kategorycznie, jakoby słynna walka „młodych" ze „starymi" miała jakieś większe, ogólniejsze znaczenie, jakoby była momentem przełomowym.

Wmawiać w nas — powiada Litwos jako uczestnik tej walki — *że tworzymy jakiś przełom, jakąś nową epokę literacką, jest to po pierwsze, pochlebiać nam, po wtóre mylić się. Nie tworzyliśmy ani form nowych, ani treści nowej.* — —

Walka młodych ze starymi była, ale nie chodziło w niej o żadne estetyczne ideały, o żadne nowe drogi. Gdyby owa polemika wcale nie miała miejsca, każdy z piszących robiłby toż samo i pisałby toż samo, co dziś, o tyle tylko lepiej, o ile nie zmarnowałby więcej sił i talentu na spory, kłótnie, przycinki i napaście, które sam Chmielowski wbrew przypisywanemu im ogólnie znaczeniu, wbrew sobie samemu i ścisłej konsekwencji nazywa w innem miejscu „bezowocną polemiką". — —

Nie było zatem przełomu w twórczości estetycznej, nie stworzono nowych ideałów, nie otwarto nowych dróg, a przede wszystkiem z walki młodych ze starymi nie urodziło się nic, to zaś, co się urodziło, leżało poza nią (nr 211; str. 12, 13, 14).

Brak ideałów, o które by walczono, wytworzył zajadłość osobistą, nietolerancję. *Owoce owej walki pożywamy poniekąd po dziś dzień. Kto nie chce jechać omnibusem, lecz jedzie własną, choćby jednokonną bidą, na tego wyrok z góry gotowy* (str. 20).

Przyczyny wyolbrzymienia znaczenia walki „młodych" ze „starymi" dopatruje się Sienkiewicz w tym, że Chmielowski był jej uczestnikiem.

Oto on sam brał w niej czynny udział, włożył w nią swoje sympatie i antypatie, solidaryzował się z jednymi przeciw drugim. Poważany ogólnie za swoją pracowitość i erudycję, stanowił jednakże działo cięższego kalibru w jednym obozie przeciw drugiemu, kręcił się w owym wirze, który się z nim kręcił — i ciągnął go ku środkowi. Do wypłynięcia sił nie znalazł. Gdy pisywał studia takie, jak o Rzewuskim, tj. z przeszłości, to jest ze sfery, do której nie można było stosować uprzedzeń stronnictwa — tworzył rzeczy poważne, godne historyka literatury, krytyka i przyszłego profesora. Ale pisząc o czasach najnowszych nadto był związany; może obawiał się stanąć sam z sobą w sprzeczności i stworzył tylko dzieło pisane z obozu do obozu; nie umiał i może nie mógł wznieść się ponad stanowisko warszawskiego dziennikarza, któremu rogatki zamykają widnokrąg i który zapomina, że tam dalej jest kraj cały, który „w walce udziału nie brał, a i tworzył, i pracował na inny zgoła ład". Stąd powstały dzieje literatury i wyroki o piszących kreślone ze stanowiska walki „Ech" w „Przeglądzie", kilku artykułów dawnej „Niwy" i dawnego „Opiekuna", z jednej — a odpowiedzi od redakcji „Kuriera Warszawskiego", z drugiej strony. Szkoda! Ucierpiały na tem zarówno obie części książki. Nie masz w niej obiektywności, bezstronności i prawdziwej głębszej krytyki (str. 25).

Równie nieprzychylnie ocenia Sienkiewicz szczegółowe sądy Chmielowskiego o poszczególnych pisarzach zarzucając mu tendencyjność i ogólnikowość. Ta pierwsza występuje przede wszystkim w tym, co autor pisze o Elizie Orzeszkowej.

Tu Chmielowski dał się już zupełnie porwać sympatiom stronnictwa, z czego wynikło, że jest to nie ocena, ale od początku do końca przecenienie. Pisze on o Kraszewskim, że postacie jego „nie upamiętniają się na zawsze i nie towarzyszą nam w życiu". Pytamy: Któraż to postać pani Orzeszkowej upamiętniła się Chmielowskiemu na zawsze i towarzyszy mu w życiu? Pamiętamy natomiast, że sam Chmielowski pisywał ongi dość ostre oceny utworów tejże samej autorki. Nie ulega kwestii, że pani Orzeszkowa ma wielką łatwość tworzenia i odczuwa, jeśli nie do głębi, to przynajmniej nader żywo prądy współczesne. Począwszy od „Pana Graby" napisała ona kilka niepoślednich powieści, ale talentowi temu brak właśnie wszelkiej plastyki. Wypowiedzieliśmy, gdzie indziej[1], *a tu uważamy za właściwe powtórzyć, że jeśli panią Orzeszkową będą czytać za lat sto, to ci przyszli czytelnicy dowiedzą się dokładniej, jakie prądy umysłowe przebiegały nasze czasy, niż jacy ludzie w nich żyli. Ludzie E. Orzeszkowej są istotnie dorabiani do tendencji, idei, przekonań. Postacie te chodzą, rozprawiają, kłócą się, żenią, umierają, w miarę jak im autorka każe, ale cech życia indywidualnego brak im najczęściej — autorce proces właściwego wcielania przychodzi z wielką trudnością; jeśli zaś udało jej się to lepiej w „Panu Grabie", „Elim Makowerze" i „Meirze Ezofowiczu", to bynajmniej nie udało się jej to w szkicach zatytułowanych „Z różnych sfer". Tu zaiste trudno pojąć, jak człowiek obdarzony smakiem, jak Chmielowski, i z powołania estetyk mógł podnieść te właśnie utwory nad inne i te właśnie nazwać znakomitemi pod względem treści i wykonania. Bezwarunkowo rzecz się ma przeciwnie „Pan Graba", „Eli Makower" i „Meir Ezofowicz" są to powieści dobre i znać w nich postęp, a „Z różnych sfer" całkowicie mierne. O dwóch ostatnich utworach autor mówi: — »Najświeższe jej opowiadania: „Sylwek Cmentarnik" i „Widma", w których zawarła doskonale zaobserwowane, a świetnie pod względem artystycznym przedstawione*[2] *dzieje powstawania dążności socjalistycznych, świadczą wymownie, że autorka z rokiem każdym rozszerza zakres twórczości swojej« itd. — Zwłaszcza co się tyczy „Sylwka Cmentarnika", zmienilibyśmy chętnie wyrażenie autora na następne: »doskonale zaobserwowane a wcale nieświetnie pod względem artystycznym przedstawione dzieje« itd. „Sylwek Cmentarnik" jest po prostu nudny.*

Tarnowski w odczytach swych o najnowszem powieściopisarstwie polskiem wyznaczył Elizie Orzeszkowej wcale podrzędne miejsce[3]*; że zaś nie same przekonania autorki wpłynęły na ten jego wyrok, dowodem tego, że skrajniejszego jeszcze Świętochowskiego postawił jednak wyżej. Chmielowski miał wszelkie prawo nie ukrywać swych sympatii dla kierunku Orzeszkowej, ale powinien był ocenić ją przedmiotowo jako artystkę, inaczej może się narazić na zarzut, że to, co o niej pisze, jest panegirykiem dla osoby swego stronnictwa* (str. 30—32).

Następnie ujmuje się Sienkiewicz za Bolesławem Prusem, „który wprost został pokrzywdzony", zwłaszcza protestuje przeciwko zdaniu, że jego „rysunek charakterów daleki jest nie tylko od mistrzostwa, lecz nawet od poprawności, kompozycja zaś całości bardzo luźna", i dodaje:

Co do nas, żadna z postaci E. Orzeszkowej, ani nawet z noweli lepszego od niej Okońskiego[4]*, nie upamiętniła nam się na zawsze i nie towarzyszy*

[1] W recenzji *Widm* w *Mięszaninach literacko-artystycznych* (*Niwa*, 1881, zesz. 147 z dn. 1 lutego, str. 235—237, lub *Pisma* — dodatek bezpłatny do *Tygodnika Ilustrowanego*, 1902, t. XLVIII, str. 73—77).

[2] Te i następne podkreślenia pochodzą od Sienkiewicza.

[3] Por. wyżej *Objaśnienia* do w. 47 listu XLV.

[4] Pseudonim Aleksandra Świętochowskiego.

w życiu; natomiast pamiętać będziemy długo biednego Jakuba[1] *i tragicznego w swym rozdartym egoizmie Adlera*[2]. *Zestawiamy te najlepsze utwory Prusa z nowelami Okońskiego i zdajemy się na sąd każdego bezstronnego czytelnika, czy owe drugie nie ustępują pierwszym pod względem plastyki, charakterów i tej czysto literackiej zdolności tworzenia ludzi żywych? A Karl Krug, Damian Capenko i Klemens Boruta*[3] *znalazły łaskę u Chmielowskiego — o Prusie przemilczał. Z tego, co napisał, czytelnik może sądzić, że o ile Okoński jest znakomitym nowelistą, o tyle Prus miernym — i tak sądząc czytelnik będzie się mylił; opinia prowadzona w ten sposób jednym nad zasługę się pokłoni, drugim nie odda tego, co im się należy. — —*

Świętochowski posiada umysł bystry i styl wyrobiony, jest niepowszednim publicystą, ale pisarzem średniej miary, którego główną wadą jest, że częstokroć w tworzeniu wysila się i przesadza. To, co o nim pisze Chmielowski, pisze ze stanowiska partii. Jest to wieniec za waleczność w walce młodych ze starymi (nr 213; str. 34, 37).

Reasumując z przykrością stwierdza Sienkiewicz, że *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* jest dziełem poronionym i dodaje: *Mówimy z przykrością, gdyż w Chmielowskim jest materiał na to, by w przyszłości zajął podniośliejsze stanowisko* (str. 40).

(Por. Krzewski Karol, *„Zarys literatury" P. Chmielewskiego na tle walki młodych ze starymi* — odbitka z *Prac historyczno-literackich ku czci Ign. Chrzanowskiego*, Kraków, 1936).

w. 31 — W *Niwie* 1881 roku w zeszytach 162 i 163 (z dn. 15 — nie 1! — września i 1 października) drukował Stanisław Tarnowski swoje wrażenia *Z pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu*, rzecz ogłoszoną przedtem (tegoż roku) w *Przeglądzie Polskim* w sierpniowym i wrześniowym zeszycie.

w. 57 — *et comp[agnie]* — 'i spółka' (i ska).

w. 96 — Tebaida — słynna pustynia w Egipcie.

LIST XLIX — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 1 i nst. — *List T.T. Jeża o książce dra Piotra Chmielowskiego i jej krytykach* został wydany w Wilnie jako broszurka o 18 stronach.

w. 14 — *bachelier ès lettres* — 'bakałarz nauk filologicznych'.

w. 19 — *licenciat* — 'licencjat' (tj. drugi stopień naukowy w uniwersytecie francuskim niższy od doktoratu).

LIST L — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 33 — *son cas est extraordinaire... etc.* — 'jest to wypadek niezwykły, jaki się nigdy nie zdarzył, odkąd Sorbona Sorboną'. (Słowa te wypowiedział w rozmowie z Jeżem prof. Himly, ówczesny rektor Sorbony).

w. 37 — paratoner (franc.) — 'piorunochron'.

w. 43 — *garde de corps* — 'gwardia przyboczna'.

w. 44 — pani de Barrau — francuska działaczka społeczna; córka jej była za Stantonem, który redagował książkę *O kobietach w Europie*.

---

[1] Postać z opowiadania Prusa pt. *Lokator poddasza*.

[2] Postać z opowiadania Prusa pt. *Powracająca fala*.

[3] Tytułowe postaci opowiadań Świętochowskiego (ze zbioru *O życie*).

LIST LI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 45 — *Nowiny* (1881) w nrach: 346 i 347 z dn. 16 i 17 grudnia podawały w odcinku streszczenie i wyjątki z *Listu T. T. Jeża o książce dra Chmielowskiego i jej krytykach.*

w. 49 — *Latarnik* Sienkiewicza drukowany był w *Niwie* w r. 1881 w nrze 165 z dn. 1 listopada z następującym przypiskiem:

Opowiadanie to osnute jest na wypadku rzeczywistym, o którym w swoim czasie pisał S. Horain w jednej ze swoich korespondencji z Ameryki.

w. 70 — Seweryna z Żochowskich I *v.* Pruszakowa II *v.* Duchińska (1816—1905) — powieściopisarka i poetka, z drugim swym mężem, Franciszkiem Duchińskim (1816—1893) — etnologiem, propagatorem sławnej ongiś teorii o turańskim pochodzeniu Wielkorusinów, mieszkała stale w Paryżu utrzymując żywy kontakt z elitą umysłową i społeczną rodzinnego kraju.

w. 83 — *Pierwotni* — powieść Orzeszkowej, nie była drukowana w *Kłosach*, lecz w drugim wydawnictwie Lewentala, a mianowicie w *Tygodniku Powieści i Romansów*, i to dopiero w r. 1883 w nrach: 732 (6 stycznia) — 754 (9 czerwca), z dedykacją: *Panu Janowi Karłowiczowi w dowód głębokiego szacunku i z braterskiem, serdecznem uściśnieniem dłoni przesełа Autorka.*

O tym, w jaki sposób Lewental obszedł się z tą powieścią, świadczy wyjątek z listu Orzeszkowej do Méyeta z dn. 20/3 [18]83:

I jeszcze drogiego Pana trudzić będę prośbą o jedną na moją intencję rozmowę. Idzie o przedruk „Pierwotnych". W „Tygodniku P[owieści] i Rom[ansów]" powieść tę tak bez miłosierdzia strzygą, że miejscami całkowicie jej wszelki sens odbierają. Ale przeciw temu już nie reklamuję i reklamować nie będę, tylko do przedruku przywiązałam warunek niezbędny, aby przedstawiał on rzecz tę w pierwotnej i zupełnej jej formie, to jest, aby wszystkie wyrzucone ustępy w przedruku przywróconemi zostały. Otóż pomimo dwukrotnego pisania o tem, od p. Lewentala żadnej wyraźnej odpowiedzi nie otrzymałam. Chciej ją Pan łaskawie wywindykować i, w imieniu mojem, kategorycznie p. L[ewentalowi] oświadczyć, iż na taki przedruk, jakiem jest pierwsze odbicie, nie zgadzam się stanowczo. Proszę o przedrukowanie wszystkiego, co jest w rękopisie, albo o wiekuiste utopienie okaleczonej pracy w „Tygodniku".

Osobno wyszła powieść nakładem S. Lewentala w r. 1884 [cenzura: 13. X. 1883].

LIST LIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 18 — *O Żydach i kwestii żydowskiej* Elizy Orzeszkowej wyszło na początku r. 1882 jako tom XX (ostatni) wydawnictw wileńskich, drukowane jednak było w Warszawie u J. Ungra.

w. 42 — Maurycy Orgelbrand (1826—1904) — księgarz i wydawca; działał w Wilnie i w Warszawie.

w. 85 — Konstanty Riumin Biestużew (1829—1897) — wybitny historyk rosyjski, profesor uniwersytetu; w r. 1878 otworzył w Petersburgu wyższe kursy dla kształcenia kobiet, tzw. „Biestużewskie".

w. 93 — W 22 nrze *Nowin* z 1882 roku (z dn. 22 stycznia) jakaś Sandomierzanka ogłosiła *Słówko do kobiet o Jeżu*, zawierające wezwanie do uczczenia przez

kobiety polskie 25-lecia pracy literackiej autora *Emancypowanej* i ojca córki, która była pierwszą kobietą na wydziale literackim w Sorbonie. — Jak się zdaje, Orzeszkowa — zapewne z powodu wypadków, które ją spotkały (zamknięcie księgarni, internowanie w Grodnie) — na list ten, mimo chęci i zapowiedzi uczynionej Jeżowi, nie odpowiedziała.

w. 99 — *Kalendarz Wileński* na rok 1882 — o perypetiach jego por. wyżej *Objaśnienia* do w. 39 listu IX w korespondencji Orzeszkowa-Kraszewski — zawierał co następuje: I. *Kalendarium* (str. V-XXVIII); II. *Poezje* (str. 3—8): M. Ilnickiej *Kandiotkę* („Dymią zwaliska, zgliszcza się jeżą"), M. Konopnickiej *Do kobiety* („Czy wiesz, ty piękna i ty uśmiechniona"), El. Orzeszkowej (z Wilh. Müllera) *Ateńską dziewicę* („Pod oknem mem krzak różany zasadziłam przed laty"), M. Konopnickiej *Jaś nie doczekał* („W ubogiej izbie zjawił się gość błogi"), El. Orzeszkowej (z Schillera) *Podział świata* („Raz Zeus ze swych niebieskich wysokości"), W. Z. Kościałkowskiej *Na dnie serca* („Ach! na dnie serca, tak jak na dnie morza") i M. Konopnickiej *Fragment* („O Psyche! gdyś spłoniona, od pieszczot drżąca"); III. *Życiorys* Aleksandra Zdanowicza przez W. K[orwin]-Ch[ełmińskiego] (str. 11—12); IV. *Różne* (str. 13—124): Jana Karłowicza *Życzenie dosiego roku*, P. Chmielowskiego *Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki* — zarys obyczajowo-literacki, W. Z. Kościałkowskiej (z Elizeusza Réclus) *Pracę człowieka*, K. Jagmina *Pogadanki archeologiczne*, T. T. Jeża *Sielanki ukraińskie* („Peczeryczka"), M. Siemaszkównej (z Ernesta Legouvégo) *Babunię*, W. Z. Kościałkowskiej *Wietrzyk* — obrazki z życia konia, Korwina *Za 17.000 lat* — humoreskę, E. Orzeszkowej (z Andersena) *Dziewczynkę z zapałkami*, J. Karłowicza *Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe* i K[orwi]na *Kilka rzeczy do rzeczy;* V. *Część informacyjną*.

LIST LIV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 65 — W *Słowie* umieszczał Sienkiewicz *Mieszaniny artystyczne i literackie*, *Kronikę tygodniową* i *Kronikę warszawską* zdając w nich sprawozdania z bieżącego życia kulturalnego i społecznego.

Ostrą krytykę *Nieróżowej sielanki* Orzeszkowej zamieścił w *Mieszaninach* w nrze 37 (z dn. 16 lutego) zarzucając autorce brak prawdy życiowej przy równoczesnym sadzeniu się na realizm. (*Pisma ulotne*, jw., str. 208—214).

O Konopnickiej pisał w *Kronice tygodniowej* w nrze 40 (z dn. 20 lutego):

Konopnicka posiada niepospolity talent poetycki; kiedy pisze o rzeczach wiejskich, umie mówić tak, że często się zdaje, że się słyszy fujarki i ligawki, ale również często fujarki i ligawki te grają na nieprawdziwą nutę. P. Konopnicka gwoli sentymentowi i antytezom poetycznym tworzy sztuczny świat chłopski, pełen nieszczęść, niedoli i ucisku — w przeciwstawieniu do dworów. Owóż te czasy minęły, tego nie ma i być nie może. (*Pisma ulotne*, jw., str. 170).

w. 78 — 22, 24 i 26 lutego 1882 roku wygłosił Stanisław Tarnowski w Sali Ratuszowej w Warszawie na rzecz Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych odczyty *O dalszym ciągu rozwoju poezji dramatycznej w Polsce*, będące analizą *Nieboskiej komedii;* drukowała je następnie w tymże roku *Niwa* w zeszytach: 175 (1 kwietnia) — 177 (1 maja).

w. 80 — W *Niwie* z r. 1882 (zeszyty: 169 z dn. 1 stycznia — 174 z dn. 15 marca) ogłosił Stanisław Tarnowski swe wrażenia *Z Prus Królewskich;* opis Gdańska *(Marienkirche,* Ratusz, Arsenał i znowu kościoły) drukowany był w zeszycie 170 z dn. 15 stycznia i 171 z dn. 1 lutego.

LIST LV — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 4 — wiun — 'piskorz' (nazwa gwarowa).

w. 65 — Józef Bohdan Zaleski (ur. 14. II. 1802 — zm. 1886) — poeta ze „szkoły ukraińskiej".

LIST LVI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 34 — Henryk Wernic (1829—1905) — pedagog-pozytywista; Orzeszkowa nabyła do wileńskiego wydawnictwa jego *Pierwszy rok nauki systematycznej dla nauczycieli i wychowawców,* który wyszedł już po zamknięciu księgarni nakładem autora.

Henryk Łuczkiewicz (1826—1891) — lekarz, profesor patologii i historii medycyny Uniwersytetu Warszawskiego; jego *Wykład popularny o blednicy* wyszedł na początku r. 1882 jako przedostatni numer wydawnictwa wileńskiego.

Adam Skórkowski (1848—1895) — lekarz, osiadły w Medowatej na Ukrainie; Orzeszkowa wydała w r. 1881 dwie jego broszurki: *Choroby duszy i odpowiedzialność moralna* i *Matki i karmicielki,* a poza tym miała jeszcze jego *Tanatologię (Rys nauki o śmierci),* którą zdążyła zaledwie ocenzurować. (Dzieło to wyszło w r. 1883 u Centnerszwera w Warszawie).

w. 35 — Edward Jelinek (1855—1897) — publicysta czeski; gorący przyjaciel Polaków, całe życie poświęcił sprawie braterstwa polsko-czeskiego. Dla wydawnictwa Orzeszkowej w Wilnie napisał *O upadku i odrodzeniu czeskim.*

w. 65 — *Stanowy prystaw* — 'pomocnik naczelnika powiatu w wydziale policyjnym w Rosji'.

LIST LVII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 29 — *lycées des jeunes filles* — 'licea dla dziewcząt'.

w. 32 — *pour poser la candidature* — 'do zgłoszenia kandydatury'.

LIST LVIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 62 — Konstancja z Sikorskich Chełmińska — matka Wincentego, spólnika Orzeszkowej; uczestniczka powstania styczniowego. Zmarła 5 maja (23 kwietnia) 1882 roku.

w. 71 — Mikołaj Pawłowicz Ignatjew (1832—1908) — generał i dyplomata rosyjski; na ministra spraw wewnętrznych został powołany przez Aleksandra III w maju 1881 roku. Zadaniem tego reakcjonisty była likwidacja projektów reform poprzednika, liberalnego Loris Mielikowa. Ignatjew wydał prawa o nadzwyczajnej „ochronie", stosował przeciw prasie systematyczne represje, ograniczył prawa Żydów itp. — Zamknięcie księgarni Orzeszkowej było jednym z ostatnich jego czynów, gdyż dla ówczesnych kierowników rządu, Pobie-

donoscowa i Katkowa, Ignatjew wydawał się zbyt liberalny; 12 czerwca (31 maja) 1882 roku otrzymał dymisję, a miejsce jego zajął Dymitr Tołstoj[1].

w. 123 — Jerzy Pawłowicz Stieblin Kamienski był gubernatorem wileńskim od 14 (2) listopada 1869 do śmierci, tj. do 16 (4) maja 1882.

LIST LIX — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 37 —Bulla papieska, o której wspomina Jeż — to zapewne konstytucja apostolska Leona XIII (*Singulare praesidium*) z dn. 12 maja 1882 roku, reformująca podupadły zakon bazyliański; celem podniesienia życia zakonnego oddawał papież nowicjat bazylianów pod opiekę jezuitów, którym przekazany został monastyr dobromilski (koło Przemyśla).

LIST LX — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 35 — *Dobra pani* — nowela Orzeszkowej, drukowana w *Ognisku Książce zbiorowej wydanej dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża* (Warszawa, 1882), str. 373—403. Sportretowała w niej autorka swoją sąsiadkę z *vis-à-vis*, Michalinę z Dziekońskich Zaleską (por. Godlewski Franciszek, *Pani Orzeszkowa (Wspomnienia)*, Warszawa, 1934, str. 14).

w. 40 — *Próba charakterystyki szlachty polskiej* Jana Karłowicza drukowana była w *Ognisku*, str. 142—162.

w. 45 — Aleksander Michajłowicz Żemczużnikow objął gubernatorstwo wileńskie 28 (16) lipca 1882.

w. 46 — Paweł Jakubowicz Ochremienko był wicegubernatorem wileńskim od 15 (3) maja 1868; funkcję tę pełnił do 26 (14) marca 1885.

LIST LXI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 5 — Dzieło Teodora Stantona *O kobietach w Europie* (właściwie *The Woman question in Europe)* wyszło dopiero w r. 1884. Szkic Orzeszkowej (*by* Elise Oresko) o kwestii kobiecej w Polsce poprzedza obszerna i bardzo pochlebna ocena działalności literackiej i społecznej autorki, napisana przez Miłkowskiego.

Rzecz sama zaczyna się od Hoffmanowej, a Jabłonowska, Mostowska, Czartoryska i Wirtemberska wspomniane są w przypisku.

w. 16 — Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798—1845) — autorka wielu prac literacko-pedagogicznych; trwałe miejsce w historii literatury polskiej zdobyła dwiema powieściami: *Listami Elżbiety Rzeczyckiej* (1824) i *Dziennikiem Franciszki Krasińskiej* (1825).

w. 20 — Anna z Radziwiłłów Mostowska (ur. ok. r. 1760 —zm. przed r. 1833) — powieściopisarka; w utworach swych *(Moje rozrywki*, 1806; *Astolda*, 1807; *Zabawki w spoczynku*, 1809) operowała motywami grozy wprowadzając do nich czarownice, diabłów, morderstwa; uchodzi za poprzedniczkę romantyzmu.

[1] Sprawę zamknięcia księgarni wydawniczej w Wilnie wyświetli należycie poświęcona jej monografia p. Stefana Rosiaka, opracowana na podstawie dokumentów z tajnego archiwum gubernatorstwa wileńskiego.

Izabela z Flemingów Czartoryska (1746—1835) — założycielka sławnej Świątyni Sybilli w Puławach (w r. 1800), autorka pierwszego podręcznika historii ojczystej dla ludu pt. *Pielgrzym w Dobromilu* (1803).

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka (1695—1765) — pierwsza poetka polska w pełniejszym znaczeniu wyrazu.

Anna z Sapiehów Jabłonowska (1727—1800) — patriotka i szczera demokratka; pracowała nad poprawą doli ludu zakładając w dobrach swych na Podlasiu szereg instytucji humanitarnych i oświatowych.

w. 38 — *Ardelion* — rzymska powieść Orzeszkowej; nigdy skończoną nie została, jakkolwiek kilkakroć autorka do niej powracała.

Pomysł tej powieści powstał już w r. 1881, może jeszcze przed wycieczką do Krakowa, bo Bałucki w liście swym z dn. 23/2 [18]82 zapytuje Orzeszkową:

A co u Pani na warsztacie? Czy powieść z czasów rzymskich już na ukończeniu?

A że pomysł ten mocno zafrasował umysł autorki, zdają się świadczyć jej słowa z listu do Méyeta z dn. 6/6 [18]82, pisane więc prawie bezpośrednio po tym ciosie, jakim było dla niej zamknięcie jej księgarni w Wilnie:

Za parę tygodni będę już na wsi, zatopiona całkiem w opisywaniu tragicznych losów Juniusza Arulenusa Rusticusa, szlachetnego Rzymianina, umęczonego za sprawiedliwość i wolność w roku ery naszej 92-im za tyrańskiego panowania ostatniego z dynastii Flawiuszów.

Do pracy tej zabrała się Orzeszkowa latem tegoż roku, atoli wykonaniu jej przeszkodziła choroba.

Przez kilka gorących tygodni lata byłam dość zdrową — donosi Méyetowi dn. 14/26 września 1882 r. z Miniewicz — *i korzystając z pomyślnej tej chwili napisałam nowelę do jubileuszowej książki Jeża i połowę rzymskiej mojej powieści. Druga połowa nie wiem kiedy napisaną będzie, bo przy końcu lata mocno zasłabłam i od trzech tygodni pióra już w ręku nie miałam. Spadła na mnie nowa klęska w postaci jakiejś bardzo bolesnej newralgii w prawej ręce.*

Tymczasem jednak — jako skutek dalszego wczytywania się w Tacyta, z jednej strony, a jako refleks zaburzeń antysemickich w grudniu 1881 roku, z drugiej — powstaje koncepcja nowej powieści.

Teraz — pisze 13/12 [18]82 o tym do Méyeta — *mam znowu rozpocząć, gdy tylko domowy niepokój minie*[1], *powiastkę na tle rzymsko-żydowskiem, mającem dziwne podobieństwo z naszemi czasami i przejściami. Będzie to starcie ludności rzymskiej i żydowskiej, wkrótce po zburzeniu Jerozolimy, za panowania Wespazjana; scena w dzielnicy żydowskiej w Rzymie (bo i wtedy już były dzielnice żydowskie), w amfiteatrze, w pałacu cesarskim etc. Rzecz dużą nie będzie. Jeżeli napiszę ją, przyszli „Kłosom". Duża moja powieść rzymska śpi do czasu.*

Temat ten — bardziej aktualny niż *Ardeliona* — więcej też ją pociągnął, bo jakkolwiek „powiastka" urosła do rozmiarów powieści, zaczęta w połowie lutego 1883, już w końcu maja tegoż roku była skończona, a w lipcu znalazła się w rękach Lewentala.

Dlaczego los ten nie stał się udziałem *Ardeliona*? Zdaje się, że przyczyny nieskończenia tej powieści dopatrzyć się można w następujących słowach autorki. Oto donosząc 28/2 [18]83 Méyetowi o rozpoczęciu *Mirtali* dodaje:

---

[1] Ktoś z najbliższego otoczenia pisarki chorował na dyfteryt.

Żydzi udają mi się nieźle, Rzymianie gorzej, sama to czuję, jednak mam nadzieję rzecz tę skończyć tej zimy jeszcze i może nie będzie ona całkiem brzydką.

W Ardelionie byli sami tylko Rzymianie (i jeden bodaj Grek), a że istotnie „udawali się gorzej", świadczą zachowane fragmenty tej powieści, której pierwsze rozdziały zostały już nawet przepisane przez Marię Siemaszkówną, sekretarkę Orzeszkowej. (Rękopis znajduje się w Towarzystwie im. El. Orzeszkowej w Warszawie).

w. 50 — *finita la comedia* — 'komedia skończona'.

w. 78 — O *Ognisku* — *Książce zbiorowej, wydanej dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża* pisał Aleksander Świętochowski w 33 nrze *Prawdy* (z dn. 19 sierpnia 1882) ostre czyniąc wyrzuty pod adresem prasy konserwatywnej, która milczeniem zbyła jubileusz autora *Uskoków*.

LIST LXII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 57 — Bolesław Zgórski (1856—1929) — sekretarz i kierownik kancelarii Stanisława Nahorskiego, a równocześnie pełnomocnik Stanisława Czetwertyńskiego ze Skidla, działacz oświatowy w okresie niewoli. Z Orzeszkową łączyły go — i po śmierci Nahorskiego — bliskie stosunki na polu organizowania potajemnego nauczania.

(Szczegóły biograficzne zawdzięczam uprzejmości p. Stanisława Miłkowskiego).

w. 91 — *Mirtala* — historyczna powieść Orzeszkowej (por. wyżej *Objaśnienia* do w. 39 listu poprzedniego), drukowana była w *Kłosach* dopiero w r. 1886 w nrach: 1071 (7 stycznia) — 1100 (29 lipca) z ilustracjami Miłosza Kotarbińskiego; osobno wyszła w tymże roku nakładem S. Lewentala.

LIST LXIII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 1 — W 18 nrze *Głosu* z dn. 7 maja 1887 roku na str. 285 Orzeszkowa, uderzona trafem, iż Kraszewski zmarł prawie na rękach Jeża, przypominała społeczeństwu, pogrążonemu w rozpaczy po zmarłym, niesłusznie przezeń zapomnianego żyjącego pisarza, któremu życzyła, aby „żył długie jeszcze lata i za życia od rodaków otrzymał wszystko, co mu się od nich święcie należy".

III. ORZESZKOWA — BAŁUCKI

LIST I — BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

w. 5 — *Turia* — obrazek rzymski Orzeszkowej ze zbioru *Stare obrazki*, drukowany w krakowskiej *Nowej Reformie* w grudniu/styczniu 1882/83 roku, a następnie w warszawskim *Wieku* w r. 1883 w nrach: 50 (3 marca), 55, 61 i 67 (24 marca).

LIST II — ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

w. 23 — *Bańka mydlana* — obrazek Orzeszkowej ze zbioru *Z różnych sfer* (t. V, 1886), drukowany w petersburskim *Kraju* w r. 1882/83 w nrach: 25 (31 (19) grudnia) — 7 (25 (13) lutego).

w. 45 — *Nowa Reforma* — pismo codzienne, powstałe w Krakowie w końcu listopada 1882 jako kontynuacja *Reformy*, organu partii demokratyczno-liberalnej (por. Wóycicki Kazimierz, *Asnyk wśród prądów epoki*, 1931, str. 76 i nst.).

LIST V — BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

w. 6 — Tym nieszczęściem, o którym tu pisze Bałucki, była tragiczna śmierć jego matki, Marii z Kochmanów Bałuckiej, zamordowanej 3 września 1885 roku w celach rabunkowych przez własną posługaczkę.

(Szczegół ten zawdzięczam p. Stanisławowi Bałuckiemu).

LIST VI — ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

w. 4 — Kazimierz Ehrenberg (1870—1932) — syn poety Gustawa, literat i dziennikarz; pracę literacką rozpoczął w r. 1889 studium o Klonowiczu *(Biblioteka Warszawska)*, następnie zaś przeniósłszy się do Krakowa współpracował w *Czasie* (1891—95) i *Głosie Narodu* (1895—1901), po czym powrócił do Warszawy, gdzie redagował dział polityczny *Kuriera Porannego*.

Jego recenzji o *Dwu biegunach* nie udało się znaleźć w Warszawie.

LIST VII — BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

w. 11 — Ostatni pobyt Orzeszkowej w Warszawie — o którym pisze Bałucki — w styczniu 1893 roku, został uświetniony rautem w sali Resursy Obywatelskiej w celu uczczenia znakomitej pisarki. Orzeszkowa — jak o tym wspomina sama w liście do Bałuckiego — zatrzymała się w Warszawie wracając z Wiednia, dokąd woziła w grudniu 1892 roku ciężko chorego Stanisława Nahorskiego na operację do prof. Dietla. Po drodze zatrzymać się musiała w Krakowie i tu zapewne widziała się z Bałuckim (o czym ten wzmiankuje), bo że widzenie się to miało miejsce nie w Warszawie, zdaje się świadczyć następny list Orzeszkowej do Bałuckiego (por. w. 45 i nst.). O pobycie Orzeszkowej w Warszawie wiedział Bałucki z pism, które dość szczegółowo donosiły o podróży powieściopisarki.

Wyrażenia Bałuckiego o odmalowaniu w *Dwu biegunach* ostatniego pobytu autorki w Warszawie dosłownie brać nie należy, gdyż powieść ta powstała już latem 1892 roku, a od stycznia 1893 była drukowana w dodatku do petersburskiego *Kraju*, po czym przedrukowywała ją krakowska *Nowa Reforma* (1893 od nru 92 z dn. 22 kwietnia do nru 155 z dn. 11 lipca — z przerwami).

w. 29 — Komedia Bałuckiego pt. *Bajki* wystawiona została w r. 1894. Krytyka przyjęła ją bardzo nieżyczliwie.

LIST VIII — ORZESZKOWA DO BAŁUCKIEGO

w. 37 — *Dom otwarty* grany był w r. 1883.

w. 56 — Władysław Bogusławski (1838—1909) — syn artysty i autora dramatycznego, Stanisława, wnuk Wojciecha, wybitny krytyk teatralny i literacki; współpracował w pismach warszawskich należących do tzw. „starej prasy", przede wszystkim zaś w *Kurierze Warszawskim* i *Gazecie Polskiej*, a od r. 1890 — w *Bibliotece Warszawskiej*, gdzie redagował dział literacki. W recenzjach odznaczał się pięknym, wytwornym stylem i jasnością kompozycji, w poglądach reprezentował kierunek idealistyczny, często jednak w ocenie utworów kierował się uczuciami osobistymi.

w. 60 — Teodor Jeske Choiński (1854—1920) — powieściopisarz i krytyk literacki, czołowy publicysta tzw. „młodego konserwatyzmu", którego organami stały się *Niwa* i *Słowo;* w krytyce był Choińskí jednym z najzaciętszych przeciwników pozytywizmu i gorącym antysemitą.

w. 61 — Wincenty Kosiakiewicz (1863—1918) — powieściopisarz i krytyk literacki; pisywał od r. 1882 do *Gazety Polskiej*, petersburskiego *Kraju*, *Słowa;* wspólnie z Ludwikiem Straszewiczem redagował *Kurier Polski*.

w. 85 — Poniemuń — wieś nad Niemnem tuż koło Grodna.

w. 90 — Szczegóły genetyczne i bibliograficzne o powieści Orzeszkowej pt. *Australczyk* — w tomie drugim (listy do Jana Karłowicza).

w. 93 — Wystawa krajowa we Lwowie, zorganizowana wysiłkiem społeczeństwa galicyjskiego pod przewodnictwem Adama Sapiehy, otwarta została 7 czerwca 1894 roku. Była to jedna z największych imprez tego rodzaju na ziemiach polskich. W czasie wystawy odbył się zjazd literatów i dziennikarzy, który zgromadził około 300 uczestników (między nimi byli: Adam Asnyk, Piotr Chmielowski, Jan Karłowicz, Waleria Marrené, Zygmunt Miłkowski i inni).

w. 101 — Julian Klaczko (1825—1906) — publicysta i estetyk o sławie europejskiej; ogłaszał znakomite studia literackie i śmiałe rozprawy polityczne po polsku, niemiecku, francusku i hebrajsku; największym rozgłosem cieszyły się jego *Causeries florentines (Wieczory florenckie*, 1881). Od r. 1888 przebywał stale w Krakowie.

w. 110 — *Vox populi, vox Dei* — 'głos ludu — głosem Boga'.

w. 112 — Sierp, Dzierp i Ołynycz — pseudonimy nieznanych krytyków ówczesnych.

LIST IX — BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

w. 1 — W ostatnim (52) nrze petersburskiego *Kraju* z r. 1896 z dn. 24 grudnia starego stylu, a więc właściwie już z 5 stycznia 1897 roku zamieszczono w *Nekrologii* obszerne wspomnienie o Stanisławie Nahorskim, zmarłym 12 grudnia (30 listopada) 1896. Mówi ono przede wszystkim o wyjątkowej ofiarności drugiego męża Orzeszkowej w służbie dla społeczeństwa. Dość wymienić pełnione przez niego (przeważnie honorowo) obowiązki. Był więc Nahorski jednym z założycieli, a następnie dyrektorem (potem prezesem) Towarzystwa Kredytowego, prezesem tzw. Opieki Mieszczańskiej (od r. 1889), radnym Zarządu Miejskiego, członkiem Komitetu Dyskontowego filii Banku Państwa, prezesem Towarzystwa

Dobroczynności, prezesem Towarzystwa Wspierania Uczącej się Młodzieży, wreszcie prezesem Resursy Obywatelskiej. *Nic też dziwnego* — pisze autor wspomnienia, N. K. — *że u wielu, bardzo wielu śmierć ta wywołała wrażenie jakby pęknięcia kolumny podtrzymującej dach nad naszemi głowami.*

Rolę Nahorskiego w życiu Orzeszkowej określa kronikarz słowami następującymi:

Do jednej z największych zaś zasług zmarłego należy ten dobroczynny wpływ, który wywarł na istnienie i pracę swej żony, Elizy Orzeszkowej, albowiem wątpliwości nie ulega, że dzięki troskliwej opiece, którą nad nią roztaczał, i serdecznemu ciepłu, którem ją uszczęśliwiał, oddawać się mogła pracy twórczej w spokoju i bezpieczeństwie, rozwijać talent i umysł, a nie zdawać [sic] ich lub uszczuplać, jak bywa nieraz w egzystencjach rzuconych na chłód i srogość losu.

Pogrzeb odbył się w Grodnie 14 grudnia 1896 roku. Do wspomnienia dołączona jest fotografia zmarłego w podeszłym wieku.

IV. ORZESZKOWA — KONOPNICKA

LIST I — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 9 i nst. — Wybuch antysemityzmu w prasie warszawskiej zainicjował w końcu 1889 roku *Głos*. Jakkolwiek już na początku tego roku na jego łamach odmalował Ordyński w czarnych barwach destrukcyjną rolę *Żyda w wiosce* (*Głos*, 1889, nry: 4 i 5 z dn. 26 stycznia i 2 lutego), był to jednak wypadek sporadyczny. W listopadzie zabrał głos sam redaktor, J. K. P[otocki], i w artykule *Antysemityzm wśród inteligencji* (*Głos*, 1889, nr 44 z dn. 2 listopada) doszedł do wniosku, że antysemityzm w Polsce nie jest tylko ruchem ekonomiczno-społecznym, stanowi bowiem „wyraźnie odczuwane i nawet formułowane przeciwieństwo inteligencji polskiej i inteligencji żydowskiej" (str. 547).

W parę dni po nim rozpoczął Bolesław Prus druk obszernej rozprawy o kwestii żydowskiej pt. *Z powodu 12,000.000 guldenów* (*Kurier Codzienny*, 1889, od nru 307 z dn. 6 listopada do nru 331 z dn. 30 listopada — z przerwami). Przyczyną artykułu stał się olbrzymi zapis bar. Hirscha przeznaczony przez *Alliance Israélite* dla Żydów galicyjskich na zakładanie szkół fachowych. Prus stara się być w rozpatrywaniu kwestii żydowskiej obiektywnym. Jest stanowczym przeciwnikiem asymilacji i zmiany wyznania (rasa pozostaje rasą), rozwiązanie zaś sprawy nadprodukcji Żydów w mieście widzi w skierowaniu ich do pracy na roli.

O wiele bezwzględniej wystąpił przeciwko Żydom anonimowy autor *Kartek luźnych*, pisanych *Z ustronia* do *Wieku* (1890, nr 18 z dn. 24 stycznia i następne) — być może, sam jego redaktor, Kazimierz Zalewski — nie ukrywający wcale swego antysemityzmu. Stanął on na stanowisku biegunowo przeciwnym niż Prus domagając się zniesienia wszelkich przywilejów wyodrębniających Żydów spośród społeczeństwa polskiego (kahały, chedery, samorząd, chałaty itp.) i bezwzględnej, przymusowej „aplikacji oświaty" — jakby powiedział Jeż.

Równocześnie odezwał się główny szermierz antysemityzmu warszawskiego, Teodor Jeske Choiński, by w artykule pt. *Wrzekome samobójstwo* (*Wiek*, 1891, nry: 21 z dn. 28 stycznia, 22, 24 i 26 z dn. 3 lutego) dać ostrą odprawę „Człowiekowi Szczeremu" (Michałowi Kolasińskiemu), autorowi broszury *Polityczne samobójstwo*, skierowanej przeciwko antysemitom. W artykule swym kreśli Choiński historię kwestii żydowskiej lat ostatnich, polemizuje z wywodami „Człowieka Szczerego", a rozwiązanie zagadnienia upatruje w ochrzczeniu Żydów, bo zdaniem jego kwestia żydowska polega przede wszystkim na wyznaniu.

Czy i o ile udał się plan Orzeszkowej „zdezynfekowania prasy warszawskiej z zarazków i odorów antysemityzmu" (por. uwagi krytyczne Świętochowskiego na ten temat, str. 395 i nst.) — trudno dziś orzec. Konopnicka nie odmówiła wezwaniu powieściopisarki i napisała obrazek pt. *Mendel Gdański*, drukowany w *Przeglądzie Literackim*, dodatku do petersburskiego *Kraju*, w r. 1890 w nrach: 16 z dn. 2 maja (20 kwietnia) — 19 z dn. 23 (11) maja.

LIST III — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 14 — W Gorycji (wł. Gorizia) — mieście północno-włoskiej prowincji Venezia Giulia, nad rzeką Soczą (Isonzo) zimowej stacji klimatycznej — bawiła Konopnicka, jak się zdaje, w początku roku 1891. Najstarszy syn jej bowiem, Tadeusz Konopnicki (ur. 1/VI 1863), zmarł 12 stycznia 1891; pochowany na Powązkach w Warszawie.

(Szczegóły biograficzne o rodzinie poetki otrzymałem częściowo od jej córki, p. Zofii Mickiewiczowej, w przeważnej zaś części od p. Krystyny z Konopnickich Elsnerowej, wnuczki poetki, za łaskawym pośrednictwem p. Reginy Zienkiewiczowej).

LIST IV — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 2 — W Puszczy Białowieskiej była Orzeszkowa po raz pierwszy właśnie w sierpniu 1898 roku. Wybrała się tam w zamiarach pisarskich, nie skrystalizowanych wprawdzie, lecz wyraźnie uświadomionych. Zamiary te nie skrystalizowały się jeszcze w czasie drugiego jej pobytu w Puszczy, na Wielkanoc 1899 roku. Dopiero podróż do Szwajcarii latem tegoż roku i poznanie się tam z poetą-filozofem, Tadeuszem Garbowskim, natchnęło powieściopisarkę do potężnej pieśni *Ad astra*. Odtąd — w ciągu paroletniego pisania tej powieści — kilkakrotnie jeszcze odwiedziła autorka Puszczę (por. *Orzeszkowa w Białowieży*, *Gazeta Polska*, 1936, nr 136 z dn. 16 maja).

Putryszki-Rozalin — folwark leżący tuż koło Grodna (gmina Wierzbieliszki), wówczas własność Karola Talheima. Orzeszkowa bawiła u jego dzierżawcy, Wacława Niemczynowicza, z którego żoną, Kazimierą z Domańskich, była w serdecznej przyjaźni.

w. 9 — *pied à terre* — 'mieszkanie, które zajmuje się rzadko, w przejeździe, urządzone w tym celu, aby zawsze było gdzie zajechać i zatrzymać się'.

w. 14 — Klemens Kruszewski (ur. 1858) — inżynier-leśnik; w Białowieży pracował od r. 1894 do 1901. Żonaty był z Kazimierą z Ostromęckich (1866—1933), serdeczną przyjaciółką Orzeszkowej.

(Dane biograficzne zawdzięczam p. Jadwidze Ostromęckiej).

w. 34 — Maria Dulębianka (1862—1919) — malarka, uczennica Wojciecha Gersona i Matejki; dłuższe studia odbywała w Paryżu, wyrobiła sobie jednak własny styl, którego cechą jest prostota efektów malarskich. Otrzymała zaszczytne wyróżnienie na wystawie krakowskiej w r. 1887 i na powszechnej wystawie paryskiej w r. 1900. Powróciwszy do kraju osiadła we Lwowie i brała żywy udział w pracach społecznych na terenie Małopolski wschodniej. Była serdeczną przyjaciółką Konopnickiej.

w. 35 — Franciszek Godlewski (ur. 1866) — inżynier agronom, działacz społeczny i literat (*Wśród znieważanych bogów* — wspomnienia z podróży na Wschód), bliski znajomy Orzeszkowej (por. jego wspomnienia o *Pani Orzeszkowej*). Żonaty był 1⁰ *voto* z Janiną Iżycką, właścicielką majątku Gródek na Podlasiu. Rozwiódłszy się z nią ożenił się Godlewski z Marią Ochenkowską, tłumaczką *Pieśni przerwanej* Orzeszkowej na angielski.

w. 39 — Wiersz Konopnickiej, na który powołuje się Orzeszkowa, to wierszyk napisany przez poetkę dla Franciszka Godlewskiego na pamiątkę pobytu jej w Grodnie w r. 1898, drukowany w *Głosie Podlasia* w r. 1910 w nrze 25 z dn. 13 października (por. *Sfinks*, 1911, zesz. 41/42 — maj, czerwiec, str. 166 oraz zesz. 43 — lipiec, str. 143 i nst.):

Czekaj na kwiat, czekaj na kwiat,
Który zakwitnie po burzy.
Czekaj na świt, czekaj na świt,
Co się ze zmroków wynurzy.

Czekaj na głos, czekaj na głos,
Co wyjdzie z głuchej pustyni.
Czekaj na sąd, czekaj na sąd,
Co sprawiedliwość uczyni.

LIST V — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 9 — Ada Negri (ur. 1870) — wybitna poetka włoska (*Fatalità*, 1892; *Tempeste*, 1895; *Maternità*, 1904; *Dal Profondo*, 1910 i inne); do poezji brała tematy bądź z własnego życia, bardzo smutnego w młodości, bądź z odczucia niedoli upośledzonych klas społecznych. Dwa pierwsze zbiorki jej poezji przetłumaczyła Konopnicka (*Niedole. Burze*, 1901).

w. 30 — Ryszard Dehmel (1863—1920) — poeta niemiecki, uważany przez rodaków za jednego z najwybitniejszych liryków doby ostatniej. Był przyjacielem Stanisława Przybyszewskiego, który mu poświęcił wiele wspomnień w swych pamiętnikach *Moi współcześni*.

w. 32 — Fryderyk Nietzsche (1844—1900) — znany filozof i poeta niemiecki, twórca teorii o nadczłowieku. Dzieło jego *Also sprach Zarathustra*, pisane językiem poetyckim, wyszło w l. 1883—85; cytowany przez Konopnicką wiersz *„Denn ich liebe dich, o Ewigkeit"* („Albowiem kocham cię, o wieczności") jest refrenem ostatniej pieśni części trzeciej pt. *Siedem pieczęci* (*Czyli: Pieśń na „Tak!" i „Amen!"*).

w. 40 — Stanisław Przybyszewski (1868—1927) — znany powieściopisarz; żonaty był od r. 1893 z Norweżką Dagny Juell, z którą przybył w r. 1898 do Krakowa. Tu zaprzyjaźnił się z żoną Jana Kasprowicza, Jadwigą z Gą-

sowskich (z którą się po śmierci Dagny ożenił), a Dagny znalazła wielbiciela w osobie poety Stanisława Brzozowskiego (1876—1901), brata Wincentego, również poety „Młodej Polski". W r. 1901 Dagny Przybyszewska została zabita w Tyflisie, a śmierć jej pociągnęła za sobą samobójstwo Stanisława Brzozowskiego (por. Boy-Żeleński, *Kłamstwo Przybyszewskiego* w zbiorze *Ludzie żywi*, 1929).

LIST VI — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 6 — Tadeusz Garbowski (ur. 1869) — zoolog i filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

w. 44 — *Salomeja Łaszek* — obrazek Marii Dulębianki, drukowany w *Kurierze Warszawskim* w r. 1900 w nrze 14 z dn. 14 stycznia.

LIST VII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 5 — Zofia Konopnicka — drugie z kolei dziecko poetki, 1⁰ *voto* Bolesławowa Królikowska, 2⁰ *voto* Adamowa Mickiewiczowa.

LIST VIII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 11 — Bad Nauheim — znana miejscowość kuracyjna w Hesji (Niemcy), niedaleko Frankfurtu, nad rzeką Usą, w obszernej kotlinie gór Taunus.

w. 20 — Ragaz — miejscowość kąpielowa w kantonie St-Gallen (Szwajcaria) przy ujściu Taminy do Renu.

LIST IX — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 23 — Jadwiga Eysmontówna — córka adwokata grodzieńskiego, Konstantego, i Zofii z Klimaszewskich, „pupilka" Orzeszkowej, która wysłała ją na Kursy Baranieckiego w Krakowie. W r. 1900 wyszła za mąż za doktora Ryszarda Kunickiego, działacza P. P. S. na Śląsku Cieszyńskim, późniejszego posła do parlamentu austriackiego i Sejmu Ustawodawczego polskiego.

w. 48 — O tłumaczeniu Orzeszkowej *Historii literatury angielskiej* Taine'a — patrz tom drugi (listy do Jana Karłowicza).

LIST X — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 49 — *Nur treues Herz!* itd. — 'Miej tylko serce wierne i bądź dobrej myśli, a Bóg sprawi, że wszystko znowu będzie dobrze'.

w. 54 — Eleonora Duse (1859—1924) — słynna włoska artystka dramatyczna; odznaczała się szczególnie w rolach dramatycznych Dumasa syna, Ibsena i D'Annunzia, z którym łączył ją stosunek kilkuletniej miłości.

w. 59 — *Dem Dichter* — 'poecie'.

LIST XI — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 7 — Kissingen — miasto w północnej Bawarii, w dolinie rzeki Saali; posiada sławne zdroje szczawy solankowej ze znakomitymi urządzeniami leczniczymi.

LIST XII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 9 — Ignacy Baranowski (1833—1919) — wybitny lekarz warszawski, profesor terapii ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego (od r. 1871); brał czynny udział w życiu społecznym i był filarem stronnictwa polityki realnej.

w. 17 — *nachkur* — 'leczenie dodatkowe', 'wypoczynek w zdrowotnej miejscowości po skończonej kuracji'.

LIST XIII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 6 — Sassnitz (Sośnice) — miejscowość kąpielowa na wyspie Rugii, nad Bałtykiem.

LIST XIV — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 2 — Herman Eichhorst (1849—1921) — znakomity lekarz niemiecki; profesor uniwersytetu w Jenie, potem w Getyndze, a od r. 1884 w Zurychu.

w. 3 — Meran (wł. Merano) — miasto w południowym Tyrolu (Italia), nad Adriatykiem, zimowa i wiosenna stacja klimatyczna, głównie dla chorych piersiowo.

w. 11 — O hołdzie, jaki złożyła Orzeszkowej kolonia polska w Berlinie w czasie przejazdu powieściopisarki z Kissingen do Sassnitz na Rugii (9 sierpnia 1901), mogła czytać Konopnicka w *Kraju* petersburskim, gdzie (w nrze 31 z dn. 16 (3) sierpnia 1901) zdał Janko sprawozdanie z wizyty *U Elizy Orzeszkowej w Berlinie*.

w. 41 — Mikołaj Rodoć-Biernacki (1836—1901) — literat, humorysta i satyryk; tłumaczył i naśladował sławne piosenki Piotra Bérangera. W satyrach dawał wyraz ogólnym uczuciom i pragnieniom, głosił idee demokratyczne i postępowe. Zastrzelił się we Lwowie 31 sierpnia 1901 roku.

Michał Bałucki odebrał sobe życie na Błoniach krakowskich 17 października 1901 roku.

w. 43 — Hipolit Wawelberg (1843—1901) — filantrop i działacz społeczny. Zmarł w Wiesbadenie 20 października 1901 roku.

Bronisław Natanson (1864—1906) — działacz społeczny i oświatowy, zasłużony wydawca warszawski.

LIST XV — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 12 — Konkurs na rozprawę: *Jaka z wad naszego narodu szkodzi nam najwięcej i jakie są środki jej wytępienia?* — ogłosił właściwie nie *Kurier Polski*, lecz *Miesięcznik „Kuriera Polskiego"*, który też w r. 1901 w zeszytach: X (październik) i XI (listopad) wydrukował trzy nagrodzone prace. Ogółem nadesłano ich 101 (55 większych i 46 mniejszych).

Do sądu konkursowego oprócz Orzeszkowej należeli: Ignacy Baranowski, ks. Jan Gralewski, Kazimierz Kaszewski i Bolesław Prus. Pierwszą nagrodę (150 rubli) otrzymał dr Stanisław Trzebiński z Wołoczysk (Wołyń), drugą (100 rubli) — Antoni Iwanowski, urzędnik kolejowy z Mińska, trzecią (50 rubli) — Stanisław Pilecki z Lubania (Kieleckie),

który nadesłał pracę pod hasłem „I choćbym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał — niczym jestem".

w. 13 — Ludwik Straszewicz (1857—1913) — publicysta, jeden z przywódców partii polityki realnej, współpracownik petersburskiego *Kraju*, a od r. 1898 redaktor *Kuriera Polskiego*.

w. 26 — Boerowie lub Burowie (z holend. *boer* 'chłop') — koloniści europejscy Afryki południowej pochodzenia holenderskiego, którzy osiadłszy w pierwszych latach XVII stulecia w kraju Przylądka Dobrej Nadziei opanowali Oranię i Transval. Po zaciętej wojnie z Anglią w l. 1899—1902, w której Burowie z niesłychanym męstwem bronili swej wolności, obie te republiki zostały włączone do Imperium Brytyjskiego.

w. 91 — Zdanie Tetmajera o Wyspiańskim („on jest tym wielkim poetą, na którego czekamy wszyscy, którego się spodziewamy, którego pragniemy i który przyjść musi") czytała Orzeszkowa w jego studium o znakomitym dramaturgu, drukowanym właśnie pt. *Wielki poeta* w *Tygodniku Ilustrowanym* (1901, od nru 43 z dn. 26 października do nru 51 z dn. 21 grudnia — z przerwami).

LIST XVI — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 4 — Fiesole — miasto w środkowej Italii, o 5 km na północny zachód od Florencji.

w. 13 — Władysław Nawrocki (ok. 1870—1931) — poeta, tłumacz Heinego, Shelleya, Lamartine'a i innych; w swoich lirykach celował wykończeniem formy, powabem wysłowienia. Konopnicka czyni tu zapewne aluzję do cyklu jego *Sonetów królewskich*.

w. 16 — Kazimierz Zdziechowski (ur. 1878) — powieściopisarz, brat Mariana (ur. 1861) — historyka literatury i slawisty, autora wielu cennych prac naukowych.

LIST XVII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 1 — Sprawa wrzesińska — 20 maja 1901 roku skatowali niemieccy nauczyciele we Wrześni (Poznańskie) czternaścioro dzieci za sprzeciwienie się odmówienia pacierza po niemiecku, a protestujących rodziców zasądził 19 listopada tegoż roku sąd niemiecki w Gnieźnie na karę więzienia. W całym kulturalnym świecie wywołało to oburzenie i ogólne potępienie gwałtów pruskich. Dzieci mimo szykan i procesu podjęły strajk szkolny, złamany brutalnie siłą.

w. 14 — *I regali* — 'podarunki'.

w. 23 — Séverine — właściwie Karolina Rémy-Guebhard (1855—1929), literatka francuska i sławna publicystka; skrajna demokratka, zabierała zawsze głos w obronie pokrzywdzonych lub uciśnionych.

LIST XIX — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 7 — *Pytania* — fantazja Orzeszkowej ze zbioru *Przędze* (1903), drukowana w *Wędrowcu* w r. 1902 w nrach: 7 (15 lutego) — 10 (8 marca), dedykowana Marii Konopnickiej.

w. 8 — Or-Ot — właściwie Artur Oppman (1867—1931), poeta, znany „pieśniarz starej Warszawy"; redaktorem *Wędrowca* był w l. 1901—05.

w. 12 — Irokezi — grupa językowa Indian Ameryki Północnej, zamieszkująca okolice jezior Erie i Ontario.

w. 17 — augurowie (łac.) — 'wieszczbiarze wróżący przyszłość z lotu ptaków', przenośnie: 'ludzie z pretensjami do wyrokowania'.

w. 27 — *asylum* — 'miejsce schronienia dla ludzi ściganych przez prawo', 'schronisko', 'zacisze'.

w. 28 — Pelczarki — popularna nazwa służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, zgromadzenia będącego III kongregacją zakonu św. Franciszka z Asyżu, a założonego w r. 1894 przez ks. Józefa Pelczara. Dzięki fundacji Zofii Wołodkiewiczowej otworzyły pelczarki w r. 1900 w Krakowie tzw. Dom św. Józefa, przeznaczony dla pań, które nie mieszkając przy rodzinie pragnęłyby zapewnić sobie opiekę.

w. 38 — *écoeurement* — 'zniechęcenie', 'odraza'.

w. 42 — *Na normandzkim brzegu* — opowiadania Konopnickiej (wydane osobno w r. 1904). Orzeszkowa ma tu na myśli opowiadanie o Ivecie chorej „na dalekość" *(Morze odeszło)*.

mal du lointain — 'nostalgia'.

LIST XX — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 1 — *Anastazja* — powieść Orzeszkowej, drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1902 w nrach: 1 (4 stycznia) — 22 (18 maja) — z przerwami: osobno wyszła w r. 1903 nakładem Gebethnera i Wolffa. Powieść poprzedza list otwarty do Antoniego Kamieńskiego, w którym autorka daje genezę swego utworu.

w. 4 — *précieuse* — 'wykwintnisia'.

Roksana — bohaterka komedii Rostanda *Cyrano de Bergerac*, tłumaczonej przez Konopnicką na spółkę z Włodzimierzem Zgórskim (1898).

w. 7 — Antoni Kamieński (1861—1933) — malarz i rysownik.

LIST XXI — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 9 — Liścik Orzeszkowej do Konopnickiej z okazji jubileuszu poetki, drukowany w *Tygodniku Ilustrowanym* (1902, nr 14 z dn. 5 kwietnia, str. 267) zachował się w autografie (w zbiorach Towarzystwa im. El. Orzeszkowej w Warszawie), skąd go tu przedrukowujemy biorąc w nawiasy zdania i wyrazy, których brak w pierwodruku. Zaznaczyć jednak należy, iż zachowany autograf nie jest redakcją ostateczną, gdyż brak w nim trzeciego i jedenastego aforyzmu, dziesiąty zaś — o poecie — jest w *Tygodniku* nieco rozszerzony; te trzy aforyzmy — dołączone zapewne przez pisarkę w czasie przepisywania — podajemy tu za pierwodrukiem.

Moja najmilsza Marychno!

Powiedziano mi, że w girlandę myśli ludzkich, którą cześć powszechna dziś do stóp Twych rzuci, mam prawo wpleść kilka (myśli) swoich, w formie aforystycznej zamkniętych. Śpieszę, przynoszę, ale dla Ciebie mówiąc pragnę mówić także i do Ciebie. Na każdej z myśli ku Tobie lecących niech spocznie jak pocałunek uderzenie serca.

Więc naprzód: Człowiek jest nurkiem szukającym pereł w (gorzkiem) morzu życia. (Czy znajdzie perłę? Pytanie — lecz że po gardło napije się gorzkiej wody, to niewątpliwe).

(A) Tyś (szczęśliwsza od innych), w (gorzkich) wodach znalazła pereł sznur długi, którym jak diademem skronie narodu swego uwieńczyłaś.

Następnie: Orzeł samotny z górskiego gniazda spoglądając na ziemię duma niekiedy o szczęściu wróbli, które szczebioczą gromadnie i wesoło.

Weselsze, lżejsze, pieszczotliwsze bywają na nizinach zefirki drobne, niż dumne i szumne wichry, bijące o górskie szczyty, ale cóż by się stało z wróblami ludzkości, gdyby nie posiadała ona takich, jak Ty orłów?

Stałaby się z nią najpewniej rzecz wielce smutna, gdyż istnieją dwa działy natur ludzkich: chodzący i skrzydlaty, a tych, którzy umieją tylko chodzić, trzeba ciągle potrącać skrzydłami, aby nie zaczęli pełzać.

(Lecz) oprócz skrzydeł ludzkości potrzeba jeszcze dzwonów (zaś ludzie kochający idee i za nie walczący — to dzwony, które do świątyń zwołują ospalców).

Więc niech nam dzwoni i dzwoni na strunach prawdy i piękna muzyka Twego geniuszu, bo świątynie do połowy jeszcze pustką stoją i połowa świata jeszcze śpi!

Powiadają wprawdzie niektórzy, że serca dzwonów kruszą się i pękają od uderzeń o ściany śpiżowe, o ściany zimne, twarde i nielitościwe. (Lecz Ty wiesz, że szczęśliwy ten, kto dla sprawy wielkiej, złożył się w ofierze, bo) wóz życia zgruchotać go może, ale z serca nie wygna mu Boga.

Nie może również wóz ten wydrzeć Ci siły cudotwórczej, która sprawia, że jak w baśniach bogowie, tak w rzeczywistości poeci (i artyści) posiadają (cudowny) dar przemieniania znikomości w nieśmiertelność.

Ani pozbawi Cię klejnotów złożonych w skarbnicy Twej wielkiej (bo należysz do tych, którzy kochają śpiew słowika, choćby w ich własnem sercu rozlegał się jak w ciemnicy, i nie chcą, aby słońce zgasło dla tego, że nie oświeca otchłani); bo poetką jesteś, a poeta to taki tkacz, który przez całe życie siedząc nad krosnami wznosi oczy ku ideałom i od nich bierze wzory dla swych tkanin i światła dla swych ciemności.

Do tych należysz, którzy posiedli najtrudniejszą umiejętność ducha, w tem spoczywającą, aby nie tracić nigdy z oczu błękitów niebieskich, i do tych także, którzy (dobrze) wiedząc, że stosunki z ludźmi odarte ze złudzeń to głogi obrane z kwiatów — mają jednak dla ludzi skrzydła podnoszące i serca grające.

A o tem, co ja w sercu swojem mam dla Ciebie, długo mówić nie będę, ponieważ bywają uczucia, dla których słowo wszelkie wydaje się monetą wytartą i przez liczne dotknięcia zbrudzoną. Więc o tem trzy tylko krótkie wyrazy: Kocham Cię serdecznie!

El. Orzeszkowa

w. 30 — *Cień* — nowela Orzeszkowej ze zbioru *Przędze* (1903).

Donosząc Méyetowi (9/IV 1902) o ukończeniu *Ad astra* i rychłym przywiezieniu ich do Warszawy Orzeszkowa dodaje:

Napisałam także nowelę „Cień", którą przywiozę również i oddać chcę „Gazecie Polskiej".

LIST XXII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 5 — Adam Krasiński (1870—1909) — wnuk Zygmunta, działacz społeczny, literat; wydawał cenny miesięcznik naukowy *Biblioteka Warszawska*.

w. 6 — Józef Wolff (1862—1918) — syn Roberta; księgarz-wydawca i publicysta, od r. 1887 redaktor *Tygodnika Ilustrowanego*.

Ignacy Chrzanowski (ur. 1866) — historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w l. 1899—1901 redaktor *Ateneum*.

w. 7 — Stanisław Libicki (1855—1933) — prawnik i publicysta, redaktor *Kuriera Codziennego* (od r. 1896), członek warszawskiej Kasy Literackiej, wiceprezes zarządu Macierzy Polskiej.

Henryk Radziszewski (1873—1923) — ekonomista; pisywał za młodu do *Biblioteki Warszawskiej*, poza tym ogłosił szereg prac naukowych z zakresu ekonomii.

Ignacy Baliński (ur. 1862) — prawnik i literat warszawski.

w. 11 — Stefania Wechslerowa — działaczka społeczno-oświatowa na terenie Małopolski wschodniej; szczegóły biograficzne nie znane.

w. 12 — Wisła — wieś w powiecie bielskim na Śląsku, nad Wisłą, położona malowniczo wśród pasma Beskidów Zachodnich w pobliżu Czantorii i Baraniej Góry. Julian Ochorowicz mieszkał w niej stale od r. 1900.

w. 14 — Leon Papieski (1858—1917) — prawnik; przez szereg lat podprokurator w Turkiestanie, Kiszyniowie i Odesie. W r. 1900 osiadł Papieski w Warszawie i zaczął praktykę adwokacką.

LIST XXIII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 30 — Kazimierz Bartoszewicz (1852—1930) — syn historyka Juliana, publicysta i satyryk krakowski.

w. 43 — *coûte que coûte* — 'za wszelką cenę'.

LIST XXIV — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 2 — Franzensbad (czes. Františkowy Lázně) — głośna miejscowość kąpielowa w północno-zachodnich Czechach.

w. 3 — Łunna — dobra w powiecie grodzieńskim nad Niemnem koło miasteczka tejże nazwy; w r. 1902 stanowiły własność Marii Komarowej i Józefy Roemerowej.

w. 7 — Laura z Konopnickich Pytlińska (zm. 1935) — najmłodsze dziecko poetki; na scenę wstąpiła pod przybranym nazwiskiem Zawiejskiej, które — po zdobyciu popularności — zmieniła na własne.

w. 9 — Stanisław Henryk Pytliński (zm. 1923) — adwokat warszawski i literat.

LIST XXV — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 1 — Frauenberg — szczyt (847 m) i miasteczko w górach Lasu Czeskiego z rozległym widokiem na okolice Czech zachodnich.

w. 11 — Schwarzenbergowie — starodawny ród frankoński, wyniesiony (w r. 1746) do godności książąt Cesarstwa Niemieckiego, osiadły w Austrii, Bawarii i Czechach.

w. 38 — Henryk Wohl (1836—1907) — patriota polski, jeden z wybitnych uczestników ruchu narodowego 1863 roku (dyrektor skarbu); skazany na dożywotnie ciężkie roboty w katordze w Usolju, dzięki amnestii powrócił do kraju w r. 1883 i odtąd pracował nad złagodzeniem antagonizmu polsko-żydowskiego.

w. 39 — Narcyza Żmichowska (1819—1876) — znakomita powieściopisarka („Gabriela"), należąca do kółka „entuzjastek".

LIST XXVI — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 8 — *Strophanthus* — roślina z rodziny toinowatych *(Apocynaceae)*, której nasiona zawierają strofantynę, używaną przy chorobach sercowych.

LIST XXVII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

Jubileusz 25-lecia pracy literackiej Konopnickiej odbył się w Krakowie, dokąd przybyła poetka 18 października 1902 roku. Nazajutrz po nabożeństwie w kościele Mariackim złożyły jubilatce hołd w wielkiej sali „Sokoła" delegacje ze wszystkich stron Polski składając adresy i podarunki jubileuszowe. Wieczorem odbył się w Hotelu Saskim bankiet, na którym odczytano wśród setek telegramów pisma Orzeszkowej i Jeża (por. *Kurier Warszawski*, 1902, nr. 290 z dn. 20 października).

W następną niedzielę, 26 października, złożył Konopnickiej hołd Lwów.

LIST XXVIII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

data — Brzuchowice — stacja kolejowa i piękne letnisko, odległe o 9 km od Lwowa.

w. 9 — *Ad astra* — dwugłos Elizy Orzeszkowej i Juliusza Romskiego (Tadeusza Garbowskiego), drukowany w *Bibliotece Warszawskiej* w r. 1902/03 w t. IV—III (październik-sierpień); osobno wyszedł nakładem Gebethnera i Wolffa w r. 1904, a następnie w r. 1935 nakładem Towarzystwa im. El. Orzeszkowej (wydanie krytyczne).

Dalszy ciąg *Ad astra* — o którym tu pisze Konopnicka — to list V (Interlaken) i VI (Krasowce) z listopadowego nru *Biblioteki Warszawskiej;* w wydaniu książkowym (z r. 1935) — str. 23—43.

LIST XXIX — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 6 — Arkadia — wieś w powiecie łowickim (woj. warszawskie), głośna z pięknego parku, założonego w r. 1778 przez Helenę z Przeździeckich Radziwiłłową. Arkadię dzierżawił przez długie lata od Michała Radziwiłła syn poetki, Jan Konopnicki; do niego to zjeżdżała się cała rodzina na święta i na narady familijne.

LIST XXXII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 1 i nst.— List ten kreśli Konopnicka pod wrażeniem styczniowego nru *Biblioteki Warszawskiej*, zawierającego trzy listy Seweryny (Orzeszkowej): X, XII i XIV oraz dwa listy Rodowskiego (Garbowskiego): XI i XIII; w wydaniu książkowym (z r. 1935) — str. 76—101.

w. 23 — *ylang-ylang* (alan gilan) — olejek eteryczny z kwiatów drzewa *Cananga odorata*, używany w perfumerii.

LIST XXXIII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 6 — Henryk Zamkowski (1852—1932) — lekarz grodzieński, bliski znajomy Orzeszkowej (patrz też niżej *Objaśnienia* do w. 97 listu IV Orzeszkowa-Krzemiński).

LIST XXXIV — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 13 — Lutowy zeszyt *Biblioteki Warszawskiej* zawiera spowiedź bohatera *Ad astra* (list XV); w wydaniu książkowym (z r. 1935) — str. 101—136.

w. 25 — *Po co* — bajka Orzeszkowej ze zbioru *Przędze* (1903), drukowana w *Tygodniku Polskim* w r. 1901 w nrach: 14 (6 kwietnia) — 20 (18 maja), której bohaterkami są dwie malutkie dziewczynki: Misi i Mimi.

LIST XXXV — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 6 i nst. — Czerwcowy zeszyt *Biblioteki Warszawskiej* zawiera dwa listy Rodowskiego (XXVI z Mürren i XXVIII z Giesbach) i jeden list Seweryny (XXVII); w wydaniu książkowym (z r. 1935) — str. 205—224.

w. 21 — *perihelium* — 'w czasie obiegu planety najbliższe jej stanowisko względem ziemi', 'punkt przyziemny'.

w. 25 — nie na tym planecie — Konopnicka używała staropolskiej formy „ten planeta".

LIST XXXVI — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 16 — *bol* — 'duża filiżanka bez ucha', 'czara'.

w. 23 — Heyst op den Berg — stacja kolejowa w Belgii, odległa o 20 km od Antwerpii.

w. 24 — Władysław Mickiewicz (1832—1926) — syn Adama, księgarz-wydawca i literat; opiekował się serdecznie kolonią polską w Paryżu.

w. 32 — Montmorency — miasto francuskie w departamencie Seine-et-Oise, o 14 km na północ od Paryża. Na cmentarzu miejscowym spoczywają liczni członkowie polskiej emigracji.

w. 36 — Antoni Préault (1809—1879) — rzeźbiarz francuski, twórca dzieł naturalistycznych o treści tragicznej oraz posągów portretowych.

w. 38 — Karol Kniaziewicz (1762—1842) — generał, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej i kampanii napoleońskiej; po powstaniu listopadowym osiadł w Paryżu, gdzie też umarł.

Julian Ursyn Niemcewicz (1757—1841) — poeta i powieściopisarz, uczestnik walk o niepodległość Polski; po upadku powstania listopadowego zamieszkał w Paryżu, gdzie też umarł.

w. 39 — Tomasz August Olizarowski (1811—1879) — poeta ze „szkoły ukraińskiej".

Cyprian Kamil Norwid (1821—1883) — znakomity poeta polski; od r. 1855 przebywał stale w Paryżu, gdzie zmarł w zapomnieniu i nędzy, pochowany w Montmorency we wspólnym grobie z Olizarowskim i jedynastoma innymi członkami emigracji (wśród nich Zofia z Kamieńskich Węgierska).

w. 41 — Delfina z Komarów Mieczysławowa Potocka (1805—1877) — sławna przyjaciółka Fryderyka Chopina i Zygmunta Krasińskiego. (Klaudyna z Działyńskich Bernardowa Potocka (1802—1836) — znana z poświęceń pielęgniarka rannych i chorych na cholerę w r. 1831).

Henryk Dembiński (1791—1864) — generał, jeden z wodzów naczelnych powstania listopadowego 1831 roku i powstania węgierskiego 1849 roku.

w. 42 — Eustachy Januszkiewicz (1805—1874) — publicysta, członek emigracji polskiej w Paryżu, gdzie wydawał *Pielgrzyma Polskiego* (1832—33) i *Młodą Polskę* (1838—40).

Suziny — znakomity ród litewski.

Giedroycie — książęcy ród litewski. W Montmorency pochowani są Józef Giedroyć (zm. 1855) i Kunegunda z Giedroyciów Białopiotrowiczowa (zm. 1855).

w. 43 — Białopiotrowicze — znany ród litewski. W Montmorency spoczywa Jerzy Białopiotrowicz (1785—1871) — mąż wymienionej wyżej Kunegundy Giedroyciówny, żołnierz napoleoński.

w. 47 — Juliusz Słowacki do r. 1927 spoczywał na cmentarzu *Montmartre*. Fryderyk Szopen leży na cmentarzu *Père Lachaise* w Paryżu.

LIST XXXVII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 1 i nst. — Konopnicka otrzymała w darze narodowym Żarnowiec, odległy o 3 km od stacji Jedlicze koło Jasła (Małopolska wschodnia). Opis jego podaje Adam Dobrowolski w artykule pt. *U Marii Konopnickiej* (*Kurier Warszawski*, 1904, nr 224 z dn. 14 sierpnia).

LIST XLI — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 23 — *Mago Wielki* — nowela Orzeszkowej, drukowana w *Myśli — Księdze zbiorowej wydanej staraniem redakcji „Ogniwa"* (1904) na powodzian; poza tym wyszła w pośmiertnym zbiorze *Ostatnie nowele* (1921) pt. *Magon*.

(O genezie tego utworu patrz tom drugi: list do Aurelego Drogoszewskiego z dn. 27/9 1903).

LIST XLII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 4 — *Posucha* — nowela Orzeszkowej, drukowana w *Kurierze Warszawskim* w r. 1903 w nrach: 348 (17 grudnia) — 358 (29 grudnia) — z przerwami; osobno nie wyszła.

w. 50 — Jan Styka (1858—1925) — malarz, autor wielu obrazów religijnych i innych oraz — wespół z Kossakiem — słynnej panoramy „Racławice"; czas jakiś zamieszkiwał we Lwowie, po czym przeniósł się do Paryża.

LIST XLIII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 9 — Edgar Quinet (1803—1875) — pisarz francuski, gorliwy obrońca praw narodów uciśnionych; jako profesor języków i literatur południowo-europejskich w *Collège de France* (w l. 1842—46) stanowił z Mickiewiczem i Micheletem słynny tryumwirat.

Karol de Montalembert (1810—1870) — publicysta i historyk francuski, wielki przyjaciel Polaków, w których sprawie często pisał i przemawiał.

w. 10 — Robert de Lamennais (1782—1854) — ksiądz i filozof francuski, szczery przyjaciel Mickiewicza; pod wpływem *Ksiąg pielgrzymstwa* napisał płomienne *Paroles d'un croyant* (*Słowa wierzącego*, 1834), które apoteozowały rewolucję i wszechwładzę ludu.

LIST XLVI — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 11 — *Romanowa* — opowiadanie Orzeszkowej, drukowane w *Świcie* w r. 1884 w nrach: 1 (1 kwietnia) — 9 (27 maja); osobno wyszło w r. 1885 we Lwowie jako 210 tomik *Biblioteki „Mrówki"*.

w. 19 — Jerzy Żuławski (1874—1915) — poeta i powieściopisarz.

LIST XLVII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 2 — W r. 1907 *Kurier Warszawski* drukował z *Powieści Sawy* Konopnickiej opowiadanie *Jak Suzin zginął* w nrach: 157 (9 czerwca) — 162 (14 czerwca).

LIST XLVIII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 1 — *Piosenka* — wiersz Konopnickiej („Puściły się już niebem wichry"), drukowany w *Kurierze Litewskim* w r. 1907 w nrze 116 z dn. 9 czerwca (27 maja).

w. 19 — *Literatura* — artykuł Orzeszkowej, drukowany w *Kurierze Litewskim* w r. 1907 w nrach: 110 i 111 z dn. 2 i 4 czerwca (20 i 22 maja); wydany został w pośmiertnym zbiorze *Nowel i szkiców* (1921).

LIST XLIX — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 1 i nst. — Jubileusz 40-letniej pracy literackiej Orzeszkowej, przeniesiony z roku 1906 na rok następny, stał się manifestacją uczuć całego narodu dla sędziwej powieściopisarki. Przede wszystkim bojowniczce emancypacji złożyły hołd kobiety organizując pierwszy w Królestwie zjazd niewiast polskich, który się odbył w Warszawie w dniach 9—11 czerwca 1907 roku. Główną przewodniczącą

zjazdu imienia Orzeszkowej była Maria Konopnicka, wiceprzewodniczącą — Anna Tomaszewicz-Dobrska, sekretarzem — Antoni Pilecki, główną sekretarką do spraw zjazdu — Zofia Seidlerowa, redaktorka *Bluszczu*.

W niedzielę, 9 czerwca, po nabożeństwie u św. Piotra i Pawła na Koszykach odbyło się poświęcenie ochronki im. Elizy Orzeszkowej, mieszczącej się przy ul. Marszałkowskiej 40, po czym w wielkiej sali Filharmonii Maria Konopnicka otworzyła zjazd kobiet polskich. (Przemówienie jej drukował *Kurier Warszawski* w nrze 159 z dn. 11 czerwca). Następnie uchwalono wysłać do nieobecnej z powodu niezdrowia jubilatki depeszę treści następującej:

Kobiety polskie, pierwszy raz zebrane na zjeździe pod zaborem rosyjskim, przesyłają pierwszej Polce i kobiecie wyrazy czci i wdzięczności za czterdziestoletnie przewodnictwo na drodze prawdy i postępu i proszą o przyjęcie honorowego przewodniczenia zjazdu (*Kurier Warszawski*, 1907, nr 158 z dn. 10 czerwca).

Po wyczerpaniu spraw formalnych rozpoczęły się obrady poszczególnych sekcyj, które objęły także dwa dni następne.

W poniedziałek wieczorem czciła Warszawa Orzeszkową uroczystym obchodem literackim, który przybrał tony niezmiernie podniosłe. *Scena teatru Małego w Filharmonii* — pisze Adam Dobrowolski, sprawozdawca *Kuriera Warszawskiego* (nr 159 z dn. 11 czerwca) — *zmieniła się wczoraj na ołtarz ofiarny, z którego bił jakby ogień serc polskich, przepełnionych głęboką czcią i uwielbieniem ku nieobecnej, ale duchem przytomnej i przez wszystkich ukochanej Elizie Orzeszkowej*. Akademię rozpoczęła Konopnicka porywającym słowem wstępnym *Bądźmy jednością* (drukowanym w *Kurierze Warszawskim* w nrze 159), a wypełniły przemówienia i produkcje muzyczno-wokalne (wśród nich inscenizacja obrazka Orzeszkowej *W zimowy wieczór*).

Równocześnie w natłoczonej sali Doliny Szwajcarskiej odbył się koncert orkiestry Filharmonii i przedstawienie sceny wyznań Jana Bohatyrowicza i Justyny Orzelskiej przy grobie Jana i Cecylji z *Nad Niemnem* oraz *Gedalego* (w opracowaniu Antoniego Sikorskiego).

Na Pradze odegrano *Harde dusze* (przeróbkę sceniczną powieści *Bene nati*), poprzedzone przemówieniami Lucyny Kotarbińskiej i Władysławy Weychertówny.

W trzecim dniu jubileuszu, wypełnionym jak poprzednie obradami sekcyj, wieczorem urządzono w Świetlicy Ziemianek wieczornicę, podczas której Maria Rodziewiczówna wypowiedziała rzecz *O ukochaniu ziemi ojczystej w utworach Orzeszkowej*, po północy zaś w wielkiej sali Doliny Szwajcarskiej rozpoczął się bankiet.

W środę, 12 czerwca, Iza Moszczeńska (z powodu nagłego wyjazdu Konopnickiej) zamknęła zjazd.

W następną niedzielę, 16 czerwca, Grodno czciło swoją znakomitą mieszkankę nadaniem jej honorowego obywatelstwa i nazwaniem jednej z ulic jej imieniem (na to ostatnie nie zezwolił Petersburg). Tekst złożonego przy tym adresu (pióra Wilhelminy Zyndram Kościałkowskiej z artystyczną akwarelą Ferdynanda Ruszczyca) podał *Kurier Warszawski* (nr 164 z dn. 16 czerwca), gdzie też czytać można podziękowanie Orzeszkowej (nr 169 z dn. 21 czerwca).

Zakończeniem jubileuszu było wręczenie Orzeszkowej w Grodnie przez delegację Komitetu Warszawskiego w dniu 12 stycznia 1908 roku artystycznej

skrzyni, zawierającej dokument czci narodu dla wielkiej autorki: setki tysięcy podpisów rodaków. Delegację składali: Anna Tomaszewicz-Dobrska, Lucyna Kotarbińska, Zofia Seidlerowa, Maria Siedlecka, Eugenia Żmijewska, Ignacy Baliński, Stanisław Kempner, Jan Lorentowicz, Leopold Méyet, Antoni Pilecki i Władysław St. Reymont.

LIST LI — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 44 — Anna z Tomaszewiczów Dobrska — żona doktora warszawskiego, Konrada, pierwszy lekarz-kobieta w Polsce; działaczka społeczna.

w. 51 — Antoni Pilecki (1853—1921) — prawnik i literat.

LIST LII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 17 — *Gloria victis (1863)* — nowela Orzeszkowej z ostatniego jej zbioru pod tymże tytułem (1910), drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1907 w nrach: 19 (11 maja)—24 i 26 (29 czerwca).

Oni (Rok 1863) — opowiadanie Orzeszkowej z tegoż zbioru, drukowane w *Kurierze Warszawskim* w r. 1907 w nrach: 157 (9 czerwca) — 176 (28 czerwca) z przerwami.

LIST LIII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 6 — Protest Konopnickiej i Dulębianki przesłany do senatu uniwersytetu w Oksfordzie potępiał w śmiałych słowach uchwałę tegoż senatu nadającą Wilhelmowi II, „temu gwałcicielowi wszelkich praw ludzkich", tytuł doktora praw cywilnych *honoris causa*. (Tekst tego listu podaje między innymi *Kurier Litewski* w nrze 262 z dn. 5 grudnia (22 listopada) 1907 roku — i tu go zapewne czytała Orzeszkowa).

LIST LIV — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 19 — Bund — żydowskie stronnictwo socjalistyczne, powstałe w r. 1897.

LIST LV — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

data — Abbazia (Abacja) — miejscowość klimatyczna i kąpielowa w Istrii (Italia), położona nad Quarnero, zatoką Morza Adriatyckiego.

w. 10 — Wywiązując się z danego przyrzeczenia przysłała Konopnicka Orzeszkowej wiersz pt. *1908* („Ten Rok, co idzie światu, on nie jest ludziom Nowy"), drukowany w *Kurierze Litewskim* w 1 nrze 1908 roku z dn. 14 (1) stycznia. (Autograf znajduje się w zbiorach Towarzystwa im. El. Orzeszkowej w Warszawie).

w. 16 — Macierz Polska rozwinęła jawną działalność w Królestwie Polskim dopiero w czerwcu 1906 roku i mimo szykan ze strony rządu rosyjskiego założyła w ciągu dwu lat 786 szkół, 317 ochronek, 505 czytelń i bibliotek. 17 grudnia 1907 generał-gubernator warszawski działalność jej całkowicie zawiesił.

LIST LVI — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 15 — Floriánów — majątek w ziemi nowogródzkiej koło Baranowicz, przy stacji kolejowej Lachowicze; własność Bochwiców. Orzeszkowa spędziła w nim dwa ostatnie swoje lata (1908 i 1909).

V. ORZESZKOWA—KRZEMIŃSKI

LIST III — KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

w. 9 — *Schein* — 'pozór'.
w. 10 — *Sein* — 'byt', 'istnienie'.

LIST IV — ORZESZKOWA DO KRZEMIŃSKIEGO

w. 86 — *La Débâcle* (1892) — *Pogrom* — powieść Zoli z wojny francusko-pruskiej — czytała Orzeszkowa właśnie w Poniemuniu, o czym donosi Méyetowi w liście z dn. 5/IX[1] 1892:

Nie mogłam jeszcze zacząć żadnego pisania, może w tych dniach wezmę się do czegokolwiek. Przeczytałam za to parę książek, między innemi „la Débâcle", którą znajduję przechwaloną. Co za porównanie do eposów Sienkiewicza!

w. 97 — Że to właśnie dr Zamkowski bawił w Poniemuniu, świadczą słowa Orzeszkowej z wyżej przytoczonego listu jej do Méyeta.

Od kilku dni bawi dr Zamkowski; czasem łowi kiełby, czasem chodzi z nami po lesie, czasem godzinami całemi zawzięcie dysputujemy o różnych sprawach miejscowych i ludzkościowych. Bardzo szanujemy i kochamy tego rozumnego, dobrego i miłego człowieka, na jednym tylko punkcie nie możemy zejść się z nim za nic. Po prostu tej struny, która w nas jest najgłośniejszą, w nim wcale nie ma. Przypisać to można zagranicznemu wychowaniu, a kto wie, czy nie rzetelnej wyższości umysłowej, która sięga w daleką przyszłość ludzkości, gdy „miecze będą przekute na pługi i jagnię bezpiecznie uśnie obok lwa, a niemowlę przy gnieździe wężowem". Tymczasem przecież czasy mogą nawet jagnię przemienić w lwa i niemowlę w węża.

LIST VII — KRZEMIŃSKI DO ORZESZKOWEJ

w. 2 — *Wśród kwiatów* — literacka pogadanka przyrodnicza Orzeszkowej ze zbioru *Chwile* (1901), drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1895 w nrach: 27 i 28 (6 i 13 lipca) z dedykacją: *Stanisławowi Krzemińskiemu przesyła Autorka.*

w. 35 — O *Westalce* — dramacie Orzeszkowej — szczegóły w tomie następnym.

[1] W autografie znowuż pomyłka w dacie: zamiast września jest sierpień (5/VIII), niemożliwy ze względu na zdanie: *Dzika* „podobała się bardzo p. Krzemińskiemu, który mi o niej długi list pisał" (3 września). Że nie Krzemiński pomylił się w dacie, świadczy o tym fakt, iż w liście z dn. 13/26 sierpnia 1892 r. prosi Orzeszkowa Méyeta, aby zabrał *Dziką* z redakcji *Biblioteki Warszawskiej*, która zrezygnowała od razu z powodów cenzuralnych z drukowania tej powieści, a oddał ją do *Ateneum.*

LIST VIII — ORZESZKOWA DO KRZEMIŃSKIEGO

w. 13 i nst. — Wymienione tu utwory Orzeszkowej drukowane były w pismach następujących:

Daleko — w *Przeglądzie Literackim* — dodatku do *Kraju* (petersburskiego), 1890, nry: 1 i 2 z dn. 17 (5) i 24 (12) stycznia.

Liść uschły — w *Kurierze Warszawskim*, 1897, nry: 190—198 z dn. 12 — 20 lipca z przerwami.

Kariery — w *Przeglądzie Literackim* — dodatku do *Kraju*, 1890, nry: 26 — 28 z dn. 18(6) — 25(13) lipca.

Czy pamiętasz? — w *Kurierze Codziennym*, 1889, nr. 269 z dn. 29 września.

Siteczko — w *Kraju* (petersburskim), 1891, nry: 46 i 47 z dn. 27(15) listopada i 4 grudnia (22 listopada).

Ani kawałeczka — w *Gazecie Warszawskiej*, 1890, nry: 341 z dn. 23 grudnia, 342, 344 i 345 z dn. 29 grudnia.

Śmierć domu — w *Kraju* (petersburskim), 1892, nry: 6—8 z dn. 19(7) lutego — 4 marca.

Babunia — w *Bibliotece Warszawskiej*, 1895, tom IV, zesz. 3 (grudzień).

LIST IX — ORZESZKOWA DO KRZEMIŃSKIEGO

w. 4 — *Panna Róża* — opowiadanie Orzeszkowej, drukowane w *Kurierze Codziennym* w r. 1897 w nrach: 276 (6 października) — 290 (20 października) z przerwami.

Krzak bzu — nowela Orzeszkowej, drukowana w *Kraju* petersburskim *(Dział literacko-artystyczny)* w r. 1897 w nrach: 44 z dn. 12 listopada (31 października) — 47 z dn. 3 grudnia (21 listopada).

VI. ORZESZKOWA — SKIRMUNTT

LIST I — ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

w. 40 — *Rok życia* — cykl dwunastu utworów Skirmuntta, rozpoczynający pierwszy tom jego *Poezyj* (1903). *Biblioteka Warszawska*, której jednym z redaktorów był Władysław Bogusławski, drukowała z cyklu tego *Wrzesień* (1901, t. IV) i *Styczeń* (pt. *W zimie;* 1902, t. I).

w. 56 — *Rocznica* — fantazja Orzeszkowej, ze zbioru *Przędze* (1903), drukowana pt. *W rocznicę* w *Rozwoju* (łódzkim) w r. 1901 w nrze 81 (ogólnego zbioru nr 1000) z dn. 7 kwietnia (postdatowany).

Że właśnie *Rocznicę* posyłała Orzeszkowa Konstantemu Skirmuntowi, świadczą słowa z jego listu do autorki z dn. 2/15 marca 1901:

Jestem bez granic wdzięczny za przesłanie mi owej „Rocznicy"; odczytywałem ją ze łzami w oczach, bo mi ona tak bolesne dzieje mego Brata [Henryka] *i jego Narzeczonej maluje. Pani to nazywa drobnostką, a mi się wydaje, że to jest arcydzieło, brylant przejrzysty i tysiącznemi mieniący się barwami, a mający to, czego nie ma żaden brylant na świecie, bo duszę... Myślę też, że dusza Pani nigdy chyba jeszcze do tego stopnia jak w do-*

bie obecnej nie ogarniała ludzkości całej swoją miłością i nie współczuła i współcierpiała z tem dzieckiem w koszulinie jak ziemia, i z tą dziewczyną płaczącą za snem utraconym, i z tym aniołem, który w ciemności i wśród pustyni harfy dotyka i zmęczony tęskni za tamtym światem... Pani teraz kocha i cierpi z każdym, który kocha i cierpi, i z narodem, i z ludzkością...

LIST II — ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

w. 1 — Skirmuntt dedykował Orzeszkowej część swego pierwszego tomu *Poezyj* pt. *Szkice z natury.*

w. 5 — *Posucha* — sonet Skirmuntta z cyklu pt. *Szkice z natury.* Na czele swojej noweli pod tymże tytułem (por. wyżej str. 492) umieściła Orzeszkowa następujące pięć wierszy z tego sonetu:

Posucho serca! Życia groźna klęsko!
Ty, co schnąć każesz bujnym kwiatom duszy,
Z tobą się gorycz rozplenia zwycięsko,
Aż burza przyjdzie, ukorzy i zgłuszy,
I czystą strugą łza duszę obmywa...

(*Poezje*, t. I, str. 31).

LIST IV — ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

w. 5 — *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego podaje dwa znaczenia wyrazu „drużba": 1. 'dziewosłąb', 'rający małżeństwo', 2. 'imiennik', 'jednego imienia, nie zaś nazwiska' (wyd. II, t. I, str. 542). *Słownik warszawski* znaczeń tych ma więcej, a między innymi wymienia właśnie 'przyjaźń', 'życzliwość', 'zażyłość' (t. I, str. 566).

w. 16 — Wyraz ten pozostać winien w pięknym wierszu Pana — Orzeszkowej chodzi tu zapewne o sonet Skirmuntta pt. *Śmierć (Do obrazu Malczewskiego)*, w którym poeta mówi o śmierci: „W niej męska drużba i serce kobiece" (*Poezje*, t. II, str. 19).

w. 21 — *sui generis* — 'swego rodzaju'.

w. 24 — Szczegóły o odezwie Orzeszkowej do Rosjan — w tomie następnym.

LIST VI — ORZESZKOWA DO SKIRMUNTTA

w. 35 — *Powracająca baśń* — dramat muzyczny Skirmuntta (nie wystawiony); libretto wydane zostało w r. 1913.

VII. ORZESZKOWA — REYMONT

LIST I — ORZESZKOWA DO REYMONTA

w. 18 — Część trzecią *Chłopów (Wiosnę)* drukował *Tygodnik Ilustrowany* w r. 1905/06, Orzeszkowa zaś ma na myśli część czwartą, *Lato*, drukowaną tamże w r. 1908 w nrach: 1 (4 stycznia) — 45 i 47—52 (26 grudnia).

LIST II — REYMONT DO ORZESZKOWEJ

w. 12 — Amalfi — miasto w Kampanii (Italia) nad zatoką Salerno.

LIST III — ORZESZKOWA DO REYMONTA

w. 2 — Nie jam winna, pióro (nie lilia jak u bohaterk Słowackiego) moje winne! — parafraza 258 wiersza z poematu *W Szwajcarii:* „Nie jam był winien — lecz lilija winna".

w. 6 — *Hekuba (Rok 1863)* — opowiadanie Orzeszkowej ze zbioru *Gloria victis* (1910), drukowane równocześnie w krakowskim *Przeglądzie Powszechnym* (1908, zesz. XII z grudnia — 1909, zesz. IV z kwietnia) i warszawskim *Bluszczu* (1909, nry: 1 z dn. 3 stycznia — 14 i 16—19 z dn. 9 maja — nie dokończone tu z powodów cenzuralnych). O napisaniu go donosi autorka Méyetowi w liście z dn. 5. VI. 1908:

....wbrew zgryzotom i kłopotom, których nie brak, napisałam powiastkę (1863) pt. „Hekuba" i oddałam już ją miłej p. Sajdlerowej dla „Bluszczu", a potem trochę wydrukuje ją jeszcze mój „Kurier Litewski". Nieduża. Tak duża, jak np. „Widma". Gorąca, tragiczna.

w. 39 — Médan — miejscowość pod Paryżem, w której gromadzili się uczniowie Zoli; owocem tych zebrań był wydany w r. 1880 (pt. *les Soirées de Médan*) zbiór sześciu opowiadań napisanych na ten sam temat, zaczerpnięty z anegdoty wojennej, przez Zolę i jego pięciu uczniów: Jorisa Karla Hysmansa, Guy de Maupassanta, Henryka Céarda, Pawła Alexisa i Leona Hennique'a.

w. 83 — O rojeniach pisarskich, na które w liście nie stało miejsca, pisała Orzeszkowa w niecały rok potem do *Tygodnika Ilustrowanego*, zagadnięta o to przez redakcję:

Od kilku lat, dla przyczyn rozmaitych, piszę niewiele, wiadomości więc o moich czynnościach i zamiarach autorskich szczupłemi być muszą. Na pierwszym planie znajduje się wydanie w książce czterech opowiadań moich z dziejów roku 1863, z których ostatnie pt. „Hekuba" drukuje się obecnie w „Bluszczu", „Kurierze Litewskim" i krakowskim „Przeglądzie Powszechnym". Następnie mam zamiar tej zimy jeszcze rozpocząć cykl nowel pt. „Po burzy", których tło stanowić będzie epoka popowstaniowa, pomiędzy rokiem 1863 a 1880 zawarta. Już nawet jedną z cyklu tego nowelę mam wydrukowaną przed laty we wspomianym powyżej „Przeglądzie Powszechnym" pt. „Dziwna historia"[1].

Co do powieści większych rozmiarów, to w myśli dopiero opracowuję temat dość trudny i dlatego opóźniający się z wykonaniem, gdyż zjawiskiem we mnie zupełnie indywidualnem jest to, że do tematów trudnych, pomimo wieloletniego doświadczenia, zabieram się zawsze z nie dającą się przezwyciężyć niesmiałością.

Pragnę przedstawić w niej typ męski, zawierający w sobie trzy składniki, pod wpływem najświeższych prądów czasu powstałe: nietzscheanizm, przerafinowany estetyzm i moralny nihilizm obok wielkiego ukształcenia umysłowego i osobistego wdzięku.

Dramatyczna zaś kolizja wynikać ma ze starcia uczuć i losów dwóch naprzeciw tego typu męskiego zamieszczonych, zupełnie z sobą różnych typów kobiecych: wysoce uduchowionej chrześcijanki i artystki z jednej strony, a z drugiej — kobiety-zwierzęcia, seksualistki, z psychiką, która pomimo zewnętrznej cywilizacji cała osadzona jest w najniższej warstwie istoty człowieczej. Rzecz prosta, że par le temps qui courre, *rywalizacja dwóch takich kobiet wobec takiego mężczyzny kończyć się musi pogromem pierwszej.*

[1] *Przegląd Powszechny*, 1904, zesz. 3 (z marca).

Kiedy i czy nawet kiedykolwiek powieść tę napiszę, nie wiem. Już wieczór jest a przy świetle zórz wieczornych prace ludzkie bywają zwykle niepewne, nawet trwożne. Przychodzą jednak czasem niespodzianie chwile powrotnych wybłysków słońca — i w jednej z chwil takich mam nadzieję powieść tę napisać.

O tytule jej nic jeszcze nie wiem. (*Tygodnik Ilustrowany*, 1909, nr 11 z dn. 13 marca, str. 216).

Powieści tej Orzeszkowa już nie napisała.

LIST IV — REYMONT DO ORZESZKOWEJ

w. 31 — Trylogia historyczna Reymonta miała pierwotnie obejmować trzy okresy: 1799—1831—1863. Chciał w niej autor zawrzeć „dzieje budzenia się i uświadamiania duszy polskiej, która z kultury szlacheckiej bierze wszystko, co w niej najszlachetniejsze, i niesie w darze ludowi, co przyszłość naszą kryje w swem chmurnem łonie" (*Tygodnik Ilustrowany*, 1909, nr. 2 z dn. 9 stycznia, str. 36).

w. 48 — *Sfinks* — czasopismo literacko-artystyczne i naukowe, wydawane i redagowane przez Władysława Bukowińskiego; wychodziło w l. 1908—17.

Witeź — pismo literacko-artystyczne, wydawane i redagowane przez St. H. Pytlińskiego; wychodziło przez jeden rok (1908).

LIST V — REYMONT DO ORZESZKOWEJ

w. 31 — Michał Wawelberg — syn wspomnianego wyżej filantropa Hipolita.

LIST VII — REYMONT DO ORZESZKOWEJ

w. 27 — Leon Bielawski (1869—1926) — prawnik, adwokat grodzieński; bliski znajomy Orzeszkowej.

LIST VIII — ORZESZKOWA DO REYMONTA

w. 8 — midasi — 'posiadacze złota' (Midas był to bajeczny król Frygii, który od Dionizosa otrzymał moc zamieniania wszystkiego, czego się dotknie, w złoto).

w. 16 — Roman Dmowski (ur. 1864) — publicysta i pisarz polityczny, przywódca Narodowej Demokracji.

w. 27 — *Bóg wie kto (Rok 1863)* — opowiadanie Orzeszkowej ze zbioru *Gloria victis* (1910), drukowane w *Romansie i Powieści* — dodatku do *Świata* (1909, nry: 1 z dn. 2 stycznia — 5 z dn. 30 stycznia) i w *Tygodniku Mód i Powieści* (1909, nry: 1 z dn. 2 stycznia — 5 z dn. 30 stycznia). — O napisaniu utworu tego donosiła autorka Tadeuszowi Bochwicowi w liście z dn. 29. XI. [19]08:

W „Świecie" otrzyma Pan w tym już tygodniu początek nowiuteńkiej noweli mojej pt. „Bóg wie kto". Z tą zdarzyła się historia zabawna. Posłałam ją nie do „Świata" lecz do „Tygodnik[a] Mód", którego redaktorka[1] *jest moją dobrą i miłą znajomą. Przy odbieraniu rękopisu obecny był wydawca obu pism, p. Krzywoszewski, i poprosił o pożyczenie mu do przeczytania, przez ciekawość. Nazajutrz redaktorka*

[1] Lucyna Kotarbińska.

„Tygodnika" upomina się o rękopis, a p. Krzywosz[ewski] odpowiada: »Już go w drukarni dla „Świata" składają«. Ta do mnie ze skargą i prośbą: »Przysyłaj drugą!« A ja na to: »Ani myślę! Drukuj tę samą za „Światem"«. I tak będzie.

LIST IX — REYMONT DO ORZESZKOWEJ

w. 18 — O nowej, dużej robocie, do której zabrał się po ukończeniu *Chłopów*, opowiada Reymont w *Tygodniku Ilustrowanym* (1909, nr 2 z dn. 9 stycznia, str. 36):

....pracuję obecnie nad większym utworem powieściowym. Tytuł „I po dniach wielu". Treść — dzieje małżeństwa, dwu serc, dwojga ludzi, którzy kochają się nawzajem szczerze i gorąco, a mimo to — nie są w pożyciu wspólnem szczęśliwi. Dlaczego? Bo są zbyt indywidualni, takie dwie rogate dusze: on z niższej sfery, wytrwałą pracą zdobywający sobie stanowisko życiowe, ona arystokratka, o subtelnej kulturze umysłowej. Tło — Warszawa, jej życie, jej burżuazja. Pierwszy raz podejmuję ten przedmiot i to mnie właśnie podnieca.

Powieści tej Reymont nie skończył.

LIST X — ORZESZKOWA DO REYMONTA

w. 25 — Stefania Tołwińska (1866—1909) — długoletnia nauczycielka, przełożona pensji żeńskiej w Warszawie (przy ul. św. Barbary) Zmarła 15 stycznia 1909.

w. 26 — Tadeusz Bochwic (1863—1930) — wnuk znanego filozofa, Floriana, właściciel Florianowa.

w. 45 — *Marzyciel* — powieść Reymonta, drukowana w *Romansie i Powieści* — dodatku do *Świata*, w r. 1909 w nrach: 1 (2 stycznia) — 26 i 28—52 (24 grudnia).

LIST XIII — REYMONT DO ORZESZKOWEJ

w. 41 — *Z ziemi chełmskiej — Wrażenia i notatki* Wł. St. Reymonta drukowane były w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1909 w nrach: 28 (10 lipca), 30, 31, 32 (7 sierpnia); tu zaszła przerwa, o której pisze Reymont, po czym nastąpił ciąg dalszy od nru 37 z dn. 11 września.

LIST XIV — ORZESZKOWA DO REYMONTA

w. 17 — Ferdynand Ruszczyc (1870—1936) — artysta-malarz, profesor pejzażu.

DODATEK

I. KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

LIST I

w. 1 — Konopnicka (Maria Wasiłowska) i Orzeszkowa (Elżbieta Pawłowska) — były koleżankami na pensji pp. sakramentek w Warszawie przez rok 1855 — jak świadczy o tym znajdujący się w zbiorach Tow. im.

El. Orzeszkowej w Warszawie notesik nauczyciela ich, Ignacego Kowalewskiego. Nie był to więc ostatni rok pobytu Orzeszkowej na pensji, gdyż ta opuściła ją dopiero w maju 1857 roku.

LIST VII

w. 1 — *Nowiny* z dn. 19 października 1879 roku przynosiły w *Listach zza granicy* T. T. Jeża pochlebną wzmiankę o Konopnickiej (por. wyżej *Objaśnienia* do w. 4 listu XXI Orzeszkowa-Jeż).

LIST VIII

w. 10 — Zamiar swój zrealizowała Wilhelmina Zyndram Kościałkowska dopiero w r. 1882 drukując w *Nowinach* (nr 125 z dn. 7 maja i następne) studium o twórczości Konopnickiej.

w. 19 — Temat ten — wypędzenie Żydów z uniwersytetu w Montpelier — opracowała Konopnicka we fragmencie dramatycznym pt. *Elisza*, drukowanym w *Modach Paryskich* w r. 1881.

LIST IX

w. 1 — O obronie Konopnickiej przez Orzeszkową — patrz wyżej *Objaśnienia* do w. 113 listu XXXVII Orzeszkowa—Jeż.

LIST X

w. 24 — Aniela Tripplinówna (1842—1908) — powieściopisarka; pracę literacką rozpoczęła około r. 1872, pierwszą powieść pt. *Syn księżniczki* wydała dopiero w r. 1884.

LIST XII

w. 11 — Michał Glücksberg — wydawca i nominalny redaktor *Bluszczu*.

LIST XVI

w. 1 — *Listy o sprawach kobiet* Orzeszkowej drukował *Świt* w r. 1884: *List I* w nrach: 5 (29 kwietnia) — 7 (13 maja), *List II* w nrach: 16 (15 lipca) — 18 (29 lipca), *List III* w nrach: 22 (26 sierpnia) — 24 (9 września); osobno wyszły w *Tanim zbiorowym wydaniu pism* Orzeszkowej w tomie XLI *O kobiecie* (1891, str. 147 — 225).

LIST XVIII

w. 7 — O *Wspomnieniach* Orzeszkowej drukowanych w *Kraju* — patrz tom trzeci.

w. 8 — *Przy dochodzeniu śledczym* — opowiadanie Orzeszkowej, drukowane w *Gazecie Warszawskiej* w r. 1885 w nrach: 271 (4 grudnia) — 281 (17 grudnia) — z przerwami. Zapowiedź drukowania tego utworu ogłosiła *Gazeta Warszawska* już w nrze 212 z dn. 26 września.

w. 15 — *Z bruku konstantynopolskiego* — „fotogram" T. T. Jeża, drukowany w *Świcie* w r. 1885 w nrach: 78 (22 września) — 92 (29 grudnia).

LIST XIX

w. 7 — Smutek i Dobroć szukały się w przypowieści Orzeszkowej pt. *Czego po świecie szukał Smutek*, drukowanej w *Kurierze Codziennym* w r. 1891 w nrze 1 z dn. 1 stycznia, a następnie w zbiorze pt. *Przędze* (1903).

LIST XX

w. 3 — O *Chamie* Orzeszkowej pisała Konopnicka w *Gazecie Polskiej* w r. 1889 w nrze 259 z dn. 16 listopada. Recenzja ta jest niezmiernie interesująca ze względu na to, że Konopnicka bawiąc w Grodnie poznała bohaterkę powieści, Frankę, i wskutek tego zagadnęła Orzeszkową na temat prawdziwości fabuły powieściowej.

II. ŚWIĘTOCHOWSKI DO ORZESZKOWEJ

LIST I

w. 1 — *Kasandra* — obrazek dramatyczny Orzeszkowej ze zbioru *Stare obrazki*, drukowany w *Prawdzie* w r. 1886 w nrze 51 z dn. 18 grudnia.

LIST II

w. 4 — *Kariery* (por. wyżej *Objaśnienia* do w. 13 listu VIII Orzeszkowa—Krzemiński) skreśliła Orzeszkowa w styczniu 1890, o czym donosi Méyetowi w liście z dn. 16/I [18]90:

Napisałam obrazek ,,Kariery", ale nie udał mi się. Jedna scena szynkowa, nic więcej. Takie rzeczy bardzo trudno pisać, bo pamięć o cenzurze jak wąż ściska pióro. Sama nie wiem nawet, czy mam go Świętochowskiemu posyłać, skoro mnie samej się nie podoba. Może go lepiej pogrzebię w szufladzie. Malutki zresztą, na jeden felieton ,,Prawdy" lub ,,Kraju". Może przyślę Ci go dla oddania Świ[ętochowskiemu], a może nie; jeszcze namyślę się, po pewnym czasie przeczytam.

Namysł przyszedł dość prędko. Już 22/I [18]90 pisze do Méyeta:

Złe czy dobre posyłam ,,Kariery". Jeżeli p. Świętochowski będzie mógł i zechce je drukować, bardzo mi będzie miło, jeżeli nie, odeślij mi rękopis, poślę do ,,Kraju".

LIST III

w. 2 — *Z pomroku* — nowela Orzeszkowej ze zbioru *Melancholicy* (t. I, 1896), drukowana w *Ateneum* w r. 1890, t. I, zesz. 1 (styczeń).

w. 6 — *Zrozpaczony* — opowiadanie Orzeszkowej, drukowane w *Prawdzie* w r. 1891 w nrach: 1 (3 stycznia) — 4 (24 stycznia).

LIST IV

w. 5 — W *Prawdzie* z r. 1891 w nrze 11 z dn. 14 marca w swym *Liberum veto* dawał Świętochowski entuzjastyczną ocenę zasług Orzeszkowej z okazji jubileuszu jej 25-letniej pracy literackiej.

w. 25 — *In tenebris lucet* — nowela Sienkiewicza, drukowana w *Bibliotece Warszawskiej* w r. 1891 w zesz. 1 (styczeń).

w. 26 — *Chochlik-Psotnik* — nowela Orzeszkowej ze zbioru *Przędze* (1903), drukowana również w *Bibliotece Warszawskiej* w r. 1891 w zesz. 2 (luty).

DODATEK KRYTYCZNY

I. ORZESZKOWA — KRASZEWSKI

LIST II — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 40 — W rkp. zamiast ,,budzi" jest ,,budzą": ,,czy nie pogardzisz Pan prośbą... postawienia na czele wydawnictwa naszego imienia swego, które budząc w narodzie cześć i miłość powszechną, *budzą* w nim ufność".

LIST VII — ORZESZKOWA DO KRASZEWSKIEGO

w. 49 — W rkp. zamiast ,,widma... równouprawnienia kobiety" jest ,,widma.. *równoupragnienia* kobiety".

II. ORZESZKOWA — JEŻ

LIST I — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 101 — Rkp. ma ,,ta [konstytucja] którą *o* te same czasy nadawały sobie Amerykańskie Stany Zjednoczone".

LIST V — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 27 — W rkp. omyłkowo: ,,Tu jednak zachodzą trzy względy, wyjątek ten *spowodowujący*".

w. 103 — W rkp. zamiast: ,,przypomnieć" jest ,,przypominać": ,,jeszcze zapewne trochę innych, których *przypominać* sobie na razie nie mogę".

LIST X — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 64 — W rkp. omyłkowo: ,,Tysiące jakichci tam Gawełków w mgłę się *rozwieje*".

LIST XI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 33 — W rkp. omyłkowo: ,,*zamiłowanie* w najlepszem odzwierciedleniu własnej istoty" zamiast ,,[z] zamiłowania"... (itd.).

w. 153 — W rkp. jest ,,pozostała *za* nim na bruku miejskim żona".

LIST XII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 67 — W rkp. omyłkowo: ,,W Berlinie są okuliści *znakomimici*".

LIST XIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 216 — Zdanie: ,,Sprzedali kilkadziesiąt egzemplarzy, a stracili całą prawie i wprzód już mizerną klientelę" brzmiało pierwotnie tak: ,,(Nie) sprzedali (ani jednego) egzemplarz*a* (literalnie) *i* stracili całą prawie i wprzód już mizerną klientelę". (Wyrazy wzięte w nawias zostały skreślone w rkp. przez Orzeszkową, podkreślenia zaś oznaczają jej poprawki).

LIST XIV — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 32 — W rkp. wyrażenia ,,mit Trompeten und Skandalen'' napisane jest gotykiem w sposób następujący: ,,mit Trompe*tt*en und *Sch*kandalen''.

w. 41 — ,,Ma to być un drame à grand spectacle'' — w rkp. omyłkowo: ,,un drame à grand*s* spectacles''.

LIST XV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 22 — W rkp. omyłkowo: ...,,łaski, *którą* wobec Pana dostąpiła mała osoba moja''.

LIST XIX — ORZESZKOWA DO JEŻA

Monolog Vesaliusa.

w. 44 — W rkp. błędnie: ,,*O* usnąć — jak to miasto marmurowe...''; poprawka według pierwodruku (Wilno, 1881).

w. 55 — W rkp. błędnie ,,*do* krańca'' zamiast ,,od krańca''.

LIST XXIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 129 — W rkp. jest ,,urzędow*ie*'' zamiast ,,urzędowo'': ,,w roku z. wykazał *urzędowie* 500.000 rubli majątku'':

LIST XXV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 89 i 95 — W rkp. pierwotnie zamiast ,,pobór wojskowy'' oba razy było ,,*nabór* wojskowy''.

LIST XXXII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 70 — W rkp. wyrażenie ,,miełocznuju torgowlu'' napisane jest (grażdanką) ,,miełoczn*o*ju t*a*rgowlu''.

LIST XXXIII — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 27 i 28 — W rkp. wyrazy ,,krużka'' i ,,krużok'' pisane są grażdanką.

LIST XLI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 38 — W rkp. zamiast ,,Najczarniejszą stroną''... jest ,,*Najczarniejsza strona* tego wszystkiego jest to...''.

LIST LII — JEŻ DO ORZESZKOWEJ

w. 40 — W rkp. zamiast ,,czasowo'' jest ,,czasowie'': ,,półtora tysiąca... przybyszów z kraju, *czasowie* bawiących w Paryżu''.

LIST LIV — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 40 — W rkp.: ,,Wielki *boże*!''.

LIST LVI — ORZESZKOWA DO JEŻA

w. 21 — W rkp.: ,,*bożego* Narodzenia''.

III. ORZESZKOWA—BAŁUCKI

LIST VII — BAŁUCKI DO ORZESZKOWEJ

w. 33 — W rkp. zamiast ,,nie zdecydowany'' jest ,,nie zdecydowaną'': ,,Mam teraz mnóstwo rzeczy pozaczynanych, ale stoję wśród nich nie *zdecydowaną*, za którą pójść''.

IV. ORZESZKOWA — KONOPNICKA

LIST III — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

data — W rkp. zamiast ,,Nica'' (Nizza) jest ,,Nicea'' (Nicea leży w Azji Mniejszej).

LIST X — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 75 — W rkp. zdanie to brzmi: ,,Wypowiadamy głośno, *czegoby* bez tej okazyi — powiedzieć nam nie *byłoby* wolno''.

LIST XIX — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 42 — W rkp.: ,,mal *de* lointain''.

LIST XXXVII — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

List ten przedrukowano tu nie w całości: opuszczono początek, zawierający wyrazy współczucia z powodu choroby Marii Obrębskiej i innych zmartwień Orzeszkowej, o których donosiła powieściopisarka Konopnickiej w nie drukowanym tu liście z dn. 24/VIII 1903 (z Marienbadu).

LIST XXXVIII — ORZESZKOWA DO KONOPNICKIEJ

w. 17 — W rkp. omyłkowo: ,,w tem *wiejsku* zaciszu''.

LIST XL — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

List ten przedrukowano tu nie w całości: opuszczono początek z wyjaśnieniami poetki z powodu małego nieporozumienia listowego.

LIST XLV — KONOPNICKA DO ORZESZKOWEJ

w. 11 — W rkp.: ,,*tenięty*''.

VII. ORZESZKOWA — REYMONT

LIST III — ORZESZKOWA DO REYMONTA

w. 39 — W rkp. zamiast „Médan" jest „Mendon": „Zolowskie wieczory w *Mendon*".

LIST XIII — REYMONT DO ORZESZKOWEJ

w. 24 — W rkp. omyłkowo: „6000 *tysięcy* członków".

* * *

Pierwodruki. Wyjątki z listów Orzeszkowej do Jeża ogłosił Władysław Kłyszewski w *Świecie* w r. 1911 w nrze 5 z dn. 4 lutego pt. *Z korespondencji Elizy Orzeszkowej. Orzeszkowa o Konopnickiej.*

List Orzeszkowej do Marii Konopnickiej z dn. 1/XI 1901 wydrukowany został w *Kobiecie Współczesnej* w r. 1932 w nrze 23/24 z dn. 12 czerwca („numer specjalny poświęcony życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej"); tamże w artykule Cz. Wojeńskiej pt. *Ich spowiedź* — są przytoczone wyjątki z korespondencji poetki z powieściopisarką. Takież wyjątki znajdują się w artykule *Orzeszkowa w Białowieży (Gazeta Polska*, 1936, nr 316 z dn. 16 maja).

Parę ustępów z listów Orzeszkowej do Krzemińskiego ogłosił Konrad Górski w *Pionie* w r. 1936 w nrze 35 z dn. 29 sierpnia w artykule pt. *Stanisław Krzemiński.*

Legendę Orzeszkowej z pierwszego listu Orzeszkowej do Skirmuntta drukowała *Tęcza* (1936, nr 5 z maja) pt. *Pieśń jest wieczną.*

Pięć listów Orzeszkowej do Reymonta ogłoszone zostało w *Prosto z mostu* w r. 1936 w nrze 10 z dn. 8 marca.

Koperty — poza kilkoma w korespondencji Orzeszkowej do Konopnickiej i jedną w listach jej do Skirmuntta — nie zachowały się. Dla braku wyraźnej potrzeby adresów z tych kilku zachowanych kopert nie przedrukowywano.

Fotografie. Reprodukcje portretu Orzeszkowej z r. 1872, fotografi Orzeszkowej na ręku matki i Orzeszkowej z mężem — dokonane zostały z kopi będących w posiadaniu Tow. im. El. Orzeszkowej w Warszawie.

Na reprodukowanym tu orginale fotografii Orzeszkowej z r. 1872 znajduje się następująca dedykacja:

Pani Sewerynie Duchińskiej z wyrazem głębokiego szacunku i pozdrowieniem od ziemi ojczystej — rodaczka.
dn. 6 maja 1872 r.

El. Orzeszkowa

Sprostowania i uzupełnienia — o które zwraca się wydawca do Czytelników — zamieszczone zostaną w tomie czwartym.

SKOROWIDZ

Abaza Mikołaj 424
Abczyński Jan (465)
Abraham 117
Albiedyński Piotr 443, *451*
Aleksander II cesarz 451, 461
Aleksander III cesarz 205—207, 474
Alexis Paweł 498
Almanach de Gotha 147, *452*
Anczyc Wł. Lud. 170, 172, *462*
Andersen Jan Krystyn 473
Andriolli Michał 376
Annunzio Gabriel 483
Arago Dominik Franc. *436*
Arago Emanuel Franc. 55, *436*
Arago Jakub *436*
Arago Jan *436*
Arago Stefan *436*
Arct Michał 441
Ariald 427
Arnd Stefania 132, *450*
Arulenus Rusticus Junius 476
Asnyk Adam 240, 329, 414, 479
  Gałązka heliotropu 414
Ateneum 72, 318, 319, 321—323, 396, 437, 440, 441, 445, 450, 451, 459, 463, 488, (495), 502
Athenaeum 12, *416*

Bagehot Walter 51, 58, *435*
Bain Aleksander 375, 465, 466
Baines Edward *465*
Bakunin Michał 440
Baliński Ignacy 270, *488*, 494
Baliński inż. 435
Bałucka Eufemia 171, 225, 226, 230, 233—235, *462*
Bałucka Janina 462
Bałucka Maria 478
Bałucki Michał 10, 72, 76, 77, 145, 153, 160, 170, **171,** 172—174, 196, 258, 423, 445, 460, 462, 476, 478, 484
  Bajki 230, *478*
  Dom otwarty 231, *479*
  Flirt 232
  Typy i obrazki krakow. 10, 145
  1885 — śmierć matki 227/8, *478*
  starożytność 223
Bałucki Stanisław 462, 478
Baraniecki Adrian 462, 483
Baranowski Ignacy 255, 283, 284, *484*
Barrau 187, 471
Bartoszewicz Adam 78, *442*
Bartoszewicz Julian 488
Bartoszewicz Kazimierz 272, *488*
Batory Stefan król 27, 242
Bełcikowski Adam 170, **171,** 173, *462*
Béranger Piotr 484
Białopiotrowicz Jerzy *491*
Białopiotrowicze 288, *491*
Białopiotrowiczowa Kunegunda *491*
Biblioteka „Mrówki" 441, 442, 492
Biblioteka Najcelniejszych Utworów 250, 445
Biblioteka Umiejętności Prawnych 429
Biblioteka Warszawska 271, 284, 285, 291, 334, 421, 442, 448, 478, 479, 488—490, (495), 496, 502
Bielawski Leon 357, *499*
Bieliński Jan 414
Bien social 452
Biernacki Mikołaj 258, *484*
Biesiada Literacka 17, 45, 121, 157, 419, 420, 434, 459
Biestużew Konstanty 193, *472*
Bismarck Otto 456
Bluszcz 133, 135, 140, 194, 215, 377, 382, 387, 447, 451, 462, 493, 498, 501
Błagowieszczenski Mikołaj 175, *468*
Bobrzyński Michał 55, *436*
Bochwic Florian 500
Bochwic Tadeusz 360, 363, (438), 499, *500*
Bochwicowie 363, 495
Bogucki Adolf *414*
Bogusławski Stanisław 479
Bogusławski Władysław 232, 270, 279, 334, *479*, 496
Bogusławski Wojciech 479
Bonciani 263

Boniecki Adam (420)
Borowska 349
Borzęccy 62
Borzęcka Lucja (438)
Borzęcka Tekla (438)
Borzęcka Teofila (438)
Borzęcki Karol 62, 438
Breza Adam *463*—465
Brochocki Konstanty 68, *440*
Brochocki Stanisław 440
Brzozowski Stanisław 244, *483*
Brzozowski Wincenty 244, 483
Buchowiecka Melania 419
Buchowiecki Henryk 419
Buckle Henryk Tomasz 375
Bukowiński Władysław 499
Bulletin 150

Callier Aleksandra 430
Céard Henryk 498
Centnerszwer G. 474
Charpentier Gerwazy 167, *460*
Chełmińska Apolonia patrz Makowska A.
Chełmińska Konstancja 205, 206, *474*
Chełmińska Wanda 52, 65, 67, 107, 144, 205, 206, *435*, 439
Chełmiński Wincenty 65, 66, 70/1, 76, 77, 79, 107, 137, 144, 148, 165, 166, 194, 199, 200, 204—206, 209, 214, 424, *439*, 473, 474
Chevalier Michał 375
Chmielnicki Bohdan 215
Chmielowski Piotr 10, 20, 37, 40, 76—78, 80, **112,** 129, 145, 173—175, 177, 179, 182, 183, 192, 199, 204, 208, 229, 232, 318, 323—325, 400, 417, 423, 428, 429, (430), *431*, 435, 442, 446, 460, 462—466, 469—471, 473, 479
Zarys liter. polskiej 145, 174, 176, 179, 180, 183, 184, 199, 462—8, 469—71
Chodźko Aleksander 167, 288, *460*,
Chodźko Ignacy 415
Choiński Teodor 232, 233, *479*, 481
Chołoniewski Stan. ks. 416
Chomętowski Antoni 59, **60,** 72, 146, 217, *437*
Chopin Fryderyk 288, 491
Chreptowicz 62
Chrzanowski Ignacy 270, 426, 471, *488*
Chwila 422
Cjejmern Mikołaj 116, *448*
Coll Landulf 427
Comte August 426, 437
Craven Paulina 107, 446
Crémieux Izak 460
Cyłow N. (423)
Cyryl biskup 461
Cywiński Zenon 42, *434*
Czacki Tadeusz 28, *426*
Czartoryska Izabela 214, 475, *476*
Czas 228, 444, 462, 478
Czeczott Witold ks. *462*
Czetwertyński Stanisław 477

Ćwiklińska Kaliksta 462

Daniłowski Gustaw 343
Dante 376
Darwin Karol (13), 49, 134, 193, *418*, 435
Dąbrowski Jan Henryk 172, 437
Dehmel Ryszard 244, *482*
Dembiński Henryk 288, *491*
Demokrata Polski 430
Deotyma patrz Łuszczewska Jadw.
Deryng Emil 447
Derynżanka Maria 113, *447*
Desvignole 381
Dickens Karol 102
Dietl 478
Dłużewski 40, 433
Dmowski Roman 358, *499*
Dniewnik Warszawski 455
Dobieszewska Józefa 113, 120, *447*
Dobrowolski Adam 491, 493
Dobrska Anna 303, 493, *494*
Dobrski Konrad 494
Dobrzański Jan 430
Doré Gustaw 413
Doury płk. 434
Draper Jan Wilh. 49, 375, 378, 381, *435*
Drogoszewski Aureli 491
Drużbacka Elżbieta 214, *476*
Dubiecki Marian 420
Duchińska Seweryna 189, 190, 287, *472*, 508
Duchiński Franciszek 189, *472*
Dulębianka Maria 242, 244, 245, 247, 248, 250—252, 255, 259, 262, 263, (264), 267—269, 273, 275—278, 280, 282—284, 287, 288, 290, 292, 294, 295, 298—301, 303, 305, 307, 309, 310, *482*, 483, 494
Salomeja Łaszek 245, *483*
Dumas Aleksander syn 483
Duse Eleonora 252, *483*
Dygasiński Adolf 436
Dziadul Leonard **200—1,** 203
Dziennik Literacki 430, 441, 442
Dzierp 233, 479

Ebers Jerzy 162, *460*
Echo 176, 413, 468
Ehrenberg Gustaw 478

Ehrenberg Kazimierz 228, 229, 233, *478*
Eichhorst Herman 257, 259, *484*
Elsnerowa Krystyna 481
Elzenberg Henryk 416
Estreicher Karol 172, 444, 458, *462*
les *États-Unis d'Europe* 78, 84, 442
Express (Milhuza) 79
Eysmont Konstanty 483
Eysmontowa Zofia 483
Eysmontówna Jadwiga 249, *483*

Fischbacher G. 458
Firdusi 36, *431*
Flack A. F. 441
św. Franciszek z Asyżu 65, 66, 439, 486
Fredro Aleksander 466
Pan Jowialski 158, 160

Galileusz 83, 376, 455, 461
Gałęzowski Ksawery 64, *438*
Gambetta Leon 436
Garbowski Tadeusz (243), 244/5, 247—249, 251, 257, 269, 281, 284, 481, *483*, 489, 490
Garthner 440
Gawalewicz Marian 40, *433*
Gawrońska Antonina 78, 185—187, 201, 203, 208, 213, *442*, 447, 458, 473
Gawroński Franciszek 442
Gazeta Polska 180, 429, 432, 433, 455—457, 463, 469, 479, 481, 488, 502, 508
Gazeta Warszawska 164, 391, 399, 427, 432, 433, 449, 460, 496, 501
Gebethner Gustaw 71, 76, 143, 156, 176, 192, 199, 214, 250, 327, 426, 433, 441, *442*, 468, 486, 489
Gerson Wojciech 482
Giedroyć Józef *491*
Giedroycie 288, *491*
Gliński Kazimierz 40, *433*
Glücksberg Michał 387, 426, *501*
Głos 220, 477, 480
Głos Narodu 478
Głos Podlasia 482
Godlewski Franciszek 242, 475, *482*
Godlewski Mścisław 416, 429, 446
Goethe Jan Wolfgang 432
Goldberg Henryk 436
Gołos 138, 144
Goniec 430
Goraj Adam patrz Breza Adam
Gorczycka Wanda 374
Gorzkowska Monika **217,** 218, 249, 251, 255, 435
Gorzkowska Zofia 365
Gosiewski 400
Górnicki Łukasz 148, *452*
Górski Konrad 508
Grabowski Michał 416
Gralewski Jan ks. 484
Grudziński Stanisław 40, *433*
Grzegorz VII pap. 450
Gwiazda 433

Hagen K. 442
Heine Henryk 465, 466, 485
Hennique Leon 498
Henryk IV cesarz 450
Hermann Florian 87, *444*
Himly prof. 471
Hirsch Maurycy 480
Hoffmanowa Antonina 175, *468*
Hoffmanowa Klementyna 213, 288, *475*
Horain Julian 472
Hypatia 83, 381, 455, 461
Hysmans Joris 498

Ibsen Henryk 483
Ignatjew Mikołaj 205, 206, *475/6*
Ilnicka Maria 112 113, 120, **133-4,** 176, 372, 383, *447*, 451, 473
Iwanowski Antoni 484
Iżycka Janina 242, 482

Jabłonowska Anna 214, 475, *476*
Jagmin Kalikst 473
Jagodziński Teofil ks. 452
Jan Kazimierz król 434
Janko 484
Jankowski Czesław 40, *433*
Jankowski Edmund 20, 423
Januszkiewicz Eustachy 288, *491*
Jański Bogdan ks. 442
Jarzemski Atanazy 87, **88**
Jelinek Edward 199, *474*
Jenike Ludwik 37, 94, 99, 156, 161, 173, 376, *432*
Jocher Adam 415
Jodkowski Józef 452
Journal 264

Kaczkowski Zygmunt 415
Kalina 433
Kalinka Walerian 436
Kaliszanin (253)
Kamienski Jerzy 207, *475*
Kamieńska Elżbieta 438
Kamieński Antoni 267, *486*
Kamieński Wincenty 438
Karłowicz Jan 10, 40, 76, 137, **140,** 152, 177, 208, 211, 400, *423*, 432, 435, 451, 472, 473, 475, 479, 483
Kasprowicz Jan 482

Kasprowiczowa Jadwiga 244, 482
Kaszewski Kazimierz 484
Katkow Michał 475
Kempner Stanisław 494
Kenig Józef 37, 164, 166, 168, *432*
Kirkor Adam Honory 432
Klaczko Julian 233, *479*
Klonowicz Sebastian 478
Kłosy 20, 99, 103, 110, 120, 175, 189, 215, 218, 227, 377, 389, 414, 416, 422, 423, 426, 428, 431, 432, 436, 444, 445, 448, 450—452, 468, 472, 476, 477
Kłyszewski Władysław 508
Kmita Piotr 26
Kniaziewicz Karol 287, *491*
Kobieta Współczesna 417, 508
Kochanowski Jan 26, 148, 336
z Kochanowskich Szygarynowa 53, 138
Kojsiewicz Ferdynand 426
Kolasiński Michał 481
Koleda 382
Kolumb Krzysztof 372
Kołłątaj Hugo 28, *426*
Komarowa Maria 488
Konarski Szymon 450
Kondratowicz Władysław 200, 441
Konopnicka Maria 18, 19, 72, 76, 77, **82—3,** 85, 88, 92/39, 94, 113, 121, 130, 148, **149,** 170, **176/7,** 196, 227, 232, (243), (252), (253), (254), 259, (271), 276, 282, (288), (293), 421, 422, 455—458, 461, 473, 481, 482, 484—486, 489—494, 500—502, 507, 508
Czekaj na kwiat 242, *482*
Echa majowe 382
Elisza 382, *501*
El. Orzeszkowa: „Cham" 392, *502*
Galileusz 91-2, 378, (379)
Hypatia 376
Idylla 382
Italia 257
Jak Suzin zginął 492
Mendel Gdański 481
Morze odeszło 267, 486
Na normandzkim brzegu 486
Niedole. Burze 243, 257, 482
Piosenka (1907) 299, *492*
Poezje (1881) 384
Powieści Sawy 299, 492
Vesalius 18, 89—91, 376, 421, 443
Z przeszłości 19, 72, 83, 88—94, 121, 148, 155, 177, 375—381, 421, 422, 454—8, 461
Żydóweczka 305—7
1908, 494
1855 — u sakramentek 83, 371, 443, 500/1
1884—5 — redaktor. *Świtu* 227, 298, 387—391
(Konopnicka)
1890 — w Krakowie 240
1891(?) — w Gorycji 241, 481
1898 — w Grodnie 482
1899 — w Nauheim 252; w Grodnie 243
1900 — w Monachium 244, 248, 254; w Nauheim 252—254
1901 — w Paryżu 264; w Zurychu 257, 259, 263; we Florencji 262—264
1902 — w Rimini 271; w Franzensbadzie 273—275; w Frauenbergu 274/5; jubileusz 25-lecia (253), 268—280, 283, 284, 289—291, 489, 491; w Grodnie 278, 282
1903 — w Warszawie 278, 279; w Arkadii 278, 279; w Brzuchowicach 279, 285; w Kolonii 286; w Paryżu 287, 291; w Montmorency 287/8; w Żarnowcu 290/1; we Lwowie 293, 294
1904 — w Grodnie 296
1905 — w Paryżu 295
1907 — w Żarnowcu 299; w Warszawie 301; protest do Oksfordu 304, 494
1909/10 — w Nicei 310
Kościół 375/6, 379
kwestia żydowska 240
patriotyzm 253,295
psychika 263, 275, 371, 372/3, 375, 377/8, 382
psychologia twórczości 373, 375, 379, 386
rok 1905 297
sprawa kobieca 385
zdrowie 243, 257, 382, 388
Konopnicka Zofia 246, 247, 287, 288, 481, 483
Konopnicki Jan 490
Konopnicki Jarosław 278, 372
Konopnicki Tadeusz 241, *481*
Konut 83
Kopczewska Monika 44, 126, 433, 434
Korbut Gabriel 417
Korotyński Wincenty 40, *432*
Korwin patrz Chełmiński Wincenty
Korzeniowski Józef 415, 416, 445
Korzon Tadeusz 76, 77, 435, *442*
Kosiakiewicz Wincenty 232, *479*
Kossak Wojciech 492
Kościałkowska Wilhelmina 10, 77, 115/6, 129—131, 136, 145, 158, 160-162, 218, 263, 382, 414, 448, 452, 458, 459, 468, 473, 493, 501
Kościuszko Tadeusz 28, 108, 170

Kotarbińska Lucyna 275, 363, 493, 494, 499
Kotarbiński Józef 40, 177, 275, *432*
Kotarbiński Miłosz 477
Kotzebue Paweł *451*
Kowalewski Ignacy 501
Koźmian Stanisław 93, 174/5, (416), *444*, 468
Kraj (Kraków) 462
Kraj (Petersburg) 224, 233, 321, 322, (324), 328, 391, 437, 449, 478, 479, 481, 484, 496, 501, 502
Kramkowski K. 452
Krasicki Ignacy 94, 166
Krasińska Adela 118
Krasiński Adam 270—272, 280, *488*
Krasiński Wincenty 61, *437*
Krasiński Zygmunt 296, 309, 437, 447, 491
Nieboska komedia 296, 473
Kraszewski Emilian 18, *421*
Kraszewski Jan 420
Kraszewski Józef 421
Kraszewski Józef Ignacy (12), (13), (15), 25, **36—7,** 40, (72), 74, 89, 93, 143, 144, 153, 167, 178, 200, 220 415, 416, 418—422, 425,431, 440, 443—445, 451, 452, 454, 470, 473, 477
Dwa bogi, dwie drogi 143, *452*
Lubonie 5, 6, *415*
Stara baśń 5, 6, *415*, 431
1879 — jubileusz 50-lecia 7, 11, 40, 72, 74, 89, 93, 415, 416, 444
postęp 11
Kraszewski Kajetan (420)
Kraszewski Lucjan 17, *420*, 421
Kraszewski Piotr 18, *421*
Kraushar Aleksander 111, 112, 145, *447*
Krausharowa Jadwiga 111, 112, 145 *447*
Kremer Józef 374, 415
Kruszewska Kazimiera 250, *481*
Kruszewski Klemens 242, 250, *481*
Krzemiński Stanisław 250, (318), 490, 495, 502, 508
1910 — jubileusz 330
pesymizm miłości 326
Krzewski Karol 471
Krzywoszewski Stefan 499/500
Księga Świata 432
Kulisz Pantaleon 451
Kunicki Ryszard 249, 483
Kurier Codzienny 174, 214, 327, 328, 439, 441, 464, 466, 480, 488, 496, 501
Kurier Litewski 298—300, 305, 360, 492, 494, 498
Kurier Lwowski 284
Kurier Polski 260, 479, 484
Kurier Poranny 478
Kurier Warszawski 174, 192, 245, (293), 299, 305, 327, (420), 443, 453, 463—467, 469, 479, 483, 489, 491—494, 496
Kurier Wileński 432
Kurowicz Szymon 455
Kutrzeba Stanisław 440

Lafontaine Jan 413
Lamartine Alfons 485
Lambeck 69
Lamennais Robert 295, *492*
Legouvé Ernest 473
Lelewel Joachim 55, 108, 415, 436
Lenartowicz Teofil 139, 263, 264, *451*
Leo Edward 37, *432*
Leon XIII pap. 475
Lesznowski Antoni 432
Lesznowski Stanisław 432
Lévy Michał 167, *460*
Lewanda 200
Lewental Salomon 94, 99, 103, 104, 110, 140, 153, 156, 157, 173, 175, 189, 226, 227, 387, 389, 426, *444/5*, 449, 450, 452, 458, 472, 476, 477
Lewestam Fr. Henryk 36, 40, *431*
Libelt Karol 58, *437*
Libicki Stanisław 270, *488*
Linde Samuel 336, 497
Littré Maksymilian 58, *437*
Litwos patrz Sienkiewicz Henryk
Lorentowicz Jan 450, 494
Loris Mielikow Michał *424*, 474
Lubomirski Tadeusz 467
Lubowski Edward 10, 38, 40, 76, 77, 121, 122, 428, *432*
Sąd honorowy 10, 77, 77, 121, 122
Ludwik XIV król 425

Łaski J. 414
Ławrynowicz Czesław 34, **38,** 40, *431*
Łepkowski Józef 170, *462*
Łuczkiewicz Henryk 199, 205, *474*
Łuszczewska Jadwiga 120, 170, *448*

Macaulay Tomasz 64, *438*
Maciejowski Ignacy 453
Majewska Joanna 415
Majmonides Mojżesz 127, *449*
Makowska Apolonia 107, 206, 424, 435, 439
Makowski Wacław 41, 71, 80, 106, 148, 204—206, 209, 211, 212, 214, (424), *433*, 454
Makowski Wacław (syn) 148, *452*
Malletski Jan 118, *448*

Małachowski Zygmunt **85—6,** *443*
Marcinkowski Antoni 40, *433*
Marrené Waleria 10, 20, 30, 76, 113, 114, **118—20,** 130, 153, 173, 174, 177, 387, 414, 423, *427*, 448, 479
Błękitna książeczka 30, *427*
January 120, *448*
O George Sand 414
O kształtowaniu się powieści 120, *448*
psychologia twórczości 119
Marrené Władysław 118, *448*
Matejko Jan 482
Matuszewicz Marcin 441
Maupassant Guyde 498
Mellerowa Zofia 120, *449*
Merzbach Henryk 145, *452*
Merzbach Zygmunt 432, 452
Méyet Leopold 10, **105/6,** 110, 122, 123, 133, 166, 177, 202, 208, 270, 273, 275, 279, 280, 285, 286, 313-316, **317/8,** 320, 324, 326, 329, 330, 381, 396, 416, 419, 420, 423—425, 434, 442, *446*, 448, 453, 456—458, 464—466, 468, 472, 476, 488, 494, 495, 498, 502
Mialaret Atanais 421
Michajłow A. patrz Szeller A.
Michał Anioł 182
Michelet Juliusz 17, *421*, 492
Mickiewicz Adam 160, 167, 191, 200, 287, 288, 446, 451, 460, 490, 492
Pan Tadeusz 316
Mickiewicz Władysław 287, 468, *490*
Mierosławski Ludwik 436
Miesięcznik „Kuriera Polskiego" 484
Mikołaj książę 413
Milan książę 413
Mill J. St. 374, 465
Miłkowscy 46, 435
Miłkowska Anna 121, *449*
Miłkowska Antonina patrz Gawrońska A.
Miłkowska Balbina 434
Miłkowska Maryna 121, 122, 202, *449*
Miłkowska Michalina 434
Miłkowska Zofia 146, 151, 185, (219), *453*, 468
Miłkowski Jan 434
Miłkowski Józef *(sen.)* 46, 52, 61, *434/5*
Miłkowski Józef *(jun.)* 115, 185, 202, *447*
Miłkowski Stanisław 477
Miłkowski Zygmunt (7), 10, (12), (15), 34, 36, 77, 101, (110), 163, 190, (203), (215), (219), 258, (320), 358, 391, 414, 415, 417, 418, 422, 423, 426—430, 434—438, 440—447, 449, 450, 452—454, 458—460, 463, 468, 471—473, 475—477, 479, 480, 489, 501, 508
Asan 74, 75, 78, *441*
le *Congrès de Berlin* 74, 94, *441*
Dachijszczyzna 121, 153, 156, 160, 163, 164, *449*
Dersław z Rytwian 30, *426*
Emancypowana 30, *427*, 473
Fałszywe światło 157, 459
Hist. o prapradziadku 427, 428, 441
Hist. o praprawnuku 30, 72, 143, *427*, 428, 441
Hrabianka Dynia 157, *459*
Krwawe dzieje 164, *460*
Kwestia wschodnia *441*
Lindora 157, *459*
List o „Zarysie lit. pol." 185, 188, 190, 192, *471*, 472
Mokryna 157
Mowa (1879) 108, *447*
Na cudzych szlakach 73, 151—153, 156, 159, 161, 166, 168, *441*
Narzeczona Harambaszy 156, 160, 163, 210, *458*
Nauczycielka 157, *459*
Ofiary 30, *426*
Ognisko 211, 215, (430), 435, 475, 477
O Kraszewskim 74, 94
O recenzjach u nas 428
O spólnictwie 10, 73, 75—78, 84, 107, 110, 121, 141, 145, 151, 219
Po ciemku 157, *459*
Pod obuchem 428
Pod szlachecką strzechą 157, *459*
Sądownik 157
Serce matczyne 157, *459*
Słowiański Hercog 30, *427*
Słowiańszczyzna południ. 72, *440*
Spóźniona wieczerza 157, *459*
Szandor Kowacz 72, 160, 163, 167, 215, 440
Szewckie dziecko 30, *427*
Trochę polemiki 154/5, *454*
Udział Polaków w sprawie wsch. 430
Urocza 428
Uskoki 101, 103, 153, 156, 158—161, 163, 167, 179, 185, 187, 189, 198, 199, 202, 210, 216, *445*, *458*, 477
Wasyl Hołub 430
Wnuk Chorążego 73, 94, 153, 156, 161, *441*, 458
Wrzeciono 30, *426*
Wyjątki z pam. włóczęgi 430
Zbłąkany 45, 157, *434*, 459
Z bruku konstantynop. 391, *501*
Z burzliwej chwili 153, 156, 188, 215, *453*, 458

(Miłkowski)
Z ciężkich dni 45, 121, 153, 156, 216, 428, *434*
Ze świata 148, 447, 452
Z pośrodka 30, *427*
Z teatru wojny 103, *446*
1874—77 — zakład edukac. 107, 109, 446
1879 — w Raperswilu 108
1881 — w Paryżu 149, 150, 155/6, 159, 167, 179; w Genewie 179, 185
1881/82 — w Paryżu 186, 191, 197, 202/3, jubileusz 25-lecia 173—4, 178, 184, 193, 211, 215, 472/3, 477
jezuici 209/10
komunizm 78
kosmopolityzm 63
Kościół 63, 209/10
o Kraszewskim 74
krytyka 33
kwestia żydowska 164, 168, 197
nihilizm 84—5
patriotyzm 54—5, 63/4
przyjaźń 39
psychologia twórczości 98/9
religia 64
socjalizm 85
Młoda Polska 491
Modrzejewska Helena 113, *447*, 458, 468
Modrzewski Andrzej 148, *452*
Mody Paryskie 387, 388, 501
le *Monde* 159, 458
Montaigne Michał 374
Montalembert Karol 295, *492*
Morel Karol 203
Morzkowska Antonina 448
Morzkowski Michał 118, *448*
Moskiewskie Wiadomości 204
Mostowska Anna 214, *475*
Moszczeńska Iza 493
Mozolewscy 434
Mrówka 78, 442
Muchin Aleksander 87, *443*
Mucquardt Karol 452
Müller Fryd. Max 54, *436*, 437, 442
Müller Wilhelm 436, 473
Murawjew Michał 21, 423, 424, 461, 462
Myśl Katolicka (462)

Nahorska Stanisława 217
Nahorski Stanisław 124, 138, 207, 216—218, 233—**235,** 241, 246, 249, 414, 424, 437, *449*, 477—*479/80*
Napoleon cesarz 43, 44, 46, 437
Napoleon III cesarz 46
Natanson Bronisław 259, 400, *484*
Nawrocki Władysław 263, *485*
Negri Ada 243, 245, *482*
Niebolsyn Paweł 87, 425, *443*
Niemcewicz Julian 287, *491*
Niemczynowicz Wacław 481
Niemczynowiczowa Kazimiera 481
Nietzsche Fryderyk 244, *482*
Niwa 10, 31—34, 181, 189, 196, *416*, 417, 427—430, 442, 446, 461, (467), 469, (470), 471—474, 479
Norwid Cyprian 287, 448, *491*
Noskowski Jan 4—6, 25, 38, *413*, 427
Nowa Reforma 223, 225, 319, 321, 477, *478*
Nowicki Władysław 414
Nowiny 32, 34, 76, 93, 94, 99, 100, 111, 112, 114, 115, 125, 143, 157, 165, 188, 190, 194, 380, 420, 428—431, 436, 441, 444, 445, 447—450, 454, 456, 459, 465, 472, 501
Nowoje Wremia 204
Nowosielski Antoni patrz Marcinkowski A.
Nusbaum Henryk 400

Obrębska Jadwiga 60, 437
Obrębska Maria **97,** 140, 146, 198, **217,** 218, 248, 250, 255, 278, 285, 288, 290, 343, 347, 437, *445*, 473, 477, 507
Obrębski Ludomir 59, 60, 108, 146, **217,** 218, 437
Obrębski Maksymilian **59—60,** 65, 72, 107, 108, 146, 218, 248, 255, 285, *437*, 445
Obrębski Ryszard 60, 107, 437
O'Brien de Lacy Piotr 115, **116,** 117, *448*
Ochenkowska Maria 482
Ochorowicz Julian (13), 37, 270—272, 416, *417*, 429, 446, 488
Ochremienko Paweł 211, *475*
Ognisko Domowe 413
Olizarowski Tomasz 287, *491*
Ołynycz 233, 479
Opiekun Domowy (13), *417*, 418, 442, 459, 469
Oppman Artur 266, 267, *486*
Ordyński A. P. 480
Orgelbrand Maurycy 192, 382, *472*
l'*Orient* 364
Or—Ot patrz Oppman Artur
Orzeszko Feliks 420
Orzeszko Piotr 17, *420*, 421, 434
Orzeszkowa Eliza (5), 10, (12), (15), 31, 44, 71, 77, (87), (110), 133, 150, 163, 197, 203, 205, (223), (243), (252—254), (271), (293), (299), (318), 340, 341, (360), (365), (395), 413—464, (467), 468—470, 472—486, 488—502, 505, 507, 508

(Orzeszkowa)
Ad astra 243—249, 251, 254, 257, 258, 262, 269, 271, 277, 281—286, 288, 291/2, 334, 488, *489*, 490
Anastazja 267, *486*
Ani kawałeczka 327, *496*
Ani tu, ani tam patrz *Pierwotni*
Ardelion 214, 224, *476/7*
Argonauci 250
Australczyk 233, 479
Autobiografia 421
Babunia 327, 329, *496*
Bańka mydlana 224, *478*
Bene nati 429, 460, 468, 493
Bóg wie kto 358, 360, *499*
Cham 340, 392, 502
Chochlik—Psotnik 399, 449, *502*
Chwile 495
Cień 269, 488
Czego szukał Smutek 392, *501*
Czternasta część 445
Czy pamiętasz? 327, *496*
Daleko 327, *496*
Dobra pani 211, *475*, 476
Dwa bieguny 220, 228, 229, 317—325, 434, *478*, (495)
Dzieci świata patrz *Pierwotni*
Dziurdziowie 340
Dziwak 430, 445
Dziwna historia 498
Eli Makower 30, 163, *427*, 470
Gedali 340, 493
Gloria victis (1907) 304, *494*
Gloria victis (1910) 494, 498, 499
Hekuba 350, 352, *498*
Hist. liter. ang. 250, 257, 262, 483
Iskry 318, 321, 326—8, 329, 419
Julianka 158, 167, 198, 445, 459
Kalendarz dla dzieci 141
Kalendarz Litewski 194, 424
Kalendarz Wileński 21, 122, 129, 136, 141, 144, 145, 147, 194, *423—5*, *473*
Kariery 327, 395, *496*, 502
Kasandra 395, *502*
Kilka słów o kobietach 132, *450*
Krzak bzu 327, 328, *496*
List do Konopnickiej 268, *486—8*
List do Przyborowskiego 179, *464—8*
List do Szeligi (13), *417/8*
Listy o literaturze 429
Listy o sprawach kobiet 390, 391, *501*
Liść uschły 327, *496*
Literatura 300, *492*
Mago Wielki 293, *491*
Marta 158, 160—162, 417, *459*
Meir Ezofowicz 94, 99, 150, 158, 160, 162—165, 167, 179, 184, 198, 210, 341, 430, *444*, 453, 460, 461, 468, 470
Melancholicy 329, 502
Milord 445
Mirtala 218, 227, 476, *477*
Nad Niemnem 314, 340, 493
Nieskończenie mali patrz *Sylwek*
Niziny 340, 389
Nowele i szkice 492
Obrazek z lat głodowych 432
Odezwa do Rosjan 337, 497
O jednej z potrzeb 429
O kobiecie 450
O kobiecie indyjskiej 140, *450*
O kobiecie polskiej 187, 213—4, 219, 475
O kobietach 51, 77, 131—2, 137, 139/40, 143, *450*
Oni 304, *494*
O niedolach dziecięcych (414)
O postępie (414)
O powieściach T. T. Jeża 30—35, 78/9, 89, 121, *428—430*, 442
O równouprawnieniu kobiet patrz *O kobietach*
Ostatnia miłość 434
Ostatnie nowele 491
O wpływie nauki (414)
O Żydach 192, 195, 199, *472*
Pamiętnik 420, (438), 443, 459
Pan Graba 470
Pani Luiza 104, 107, 445, *446*
Panna Róża 327—329, *496*
Patriot. i kosmop. 10, 12—15, 17, 43, 48, 53—59, 63—4, 77, 84, 88, 98, 105, 110, 114, 140, 145, 419, 435, 447
Pierwotni 81, 146—7, 189, 224, 442, *472*
Po burzy 498
Po co 284, *490*
„Pokociło się" 122, 129, 136, 422, 454, 455
Polemika 155, 176, 383, *454—8*, 501
Posucha 293, 335, *492*, 497
Przędze 449, 485, 488, 490, 496, 501, 502
Przy dochodzeniu 391, *501*
Pytania 266, *485*
Rocznica 334, *496*
Rodzina Brochwiczów 29, 160—162, *426*, 427
Romanowa 298, 388—390, *492*
Sielanka nierózowa 34, 196, *430*, 473
Silny Samson 445
Siteczko 327, *496*
Stare obrazki 477, 502

(Orzeszkowa)
Stracony 445
Sylwek Cmentarnik 95, 96, 106, 147, 158, 160—162, *445*, 470
Szara dola 445
Śmierć domu 327, 419, *496*
Tanie zb. wyd. pism 227, 426, 450, 501
Turia 223, 224, *477*
Westalka 326, 329, 495
Widma 16, 133, 140, 161, 162, 389, 443, *452*, 461, (470), 488
W klatce 160, 443, *459*
Wspomnienia (1885/6) 391, 501
Wspomnienia (1911) 438, 443
Wśród kwiatów 325, *495*
W zimowy wieczór 493
Zefirek 140, *451*
Złota hrabinka 158, *459*
Złota nitka 152, 174, *453*, 464—467
Znad Niemna 429/30
Z pomroku 396, *502*
Zrozpaczony 396/7, *502*
Z różnych dróg 340
Z różnych sfer I 99, 104, 150, 158, 160, 162, *445*, 446, 453, 459, 470
Z różnych sfer II 430
Z różnych sfer V 478
Zygmunt Ławicz 437
matka patrz Widacka Franc.
ojciec patrz Pawłowski Benedykt
1852—7 — u sakramentek 83, 257, 371, *443*, 500/1
1858 — zamążpójście 17, 420
1858—63 — w Ludwinowie 17, 18, 434
1864—9 — w Milkowszczyźnie 17, 421, 434
1868/9 — rozwód 133, 420
1869/70 — w Grodnie 41/2, 434
1870 — utrata Milkowszczyzny 42, 62, 434
1872 — w Druskienikach 419
1873 (?)— w Ostendzie 16, 418/9 434
1875 — w Warszawie 414
1876 — w Warszawie 414; w Nowym Mieście 6, 414—5, 434; wydawn. powieści społecznych 4—6, 25, 38, 413
1877 — w Nowym Mieście 415,434
1878 — w Kwasówce 419
1879 — w Świsłoczy 41—45, 48, 52, 58, 59, 65, 77, 81; w Wilnie 86—87
1879—82 — księgarnia wydawn. w Wilnie 7—10, 19, 20, 38—41, 43, 46/7, 51, 52, 61, 67, 71—2, 73, 76—7, 79, 80, 82, 86, 87—8,
(Orzeszkowa)
92, 93, 98, 101, 106, 114, 121—123, 129, 133, 135—7, 138, 141, 143—145, 148, 151—155, 158, 166, 169, 174, 184, 186, 187, 192, 199, 202—209, 211/2, 214, 219, 224/5, 231, 381, 386, 422—425, 434, 439, 441, 442, 444, 445, 450, 452, 454, 462, 467, 472, 474, (475), 476
1880 — w Warszawie 110—4, 120; w Wilnie 122; w Świsłoczy 126, 129—131, 135, 144; w Wilnie 135—137, 424
1881 — w Wilnie 152; w Częstochowie 169; w Krakowie 169, 170—173, 234; w Krzeszowicach 169, 172; w Wiedniu 169, 172; w Dreźnie 178; w Czechach 178; w Warszawie 173; w Miniewiczach 173, 178, 184
1882 — w Wilnie 198; w Białymstoku 198; w Miniewiczach 214, 476
1883 — w Miniewiczach 216, 218
1886 — jubileusz 20-lecia 228
1891 — w Poniemuniu 315, 316; jubileusz 25-lecia 314, 502
1892 — w Poniemuniu 322, 495; w Wiedniu 231, 478
1893 — w Warszawie 229, 231, 478; w Poniemuniu 232
1896 — śmierć Nahorskiego 235/6
1898 — w Białowieży 241, 242, 481; w Putryszkach 241, 481
1899 — w Białowieży 481; w Zurychu 269
1900 — w Białowieży 250, 255/6; w Warszawie 255; w Kissingen 254, 255
1901 — w Berlinie 258, 484; w Sassnitz 256, 484
1902 — w Warszawie 269/70; w Łunnej 273
1903 — w Marienbadzie 289, 290; w Warszawie 289
1905 — w Mołodowie 336, 341
1907 — redaktor. *Kur. Litewsk.* 298—300, 305; jubileusz 40-lecia 299—304, 350, 492—4
1908 — we Florianowie 307, 495; praca społeczna 308, 360, 364
1909 — we Florianowie 309, 361, 495; w Wilnie 363/4
botanizowanie 232/3, 316, 319
determinizm 103, 155
jezuici 27
językoznawstwo 336
klasztorna idea 214, 261/2, 266
klerykalizm 68 81

(Orzeszkowa)
komunizm 75
konserwatywizm 37, 68, 100
kosmopolityzm 48—51, 57, 58, 68
Kościół 26, 27, 180/1
krytyka 36, 232
kwestia żydowska 26, 67/8, 162, 165—6, 169, 188, 192, 199, 239, 300, 305/6, 342
nihilizm 68, 81
oportunizm 37, 457
patriotyzm 48, 56, 57, 68, 139, 158, 161, 172, 176, 187—8, 211, 308
postęp 9, 181, 192
przyjaźń 35, 316, 320, 350/1
psychika 41/2, 142—3, 170/1, 212, 224, 256, 266, 292
psychologia twórczości 95—6, 102, 120, 257, 341/2
religia 36, 74, 87, 127, 142/3, 149, 170, 171, 174, 224, 226, 337, 339, 342
rok 1905 296
socjalizm 127, 131
sprawa kobieca 66/7, 97/8, 125, 129, 181, 449
starożytność 212, 216, 224, 460
szlachta 25-30, 154
zdrowie 32, 38, 42, 48, 77, 82, 97, 105, 130, 140, 145, 155, 191, 207, 214, 220, 226, 242, 246, 249, 255, 266, 276—278, 280, 293, 298, 307, 309, 339, 365
Orzeszkowa Florentyna 420
Osman-pasza 413
Ostromęcka Jadwiga 481
Ostrowska Maria 428, 430
Oxley Ludwik 198, 199
Oznobiszyn 419

Papieski Leon 270, *488*
św. Paweł 103
Pawiński Adolf 438
Pawłowska Barbara 421
Pawłowska Franciszka patrz Widacka Fr.
Pawłowska Teresa 438
Pawłowski Benedykt 62, *421*, 437/8
Pawłowski Jan 421
Pelczar Józef ks. 486
Peltyn Samuel 449
Perzyński Henryk 417
Peschel Oskar 58, *437*
Petit Parisien 79
Phare de la Loire 79
Pielgrzym Polski 491
Pilecki Antoni 303, 493, *494*
Pilecki Stanisław 484
„I choćbym miał wszystką wiarę" 260, *485*
Piltz Erazm 429
Pion 508
św. Piotr 103
Pi y Margall Franciszek 51, 58, *435*
Plater Władysław 109, *447*
Pług Adam 99, 103, 111—113, 149, 174—176, 178, 189, 215, 383, 416, *445*
Pobiedonoscew Konstanty 474
Pojawski Mieczysław 449
Pol Wincenty 441, 450
le *Polonais* 447
Popow 414
Potocka Delfina (288), *491*
Potocka Klaudyna 288, *491*
Potocki Józef, Karol 436, 480
Poznański Antoni 440
Poznański Franciszek 68, *440*
Prawda 152, 154, 175, 215, 395, 396, 398, 453, 454, 464, 477, 502
Prawdomowski Bronisław patrz Małachowski Zygmunt
Préault Antoni 287, *491*
Prosto z mostu 420, 459, 508
Prószyński Konrad 37, *431*
Prus Bolesław 167, 182, 396, 417, 450, 470, 471, 480, 484
Przegląd Katolicki 147, *452*, 462
Przegląd Polski 170, 444, 450, 461, 462, 471
Przegląd Powszechny 498
Przegląd Tygodniowy 99, 114, 154, 417, 426, 428, (429), 432, 446, 447, 452, 453, 458, 469
Przyborowski Józef 175, *468*
Przyborowski Walery 10, 19, 76, 77, 121, 136, 154, 155, *422*, 453, 454, 464
Włościanie 10, 19, 121, 136, 154/5, 422, 453/4
Przybyszewska Dagny 244, 482/3
Przybyszewski Stanisław 244, 262, 266, *482*
Pusłowski Wandalin 433
Pypin Aleksander 441, 452
Pytlińska Laura 273, 275, *489*
Pytliński Stanisław 273, 275, *489*, 499

Quinet Edgar 295, *492*

Raczkowska Aniela **43—4,** 52, 61, 125, 126, 434
Raczkowski Dominik (?) **43—4,** 46, 52, **61—2,** 64, 125, 126, 135, (320), 434
Radziszewski Henryk 270, *488*
Radziwiłł Michał 490

Radziwiłłowa Helena 490
Radziwiłłówna Barbara królowa 26
Rafael 182
Rangabes Aleksander 167, 179, *460*
Rappel 79
Rawicz konsul 423
Réclus Elizeusz 473
Reforma 478
Reich Edward 139, *451*
Rembowski Aleksander 429
Revue politique et littér. 162
Reymont Władysław **343,** (360), 494, 499, 500
Chłopi 347, 349, 353, 359, *497*, 500
I po dniach wielu 359, 500
Marzyciel 360, *500*
Matka 357
Trylogia historyczna 353, 359, 499
Z ziemi chełmskiej 363, *500*
1908 — w Grodnie 350; w Amalfi 348; we Florencji 348; w Krakowie 349, 352; w Zakopanem 352; w Otwocku 354; w Grodnie 354, 355
1909 — we Florianowie 362; w Częstochowie 362
1910 — w Zakopanem 364
psychologia twórczości 353, 359
Reymontowa Aurelia 348, 352, 354, 356, 359, 362—365
Ribot Teodul Armand 375
Richelieu Armand 27, *425*
Rodziewiczówna Maria 493
Roemerowa Józefa 488
Roepell Ryszard 442
Rogosz A. J. O. 450
Romanowski Stefan 41, 70, 71, 76, 79, 214, *433*, 440
Romski Juliusz patrz Garbowski Tad.
Roscher Wilhelm 375
Rosenbaum 452
Rosiak Stefan (423), (475)
Rostand Edmund 486
Rozwój 496
Rubens 182
Ruch Literacki (Lwów) 427
Rulikowska Kazimiera 17, *421*
Rulikowski Zdzisław 420, 421
Ruszczyc Ferdynand 364, 493, *500*
Ruś 204
Rybcow Mikołaj 87, *443*
Rysakow Mikołaj 461
Ryżew cenzor 144, 147, 423, 424
Rzewuski Henryk 415, 416, 445, 469

Sabowski Władysław 422
Sałtykow Michał 162, 453, *460*
Sand George 104, 163, 414, *446*
Sandomierzanka 194, 198, 472
Sapieha Adam 479
Sarnecki Zygmunt 176, *468*
Sawicka Zofia 143, 144, 452
Schiller Fryderyk 422, 473
Schlosser Fr. 375, 442
Schmitt Henryk 436
Schwarzenbergowie 275, *489*
Scribe Augustyn 447
il *Secolo* 79
Seidlerowa Zofia 493, 494, 498
la *Semaine littéraire* 179, 468
Semeneńko Piotr ks. 442
Séverine 264, *485*
Sfinks 353, 438, 443, 482, *499*
Shelley Percy 485
Siedlecka Maria 494
Siemaszko 461
Siemaszkówna Maria patrz Obrębska Maria
Sienkiewicz Henryk 37, **113,** 130, 138, 160, 167, **176, 180—3,** 188—190, 192, **196,** 229, 232, 252/3, 270, 336, 397, 416, 457, 458, 464, (467), 468, 469, (470), 471—473, 495
Bez dogmatu 229, 397
Hania 181, 458
Humoreski 176, 468
In tenebris lucet 399, *502*
Krzyżacy 253
Latarnik 189, 191, *472*
Ogniem i mieczem 253
Potop 253
Szkice węglem 176, 181
„Zarys liter. pol." 180—4
Sieroszewski Wacław 298
Sierp 233, 479
Sikorski Antoni 493
Sikorski Józef 418—420, 432, 443, 448
Skarga Piotr 148, 226, 378
Skirmuntt Henryk 340
Skirmuntt Henryk (syn) 496, 508
Poezje (1903) 334, 496, 497
Posucha 335, 497
Powracająca baśń 339, 497
Rok życia 334, *496*
1906 — w Berlinie 338
kwestia żydowska 340
religia 338, 340
Skirmuntt Jadwiga 338, 339, 341, 343
Skirmuntt Konstancja 40, *433*, 451
Skirmuntt Konstanty *(sen.)* 140, *451*
Skirmuntt Konstanty *(jun.)* 334, 338, 341, 496
Skirmuntt Maria 341, 343
Skórkowski Adam 199, *474*
Słowacki Juliusz 191, 288, 291, 316, 350, 446, 498
Lilla Weneda 364
Słowo 193, 196, 197, 399, 432, 468, 473, 479

Słowo Polskie 453
Smiles Samuel 381
Smoleński Władysław 154/5, 453/4
Sokołow N. 364
Sokołowski August 436
Sokrates 358
Sosnowski Antoni 83 (?), 443
Sowiński Leonard 157, 415, 459
Spasowicz Włodzimierz 76, 80, 98, 101, 104, 134, 141, 145, 148, 154, 175, 178, 179, 207, 416, 423—425, *441*, 450, 452, 454, (467)
Liter. polska 148, 441
Studia nie z natury 145, 441, 450, (467)
Spencer Herbert (13), 51, 54, 58, 100, 134, 200, *418*, 436, 437, 465, 466
Spencer Jan Karol (465)
Stanton Teodor (187), 213, 214, (219), 471, 475
Straszewicz Ludwik 260, 479, *485*
Strzecha 433
Styka Jan 294, *492*
Sułkowska Karol na 421
Sułkowska Stefania 17, *420*, 421
Supiński Józef 58, 193, 374, *437*
Suziny 288, *491*
Syrokomla Ludwik patrz Kondratowicz Władysław
Szczedryn patrz Sałtykow Michał
Szekspir 358
Szeliga Maria (13), 40, 113, 120, 376, *417/8*, 439
Bez opieki 417, 418
Hrabina Elodia 417
Odpowiedź Orzeszkowej 418
Panna Bolesta (418)
Ze wspomnień kobiety 417
Szeller Aleksander 70, *440*
Rodzina Obnoskowych 70, 71, *440*
Szujski Józef 93, (416), 429, 436, *444*
Szukiewicz Aleksander 450
Szyff Józef 111, 112, 154, 177, *447*, 454
Szygaryn N. D. **52/3,** 55, 88, 89, 101, **138,** 144/5, 435, *451*

Śniadecki Jan 28, 415, *426*
Śniadecki Jędrzej 28, 415, *426*
Świat (Kraków) 468
Świat (Warszawa) 360, 361, 499, 500, 508
Świętochowski Aleksander 36, 76, **111,** 112, 130, 154, 160, 170, 175, 177, 178, 180, 182, 215, 446, 453, 454, 461, 464, 470, 471, 477, 481, 502
kwestia żydowska 396
krytyka 395, 388/9
psychika 399
zdrowie 395
Świt 227, 388—391, 492, 501

Tacyt 476
Taine Hipolit 250, 251, 257, 262, 426, 483
Talheim Karol 481
Tanner dr 156, *458*
Tańska Klementyna patrz Hoffmanowa Kl.
Tański Józef (288)
Tarnowski Stanisław 93, 170, 174, 176, 181, 196, (416), *444*, 461, 462, 470, 471, 473, 474
Z najnowszych powieści 170, *461/2*
Z pielgrzymki do Rzymu 180/1, *471*
Teka Stańczyka 444
Teka Wileńska 432
Tetmajer Kazimierz 262, 485
Tęcza 508
Todleben Franciszek 21, 169, 204, 209, 423, 424, *425*, 451
Tołstoj Dymitr 475
Tołwińska Stefania 360, *500*
Traugutt Romuald 420
Tripplin Aniela 384, 386, 501
Trzebiński Stanisław 484
Turgieniew Jan 440
Tydzień Literacki 34, 430
Tygodnik Ilustrowany 30, 99, 103, 157, 194, 215, 268, 325, (347), 363, 376, 377, (414), 427, 429, 432, 433, 441, 442, 454, 456, 458, 459, (467), 469, (470), 485, 486, 488, 494, 495, 497—500
Tygodnik Mód i Powieści 215, (414), 417, (418), 429, 446, 450, 459, 499, 500
Tygodnik Petersburski 433
Tygodnik Polski 490
Tygodnik Powszechny 192, 433, 451
Tygodnik Rom. i Powieści 157, 224, 427, 444, 459, 472
Tyzenhauz Antoni 77
Tyzenhauz Konstanty 434

Ujejski Kornel 399
Unger Gracjan 156, 458
Unger Józef 432, *458*, 472

Vesalius 381, 455, 461
da Vinci Leonardo 338

Walewska C. 417
Wawelberg Hipolit 259—261, 335, *484*, 499
Wawelberg Michał 354—357, 355, *499*
Wawrzyniec 246—249, 251
Weber 87, 434

Wechslerowa Stefania 270, 272, 280, 283, 285, 289, 291, *488*
Weil Stanisław 449
Wejtko Wacław 433, 440
Wernic Henryk 199, 205, *474*
Wespazjan 476
Westhauser 468
Weychertówna Władysława 493
Wędrowiec 266, 485, 486
Węgierska Zofia 491
Widacka Franciszka 106, 115, 419, *438*, 459
Widacka Konstancja 438
Widacki Jan 438
Widacki Konstanty *438*
Wieczorkowski Józef 467
Wiek 155, 159, 174, 176, 383, 399, 413, 426, 427, 430, 456, 458, 477, 480, 481
Wileński Wiestnik 204
Wilhelm II cesarz 494
Wirion Włodzimierz **123**, *449*
Wirionowa Stefania 449
Wirtemberska Maria 475
Wisłocki Teofil 437
Wiślicki Adam 156, 458
Witeź 353, *499*
Wittgenstein Piotr 439
Własowski Aleksander 87, *443*
Wodziński Antoni 421
Wohl Henryk 275, *489*
Wojeńska Cz. 508
Wolf Fr. August 381
Wolff Józef 270, *488*
Wolff Robert 71, 76, 77, 143, 156, 192, 199, 212, 327, 426, 433, 441, *442*, 468, 486, 488, 489
Wołk Gustaw 70, *440*
Wołodkiewiczowa Zofia 486
Wójcicki Kazimierz Wł. 99, *445*
Wóycicki Kazimierz 478
Wrotnowski Lucjan 176, *468*
Wróblewska Antonina 453
Wróblewski Leon 453
Wróblewski Walery 46, 62, *435*
Wyspiański Stanisław 258, **262**, 263, 485
Legenda 262, 263
Legion 258, 262
Warszawianka 258, 262
Wesele 258, 262

Zachariasiewicz Jan 160, *459*
Zakrzewska Teresa 70, *440*
Zaleska Michalina 475
Zaleski Antoni 468
Zaleski Bohdan 167, 198, *474*
Zalewski Kazimierz *456*, 480
Załuski Andrzej bp 454
Zamkowski Henryk 283, 322, *490*, **495**
Zamojski Jan 26, 27
Zapadnaja Bibliotieka 138, *451*
Zapadnorusiec 138, 144, *451*
Zawadzki Adam *415*
Zawadzki Feliks 8, 69/70, 76, 77, 214, *415*, 425, 440
Zawadzki Józef 69, *415*, 440
Zawistowska Wanda patrz Chełmińska W.
Zdanowicz Aleksander 8, 415, 473
Zdziechowski Kazimierz 263, *485*
Zdziechowski Marian 263, *485*
Zgórski Bolesław 218, *477*
Zgórski Włodzimierz 496
Zienkiewiczowa Regina 481
Zola Emil 134, 321, 495, 498, la *Débâcle* 322, 495
Zygmunt August król 26
Zygmunt III król 27

Żeleński Tadeusz 483
Żemczużnikow Aleksander 211, *475*
Żeromski Stefan 349, 351
Dzieje grzechu 347, 348/9, 351, 355
Żmichowska Narcyza 275, *489*
Żmijewska Eugenia 494
Żuławski Jerzy 298, *492*
Życie Gromadzkie 356/7

SPIS RZECZY

Przedsłowie . . . . . I—X

I. Eliza Orzeszkowa — Józef Ignacy Kraszewski (1872—1881) . . 1—22

I.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	27. II. 1872 (1)		3
II.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	24. IX. 1876 (2)		—
III.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	Listopad 1876 (3)		5
IV.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	9. XI. 1879 (4)		7
V.	Kraszewski do Orzeszkowej	11. XI. 1879	(1)	11
VI.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	14. II. 1880 (5)		12
	(Orzeszkowa do Jeża 14. II. 1880 — fragment)			
VII.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	25. II. 1880 (6)		15
	(Orzeszkowa do Jeża 25. II. 1880 — fragment)			
VIII.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	14. III. 1880 (7)		17
IX.	Orzeszkowa do Kraszewskiego	27. I. 1881 (8)		20
X.	Kraszewski do Orzeszkowej	Luty 1881	(2)	21

II. Eliza Orzeszkowa — Zygmunt Miłkowski (1876—1893) . . . . 23—220

I.	Orzeszkowa do Jeża	Listopad 1876 (1)		25
II.	Jeż do Orzeszkowej	8. III. 1879	(1)	31
III.	Orzeszkowa do Jeża	4. IV. 1879 (2)		—
IV.	Jeż do Orzeszkowej	14. IV. 1879	(2)	33
V.	Orzeszkowa do Jeża	Kwiecień 1879 (3)		34
VI.	Jeż do Orzeszkowej	5. V. 1879	(3)	39
VII.	Orzeszkowa do Jeża	5. VI. 1879 (4)		41
VIII.	Jeż do Orzeszkowej	14. VI. 1879	(4)	46
IX.	Orzeszkowa do Jeża	20. VI. 1879 (5)		47
X.	Jeż do Orzeszkowej	28. VI. 1879	(5)	53
XI.	Orzeszkowa do Jeża	11. VII. 1879 (6)		55
XII.	Jeż do Orzeszkowej	20. VII. 1879	(6)	63
XIII.	Orzeszkowa do Jeża	7. VIII. 1879 (7)		65
XIV.	Jeż do Orzeszkowej	15. VIII. 1879	(7)	73
XV.	Orzeszkowa do Jeża	29. VIII. 1879 (8)		74
XVI.	Jeż do Orzeszkowej	7. IX. 1879	(8)	78
XVII.	Orzeszkowa do Jeża	22. IX. 1879 (9)		79
XVIII.	Jeż do Orzeszkowej	30. IX. 1879	(9)	84
XIX.	Orzeszkowa do Jeża	6. X. 1879 (10)		86
XX.	Jeż do Orzeszkowej	12. X. 1879	(10)	92
XXI.	Orzeszkowa do Jeża	21. X. 1879 (11)		94
XXII.	Jeż do Orzeszkowej	28. X. 1879	(11)	98
XXIII.	Orzeszkowa do Jeża	7. XI. 1879 (12)		100
XXIV.	Jeż do Orzeszkowej	15. XI. 1879	(12)	103
XXV.	Orzeszkowa do Jeża	30. XI. 1879 (13)		105
XXVI.	Jeż do Orzeszkowej	10. XII. 1879	(13)	108

XXVII. Orzeszkowa do Jeża	25.	III. 1880	(14)		110
XXVIII. Orzeszkowa do Jeża	14.	IV. 1880	(15)		115
XXIX. Orzeszkowa do Jeża	16.	V. 1880	(16)		121
XXX. Orzeszkowa do Jeża	12.	VI. 1880	(17)		126
XXXI. Orzeszkowa do Jeża	10.	VII. 1880	(18)		130
XXXII. Orzeszkowa do Jeża	22.	VIII. 1880	(19)		135
XXXIII. Orzeszkowa do Jeża	17.	IX. 1880	(20)		138
XXXIV. Orzeszkowa do Jeża	17.	X. 1880	(21)		141
XXXV. Orzeszkowa do Jeża	22.	XI. 1880	(22)		145
XXXVI. Jeż do Orzeszkowej	16.	II. 1881		(14)	149
XXXVII. Orzeszkowa do Jeża	7.	IV. 1881	(23)		152
XXXVIII. Jeż do Orzeszkowej	25.	IV. 1881		(15)	155
XXXIX. Orzeszkowa do Jeża	3.	V. 1881	(24)		157
XL. Jeż do Orzeszkowej	11.	V. 1881		(16)	159
XLI. Orzeszkowa do Jeża	17.	V. 1881	(25)		161
XLII. Jeż do Orzeszkowej	23.	V. 1881		(17)	162
XLIII. Orzeszkowa do Jeża	29.	V. 1881	(26)		164
XLIV. Jeż do Orzeszkowej	5.	VI. 1881		(18)	167
XLV. Orzeszkowa do Jeża	7.	VII. 1881	(27)		168
XLVI. Orzeszkowa do Jeża	7.	VIII. 1881	(28)		173
XLVII. Jeż do Orzeszkowej	18.	VIII. 1881		(19)	178
XLVIII. Orzeszkowa do Jeża	20.	X. 1881	(29)		180
XLIX. Jeż do Orzeszkowej	28.	X. 1881		(20)	185
L. Jeż do Orzeszkowej	6.	XII. 1881		(21)	186
LI. Orzeszkowa do Jeża	17.	XII. 1881	(30)		187
LII. Jeż do Orzeszkowej	29.	XII. 1881		(22)	190
LIII. Orzeszkowa do Jeża	27.	I. 1882	(31)		191
LIV. Orzeszkowa do Jeża	23.	II. 1882	(32)		194
LV. Jeż do Orzeszkowej	9.	III. 1882		(23)	196
LVI. Orzeszkowa do Jeża	20.	IV. 1882	(33)		198
LVII. Jeż do Orzeszkowej	28.	V. 1882		(24)	202
LVIII. Orzeszkowa do Jeża	9.	VI. 1882	(34)		203
LIX. Jeż do Orzeszkowej	20.	VI. 1882		(25)	208
LX. Orzeszkowa do Jeża	29.	VI. 1882	(35)		210
LXI. Orzeszkowa do Jeża	11.	X. 1882	(36)		213
LXII. Orzeszkowa do Jeża	20.	VI. 1883	(37)		216
LXIII. Jeż do Orzeszkowej	11.	V. 1887		(26)	220
LXIV. Jeż do Orzeszkowej	12.	VII. 1893		(27)	—

III. Eliza Orzeszkowa — Michał Bałucki (1882—1897) . . . . . 221—236

I. Bałucki do Orzeszkowej	29.	XII. 1882		(1)	223
II. Orzeszkowa do Bałuckiego	2.	II. 1883	(1)		—
III. Bałucki do Orzeszkowej	12.	XI. 1883		(2)	225
IV. Orzeszkowa do Bałuckiego	15.	XI. 1883	(2)		226
V. Bałucki do Orzeszkowej	31.	VIII. 1886		(3)	227
VI. Orzeszkowa do Bałuckiego	30.	XII. 1893	(3)		228
VII. Bałucki do Orzeszkowej	9.	I. 1894		(4)	229
VIII. Orzeszkowa do Bałuckiego	16.	I. 1894	(4)		230
IX. Bałucki do Orzeszkowej	7.	I. 1897		(5)	233
X. Orzeszkowa do Bałuckiego	29.	I. 1897	(5)		234

IV. Eliza Orzeszkowa — Maria Konopnicka (1890—1910) . . . . 237—310

I. Orzeszkowa do Konopnickiej	5.	III. 1890	(1)		239
II. Konopnicka do Orzeszkowej	17.	III. 1890		(1)	240
III. Konopnicka do Orzeszkowej	27.	XII. 1896		(2)	241
IV. Orzeszkowa do Konopnickiej	5.	IX. 1898	(2)		—
V. Konopnicka do Orzeszkowej	11.	II. 1900		(3)	243
VI. Orzeszkowa do Konopnickiej	15.	II. 1900	(3)		244

VII. Konopnicka do Orzeszkowej 19. III. 1900 (4) 246
VIII. Konopnicka do Orzeszkowej 18. IV. 1900 (5) 247
IX. Orzeszkowa do Konopnickiej 28. IV. 1900 (4) 248
X. Konopnicka do Orzeszkowej 11. V. 1900 (6) 251
XI. Konopnicka do Orzeszkowej 9. IX. 1900 (7) 254
XII. Orzeszkowa do Konopnickiej 17. IX. 1900 (5) 255
XIII. Orzeszkowa do Konopnickiej 28. IX. 1901 (6) 256
XIV. Konopnicka do Orzeszkowej 28. X. 1901 (8) 257
XV. Orzeszkowa do Konopnickiej 1. XI. 1901 (7) 259
XVI. Konopnicka do Orzeszkowej 23. XI. 1901 (9) 262
XVII. Konopnicka do Orzeszkowej 18. XII. 1901 (10) 264
XVIII. Konopnicka do Orzeszkowej 2. I. 1902 (11) 265
XIX. Orzeszkowa do Konopnickiej 20. I. 1902 (8) —
XX. Konopnicka do Orzeszkowej 5. II. 1902 (12) 267
XXI. Orzeszkowa do Konopnickiej 12. IV. 1902 (9) 268
XXII. Orzeszkowa do Konopnickiej 1. VI. 1902 (10) 269
XXIII. Orzeszkowa do Konopnickiej 24. VI. 1902 (11) 271
XXIV. Konopnicka do Orzeszkowej 12. VIII. 1902 (13) 273
XXV. Konopnicka do Orzeszkowej 1. IX. 1902 (14) 274
XXVI. Orzeszkowa do Konopnickiej 10. X. 1902 (12) 276
XXVII. Orzeszkowa do Konopnickiej 19. X. 1902 (13) —
XXVIII. Konopnicka do Orzeszkowej 11. XI. 1902 (15) 277
XXIX. Konopnicka do Orzeszkowej 10. I. 1903 (16) 278
XXX. Orzeszkowa do Konopnickiej 11. I. 1903 (14) 279
XXXI. Konopnicka do Orzeszkowej 17. I. 1903 (17) 280
XXXII. Konopnicka do Orzeszkowej 26. I. 1903 (18) 281
XXXIII. Orzeszkowa do Konopnickiej 30. I. 1903 (15) 282
XXXIV. Konopnicka do Orzeszkowej 5. III. 1903 (19) 284
XXXV. Konopnicka do Orzeszkowej 15. VI. 1903 (20) 285
XXXVI. Konopnicka do Orzeszkowej 20. VIII. 1903 (21) 286
XXXVII. Konopnicka do Orzeszkowej 29. VIII. 1903 (frag.) (22) 289
XXXVIII. Orzeszkowa do Konopnickiej 11. IX. 1903 (16) —
XXXIX. Konopnicka do Orzeszkowej 1. X. 1903 (23) 290
XL. Konopnicka do Orzeszkowej 5. X. 1903 (frag.) (24) 291
XLI. Orzeszkowa do Konopnickiej 28. X. 1903 (17) 292
XLII. Konopnicka do Orzeszkowej 22. XII. 1903 (25) 293
XLIII. Konopnicka do Orzeszkowej 14. III. 1905 (26) 295
XLIV. Orzeszkowa do Konopnickiej 20. III. 1905 18) 296
XLV. Konopnicka do Orzeszkowej 13. V. 1905 (27) 297
XLVI. Orzeszkowa do Konopnickiej 17. V. 1907 (19) 298
XLVII. Konopnicka do Orzeszkowej 21. V. 1907 (28) 299
XLVIII. Orzeszkowa do Konopnickiej 24. V. 1907 (20) —
XLIX. Orzeszkowa do Konopnickiej 22. VI. 1907 (21) 300
L. Konopnicka do Orzeszkowej 29. VI. 1907 (29) 301
LI. Orzeszkowa do Konopnickiej 7. VII. 1907 (22) 302
LII. Konopnicka do Orzeszkowej 11. VII. 1907 (30) 303
LIII. Orzeszkowa do Konopnickiej 6. XII. 1907 (23) 304
LIV. Orzeszkowa do Konopnickiej 19. XII. 1907 (24) 305
LV. Konopnicka do Orzeszkowej 22. XII. 1907 (31) 306
LVI. Orzeszkowa do Konopnickiej 11. I. 1909 (25) 307
LVII. Orzeszkowa do Konopnickiej 13. VII. 1909 (26) 308
LVIII. Konopnicka do Orzeszkowej 16. II. 1910 (32) 309

V. Eliza Orzeszkowa — Stanisław Krzemiński (1891—1910) . . . 311—330

I. Krzemiński do Orzeszkowej 30. VII. 1891 (1) 313
II. Orzeszkowa do Krzemińskiego 7. VIII. 1891 (1) 315
III. Krzemiński do Orzeszkowej 30. VIII. 1892 (2) 317
IV. Orzeszkowa do Krzemińskiego 4. IX. 1892 (2) 319

V. Krzemiński do Orzeszkowej 3. IX. 1892 (3) 323
VI. Krzemiński do Orzeszkowej 22. IX. 1892 (4) 324
VII. Krzemiński do Orzeszkowej 11. VII. 1895 (5) 325
VIII. Orzeszkowa do Krzemińskiego 12. VII. 1897 (3) 326
IX. Orzeszkowa do Krzemińskiego 14. X. 1897 (4) 327
X. Krzemiński do Orzeszkowej 21. X. 1897 (6) 328
XI. Krzemiński do Orzeszkowej 16. III. 1910 (7) 330

VI. Eliza Orzeszkowa — Henryk Skirmuntt (1901—1908) . . . .331—344

I. Orzeszkowa do Skirmuntta 9. III. 1901 (1) 333
II. Orzeszkowa do Skirmuntta 11. XI. 1903 (2) 334
III. Skirmuntt do Orzeszkowej 16. XI. 1903 (1) 335
IV. Orzeszkowa do Skirmuntta 12. VI. 1905 (3) 336
V. Skirmuntt do Orzeszkowej 18. XI. 1906 (2) 337
VI. Orzeszkowa do Skirmuntta 8. XII. 1906 (4) 338
VII. Skirmuntt do Orzeszkowej 18. II. 1908 (3) 339
VIII. Orzeszkowa do Skirmuntta 26. III. 1908 (5) 341

VII. Eliza Orzeszkowa — Władysław St. Reymont (1908—1910) . .345—366

I. Orzeszkowa do Reymonta 7. III. 1908 (1) 347
II. Reymont do Orzeszkowej 27. IV. 1908 (1) 348
III. Orzeszkowa do Reymonta 15. V. 1908 (2) 350
IV. Reymont do Orzeszkowej 16. VII. 1908 (2) 352
V. Reymont do Orzeszkowej 6. XI. 1908 (3) 354
VI. Orzeszkowa do Reymonta 11. XI. 1908 (3) 355
VII. Reymont do Orzeszkowej 28. XI. 1908 (4) 356
VIII. Orzeszkowa do Reymonta 28. XI. 1908 (4) 357
IX. Reymont do Orzeszkowej 2. I. 1909 (5) 358
X. Orzeszkowa do Reymonta 19. I. 1909 (5) 359
XI. Orzeszkowa do Reymonta 11. VI. 1909 (6) 361
XII. Orzeszkowa do Reymonta 27. VI. 1909 (7) —
XIII. Reymont do Orzeszkowej 4. IX. 1909 (6) 362
XIV. Orzeszkowa do Reymonta 1. X. 1909 (8) 363
XV. Reymont do Orzeszkowej 12. III. 1910 (7) 364
XVI. Orzeszkowa do Reymonta 29. III. 1910 (9) 365

Dodatek . . . . . .367—400

I. Maria Konopnicka do Elizy Orzeszkowej (1879—1889) . . .369—392

I. 2. II. 1879 371
II. 2. IV. 1879 372
III. 3. V. 1879 374
IV. 2. VIII. 1879 375
V. 19. IX. 1879 377
VI. 13. X. 1879 378
VII. 22. X. 1879 380
VIII. 29. XI. 1879 381
IX. 25. I. 1881 383
X. 26. V. 1881 —
XI. 24. I. 1882 384
XII. 13. X. 1883 387
XIII. 30. XII. 1883 388
XIV. 12. I. 1884 —
XV. 24. I. 1884 389
XVI. 25. IV. 1884 390
XVII. 16. III. 1885 —
XVIII. 2. XI. 1885 391
XIX. 31. III. 1889 392
XX. 4. XII. 1889 —

II. Aleksander Świętochowski do Elizy Orzeszkowej (1886—1891) 393—400

I. 19. XII. 1886 395
II. 21. III. 1890 —
III. 26. XII. 1890 396
IV. 5. IV. 1891 398

Objaśnienia i przypisy . . . . . 401—502

Wstęp 403
I. Orzeszkowa—Kraszewski 413
II. Orzeszkowa—Jeż 425
III. Orzeszkowa—Bałucki 477
IV. Orzeszkowa—Konopnicka 480
V. Orzeszkowa—Krzemiński 495
VI. Orzeszkowa—Skirmuntt 496
VII. Orzeszkowa—Reymont 497
Dodatek 500

Dodatek krytyczny . . . . . 503—508

Skorowidz 509

Uniwersytetu Gdańskiego BIBLIOTEKA

SPIS ILUSTRACYJ

I. Eliza Orzeszkowa (1872)

II. Orzeszkowa w Nowym Mieście

III. Orzeszkowa ze swym mężem, Piotrem Orzeszką

IV. Orzeszkowa na ręku matki

V. Michał Bałucki

VI. Henryk Skirmuntt

VII. Maria Konopnicka

WYDAWNICTWA

TOWARZYSTWA IM. ELIZY ORZESZKOWEJ

WARSZAWA

JASNA 6 m. 8 — KONTO P. O. K. 209 — TEL. 6-78-63

	cena katal.	cena ulgowa
1. ORZESZKOWA ELIZA ROMSKI JULIUSZ *Ad astra* — Dwugłos, Warszawa—Grodno, 1935, str. XXII+4+285	5,00	3,00
2. ORZESZKOWA ELIZA *List do Sióstr Ślązaczek*, Warszawa, 1921, str. 7	0,25	0,15
3. DROGOSZEWSKI AURELI *Eliza Orzeszkowa (1841—1910)*, Warszawa, 1933, str. 125	2,00	1,20
4. DROGOSZEWSKI AURELI *Pogadanka o Elizie Orzeszkowej*, Warszawa, 1935, str. 7	0,25	0,15
5. J. H. *Pogadanka o Elizie Orzeszkowej*, Warszawa, 1935, str. 8	0,25	0,15
6. *Elizie Orzeszkowej w hołdzie*, Grodno, 1929, str. 69	5,00	3,00
7. *Nad Niemnem*, jednodniówka, Grodno, 1933, str. 4	0,20	0,10

Cena ulgowa przysługuje nabywcom *Listów* Orzeszkowej zamawiającym wyżej wymienione książki bezpośrednio w Towarzystwie im. El. Orzeszkowej. Na koszty opakowania i przesyłki dołączyć należy zł 1 (jeden). Przy zamówieniach ponad zł 10 (dziesięć) porto ponosi Towarzystwo.

Nie pożycza się do domu
BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK
S-
1006162

